

Julian Tuwim

**Pegaz dęba**

---

**Verlag Otto Sagner München · Berlin · Washington D.C.**

Digitalisiert im Rahmen der Kooperation mit dem DFG-Projekt „Digi20“ der Bayerischen Staatsbibliothek, München. OCR-Bearbeitung und Erstellung des eBooks durch den Verlag Otto Sagner:

<http://verlag.kubon-sagner.de>

© bei Verlag Otto Sagner. Eine Verwertung oder Weitergabe der Texte und Abbildungen, insbesondere durch Vervielfältigung, ist ohne vorherige schriftliche Genehmigung des Verlages unzulässig.

«Verlag Otto Sagner» ist ein Imprint der Kubon & Sagner GmbH

SPECIMINA PHILOLOGIAE SLAVICAE

Herausgegeben von  
Olexa Horbatsch, Gerd Freidhof und Peter Kosta

---

Band 66

*Julian Tuwim*

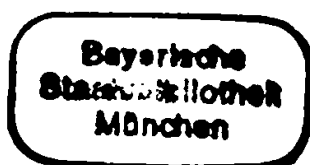
# PEGAZ DEBA

Reprint and Introduction  
by  
Jadwiga Sawicka

VERLAG OTTO SAGNER · MÜNCHEN  
1966

~ 74.772-66

By permission of  
AGENCJA AUTORSKA, Warszawa



ISBN 3-87690-339-4

Copyright by Verlag Otto Sagner, München 1986.  
Abteilung der Firma Kubon und Sagner, München.  
Druck: Mauersberger, Inh. M. Diebel, Marburg.

786/13635

Poetyka sformułowana w Panopticum

Nadając swemu dziełu tytuł osobliwy, apelujący do erudycji i do poczucia humoru czytelnika, wyposażył Tuwim ponadto *Pegaza dęba* w rozbudowany na całą stronę podtytuł, w którym żartobliwie ukrył swój głębszy zamysł. Skrzydlaty koń-Pegaz to mityczny rumak, symbol poetyckiego natchnienia, poetyckiego lotu. W *Rzeczy czarno-leskiej* Tuwim pisał:

Koniu płomienny, koniu mój gniewny  
 Z Apollinowej stajni!  
 [.....]  
 Ze snów zapadłych głucho krzyczący,  
 Z tobą nocami się zmagam.

/Koń/

Jego twórcze wezwanie zawierało grozę i niepokój, nie odznaczało się łagodnością ani harmonią. Określenie "Pegaz dęba" przywołuje obraz szczególnie zbuntowanego, nie dającego się okiełznać wierzchowca, oznacza tu poezjowanie utrudnione, pracę twórczą napotykaną na opór. Z takim znarowionym koniem mają do czynienia opisani w tym dziele wierszotwórcy. Pokonanie oporu, zapanowanie nad mitycznym zwierzęciem daje ujarzmicielowi szczególną satysfakcję twórczą. Dalsze informacje o charakterze dzieła przynosi podtytuł mówiący, że jest to: "Panopticum poetyckie, w którym obejrzeć można [...] rymopotwory i wersyfikacje, salto mortalia poetyckie, wyższą szkołę jazdy na Pegazie, dziwy, cuda ..." itp. Cały tytuł na modłę barokową stworzony, ukazuje od razu postawę przewrotnie ludyczną twórcy. A jednocześnie dzieło jest pełne obcojęzycznych uczonych cytatów, przypisów i innych dowodów nieposłedniej erudycji autora. Prezentuje się Tuwim czytelnikowi zarazem jako poeta ludens i doctus. Czym więc jest właściwie ta książka, jaka jest jej zawartość i jaki sens globalny można jej przypisać.

Jakkolwiek *Pegaz dęba* Juliana Tuwima ukazał się po raz pierwszy jako druk zwarty w 1950 roku prezentuje świadomość poetycką twórcy

z lat trzydziestych; w tym okresie bowiem zaczęły ukazywać się w "Wiadomościach Literackich" rozprawki, eseje, szkice dotyczące m.in. curiozów językowych (*Curiosa literackie i językowe*, "Wiadomości Literackie", 1933), żartobliwej teorii przekładu (*Czterowiersz na warsztacie*, "Wiadomości Literackie", 1934), kalamburów, języka pozbawionego dosłownych treści, zabawowego słowotwórstwa, onomatopei (*O naśladowaniu obcych języków*, "Wiadomości Literackie", 1937 i *Ćwierkologia*, "Wiadomości Literackie", 1939). Łatwo czytelny był w nich zamysł pewnej całości. Ostatnia rozprawka pojawiła się w roku wojny, dzieje wojenne przyszłego *Pegaza* były wielce dramatyczne. W chwili wybuchu wojny, przed ucieczką z kraju, poeta zapakował najcenniejsze swoje papiery: rękopisy wierszy, juvenilia poetyckie, materiały do przyszłych prac edytorskich i badawczych, listy do walizki, którą zakopano w ziemi. Cała reszta - wspomniały księgozbiór Tuwima - służył do budowy barykady w czasie powstania warszawskiego. Zaraz po wojnie, będąc jeszcze w New Yorku, Tuwim pyta z niepokojem o losy walizki. Notuje krewna poety: "W tym też liście prosi, abym, o ile to możliwe, dowiedziała się, czy żyje Kazimierz Gać, woźny 'Wiadomości Literackich', któremu wyjeżdżając [...] wręczył walizkę zawierającą rękopisy, przekłady ..." <sup>1</sup>. Poezie niezmiernie zależało na odzyskaniu tych papierów; w 1945 roku pisze o nich również do Iwaszkiewicza: "Jarosławie, czy jest jakaś wiadomość o Kaziku z 'Wiadomości' [...] chciałbym wiedzieć jakie są losy mojej walizki" <sup>2</sup>. Sekretarka Tuwima pisze: "Z tejże walizki wyjął i uporządkował najlepiej zachowane materiały do księgi kuriozów wersyfikacyjnych, które stały się podwaliną przyszłego *Pegaza*" <sup>3</sup>. Papiery w walizce zbutwiały, zapleśniały, niektóre nie dały się już uratować. Poeta nadał sprawie ocalenia swego archiwum, tej "sześcienniej bryły prochów", znaczenie symboliczne. Walizka była cenna nie tylko ze względu na osobistą korespondencję, rękopisy wierszy i kajety z juveniliami, ale także ze względu na wypisy ze starych, rzadkich książek i czasopism - czyli to co stanowi treść główną omawianego dzieła. Tuwim pisze w *Przedmowie* o trzech czynnikach, które złożyły się na powstanie książki: 1. "fach autora, a więc zainteresowanie formami wersyfikacyjnymi, 2. zamiłowania naukowe - lingwistyka, filologia, historia literatury, 3. kolekcjonerstwo" <sup>4</sup>. Ta ostatnia sprawa - zbieractwo o ściśle określonym charakterze stanowiło niezwykle ważną część świadomości kulturowej Tuwima; pisał on: "Całe groteskowe panopticum dziejów kultury - oto nieskończona dziedzina mego kolekcjonerstwa. I nie po to [...]"

gromadzę te dziwolągi, abym im [...] chciał przeciwstawić rzekomą 'prawdę' dnia dzisiejszego, bo przecież i ona stanie się wkrótce jarmarcznym eksponatem". Źródło tych zainteresowań upatruje poeta "w uroku artystycznym rozwoju kultury, tej potęgi, co nawet w błędach swoich jest ciekawa i piękna. Zresztą ... cóż my o jej błędach mówić możemy? Gdzież te sprawdziany"?<sup>5</sup> Poetę, o czym wiadomo też skądinąd, interesują w kulturze właśnie zjawiska z pogranicza subkultury, nieoficjalne, kiczowe, prowadzi on z odbiorcą przekorną grę, parodiuje uznane wielkości kultury. Koherentne w stosunku do takiej postawy są treść i sposób wykładu zaprezentowane w *Pegazie dęba* - anachroniczne, gawędziarskie, kuriozalne i nie traktowane przez autora bardzo serio. Te "parnaskie delicje", jak je określa w podtytule *Pegaza* twórca, zostały "ze starych i rzadkich szpargałów na światło dzienne niepotrzebnie wydobyte i do druku podane". Nie względy utylitarne zatem, nie pasja teoretyka, czy programotwórcy, zadecydowały; przeciwnie, dzieło powstało z prywatnych upodobań, dziwactwa, manii kolekcjonerskiej poety. Zbieranie staroci, szpargałów, straganowych druków złożyło się w dużej mierze na te teksty określone jako niepotrzebne.

Jako pierwszą przyczynę powstania *Pegaza* wymienia autor swój poetycki fach, i co istotne, z tym fachem związany przede wszystkim problem wersyfikacji. Praktyka wersyfikacyjna autora *Rzeczy czarnońskiej* stanowi na tle poezji polskiej dwudziestolecia międzywojennego zjawisko odrębne: poeta nie wykraczając poza wiersz metryczny doprowadza go do krańcowego wyrafinowania. W ramach narzuconej sobie regularności: metr, rym, strofa, dokonuje wszelkich możliwych naruszeń i załamania normy, komplikuje ją łącząc kilka typów wersyfikacyjnych w jednym wierszu. Praktykę wersyfikatorską Juliana Tuwima określano nawet jako "barok sylabotonizmu". Surowy rygor wersyfikatorski obowiązuje poetę również w pracy przekładowej: różnorodność wersyfikacyjna w tłumaczeniu *Słowa o wyprawie Igora*, czy walory eufoniczne, zachowanie strofy i jambu w poezji Puszkina. W *Pegazie* ta "utrudniona forma" wierszowa demonstrowana jest często jako dzieło "maniaków dziwacznych form wersyfikacyjnych"; jednak zainteresowanie poety dla wszelkich akrostychów, centonów, tauto i lipogramów, "wierszy kobierców" jest niewątpliwie sygnałem, że przypisuje temu rodzajowi twórczości znaczenie kulturotwórcze, że to maniactwo stanowi część koncepcji poetyckich samego Juliana Tuwima. Chwył utrudnionej formy, niezwykłości, nie tylko zatrzymuje uwagę odbiorcy, ale stanowi

samodzielną wartość poetycką różnie realizowaną. W *Pegazie* niezwykle pomysły wersyfikatorów Tuwim przedstawia jako "jarmaczną budę" wersyfikacyjną, do której wprowadza odbiorcę, pisze o "obłąkanej sztuczce", o "wyrafinowanej pomysłowości" i "twórczym samoudręczeniu". Jakie powody, zapytuje autor, skłaniają ludzi do łamańców i cudactw wersyfikacyjnych. Otóż "skłonność do pokonywania trudności"; dewiza, że "im trudnej, tym ciekawiej", która była bez wątpienia zasadą twórczą samego poety<sup>6</sup>. W dziedzinie wersyfikacji sporo miejsca poświęca Tuwim rymom, przypisując im ważną, całkowicie odmienną funkcję niż to na ogół miało miejsce w latach trzydziestych, w teorii i praktyce Awangardy Krakowskiej i tzw. "Drugiej Awangardy". Tuwim bada najrozmaitsze rymy: głębokie, pełne, asonanse, konsonanse, rymy męskie; wedle niego rym decyduje o fonetycznym obrazie wiersza, "strategia w operowaniu nim" kształtuje muzyczność wiersza, decyduje tu "ucho wewnętrzne poety". Rym jest zjawiskiem wyłącznie słuchowym. Należy pamiętać, że w swej twórczości poetyckiej Tuwim bardzo dbał o rusztowanie rymowe dla utworu. Rangę rymu podkreśla jego brak, który może pełnić dramatyczną funkcję w wierszu:

Ratuje - strach, rosnący w piersi,  
 Zabobon, szczurem biegający,  
 Rozpacz i łaska zimnej śmierci,  
 O, nie karzącej. Drwiącej tylko.

*/Wiersz z głuchym końcem/*

Dla Tuwima tłumacza z języka rosyjskiego, w którym ruchomy akcent jest sprawcą dużej ilości rymów męskich i dla twórcy piosenek, gdzie potrzeba szczególnie często tego rymu - problem jest szczególnie ważny. "Rym męski - rym klęski! - biedny upośledzony rymek" - pisze poeta (49).

Drugim impulsem dla powstania *Pegaza* były wedle poety jego zainteresowania językoznawcze i historycznoliterackie. Język stanowił obiekt badań i przedmiot specjalnych poszukiwań Tuwima. Sądy poety o języku, jego metajęzyk poetycki nigdy nie przybierały formy wykładu czy programu. W wielu wierszach, pozornie nie mających nic wspólnego z tematem poezji i języka, można znaleźć sformułowania dające się odczytać jako informacje o tworzeniu, języku poetyckim, słowie. W *Pegazie* sądy te formułowane są w zabawowych czy hobbystycznych zakamufLOWANYCH kształtach. Poeta nie przywdziewa togi teoretyka, twierdzi, że "Nic się poezji i nauce o języku nie sta-

nie, gdy się czytelnikowi przedstawia od strony kuriozalnej i artyficyjnej" (4). Sporą wiedzę językoznawczą Tuwima musimy wyłuskiwać z jego panopticum poetyckiego, z osobliwości, żartów i dziwactw językowych<sup>7</sup>. Z dziedziny językoznawstwa przedmiotem szczególnej uwagi autora *Pegaza* są: 1. Etymologia - poszukiwanie korzeni, pierwotnych rdzeni słów, poeta wiąże je z naturą, poezją, z dziejami narodu. Zainteresowanie etymologią ludową i onomatopoeją. Świadomość zabawowego aspektu tej dziedziny wiedzy - uprawianie poetyckiej etymologii. 2. Leksykologia - słowniki grup społecznych czy zawodowych, synonimika, języki specjalne. 3. Stylistyka - odmiany stylowe języka: żargon, styl zawodowy, stylizacja, parodia, pastisz. 4. Gwara. 5. Morfologia i zbudowane na niej słowotwórstwo poetyckie np. neologizmy oparte na istniejących tematach wyrazowych. 6. Eufonologia - zagadnienie formy brzmieniowej wyrazu, wykorzystanie wartości fonemów, aliteracje, współbrzmienia, struktura dźwiękowa całego utworu poetyckiego. Wiąże się to z praktyką twórczości estradowej i kabaretowej Tuwima. W *Pegazie* dominuje jednak jako temat rozważań etymologia. Autora *Słopiewni* interesują nie tylko naukowe ustalenia; uprawia własną poetycką etymologię, fascynują go wszelkie domniemania na ten temat. Chociaż, "żadna gałąź wiedzy nie obrosła taką obfitością przysłowiowych gruszek na wierzbie [...] co językoznawstwo, a zwłaszcza ten dział językoznawstwa, który się najbardziej do fantazji i fabulizowania nadał, a mianowicie etymologia" (33o), to jednak poeta sądzi, że "rodowód i dzieje słów" pozwalają badać najdawniejszą przeszłość narodu, dzieje życia umysłowego, cywilizacji, wędrówek ludów. Powołuje się zresztą na autorytety naukowe Baudouina de Courtenay, Brücknera. Tuwima interesuje także wszystko, co w etymologii jest zabawą twórczą, dziwne drogi przekształcania się wyrazów, element zgadywania, intuicji, inwencji poetyckiej. I chociaż autor wie od uczonych, że wyraz "słowik" wywodzi się od sołów - żółtawoszary i musi przystać na wywód etymologiczny, to jednak po cichu pragnie "zachować własny słopiewny rodowód słowika: że, 'słodzik słowi słowisieńkie ciewy'" (36o) (por. *Słopiewnie*). Etymologia poetycka i naukowa przeplatają się w twórczości dyskursywnej i poetyckiej autora *Słopiewni* w sposób niezmiernie interesujący. Najciekawszym tego przykładem jest poemacik *Zieleń*, podtytuł: *Fantazja słowotwórcza* - wyraz fascynacji poetyckiej i zainteresowania językoznawczego przeszłością i dziejami języka. W centrum uwagi znajduje się



wyraz "zieleń" - jego przemiany od czasów najdawniejszych, jego korzenie, bo "W dziejach wzrostu słowa - jego piękno". Zieleń w ogóle zawsze urzekała Tuwima - poetę, który siebie określa tu jako "słowowiercę" - od wierzyć w słowo i od dowiercać się w "pod-słowiach" - do jego korzeni. Znamienny dla Tuwimowskiej etymologii jest także wiersz *Źródło*, w którym dociera do pierwotnego ziarna, do źródła słowa "dojrzałość", z przemian językowych wysnuwając wnioski egzystencjalne. Po części zabawowo zajmuje się poeta etymologią ludową, transformacją i dostosowywaniem obcych słów i zwrotów, dopatruje się w nich jednak poważniejszych znaczeń i wierzeń ludowych. Do egzemplifikacji tej sprawy wykorzystuje Lucjana Malinowskiego *Studia nad etymologią ludową*, Warszawa 1891 r. Zdecydowanie natomiast niechętny jest etymologii, która staje się źródłem megalomanii narodowej czy plemiennej. Zwalcza marzycieli "chorych na przedpotopowość" jakiejś jednej mowy ojczystej. Wykpiwa ich pomysły przywołując poważne autorytety językoznawcze. (Por. rozdział *Ksiądz Dębołęcki i jego parafianie*, s. 330). Język pierwotny człowieka uważał Tuwim za najbliższy poetyckiego; poszukiwanie źródeł słowa było więc próbą dotarcia do słowa żywego, bliskiego natury, słowa tworzącego, łączyło się to z niechęcią do różnych form współczesnego martwego języka. "Umysł ludzki był zawsze zafascynowany problemem pochodzenia języka" - jak pisze Cassirer.

Dla twórcy *Bału w Operze* brzmieniowa forma języka była również niezwykle ważna. "Wzniosła pasja nieoszczędzania życia dla dźwięków" - pisze o poetach cytując Puszkina. "Pali nas i spala ten dźwięczny trud" (203). Forma brzmieniowa, wartość fonologiczna stanowi w jego twórczości sprawę zasadniczą. Pierwotna poetycka koncepcja słowa, które byłoby tożsame z rzeczą przekształca się w myśl o słowie, którego wartością zasadniczą byłaby strona dźwiękowa - dźwięk znaczy, dźwięk poszerza nośność znaczeniową wyrazu, lub pozwala kontentować się samym brzmieniem.

Słowo się z wolna w brzmieniu przeistacza

Staje się tem prawdziwym

*/Rzecz czarnoleska/*

Fascynacji dźwiękiem, "lubodźwięcznym powodom" tworzenia poświęca poeta wiele uwag w *Pegazie*. Problem ten ma dalsze konsekwencje dla świadomości poetyckiej Tuwima, do czego wrócimy.

*Pegaz* zawiera również żartobliwie sformułowaną Tuwimowską teorię przekładu, która opisana jest w rozdziale *Czterowiersz na warsztacie*

Esej ten po raz pierwszy był drukowany w okresie, kiedy powstawały najlepsze tłumaczenia z Puszkina. Wiadomo, że Tuwim był najwybitniejszym polskim tłumaczem poezji rosyjskiej, że do największych jego zasług w tej dziedzinie należy właśnie przyswojenie polszczyźnie liryki Puszkina. *Czterowiersz na warsztacie* dotyczy nieudanej próby przekładu poematu *Rusłan i Ludmiła*. Pół żartem, ale niezwykle precyzyjnie ukazuje autor pozorną prostotę i trudności związane z translacją pierwszej zwrotki poematu. Tekst Tuwima stanowi zapis poszczególnych etapów pracy przekładowej. Okazjonalnie tylko formułuje autor kilka istotnych uwag ogólnych. Warunkiem naczelnym dobrego tłumaczenia jest poznanie pisarza, jego stylu i stylu epoki. Tuwim nie uznaje translacji, która styl własny tłumacza narzuca przekładowi. Maksymalne zbliżenie całej struktury tekstu do oryginału oto wzór translacji, żeby wszystko było "nie-skończenie zbliżające się do ideału doskonałości, czyli ku oryginałowi" (193). Tej bliskości sprzyja znajomość osoby, życia pisarza, jego stylu, problematyki, a przede wszystkim najmniejszej jednostki - słowa - jego pola semantycznego, stylistycznego, formy brzmieniowej. Wybór tych właśnie elementów świadczy o koncepcji przekładu. Poszukiwanie dominanty przekładowej i próby odtworzenia pola semantycznego wyrazu demonstruje poeta w *Czterowierszu na warsztacie* poszukując odpowiednika dla rosyjskiego wyrazu "łukomorje". "Urocze słowo. Samo przez się, niezależnie od znaczenia, baśniowe, fantastyczne, rzadkie" (195). Szukanie polskiego odpowiednika musi być podporządkowane szeroko pojętemu polu semantycznemu: wszelkim związkom wyrazowym realnym, historycznym, emocjonalnym, dźwiękowym, skojarzeniowym. "Łukomorje" jest zespołem "żywych głosek", dźwięków, posiada "posmak" mitologiczny - te wartości musi tłumacz ocalić, dać ich ekwiwalent zachowując przy tym tożsamość rytmiczną (to dla Tuwima sprawa podstawowa). Wokół słowa istnieje pewna aura, często wyczuwana tylko intuicyjnie (związki etymologiczne, wartości magiczne, uroda dźwiękowa); tłumacz zafascynowany "łukomorjem" podporządkowuje mu dalsze poszukiwania wyrazów, które by zrównoważyły brak w polszczyźnie tego uroczonego słowa. Słowo pełni w przekładzie funkcję pierwszoplanową. W związku z wyrazem j a w o r (które miało zastąpić puszkowski d a b) poeta ukazuje związki tego słowa z polską tradycją literacką, z własnymi wspomnieniami piosenki słyszanej w dzieciństwie, z różnymi "tajemniczymi imponderabiliami", "jest w słowie 'jawor' coś z samej istoty drzewa" (196), ale nie tylko, jest w nim jar, rów, parów. Jar (wy-

raz, którym również poeta się interesuje) wiąże się z wierszem pod tym tytułem a także z wierszem z cyklu *Słopiwnie - Kalinowe dwory*, w którym występują wyrazy: "jawory", "jarzenie", "jarzeń", "jaworowe panny". "Już mi się tak kiedyś jawor jarzył - wyjaśnia poeta - w wierszu *Kalinowe dwory*, ale tam na czerwono" (196). Szeroka paronimia i polisemia wiąże się u Tuwima z chęcią poszerzenia nośności słowa, słowo powinno odrywać się od jednoznaczności, pełnić funkcję zdania. Tak więc niemal cała problematyka słowa: jego forma brzmieniowa, pole stylistyczne, kontekst, pochodzenie, słowotwórstwo, funkcja magiczna, związek między słowem a rzeczą ukrywa się w rozważaniach na temat pierwszego czterowiersza poematu Puszkina<sup>8</sup>. W dziedzinie translacji również interesują poetę kurioza, przekłady na języki specjalne, przekłady odbiegające stylem od "ducha oryginału" - burleskowe, parodystyczne, nicowane (trawestacje). "Wielkim moim marzeniem - pisze - jest *Iliada* w przekładzie Wiecha" (czyli na gwara warszawską). Cytuje poeta tłumaczenia piosenek ludowych na łacinę, a także "srebrzyście dzwoniący wierszyk" Heinego przełożony na łacinę przez prof. Ganszyńca (184). Bawi się przekładami "tam i z powrotem" i przekładami grafomańskimi. Pewne sformułowania teoretyczne dotyczące przekładu w *Pegazie* świadczą również o tym, że tłumaczenie czyli konieczność przekształcania gotowych form mających określony sens, styl, budowę wersyfikacyjną pozwoliło wypreparować istotne dla Tuwima problemy ściśle poetyckie, skupić się na elementarnych strukturach tekstu. Sformułowania te podkreślają jego słowiarską świadomość<sup>9</sup>.

Problem słowa podstawowy dla świadomości poetyckiej twórcy *Kwiatów polskich* ukazany jest w panopticum tuwimowskim w różnych aspektach i uwikłaniach z rozmaitych punktów widzenia. Są w *Pegazie* słowne dziwolągi, mieszanki językowe, wtrącane wyrazy obce, jest magia słowa, opętanie słowem. Wyrazy obce są - jak twierdzi poeta - "współczynnikami ekspresji dramatycznej na równi z innymi elementami sztuki" (130). Tuwim uznaje użycie obcych wyrazów w polskim tekście poetyckim. "Obce słowa wtrącone do wiersza służyć mają za przyprawę fonetyczną, dzięki której utwór zyskuje na smaku, jak wino chioskie, gdy je z Falernem zmieszać (130). "Stworzenie nowego wyrazu, wznowienie go, a nawet przeszczepienie żywcem [...] z innej mowy" jest rzeczą poetów - pisze Tuwim uzasadniając użycie w wierszu *Burza i bzy* rosyjskiego słowa "užas"<sup>10</sup>.

Słowo poetyckie jako słowo niezwykle jest przedmiotem zabiegów warsztatowych i spekulacji myślowych autora *Słów we krwi*. Słowo

takie przestaje być tylko nosicielem obiegowych treści a staje się współorganizatorem utrudnionej formy. Rozważania na ten temat zawarte w *Pegazie* wydają się bliskie koncepcjom formalistów rosyjskich, szczególnie Szklowskiego, który pisał: "Sztuka powinna dać odczuć rzecz, pokazać ją, a nie dać wiedzę o niej, chwytem sztuki jest chwyt udziwnienia rzeczy i chwyt utrudnionej formy"<sup>11</sup>.

"Utrudniona forma" poetycka była przedmiotem szczególnej uwagi w *Pegazie*. Wiele osobliwości opisanych w tym dziele bliskich jest formalistycznej koncepcji chwytu. W twórczości poetyckiej Tuwim częściowo wykorzystuje formalistyczną teorię i futurystyczną praktykę "zaumnego" (pozarozumowego) słowa. Tuwim lubi zaskakiwać odbiorcę niezwykłym słowem, wytrącać z automatyzmu postrzegania. Poeta pisząc w *Pegazie* o lipogramach (teksty pozbawione jakiejś jednej litery) stwierdza: "Wysiłki te pod jednym tylko względem mogą być ciekawe, a nawet pożyteczne: lipogramista unikając pewnych liter, musi sięgać po synonimy słów do dialektów, archaizmów i niezwykłych zwrotów" (159). Zarówno więc w praktyce poetyckiej i wypowiedziach w *Pegazie* ma Tuwim wciąż na uwadze słowo niezwykle, udziwnione, "przepracowane" poetycko, a także słowo znalezione przypadkowo, gwarowe, przekręcone, niepoprawne. Dziwne, rzadkie słowa urzekały go: Pendżab, Barwistan, dziwodzwony, herasz, Gai-zankar, somnilingwa, somnifera - jak widać są tu neologizmy, pseudoarchaizmy, słowa egzotyczne. Tym pasjom dał poeta w swoim pan-opticum świadomie wyolbrzymiony i udziwniony wyraz. *Pegaz* zbiera i kumuluje wszystkie dziwaczne pomysły dotyczące słowa. Słowiarnstwo Tuwima jest czymś bardzo swoistym na tle poezji i poetyk dwudziestolecia międzywojennego, czerpie swe treści z różnych źródeł (symbolizmu, poezji Leśmiana, częściowo romantyzmu, futuryzmu). Myśl o "słowie żywym" (termin Ingardena) leży u podstaw wszelkich rozważań, nawet opartych na najbardziej maniakałnych przykładach. "Słowa to żywe oczy tajemnicy" - jak pisał Chlebnikow. Szukanie dawnych znaczeń słów wyzwala tuwimowskie słowotwórstwo: od wczesnego *Swietozara* do najsłynniejszych *Słopiewni* - cyklu, w którym poeta dokonuje pseudorekonstrukcji pierwotnego języka słowiańskiego. Fascynacja dawnością językową oznacza dla Tuwima, podobnie jak dla Chlebnikowa, próbę sięgnięcia do dawnych wspólnych rdzeni językowych słowiańszczyzny, kiedy język jeszcze nie uległ współczesnemu procesowi automatyzacji. Sens głębszy zarówno "słowa słopiewnego" i pozarozumowego leży w poszukiwaniu wolności słowa przez powiązanie go z dawnością, przez semantyczną wieloznaczność. Inny

nieco rodzaj urzeczenia słowem i poetyckiego słowotwórstwa prezentuje poemacik *Z wierszy o Małgorzatce* (z 1938 roku). Tu semantyka wyraźniej podporządkowana jest dźwiękowej stronie utworu. Równouprawnione są tu wyrazy polskie, cygańskie, czeskie i odsemantyzowane dźwięki. Poemat prezentuje bliską Tuwimowi myśl Szklowskiego o "rozkoszowaniu się nic nie znaczącym, pozarozumowym słowem", a także: "Bez słów i jednocześnie w dźwiękach"<sup>12</sup>. Jeszcze inaczej zastosowana jest forma brzmieniowa w *Balu w Operze*, gdzie dźwięk jest w szczególności sposób nacechowany semantycznie a wyrazy pełnoznaczne w języku potocznym - tracą znaczenie. Istnieje według Tuwima semantyka dźwiękowa, odmienna od potocznej. "Język poetycki aktualizuje substancję dźwiękową" - jak pisze Giraud. Sprawę poszukiwania głębszych znaczeń w dźwiękach wykłada Tuwim w jednym z najważniejszych esejów *Pegaza* zatytułowanym *Atuli mirohłady* (pierwodruk "Wiadomości Literackie" 1934 nr 31). W eseju tym także można dostrzec zależność od artykułu Szklowskiego *O poezji i zaumnom jazykie*. Autor *Pegaza* stosuje nawet tę samą co Szklowski egzemplifikację<sup>13</sup>.

Co to są *Mirohłady*? Nazwa pochodzi z tekstu odsemantyzowanego wiersza, ale Tuwim rozszerza znaczenie "mirohładów": "Tutaj słowa są wyzwolone z wszelkiego związku z rzeczywistą czy nierzeczywistą rzeczywistością. Słowa istnieją same przez się i dla siebie samych, a nam pod ich dźwięki, jak pod nuty, wpisywać wolno teksty uczuć i obrazowań albo też chłonać samą eufonię" (296). Problem sposobu istnienia i funkcjonowania "mirohładów" stał się punktem wyjścia dla rozważań na ten temat Romana Ingardena, który zabrał głos w tej sprawie wkrótce po Tuwimie<sup>14</sup>. Filozof ten rozważa istotę *Mirohładów* i *Słopiewni*: pierwsze to dzieło z pogranicza literatury i innych sztuk, drugie to "swoista i interesująca odmiana dzieła literackiego". Zasadnicze jest tu pytanie "czy jest dziełem literackim twór, który nie zawiera w sobie ani znaczenia słów, ani sensu zdań, ani innych elementów od nich pochodzących"<sup>15</sup>. *Słopiewnie* - według Ingardena są tak zbudowane, że nowotwory ukształtowane są na wzór normalnych wyrazów, albo są to przekształcone normalne wyrazy ("słodzik"). Całość więc da się odczytać jako twór posiadający znaczenie i budowę zdaniową o sensie w przybliżeniu wyznaczonym lub domyślnym. Natomiast *Mirohłady* jako twory brzmieniowe udające słowa - to według Ingardena - już przypadek skrajny. *Mirohłady* posiadają co prawda stały rytm, ale "brak im funkcji posiadania znaczenia". W *Mirohładach* zespół brzmień to element pierwszorzędny.

Ingarden wyjaśnia ten problem przy pomocy swojej koncepcji budowy i ontologii dzieła literackiego. Stwierdza on, że *Mirohłady* nie zawierają zdań, ani stanów rzeczy, ani przedmiotów przedstawionych, ani wyglądów, ale występuje w tym tekście jakby "zaródź niektórych warstw"<sup>16</sup>. Ingarden, jak wiadomo, uważa dzieło literackie za Husserlowski "przedmiot intencjonalny". Pierwszą warstwą dzieła jest: "Warstwa brzmień słownych i budujących się na nich językowych twórców brzmieniowych wyższego rzędu"<sup>17</sup>. Ingarden sądzi, że "w obrębie żywej mowy [...] niektóre brzmienia słów wydają się jakby szczególnie predysponowane do tego, by nosić pewne specjalne znaczenia"<sup>18</sup>. Wynika to z historii brzmienia słowa i z jego brzmienia pierwotnego. Potwierdza tu filozof poetyckie pomysły Tuwima, jego praktykę i uwagi sformułowane w eseju *Atuli Mirohłady*. "Tuwim - pisze Ingarden - ma tu niewątpliwie coś słusznego na oku [...]. Brzmienia udające słowa (ale nie będące słowami) nie posiadają w *Mirohładach* związku z rzeczywistą rzeczywistością, czyli nie projektują świata przedmiotów przedstawionych w dziele. Istnieją one same przez się i dla siebie, ale nie są to twory czysto akustyczne, bo osadzone są na nich (zazwyczaj dzięki rytmowi, rymom, melodii) pewne charaktery uczuciowe [...]. Dla *Mirohładów* jest właśnie charakterystyczne, że nie ma wykreślonej sytuacji, lecz jedynie mgławicowa zaródź [...] pewien rodzący się, ale ostatecznie nie narodzony świat, ulotny i przemijający, tylko swoją atmosferą uczuciową pozostawia pogłos emocjonalny w duszy czytelnika"<sup>19</sup>.

Jeszcze jedana sprawa wydaje się istotna dla tej problematyki. W *Słopiewniach* przez obróbkę słowa Tuwim dąży do poszerzenia jego znaczeń. Odwołuje się do doskonalszego pseudosystemu językowego w przeszłości. Zawiera się tu utopia językowa związana z mitem powrotu. Natomiast *Mirohłady* to twory brzmieniowe, których uporządkowanie składniowe pozornie poprawne nie jest nacechowane semantycznie. Dzięki organizacji naddanej (rym, rytm) utwór zatrzymuje uwagę w dużym stopniu na sobie. Kontakt z odbiorcą zależy od jego wyobraźni, od umiejętności wejścia w ten "ulotny świat". *Mirohłady* odbiegają od normy językowej, kierują nas w stronę szaleństwa języka, bełkotu, absurdu. *Mirohłady* wiąże Tuwim z glossolalią, którą tak określa: "Dowolnie tworzone zespoły dźwiękowe, nie mające dla słuchacza żadnego znaczenia, nazwała nauka g l o s s o l a l i ą, od greckiego słowa *glōssa* (język) i *laleō* (bełkotać). Mogą się one zjawić w chwili silnego podniecenia lub ekstazy. Naj-

bardziej charakterystyczne są opętańcze glossolalie sekt prawosławnych: chłystów, skopców, malewańców i i" (290). Do zjawisk glossolalicznych zalicza Tuwim przyśpiewy ludowe i powiedzonka, w których już zapomniano o pierwotnym sensie słów (luli-luli, hokus-pokus, rosyjskie: oj, koliodka). Tuwim egzemplifikuje mirohłady tekstem wiersza, którego zakończenie brzmi:

Atuli mirohłady, grobowe ucichy,  
Mój młodniu, moje mulle i moje pupichy.

"I jeszcze raz... i jeszcze [...]. Bo to wciąga, urzeka, oczarowuje - właśnie dlatego, że pozbawione balastu znaczenia" (296).

Do dyskusji toczącej się wokół mirohładów dołączył się S.I. Witkiewicz. Uznał mirohłady za dzieło szalone. "Wiersz ten - pisze - słyszałem od Ojca mojego, Stanisława Witkiewicza, który znów słyszał go od jego autora: wariata - rezydenta w jakimś dworze szlacheckim na Litwie w czasie powstania 1863 roku. [...] To, co w epoce powstania np. tworzyli w formach o małym napięciu prawdziwi wariaci, mogli powtarzać w innym czasie najautentyczniejsi poeci w formach artystycznie dojrzałych i wielkich"<sup>20</sup>. Tuwim w zasadzie sądzi podobnie, pisze o "poezji glossolalicznej futurystów rosyjskich" Kruczonycha i Chlebnikowa, która "na warsztacie uczciwego poety dać może ciekawe i piękne wyniki" (300). Absurd w twórczości Witkacego polega według Tuwima m.in. na tym, że stworzył on własny język, że "wygwajdził sobie glossolaliczny słownik". Fantazja językowa wiedzie pisarza do absurdu, który ujawnia się w tworzeniu własnego języka nie mającego na celu potocznego porozumienia. W języku odmieńców: autentycznych wariatów, rosyjskich jurodiwych szaleństwo stwarza możliwość dotarcia do nowych znaczeń, do tajemniczych treści, do zagubionych przez ludzkość dawnych sensów.

Bunt przeciw logice, kpina ze zdrowego rozsądku wynika z odwiecznego pragnienia odkształcania rzeczywistości: "żeby było inaczej, wbrew", z buntu przeciw martwym formom, współczesnym układom życia zbiorowego, zuniformizowanemu społeczeństwu. "A czym jest cała poezja? Jednym wielkim krzykiem o jakieś inaczej" (376). Poetę fascynują wszelkie zjawiska nie dające się podporządkować jakiejś jednej normie, nie dające wtłoczyć się w dany z góry porządek. Tematem większości esejów zawartych w *Pegazie* są różne sposoby wykraczania poza system: deformacje języka, kult nonsensu, maniactwa i dziwactwa twórcze, dziwolaży, "opary absurdu", "varia i inne wariactwa". W *Pegazie* istnieje w stanie załączkowym

sprawa absurdu i szaleństwa, która nurtuje współczesną sztukę. Poeta ujmuje ją jak kolekcjoner osobliwości, nie widzi szaleństwa jako istotnego problemu dla kultury. Szaleństwo Tuwimowi kojarzy się raczej z buntem, odmiennością, dziwnością, sprawy te przenikają do poezji. Szczególnie interesująco łączy poeta problem odmienności i buntu wobec norm współczesnego życia z buntem językowym w poemacie *Z wierszy o Małgorzatce*:

Aż huknęła, ogłosiła Małgorzatka:

"ja w góry ja od gór  
na hory na wierhy  
hornym jarem w czarny bór  
a z boru na czehry  
[ . . . . . ]  
w białgary w białkany  
w istambuł w pustynie  
w araby w mazuwary  
da na hindackie stepynie".

Wyzwolenie języka z pęt podziałów i hierarchii ma swój odpowiednik w buncie Małgorzatki przeciw mieszczańskiemu uporządkowaniu świata, w imię cygańskiej wolności, swobodnej włóczęgi, cygańskiego niepokoju. Zainteresowanie odmiennością, opętaniem, zabobonem patronuje antologiom Tuwima: *Czary i czarty polskie...*, oraz *Polska nowela fantastyczna*.

Poeta Tuwimowski jest istotą szaloną, szaloną z racji uprawiania poetyckiego fachu, z racji poetyckiej odmienności, istnienia w dwóch światach jednocześnie. Poeta stanowi wyzwanie dla przyjętych norm i obyczajów. Poeta szalony i precyzyjny zarazem tworząc słowo-tworzy świat. Podobne do poetów są dzieci kształtujące swój własny świat z wyobraźni. Świat dziecięcy to świat opozycyjny wobec zdrowego rozsądku: "Bajka, nieprawda, świat na opak, świat dziwów i dziwotworów, cudów i cudactw, zawsze był sednem i podstawą duchowego pokarmu małolatków" (378). Dzieci i poeci nie uznają istniejącego stanu rzeczy, danej im rzeczywistości. "Tertulianowe wierzę, bo to absurd jest jednym z najpiękniejszych i najmańdrzejszych zdań, jakie człowiek na ziemi powiedział. Dwa razy dwa równa cztery - to śmierć, urząd, kolejka (ogonek), stempelek, zając (z czym? oczywiście z buraczkami) świństwo, gazeciarstwo i mieszczaństwo. Nadzieja zaś, że gdzieś bardzo daleko jest czy będzie taki ład lub godzina (na rogu świata i nieskończoności tam,



gdzie umówiona przestrzeń przecina się z umówionym czasem), taka dziedzina, w której sama istota bytu wyzwala się z uświęconych FORM, to znaczy: daje nowy REZULTAT - ta nadzieja jest powietrzem poetów: ona ich przy życiu trzyma" (388). Jak z powyższego wyznania wynika przekroczenie normy, ustalonego zwyczaju, przyjętej formy może dać nowy rezultat. Poetyka zracjonalizowana, precyzja poetycka, nawet doskonałość warsztatowa nie wystarczają nie zaprawione szaleństwem. Poszukiwania w kuriozach wynikają z chęci znalezienia w nich czegoś odmiennego. Jednocześnie niezmiernie ważne w opisywanych zjawiskach są zabawa, żart, "bezinteresowny bzik". Nie tylko treść, ale i kształt *Panopticum poetyckiego* wskazuje na to, że poeta chciał powiązać swój wykład z błazenadą, zabawą, ukazać swe zamiłowanie do barokowego konceptu, łamigłówni, żartu. Chciał jakby wykazać niemożność stworzenia poetyckiego programu serio. Swych zasad poetyckich poszukuje autor w kuriozach, a właściwie pragnie przełamania zasad, lub kpiny z zasad. Tuwim wybiera dla swej "sztuki poetyckiej" prowokująco anachroniczny materiał egzemplifikacyjny i sposób wykładu, stanowi ona kpinę z programomani lat trzydziestych, rodzaj ironicznej zabawy, przewartościowywania konwencji. Koherentność wewnętrzna tego tekstu i możliwość ukazania jego związków z całokształtem postawy poetyckiej autora *Biblii cygańskiej* pozwala zobaczyć w *Pegazie dęba* rodzaj osobliwej poetyki sformułowanej Juliana Tuwima. Polega ona na przeciwstawieniu współczesności - mitu powrotu, kultowi zdania - kultu słowa, racjonalizmowi - szaleństwa, powadze - zabawy. Jest to swojego rodzaju "Antypeiper", jeżeli się pamięta, że podstawowe wypowiedzi programotwórcze Tadeusza Peipera, wodza i teoretyka Awangardy Krakowskiej ukazały się w *Tędy* w 1930 roku. Oczywiście, nie zakładam, że była to świadoma polemika z *Tędy*, chociaż wiele tez Peipera znajduje w *Pegazie* zaprzeczenie, istniała wzajemna niechęć a negatywne oceny formułowane były w "Skamandrze" i "Zwrotnicy". Pomimo wszystko nie wydaje się, aby polemiczny cel przyświecał Tuwimowi, raczej cel prześmiewczy, parodystyczny; zamienia on poetykę sformułowaną Awangardy na własną "jarmaczną budę wersyfikacyjną", racjonalizm Peipera na absurd. Awangarda Krakowska porównuje poetę z budowniczym, twórcą gmachów i katedr, Tuwim - z rzemieślnikiem artystą, szaleńcem, kimś bawiącym się. Praktyka "majsterkowania" w kuriozalnym materiale, dziwactwach, "zaumach", skłonność do pastiszu i parodii wiążą tę poezję z rzemiosłem; Tuwim z lubością opisuje sposoby piętrzenia trudności w

pracy poetyckiej, widoczna jest satysfakcja wynikająca z perfekcjonizmu warsztatowego. Poeta Tuwimowski przypomina w tym owego mańkuta tulskiego z opowiadania Leskova, który podkuł stalową mikroskopijną pchłę wykonaną przez znakomitych angielskich majstrów. Przekład opowiadania dokonany przez Tuwima dzięki niezwyklej inwencji słowotwórczej także można do podkucia owej angielskiej pchły porównać.

Praktyka wersyfikacyjna, problem "utrudnionej formy", doczekały się teoretycznego uzasadnienia, właśnie w gruncie rzeczy antypeiperowskiego, w artykułach badacza literackiego Franciszka Siedleckiego. W latach trzydziestych opublikował on w "Skamandrze" kilka artykułów na temat m.in. nowatorskich prób wersyfikacyjnych i eksperymentów językowych (słowiarskich) Juliana Tuwima. Określał odpowszednienie, zamącenie rytmu, transakcentację jako świadomą koncepcję artystyczną. A te teoretyczne myśli korespondują z artificioznie i ludycznie podanymi, manifestacyjnie odcinającymi się od rygoru naukowości, wywodami poety w *Pegazie*.

W centrum poetyki i poezji Tuwima znajduje się, o czym była już wielokrotna mowa, słowo. Szczególna rola przypisana słowu każe autorowi *Pegaza* badać je na różne sposoby, doszukiwać się w nim wartości zarówno warsztatowych jak i metafizycznych. W słowie koncentrują się wszystkie podstawowe tezy zawarte w *Pegazie*, jest ono granicą poetyki Tuwima. "Tak więc małe słówka z maleńkich literek złożone zapędziły nas w nieskończoność - pisze poeta - Zawsze je o to podejrzewałem" (93). Możliwość przekraczania potocznych znaczeń osiąga się przez pracę nad słowem, przez skrajną deformację systemu językowego, a nawet wychodzenie poza system. Twórczość może być działalnością pozbawioną funkcji użytecznych. Takie, wydaje się, wnioski płyną z tej poetyki. Konsekwencją myśli zawartych w *Pegazie* jest zdanie z listu Tuwima z 1940 roku, że pragnie stworzyć taką strofę, "która byłaby nowa, świeża, niezwykła i jednocześnie całkowicie pozbawiona sensu"<sup>21</sup>. W pełni nie zrealizował Tuwim swych pomysłów nigdy, lecz w swej praktyce poetyckiej przynajmniej parokrotnie usiłował przekroczyć system językowy. *Panopticum* jest świadectwem bardzo odrębnego, antysystemowego myślenia o poezji, jest w nim zawarte szaleństwo i zabawa i próba przekraczania granic, rodzajów i norm.

PRZYPISY

1. E. Drozdowska, *Julek*, w: *Wspomnienia o Julianie Tuwimie*, Warszawa 1963, s. 28.
2. J. Tuwim, *Listy do przyjaciół-pisarzy*, Warszawa 1979, s. 40.
3. H. Koskowa, *O moim szefie*, w: *Wspomnienia...*, s. 247.
4. J. Tuwim, *Pegaz dęba*, Warszawa 1950, *Przedmowa*. We wszystkich cytatach z tego dzieła oznaczona będzie tylko strona w nawiasie.
5. J. Tuwim, *Moje zbieractwo*, w: *Dzieła*, Warszawa 1964, t. V, s.151.
6. J.W. Gomulicki pisze: "Otóż to właśnie: im trudniej tym ciekawiej! Mamy tu przed sobą jedną z oryginalniejszych dewiz warsztatowych samego Tuwima, stosowaną przez niego nie tylko przy gromadzeniu zagadek literackich i materiałów logogryficznych, ale również w jego własnej twórczości poetyckiej, przede wszystkim zaś przekładowej". J. Tuwim, *Wiersz nieznanego poety, Wstęp [...]* J.W. Gomulicki, Warszawa 1955, s. 10.
7. J. Krzyżanowski twierdzi nawet, że "naukowości Tuwima trzeba dowodzić wbrew samemu Tuwimowi". *Pegaz dęba w krainie nauki*, "Pamiętnik Literacki" 1955, z. 2, s. 444.
8. Przypomina też Tuwim nieudany przekład niemiecki pierwszego wersu poematu "Ein Eichbaum steht am Zwiebelmeere", bo się tłumaczowi "wszystko pomieszało: ług-łaka, łuk-łuk i łuk-cebula" (171).
9. "Słowiarsz" - termin Peipera oznaczający poetę-rzemieślnika słowa. Tu użyty w pojęciu szerszym.
10. J. Tuwim, *Užas*, w: *Dzieła*, t. V, s. 479.
11. W. Szklowski, *Iskusstwo kak prijom*, w zbiorze: *Poetica*, Piotrograd 1919 (przekł. J.S.).
12. W. Szklowski, *O poezji i zaumnom jazykie*, *op. cit.*, s. 24.
13. Tuwim w przypisach powołuje się na artykuł Szklowskiego.
14. R. Ingarden, *Jeszcze "Atuli mirohłady"*, "Wiadomości Literackie" 1934, nr 43, przedruk w: *Studia z estetyki*, Warszawa 1970, t. 3, s. 176.
15. *tamże*, s. 176.
16. R. Ingarden, *loc. cit.*
17. R. Ingarden, *O dziele literackim*, Warszawa 1960, s. 53.
18. R. Ingarden, *op. cit.*, s. 70.
19. R. Ingarden, *Jeszcze "Atuli Mirohłady"*, *loc. cit.*
20. S.I. Witkiewicz, *Prawda o "mirochładach" przez "ch"*, "Zet" 1935, nr 19, przedruk w: *Bez kompromisu*, Warszawa 1976, s. 180.
21. B. Miciński, *Pisma*, Warszawa 1970, s. 564.

Jadwiga Sawicka

## Summary

The introduction describes Julian Tuwim's work *Pegaz dęba*. This is a collection of articles, essays and sketches which for the most part were printed in the literary press of the 1930's. These texts are a result of the author's rummaging and book-loving passions, of his searching through old books, journals, manuscripts, strange works and the kitsch available at fairs. Things are to be found there which to the poet appeared unusual, deviating from the agreed-upon norms, insane, crazy or simply entertaining.

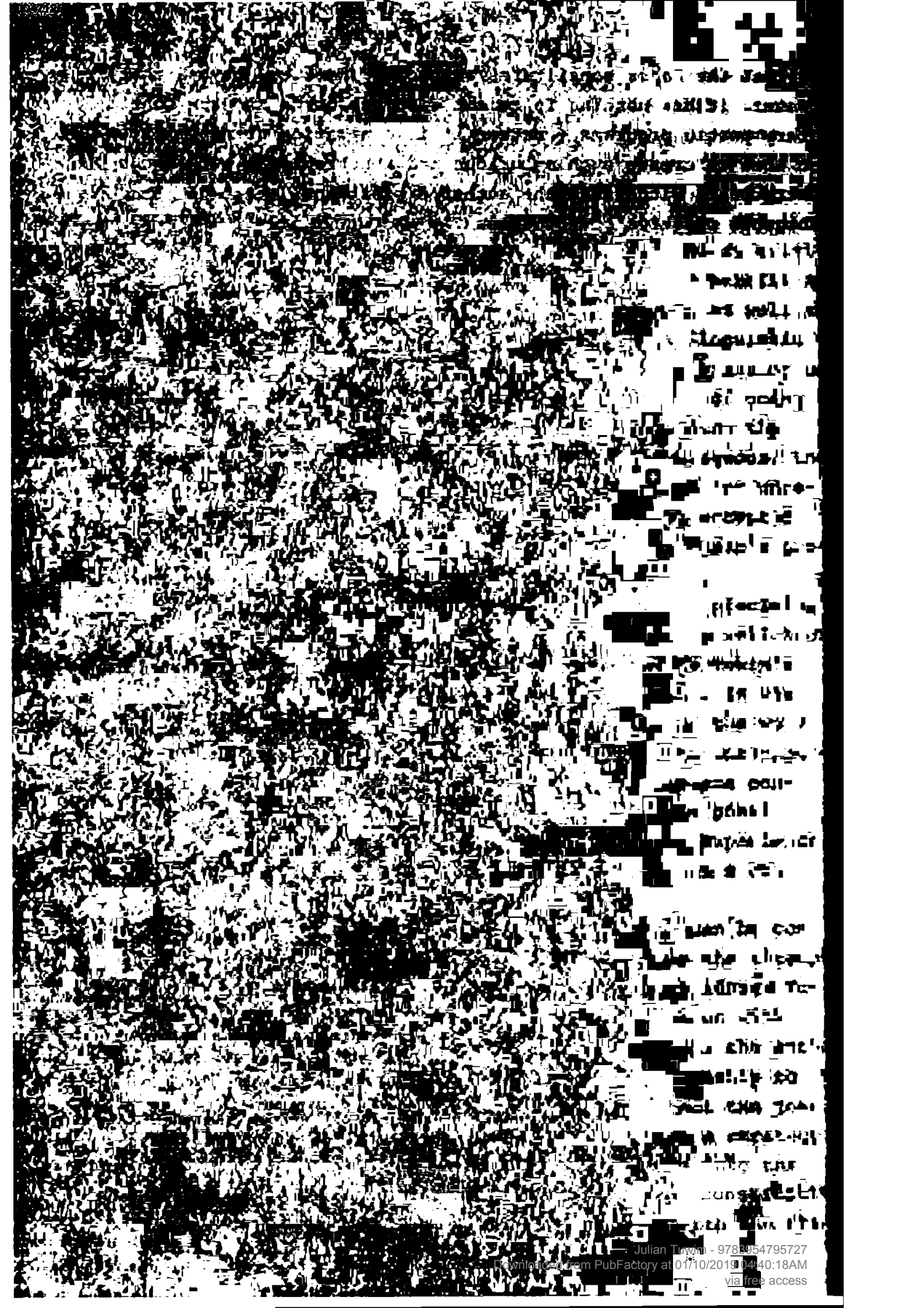
According to Tuwim there are three reasons for the creation of *Pegaz*: 1) his professional interests as an author, 2) his scientific inclinations (history of literature, philology, linguistics), 3) his collector's passion. In *Pegaz*, also called *Poetic Panopticon* by the author, the reader will find interesting messages about rare rhymes, unusual, artful verse-forms, fabricated and complicated poetic "salti mortali", linguistically and verse-technically intertwined. Tuwim collects these wondrous things and "Parnassian delicacies" in order to present himself to the reader as a scholar who simultaneously understands the entertaining aspect of his endeavor. The poet was interested above all in the curious and lower, unofficial aspects of culture, to which he attributed a creative and inspiring meaning. Thus it seems possible to establish a connection between the ideas in the areas of versification and word-formation, as described in this poetic panopticon, and the poetic activity of Tuwim himself. This concept of the less accessible form as found in very different examples in the work under discussion was an illuminating ideal for the versificatory practice in his original and translatory work. The linguistic interests of the poet represent an important problem. In *Pegaz*, language is the subject of inquiry and contemplation of a partially scholarly, partially entertaining nature, but also of poetic experiments. Etymology, with which many problems of importance to Tuwim are linked and which he highlighted in various aspects, has a special place here. The issue of the sound form in a word or also in higher linguistic constructions, the connection of sound and meaning as well as sounds devoid of any meaning, the phonetic value of a work, which always also had an important meaning for Tuwim - all this was discussed in the essay *Atuli mirohlady*. This essay is very

characteristic of the poetic Weltanschauung of the author of *Słopiwnie*. Prof. Roman Ingarden, a pupil of Husserl, took an interest in *Mirohłady*. He gave Tuwim's idea of the "semantics of sounds" and of "pure sounds" a philosophical foundation. Ingarden determined the nature and form of existence as well as the function of such works as *Mirohłady* and *Słopiwnie*. The linguistic conception as contained in Tuwim's work *Mirohłady* originates in a rebellion against the norms of language, a rebellion which can manifest itself in stammering verbalization as well as in "glossolalia". This conception is connected with linguistic courage, with the creation of an ideostyle. Tuwim, the author of *Pegaz* and the poet, was fascinated by the possibility of going beyond the system of language, by the idea of suspending the possibility of communication. The absurd and the courageous, the rebellion against established conventions, the search for unrepeatable peculiar contents and forms - these are the accepted principles in *Pegaz*, which find their completion in Tuwim's poetry as creative curiosities.

Equally important is the problem of completion, of precision in the author's workshop. This the poet tackles in the well-known essay *Czterowiersz na warsztacie*. This essay contains Tuwim's theory of translation, formulated in a jocular manner. In his notes on translation he marks the rank and meaning of the word. It is the word, which is fundamental for the creative consciousness of Tuwim's, with which the majority of the problems contained in *Pegaz* is connected. The word determined the poetic value, the object of contemplations and metaphysical experience, it possessed a creative force and at the same time was a concrete object for Tuwim.

A particular conception of the creative activity can be constructed from the comments, contained in *Pegaz*, from the attempts at interpretation of the many jokes and insanely-mad ideas: Tuwim's poetics. The *Pegaz* obviously has little in common with a poetic program to be taken seriously. On the contrary, the author emphasizes his often entertaining and mocking relationship to the material he presents. However, we should remember that the joke, the parody, the poetic provocation are part of Tuwim's strategy. One also has to emphasize that the author introduced into the *Pegaz* many thoughts and questions which have become constitutive for his creative practice. One can, it seems, put forth the the-

sis that the *Pegaz* constitutes a specific poetics, beyond that, however, it has nothing in common with the norms and the contemporary poetic programs - rather it is a negation of these. Even the idea to create such a curious and anachronistic work about poetry bears witness to the author's perfidious attitude, his ambiguous creative consciousness.



J U L I A N T U W I M

# PEGAZ DEBA



» C Z Y T E L N I K «

M C M L

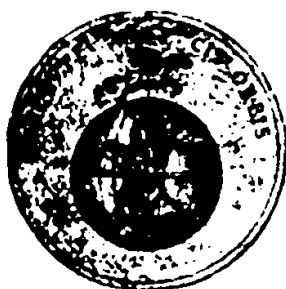


I U L I A N T U W I M  
P E G A Z D Ę B A

*czyli*

PANOPTICUM POETYCKIE

w którym obejrzeć można niebywałe eksponaty i okazy, najrzadsze osobliwości i rarytasy, rymopotwory i wersyfikacje, salto mortalia poetyckie, wyższą szkołę jazdy na Pegazie, dziwy, cuda, ekwiwoki i ekstrawagancje, monstra i curiosa, igraszki i łamańce, kunsztyki, androny, banialuki, figle, facecje, fidrygałki, firleje, farmuszki, paradoksy, sztuki i sztuczki, eksperymenty, fantasmagorie lingwistyczne, absurdy, kuglarstwa, szarlaterie, karkołomne zabawy, figury magiczne, grafomańskie elukubracje, centony, palindromy, raki, akrostychy, tautogramy, lipogramy, ropalikony, chronostychy, makarony, melanże, carmina figurata, labirynty, serpentyny, tablice magiczne i setki innych parnaskich delicji, ze starych i rzadkich szpargałów na światło dzienne niepotrzebnie wydobytych i do druku podanych.



P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E

P R Z E D M O W A

## RĘKOPIS KSIĄŻKI PEGAZ DĘBA

sześć lat przeleżał w wypchanej papierami walizie, zakopanej w piwnicy jednego z domów warszawskich. W ostatnich dniach sierpnia roku 1939, usłuchawszy dobrej rady domowego Anioła Opiekuńczego, pozbierałem rozrzucone po szufladach i półkach rękopisy wierszy i przekładów, duże ilości materiałów do zamierzonych prac, ogromne archiwum, przez 25 lat gromadzone, oraz cenniejsze pamiątki osobiste — między innymi setki listów do powyższego Anioła i dwa albumy, w których panna Adela Krukowska i panna Ewelina Łapowska, matka i babka, przepisywały wiersze — wpakowałem to wszystko do fibrowej walizy, z trudem, napierając kolanami, zatrzasnąłem ją i postanowiłem solennie, że „w razie czego” zabiorę ten skarb ze sobą. Ale gdy 5 września wczesnym rankiem przyszło wiać z Warszawy przed nadciągającymi kohortami teutońskich faszystów, trzeba było z zabrania walizy zrezygnować. Nie znalazło się dla niej miejsca w przepełnionym ludźmi samochodzie. Zakopano w ziemi tę trumnę z długoletnim dorobkiem pisarskim i najtkliwszymi pamiątkami przeszłości. Nie było dnia na uchodźstwie, aby myśli nie biegly ku niej.

Gdy po powrocie do kraju odzyskałem ekshumowaną walizę — nie walizę, sześcienną bryłę prochów raczej — znalazłem w niej beznadziejne zbitki, zlepki, bochenki przemoczonego, zbutwiałego papieru. Różnych lat i kolorów atramenty rozlały się wszcz i w głąb papierowej masy, tworząc tęczowe krajobrazy, zacieki i wysięki — widok groźny i fantastyczny; rozcieńczyły się lub jedne w drugie wpłynęły strofy, z trudem i miłością niegdyś budowane; listy przewarstwowiły się, powłaziły

w siebie urywkami, treść nowszych na wylot przebiła starsze, i odwrotnie; pieczołowicie gromadzone wypisy z rzadkich dzieł (nieraz unikatów, spalonych w bibliotekach krajowych) zamieniły się w papkę; wszędzie chaos rozkładu. I zaduch mogilny bił z tego cmentarza pracy, uczuć i przywiązań.

Cudem jakimś ocalały prawie w całości dwa pakiety: materiały do życiorysu Sotera Rozmiar Rozbickiego oraz innych grafomanów — i manuskrypt książki, którą dziś prezentuję czytelnikom. Trzy czynniki złożyły się na jej powstanie: 1) fach autora, a więc zainteresowanie formami wersyfikacyjnymi, 2) zamiłowania naukowe — lingwistyka, filologia, historia literatury, 3) kolekcjonerstwo — nieuleczalna, od lat dzieciennych datująca się mania zbierania rzadkich a osobliwych druków. Z połączenia powyższych inklinacji, zazębiających się wzajemnie, zrodził się pomysł „panopticum poetyckiego“. Było i jest moim zwyczajem czytanie z ołówkiem w rękę i odnotowywanie miejsc ciekawszych, niezwykleszych. Wieloletnia lektura sprawiła, że się tych notatek uzbierała ogromna ilość. Wystarczyło usegregować je tematycznie, aby powstała niniejsza kompilacja, przedstawiająca się na zewnątrz jako zbiór artykułów, w istocie jednak będąca antologią kuriozów wersyfikacyjnych i ciekawostek językoznawczych. Felietony te (mądrym dla zabawy, głupim na pociechę, że bywali jeszcze głupszy, a wszystkim dla nauki, że to tylko igraszki, nie twórczość poetycka) można by też potraktować jako przyczynki do dziejów „niepróżnującego próżnowania“ i... cierpliwości ludzkiej.

\* \* \*

\*

Wety parnaskie, Karnawał Kameny i Pegaz dęba — oto trzy ostateczne tytuły, jakie po odrzuceniu innych nasuwały mi się dla tej książki. Wybrałem ostatni, gdyż Pegaz<sup>1</sup>, stwór skrzy-

dlaty, jest zwierzęciem niesfornym i często bryka. Skrzydła bowiem, gdy upierzonym czy nieupierzonym dwunogom rosną, tę mają właściwość, że nie tylko unoszą w górę, ale i kopytom wierzcąc każą. Stąd właśnie tyle na ziemi nieporozumień między skrzydłaczami a resztą jej obywateli. Lecz nie Pegaz-buntownik, nie Pegaz-rebeliant stanął dęba przed naszym pannoticum poetyckim i rozgłośnym rzeniem zaprasza publiczność do wnętrza. Inny, łagodniejszy, niczym nikomu nie zagrażający rumak harcuje na stronicach tego dzieła. Rumak? Raczej szkapa, chabeta, stary, ale miły wariat (jak powiedziałyby Makuszyński), Rossynant na emeryturze, z rodu tych, co to „koń by się uśmieł” — on to właśnie rzy wesolo przed pstrokatą budą pseudopoezji, reklamując wystawione w niej dziwotwory.

Jak matematyce, poważnej macierzy nauk ścisłych, nie przynoszą ujmy rozrywki matematyczne, rozmaite sztuczki, figle i paradoksy; jak chemia czy biologia nic nie tracą na powadze, gdy z nich same osobliwości wyłuskać; jak historia, *magistra vitae* do niedawna, nie ucierpi, gdy uczony dziejopis wydlubie z niej, jak rodzynki z ciasta, same anegdoty i od weselszej strony ją pokaże — tak samo, sędzę, nic się poezji i nauce o języku nie stanie, gdy się czytelnikowi przedstawia od strony kuriozalnej i artyficyjnej. W innych językach istnieją liczne opracowania tych ekstrawaganckich, często monstualnych rodzajów, które starożytny poeta nazwał *difficiles nugae*. Zwłaszcza Francuzi celowali we wszelkich Amoenités, Curiosités, Singularités, Amusements, Mélanges, Bizarreries etc. (Tabourot, Peignot, Canel, Lalanne, Chalon, Cim, Delepierre, Cadet de Gassicourt i i.). W Anglii i Ameryce pisali o nich D'Israeli, Walsh, Dobson, Leigh, Davenport Adams, Bombaugh; w Rosji Szulgowski, w Niemczech Weise, a za dawnych lat K. F. Flögel zestawiał

*Geschichte der gelehrten Spielwerke*, lecz, o ile mi wiadomo, dzieło pozostało w rękopisie<sup>2</sup>.

Mnóstwo igraszek i cudactw wierszopisarskich zawierają rozmaite *Nugae venales*, *Doctae nugae*, *Exilia melancholiae*, *Ludi ingenii et verborum* i podobne zbiorki facecji z w. XVII i XVIII. Jan Caramuel (1606—1682), autor 262 dzieł drukowanych, napisał m. i. *Calamus ob oculos ponens metametricam* (Rzym 1663), ale do tego białego kruka, jak i do wielu innych wyżej i niżej wymienionych książek, nie udało mi się dotrzeć, znam je tylko ze słyszenia, np. *Parnassi bicipitis de pace vaticinia... auctore Jodoco de Weerdt* (Antwerpia 1626), *Apollinis spiritualis oraculum... D. Jacobi Pochet liber unicus* (Bruksela 1651), M. A. Bonciarii, *Dialogus de ludicra poesi* (1615), Nicolo Villani, *Ragionamento sopra la poesia giocosa* (1634), Andreas Solre, *Sancta Familia* (Antwerpia 1686), Naudé, *Jugement de tout ce qui a été imprimé contre le cardinal Mazarin* (książkę tę nazywają „Mascurat“) itd., itd. Przytaczam tytuły, bo może który z czcigodnych naszych bibliofilów i bibliografów będzie coś o tych książkach wiedział? Golkondą i sezamem eksperymentów i łamańców wersyfikacyjnych jest poezja ludów wschodnich, zwłaszcza indyjska i perska, ale nie znając języków nie mogłem z tych skarbów skorzystać. Nieliczne przyczynki orientalne zawdzięczam uprzejmości prof. Eugeniusza Słuszkiewicza. Mija właśnie 12 lat, jakieśmy z prof. Słuszkiewiczem rozpoczęli korespondencję na kuriozalno-lingwistyczne tematy. Znakomity nasz filolog i orientalista obiecał wtedy przeprowadzić rewizję mego rękopisu, zanim go do druku oddam. Wojna przeszkodziła wydaniu książki, ale gdy wróciłem do Polski, prof. Słuszkiewicz spełnił przyrzeczenie, poprawił wiele „byków“ i wzbogacił treść, zwłaszcza „Przypisy“, cennymi uwagami, za co mu na tym miejscu składam gorące podziękowanie.

Jedynym<sup>3</sup> u nas dziełkiem wyłącznie osobliwościom sztuki

poetyckiej poświęconym są ks. Wacława Sierakowskiego, proboszcza katedralnego krakowskiego, *Igraszki uczonego dowcipu, czyli rozmaitość gustu tworzenia wierszów... dla zabawienia szkolnej młodzi wydane* (Kraków 1800). Pocziwa ta i miła książeczka zasługuje na przypomnienie. Poezja jest dla Sierakowskiego „szlachetną sztuką składania wierszy o pewney udecydowanej liczbie sylab, zatym naystosownieysza do nayrozkoszniejszey i naymiley rozrywaiącey rodzaj ludzki zabawy głosem, to iest śpiewania, tak dalece, że iedno z muzyką czyni ukontentowanie do zadziwienia“. Najpierw, jako wzory „powszechnego wierszów pisania sposobu“, przytoczone są urywki z poetów łacińskich i z Boileau oraz jakieś anonimowe fraszki polskie, po czym następuje „szczegulniey bawiąca rozmaitość pisania wierszy“, czyli właściwe „igraszki uczonego dowcipu“. Mamy tu raki, wiersze *per excessum* i *per defectum*, *carmina correlativa*, tautogramy, akrostychy, makarony, palindromy, chronostychy, gadki, fraszki, ucinki, wierszyki dydaktyczne itp., wszystko na 90 stronicach, z konkluzją, że te „do zadziwienia bystrego i buiaiącego dowcipu ludzkiego zebrane płody, dla szkolney młodzi niech będą zabawką albo dla tych, ktoby był podobnym od natury gieniuszem udarowany, do naśladowania“.

*Pegazowi dęba*, pisanemu przed wojną w chwilach wolnych od innych, wmawiam sobie, że poważniejszych zajęć, nie mogłem poświęcić ani zbyt dużo czasu, ani zbytniego starania, tj. systematycznego poszukiwania źródeł. Jeżeli chodzi o materiał obcy, korzystałem przeważnie z gotowych opracowań przedmiotu, choć wielu z nich, jak to zaznaczyłem, nie udało mi się zdobyć. Z polskich wzorów brałem te, co się przypadkiem nawinęły, gdyż nie podobna tu „wyczerpać“ źródeł. Trzeba by, dla wyłowienia osobliwszych form i zabawniejszych wierszyków, często wierszydeł, przewertować setki, nawet tysiące

książek, rzadkich zazwyczaj, często przez bibliografię nie zanotowanych. Któż potrafi przewidzieć, w jakim druczku czy rękopisie który dziwak wypocił jakieś mozolne głupstwo? Spośród autorów staropolskich, na szerszą skalę i niejako programowo uprawiających akrobatykę wersyfikacyjną, na pierwsze miejsce, o ile mi wiadomo, wysunął się ks. Wojciech Waśniowski, autor książki *Wielkiego Boga wielkiej Matki ogródek* (Kraków 1644). Pisze o nim Juszyński w *Dykcjonarzu poetów polskich*: „Dla osobliwości swojej i małej liczby egzemplarzy dziełko dosyć rzadkie, a sztuka drukarska w tym dziele godna względu. Co tylko poetycznych igrzysk dowcipu i rozlicznych postaci wiersza być mogło... to wszystko w ojczystym języku Waśniowski niezmiernym mozolem wypracował... Są tu z imienia Marya wężyki, echo, koła, gwiazdy, akrostichy etc.“. Cytuję go w *Pegazie* parokrotnie<sup>4</sup>. Wojna przerwała tropienie innych rarytasów, a dziś utrudnia je chaos biblioteczny. Gdyby książka doznała życzliwego przyjęcia i ukazała się kiedyś w drugim wydaniu, wzbogacę materiał polski kilkoma nowymi pozycjami, jeżeli oczywiście dorwę się do nich. Będą tam przykłady z Kazimierza Patrockiego *Napisów pochwalnych, emblematycznie, etycznie, polemicznie, politycznie, anagramatycznie, chronostycznie wyrażonych* (1670); z Andrzeja Goldonowskiego *Poema historicum de S. Paulo* (1628), gdzie według Juszyńskiego „na końcu są różne ody i słów igrzyska“; z Chelidoniusa *Passio Iesu... vario carminum genere doctissime descripta* (Kraków 1586), w której to książeczce męka Pańska opisana jest wszelkimi możliwymi rodzajami łacińskich wierszy; z Adama Nieradzkiego *Kirysu hartownego starożytnego żołnierza*, gdzie są podobno „dowcipne wynalazki, figury i w nich trefne wiersze“; z Klemensa Kostki Herki *Liber passus* (Kraków 1732), w której znajduje się „6 logogryfów, obeliszek z 16 gatunków wiersza, akrostyk cefaliczny, antyletyk, wiersz wężykowaty



i wiersz w gwiazdę podwójną“; z Piotra Pogorzelskiego *Adorei* (Zamość 1638) „z różnemi anagrammatami i logogryfami“ etc., etc.

Najwięcej materiałów spoczywa lub, niestety, spoczywało w rękopisach. Miałem np. w swojej bibliotece gruby, oprawny manuskrypt z połowy w. XVIII, całkowicie wypełniony nauką metryki i prozodii polskiej. Były to pięknym pismem zrobione i systematycznie ułożone zapiski anonimowego studenta akademii mohylowskiej, po polsku i ukraińsku, a wśród nich wiele osobliwości wersyfikacyjnych, m. i. ozdobnie wykonane „carmina figurata“.

Wraz z biblioteką, składającą się m. i. z mnóstwa literackich dziwolągów, przypadły też materiały, z których powstać miał drugi tom rozprawek i traktacików na ekscentryczne tematy. Pozostały mi tylko tytuły: „Zagadki, szarady i rebusy“, „Poezja odpustowa i straganowa“, „Nasi libreciści“, „Plagiat poetycki“, „Parodia i pastiche“, „Falszerstwa i mistyfikacje literackie“, „Poezja burleskowa“, „Poezja obłąkanych“, „Muza antysemicka“, „Wiersze użytkowe“, „Album strof“, „Chrzęszcz brzmi w trzcinnie“, „O językach tajnych i prywatnych“...

\* \* \*

\*

Zastanawiałem się nieraz nad powodami, jakie skłaniają ludzi do wyczyniania tych wszystkich cudactw i łamańców wersyfikacyjnych. Mówię tymczasem o cichych amatorach-cierpliwcach, uprawiających artyficyjne gatunki poezji dla samej sztuki, *l'art pour l'art*. Czemu przypisać, że zadają sobie tyle trudu dla osiągnięcia błahych, bezużytecznych rezultatów? Ile się trzeba namęczyć i naślęczyć, żeby ułożyć bezbłędny chronostych lub palindrom! Ile naharować nad wierszem figuralnym! Gdybyż te igraszki zapewniały przynajmniej sławę — doczesną

czy pośmiertną; gdybyż choć budziły podziw i uznanie współczesnych czy potomnych! Ale nic podobnego. Twórcami tych sztuczek i faramuszek są zazwyczaj podrzędne, często anonimowe postacie, interesuje się nimi szczupła garstka takich samych jak oni dziwaków. Publikuje się te ekstrawagancje przeważnie w żalonych, z góry na zapomnienie skazanych broszurkach lub ulotnych pisemkach, czasem pozostają w rękopisie, i dopiero jakiś szperacz przedrukuje to — znowu w książeczce czy piśmie o niedalekim zasięgu. Wydaje mi się, że głównym bodźcem do uprawiania pseudopoetyckich saltomortaliów jest wrodzona człowiekowi skłonność do p o k o n y w a n i a t r u d n o ś c i. Można to zauważyć u dzieci, które, bawiąc się, umyślnie utrudniają sobie szybkie osiągnięcie upragnionego celu czy efektu zabawy. Kryje się w tym — u dzieci — żądza przygody. Obserwowałem kiedyś siedmioletniego chłopca: przełożył on kładkę przez rów, ale nie skorzystał z niej, zanim nie umieścił na desce paru kamieni, które przy chodzeniu omijał. Bo im trudniej, tym ciekawiej. To samo dzieje się ze sportowymi „rekordzistami“, np. przy wspinaniu się na niebotyczny szczyt po linie, gdy na tenże szczyt prowadzi wygodna szosa samochodowa. O co takiemu alpinistcie chodzi? O sam fakt utrudnienia sobie zadania, bo przecież nie dla zdrowia czy obserwacji naukowych przedsięwzięcie tę stromą i życiu zagrażającą wyprawę.

Zaryzykowałbym przypuszczenie, że czynnikiem pobudzającym do tworzenia trudnych form wierszowych i różnorodnych gier słownych mogła być również w wielu wypadkach pewna łagodna odmiana ascetycznego samoudręczenia. Zauważmy, ile osób duchownych było wśród autorów wymyślnych kształtów wiersza i innych uciążliwych eksperymentów, jakim książka niniejsza jest poświęcona. Poranie się z nieprzezwykłymi, zdawałoby się, trudnościami w dobieraniu słów i liter, zdumiewająca ekwilibrystyka i żonglowanie materiałem leksykalnym,

zapuszczanie się w labirynty, z których na pierwszy rzut oka nie ma wyjścia — wszystko to nasuwa myśl nie tylko o hasle *ad maiorem Dei gloriam*, lecz także o dobrowolnie podjętym *sui generis* umartwieniu. Nie twierdzę, że miało ono z a s t ą p i ć post, włosiennicę i samobiczowanie, ale wydaje mi się, że gorliwcy religijni mogli je traktować jako d o d a t k o w y sposób przypodobania się Panu Bogu. Żadnych natomiast nie ma wątpliwości, że wiele karkołomnych sztuk i dziwów w tym zakresie wywodzi się bezpośrednio z pradawnej wiary w mistyczne własności słów i liter. Kabaliści, talmudyści, gramatycy orientalni, jak zresztą i katoliccy biegli w *Piśmie*, wyraźnie o tym mówią i liczne dali dowody tej wiary w postaci najcudacznějších wyczynów.

Panegirystom boga i bóstw nie ustępowali w obfitej produkcji panegiryści władców na ziemi. Przewertowałem niedawno paręset niemieckich i łacińskich panegiryków z w. XVII i XVIII, drukowanych przeważnie we Wrocławiu, Oleśnicy, Głogowie, Brzegu i i. miastach dolnośląskich, i znalazłem w nich wiele kuriozalnych okazów. Tylko drobną ich część zdążyłem włączyć do tej książki. Nie było tam niestety druków polskich. A warto się nimi zająć<sup>5</sup>, nie dla przyczynków z interesującej nas w tej chwili dziedziny, ale dla mnóstwa zawartych w nich szczegółów obyczajowych, dla cech stylistycznych i językowych, dla materiałów genealogicznych, historycznych i — *last not least* — społecznych. Ciekawe są bowiem sposoby i „chody“, jakimi za dawnych czasów ludzie bądź co bądź uczeni, choćby dlatego że piśmienni, nawet poeci, a choćby bezceremonialni pochlebcy, wprasali się w łaski możnych i wielmożnych, zbrojnych i upięzionych panów. Jednym z tych sposobów było właśnie sadzenie się na niezwykłość formy owych bałwochwalczych wynurzeń — i stąd tyle w nich anagramów, tautogramów, chronostychów itp.

Powstawały te nadzwyczajności m. i. z nakazu mody. Bywały okresy, gdy jakiś rodzaj „rozrywek umysłowych“ zyskiwał specjalną popularność, stawał się wzięty, często nieodzowny w życiu towarzyskim i dobrze popłacał, jeśli nie finansowo, to w sensie „sukcesów salonowych“. Popyt wzmagał produkcję, mówiąc językiem ekonomistów, i oto „rzucano na rynek“ wielkie ilości, dajmy na to, anagramów, potem przychodził okres „bouts-rimés“, potem mania szaradowa, epidemia rebusowa itd., itd. Dzieje rzeczonych upodobań dadzą się wyraźnie zaobserwować w życiu „wyższych sfer“ Francji, zwłaszcza w w. XVII i XVIII. Ale da się to zauważyć i we współczesnej Ameryce. Amerykanin boi się nudy, jak śmierci. A że na ogół nie stać go na głębsze, poważniejsze — w naszym, europejskim znaczeniu — zainteresowania, wiecznie szuka lekkiej, rozrywkowej lektury. Są to przede wszystkim sławetne *comics* (powieści obrazkowe) i *mysteries* (kryminalne), na drugim zaś miejscu — wszelakie *Fun-books*, wypełnione zagadkami, krzyżówkami, *quiz*'ami, oraz innymi osobliwościami, wśród których dużym powodzeniem cieszą się rozmaite *tongue twisters* (nasze „nie pieprz, Pietrze, wieprza pieprzem“), kryptogramy, figle filologiczne, *odd verses* etc. Jedną z najpopularniejszych w Ameryce książek jest *Believe it or not* słynnego Roberta Ripleya, zawierająca dziesiątki rarytasów i facecji językowych. Tak więc nuda, nieodłączna siostra przesytu i dekadencji, przyczynia się do powstawania i rozpowszechniania „kawałów“ lingwistycznych i rzadkich, wybujałych form literackich.

Kwitną one specjalnie obficie, jak się o tym z licznych przykładów przekonamy, w czasach niepokojów i przemian społecznych, np. walk religijnych; stają się bronią satyryczną, godzącą w przeciwnika, albo pod niezwykłą szatą zewnętrzną przemycają ukrytą treść zakazanych haseł politycznych. Podobny urodzaj da się zauważyć w okresach powstawania nowych prądów

poetyckich — wtedy kuglarstwo formalne, nieraz pospolita szarlataneria, służy do „epatowania“ burżuazji. Widzieliśmy to w futuryzmie włoskim, w „ego-“ i „kubo-futuryzmie“ rosyjskim, w bzdurnych „jednodniówkach“ naszych rodzimych futurystów (1918—1923), w cyrkowych popisach dadaistów itd. W ogniu walki o zdobycie pozycji na Parnasie pionierzy rewolucyjnych kierunków fabrykują oszalamiające wzory „nowej poezji“ — aby z biegiem czasu zaniechać pierwotnych wybryków i wypłynąć na wody poezji „normalnej“. Pewna, znikoma zresztą ilość takich nowatorów, jeżeli ma prawdziwy talent i przysłowiowy łut szczęścia, wchodzi w szeregi „uznanych“ przez społeczeństwo poetów, zyskuje nawet patent klasyka (klasyk jest to rewolucjonista, któremu się udało) — hałaśliwe zaś jarmarczne początki idą w zapomnienie, a w najlepszym wypadku znajdują przytułek w archiwum kuriozów, jakim jest *Pegaz dęba*. Czasem tylko, bardzo rzadko, łaskawy historyk literatury poświęci owym płodom młodej, rozgorączkowanej muzy parę linijek, w przypisach, *petitem*...

Jest jeszcze jedno źródło, z którego wypływają wierszopisarskie androny i zabawki — źródło, które pominąć byłoby grzechem: dobry żart, tynfami opłacany, poczucie humoru, figiel, psikus, no i — bzik. Bzik niegroźny, raczej miły, ale zawsze bzik. Wracamy do punktu wyjścia niniejszych rozważań, tj. do cierpliwców.

Byłem w Nowym Jorku na niezwyklej wystawie, połączonej z wszechamerykańskim zjazdem *hobby*'istów. *Hobby* to właściwie konik (por. nasze „wsiadł na swego ulubionego konika“), a w przenośni zamiłowanie, ulubione zajęcie, obiekt kolekcjonerstwa, coś, na punkcie czego ma się tzw. kręćka, namiętność (por. „namiętny zbieracz“)... *Hobby*'izm jest w Ameryce ogromnie rozpowszechniony. Posiadanie jakiegoś *hobby* jest dla przeciętnego Amerykanina punktem honoru, a jak popu-

larne jest ono nawet wśród elity intelektualnej i politycznej, o tym niech świadczy fakt, że żaden wywiad z amerykańską znakomitością nie obejdzie się bez pytania *What is your hobby?* *Hobby* prezydenta Roosevelta było zbieranie znaczków pocztowych (stwierdzono, że w Ameryce jest przeszło dziesięć milionów filatelistów). *Hobby*'iści wydają własny miesięcznik „*Hobbies*” (120 stron dużego formatu), z którego to organu dowiadujemy się o kolekcjonerach płyt gramofonowych, starych dzwonków, afiszów cyrkowych, lalek, guzików, pudełek od zapalek, minerałów, motyli, wypchanych ptaków, upierzonych indiańskich strzał, grających pozytywek, miniaturowych przedmiotów. Helena Rubinstein, słynna kosmetyczka, rodem z Polski, posiada jeden z najbogatszych zbiorów tych śliczności; są tam kompletnie, do najdrobniejszych szczegółów urządzone domy dla lalek — z mikroskopijną książeczką na mikroskopijnym stoliku nocnym i z malusieńkim nocniczkiem pod malusieńkim łóżkiem... Ale *hobby*'ista to nie kolekcjoner wyłącznie. Może on tak samo dobrze konstruować modele maszyn, samolotów i okrętów, budować domki z zapalek i wykałaczek, układać pejzaże ze skrawków kolorowego papieru, wycinać sylwetki lub umieszczać figurki, przedstawiające rodzinę przy stole, w przepołowionej i wydłubanej pestce brzoskwini. Setki takich cudów widziałem na owej wystawie. Najbardziej zainteresowały mnie okazy m i k r o g r a f i i. Śród eksponatów tego typu był portret Abrahama Lincolna. Oglądany z daleka, nie odróżniał się on niczym od innych „standardowych” podobizn tego prezydenta; oglądany z bliska, nie tracił nic na jednolitości rysunku i wyrazistości rysów; dopiero gdy uprzejmy autor portretu, osobiście prezentujący swe arcydzieło, podał mi silne szkło powiększające, dostrzegłem rzecz przedziwną: portret był n a p i s a n y, skomponowany z tysięcy mikroskopijnie wykaligrafowanych słów, tworzących, ni mniej, ni więcej, tylko dość do-

kładną historię Stanów Zjednoczonych. Pisał to ów cierpliwiec cztery lata. Zapomniałem zapytać, po ile godzin dziennie. Miałem i ja w swoich przypadłych zbiorach podobne cuda: portret wielkiego pisarza żydowskiego Szolem Alejchema, ułożony z jego noweli przepisanej najdrobniejszymi literami hebrajskimi, i polski modlitewnik z końca w. XVI, nie do odczytania bez lupy. Technikę mikrograficzną znano już w starożytności: Pliniusz wspomina o *Iliadzie* (15000 wierszy) mieszczącej się w łupinie orzecha. Nie był to zapewne orzech kokosowy, ale jeżeli nawet włoski, to z pokąźniejszych.

Rozpisałem się o *hobby*'istach, gdyż tylko niewinnym bzikom przypisać można podejmowanie pewnych kłopotliwych a bezużytecznych trudów. Dr Horne, autor książki *Introduction to the Study of the Scriptures*, trzy lata liczył, aż wreszcie obliczył, że *Pismo święte* zawiera

	Stary Testament	Nowy Testament	Razem
Ksiąg	39	27	66
Rozdziałów	929	260	1189
Wierszy	33214	7959	41173
Słów	503493	181253	684746
Liter	2728100	838380	3566480

Dla ksiąg apokryficznych przeprowadził dr Horne osobną statystykę. Gdy się jego rewelacyjna praca ukazała, zjawił się inny maniak-entuzjasta i dowiódł, że w obliczeniach są błędy. Oprócz tego ów konkurent wzbogacił skarbnicę wiedzy następującymi odkryciami: że spójnik *i* powtarza się w Piśmie 46227 razy, słowo *Lord* (Bóg) 1855, „dziewczyna“ (girl) raz tylko (Joel III, 3: „O lud też mój los miotali, a dawali młodzieniaszka za wszetecznicę, a *dzieweczkę* sprzedawali za wino, aby pili“),

a „ogień wieczysty“ dwa razy. Dalej: że centralnym wierszem *Starego Testamentu* jest wiersz 16 rozdziału 4. Drugiej Księgi Kronik, centralnym zaś rozdziałem obu Testamentów — i najkrótszym jednocześnie — Psalm 117; że 21 wiersz siódmego rozdziału księgi Ezdraszowej zawiera wszystkie litery alfabetu z wyjątkiem j; że r. 19 Drugiej Księgi Królów i r. 37 Izajasza są identyczne; że najdłuższym werselem jest 9 rozdziału 8 Księgi Estery, a najkrótszym — 35 rozdziału II Ś. Jana („I zapłakał Jezus“); że wszystkie wersety Psalmu 136 kończą się jednakowo („albowiem na wieki miłosierdzie jego“); że nie ma w całym *Piśmie św.* słów dłuższych niż sześćogłoskowe...

Żadne reklamacje w związku z ewentualnymi nieścisłościami powyższych danych nie będą uwzględniane...

Inny zapoznany geniusz dokonał odkrycia, że brzmienie angielskiego słowa *scissors* (nożyczki; por. scyzoryk) można transkrybować na 33535 różnych sposobów. Rękopis tej Scissyfowej pracy liczy trzysta stronic, trzy kolumny na każdej. Książka, z której tę informację zaczerpnałem, nie podaje przykładów owych transliteracji, ale mogę przytoczyć francuską odmianę tegoż gatunku: przypadek sprawił, że gdy pisałem niniejszą Przedmowę, stary mój druh Michał Gabriel Karski pokazał mi przeszło 400 sposobów wyrażenia na piśmie w języku francuskim nazwiska brzmiącego Eno: Aino, Eyno, Henno, Heynnod, Ennot, Eynneau, Aynneaux, Haynauld, Heneault, Henaux, Aynnost... Kto wie, czy Michał Gabriel, przysiadłszy fałdów, nie doszedłby do 33535 panów N. O.

Potrzebne to komu czy nie potrzebne — *hobby*'ista o to nie pyta. Robi swoje *pour le hobby'isme même*. Chwalebna to bezinteresowność. Przyznam się, że ludzi z bzikiem, kręćkiem czy zbieracką pasją zawsze wolę od beznamiętnych, obojętnych na kolekcjonerski hazard. Sam, jak wspomniałem, należę do Tajnej Łoży Wiecznych Zbieraczy, Szperaczy, Węszycieli i Tro-



picieli wszystkiego, co w literaturze rzadkie, stare, niezwykle, czasem słusznie, czasem niesłusznie zapomniane. Słowem: stary bibliofil-bzikofil pozbierał elukubracje jeszcze starszych bzików i maniaków i sporządził z tej zbieraniny książkę.

Fryderyk Schiller wspomina gdzieś „*die heiteren Regionen, wo die reinen Formen wohnen*“... W tych to właśnie regionach Pegaz aż dęba stanął z wesołego podziwu i zdumienia.

Ale jeszcze dwie cytaty przychodzą mi na myśl, obie z Horacego: 1) *Aut prodesse volunt aut delectare poëtae*, 2) *Omne tulit punctum qui miscuit utile dulci*. Byłbym 'szczęśliwy, gdyby z zabawnej, rozrywkowej materii tej książki wyłuskali czytelnicy coś, co by im mogło *prodesse* i być *utile*.

## PRZYPISY DO PRZEDMOWY

<sup>1</sup> Naszpikowana żartobliwą erudycją rozprawa o Pegazie przypadła, niestety.

<sup>2</sup> Por. przedmowę do *Geschichte des Burlesken Flögla* (Lipsk 1794).

<sup>3</sup> Bo daremnie szukalibyśmy czegokolwiek w *Ciekawych szczegółach z literatury i bibliografii* A. Sozańskiego, Kraków 1885, s. 342. Istny groch z kapustą. W roku 1858 wydał Sozański w Wiedniu 42-stronicową broszurę pod tym samym tytułem.

<sup>4</sup> Por. str. 99, 212, 221, 222, 396, 397.

<sup>5</sup> O panegirykach polskich napisał obszerne studium Wilhelm Bruchnalski w *Dziejach Literatury Pięknej w Polsce* (Encyklopedia Polska, wyd. przez Akademię Umiejętności).

P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł P I E R W S Z Y

R Y M Y

## RYMAMI ZWANO DO POŁOWY

w. XVIII wiersze, zwłaszcza uszczypliwe, a to, co dziś nazywamy rymem, określano terminami: spadek, skład, kadencja. Gdy kto mówił o *rymie*, to tylko w sensie... kataru (*ryma*, *rhume*), a *rym oddać* znaczyło powetować straty. Józef Aleksander Jabłonowski w dziełku *Ostafi po polsku, Eustachius po łacinie, Placyd po polsku... tudzież nauka o wierszach y wierszopisach polskich* (Lwów 1751) pisze: „Składy, pospolicie zwane kadencye, powinny być słowa z substantivum kączące (!) dwa wiersze y tak daley na przemiany, co czyni okrągłość wiersza y spadki gładkie, mają zaś iako naytrudniejsze być dobierane, y są takowe troiakie, naprzykład adverbia, substantiva y przezwiska, to iest nomina propria; kończące się na M naymilsze, te zaś, które na g o, na ś ci, na z (?), są podłe y nikczemne; trudne zaś, iak rzekłem, siła podnoszą y przyozdabiaią wiersze“.

Dobry rym nie ma nic wspólnego z dobrą poezją. Przeciwnie, zbyt wymyślne rymy budzą często uzasadnione a łatwe do natychmiastowego sprawdzenia podejrzenie, że są błyskotliwymi ozdobami mało wartych wierszy. Rzućmy okiem na rymy Kochanowskiego: poeta ogromny, a końcówki częstochowskie. Nie błysnął nimi (i mała szkoda) Mickiewicz, kilka rzadszych okazów znajdziemy u Słowackiego, ale on i bez nich pozostałby Słowackim. Szczerozłoty pręt z nasadzoną na koniec pospolitą szyszką będzie miał wartość złota, drewniany zaś patyk zostanie patykiem, choćby mu w szpic błyskotkę wprawić. Tak samo z linijkami wierszy i rymami. Nie znaczy to wcale, byśmy mieli gardzić rzadkim a bogatym rymem, ale gdy kto zaczyna recytować strofę liryczną, której pierwszy rząd zakończony jest wyrazem *s k u m b r i a*, a drugi — *f e r m e n t*, zapomina

się o wierszu, a czeka tylko na rymy: jeżeli o skumbrię chodzi — z zaciekawieniem; jeżeli o ferment — z przerażeniem...

Inna sprawa, gdy poeta celowo, dla żartu i zabawy, dobiera rymów najrzadszych i najmniej spodziewanych, jak Antoni Lange w wierszu *Do jednej pani, która ganiła moje rymy zbyt proste*:

*Pierś mi strawił zatruty mego wieku rozczyn,  
Duch, zmęczony, że sam by pragnął siebie przerość,  
Tęskni dziś za spokojem zapomnianych wiosczyn,  
Gdzie pod lip starych cieniem kwitnie złota szczerłość.  
Znużyły mnie zawroty tej abrakadabry,  
Prostoty chcę, zieleni, wśród lasów i opól,  
Nęcą mnie piękne maki i niebieskie chabry,  
Szmer wód, ciche szumy rokicin i topól.  
I chciałbym ksiąg zapomnieć, których czar mnie urzekł,  
I stanąć odrodzony wśród zielonych muraw,  
I usiąść nad strumieniem w kole dobrych wróżek  
Lub ulecieć nad pola, jak swobodny żuraw.*

W mistrzowskim tym poemaciku, napisanym przed rokiem 1900, znajdujemy istne białe kruki rymowe: prostych — akrostych, żelaz — Anafielas, szmaragd — katarakt, gołoledź — poleć, granit — Oceanid i wiele innych. Umiejętność Langego w wynajdowaniu „trudnych“ rymów sparodiował dowcipnie ktoś ukrywający się pod pseudonimem Iwo (w „Sowizdrzale“ r. 1913), pisząc wierszyk o *Lanżu* (tak nazywali poetę przyjaciela):

*Warszawa mu serdecznym jest dnem,  
Lubo go polerował Paryż,  
Choć nie miał owsa na wyjezdne,*

*Dzisiaj najczystszy w głowie ma ryż.  
 Nie ma dlań tajni rymów branza,  
 Bo on ich żongler jest i fakir.  
 To biel polarną ma wiersz Lanża,  
 To hotentockiej smoły ma kir.  
 ...W głowie fantazji cały nadir,  
 W duszy dziewicza iście dżungla...  
 Mais — płaczcie, Muzy! — il faut cela dire,  
 Że mu się brzusek „zaokrungła“.*

Wręcz sensacyjnie, jak na swój czas, brzmią rymy Tymona Zaborowskiego (1799—1828) w poemacie satyrycznym *Klub piśmienniczy*: Apolin — dolin, dzielcie — Delcie, Minerwo — oderwą, siniec — odyniec, siedem — Ganimedem, ponieważ — przeważ, sklepień — się nie pień, bębny — odrębny, i dużo innych, których mu większość współczesnych rymantów może pozazdrościć.

Wiek XIX rymował na ogół bezbarwnie, dopiero „dekadenci“ wprowadzili pewne urozmaicenie, dając żer prześmiewcom i parodystom, którzy rymy niepospolite uważali za jedną z głównych cech „modernizmu“. W rzadkich dziś Wydawnictwach Dekadentów Polskich<sup>1</sup> znajdujemy rymy: pagod — magot, kangur — Pan gór, upnie — szkarłupnie, las trze — alabastrze, wyrwan — nirwan, krokodyl — wsparty o dyl i i. Nieprześcignionym rymistrzem współcześnie działającym jest pewien poeta, który jak magik wyrzuca z rękawa takie cudenka, jak: Wembley — ozięblej, brylant — inwigilant, z nadrza — maharadza, wytarł — gitar, i setki innych. Bywało, że dostawał on ode mnie listowne lub telefoniczne zamówienie na rym. Wywiązywał się przeważnie bez zarzutu, czasem tylko zawiódł. Wtedy mnie przez kilka dni unikał. Kiedyś dostał polecenie znalezienia rymu do i n s t y n k t; po

trzech dniach skapitulował: zabrakło mu ostatniego *t*. Pozostałe dźwięki wykombinował w ten sposób, że astronom Jeans (Dżins) kupuje... tynk. Moje rodzone rymy: Carmen — barman, szczupak — ciupag i tapczan — rabczan, poeta przechorował. Przez parę dni leżał w łóżku wijąc się z zazdrości.

Istnieje pewna foremka wierszowa, w której ekstrawaganckie rymy i wszelkie łamańce językowe są obowiązkiem i nakazem — to angielskie limeryki (*limericks*), humorystyczne pięciowersze, cieszące się u Anglosasów wielką popularnością. Oto jeden z klasycznych:

*There was a young lady of Riga,  
Who went on a ride on a tiger.  
They returned from the ride  
With the lady inside  
And a smile on the face of the tiger.*

Wierszyk ten opiewa pewną pannę z Rygi, która postanowiła przejechać się na tygrysie. I jaki był skutek? „Wrócili z przejażdżki z panną wewnątrz tygrysa, a z uśmiechem na jego twarzy“. — To samo po łacinie:

*Puella Rigensis ridebat,  
Quam tigris in tergo vehebat,  
Externa profecta,  
Interna revecta,  
Sed risus cum tigre manebat.*

W tym najślynniejszym (premiowanym!) limeryku rymy są dość proste. W następnym — już bardzo wymyślne:

*There was an old dame of Nicaragua  
Whose hair was claved off by a jaguar.*

*When he saw 't was a wig,  
He exclaimed: „Miss, I twig  
What a false artificial old hag you are“.*

Arcyspeca swego i zelanta ma u nas ten rodzaj wierszyków w osobie Janusza Minkiewicza, z którym ułożyliśmy kilka takich „rymelików“... Nasze obłąkane strofy powstały w upalne lato r. 1936, gdyśmy razem spędzali wakacje. Upał był tak straszliwy, że... Słowem, oto one:

*Pragnąc kurczęcia, pewien burmistrz  
Przypuścił do kucharki szturm i strz-  
elil jej w brzuch. Ta  
Odrzekła kuchta:  
„Gdy kurcząt chcesz, to się do kur mizdrz“.*

*Raz pewien młody ichtiozaur  
Był na wystawie „Des Beaux Arts“.  
Gdy spojrział na dzieła,  
Ochota go wzięła,  
By pożreć je wszystkie. I pożarł.*

*Pewien w portowym barze mixer  
Wymawiał stale zamiast „x“ — „r“.  
Gdy pewien lord-nabab  
Uzyskać chciał rabat,  
Rzekł: „Prir fir, Sir“ zamiast: „Prix fixe, Sir“.*

Aby skończyć z wymyślnymi rymami, zanotujmy jeszcze trzy. Pierwszy jest dziełem Kazimierza Niesiołowskiego w *Otia publica vix domestica* (1743):

*Wiekiem, praktyką zeszyły, a resztą od pleury,  
Lat dziewięćdziesiąt skończył kardynał de Fleury.*

Drugi, zabawniejszy, w dystychu łacińsko-francuskim:

*Mus cavet ire là o ù  
Resonat persaepe mia o u.*

Trzeci Lemańskiego:

*Zatęsknił znowu do msz,  
Do sutann i do komż.*

\*

Słowa jednakowo brzmiące, czyli homonimy, są z natury rzeczy najpełniejszymi rymami, które nazwiemy homorymami. Antoni Lange dał im tytuł *Niby-rymy*:

*Musim wyznać bez zastony,  
Że nasz żywot jest za słony.  
I choć umysł nasz napięty,  
Wszystko włazi nam na pięty.  
A gdy żywot się przeora,  
Już nie przyjdiesz na przeora,  
I gdy schudną ci golenie,  
Nie pomoże ci golenie  
I nie znajdziesz takich stopień,  
Byś uzyskał dobry stopień itd.*

Podobnej sztuczki dokonał Kazimierz Wroczyński rymami męskimi:

*Wbija się jak ostry nóż  
W serce myśl, że ty... a nuż...  
Łzy prą z źrenic jak ze szluz,  
W duszy grzmi głos straszny: szlus!*



*Czyż po słodycz twoich ust  
Nie mknąłem jak koń bez uzd? etc.*

Godny podziwu jest *List z Krynicy* Edmunda Biedera do Wieniawy Długoszowskiego, nigdzie dotychczas nie drukowany, choćby z powodu bardzo nieprzyzwoitej treści. Z frywolnej tej epistoły przytoczyć mogę tylko fragment:

*Choć biedny jestem i prawie bez buta,  
W rymów doborze dziś mi nikt nie sprostą,  
Stąd się wywodzi mój humor i buta  
I to ci mówię szczerym sercem z prosta:  
Że to, co kłamią o mnie, to jest potwarz,  
Za którą kłamców utaplalbym po twarz.*

*Weźże się do nich i w szereg ich ustaw,  
Raz przyjacielem prawdziwym być potraf,  
Moc honorowych daj im poznać ustaw,  
Bo ja z durniami nie siadam do potraw.  
Choćby nęcili: „Chodź, mięsa masz talerz“,  
U błaznów nigdy nie będę masztalerz.*

*Mnie się nie czepia autoreklam nałóg,  
Co ci ma przeszłość młodzieńcza poręczy,  
Nie zwykłem nigdy żadnych słuchać nauk  
Ani się czepiać na mostach poręczy,  
I choć me życie jest ciężkie i rabie,  
Jak widzisz, jeszcze nie topię się w Rabie.*

Ale szczyty tego uciążliwego kunsztu osiągnęli pp. Mieczysław Dunin i Stefan Mazurkiewicz w wydanym łącznie tomiku sonetów *Descensus Averni* (Warszawa 1927). Taki np. wiersz

*Do Filona ze Skrzywna jest superarcydziełem wersyfikacji: klasyczny sonet z jednobrzmiącymi rymami końcowymi, splecionymi najmisterniej z wewnętrznymi rymami do homorymów, przy czym homorymy obu tercyn mają jeszcze rymy w środku wersetów. Przeczytajmy uważnie ten w swoim rodzaju szedewr sztuki rymotwórczej:*

*Rwąc lewkonie różowe w dzień świętego Wita,  
Filon de Magna Skrzywno pyta: Zali to nie  
Sen?... iścież Laura skryta w moim sercu tonie?  
O, Filonie! amore extra — non est vita!...*

*Na jej skronie włożona girlanda, z róż wita,  
Zakwita — cień rzucając na ócz modre tonie —  
I szczęsne ucho czyta w jej słów dźwięcznym tonie  
Harmonię słodkich uczuć, gdy mnie rankiem wita.*

*O, rzuć czar kwietnych błoni i spójrz — to ma rada —  
Gdzie z mchu i traw postanie ściele się ustroni  
I srebrna łka kaskada w mroku czarnej tui.*

*Tam w sprośny Fauna uścisk kloni się — i rada  
Ruinie tego szczęścia, całunki z ust roni  
Błada od żądry Laura — ardor cordis tui!...*

Twierdzę, że równego majstersztyku nie posiada żadna inna poezja na świecie. W zbiorze Dunina i Mazurkiewicza jest ich kilka. Konkurować z nimi może tylko słynny sonet Lemańskiego *Mur*, o tyle mniej kunsztowny (mówię wyłącznie o „formie“), że nie jednobrzmiącymi rymami pisany i nie stosuje się do przepisów układu rymów w sonecie.

Turyście, łaknącemu w skwar ogrodów woni,  
 Ustroni altan, zdrojów, ciekących perliście,  
 Symfonii boskiej szmer rzucają palm okiście  
 I wniście kaktus mu wskazuje kolcem dłoni.

Śpią — czy stłumiła śmierć tu głosy, gdzie w beczynie  
 Pinie drzemią... na mur legł zwój omdlałych pnączy?  
 Jedynie żywy zdrój tu nić przez szczyby sączy  
 I, rączy, topić ją, za mur, do morza płynie.

Zaciszy jest tu chłodność, upleciona z cieni,  
 Jest w niszy zielonawy satyr, skryty w bluszcze,  
 Cyprysy jak mnichowie stoją zamyśleni,

I pluszcze zdrój w cysternie, ciekący przez rysy.  
 Za murem morze wbiega raz po raz w skał wyże,  
 Lazurem wód uderzy i ścieka po żwirze.

Z zacytowanych utworów wynika, że nie sama wartość dźwiękowa rymów, ale i pewna strategia w operowaniu nimi, tj. rozkład spółbrzmień, stanowić może o fonetycznym obrazie wiersza. Kolejność i odległość rymów, umiejętne rozkładanie ich cech samogłoskowych, trafne rozmieszczenie i dużo innych zagadnień rymiki nie wchodzi jednak w zakres tej rozprawki. Kant nazywał wiersze bez rymów zwariowaną prozą, tak samo proza rymowana jest zwariowaną poezją. Nie podobna nauczyć się sztuki rymowania, bo jest ona „wiedzą przyrodzoną” poety, jak i inne działy stykologii: rytmika, strofika i fonika (orkiestracja). We wszystkim decyduje tu intuicja muzyczna, poczucie miary, „ucho wewnętrzne”. Gdy Staff pisze:

*Duszy tęsknica  
 W lica księżycy  
 Patrzy, spokojem gwiazd się nasycy*

— słyszymy na przestrzeni ośmiu słów cztery spółdźwięki, wprawiające wiersz w muzyczne rozkołysanie. Bo złożył je poeta. Gdy ks. Wojciech Dębołęcki, grafoman, powtarza pięciokrotnie jeden rym na ćwierć setki słów — uszy więdną:

*Położywszy Moskwę jako grad konopie,  
Wolę pomęciwszy, bieżą po swym tropie  
Przez Dniestr, Ren i Dunaj. Po wszystkiej Europie  
Nikt się nie osiedził w nawiętszym okopie,  
Padli jak snopie.*

Dwa słowa mogą się powtórzyć jako rymy nawet więcej razy, a nie tylko nie stworzą monotonii, lecz zostawią potężne wrażenie, jak w sonecie Sebastiana Grabowieckiego<sup>2</sup>, gdy grzmia głosem nabrzmiałego uczucia religijnego:

*Z Twej śmierci, Jezu, dochodzim żywota;  
Śmierć podejmując dla nas, władzą śmierci  
Bierzesz, a z Twej k nam miłości tej śmierci  
Moc dawasz, co nas wpuszcza do żywota.*

*Śmierci, ty godność przechodzisz żywota,  
Bo tobą człek ujść może wiecznej śmierci;  
Nie ma nic nad cię, święta, wdzięczna śmierci,  
Droższego ten skarb zmiennego żywota.*

*Przeto i mnie zbrzydł żywot, pragnąc śmierci,  
Gdyż śmierć tylko wwieść może do żywota;  
Tak wielka waga w mych zmysłach tej śmierci.*

*Tak ja mrąc żyję, konam tak, żywota  
Dochodzę i tak pożadam tej śmierci,  
Że w niej jest rozkosz mojego żywota.*

Sześciokrotnie w jednym zdaniu użyty rym na „ego” — non nego nec tego, quod ego, qui rego, cum lego, dego — daje efekt komiczny, jak również dwa powtarzane zamiast rymów słowa we frywolnym wierszu Boufflersa:

*Dans un sentier passe un cheval,  
Chargé d'un sac et d'une fille;  
J'observe, en passant, le cheval,  
Je jette un coup d'oeil sur la fille.  
Voilà, dis-je, un fort beau cheval,  
Qu'elle est bien faite, cette fille!  
Mon geste fait peur au cheval,  
L'équilibre manque à la fille,  
Le sac glisse à bas du cheval  
Et sa chute entraîne la fille*

— długo jeszcze ciągnie się ta opowieść o koniu i dziewczynie, zakończona sentencją, której trudno nie przyznać słuszności:

*On risque, en tombant de cheval,  
De montrer par où l'on est fille.*

Bywają także solitery jednorymowe (monorymy). Jednego z nich wyciągam z rocznika „Motyla“ (1828):

*Kiedy wsiądziesz do karety,  
Kiedy pochlebce jak krety  
Zmykać twe będą pasztety,  
A za to nadstawią grzbiety,  
Gdy się na twe zleca wety,  
Koronki i petynety,  
Gdy prawdomówne gazety  
Głosić będą twe zalety,*

*Nie zapomnij etykiety,  
 Że przy szczęściu są sztylety,  
 Że do fałszywej monety  
 Należą grzeczne bilety...*

Znudzeni, krzyknijmy: o, rety! i nie kończmy wierszydła. Przejdźmy do innego jednorymu, tym razem sonetu<sup>3</sup>:

*Oczy twoje ogniste jako wdziek koralu,  
 Rzut ich strasznym płomieniem serce moje pali,  
 A kiedy widzę ciebie, jaśniejącą w dali,  
 To ludzie mi przy tobie wydają się mali.*

*O, przyplęń do mnie, przyplęń na powietrza fali;  
 Piękniejsza stokroć od tej, co ją Laurą zwali,  
 A wynioślejsza dumą od tatrzańskiej hali,  
 Wszak ci jest niedaleko, bo mieszkasz pod Kali-*

*szem. Ja cierpię i płaczę, mózg mi się krysztali,  
 Czemuśmy się, o luba, w grę miłosną wdali,  
 Bym legł przy tobie jako Herkul przy Omfali.*

*Niestety, głucha cisza w pustej mojej sali,  
 Północ bije i w mieście wszyscy się pospali,  
 A w piersiach moich serce jakby młotem wali.*

\*

Sonet, tercyna, triolet, rondo, oktawa, sestyna, gazella, rifierita, villanella — wszystkie te formy stroficzne charakteryzuje ściśle określone umiejscowienie rymów. Pole do pomysłów w tym kierunku jest nieograniczone i każdy poeta tworzyć może dalsze kombinacje. Raszyd-ed-din Watwat, „perski Boi-

leau“, konstruował tzw. murassa, tj. dwuwiersze, w których wszystkie wyrazy pierwszej linijki rymowały się kolejno ze wszystkimi następnej (perskie akcentuje koniec wyrazu):

*Ej munewwer be tu nudżumi dżedal .  
Wej mukarrer be tu rusumi kemal<sup>4</sup>.*

Tak samo w średniowiecznej łacińskiej sentencji:

*Quos anguis dirus tristi mulcedine pavit,  
Hos sanguis mirus Christi dulcedine lavit<sup>5</sup> —*

— i w wierszu Briusowa:

*Czornyj i uprjamyj łokon wjotsja nieżno bliz mienia,  
No uporno w ramy okon ljotsia snieżnyj otbliesk dnia.*

Wielki poeta w. XVII Wacław Potocki zabawił się w Ogrodzie fraszek innego typu układanką i nazwał ją *Desinentia na Eba*, przeprowadzając przez wiersz, właściwie sonet, siedem słów na e b a i siedem na e l ą:

*Głupie ktoś mówił i zganić mu trzeba,  
Że nas na świecie różnych rzeczy wielą  
Barzo nierówno podzieliły nieba:  
Gdy Polszcze cukru z pieprzem nie udziela  
Ani się szafran rodzi i kubeba,  
Nic okrom zboża, które młyny miela.  
Wino, co leda rodzi go werteba,  
W Podgórzu muszą zarabiać kądziela,  
Węgrzyn go w ziemi motyką wygrzeba;  
Nam miód a piwo, co go w kotle chmiela;  
Źle bez jedwabiu, bez soboli źle; ba!*

*Gorzej by było bez soli, bez chleba.  
Po sól Ślązacy ślą do nas z kobiłą,  
A po chleb morską Holendrzy kąpielą.*

Gdy mowa o układzie rymów, warto wspomnieć o wieńcu sonetów, lecz przedruk takiego utworu zająłby za dużo miejsca, odsyłam więc czytelnika do kunsztownego *Wieńca* pióra Antoniego Słonimskiego. Przyjemną zabawą towarzyską może stać się układanie sonetów *di proposta e di risposta*. Zasada ich budowy polega na tym, że zwracam się do kogoś z sonetem<sup>6</sup> *di proposta* o rymach dajmy na to następujących (wybieram najpospolitsze):

. . . . .	<i>złoty</i>
. . . . .	<i>morze</i>
. . . . .	<i>tworzę</i>
. . . . .	<i>cnoty</i>
. . . . .	<i>tęsknoty</i>
. . . . .	<i>łóże</i>
. . . . .	<i>zboże</i>
. . . . .	<i>loty</i>
. . . . .	<i>swoboda</i>
. . . . .	<i>pada</i>
. . . . .	<i>wieniec</i>
. . . . .	<i>syty</i>
. . . . .	<i>obfity</i>
. . . . .	<i>jeniec.</i>

Korespondent mój musi mi odpowiedzieć sonetem opartym na innych słowach, rymujących się z poprzednimi i ułożonych



w tej samej kolejności. W tym więc wypadku rymy sonetu d i r i s p o s t a brzmieć będą na przykład (ale nie koniecznie, gdyż mogą być i inne):

. . . . .	<i>powroty</i>
. . . . .	<i>Boże</i>
. . . . .	<i>noże</i>
. . . . .	<i>istoty</i>
. . . . .	<i>sploty</i>
. . . . .	<i>pokorze</i>
. . . . .	<i>hoże</i>
. . . . .	<i>zaloty</i>
. . . . .	<i>uroda</i>
. . . . .	<i>zgoda</i>
. . . . .	<i>szalenię</i>
. . . . .	<i>szczyty</i>
. . . . .	<i>ukryty</i>
. . . . .	<i>młodzienię.</i>

Nie sonetami, więc nie tak rygorystycznie, na podobną modłę tylko, lecz odwróconą, korespondowali ze sobą pan wojewoda miński z poetą Janem Smolikiem (1555—1613). Pan wojewoda napisał do poety:

*Siedząc między dziewięcią siostr na Helikonie  
Febus, a złotą lutnią trzymając na łonie,  
Słuchał twych żalów, Janie, słuchał narzekania,  
Wdzięcznych rymów niechawszy i wdzięcznego grania.  
Febus wspólnie okrutną miłość w tym winuje,  
Że ty panią, a ona inszego miłuje,*

*Ale i sam, chocia bóg, nie ratował siebie,  
 Dafne trudną miłując, jako ma i ciebie?  
 Nie pomogą nic czary, nie pomogą zioła.  
 Cierpliwości tu trzeba, mój Jachniku, zgoła.  
 Tym się ciesz, iże jednak przecie za twe stanie,  
 Kiedyć się jej przy tamtym sampierzu<sup>7</sup> dostanie.*

Na to poeta dał wojewodzie rispostę, powtarzając prawie wszystkie jego rymy, lecz w odwrotnym kierunku, od dołu do góry:

*Małać wprawdzie uciecha ani za me stanie,  
 Choć mi się przy sampierzu mej paniej dostanie.  
 Jakoż tu mieć cierpliwość? Ba, wolałbym zgoła  
 Chrząszcza przez nos przepuścić do samego czoła,  
 Niż widzieć — a u paniej mej kto drugi grzebie!  
 A komu by to miło, osądź każdy siebie!  
 Jeźliż go jeszcze barziej niżli mnie miłuje  
 Albo że jego chwali a mnie w czym winuje,  
 Zda mi się, żeby miasto muzyki i grania  
 Byłoby żalów dosyć, także narzekania.  
 Lecz wolę sam (jeźliż sam!) siedzieć na jej łonie,  
 Aniz między dziewięcią siostr na Helikonie.*

Śród *petits jeux*, jakimi zabawiało się towarzystwo paryskie w. XVII, największym powodzeniem cieszyły się tzw. *bouts-rimés*, tj. układanie wierszy na zadane rymy. Wynalazcą tej gry był ksiądz Dulot, który, jak opowiadają, skarżył się niegdyś w gronie przyjaciół, że skradziono mu... 300 sonetów. Gdy przyjaciele wyrazili zdumienie z powodu tak obfitej płodności księdza-rymopisa, ten wytłumaczył, że sonety nie były jeszcze gotowe — zaledwie rymy miał dobrane. Wieść

o gromadzeniu przez Dulota rymów na zapas szybko rozeszła się po Paryżu i socjeta zaczęła bawić się dorabianiem wierszy do z góry podanych rymów. Obowiązują w tej igraszce trzy prawidła: 1) niezwykłość rymów, 2) zakaz przestawiania ich, 3) zastosowanie się do zadanego tematu.

Wyobraźmy sobie, jakie męki znieść musiał przygodny poeta, gdy do 14 nazw geograficznych (Bourgogne, Philisbourg, Gascogne, Fribourg, Pologne, Luxembourg, Cologne, Strassbourg, Sienne, Vienne, Anvers, Bonne, Narbonne, Nevers) kazało mu dorobić sonet opiewający... śmierć kota. A przecież wybrnął!

*Iris, aimable Iris, honneur de la Bourgogne,  
Vous pleurez votre chat, plus que nous Philisbourg,  
Et fussiez-vous, je pense, au fond de la Gascogne,  
On entendrait de là vos cris jusqu'à Fribourg.*

*Sa peau fut à vos yeux fourrure de Pologne,  
On eût chassé pour lui Titi<sup>8</sup> de Luxembourg;  
Il serait l'ornement d'un couvent de Cologne.  
Mais quoi! l'on vous l'a pris? on a bien pris Strassbourg*

*D'aller pour une perte, Iris, comme la Sienne,  
Se percer sottement la gorge d'un Vienne<sup>9</sup>,  
Il faudrait que l'on eût la cervelle à l'Anvers.*

*Chez moi le plus beau chat, je vous le dis, ma Bonne,  
Vaut moins, que ne vaudrait une orange à Narbonne,  
Et qu'un verre commun ne se vend à Nevers.*

W „Tygodniku Wileńskim“ z r. 1816 (nr 8) czytamy list ja-

kiejś fikcyjnej damy, świadczący, że i u nas była moda na tę rozrywkę:

„Między różnymi sposobami wynajdowanymi przez nas na skrócenie nudnych wieczorów, jest jeden gatunek poezji, prawda, że trochę mechanicznej, która się pisze więcej nakładem czasu, jak dowcipu, ale jest bardzo zabawna. Wprowadzona tu jest przez księdza kanonika F., naszego proboszcza. Francuzi nazwali ją *bouts-rimés*. Powiada ksiądz kanonik, który jest rodem z Krakowa, że literaci tameczni, długo myśląc nad nazwaniem po polsku tego rodzaju poezji, zgodzili się nareszcie, aby go nazwać *Rym-dany*, na podobieństwo staropolskiego wyrazu *Bogdan*. Nazwanie, jak WPan widzisz w niczym nie ustępuje tylu innym wyrazom nowym, szczęśliwie tam ukutym. Ale mniejsza o nazwisko. Brat mój, który niedawno szkoły zakończył, mówi za rzecz niezawodną, a słyszał to od profesora z równą pewnością dowodzącego, że i Wirgiliusz niegdyś miał coś podobnego zrobić. W tym tylko ma zachodzić różnica, że Wirgiliusz pisał na drzwiach słowa początkowe swych wierszy i żądał ich dopełnienia, tu przeciwnie dają się ich końce i to jeszcze rymowane, przez co już cała trudność prawie ułatwiona. Bo te przekłete rymy niezmiernie zrażają poetyckie talenta moim zdaniem. Przytaczam świadectwa księdza kanonika i mojego brata na to, abym ile możliwości, pismo moje zrobiła uczonym i godnym umieszczenia obok rzeczy ważnych i przyjemnych, które Tygodnik WPana tu w naszych stronach, a rozumem i wszędzie, czynią dziwnie poczytnym. Lecz wracając do rzeczy, o którą nam idzie, przewidujesz zapewne WPan, że wprowadzając do swego Tygodnika *rym-dany*, mające tak oczywistą wyższość nad grą w *cenzurowanego, parole de Mufti, ślepa babkę* i in., uczynisz wielką przysługę dla dobrego smaku, dasz nową podniecię talentom, otworzysz im obszerne pole, a nade wszystko zjednasz sobie nieśmiertelną sławę, że za WPa-

na pomocą, osoby nawet oddalone i nieznanome, stykając słowa ze słowami, tak jak w innych zdarzeniach palce z palcami, nosy z nosami, wejda wcale nowym sposobem w *związek* (*en rapport*), co, jak skądinąd wiadomo, wszystkie choroby uzdrawia. Naówczas też pisarze i czytelnicy Tygodnika będą się mogli bez przeszkody nurzać we śnie, zupełnie magnetycznemu podobnym, we śnie, mówię, rymotwórczym, którego siła także niezmiernie dawno znana u Egipcjan i dawniej, teraz tak się obficie rozlała w jego pismach. O ileż stąd można rachować nadal korzyści! — *Winszuję ci, Ojczyzno moja, bądź szczęśliwa!* Z tych wszystkich względów *rym-dany* ułożone przez księdza proboszcza, gdy na to sam zezwolił, posyłam W Panu, prosząc, abyś je umieścił w jednym z następnych numerów swojego Tygodnika, wraz z obecnym pismem moim, choćby też służył i dla samej tylko wiadomości o tym gatunku poezji. Zostaję z przyzwoitym poważaniem itd. Bogumiła Śmieszuńska.“

„Rym-dany“ zaproponowane przez owego księdza kanonika były następujące: *Roża, Wyloty, Cnoty, Obroża, Cepy, Ubogi, Stepy, Rogi, Łapka, Sława, Przeprawa, Czapka.*

Znalazł się amator, który z nich sporządził wiersz, wydrukowany w nrze 17 „Tygodnika Wileńskiego“.

#### WIERSZE DORABIANE

DO RYM-DANÓW J. P. ŚMIESZUŃSKIEJ

Drogi obrazie naddziadów *cnoty*,  
 Jakież skrywają cię *stepy!*  
 Czy tracisz modę, jak dziś *wyloty*,  
 A mieszkać przechodzisz z *cepy*.  
 Tak jest: gdzie kmiotek młóci *ubogi*,  
 Choć jarzma gniecie *obroża*,  
 Przebywa cnota, nieznanie *rogi*,

Niewinność kwitnie jak *roża*.  
 Po miastach wszędy na cnotę *łapka*,  
 Trudna tam dla niej *przeprawa*,  
 Pada jak wiatrem porwana *czapka*,  
 A z nią niewinność i *ślawka*.

Tygodnik „Cyrulik Warszawski“ ogłosił niegdyś konkurs na czterowiersz pt. *Wiosna* z zadanymi najbanalniejszymi rymami: wiosna, kobierce, radosna, serce. Plon był bardzo obfity. Pierwszą nagrodę przyznano wierszykowi:

*Jeżeli piękna, to bezwzględnie wiosna,*  
*Jeśli zielone, to trawy kobierce,*  
*Jeżeli twórczość, to zawsze radosna*<sup>10</sup>,  
*Jeśli zajęte, to W. C. lub serce.*

Zabawą podobną do sonetów *di proposta e di risposta* i *do bouts rimés* było dopisywanie brakującej drugiej połowy wiersza. O takich sztuczkiach opowiadają i w Europie, i na Wschodzie. Wergili wypisał kiedyś podobno jakiś piękny dystrych na bramie pałacu Augusta, za autora zaś podał się Bathylus. Wówczas rozzłoszczony Wergili wypisał na bramie cztery razy *Sic vos non vobis*, jedno pod drugim. Nikt nie wiedział, co to znaczy, i nie potrafił uzupełnić, więc poeta naprzód dopisał:

*Hos ego versiculos feci, tulit alter honores*

— tj.: „ja ułożyłem te wierszyki, inny zaś zbiera zasługi“, a potem dodał do owych czterech połówek słowa uzupełniające:

*Sic vos non vobis nidificatis, aves!*  
*Sic vos non vobis vellera fertis, oves!*

*Sic vos non vobis mellificatis, apes!*  
*Sic vos non vobis fertis aratra, boves!*

„Kurier Polski“ (1830, nr 286) zamieszcza przekłady tego wierszyka, dokonane („w ciągu ośmiu minut“) przez dwóch chłopców — 15-letniego i 13-letniego:

*Wiją ptacy*  
*Gniazdo w pracy,*  
*Jednak nie dla siebie.*  
*Nosi pszczoła*  
*Miód z okola,*  
*Nie ku swej potrzebie.*  
*I wół orze*  
*Na ugorze,*  
*A nie jego kopa,*  
*I pożytek*  
*Wetny wszytek*  
*Bierze pan ze skopa.*

*Jako wy nie dla siebie gnieździecie, ptaszęta,*  
*Tak nie dla siebie runo nosicie, jagnięta;*  
*Jako wy nie dla siebie pług ciągniecie, woły,*  
*Tak i wy nie dla siebie miód nosicie, pszczoły.*

O największym poecie dawnych Indii, Kalidasie (prawdopodobnie wiek V), opowiada anegdota, że wypisaną przez króla Bhodżę na domu pewnej kurtyzany połowę wiersza:

*Kusume kusumotpattih śrújate na tu drśjate*

— tj. „słyszeć, że na kwiecie rodzi się kwiat, lecz nie widać“, uzupełnił on tak:

*bale tawa mukhambudže katham indiwarađwajam*

— tj. „dziewczyno, jak(żeż wobec tego) na lotusie twego oblicza (wykwitły) dwa niebieskie lotusy (oczu)?“ Ale że Bhodża obiecał nagrodę za tę sztuczkę, kurtyzana zamordowała poetę i zakopła zwłoki. Na nic się to jednak nie zdało, gdyż Bhodża, sam będąc poetą, natychmiast poznał, że uzupełnienie może pochodzić tylko od Kalidasy, kazał zwłoki odkopać i spalił się ze smutku na stosie wraz z nimi.

\*

Widzieliśmy, że rymy są elementem niespokojnym, wędrownym, lubią pobrykać albo powłóczyć się po strofie: z końców linijek, gdzie jest ich urzędowe miejsce zamieszkania, przenoszą się na początek i do środka, odpływają, wracają, wiją się węzłem... Jeden z wierszy Briusowa nie posiada wcale rymów końcowych, wszystkie są na początku wersów:

*Kak delfin tropiczeskich moriej  
Tisz' głubin ja znaju, no ljublju  
Wyplywat' pod znojnyj miecz łucza  
Rjeża gład' morskujju na biegu.*

Rymy środkowe, tzw. wewnętrzne, nie są nowym wynalazkiem, używali ich już średniowieczni Minnesängerzy:

*Durch dinster vinster nebeldicken  
blicken siht man grâwen tac.  
Ich wecke, schrecke zwên getriute  
biute, so ich beste mac.*

W Polsce operował nimi Wawrzyniec Chlebowski (w. XVII) w wierszu przeciwstawiającym współczesnych mu Polaków dawnym pokoleniom:



*Onych trąby, was głąby siekąc obudziaią,  
 Onym rury, wam kury znak świtania daia,  
 Oni swoich obozów, wy wozów strzeżecie,  
 Oni męstwa, wy skępstwa odpłatę bierzecie,  
 Onym szanće, wam tańce dobrą myśl działaią,  
 Onych lanie, was panie w zabawki wprawiaiaią.*

W czterowerszu Konstantego Balmonta nie odróżniamy już w ogóle rymów końcowych od początkowych i wewnętrznych, gdyż wszystko tam splata się w jedną melodię: ali-eli-li...

*Szumieli, swierkali  
 I w dali wleklí  
 I gnali pieczali  
 I pieli wdali.*

Istnieją wreszcie rymy pozostające ze sobą w pokrewieństwie fonetycznym „na dłuższy dystans“. Są to rymy zamknięte (tj. zakończone spółgłoską), przy czym każda kolejna para zmienia samogłoskową swą osnowę, spółgłoskową zaś pozostawia lub pokrewnymi spółgłoskami zastępuje. Przykład najlepiej to pokaże:

*Albo odczepi się od kobit,  
 Albo miodowo będzie dobit,  
 Lub za Huysmansem włoży habit  
 I dla poezji będzie zabit.  
 Ty, coś płomieniem cały owit,  
 Przejrzyj nareszcie jak Ziemowit!  
 Rutynowany pieśniarz Dawid  
 Nie mógłby takich znieść akwawit.  
 Choćbyś był krzepki jak Cekropid,  
 Na pewno będziesz przepit, opit,  
 A gdy na trupa będziesz upit,*

*Czy ci pomoże wtedy Kupid?  
On taki sam jak ty szalapat,  
Szep... szep do kobiet — i już kaput.<sup>11</sup>*

\*

„Rymuję k o b i t y z o b f i t y dlatego — pisał Bruno hr. Kiciński<sup>12</sup> — że jestem przekonany, iż lepiej pisać wiersze do ucha niż do oka“. Dziś nam już trudno zrozumieć, o jakich to wierszach „do oka“ mówi Kiciński. Rymujemy dziś b u t i ś r ó d i dobrze jest, choć ani jednej wspólnej nie mają litery. Dawniej, według pewnych wierszopisów, g ó r y i c h m u r y były nie do zrymowania, ale g u r y — owszem. Tak też je pisano. Naruszewicz rymował: z a s m u c i ł — p o w r u c i ł, m n o ż y ł — w r o ż y ł. Pogląd bezsensowny i niczym nie uzasadniony. Rym jest zjawiskiem wyłącznie słuchowym. W języku francuskim słowa kończące się na sześć, dziewięć, a nawet siedemnaście jednakowych liter, nie rymują się zupełnie:

*L'humidité des isthmes  
Ne vaut rien pour les asthmes.*

*Les intérêts publics président  
Dans les pouvoirs de président.*

*Les femmes brunes qu'intéressent  
Les maux qu'un esquinaté ressent.*

Nie litery, lecz dźwięki tworzą rymy. Do niedawna zwracano uwagę tylko na to, co brzmi p o samogłosce akcentowanej, nie licząc się nawet z tzw. *consonne d'appui*, tj. z tą spółgłoską lub grupą spółgłosek, która akcentowaną samogłoskę poprzedza. T r a w a i k a w a to oczywiście rymy, ale t r a -

wa i sprawa to rymy gatunkowo lepsze, gdyż posiadają tę samą *consonne d'appui*, a mianowicie *r*; *strych* i *mych* to niewątpliwie przyzwoity rym, ale *strych* i *pstrych* — bogatszy i głębszy. Pojęcie „bogatego rymu“ przyjęte jest we wszystkich europejskich językach — z wyjątkiem angielskiego, gdzie rym bogaty nie tylko nie jest zalecany, ale wręcz tępiony. Rymotwórcy angielscy uważają go za niedopuszczalną grę słów.

Cechą rymów głębokich jest zgodność dźwięków w *lewo* od samogłoski akcentowanej, przy czym nie mogą to być słowa jednopienne (np. *zamiary* i *pomiary*, *wyrażenie* i *przerażenie*). Do słowa *rozdzierające* można użyć rymu *raniące*; oba są wprawdzie imiesłowami, co je „w klasie“ osłabia, lecz *ra-* i *ra-* znowu wzmacnia; ale rymem bogatym, rymem głębokim będzie:

*rozdzierające*  
*gwoździe raniące*

— gdyż, jak słyszymy i widzimy, niemal całe „lewe strony“ (licząc od samogłoski akcentowanej) są fonetycznie jednakowe.

Szczytem głębokiego rymowania są *pantorymy* (*vers olorimes*), gdy dźwięk za dźwiękiem, sylaba za sylabą, czasem tylko z drobnym grzeszkiem, rymują się całe zdania, pozabawione naturalnie cienia sensu:

*Par le bois Dijon, où s'entasse de l'effroi,*  
*Parle boit du John où cent tasses de lait froid.*

*Угар і чад. В огне ведро Мадеры.*  
*Уга! рычат во иневе дромадеры.*

*Слышен свист и вой локобили.*  
*Дерь линьисты войлоком обили.*

*С удара без калош иди.  
Суд — арабеска лошади.*

*Eryk sięga po tom, stworzony tu z niczego:  
Ery księga! potomstwo żony, muz, Nietzschego.*

*Okręty! Majak! Sam Andersen!  
O, kręty ma, jak Skamander, sen!<sup>13</sup>*

Sztuczka mi tymi zręcznie operuje współczesny poeta francuski Ch. A. Cantacuzène (*Les automnes complémentaires*):

*O, Rome antique  
Et romantique!  
Ah, Rome attique  
Aromatique!...*

\*

•  
Ale są słowa stare panny i starzy kawalerowie, których nigdy żadne inne nie poprowadziło do ślubnego ołtarza sercem-kobiercem; słowa sieroty bez zucha-druha, co by się na ich brzmienie radosnym echem-śmiechem odezwał; bez brata-swata, co raz w raz, tak i siak, często-gęsto rymem oddzwoni i wesprze przyjaciela; słowa bez nadziei, że gdy się w wierszu zjawią, zaraz je powita rymowe huku-puku, łupu-cupu lub inne fonetyczne hocki-klocki. Mówię o słowach bez „normalnego” rymu, jak orzeł, krzesło, sufit, diabeł, żółć, uprząż, obłąd, okręt i innych... Bajkopisarz Ludwik Rajszel, kolega szkolny K. Wł. Wójcickiego<sup>14</sup>, „całe życie troskliwie wyszukiwał rymu do wyrazu bęben. Niech mu Bóg nie pamięta, ile on mnie o ten rym namęczył”. Dzisiaj, gdy rygory rymowania znacznie zelżały, nie

miałby z bębniem takich kłopotów. Zrymowałby: g ę b ę, z ę b e m, nawet p ę d e m i dobrze by było.

Wprowadzenie rymów zbliżonych, echowych, asonansowych, niepełnych itd. zwolniło sztukę rymowania z lodowych okowów pewnych przymusów, tj. używania tylko istniejących, więc powtarzających się i z góry wiadomych rymów (jesień — uniesień! myśli i nieznośne — „kryśli“!) i pozwoliło rozlać się szeroko burzliwym wodom poezyjnego kunsztu. Otworzyła się przestrzeń dla wynalazczości, nowe rymy stworzyły nowe skojarzenia i nowe możliwości polifoniczne. I to wcale nie „Żydzi i futuryści“ (jak to niegdyś imputował St. Pieńkowski) wysadzili w powietrze te zamarżnięte formy: rymów aluzyjnych, ledworymów i niedorymów pełno w pieśniach ludu, których, jak wiadomo, „Żydzi i futuryści“ nie tworzyli.

Tłumaczom poezji, librecistom, autorom wierszy użytkowych i przygodnych dużą przysługę oddać mógłby polski słownik rymów. Dykcjonarze takie istnieją w wielu językach europejskich, znam m. i. pięć angielskich, z których pierwszy ukazał się w r. 1679, a najnowszy w r. 1936. Jedyńą u nas próbą rymownika było *Subsidium wiersza polskiego albo kadencye według porządku vocalium bierąc (!) przedostatnią syllabę kadencyi kończącą się na a, ą, e, ę, i, o, u, y, dla łatwości wprawiającej się do wiersza polskiego szkolney młodzi zebrane* (Warszawa 1754). Bez żadnego wstępu — bo go długi tytuł zastąpił — podany jest tu katalog rymów w takim układzie:

A B A

Antaba

Baba

Gaba

Kurczaba <sup>15</sup>

Nagaba

Prababa            itd.

A B I  
 Dłabi  
 Drabi  
 Grabi            itd.

Dalej idą rymy na: abo, abia, aby, aban, ąby, abmy, aca, aci, ący, acy, etc., etc. Żadnych osobliwszych nie ma. Zwracają uwagę: bosak, kosak, klosak; koszty, poszty, rosztzy; cygan, buzdygan; bełty, mełty; czekan, dziekan; pogrąźnie, sąźnie. Przy końcu aforyzm: plura te usus docebit.

Kontynuatorem tej pracy był nie kto inny jak Boy. Pięknie nam o tym opowiedział w felietonie *Nekrolog rymu*<sup>16</sup>. Działo się to w czasie wielkiej wojny, gdy go, zamkniętego w baraku Stacji Opatrunkowej, „oblegały rymy... oderwane od wszelkiego sensu, po prostu jako natrętne wrażenia dźwiękowe“. Zaczął je spisywać podług samogłoskowego klucza (np. cudnie i południe pod u) — jak w *Subsidium*, o którym była mowa, i jak w obcych rymosłownikach; bo innego sposobu nie ma. Szkoda, że przedsięwzięcia nie doprowadził do końca. Z podanych w artykule próbek widać, jakich niezwykłych rymów potrafił Boy dobierać: zdobyć — Drohobycz, majonez — baroness, odczyn — ciotczyn, szezłąg — nie zląkł, cielak — archipelag, owad — kilowat, proboszcz — obostrz, biskup — wyskub.

Najwięcej pożytku przyniósłby polski słownik rymów męskich, z którymi tyle utrapienia mają tłumacze poezji rosyjskiej i autorzy tekstów piosenek. „Rym męski — rym klęski!“ — biedny to, upośledzony rymek. Zjawił się u nas dopiero przy końcu w. XVIII, przedtem uchodził za dziwactwo i znak złego smaku. Ale i w wieku XIX nie od razu przyznano mu prawa obywatelskie w poezji. Ledwo się rymy jednozgłoskowe zaczęły w wierszach zjawiać, jak wierszopis S. Okraszewski

wystąpił z grzmiącą przeciw nim tyradą parodystyczną pt. *Panegiryk nowych a szczęśliwie wynalezionych rymów*.<sup>17</sup>

*Precz mi z Febem! Febus żak.  
Precz z harmonią, czyzy to dym!  
Wiwat modnych wieszczów smak,  
Wiwat podkasany rym!  
Kto tym rymem pierwszy grał,  
Pochwał ten i laurów syt,  
Nie już stępią<sup>18</sup>, ale w czwał  
Wleciał na Parnassu szczyt.  
...Wielki cud, że słoń i lew  
Strun Orfeja słodycz czuł,  
Wszak i na nasz kusy śpiew  
Wrzeszczy jendyk: guł guł guł!  
Co za chwala, co za cześć,  
Tak uroczny tocząc rym,  
Z każdym bój tartakiem wieść,  
Z doboszami iść o prym.  
...A gdy już zyskacie plac,  
Niech wam Muz łaskawych dłoń  
W danku wiekopomnych prac  
Pokrzywami wieńczy skroń.*

W odpowiedzi na to ukazał się artykuł pt. *Uwagi nad jednozgłoskowym rymem*<sup>19</sup>, w którym autor broni nowicjuszków, bo „każda rzecz była kiedyś nową. Zastanówmyż się i rozważmy, czyli ta nowość jest tak szkodliwą i wyszydzenia godną. Wszystkie poezje mają rym jednozgłoskowy, czemużby poezja polska mieć go nie mogła?” Za przyczynę, dla której w poezji polskiej rymów męskich dotychczas nie używano, uważa autor fakt, że takich słów w polszczyźnie jest bardzo mało —

„i z tej to przyczyny rym jednosylabowy uchodził dotąd albo za sztukę albo używanym był do lekkich tylko i mniejszej wagi śpiewów komicznych... Nie jestem ja tego zdania, ażeby takim wierszem pisano traiedye i ten sam rym często powtarzano, co dla wielkiej trudności nowych inaczej byłoby prawie niepodobnem. Jednakże nie umiem pojąć, dlaczego i w najpoważniejszej poezyi miało być lepiej b o g i aniżeli b ó g, t r o n y aniżeli t r o n, g r o m y aniżeli g r o m itd. Mieszanie tego rymu nawet i w rzeczach poważnych, w swoim miejscu użyte, nie będzie grzechem<sup>20</sup>; tam zaś, gdzie się pisze dla muzyki, jest koniecznością“. Z innych ciekawszych na ten temat rozprawek warto przeczytać *Uwagi nad rymami męskimi w Pismach rozmaitych* Augustyna Źdzarskiego (Płock 1825) i *Kilka rad dla piszących poezje do śpiewania w Tworach* J. D. Minasowicza (Lipsk, 1844).

\*

Jeszcze większą w polszczyźnie rzadkością są słowa, a więc i rymy, daktyliczne, z akcentem na trzeciej od końca sylabie. Należą tu wyrazy pochodzenia obcego (muzyka, krytyka, arytmetyka, liryka, Afryka, rubryka etc.) i tzw. e n k l i t y k i, tj. słowa tracące przycisk na rzecz słowa poprzedniego: po co to, zabrał go, mówił z nim, otwórz mi, nie można tak, dosyć już, chcieliby, daliśmy itd. Jedyne bodaj w o g ó l e, akcentowane przeważnie na pierwszej sylabie, jest nie złożonym i czysto polskim słowem daktylicznym. Moda mówienia k á p i t a n, ó f i c e r, a nawet t ý s i ę c y na szczęście zanika. Można tworzyć też enklityki h i p e r d a k t y l i c z n e, ale o rymie do nich ani marzyć, np.: wynoś się pan (akcent na czwartej od końca), nie pogodzili się już z tym (na piątej), pojedyńkowálibyśmy się z nim (na szóstej). W języku rosyjskim natomiast istnieją rymy akcentowane na siódmej:



*Ты — что загадка, вовек не разгадывающаяся  
Ты — что струна, непокорно не складывающаяся.*

(Briusow).

Rymy daktyliczne są w rosyjskim niemal tak powszednie jak u nas żeńskie. Próbę polskich rymów daktylicznych dał poeta Mieczysław Braun:

*Dziś poezja i nawet plastyka  
Przeżywają problemy etyki,  
Gdy nad światem zabłysła swastyka,  
Nie ma miejsca już dla poetyki.  
Tryumf zła widzą oczy mistyka,  
Zapatrzzone w kłęb problematyki,  
A po prostu głosi statystyka  
Wzrost nadmierny żydo-tematyki etc.*

\*

Mówi się u nas i pisze często o „asonansach“, oznaczając tym terminem wszelki rym niepełny, niedokładny. Lecz dla fachowca jest asonansem tylko taki rym, w którym tożsame są samogłoski akcentowana i poakcentowana np. wieczór — prze-  
czuł, śpiewa — nieba; jego zaś przeciwieństwem jest k o n s o n a n s o jednakowym brzmieniu spółgłosek w osnowie rymu przy różnych samogłoskach, np. pajak — pojęk, pacierz — chociaż. Jeżeli weźmiemy cztery słowa

(1) rumak, (2) tłumok, (3) umocz, (4) tłumacz,

to pary 2—3 i 1—4 będą asonansami, a 1—2 i 3—4 konsonansami.

\*

W wędrówce po oddziale rymowym naszego panopticum podchodzimy do gablotek z okazami najdziwaczniejszymi.

Efektowne i komiczne niespodzianki przynoszą rymy *przerzucane*:

*Ma fryzurę à la Greta,  
Ciało zaś jak galareta.*

*Stała przy swym parawanie  
I wołała: wara, panie!*

*Jako z nieba wonna manna,  
Spadła nagle Monna Vanna.*

*Rzadko kiedy na rabina  
Działa dobrze baranina.*

*Ryba jest smaczna, ryba syci,  
Przeto ją lubią sybaryci.*

*Truciznę ludziom z kobry dawał  
I mnóstwo wytruł. Dobry kawał.*

*Nie pozbawiony wad i zalet,  
I Dama ma swój zad, i Walet.*

W ten sposób, biorący początek od słynnej „dużej kupy i kurzej d...“, tworzyć można zabawne dwuwiersze o pieczonych kurczątkach i kurczonych pieczętkach, barwie na kurierze i k.... na barierze etc.

Francuzi nazwali te żarty *contre-péteries*: *le caire se mouche, le maire se couche; fort de main, mort de faim*; do zrujnowanego pijaka powiedział ktoś: *vous avez vendu votre terre pour avoir trop tendu votre verre*.

Niemcy nazywają to Schüttelreime:

*Am besten sich die Zeitung liest  
Am Ort, wo du die Leitung ziehst.*

*Den Mägdlein, die nur flirten möchten,  
Wird keiner gerne Myrten flechten.*

*Nach seinem Mord an Erika  
Floh er nach Nord Amerika.*

Pokusił się ktoś nawet o przerzuty rymów łacińskich. Ochrzcił je mianem *versus quassati* (quassare = schütteln = wstrząsać). Brzmiały one komiczniej niż w innych językach, bo już rymy same przez się są w wierszu łacińskim czymś niezwykłym, cóż dopiero podwójne i „przetrząsane“, jak w utworze pt. *Naufragium*:

*Deos precatur navis grex,  
quia minatur gravis nex,  
asperitate sortis fit,  
ut gubernator fortis sit.  
Cum oppressisset grando navem,  
mortem effugit nando gravem etc.*

Jedynym, o ile wiem, żartem tego rodzaju w staropolszczyźnie, nie dla rymu zresztą zrobionym, jest *pięty Świotr* we fraszce Jana z Kijan (1615).

Rymami u r y w a n y m i bawił się już Kochanowski, gdy wypowiadał Barbarze sędziwe lata a swawolne obyczaje:

*Jakoś mi już skaczesz słabo,  
Folguj sobie, mila ba—rbaro, proszę cię.*

*Czart rozskakał tego swata,  
Nie dba nic, choć kto ma la—da co przed sobą.  
Okazuje swoje sztuki,  
Alboć nie wie, że masz w nu—remberku towar?*

W wierszach parzystych spodziewamy się słów: babo, lata i wnuki, lecz je poeta kieruje na inne tory, domyślności czytelnika pozostawiając satyryczny sens każdego dystychu. Tak samo w urywku z *Wirydarza poetyckiego* J. S. Trembeckiego:

*Nie dziwna to u mnie, pani,  
Że cię każdy, kto zna, ga—lante wspomina.  
Dogładasz bydła, przedziwa,  
Przy tym wolisz szklanę pi—gwów usmażyć.  
Przyznać ci, jak aptekarce,  
Że umiesz wysuszać gar—garyzmy.  
Przy stole—ć to nie nowina,  
Że—ć i nie nastarczą wi—dełek rozbierać itd.*

Użycie innego, niż się słuchacz spodziewa, rymu często bywa stosowane przez *minorum gentium* kuplecistów, jak np. w niewinnym czterowierszu:

*Siedziała na dębie  
I dłubała w gębie,  
A ludziska głupie  
Myśleli, że w zębie.*

Gdy już klasyfikować, to od rymu urwanego odróżnić będziemy rym ucięty, użyty w liście pewnego poety do wydawnictwa:

*Znalazłszy się w bardzo przykrej syl.,  
Upraszam wielce szanowne wyd.*

O wypłacenie mi dwustu zło.  
Rękopis będzie jutro. Pod słó.

Rymami ł a m a n y m i napisał Boy słynny wiersz:

*Gdy się człowiek robi starszy,  
Wszystko w nim powoli parszy-  
wieje,  
Ceni sobie spokój miły,  
Czeka, aż mu głowa wyły-  
sieje.*

Rymu łamanego użył w *Panu Tadeuszu* Mickiewicz, unieśmiertelniając nim panią Kokosznicką,

*z domu Jendykowi-  
czównę (jej wynalazek epokę stanowi).*

A bawiono się tymi łamańcami już w w. XVIII. W *Igraszkach uczonego dowcipu* czytamy historyjkę o księciu Łowickim, prymasie Korony Polskiej Krzysztofie Szembeku, i jego sekretarzu, któremu książę za jakieś przewinienie zabronił siadać do swego stołu. „Atoli pomniąc na jego zasługi i wyborne talenta, posłał mu w dzień postny ze stołu swego głowę szczupaka *cum magno oculo*, jak mówią, domagając się, aby na tę grzeczność wiersz jaki napisał, bo był rymotwórca żartobliwy, dowcipny i wielce zabawny. Dopełniając on rozkazu pańskiego, te natychmiast z pióra rymy wysypał:

*Mittitur in disco mihi piscis ab archiepisco-*

Zaniesiony ten wiersz, gdy Xcia Prymasa i całą kompanią dziwnie zabawiał i rozweselił, na odwrót posłano do niego,

ażeby tak nieuzupełnionego dokończył“. Dowcipny rymopis dopisał wtedy:

*-po tunc scribetur, potio cum dabitur.*

Co po polsku tak się wyraża:

*Rybę na półmisku  
Mam od arcybisku-;  
Pa wtenczas nakryślę,  
Jak mi wina przyśle.*

Jakoż wprowadzie przez ten żarcik łaskę pańską Xcia IMci Prymasa odzyskał“.

Słowo w odpowiednim miejscu przełamane stać się może w lewym odłamku pełnym i nieoczekiwanym rymem do innego, „trudnego“ słowa, prawy zaś odłamek przenosimy do następnego wersetu, np.:

. . . . .	<i>Giewont</i>
. . . . .	<i>niewąt-</i>
<i>pliwie.</i>	
. . . . .	<i>libertyn</i>
. . . . .	<i>impertyn-</i>
<i>encja.</i>	
. . . . .	<i>dogmat</i>
. . . . .	<i>pogmat-</i>
<i>wany.</i>	

To samo zresztą robił Boy w swym „starszy-parszy“. Oto jeszcze garstka przykładów z rozmaitych pism humorystycznych:

*Gdy srogo  
Lew ogo-  
nem rusza.*

*Ach, przy ogniu bengalskim  
pieszczotka gęga.*

*Była to urocza chwila,  
O, narodzie, wierz mi, wierz,  
Gdy się stałam Venus z Miła-  
nówka i okolic też.*

Albo taki np. fragment z K. I. Gałczyńskiego:

*Kosmiczna zaczęła się chryja  
Z całą straszliwą atmos-  
ferą. Vide św. Jan,  
Apokalipsa, Patmos.  
Słońca zagasty i gi-  
nęły, tonęły w oddali,  
Gwiazdy spadały jak figi  
I Żydzi je sprzedawali.*

St. Flukowski (Mit) pisze:

*Gospodarz podał w dół ramię i koń cwa-  
tuje między rozstawione wierzby,*

rymując potem z „końca“ czy „słońca“, a poeta rosyjski Inno-  
kentij Annienskij przenosi do następnej linii już nawet nie sy-  
labę, lecz jedną literę:

*Как ни гулок, ни живуч ям -  
б, утомлен он и затих,  
Средь мерцаний золотых  
Уступив иным созвучьям.*

Por. w *Jarmarku rymów* J. Tuwima:

*Jaka tego przyczyna,  
Że Koc w skarbie jest, a do Lw-  
owa poszedł Belina,  
Wytłumaczy nam Adolf.*

Pewien francuski rymolam takie stworzył arcydzieło:

*L'è dieu charmant qui reignè à Cy-  
thère voudrait que son offi-  
ce fût tendrement fait aujour-  
d'hui, par l'élite de ses cour-  
tisans, qui pour de bonnes rai-  
sons s'assemblent dans votre mai-  
son, à l'effet de se diver-  
tir etc., etc.*

Podobne vers en jambés prowadzić można krętym so-  
literem w nieskończoność.

Neufgermain, poeta nadworny Ludwika XIII, zresztą wa-  
riat<sup>21</sup>, był specjalistą od rymów rozbijanych. Kazano  
mu np. napisać wiersz na cześć panny Zamet; rozbił nazwi-  
sko na sylaby z a i m e t i tak rymował:

*Le Marquis d'Antin se frisa  
Pour dîner avec Mahomet  
Et puis après il s'avisa  
De louer la belle Zamet.  
Ses beautés si fort il pris,  
Que jusqu'au ciel il la met,  
Et tant à causer s'amusa,  
Qu'il ne dina pas pour Zamet.*



Następnym eksponatem będą rymy podwójne, dublowane, i potrójne (*rime emperière*):

*Sei huldig, wenn du einen Gast hast,  
Geduldig, wenn du eine Last hast,  
Sei rastig nie, auch wenn du Rast hast  
Und hastig nie, auch wo du Hast hast,  
Denn seine Ruh liebt der, wer Hast hasst.*

*O, cité, dans mes vers trouvera-t-on ton ton?  
Oui, si mon luth élève à l'unisson son son.*

*Anon night comes, and with her wings brings things  
Such as, with his poetic tongue, Young sung,  
The gas up-blazes with its bright white light  
And paralytic watchmen prowl, howl, growl etc.*

Aby znaleźć polski odpowiednik tego rymowania, musimy zabrnąć w ponurą gęstwinę zupełnego absurdu (pure nonsense):

*Powiedział niedźwiedź:  
Gdy pragniesz miedź mieć,  
Żywot jak śledź wiedz!  
Schwytany w sieć, siedź.*

Do tej samej kategorii należy historyczny „trup Kadłubka“, znajdujący się tam, gdzie „grób Kadłubka“. Por. wynalazek Tadeusza Brezy:

*Na spacerze sobie tuptam,  
Nagle patrzą: trup tu, trup tam.*

Pomijam historię pewnego wystraszonego cywila, który w obecności srogich wojskowych

*Zawsze marsa groźnych czoł czuł,  
(Boże! któż by mu nie współczuł?)*

bo to historia zbyt tragiczna jak na wesołą atmosferę tej książki. Zaznaczę tylko, że istnieją słowa *s a m o r y m y*, tzw. *s j a m-skie*, same w sobie stanowiące zrośniętą parkę rymów, np. piknik, kosmos, kwadrat, kankan, cerber, Rentgen. Taki np. kwadrat da się dwa razy zrymować w dość obłąkany sposób:

*Więzienie. Czarny okna kwadrat.  
Siedzi tam ktoś, kto spoza krat kradł  
I nie chciał płacić swoich rat rad.*

Łatwiej dublować rymy żeńskie:

*Czując w swym sercu wieszczę dreszcze,  
Cudne twe dłonie jeszcze pieścę.  
Lśnił pięknie od tualet balet,  
Najwięcej miał tam zalet walet.*

Gdy niefortunnym lub żartobliwym rymotwórcom „rym nie wychodził“, przestawiali dowolnie słowa, jak Osiński:

*Wierz mi, Justyno, urodą za twą  
I po przepaściach chodzić jest łatwo,*

lub zmieniali bez wahania prawdziwe ich brzmienie, wykręcając je fonetycznie dla doraźnej potrzeby. Karolowi Kuczowi, dziennikarzowi warszawskiemu z połowy ubiegłego wieku, przypisuje plotka słynny toast:

*A więc, panowie, bez czasy stratu  
Pijmy zdrowie magistratu.*

Zachęcony taką licencją, inny dowcipniś dawnej Warszawy  
palnął na bankiecie:

*Wino słodkie jest jak nektar,  
Niech żyje towarzystwa ubezpieczeń „Przyszłość”  
generalny inspektor!*

Z takich rymów zmodyfikowanych powstał wiersz  
wydrukowany w warszawskiej „Musze” w r. 1900 (nr 34):

*Dość już wierszy poetycznych,  
W praktyczniejsze biję struny,  
Coś się bardzo szybko psuje  
Ten warszawski bruk drewniuny.*

*Na ten widok dziur przezroczych  
Zadziwiony koń aż staje,  
Bruk dwa ledwie potrwa lata,  
Już się robią w nim wybaje.*

I tak do końca: wiary — resary, zgrają — reperają, zatrwały —  
trwały. Nie potępiajmy tej nonszalancji. W „porywie natchnie-  
nia” wolno poecie zapomnieć o autentycznym brzmieniu słowa,  
zwłaszcza w porywie liryczno-miłosnym:

*O, ty moje bóstwo! o, ty moja święta!  
Serce me ku tobie wybucha jak Enta!*

— tak zaczął wiersz do ukochanej pewien prowincjonalny  
poeta. Któż w Encie nie pozna popularnego wulkanu? Roz-  
igrany Tadeusz Wittlin napisał w *Pieśni egzotycznej*:

*I wkrótce w gąszcze wsiąkli,  
I wnet już byli w dżągli,  
Gdzie indziej być nie magli...*

Wierzymy, że nie mągli i że poeta także nie mągli inaczej, gdy cały utwór świadomie naszpikował podobnymi koślawcami. Witold Zechenter dobiera w pewnej fraszce zabawnego rymu „foetel“ (zamiast fotel) do Goetel, w innym zaś wierszu satyrycznym wykonywa „przełomowe“ salto mortale: chcąc zrymować „laury“, nie sięga po stare ich oddźwięki — Maury lub centaury — lecz z podziwu godną odwagą rąbie: zankar Gaury. Zdarza się to zresztą i „poważnym“ poetom w „poważnych“ poematach. Tomasz Olizarowski rymuje w *Brunie*: uleć — siedmiu stuleć. Do podobnych „niegramatycznościów“ muszą się czasem poeci uciekać, nie do wszystkich bowiem „sam rym się miłośnie nagina“ i wielu z nich skarżyło się na jego tyranie:

*Często się przez dzień cały mozolę na marno,  
Gdzie chcę napisać biało, tam się składa czarno;  
Chcę rzec: czyich pism żadna nie szpeci zakala?  
Na miejscu Wirgilego rym stawia Rafała.  
Chcąc wydać wdzięki bóstwa, do pieśzczoł stworzone,  
Zamiast Cytery, pióro w rym sadzi Gorgonę.  
Wiary i wstydlivości kreśląc wzór jedyny,  
Rozum chce Penelopy, a rym żąda Fryny,  
Wreszcie, choć z wytężenia ledwie mózg nie pryśnie,  
Rym wszystko wspanak obraca i zły wyraz ciśnie.*

Pod wyraźnym wpływem tych słów ks. Gorzyczewskiego (w przekładzie satyry Boileau *O trudności wynalezienia rymu*) narzeka i Feliński w wierszu do Trembeckiego:

*Ten rym przeklęty zawsze naczęściej zatrudnia,  
Daremnie go od świtu szukam do południa,  
Nigdy mi podług myśli nic się nie udało,  
Kiedy potrzeba czarno, to wypada biało,*

*Gdy chcę wytknąć, kto z obcym na kraj czyni zmowy,  
Na złość mi się nasuwa marszałek sejmowy;  
Gdy wymieniam, kto z mówców sejm zaszczyca polski,  
Rozum mówi: Potocki, a rym: Suchodolski.  
Gdy najlepszych w narodzie rymotwórców liczę,  
Sami na koniec wiersza spieszą Marewicze.<sup>22</sup>*

Rada i odpowiedź na te żale prosta:

*Rym? We wnętrzu leży, nie w końcach wierszy,  
Jak i gwiazdy nie tam są, gdzie świecą...*

(Norwid)

## PRZYPISY DO ROZDZIAŁU PIERWSZEGO

<sup>1</sup> Nr 1. *Eleonora*. Trójhymn Duchów Smętnych. Przez Fosforycznego Skalderona. Nakładem dra Juliana Pogorzelskiego. Kraków 1895. (Czerwony druk na seledynowym papierze. Nr 2. *Jęk Ziemi*. Pantologia Dekadentów Polskich. Kraków 1895.

<sup>2</sup> *Rymy duchowne*, 1598. Sonet ten jest zresztą naśladownictwem sonetu Bellaya (por. *Canal Recherches*. II, 243).

<sup>3</sup> Z kalendarza humorystycznego „Zwierciadelko”. Warszawa 1895. Unikat jako wysoki poziom literacki humoru.

<sup>4</sup> O ty, przez którego najjaśniejsze gwiazdy stają się jeszcze jaśniejsze! O ty, przez którego zasady doskonałości nabierają stałości!

E. G. Browne w *A Literary History of Persia* podaje przykład angielski, b. podobny, „but imperfect at two points“:

O love who liest at my breast so light,  
O dove who fliest to thy nest at night!

<sup>5</sup> Tych, których straszny wąż nakarmił smutnym wdziękiem, cudowna krew Chrystusa obmyła słodyczą.

W „smutnym wdzięku” należy się domyślić jabłka — kuszącego, lecz w skutkach smutnego.

<sup>6</sup> Trzeba go oczywiście napisać; tutaj podaję tylko szkielec, wzór.

<sup>7</sup> Strona przeciwna w sądzie, adwersarz.

<sup>8</sup> Piesek panny d'Orléans, na którego śmierć książę Cotin napisał madrygał!!

<sup>9</sup> Rodzaj sztyletu wyrabianego w miasteczku Vienne prowincji Dauphiné.

<sup>10</sup> „Radosna twórczość“ — jedno z szumnych haseł ówczesnego rządu „sanacyjnego“.

<sup>11</sup> Wierszyk ten (o Kazimierzu Tetmajerze) drukowany był w „Sowizdrzale“ w r. 1913.

<sup>12</sup> W przypisach do poematu *Kobieta*. Warszawa 1818.

<sup>13</sup> Autora dwuwiersza francuskiego nie pamiętam. Pierwsze dwa rosyjskie Gumiliowa, trzeci Selwińskiego. Autorką polskich jest p. Wanda N.

Nieźródlny „Sonnet olorime“ stworzył... Polak, nieznaną skądinąd Jan Godecki. W wierszu, zapraszającym Alfonsa Allais na wieś, pierwsza i czwarta linijka pierwszej strofy brzmią identycznie, to samo druga i trzecia. W drugiej strofie linijka 1 = 3, a 2 = 4. W tercynach zaś 1 = 2, 3 = 6, 4 = 5. (Cytuję wg „Góry z piasku“ A. Nowaczyńskiego, str. 241).

*Je t'attends samedi, car, Alphonse Allais, car  
à l'ombre, à Vaux, l'on gèle. Arrive. Oh! la campagne!  
Allons — bravo! — longer la rive au lac, en pagne;  
Jette à temps, ça me dit, carafons à l'écart.*

*Laisse aussi sombre tes déboires, et dépêche.  
L'attrait, (puis, sens!) une omelette au lard nous rit  
lait, saucisse, ombres, thé, des poires et des pêches.  
Là, très puissant, un homme l'est tôt. L'art nourrit.*

*Et, le verre à la main, — t'es-tu décidé? Roule —  
elle verra, là mainte étude s'y déroule,  
ta muse étudiera les bêtes ou les gens!*

*Comme aux Dieux devisant. Hébé (c'est ma compagne)...  
commode, yeux de vice hautés, baissés, m'accompagne...  
Amusé, tu diras: „L'Hébé te soule, hél Jean!“*

<sup>14</sup> *Warszawa, jej życie umysłowe* itd. 1880. S. 166.

<sup>15</sup> Gaba — od gabać (nagabywać). Kurczaba oznacza lonek do zatykania osi albo kolek, gwóźdź itp.

<sup>16</sup> *Pijane dziecko we mgle*. Warszawa 1929.

<sup>17</sup> „Pamiętnik Warszawski“. 1817. S. 68.

<sup>18</sup> Stępa.

<sup>19</sup> *Ib.* s. 268—269.

<sup>20</sup> W liście do Kraszewskiego pisze Syrokomla o jednej ze swych gawęd (*Tręzłowe*), że zdaje mu się być najlepszą, „jeżeli nie znajdziecie, że grzeszy zuchwałością formy — 500 wierszy, prawie wszystkie zakończone na rym jednozgłoskowy“.

<sup>21</sup> Ciekawe szczegóły o nim i innych wariatach na królewskich dworach podaje Dreux du Radier w *Récréations historiques*. Paris 1767.

<sup>22</sup> Wincenty Marewicz, sławetny grafoman.

P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł D R U G I

W I E R S Z A P A M I Ę Ć



PREZES POTĘŻNEJ INSTYTUCJI FINANSOWEJ, sędziwy pan N. N., uczył się łaciny 55 lat temu i, jak sam wyznaje, niechętnie. Nie potrafi dziś przetłumaczyć najprostszego zdania, a łacińskie reguły gramatyczne dawno mu z głowy wywietrzały. Ale, powiada, gdyby mnie w nocy obudzić i zapytać, jakie przyimki rządzą któryś tam — bo nie pamiętam którym — przypadkiem, wyrecytuję bez zajknięcia:

*Absque, a, ab, abs et de,  
Coram, clam, cum, ex et e,  
Sine, tenus, pro et prae.*

Równie dobrze potrafi pan prezes zadeklamować:

*Ante, apud, ad, adversus,  
Circa, citra, contra, cis etc.,*

jego zaś numerem popisowym jest:

*Wozlie, nynie, podlie, poslie,  
Wczuże, wjawie, wkratce, wskorie,*

tj. przysłowki rosyjskie, w których za dawnych czasów figurowała usunięta obecnie litera „jat“, postrach i utrapienie uczniów „kazionnych gimnazij“.

Dlaczego te nudne przepisy gramatyczne tak głęboko tkwią w pamięci sędziwego bankiera?

Bo są „wierszem“, rytmem, miarą. Goethe (*Aus meinem Leben*) wspomina rymowany podręcznik łaciny, z którego uczył się języka Horacego i Cycerona. Gdyby nie rymy, dodaje, źle

by ze mną było — „doch diesen trommelte und sang ich mir vor“. I geografie miał Goethe wierszowaną:

*Ober-Yssel, viel Morast  
Macht das gute Land verhasst.*

Widzimy, że wielki poeta mówi to samo, co prozaiczny prezes banku: obydwaj podnoszą zadziwiającą właściwość pamięci, która treść często zagubi, ale rytmikę słów zachowa: *omnia in mensura et numero et pondere disposuisti...*

Miara, liczba i waga dźwięków najgłębiej wcinają się w tę gąbkę o niezmiernej chłonności, jaką jest pamięć. Dlatego mnemotechnika od wieków posługuje się formą wierszowaną. Mąż olbrzymich zasług dla bibliografii polskiej, niestrudzony zbieracz książek oraz ich znawca — ale i grafoman niepoprawny — biskup kijowski Józef Andrzej Załuski (1701—1774), mówi o początkach wierszowania mnemotechnicznego:

*...Ze jednak nie każdemu dana jest lokalna  
Pamięć, niech ją zastąpi artificialna,  
Którą pierwszy wynalazł, z Ceos wyspy rodem,  
Simonides...*

*...Zaś wierszy,  
Ku pomocy pamięci ułożonych, pierwszy  
Był Claudiusz Buffier autor, Jezuita,  
Który się w Polszcze rodził, z Francuza Lechita;  
On te wiersze wynalazł, które my techniczne  
Nazywamy, a jeszcze lepiej mnemoniczne.  
W nich wyraził epochy wszelkie historyczne,  
Różnych krajów opisy w nich geograficzne.  
Tego ja ziomka trybem idąc ci podaję,  
Polaku, to o Polsce, co na cudze kraje  
On popisał chwalebnie. Niechże cię zachęci*

*Historja ojczysta wierszem dla pamięci.  
 Nauczysz się tych wierszy z woli chętnej,  
 Ujdiesz za mędrca, jeśliś pamięci pojętnej.  
 Teraz, pókim żyw, pomnij na mnie przy wdzięczności,  
 Po śmierci requiescat zmów, proszę waszmości.*

Załoski myli się przypisując Buffierowi<sup>1</sup> wynalezienie wierszy mnemonicznych: posługiwano się nimi już w dawnych Indiach, gdzie miały nawet osobną nazwę: *kārikā*. To samo miał na celu słynny styl (jakbyśmy dziś powiedzieli „telegraficzny“) również dawnych albo i jeszcze dawniejszych podręczników w rodzaju sławnej dziś na cały świat gramatyki Pāniniego z IV lub V w. przed Chr., styl niesłychanie oszczędny, obywający się na ogół bez czasownika. W Europie już w wieku XII były w użytku *Carmen de algorismo* i *Doctrinale* Aleksandra de Villedieu. Średniowiecze scholastyczne z upodobaniem wtłaczało w rozmiary prozodii wszystkie dziedziny ówczesnej wiedzy. Aby spamiętać treść pierwszych sześciu rozdziałów księgi *Genesis*, dość było wyskandować. *Sex, prohibet, peccant, Abel, Enoch, et arca fit, intrant*, tj.: 1) w sześć dni stworzył Pan Bóg świat, 2) zabronił rwania owoców z drzewa wiadomości dobrego i złego, 3) Adam i Ewa zgrzeszyli, 4) Kain zabił *Abla*, 5) *Enoch* (ojciec Matuzalema), 6) budowanie *arki*, 7) Noe ze zwierzętami *wchodzi* do niej.

Zrytmizowany katalog ksiąg Starego Testamentu brzmiał:

*Gignit, abit, sacrat, numerat, legemque reponit,  
 Post Jozue, Judex, Ruth, Reges, Paralipomen*<sup>2</sup> itd.

Dziesięcioro przykazań ściągała miara wierszowa do czterowiersza:

*Unum crede Deum, ne jures vana per ipsum,  
 Sabatha sanctifices, habeas in honore parentes,*

*Non sis occisor, fur, moechus, testis iniquus,  
Alterius nuptam nec rem cupias alienam<sup>3</sup>.*

Stacje Męki Pańskiej ujęte zostały w monostych:

*Coena, Hortus, Caiphaz, Pilatus, Cruxque, Sepulcrum<sup>4</sup>.*

Spowiednik miał przy zadawaniu pytań gotową, znów heksametrową, formułę, aby nie pominąć żadnej okoliczności popełnionego grzechu:

*Quis, quid, ubi, quibus auxiliis, cur, quomodo, quando?<sup>5</sup>*

Siedem miast sprzeczało się o wiekopomny zaszczyt, że są miejscem urodzenia Homera. Jakie?

*Smyrna, Rhodos, Colophon, Salamis, Chios, Argos, Athenae.*

O treści dwunastu ksiąg Eneidy mówił wiersz:

*Aeneas primo Libyae conpellitur undis,  
Funera Dardaniae narrat defletque secundus,  
Tertius errores pelagi terraeque recurrit,  
Uritur in quarto Dido flammisque<sup>6</sup> etc.*

Spamiętanie obfitej terminologii, używanej w poetyce i retoryce scholastycznej, również wymagało pomocy, powstawały więc takie np. arcydzieła:

*Prosthesis apponit capiti, sed Aphaeresis aufert,  
Syncope de medio tollit, sed Epenthesis addit,  
Abstrahit Apocope fini, sed dat Paragoge,  
Ut valet in binas difflare Diaeresis unam...<sup>7</sup>*

Istniały też wielostronicowe spisy wyrazów o podobnym brzmieniu, a odmiennym znaczeniu, wbijane w biedne głowy żaków wciąż tym samym młotkiem rytmicznym:

*...Est pila pes pontis, pilus est in fronte capillus,  
Pila terit pultes, in bellis pila geruntur,  
Pila globus mortis, pila lusus, pila tabernae...*

*...Carnibus in plenum, currum bo syllaba scandat,  
Carbones plenus nil nisi currus habet.  
Carnes fiunt, abeat bo syllaba carnes,  
Carnes carbones medians bo syllaba reddit  
At b si pereat littera, carbo caro est...*

Jak wszędzie, tak i tutaj nie obeszło się bez groteskowych dziwactw, jakim jest np. tajemniczy szereg sylab:

*Nícoë cáccoco ní cola lálala lúluvi flótri,*

a właściwie:

*Ni Co E Ca Co Co Ni Co La La La La Lu Lu Vi Flo Tri.*

Jest to mnemotechniczne zestawienie nazw tych wszystkich miast, w których kolejno odbyły się powszechne sobory kościoła od r. 325 do 1563 (Nicea, Konstantynopol, Efez, Kalcedon etc.).

Samo wyliczenie wszystkich *artes liberales* nastęrczało trudności. Ale od czego heksametr? Rąbano więc:

*Gram loquitur, Dia vera docet, Rhe verba colorat,  
Mus canit, Ar numerat, Ge ponderat, As colit astra*

— tj. gramatyka, dialektyka, retoryka, muzyka, arytmetyka, geometria, astronomia. Była i krótsza formuła:

*Lingua, tropus, ratio, numerus, tonus, angulus, astra.*

Muzy — nawet muzy! — znieważył jakiś Niemiec potwornym rymem:

*Kliomelterthal  
Euer Urpokal*

— tj. Klio (historia), Melpomena (tragedia), Terpsychora (taniec), Thalia (komedia), Euterpe (liryka), Erato (poezja miłosna), Urania (astronomia), Polihymnia (muzyka), Kalliope (epos). Dowcipniejszy był poeta Christian Morgenstern, który ułożył wdzięczny spis mnemotechniczny... miesięcy roku — *Wie sich das Galgenkind die Monatsnamen merkt* — nazwy zwierząt przypominają tu fonetycznie nazwy miesięcy: Jaguar (Januar), Zebra (Februar), Nerz (März), Mandrill (April), Maikäfer, Ponny, Muli, Auerochs, Wespenbär, Locktauber, Robbenbär, Zehenbär...

Okazy polskich mnemoników znajdujemy już w w. XIV. Były to przede wszystkim tzw. *cyzjojan*, skrót z *circumcisio* (Domini) i *Januarius*, tj. obrzezanie Chrystusa, przypadające 1 stycznia<sup>8</sup>, kalendarze układane dwuwierszami, po jednym na każdy miesiąc. Dwuwiersz liczył tyle zgłosek, ile dni w danym miesiącu; na którą zgłoskę wypada imię świętego, w tym dniu jest jego obchód<sup>9</sup>. Najstarszy cyzjojan polski ułożono dla diecezji płockiej. Oto przykład takiego zlepka słów bez ładu i składu na miesiąc marzec:

*Ptacy głoszą, żaki do szkoły dają,  
Grzegorza mają;  
Gertrud, opat Ben(e)dycht,  
Anioł Marie niesie wieść —*

— 31 zgłosek oznacza 31 dni marca, *Grze* jest 12 sylabą (św. Grzegorza 12 marca) itd.

Fabrykowano też wokabuły wierszowane:

*Est Albertus Olbracht, Adalbertus sit tibi Wojciech.  
Modiolus piasta, radius stpica, est zwono cantus.*

Innych plag, mianowicie dziesięciu egipskich, można się łatwo nauczyć dzięki dwuwierszowi autora *Nowych Aten*, ks. Benedykta Chmielowskiego:

*Z krwią woda, żaby, komar, powietrze i muchy,  
Wrzód, grad, szarańcza, ciemność, pobite dzieciuchy.*

Dokąd stychotechnicy trzymają się krótkich wierszyków, wszystko jest w porządku i można im życzyć powodzenia w pożytecznym zamierzeniu, a udoskonaień w dziedzinie formalnej „pamięciówek“, strona bowiem prozodyczna szwankuje często w tych wierszach — objaw tym karygodniejszy, że w nich przecież nic prócz formy nie ma i być nie powinno. Krótkość, zwięzłość, dokładność i łatwa — sit venia verbo — zapamiętalność tekstu, oto wszystko, czego od wierszy mnemoniczych wymagamy. Niestety, rodzaj ten uległ z czasem zwyrodnieniu i stworzył niezliczone plody ciężkiej i najcięższej grafomanii.

*Nieszczęsne rymotwórstwo! Co tu mądrych głów  
Wywróciło koziołka w prozaiczny rów!  
A prawdę mówiąc, na co te łamane sztuki?  
Jeżeli co mądrego w zakresie nauki  
Chcesz powiedzieć nareszcie po długim namyśle,  
Powiedz, obywatelu, wyraźnie i ściśle.  
Na co się przyda ściągać równobrzmiące słowa,  
Jeżeli w nich rozumu utonie połowa?  
Piszcie więc poemata, sceniczne utwory  
Lub dla rozweselenia dowcipne humory;*

*Lecz gdzie trzeba dowodów, jak dwa a dwa cztery,  
Radzę wam strzec się rymu, strzec się jak cholery.*

Wierszomaniacy nie posłuchali rady mądrego Fredry i har-  
cują na poetyckiej szkapie po wszystkich niwach wiedzy, tra-  
tując je bez litości.

Jaskrawym przykładem patologicznego mis-en-vers'y-  
zmu są dwa dziełka z r. 1897: *Nowa forma jurysdyk-  
cyjna* i *Nowa ustna procedura sądowa*, napisana wierszem  
przez Teodora Smolarza (c. k. radca sądu krajowego w Krako-  
wie Teodor Nałęcz-Kalitowski). Autor uważa siebie za poetę,  
choć zdaje sobie sprawę, że jest adeptem muzy częstochowskiej:

*Sonety, epopeje, ody, madrygały,  
Tragedye, dramata i bajki dla dzieci  
Już od stworzenia świata wieszczów zastęp cały  
Pisał i pisać będzie, aż się świat rozleci.  
Lecz jeszcze procedury sądowej na świecie  
Nie zdarzyło się pisać wierszami poecie<sup>10</sup>.*

*Ja się pierwszy podjąłem pracy żmudnej trocha,  
Siadłem u stóp Parnasu, dalej iść nie śmiałem,  
A że mnie częstochowska muza bardzo kocha,  
Jakoś przy jej pomocy wszystko napisałem.*

Napisał zaś m. i. tak:

*...W sprawie nawet i wyrok może być wydany,  
Lecz to ma miejsce wtedy: a) jeżeli pozwany  
To, o co oskarżony, za słuszne uznaje (§ 395);  
b) Powód żądanie cofa (§ 394); c) pozwany nie staje  
(§ 396—397);*



d) Skargę też powód cofnąć w każdym może względzie  
(§ 237—238);

e) Pozwany na terminie uprawniony będzie  
Wnieść zarzuty, wytykać, że pozwana strona  
Wnieść skargę przez ustawę nie jest uprawniona,  
Albo nie ma zastępcy, tak jak mieć należy  
(§ 1—20, § 16—39);

Zarzutów a), b), c), d), e) sąd zmierzy  
Doniosłość. Sprawa przez to na chwilę nie spocznie,  
Sąd uchwałą zarzuty załatwi bezzwłocznie (§ 239 u. 3).

To już nie mnemotechnika, ale grafomania. Jeden z najpoc-  
towniejszych w dziejach Polski wierszomanów, dr Wincenty  
Kraiński, wydał we Wrocławiu w r. 1859 sześćsetstronicowe  
*Dzieje narodu polskiego*, z których pierwsze lepsze, a zawsze  
najgorsze miejsce da nam pojęcie o całości:

*Kazimierz pod Zborowem będąc oblężony,  
Przez wojsko Chmielnickiego zewsząd otoczony,  
Musiał wtenczas z nim zawrzeć układ warunkowy,  
Dla Kozaków korzystny podług swej osnowy,  
Bo dał im do Horyńskiej rzeki panowanie  
I tam schizmatyckiego rytu zachowanie,  
By czterdzieści tysięcy Kozaków broń miało,  
Lecz aby się ich więcej już nie uzbrajało.*

Historyczną po Kraińskim lutnię wzięli: pani z Kamockich  
Czaplicka (*Popularna historia polska wierszowana*, Poznań  
1904) i p. Stanisław Dąbrowski (*Poloniada. Dzieje Polski wier-  
szem do r. 1413*, Nowogródek 1927). Karty dziejów przedsta-  
wiają się w tej interpretacji bardzo żałośnie:

*...Zygmunt August zbiera sejm w Piotrkowie,  
Głosi swój ślub z Barbarą, burzą się panowie,*

*Król stałością rozbraja, niezgody wstrzymuje,  
W Lublinie unią Litwy z Polską pieczętuje.*

Albo:

*Jarosław, druh cesarza, z Kijowa wygania  
Świętopelka. Ten w Gnieźnie podnosi błagania  
O pomoc, mając córkę Chrobrego za żonę.  
Bolesław zbiera hufce, pochodu spragnione,  
I pędzi, a za wojskiem głodne kruki spieszą.  
Jarosław się rozłożył z wielką zbrojnych rzeszą  
Po drugiej stronie Bugu itd.*

Z obfitego materiału, jakim rozporządzam, wybiorę jeszcze kilka kwiatków. Pan Fr. Ksawery Bartkowski napisał *Pogadanki rolnicze wierszem* (Warszawa, 1925). Po co? Nie wiadomo. Znowu tajemniczy urok rymu!

Oto wyjątek z rozdziału „O drenowaniu“:

*Jeden robotnik dno ubić winien,  
Drugi ustawiać rury powinien,  
Trzeci z cęgami do umieszczenia  
Nakłada mułki w miejscach złączenia,  
Czwarty niech lekko ziemią przykryje,  
Ostatni tłukiem ziemię ubije.  
Są i przeszkody, między innemi,  
W żelazowatej wapnistej ziemi  
Tlenek i tlennik żelaza się zdarza,  
Który po pewnym czasie wytwarza,  
W prowadzon z wodą w dren już zakryty,  
I stalagmity i stalaktyty.*

Załuski napisał wierszem nie rymowanym bibliografię, w której tak mówi o swej *Magna Bibliotheca Polona Universalis*:

*Wszystkie te dziesięć tomów są abecadłowym  
 Porządkiem napisane, wyjąwszy dziesiąty.  
 Tom pierwszy, drugi same skrypta drukowane  
 I pisane ma, które o Polsce traktują.  
 Wziąłem sobie za model Bibliothèque française  
 Xiędza Lelong, ale on idzie przez tytuły,  
 Ja przez alfabet. Trzeci, czwarty, piąty, szósty  
 Wszelkich polskich autorów ma, także litewskich,  
 Pruskich, inflanckich, kurlandzkich. Siódmy Szlązaków;  
 Ósmy Indicem na nie, tytułów porządkiem.  
 Dziewiąty zaś wyrazi same rękopisma,  
 A ten jest podzielony na trzy części; w pierwszej  
 Są te, co mam zebrane; w drugiej te, com widział.  
 W trzeciej te, com nie widział, lecz znalazłem wzmiankę  
 W różnych księgach wydanych jak i niewydanych.*

Narkotyk wiersza tak wabi i kusi, że względy mnemotechniczne są zazwyczaj tylko pretekstem do zaspokojenia niepomowowanej żądy rozpisania się i ujrzenia swego „dzieła“ w szacie typograficznej. Stąd te nieprzebrane tłumy wierszarzy i rytmopujów, rymokletów i rymopletów, wierszobójców i metromaniaków, odo- i wodolejów, wersyfikalskich i wersyfiksatów.

Tutaj rozpatruję jedno tylko, wcale nie najpopularniejsze, odgałęzienie grafomanii: wierszopisarstwo wtórne, niepotrzebnie przerabiające prozę na pseudopoezję, lub też pierworodne, ale zasadniczo grzeszne, bo z samej natury opiewanej treści sprzeciwiające się użyciu tzw. „mowy wiązanej“ (bo za nią kiedyś wiązano, jak mówi Słonimski).

Gabriel Peignot zestawił bibliografię książek tego gatunku, ale jej nie znam. Wiem natomiast, że między rokiem 1789 a 1865 w samej Francji ukazało się jednaście podręczników geografii w rymach. A przedtem? a potem? a w innych krajach i w innych materiach? Nie w setki, ale w tysiące idą

te pedagogiczne rymotwory. Oprócz dzieł wyżej zacytowanych mieliśmy w Polsce rymowany katalog królów od Lecha do Zygmunta III<sup>11</sup>; bezimienny autor wydał w r. 1775 *Ziemiopisarstwa początek o okręgu ziemnym i o Europie w stu wierszach* zawarty i *Prawidła do czytania po francusku służące w stu wierszach* zawarte; Mikołaj Wolski przerymował cierpliwie a nieciekawie prace astronomiczne Marcina Poczobuta<sup>12</sup>; Antoni Albertrandy sklecił pięć pieśni o sztuce malarskiej (1790); A. Podhorski Okołów napisał wierszem *Wyobrazenie o architekturze* (1808); posiadamy wierszowany przewodnik po Wawelu<sup>13</sup>, gramatykę języka międzynarodowego esperanto (Leo Belmonta); są rymowane herbarze, podręczniki geometrii<sup>14</sup>, gry w szachy, w wista, a nawet... wierszowane *ABC des omnibus, ou l'alphabet qui court les rues* (1856).

Wyjątkową w tym zakresie gorliwość wykazali autorzy stanu duchownego. Śród dziewięciu tysięcy różnych wydań *Pisma św.*, jakie miał w swej bibliotece w Stuttgarcie książę Wirtemberski, było 151 wierszowanych. Jednym z tych zelantów był Grzegorz z Samborza, przewierszował on całą Biblię (*Sacra Biblia vinculis metricis comprehensa*, 1563). Ksiądz Kurzeniecki wydał w Nieświeżu (1769) *Wykład Pisma św. Starego i Nowego Testamentu* oktawami pisany — z górą 80 tysięcy wierszy! — a nie nazwany jakiś unita-bazylianin spłodził, jak sam pisze, „trzykroćtysięcy rytmów“, z których zachowało się w rękopisie około 50 000 pt. *Nowe niebo duchowne, słońcem, miesiącem i wielu różnymi gwiazdami jaśnie oświecone, a nabożnym wierszopiskim piórem wyraźnie podane* (1692). Ksiądz Wcisłowski nawet wykladał wierszem teologię. Tymiż ślady poszedł król Stanisław Leszczyński pisząc dla córki swej *Historię Starego i Nowego Testamentu z tłumaczeniem dla zbudowania* wydaną (Nancy 1761), a z prozy Mikołaja Fontaine przewierszowaną (25 000 wierszy).

Do słów Fredry o nieszczęsnym rymotwórstwie dodajmy uwagę Buchanana, cytowaną przez Juszyńskiego: „Teolog piszący wiersze niech pamięta, że inna pisać, aby wierzyli, a inna, aby czuli“.

## PRZYPISY DO ROZDZIAŁU DRUGIEGO

<sup>1</sup> *Pratique de la mémoire artificielle pour apprendre la chronologie et l'histoire universelle* (2 tomy); wierszowana *Géographie universelle* (dziesiąte wydanie w r. 1772).

<sup>2</sup> Rodzi (=stwarza), odchodzi, poświęca, liczy i prawo ustanawia na nowo, potem Jozue, Sędzia, Rut, Królowie, Paralipomena.

<sup>3</sup> Wierz w jednego Boga, nie przysięgaj na niego na próżno, święć dni święte, czcij rodziców, nie bądź zabójcą, złodziejem, cudzołózcą, fałszywym świadkiem, nie pożądaj żony bliźniego ani cudzej rzeczy.

<sup>4</sup> Wieczera, Ogrojec. Kajfasz, Pilat i Krzyż, Grób.

<sup>5</sup> Kto, co, gdzie, z czyją pomocą, dlaczego, jak, kiedy?

<sup>6</sup> W pierwszej fale pędzą Eneasza ku Libii, zagładę Troi opowiada i oplakuje druga, trzecia przedstawia błaganie się po morzu i lądzie, w czwartej Dydona ogniem płonie.

<sup>7</sup> Prosteza dodaje na początku, Afereza ujmuje, Synkopa wyrzuca ze środka, Epen-teza dodaje, Apokopa ujmuje na końcu, a Paragoge dodaje; jak Diereza zdolna jest rozdać jedną na dwie itd.

<sup>8</sup> W rozprawce *Cyziojan polski z r. 1471* (Prace Filologiczne P. A. U., XII 1927), 428—448, ks. J. Fijałek wywodzi tę nazwę w sposób przekonujący od dwu pierwszych wyrazów „cyziojana“, mianowicie *Cisio Janus*, przy czym tylko *cisio* uważa za skrócone z *circumcisio*, natomiast *Janus* identyfikuje z bożkiem Janusem, królującym całemu rokowi.

<sup>9</sup> *Średniowieczna poezja polska świecka*. Opracował Stefan Vrtel-Wierczyński. Kraków 1923. S. 49.

<sup>10</sup> Owszem, nieraz się zdarzało. Rochelle wydał w Paryżu w r. 1810 *Code Napoléon en vers français*, Desroziere ułożył *La constitution de l'an VIII en vaudeville*, a „Journal du Notariat“ zamieścił w r. 1852 wzór kontraktu rejentalnego w rymach, gdzie czytamy:

*L'an mil huit cent cinquante et trois de Jésus-Christ,  
Folio six, case deux ainsi qu'il est prescrit  
Par la loi de l'an sept du vingt et deux frimaire  
Le contrat ci-dessus de Laforest, notaire,  
Au bureau de Lyon est bien enregistré,  
Le six avril, par moi, receveur soussigné etc.*

<sup>11</sup> W sześciu księgach; zob. Aleksandra Obodzińskiego *Pandorę starożytną monarchów polskich*. 1641.

<sup>12</sup> „Pamiętnik Warszawski“ 1804.

<sup>13</sup> Zygmunt Stęczyński: *Świątynia Polaków czyli Katedra na Wawelu*. 1864.

<sup>14</sup> *Géométrie en vers techniques*. Paris 1804. Np.:

*Le triangle rectangle et son hypoténuse  
Ont des propriétés que pas un ne récuse.  
La perpendiculaire allant à l'angle droit,  
De nous le démontrer aura bientôt le droit.*

P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł T R Z E C I

A N A G R A M

## ANAGRAM (GREC.: ANAGRAMMA.

od *aná*, do góry, wy-, na, przez, poprzez + *graphein*, pisać) polega na przestawieniu wszystkich liter słowa lub paru słów w ten sposób, aby utworzyć nowe słowo lub zdanie, np.: kot-kto-tok; kara-arka-arak; tyran-narty; wrota-warto-trawo!-towar; karta-tarka-katar-karat-krata; garbus-grubas; Teresa-Estera; robak-korba-barok-Rabko!-barko! Z tytułu pisma „Wiadomości Literackie“ ułożyli czytelnicy szereg mniej lub więcej zabawnych anagramów:

Walka o moc idei i treści.  
 Świadomie karcicie lot.  
 Wiatr omiecie koci ślad.  
 Świat cioci i modelarek.  
 Wolicie kata od śmierci.  
 Mrok lat idea ci oświeci.

Niektóre wyrazy same ułożyły się w dwuznaczną treść: pierś-cień — pierś, cień; lew-koń-ja — lew, koń, ja. Konstanty III, syn Herakliusza, śnił kiedyś, że idzie z wojskiem drogą przez Thesaloniki do Macedonii. Gdy opowiedział o tym śnie jednemu z przyjaciół, ten powtórzył sylaba za sylabą: *thes allo niken*, tj. pozostaw zwycięstwo innemu. Tak samo nie wymaga perswazji fakt, że Pers w Azji mieszka. Ale tych dwuznaczników nie zaliczamy do anagramów; są to raczej kalam-bury, ekwiwoki, paronomazje, resylabizacje. Istnieją także słowa, które dają anagram przez odczytanie w odwrotnym kierunku, np. Roma-amor. Tutaj należy zaznaczyć, że słowo prze-

czytane wstecz a brzmiące identycznie, np. potop, zwie się nie anagram, lecz palindrom.

Anagramy były niegdyś tak samo popularne jak do niedawna w naszych czasach „krzyżówki“ (crosswords). Mania krzyżówkowa stała się w latach przedwojennych epidemią. W cukierniach, autobusach i audytoriach uniwersyteckich siedzieli ludzie z ołówkiem w ręku a skupieniem na twarzy i głowili się, jaki siedmioliterowy król panował w Portugalii w w. XVI i jak brzmi nazwa radiotelegrafisty w języku syryjskim wstecz. Nasilenie anagramomanii nie było może tak wielkie w szerokich, autobusowych niejako sferach społeczeństwa, natomiast poeci, literaci, ludzie uczeni (nawet Pascal i Fermat!) oddawali się jej z pasją, dopatrując się w „zmiennoliterze“ wróżb i przepowiedni, co należy przypisać wpływowi naiwnej wiary w kabalistyczny sens wyrazów. W żydowskiej *Kabale*, zwłaszcza w jej części zwanej *Temura*, i u poetów orientalnych pełno tych igraszek. Posługiwano się też anagramami dla celów panegirycznych, satyrycznych i pseudonimowych. Pascal używał anagramu Salomon de Tultie, utworzonego ze swego pseudonimu Louis de Montalte, a François Rabelais pisał się Alcofribus Nasier. Nieliczni amatorowie anagramów do dzisiaj uprawiają tę sztukę, a pewien poważny tygodnik francuski zabawia nią stale swych czytelników. Napisano i podręczniki anagramatologii: Guil. Blanci *Libellus de ratione anagrammatismi*, Nic. Reusneri *Anagrammatographia*, Gust. Frobenii *Anagrammatopoeia* i i. Napisano też dzieje tej igraszki — *Histoire de l'anagramme, principalement en France*, Rouen 1841. O tym, że i u nas cieszyły się anagramy wziętością, niech świadczy mała lista anagrammatianów, bynajmniej nie pełna:

(Autor?) *Messis liliorum*. Kraków 1688.

Jan Januszkowicz. *Echo e Polonia Romam tendens*. 1670. (Sto anagramów ze słów „Benedicta tu in mulieribus“).



Krzysztof Klimecki. *Liber anagrammatum pro immaculato ortu Beatissimae V. M.*

Bartłomiej Malicki. *Centuria anagrammatico-epigrammatica*. 1680. (Sto anagramów i tyleż wierszyków panegirycznych ze słów: Boguslaus Lescinius).

Andrzej Lechowicz. *Anagrammatissimi Encomiastici*.

Olbrycht Miernikowicz słaWił anagramami dom Lubomirskich, wywodząc to nazwisko z języka hebrajskiego. Ambroży Nieszporkowicz ułożył trzy tysiące anagramów ze słów „Ave Maria gratiae plena“, bijąc w ten sposób rekord ks. Franciszka Rzezawskiego, autora wydanej w r. 1702 księgi pt. *Wieża Dawidowa w tysiąc tarcz uzbrojona albo bez pierworodnej zmazy poczęta najświętsza Bogarodzica i zawsze Panna Marya, wierszem poetyckim wystawiona i w tysiąc tytułów ubrana*. Na dzieło to składa się tysiąc czterowierszy ku czci Matki Boskiej, z których każdy, w porządku alfabetycznym, zaopatrzony jest w tytuł łaciński, od *Ab angelo salutata*, *Ab adolescentulis dilecta* i *Ab initio creata* do *Zabulo terribilis* i *Zodiacus caelestis*. Wierszydła, jak wszystkie z tego okresu, najlichsze, np. czterowiersz zatytułowany *In fluctibus maris ambulans*:

*Jeśliś od Xerxa schłostany, Neptunie,  
Lub Juliusza podległy fortunie,  
Dopieroż Panny śliczne zniesiesz stopy,  
Która podepce wszystkie tve potopy.*

Otóż po napisaniu t y s i ą c a podobnych strof autor obdarza nas niespodziewanym prezentem pt. *Niewymuszone Jeszcze albo niestechniona dla Królowey nieba y ziemie Mariy (tak) zabawa, centurią polską z tych trzech słów SANCTA VIRGO MARIA sto razy przekładana y wierszem poetyckim opisana* —

czyli, mówiąc prościej, Rzezawski ułożył sto łacińskich zdań z liter składających się na trzy słowa powyższe, więc: unica oras gratiam, rosa vi cingat aram, cur agis in aromata, rosam agita in arcu, nam caritas rogavi, curam ago in tiaras itd., itd. Pod każdym z tych anagramów — ośmiowersz, niejako ilustrujący jego treść. Możemy więc sobie wyobrazić, jaki sens mają wierszyki wymęczone przez księdza-grafomana dla interpretacji sztucznie i przypadkowo zestawionych słów łacińskich, np. VINCAT ARGOS A MARI:

*Nie te Panna wiąże Argi,  
Co pływają w morskie szargi,  
Ani Scylle szczekające,  
Monstra głowy psie mające,  
Lecz skruszyła tego smoka,  
Co z nas spuścić nie chciał oka,  
Już nie w morskich nurtach tonie,  
Lecz w Kocytach nurza skronie.*

\*

Za wynalazcę anagramu uchodzi poeta grecki Lykophron (na przełomie IV i III w. przed n. Chr.). Jest on autorem anagramów: Ptolemaios (Ptolemeusz) — apo melitos (z miodu), Arsinoe — ion (H)eras (fiołek Junony). Nie ma danych, że bawili się tą strategią liter Rzymianie, w późniejszych natomiast wiekach, jakżeśmy to już zaznaczyli, kwitła ona bardzo bujnie, wywołując aż protesty w formie satyrycznych wierszyków:

*...Cet exercice monacal  
Ne trouve son point vertical  
Que dans une tête blessée,  
Et sur Parnasse nous tenons*

*Que tous ces renverseurs de noms  
Ont la cervelle renversée.*

Z olbrzymiego plonu anagramicznego wybieramy garstkę efektowniejszych okazów:

*Aristoteles — iste sol erat* (ten był słońcem).

*Paulus Apostolus — tu salvas populos*<sup>1</sup> (ty zbawiasz narody).

*Voltaire*<sup>2</sup> — *o, alte vir!* (o wzniosły mężu!).

*Pierre de Ronsard — Rose de Pindare.*

*Frère Jacques Clément* (zabójca Henryka III — *c'est l'enfer qui m'a créé* (piekło mnie stworzyło).

*Christianity — I cry that I sin* (Chrześcijaństwo — płacę, żem grzeszny).

*Adam Mickiewicz — czekam i wici dam* (??).

*La Sainte Alliance — la sainte canaille* (święta kanalia).

*Funeral* (ang. pogrzeb) — *real fun* (prawdziwa zabawa).

*Révolution française — veto! un Corse la finira* (veto! Korsykanin położy jej kres).

Zdarza się, choć rzadko, że imię człowieka jest anagramem jego nazwiska: w przedwojennym spisie abonentów telefonu figurował inż. Jakub Bujak; wielki przemysłowiec Alfred Falter (jeśli przyjąć, że *d* i *t* brzmią tu identycznie) też jest anagramitą. Z imion „Luter, Kalwin i Socyn“ stworzył Wacław Potocki zdanie: „Wilk, tur, osieł na nic“, dodając komentarz:

*Osieł gnuśny, tur głupi, a wilk szkodę czyni,  
Na obiecado skarżcie, lutrzy i kalwini!*

Anagram imienia i nazwiska autora tej książki brzmi: *lutni, ujaw mi!*

Anagramy pokutują dziś jeszcze w zagadkach zwanych „wizytówkami“. Niech się czytelnicy raczą pofatygować i odgadnąć zawód tego pana:

STACH RYPAJ

A kto był „Der Hof-Atill“, czyli „Hr. Filodelta“, czyli „Halt! Dr Folie“, czyli „Herod fallit“ (łac. *fallere*), czyli „To filar! Held“, czyli...?

Za najładniejszy okaz anagramu uważać można ułożony przez rektora kolegium w Lesznie, Daniela Jabłońskiego. Podczas zjazdu rodzinnego Leszczyńskich zaaranżował Jabłoński żywy obraz: trzynastu scholarzy reprezentowało trzynaście liter, składających się na DOMUS LESCINIA. Uczniowie ustawiali się kolejno w grupy następujące:

ADES INCOLUMIS (jesteś tu bezpieczny)  
 MANE SIDUS LOCI (zostań, gwiazdo kraju!)  
 SIS COLUMNA DEI (bądź kolumną Boga!)  
 OMNIS ES LUCIDA (cała promieniejesz)  
 I, SCANDE SOLIUM (idź, wstąp na tron!).

Ten ostatni anagram był proroczy dla obecnego na widowisku Stanisława Leszczyńskiego, który później został królem.

Jak jeszcze w w. XVIII wierzono nieraz w przepowiednie tego rodzaju, świadczy przykład następujący: Andreas Rudiger, słynny z czasem lekarz lipski, poszedł zrazu na teologię, bo z liter Andreas Rudigerius ułożył mu się anagram *arare rus Dei dignus*, i dopiero ojciec rodziny, u której otrzymał posadę wychowawcy dzieci, sławny lekarz Thomasius, skierował go na medycynę. Na argument, szermujący owym anagramem, odparł, że właśnie ten sam anagram przeznaczają go na lekarza, bo przecie *rus Dei* — to cmentarz (*camposanto*; jeszcze dobitniej

w oryginale: Gottesacker), a któż go lepiej może uprawiać od lekarza?

Dowcipnie wypadł trzyliterowy romans anagramiczny o spotkaniu Adama z Ewą i tragicznych jego skutkach:

AVE—EVA—VAE!

Jednym z godnych uwagi wyczynów w tej dziedzinie jest 20 przestawień słowa *virginitas*:

instar iugi  
iungar isti  
tangi viris  
angitur iis  
ira ut ignis  
grati sinui  
ni vi gratis  
ii sunt agri  
vitis nigra  
insit virga  
arsit iungi  
an is igitur?  
sint iurgia  
nisi agitur  
vis ingrati  
ni agis, urit  
gravis init  
signa vitri  
agit in risu  
rigat vinis<sup>3</sup>

Gorliwość anagramistów zdobywała się na niewiarogodne pomysły. Pierre le Loyer, autor dzieła *Edom ou les Colonies idu-*

*méanes* (1620) poprzestawiał litery jednego z wierszy Odysei (XI. 184):

ΣΟΝ Δ'ΟΥ ΠΟ ΤΙΣ ΕΧΕΙ ΚΑΛΟΝ ΓΕΡΑΣ ΑΛΛΑ ΕΚΗΛΟΣ

tak umiejętnie, że „wyszło mu“:

ΠΙΕΤΡΟΣ ΛΟΕΡΙΟΣ ΑΝΔΕΚΑΟΣ ΓΑΛΛΟΣ ΗΥΙΑΕ

czyli:

PIERRE LE LOYER, ANGEVIN, GAVLLOIS D'HVILLE,

a że dla trzech liter greckich (A, X, K) nie znalazł miejsca w anagramie, zesumował je sposobem chronogramicznym i otrzymał liczbę 1620, tj. rok, w którym dokonał swego anagramicznego dzieła.

\*

Już satyryk rzymski Marcjalis pisał, że *turpe est difficiles habere nugas et stultus labor est ineptiarum*, co Czubek tak przełożył:

*Sztuki łamane w wierszach nie uchodzą,  
Puste błazeństwa kpy i błazny płodzą.*

Da się to w pełni zastosować do gorliwych anagramistów, którzy zmarnowali tyle czasu na układanie tych mozolnych sztuczek.

W ciekawej i pouczającej książce *Śladami Pitagorasa* (Rozrywki matematyczne) oblicza inż. Szczepan Jeleński, ile czasu zużyć by musiał Daniel Jabłoński, gdyby przestawił owych 13 liter na wszystkie możliwe sposoby. Otóż, gdyby „pracował“ po 12 godzin na dobę, musiałby temu poświęcić co najmniej sto lat, gdyż ilość zmian wyraziłaby się liczbą 1556755200 — tylko dlatego tak niewiele, że w *Domus Lescinia* litery *s i i* powtarzają się. Gdyby nie to, permu-

tacyj byłoby blisko sześć razy tyle. Może kto ma ochotę zrobienia wszelkich możliwych, z sensem i bez sensu anagramów ze zdania zawierającego 25 liter? Zmian będzie

15.511.210.043.330.985.984.000.000.

Piętnaście septylionów, pięćset jedenaście sekstylionów itd. Przypatrując się tym astronomicznym liczbom uczeni mężowie zaczęli tak bujnie fantazjować, że im każdy poeta pozazdrości. Jeden z nich, Kurd Lasswitz, w dziele pt. *Zaczarowane kryształy* rozwija następującą fantastyczną ideę<sup>4</sup>:

„Cokolwiek ludzkość osiągnęła i jeszcze osiągnąć może w dziedzinie historycznych przeżyć, naukowego poznania, poetyckiej wizji, pouczającej mądrości, wszystko to da się przedstawić przy pomocy liter. W istocie, książki przekazują nam całokształt wiedzy i przechowują cały dobytek ludzkiej myśli. Tego wszystkiego dokonują przy pomocy najwyżej stu znaków, o ile nie wziąć pod uwagę czysto zewnętrznych różnic w rodzajach druku. Jeżeli zliczymy razem duże i małe litery, używane powszechnie znaki przestankowe, cyfry, symbole matematyczne, które w przeważającej części można wyrazić za pomocą liter i cyfr, wreszcie odstępy między poszczególnymi słowami i wypełniające interlinie — otrzymamy liczbę znaków na pewno nie większą od przytoczonej. Jednakże ilość kombinacji, jakie można ułożyć z tych 100 znaków, jest ograniczona. A zatem całą literaturę, jaka jest w ogóle do pomyślenia, zdołalibyśmy umieścić w skończonej ilości tomów. Można wyczerpująco opracować dany temat, wypełniając nim tom o 500 stronicach. Przypuśćmy, że stronica mieści w sobie 40 wierszy, a każdy wiersz 50 liter (przy czym stale wliczamy odstępy, znaki przestankowe itp.), wówczas wypadnie nam  $40 \times 50 \times 500$ , to jest 1000000 liter na tom. Jeżeli owych 100 znaków bę-

dziemy kombinowali największą możliwą ilość razy celem uzyskania 1000000 znaków, układając w ten czysto mechaniczny sposób wszystkie możliwe zespoły, wówczas otrzymamy dokładnie wszystkie dzieła, jakie były kiedykolwiek w przeszłości i będą w przyszłości napisane, a więc wszechobejmującą bibliotekę uniwersalną. W tej bibliotece musi się znajdować po prostu wszystko. Biblia, cały Goethe, zbiorowe wydania dzieł wszystkich filozofów obok tablic logarytmicznych, opis wojen Napoleońskich obok książki kucharskiej. Jakkolwiek każdy tom winien zawierać 1000000 znaków, to jednak już najmniejsza linijka może stanowić oddzielną książkę, gdyż resztę miejsca wypełnią odstępy. Pierwszy tom będzie nawet zupełnie pusty, gdyż będzie zawierał wyłącznie odstępy.

Niestety, w takiej bibliotece znajdziemy także wiele niedorzeczności. Jeden tom będzie zawierał same tylko kropki, inny tylko pytajniki, inny wreszcie zacznie się od początkowych wierszy Fausta, a tuż po nich nastąpią tablice logarytmiczne, nie wiadomo jednak, czy bezbłędne. Niezmieranie trudno byłoby w tej plewie znaleźć ukryte w niej niewątpliwie ziarna całego skarbu kultury ludzkiej, chociażby z tego względu, że ilość tomów takiej biblioteki musi być olbrzymia. Rzecz jasna, że musiałaby ona posiadać swój własny katalog. Wobec tego, że w każdym tomie ma być miejsce na 1000000 znaków, powstanie tyle tomów, ile wynosi liczba otrzymana z pomnożenia liczby 100 milion razy przez samą siebie. Albo też, ponieważ  $100$  równa się  $10 \times 10$ , otrzymamy to samo, mnożąc liczbę 10 dwa miliony razy przez samą siebie. Można to wyrazić jako  $10^{2000000}$ . Gdybyśmy chcieli liczbę tę wypisać, otrzymalibyśmy jedynekę z 2000000 zer. Liczba ta wydrukowana miałaby 4 kilometry długości.



Żeby wytworzyć sobie chociażby ogólne pojęcie o rozmiarach takiej biblioteki uniwersalnej, należy przypuścić, że bibliotekarz, chcąc wyszukać jakiś określony tom, porusza się wzdłuż biblioteki z szybkością światła, tj. 300000 kilometrów na sekundę. Jeżeli mu się poszczęści i upragniony tom znajduje się w odległości tylko 10 bilionów kilometrów albo 1 tryliona centymetrów od punktu wyjścia, to, przy wspomnianej już olbrzymiej swej szybkości, bibliotekarz znajdzie go po upływie roku. Jeżeli jednak tom ten znajduje się gdzieś na końcu, wówczas bibliotekarz, nawet obdarzony tak bajeczną ruchliwością, nie ma szans dobrnięcia do tego miejsca. Trzeba dwóch lat, żeby przejechać wzdłuż jednego tylko tryliona tomów. A żeby przejechać wzdłuż całej biblioteki, trzeba by zużyć dwa razy tyle lat, ile trylionów tomów zawiera biblioteka. Wypadłaby jedyńka z 1999982 zerami (1 trylion jest liczbą o 18 zerach).

Gdybyśmy chcieli całą tę bibliotekę spakować w taki sposób, żeby do jednej skrzyni o objętości jednego metra sześciennego wkładać po 1000 tomów, to dla pomieszczenia wszystkich tomów musielibyśmy napełniać wszechświat, aż po najdalsze dostrzegalne dla nas mgławice, taką ilość razy, jaką wyraża liczba o sześćdziesiąt parę zaledwie zer uboższa od jedyńki zaopatrzonej w 2000000 zer.

Widzimy więc, że usiłowania zmierzające do wyrażenia całego dobytku ludzkości w zakresie dzieł naukowych, poetyckich i innych przez mechaniczne zestawianie znaków jest beznadziejne. Lepiej już zostać przy dawnej metodzie produkowania książek, która jest co prawda bardziej uciążliwa, ale daje lepsze widoki powodzenia.“

\*

Tak więc małe słówka z maleńkich literek złożone zapędziły nas w nieskończoność. Zawsze je o to podejrzewałem.

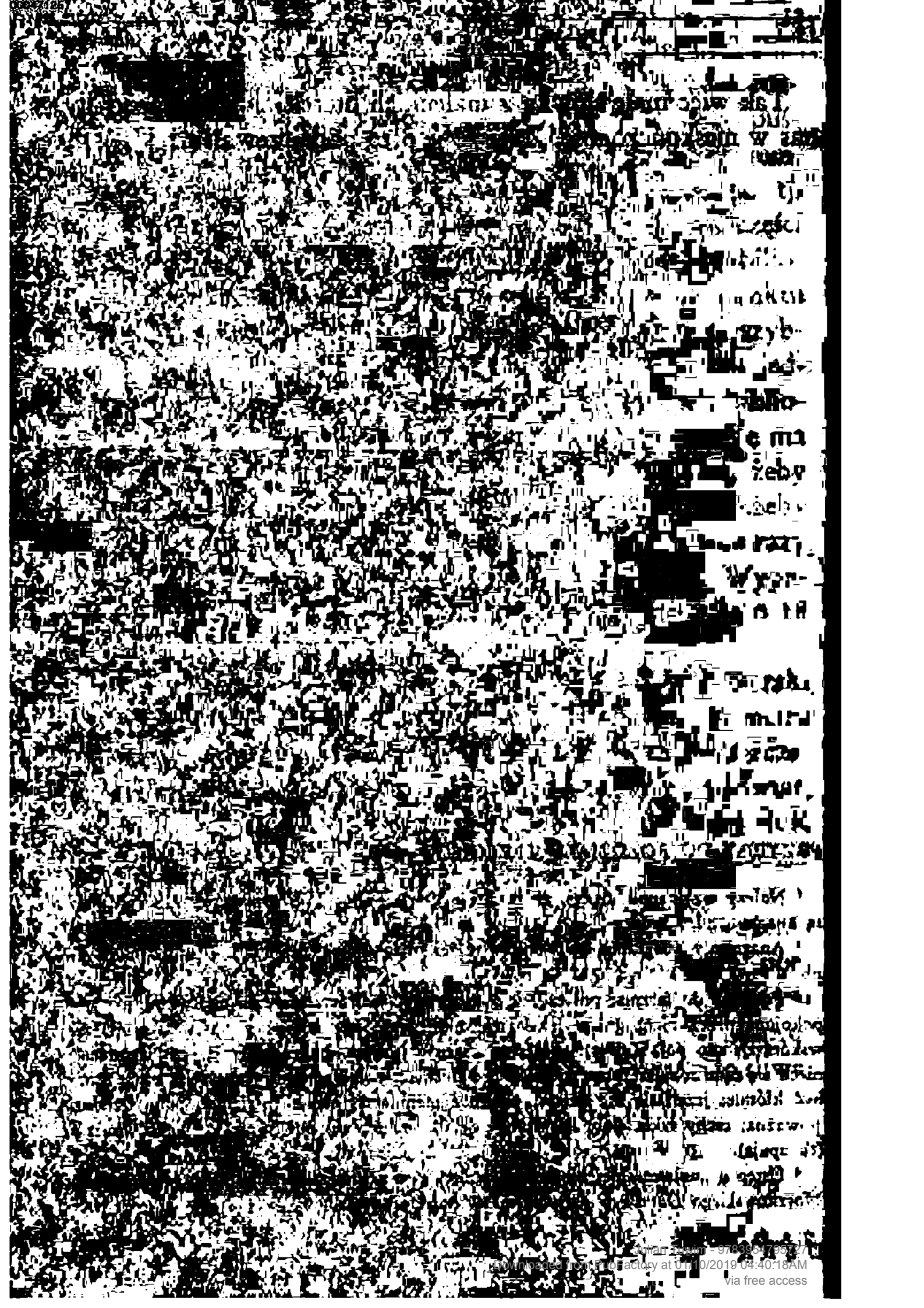
#### PRZYPISY DO ROZDZIAŁU TRZECIEGO

<sup>1</sup> Należy wziąć pod uwagę, że łacińskie  $v = u$ . Więc IVS (prawo) i VIS (siła) też są anagramami.

<sup>2</sup> Anagram z anagramu, bo Voltaire to też anagram z *Arouet l. j.* (Arouet młodszy), nb.  $u = v$ .

<sup>3</sup> Podobna do jarzma; połączę się z tym; być (wz)ruszaną przez mężczyzn; jest niepokojona przez nich; gniew jak ogień; mili sercu; bez przemocy na nic (tj. nic nie wskórasz); oto pola (niwy); przestęp czarny (roślina pnąca, o trujących jagodach); niech się tam znajdzie pręt; zapalała pragnieniem połączenia się; czyż więc ten?; mogą być klótnie; jeżeli się nie działa; przemoc niemiłego; jeśli nie działasz, pali; wchodzi poważna; cechy szkła (lub: kryształu); działa śmiejąc się; poi (skrapia, oblewa) winami (tj. upaja).

<sup>4</sup> Ustęp o „uniwersalnej bibliotece“ wzięty jest z książki Artura Fürsta i Aleksandra Moszkowskiego *Das Buch der tausend Wunder*. Przekład W. W.



P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł C Z W A R T Y

O PEWNEJ KOBYLE I O RAKACH

KOBYŁY TEJ NIE OPISAŁ ŻADEN z teratologów, choć jest ona niewątpliwym monstrum, godnym traktatu Konrada Lycosthena lub Ulissa Aldrovanda, mężów uczonych, co pisali księgi o najdziwniejszych potworach. Osobliwość jej ciała polega na tym, że ma mały bok. Nie oba boki, lecz jeden. Jest więc potworem, a jednocześnie zawdzięczamy jej najlepszy polski palindrom: zdanie *kobyła ma mały bok*, czytane litera za literą wstecz, brzmi... *kobyła ma mały bok*. Na tym właśnie polega istota palindromu (z greckiego *palin*, z powrotem, i *dromos*, bieg), czyli litero-zwrotu, wspakoliteru, wstecznia, przewiertnia, odwrotnia (ten odwrocień, tego odwrotnia, temu odwrotniowi), odwrotnika, a najlepiej — właśnie palindromu (mordnilapu)...

Trudno wyśledzić, co skłoniło ludzi do czytania słów i całych zdań na odwrót — i dlaczego im to uciechę sprawiało, jeżeli wspanak przeczytane brzmiały tak samo. „Wteiwewtyzm“ (por. warszawskie „w te i wewte“, tj. tam i z powrotem) bywa czasem przyrodzoną cechą słowa, np. oko, sos, zenes, zaraz, potop, Anna, anilina, oto, kajak etc. Mogły tu działać także pobudki natury mistycznej. Autorem popularnego w średniowieczu dwuwiersza palindromicznego

*Signa te, signa, temere me tangis et angis,  
Roma, tibi subito motibus ibit amor*

miał być... sam diabeł i zwano te *versus recurrentes* również *versus diabolici*. Znaczą one niby: „Rzymie! przeżegnaj się, przeżegnaj! Nierozważnie dotykasz mnie i dręczysz. Przez te ruchy przyjdzie ci nagle miłość (do mnie)“. Oto kilka innych:

*Aspice! nam raro mittit timor arma, nec ipsa,  
Si se mente reget, non tegeter Nemesis*<sup>1</sup>.

*Arca, serenum me gere regem munere sacra*<sup>2</sup>.

*Si bene te tua laus taxat, sua laute tenebis  
O, ut ares animo nomina sera tuo*<sup>3</sup>.

(Z Wirydarza J. T. Trembeckiego).

*In girum imus noctu ecce ut consumimur igni*<sup>4</sup>.

*Et tenet assa sitis mulum, sitis assa tenet te,  
Ebibe, te det amor Roma, Tedete, bibe*<sup>5</sup>.

Autor tego ostatniego arcydzieła, poeta francuski w. XVI, Adrien d'Amboise, tłumaczył jego treść w ten sposób, że, jadąc kiedyś do Rzymu ze swym przyjacielem Tedetem, odezwał się doń powyższymi słowy widząc, że przyjaciel i jego muł umierają z pragnienia. Podejrzewamy, że to raczej muł powiedział.

Słynny niegdyś, dziś całkiem zapomniany poeta-improvizator XVI w. Stanisław Niegoszewski<sup>6</sup> jest twórcą palindromów:

*Si bene te trades, sedes, sed arte tenebis  
Et si se retro feret utere forte resiste*<sup>7</sup>.

Jan z Łaska („Johannes a Lasco“) napisał poemacik palindromiczny, liczący aż 58 wierszy. Wystarczą nam dwa:

*Sic i, demisse, patiens ne ita pessime dicis,  
Ingeret ille pedes a sede pellite regni*<sup>8</sup>.

Jedyny znany mi grecki palindrom brzmi:

*Nipson anomemata me monan opsin*<sup>9</sup>

— tj. siebie oczyść z grzechów, nie tylko swoje oblicze — taki był podobno napis na płycie w kościele Św. Zofii w Konstan-

tynopolu. Rzadkie są przewiertnie francuskie, natrafiłem na jeden tylko:

*L'âme des uns jamais n'use de mal*<sup>10</sup>.

Bardzo liczne natomiast są niemieckie: *Reliefpfeiler; der Flame niest belebt seinem Alfred; leg in eine so helle Hose nie'n Igel; ein Neger mit Gazelle zagt im Regen nie*. Dużo ich też w rosyjskim, od groźnego *я иду с мечем судия*, którego twórcą jest poeta Dierzawin, aż do Wilemira Chlebnikowa, który napisał cały palindrom-poemat pt. *Razin* (14 stronic):

*Сетуѣ утес!  
Утро чорту!  
Мы, низари, летели Разиным,  
Волю див несет, тесен вид улов.  
Олени... Синело...  
Оно.*

Bawili się tymi głupstewkami i inni futuryści rosyjscy, nawet wielki Majakowski, uprawia je również doskonały poeta współczesny Selwiński:

*Город энергий в шире не дорои  
Дубра и мумм и арбуз  
И ловит жена манеж Тиволи...*

Nie trzeba dodawać, że to wszystko bezsens i brednia. Ale zdarzają się palindromy dowcipne — najlepszy z nich angielski *Madam, I'm Adam* — słowa, którymi rajski nasz praojciec przedstawił się Ewie, i drugi, niby przez Napoleona ułożony: *able was I ere I saw Elba*. Żart, satyra i głębsze znaczenie znamionuje napis, umieszczony w kancelarii rzymskiego adwokata: *Si nummi immunis*, tj. jeżeli (masz) pieniądze, (będziesz) wolny.

Prócz sławetnej małobokiej kobylki znam tylko jedno polskie zdanie palindromiczne, utrwalone drukiem: „Co w onei? ow pokoy y okop, woien owoc.“ Jego autorem jest znany już

nam słowoigrca ks. Waśniowski. Poniżej utrwalam parę innych. Powstały one „w dzień deszczowy i ponury” jako rezultat zakładu o butelkę koniaku:

1. Muzo, raz daj jad za rozum.
2. Popija rum as, samuraj i pop.
3. Zakopane i cel wieczoru urocze i w lecie na pokaz.
4. A no, sam maj trapi; sanatora Kujaw martwi to, że ta sanacja bajc; a nas? a też! ot, i w tramwaju karota! nasi! partia masona!
5. Amor gada... park... sioło... kwiat... i wonna łez rosa na ulu. A nas orzeł, Anno, wita i w koło iskra pada. Grom! A!!!
6. Aksamitna rama... O, win żółte runo!... Pani, pan... Tak! Kat napina ponure tło... Żniwo... Amarant i maska.

Koniak był pyszny. Ale wezwany nocą neurolog miał po zbadaniu pacjenta minę bardzo zatroskaną...

\*

Z wyrazów stanowiących bądź palindromy, bądź anagramy powstał przesławny i zagadkowy kwadrat magiczny:

S	A	T	O	R
A	R	E	P	O
T	E	N	E	T
O	P	E	R	A
R	O	T	A	S

Historycy kultury, filologowie, mistycy, nawet matematycy od paru stuleci głowią się nad znaczeniem i głębszym sensem tajemniczego zdania „Sator arepo tenet opera rotas”. Napisano o nim liczne rozprawy, a sekret dalej pozostaje sekretem. Interpretacje były różne, np. w symbolice religijno-kosmicznej: Bóg włada światem, dziełami człowieka i płodami ziemi; próbowano też czytać: sator opera tenet, tenet opera sator, tj. po li-



niach „węzowych“, jak również na rozmaite inne sposoby, lecz przekonującego tłumaczenia nikt dotąd nie dał. Pięć słów — osiem liter — trzy samogłoski i pięć spółgłosek, a tyle zagadek i domysłów. Z liter kwadratu układano anagramy:

*Petro et reo patet rosa Saroni.*

*Orae nostrae oporteat stare.*

*Eros operans portat aera tota.*

*Ora, Nestor, pro postera aetate.*

*O, Apostata! poena retro terres.*

*Ore torte aperta sonare potes<sup>11</sup> etc. etc.*

Pionowe i poziome T E N E T tworzą krzyż — z tej obserwacji starano się wyciągnąć wnioski natury mistycznej. Zauważono także, że, wędrując po kwadracie i posługując się tu i ówdzie ruchami konia szachowego, czytamy dwukrotnie PATER NOSTER AO (tj. Α Ω, alfa omega, początek i koniec). Gdy zgrupować te litery wokół centralnego N, tworzy się krzyż

```

      A
      .
      P
      A
      T
      E
      R
A · P A T E R N O S T E R · O
      O
      S
      T
      E
      R
      .
      O
  
```

Wędrując znów w innych kierunkach można otrzymać „Orote pater“ i palindromiczne „sanas“.

Mimo tylu spostrzeżeń i prób nikt nie wyjaśnił tajemnicy palindromicznego zdania „Sator arepo tenet opera rotas“...

\*

Bywa tak, że się i liczby ustawiają w palindromy:

$$11^2 = 121$$

$$111^2 = 12321$$

$$1111^2 = 1234321$$

$$11111^2 = 123454321 \text{ etc.}$$

\*

Szczególnym rodzajem palindromu jest taki, w którym na dobitkę jeszcze każdy wyraz brzmi jednakowo, w obie strony, np.: Odo tenet mulum, madidam mappam tenet Anna.

Anonimowemu autorowi rzadkiej i dziwacznej książki *Nowy Komeniusz*<sup>12</sup> posłużyły wyrazy-palindromy do ułożenia szeregu zagadek, których część dla oryginalności pomysłu przytaczam. Pierwszy dział stanowią słowa wprost i wspak jednoznaczne:

1. *Szkodę gdy zrządzil.*
2. *Jak mógł, tak naprawil.*
3. *W pogoń się puścił.*
4. *Z winnym się rozprawil.*
5. *Nie dosyć, mówi, najbogatszy w świecie.*
6. *Na zysk jednego jarzmo karki gniecie.*
7. *W jednym dniu roku króla elektorem.*
8. *Rychło spełnienie obiecywać skorem.*
9. *Z miłością zmigrosz dopełnia, przysparza.*
10. *Pełno w głowie bakalarza.*

11. *Obmycie świata, gdy się był obrukał.*
12. *Jakiejże rady po ciemku bym szukał?*
13. *Obszerny obraz w maleńkim obwodzie.*
14. *Jeden z wybranych w wybranym narodzie...*

Rozwiązania: 1. Łamał. 2. Łatał. 3. Łapał. 4. Łajał. 5. Mam. 6. Wołów. 7. Bób. 8. Zaraz. 9. Worów. 10. Umu. 11. Potop. 12. Macam. 13. Oko. 14. Natan.

W dziale drugim odgadnąć należy wyrazy wprost i wspak dwuznaczne:

1. *Szacowny ile zgubny brak kamienia.  
Życie prawdziwe wszystkiego stworzenia.*
2. *Umieścić każe. Zamknięty samotnik,  
Zje nieboraka i dom weźmie psotnik.*
3. *Wzbił się w obłoki i wpadł w morskie tonie.  
Czarne za życia, czerwone po zgonie.*
4. *Zdrobniaty obraz polotu.  
Dostarcza siły dla koła i młotu.*
5. *Służby i łaski konieczny warunek.  
Strzeż się, psotniku, idąc na rabunek.*
6. *Jak długo jeszcze Osmanów potęgi  
Objawia na wstecz nazwa świętej księgi.*

Rozwiązania: 1. Metal — latem. 2. Włóż — żółw. 3. Ikar — raki. 4. Skok — koks. 5. Zależ — żelaz. 6. Koran — na rok.

Zdarza się to niezmiernie rzadko, by słowo wstecz napisane również coś znaczyło. Widziałem kiedyś taśmę filmową, puszczoną w odwrotnym kierunku. Takie „życie na wspak“ robi piorunujące wrażenie — skutek poprzedza tam przyczynę, przedmiot wraca do rąk tego, który go na ziemię rzucił... Jesteśmy w groteskowej dziedzinie, urągającej elementarnym pra-

wom logiki. Był to jeszcze film niemy. Przy dźwiękowym musi być jeszcze dziwniej i dziczniej — „mowa wstecz“ przenosi nas w regiony egzotyki fonetycznej...

Owtil, onzyczjo ajom! yt śetsej kaj eiwordz!

Straszne!...

Pod maską wstecz napisanych słów ukrywali nieraz pisarze istotne swe nazwisko, a czasem tytuł dzieła. Słynny bibliofil francuski Jamet wydał około roku 1750 książkę pod tajemniczym tytułem: *Ed etra libin idnederc ou le Tintamarre de quelques cervelles philosophiques. tj. De arte nihil credendi.*

Piekielny kawał zrobiono niegdyś — 45 lat temu — redakcji jednego z pism warszawskich. Jakiś złośliwy figlarz nadesłał artykulik, który w najlepszej wierze wydrukowano — a nazajutrz stolica pękała ze śmiechu czytając w dziale „Nowiny ze świata“ sprawozdanie z rzekomo japońskiej powieści... Żart polegał na tym, że zmyślane nazwisko autora i tytuł powieści, przeczytane wstecz, brzmiały dla redaktora bardzo obraźliwie — do tego stopnia obraźliwie, że się nie odważył ich przytoczyć. Miłośnicy kuriozów prasowych niech zajrzą do „Gońca Porannego“ z dnia 24 lutego r. 1904<sup>13</sup>.

\*

Raki, versus cancrini lub anacyclici, są to strofy tak sprytnie ułożone, że ich słowa czytane od końca do początku tworzą nowy utwór o sensie przeciwnym treści pierwotnej<sup>14</sup>. Oznaczając słowa strofy liczbami, możemy budowę raka wyrazić schematem:

I	2	3	4
5	6	7	8
8	7	6	5
4	3	2	I

Posługiwano się tą gierką dla celów satyrycznych. Gdy stronnik jezuitów oświadcza:

*Jesuitas amo: non illis mens subdola, spernunt  
Munera, non fallax ambitio placet his*

— tj. lubię jezuitów: myśli ich nie są podstępne, gardzą darami, nie uznają zwodniczej ambicji — wróg tego zakonu replikuje:

*His placet ambitio fallax, non munera spernunt,  
Subdola mens illis, non amo jesuitas*

— tj. uznają zwodniczą ambicję, nie gardzą darami, myśli ich podstępne, nie lubię jezuitów.

Wielki rozgłos zyskał w średniowieczu rak o papieżu Klemensie VI. Czytany normalnie, pełen jest pochwał:

*Laus tua, non tua fraus, virtus, non copia rerum  
Scandere te fecit hoc decus eximium etc.*

Ale słowa te, od końca odczytane, wyrażają same nagany:

*Eximium decus hoc fecit te scandere rerum  
Copia, non virtus, fraus tua, non tua laus.*

Przekład obu postaci janusowego wiersza daje Wacław Sierakowski w *Igraszkach uczonego dowcipu*:

*Pochwała, nie zdrada, cnota, nie fortuna  
Dała kościołowi ciebie opiekuna.  
Ubogi twych darów kosztuje. Nie stoją  
Progi twe zamknięte dóbr chciwością twoją.  
Trwały twój stan będzie; nie przeciąg zabawi  
Mały na świecie twe życie. Bóg to sprawi.*

Strofa ta, od końca czytana, brzmi smutniej:

*Sprawi to Bóg: życie twe na świecie mały  
 Zabawi przeciąg, nie będzie stan twój trwały.  
 Twoją chciwością dóbr zamknięte twe progi  
 Stoją, nie kosztwie darów twych ubogi.  
 Opiekuna ciebie kościółowi dała  
 Fortuna, nie cnota, zdrada, nie pochwała.*

Oto jeszcze parę „raków po polsku“ — czytać je można wstecz poszczególnymi rządkami lub od razu od końca całego utworu:

*Folgujmy paniom, nie sobie, ma rada,  
 Miłujmy wiernie, nie jest w nich przysada,  
 Godności trzeba, nie zanic tu cnota,  
 Miłości pragną, nie pragną tu złota itd.*

(Jan Kochanowski)

*Cnota cię rządzi, nie pragniesz pieniędzy,  
 Złota dosyć masz, nie boisz się nędzy,  
 Czystości służysz, nie swojej chciwości,  
 W skrytości mieszkasz, nie przywabiasz gości,  
 Szyciem zarabiasz, nie przegrywasz w karty,  
 Piciem się brzydzisz, nie bawisz się w żarty,  
 Matki się boisz, nie chybisz kościoła,  
 Gładki to anioł, nie zła dziewczka zgoła.*

(Andrzej Morsztyn)

*Płaci dziś cnota, nie złotu hołdują,  
 Traci pochlebstwo, nie darom folgują,  
 Szczycą się wstydem, nie wszeteczność pluży,  
 Ćwiczą się miarą, nie zbytek tu służy,  
 Wodzi rej szczerłość, nie obłudność rządzi,  
 Szkodzi swawola, nie karność dziś błądzi.*

W jednym tylko ze znanych mi „raków“ ton wiersza jest „podniosły“, a mianowicie w *Epinicion na wiktoryę byczyńską* Andrzeja Zbylitowskiego<sup>15</sup>. Swój gratulacyjny poemat dla Zamojskiego kończy poeta ośmiowierszem (*octostichon cancrinum sive retrogradum*), zaczynającym się od słów:

*Ambitio parit, haud virtus, nunc splendida regum  
Nomina, nam pretio dant bona caelicolae etc.*

— tj., że teraz nie cnota, lecz ambicja nadaje wspaniałe tytuły królom, gdyż niebianie za pieniądze dostarczają dóbr itd., te same zaś słowa łacińskie, rakiem odczytane, głoszą, iż niebianie nagradzają zasługę dobrami, jako że świetne tytuły nadaje królom nie ambicja, lecz cnota.

W czasach nowszych poeta-satyryk Włodzimierz Zagórski (Chochlik) zjadliwym rakiem poczęstował emancy-pantki:

*Godne są pochwał, nie gańby, skarcenia,  
Modne powszechnie dziś niewiast dążenia,  
Chęci ich zacne, nie zbyły skromności,  
Nęci je prawda, nie podszept próżności.  
Prawa równego, nie swawoli pragną,  
Sława im drogą, nie kusi ich bagno,  
Chciwe są wiedzy, nie rozgłos miłują,  
Chętliwe trudom, nie blagą wojują.  
Stróżą ogniska, nie gośćmi są w domu,  
Drużą mężowi, nie — Boże broń! — komu,  
Wianem ich róże, nie męczeńskie palmy,  
Peanem „Raków“ więc cnoty ich chwalmy.*

Ten sam wiersz na odwrot:

*Skarcenia, gańby, nie pochwał są godne  
Dążenia niewiast, dziś powszechnie modne.  
Skromności zbyły; nie zacne ich chęci,  
Próżności podszept, nie prawda je nęci.  
Pragną swawoli, nie równego prawa,  
Bagno ich kusi, nie drogą im sława,  
Miłują rozgłos, nie wiedzy są chciwe,  
Wojują blagą, nie trudom chętliwe.  
W domu są gośćmi, nie ogniska stróżą,  
Komu — broń Boże! — nie mężowi drużą,  
Palmy męczeńskie, nie róże, ich wianem,  
Chwalmy ich cnoty więc „Raków“ peanem.*

Pewien złośliwiec powiedział kiedyś, że gdyby puścić w odwrotnym kierunku płyty gramofonowe z utworami trzech naszych współczesnych kompozytorów: X, Y i Z (nazwisk nie wymieniam), utwory Iksa brzmiałyby potwornie, Ygreka — tak samo, Zeta zaś — znacznie lepiej... A jak się ta sprawa przedstawia z wierszami? Jeden z naszych satyryków wydrukował parę lat temu wiersz znakomitego poety naszych czasów, linijkę za linijką, słowo po słowie, ale wstecz, od końca — i rzeczywiście: wielkiej różnicy nie było. To samo zrobił Jerzy Jesionowski w felietonie „Jak zostałem wieszczem“. Idąc za radą fikcyjnego „mistrza Karaska“, skreślił on w swoim „normalnym“ wierszu pt. „Tęsknota“ co drugie słowo, a to, co zostało, przepisał w odwrotnym porządku. Oto ów wiersz w stanie pierwotnym:

*Kwitną kwiaty i srebrne gwiazdy  
niebem płyną. Ciemną aleją  
dziewczyna kołyszac biodrami idzie,  
skroś ciemność włosy jej bieleją.*



Oczami ciemność przebijając  
 pocieszam serce me zbolate:  
 Może dziewczyna do mnie idzie?...  
 Nie, przeszła... Zgasty włosy białe.

Pełne tęsknoty serce moje  
 żałośnie łkając w piersi śpiewa.  
 W głąb nocy rwę się, zapatrzony  
 w znikłej dziewczyny cień i w drzewa.

Tak zaś wyglądał po przeprowadzonej operacji:

W  
 cień znikłej  
 zapatrzony  
 rwę  
 w głąb  
 pierś.  
 Łkając  
 moje tęsknoty  
 białe  
 zgasty.  
 Nie mnie  
 dziewczyna.  
 Zbolate serce  
 przebijając  
 oczami jej  
 ciemność idzie.  
 Kołysząc aleją  
 płyną  
 gwiazdy  
 i  
 kwiaty.

Biednej, zwyczajnej „Tęsknoty“ nikt nie chciał drukować. Ale gdy autor przyniósł redaktorowi jednego z naszych pism literackich tę nową, spreparowaną, temu „gęba się rozjaśniła... Nareszcie, mówi, znaleźliście własny poetycki wyraz“... „Odtąd, moi drodzy — tak kończy Jesionowski swój felieton — idzie mi jak z płatka. Redakcje biją się o moje wiersze... Krytycy piszą rozprawy o pierwiastkach irracjonalnych w mojej poezji...“

Kiedyś wzór wiersza bez-szkody-od-końca-czytanego dał Witold Zechenter, jako parodię na wiersz wigilijny:

*Noc wigilijna czarodziejsko  
Na ziemię zsyła srebrną ciszę,  
Wyczarowaną pieśń anielską  
W dźwiękach kolędy rzewnej słyszę.  
Już pierwsza gwiazda świeci jasno,  
Niebo ku ziemi się nachyla,  
Każdy kolędę nuci własną,  
Trwa wigilijna święta chwila.*

A teraz od końca z powrotem:

*Trwa wigilijna święta chwila,  
Każdy kolędę nuci własną,  
Niebo ku ziemi się nachyla,  
Już pierwsza gwiazda świeci jasno.  
W dźwiękach kolędy rzewnej słyszę  
Wyczarowaną pieśń anielską.  
Na ziemię zsyła srebrną ciszę  
Noc wigilijna czarodziejsko.*

Wszystko, w samej rzeczy, w idealnym porządku. Ale wynalazek nie jest nowy. Wiersz, który można czytać z góry na dół

i z dołu do góry, zamieściła warszawska „Mucha“ już w roku 1897 (nr 47) — a zakpiła sobie z nie byle kogo, bo z Marii Konopnickiej. Oto oryginał wiersza i jego „odbicie w wodzie“:

<i>Z cudzej miedzy smętna droga</i>	<i>Nigdy ja was nie zapomnę,</i>
<i>Nie zawróci się do proga,</i>	<i>Pola moje przefaliste,</i>
<i>Nie zawróci w biegu rzeka,</i>	<i>Lasy moje przeogromne,</i>
<i>Droga idzie i ucieka...</i>	<i>Wody moje bystre, czyste!</i>

<i>Gorzkiej rosy naprószyły,</i>	<i>Droga idzie i ucieka...</i>
<i>Moje oczy tam patrzyły,</i>	<i>Gdzie ta chata, gdzie daleka?</i>
<i>Wskroś zroszonej trawy z rana,</i>	<i>Gdzie te sady i lewady,</i>
<i>Gdzie ta ścieżka wydeptana?</i>	<i>Które bielił miesiąc blady?</i>

<i>Które bielił miesiąc blady,</i>	<i>Gdzie ta ścieżka wydeptana,</i>
<i>Gdzie te sady i lewady,</i>	<i>Wskroś zroszonej trawy z rana?</i>
<i>Gdzie ta chata, gdzie daleka?</i>	<i>Moje oczy tam patrzyły,</i>
<i>Droga idzie i ucieka.</i>	<i>Gorzkiej rosy naprószyły.</i>

<i>Wody moje bystre, czyste,</i>	<i>Droga idzie i ucieka...</i>
<i>Lasy moje przeogromne,</i>	<i>Nie zawróci w biegu rzeka,</i>
<i>Pola moje przefaliste,</i>	<i>Nie zawróci się do proga,</i>
<i>Nigdy ja was nie zapomnę!</i>	<i>Z cudzej miedzy smętna droga.</i>

Figiel ten zaopatrzyła „Mucha“ w post-scriptum:

*Zgadnij, Józiek, kto cię trąca,  
Dojrzyj, czlecze, gdzie tu zmiany?  
Myśl ta sama wartka, grzmiąca,  
Choć wiersz przefasonowany.*

## PRZYPISY DO ROZDZIAŁU CZWARTEGO

<sup>1</sup> Spójrz! bo rzadko strach udziela oręża, a i sama Nemezis by broniła, jeśli by się kierowała rozsądkiem [to znaczy: miej się na baczności zawczasu, bo i historia (twego rodu czy kraju) tak każe].

<sup>2</sup> Arko, wież mnie (jako) króla dostojnego (pogodnego), uświęcona ofiarą (złożoną Bogu). Jeżeli to nie słowa Noego, to może jakiegoś umierającego, bo *arca* znaczy też trumna (nadto skrzynia, kasa, więzienie). Więc: Trumno, nieś mnie jako dostojnego króla, uświęcona ostatnią posługą.

<sup>3</sup> Jeśli cię twoja sława dobrze ocenia, chwalebnie utrzymasz to, co masz. O, żebyś tylko wyrzył w swym sercu późne nazwiska [??]. *Nomen* to m. i. imię dłużnika, tj. długu; może więc tak: ...w swym sercu, (bodaj) późno, swoje długi (zobowiązania)??

<sup>4</sup> W kółko chodzimy nocą, gdy oto ogień nas spala.

<sup>5</sup> I suche (chyba: wysuszające) pragnienie opanowało (= dręczy) muła, suche pragnienie dręczy ciebie. Wypij! [te det amor — ??] Rzym, Tedecie, pij!

<sup>6</sup> Jak Krzycki dystychami z Włochem Gunduliuszem rozmawiał, tak Niegoszewski podejmował się heksametrem dysputować z Włochami o Arystotelesie, teologii scholastycznej, a nawet o matematyce. Przebywał długo w Wenecji, gdzie za talenty rymotwórcze nagrodzono go orderem.

<sup>7</sup> Jeśli się dobrze polecisz (? , powierzysz ?), siedzisz (tj. będziesz siedział = czyli utrzymasz się — ?), lecz utrzymasz się nie bez trudu (sztuką). A jeśli się będzie cofał (ale kto lub co?), zdaj się na los (i jednak) opieraj się. [??].

<sup>8</sup> Tak idź, pokornie, cierpliwie, zaiste tak mówisz, szelmo (? lub: bardzo nie dobrze?). Ow kopać (cię) będzie, o ty, wypędzony z siedziby rządów (królestwa).

„Przekłady“ tych wszystkich cudactw są oczywiście mętne, problematyczne, siłące się tylko na wydobyć choćby cienia jakiegoś sensu. Nie może być inaczej, gdyż palindromy, z samej natury rzeczy są utworami nienaturalnymi. Sens niejednego wiersza byłby jaśniejszy, gdybyśmy przynajmniej wiedzieli, jaka okazja go zrodziła. Podajemy jeszcze parę, już bez przykładu, wyjętych z panegiryku żalobnego, drukowanego w Lignicy w r. 1622:

Si bene te terret summus ter rete tenebis.  
 Nemo te mutet nisi vis, in te tumet omen;  
     O te, Parca, sede, non ede sacra, peto.  
 Angam animo? En astas ibi: sat sane omina magna  
     Mutas; aura nitet, sistet in arva satum.  
 Oro, da Temet, mane nam Temet adoro,  
     Sedi Fata uni, stet sinuata fides.

<sup>9</sup> Dźwięk *ps* wyraża się w języku greckim jedną literą.

<sup>10</sup> Niektóre dusze nie posługują się nigdy złem. (i = j).

<sup>11</sup> Piotrowi i oskarżonemu dostępna jest róża Saronu. Trzeba by stać w obronie naszej granicy (kraju, wybrzeża). Eros przy pracy nosi pełną zbroję. Módl się, Nestorze, za potomność. O, Apostato, odstraszasz karą (jaką poniosłeś). Ustami możesz wypowiedzieć rzeczy jasne w sposób kręty.

<sup>12</sup> Wiedeń 1861. Napisał ją podobno Wiktoryn Zieliński, por. „Kłosa“ 1866, III, 270.

<sup>13</sup> Znalazł się u nas — jakiś wiek czy półtora temu — kawalarz, który ułożył słowniczek języka „marskiego“, różniącego się od naszej codziennej polszczyzny tylko tym, że jego wyrazy stanowiły jakby odbicie w lustrze — wystarczyło czytać wspak, aby otrzymać nasze normalne słowa. Rękopis tego kuriozum znajdował się w Ossolineum.

<sup>14</sup> Treść niezmienną zachowują w bardzo rzadkich wypadkach. Już starożytni grammatycy zauważyli, że puszczony wstecz wiersz *E n e i d y* :

*Musa mihi causas memora quo numine laeso*

tj:

*Laeso numine quo memora causas mihi Musa —*

da się równie dobrze zrozumieć i rytmicznie wyrecytować.

<sup>15</sup> „Archiwum do dziejów literatury i oświaty“. X, 8.

P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł P I A T Y

W I E R S Z E A L I C Z B Y

JAK PIJAK NIE ZANIEDBUJE ŻADNEJ okazji do wypicia, a gdy jej nie ma, to „brak okazji“ uważa za pretekst do kropnięcia kieliszka, tak maniacy dziwacznych form wersyfikacyjnych korzystają z każdej sposobności, aby na Parnasie Postrzelonych posunąć się o jakiś nowy obłęd naprzód. W pogoni za ekstrawagancjami nie darowali tedy i liczbom, zwłaszcza że się nastęrczała nie lada pokusa — wartość liczbowa kilku liter alfabetu łacińskiego: I—1, V—5, X—10, L—50, C—100, D—500, M—1000. Wobec tego jakże się było oprzeć i pod litery takiego np. słowa jak IVDICIVM nie podstawić odpowiednich cyfr:  $1 + 5 + 500 + 1 + 100 + 1 + 5 + 1000 = 1613$  i roku tego nie uważać za rok SĄDU, oczywiście Bożego? Na tej zasadzie powstały chronogramy, czyli chronostychy<sup>1</sup>, zwane też eteostychami — krótkie sentencje, zazwyczaj łacińskie<sup>2</sup>, w których litery przedstawiające cyfry rzymskie uwydatnia się w druku dużymi czcionkami, tak aby suma ich wyrażała rok związany z treścią sentencji. Na jednym z medali wybitych na cześć Gustawa Adolfa umieszczono zdanie:

ChrIstVs DVX ergo trIVMphans

Po odpowiednim uszeregowaniu liter C,I,V,D,V,X,I,V,M otrzymujemy MDCXVVVII, które to znaki dają w sumie 1627 — rok pamiętnego zwycięstwa Gustawa. Klaudiusz Godart uczcił Ludwika XIV dwuwierszem:

eXorlens DeLphIn, aqVILae CorDIsqVe LeonIs  
CongressV, gaLLos spe LaetItIaqVe refeCIt.

Król urodził się 5 września r. 1638, gdy złączone były gwiazdozbiory Orła i Lwiego Serca. Chronostych opiewa to zdarzenie: „Delfin, zrodzony w czasie złączenia Orła i Lwiego Serca, odrodził nadzieję i radość Francuzów“, a gdy wielkie litery zamienimy na odpowiednie liczby i zesumujemy, „wyjdzie“ rok narodzin króla:

8	I	=	8
4	V	=	20
1	X	=	10
6	L	=	300
3	C	=	300
2	D	=	1000
			1638

Quod erat demonstrandum. Pomysłowe są trzy chronostychy panegiryczne na cześć tegoż Ludwika:

tV	LVD	oVICe	trIVM	phos	eXVes	tj.	1687
„	„	„	„	„	eXVI	„	1688
„	„	„	„	„	eXVIstI	„	1689

tj. Ty, Ludwiku, odniesiesz, odnosisz, odniosłeś tryumfy.

Rok 1813 chronostychowano parokrotnie, dając upust radości z powodu klęski Napoleona:

napoLeons nleDerLage an Der pLeIsse glebt deVtsChLanD  
rVhe.

Również nVnC gaLLICIDIVM daje rok 1813.

Chronogramiści-klasycy, jak w powyższych przykładach, nigdy w wierszu nie użyją małego m, d, c, l, x, v, i — tj. liter, których duże odpowiedniki mają wartość liczbową. Nie



sztuka bowiem uwydatniać tylko te wielkie litery, które są potrzebne do zsumowania.

Pisanie chronostychów nie jest łatwe, więc kto je sobie jeszcze utrudnia, godzien jest albo litości, albo podziwu. W *Wirydarzu* Trembeckiego znajdujemy liczbowiersz rymowany, wyrażający rok śmierci cesarza Karola V:

CaroLVs est IntVs  
reCVbans hoc noMIne qVIntVs  
eX rebVs gestIs  
reLIqVa haVD nesCIre potestIs.

tj. wewnątrz spoczywa Karol, piąty tego imienia; z historii możecie dowiedzieć się reszty.

W ten sam sposób podał Wincenty Malicki rok wydrukowania w Krakowie kazania swego *Włókno Aryadny*, oznaczając W jako VV, Ł za L stawiając, a Y za I:

gDI VVŁokna arIaDnI straszna LIbItIna  
oDarŁa herboVVnego na VVłosnę korVVIna.

W którym więc roku ogłosił Malicki *Włókno Aryadny*?

Zagorzałym polskim chronogramistą był ks. Ludwik Miske, który w r. 1752 wydał w Poznaniu *Światło nowego świata i kościoła Chrystusowego*, poprzedzone utworem łacińskim, złożonym z dwustu wierszy, z których każdy jest chronogramem powyższego roku, a całość — akrostychem<sup>3</sup>. Cierpliwy autor prześcignął niemieckiego swego kolegę, autora poematiku *Memoria pacis, centum hexametris, quorum singuli annum 1679 per litteras numerales computant*.

Chronoakrostychem upamiętnił ktoś po francusku rok 1805 — zwycięstwo pod Austerlitz:

Mars, de nos bataillons secondant la valeur,  
 Dans les champs d'Austerlitz exerça sa fureur  
 Contre nos amis gagés par l'Angleterre;  
 Ciel, qui fûtes témoin de l'ardeur des Français,  
 Couronnez leur victoire en nous donnant la paix,  
 Venez nous consoler des malheurs de la guerre.

MDCCCV.

Chronogramy doczekały się swego historyka, bibliografa i entuzjasty w osobie Jamesa Hiltona, Anglika, który im poświęcił wyczerpujące dzieło pt. *Chronograms 5000 and more in number excerpted out of various authors and collected at many places* (Londyn, 1882; tom drugi wyszedł w r. 1885). Hilton narzeka na upadek sztuki chronogramicznej w Anglii, przeciwstawia temu „smutnemu stanowi rzeczy“ jej rozkwit na kontynencie i gorąco namawia swych rodaków do usilnego chronogramizowania...

Znana już nam opinia Marcjalisa, że

stVLtVM est DiffICILes habere nVgas

znalazła potwierdzenie w Polsce w roku 1718... którą to liczbę pięknym zbiegiem okoliczności zawiera. W tym bowiem roku Maurycy Kiełkowski ogłosił w Krakowie książeczkę *Umbra poetica*, a w niej dwuwiersz łaciński o św. Antonim Kostce<sup>4</sup>. Kiełkowski jest wynalazcą innego rodzaju chronostychu. I on zastępuje litery liczbami, ale według ułożonego przez siebie *Valor cabalisticus* — i dwa razy częściej nas tym rokiem bezsławnym a uprzykrzonym.

Dwuwiersz brzmi:

*Digna parens, exultes, clara Polonia, laute,  
 Antonii Costa quando opulentia vires.*

— tj. godna rodzicielko, sławna Polsko, raduj się, gdyż kwitniesz świetnością Antoniego Kostki.

A oto „wartość kabalistyczna“ liter:

A B C D E F G H I K L M N O P Q R S T V X Y Z

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 20 30 40 50 60 70 80 90 100 200 300 400 500

Klucz liczbowy dowolny wprowadzie, lecz logicznie ułożony i trzeba autorowi przyznać, że pokonał ogromne trudności przy zestawianiu słów, których litery, zesumowane, dają i w heksametrze, i w pentametrze dwuwiersza jednakową liczbę: 1718<sup>5</sup>.

Gdy jedni zabawiali się czcionką jako liczbą, inni igrali cyfrą jako dźwiękiem. W ten sposób liczba apokaliptyczna 666 (Objawienie św. Jana XIII, 18), tj. DCLXVI, dała słowa DIC, LVX!

Marszałkowi francuskiemu, zmarłemu w 55 roku życia, ułożono epitafium:

<i>Son courage l'a fait admirer de chac</i>	1	<i>un</i>
<i>Il eut des ennemis, mais il triompha</i>	2	<i>d'eux</i>
<i>Les rois, qu'il défendit sont en nombre de</i>	3	<i>trois etc.</i>
<i>Pour Louis son grand coeur se serait mis en</i>	4	
<i>Des victoires par an il gagna plus de</i>	5	
<i>Il fut fort comme Hercule et beau comme Thyrs</i>	6	
<i>Pleurez, braves soldats, ce grand homme hic ja</i>	7	
<i>Il mourut en novembre et de ce mois le</i>	8	
<i>Strassbourg contient son corps en un tombeau tout</i>	9	
<i>Par tant de te Deum pas un de profun</i>	10	

55

Wychodził niegdyś w Warszawie tygodnik „Zaczyn“, organ Obozu Zjednoczenia Narodowego („Ozon“); panował tam dziwny zwyczaj podpisywania artykułów nie nazwiskami, lecz numerkami. Napisał na to satyrkę cyfrową Janusz Minkiewicz:

„Żle pan pułkownik postępu i erwując się niepotrzebnie. Naró 2 śni ma dosyć. Pod 3 mując moje zasady, zapraszam pana pułkownika na u 4 zykować nie chcąc dalszego pogorszenia się stosunków pana pułkownika z moją grupą. W mojej grupie w przyszłości sku 5 wierćinteligentów z najwybitniejszymi umysłami. Wiem, że na ten temat poglądy na 6 ierają się ze sobą, ale tylko w ten sposób we właściwym cza 7 okracja zwycięży, we wspólnym gł 8 łodzieży, dorosłych i starców. Ponieważ mamy uznanie w naro 9 niech pan pułkownik idzie z nami, a poparcie znaj 10 ierpliwości!“

Podobny figiel zamieściła „Mucha“ w r. 1873 (nr 21). Jest to list miłosny prowincjonalnego rachmistrza:

1 pierwszy pokochałem, ale miłością, która  
 2 razy powtórzyć się nie da. Ty najdroższa  
 3 masz mnie za zero. Chodzę co dzień na po-  
 4 chło list przyjdzie od ciebie. Ale na próżno! Cier-  
 5 ja bardzo! Ty może tylko żartujesz... O gdzież przy-  
 sięgi na-  
 6 iska mi się serce z żalu, gdy myślę, że  
 7 askujesz teraz, udając dawniej przychylną ku mnie.  
 8 ieliłaś mnie sama. Mało  
 9 razy byliśmy sami na spacerze, gdy tu byłaś. Lu-  
 10 zasem spoglądali z boku, i nie  
 11 kawością patrzył na nas; a dziś, o

12 listów już posłałem na próżno! Na próżno oko pa-  
13 żkę, po której chodziliśmy.

A bywało, że ani liczby, ani dźwięku nie brano pod uwagę.  
Sama forma cyfry sprowadzała natchnienie:

*Liczba roku ostatnia, w którym wziąłem życie<sup>6</sup>,  
Klepsydre<sup>7</sup> swym wyraża znakiem należycie.  
Liczba zaś siódmego<sup>8</sup> kwietnia znak ma kosy,  
Która i w siwym grudniu ściele z nas pokosy.  
Pierwsza na CZAS mi każe pomnieć, co upływa;  
Druga: na ŚMIERĆ, do kosy czy się nie porywa?*

(Józef Epifani Minasowicz)

Z pogranicza matematyki i filologii zanotujmy jeszcze kilka figlów i ciekawostek:

Zwrócono uwagę na tzw. „versus ἰσόψηφοι“, tj. wiersze, których litery zamienione na liczby dają jednakowe sumy. Takimi mają być w *Iliadzie* ww. 264 i 265 księgi siódmej. Nie sprawdzałem. Relata refero.

Podziw budził pewien wiersz w ósmej satyrze Boileau, brzmiący w przekładzie Gorczyzewskiego:

Cztery a pięć są dziewięć, weź dwa, siedm zostanie

— a to dlatego, że się autorowi udało zawrzeć w nim dwa działania arytmetyczne: dodawanie i odejmowanie.

Oszalamiającą karierę poetycką zrobiła liczba oznaczona przez matematyków literą grecką  $\pi$  (stosunek obwodu koła do średnicy). Jest to wielkość niewymierna („liczba przestępna“), ciągnąca się w nieskończoność... Imponująco przedstawia się „krajobraz“  $\pi$ , doprowadzonego do 707 znaków dziesiętnych:

3.14159 26535 89793 23846 26433 83279 50288 41971  
 69399 37510 58209 74944 59230 78164 06286 20899  
 86280 34825 34211 70679 82148 08651 32823 06647  
 09384 46095 50582 23172 53594 08128 48111 74502  
 84102 70193 85211 05559 64462 29489 54930 38196  
 44288 10675 66593 34461 28475 64823 27867 83165  
 27120 19091 45648 56692 34603 48610 49432 66482  
 13393 60226 02491 41273 72458 70066 06315 58817  
 48815 20920 96282 92540 91715 36436 78925 90360  
 01133 05354 88204 66521 38414 69519 41511 60943  
 30572 70365 75959 19530 92186 11738 19326 11793  
 10511 85480 74462 38798 34749 56735 18857 52724  
 89122 79381 83011 94912 98336 73362 44193 66430  
 86021 39501 60924 48077 23094 36285 53096 62027  
 55693 97986 95022 24749 96206 07497 03041 23669  
 86199 51100 89202 38377 02131 41694 11902 98858  
 25446 81639 79990 46597 00081 70029 63123 77381  
 34208 41307 91451 18398 05709 85+.

Trudność spamiętania nawet kilkunastu pierwszych cyfr spowodowała mnemotechniczne utwory, których kolejne słowa składają się z tylu liter, jaką wartość liczbową reprezentuje odnośna cyfra. Wierszydelka takie istnieją we wszystkich językach:

*Żle w mgle i snach bolejącym do wiedzy progu iść itd.<sup>9</sup>*

*Que j'aime à faire apprendre un nombre utile aux sages!*

*Wie, o dies*

*Macht ernstlich so vielen viele Müh'!*

*Кто и шутя и скоро пожелаетъ*

*Пу узнать число ужъ знаетъ.<sup>10</sup>*

*See, I have a rhyme assisting,  
My feeble brain its tasks sometime resisting*<sup>11</sup>.

Ostatnio, w r. 1949 („Problemy“, nr 8), dr Witold Rybczyński ogłosił „Modlitwę do Mnemozyny“, bogini pamięci a matki Muz, zawierającą 36 słów dla pierwszych trzydziestu sześciu cyfr sławetnej liczby: „Daj, o pani, o boska Mnemozyno, *pi* liczbę, którą też zowią ponętnie ludolfiną, pamięci przekazać tak, by jej dowolnie oraz szybko do pomocy użyć, gdy się zadania nie da inaczej rozwiązać, pauza — to zastąpić liczbami“.

Tematy matematyczne nieraz znajdowały żartobliwe odzwierciedlenie w tzw. „mowie wiązanej“. *Tragedię geometryczną* napisał St. J. Lec:

*Do ośła kwadratowego  
Przybiegł małżeński trójkąt:  
Poratuj, poratuj nas, wujku!  
Czy nie ma już zmiłowania?  
To koło, to koło udręki  
Jest nie do opisanania itd.*

Fryderyk Wielki wystosował kiedyś do Woltera list zawierający zagadkową formułę:

$$\frac{p}{a} \grave{a} \frac{6}{100}$$

Rozwiązanie jest proste: *à sous p à cent sous six*, tj. *à souper à Sans-Souci...* Na co Wolter odpisał: *J a*, tj. *J grand, a petit (J'ai grand appétit)*.

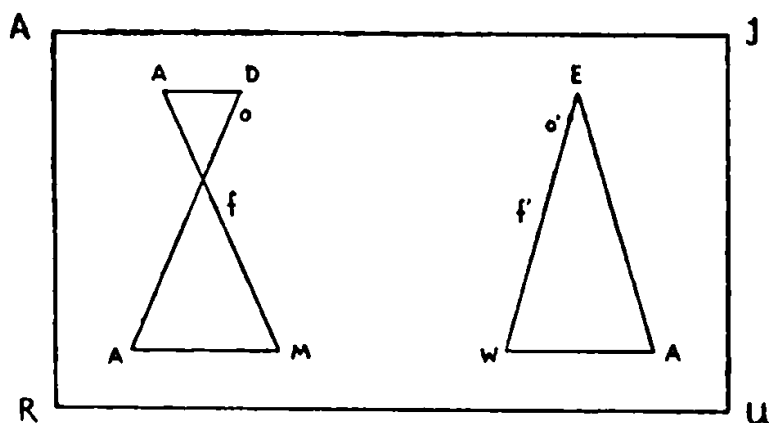
W starej „Musze“ czy w „Kurierze Świątecznym“ znalazło się tajemnicze równanie:

ślanie : dap      tlenie : piecze.

Odczytać to należy: *jak się ma sianie do dąp, tak się ma tienie do piecze, tj. jak się masła nie doda, ptak się matce nie dopiecze.*

Absurdalny figiel geometryczny wyciągamy ze starowarszawskich „Kolców“ (1879, nr 13):

Twierdzenie. Jeżeli Adam i Ewa po zjedzeniu jabłka zawstydzili się, to Adam i Ewa nie byli pierwszymi rodzicami.



Dowodzenie. Niech będą na płaszczyźnie RAJU dwie figury: ADAM i EWA.

Przypuśćmy, że oko figury ADAM znajduje się w punkcie  $o$ , a oko figury EWA w punkcie  $o'$ . Jeżeli ADAM i EWA zjedli jabłko i zawstydzili się siebie, to się wstydzili mogli tylko od strony DM i EW i te strony zasłonili figowemi liśćmi  $f$  i  $f'$ , z przeciwnych zaś stron wstydzili się nie potrzebowali, bo ich widzieć nie mogli. Skoro zaś ADAM i EWA wstydzili się tych stron, to się wstydzili swoich przodków, co by było niemożliwym, gdyby ich nie mieli, a że pierwsi rodzice nie mieli przodków, przeto ADAM i EWA nie byli pierwszymi rodzicami — co było do dowiedzenia.

Autorem tego odkrycia jest dziennikarz, poeta i powieściopisarz Władysław Sabowski (pseud. Aureli Kurcz).

Na zakończenie trzy zagadki z pogranicza matematyki i literatury:



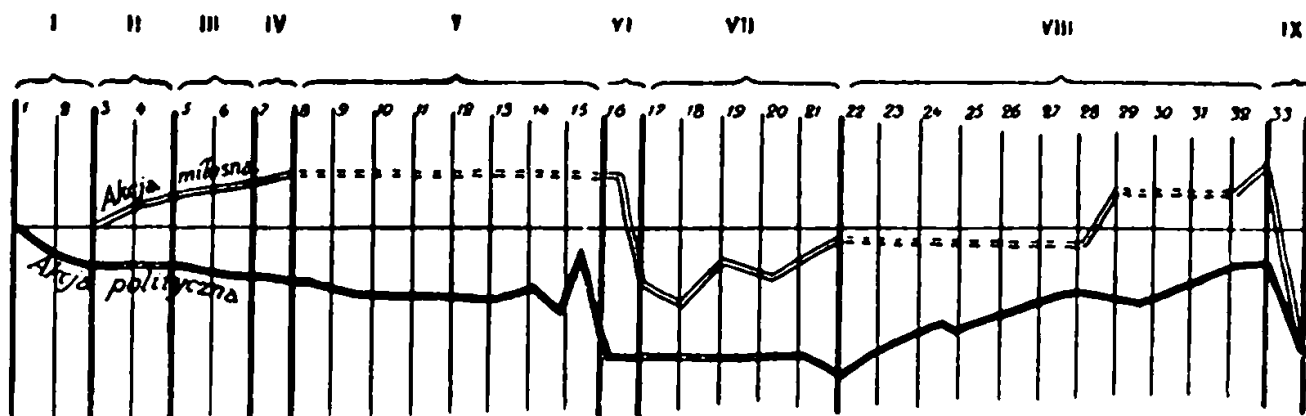
## Pierwsza.

$$\begin{aligned} & 2 \frac{P_{n-1}}{2} + \frac{P_{n-1}}{2} + 2 \frac{P_{n-2}}{2} + \frac{P_{n-2}}{2} + \dots + \frac{P_{n-1}}{2} + 2 \frac{P_{n-1}}{2} + \frac{P_{n-1}}{2} + 2 \frac{P_{n-2}}{2} + \frac{P_{n-2}}{2} + \\ \dots & = 4 P_{n-1} + 3 P_{n-2} + 3 P_{n-3} + \dots P_{n-1} = 4 P_{n-2} + 3 P_{n-3} + \dots \end{aligned}$$

## Druga.

$$i S_i = \sum_{\substack{K=1 \\ p_i=1}}^{p=2 \\ K=p} m_K^p$$

## Trzecia.



*Rozwiązanie:* (1). Formuła kombinacji jambu czterostopowego u Puszkina, z książki „Oczerki po poetice Puszkina” (Moskwa 1923, s. 134). (2) Formuła „teorematu bifurkacji głównego motywu przy budowie wątku zamierzonego utworu”, z rozprawy A. Bobrika „Niemnogo matematiki w teorju słowiesnosti” (Helsingfors 1921). (3) Wykres rozwoju akcji w „Ogniem i mieczem”, z podręcznika literatury, którego tytułu i autora niestety nie pamiętam, lecz za autentyczność wykresu ręczę. Objasnienie doń brzmi:

„Linia podwójna przedstawia rozwój akcji miłosnej, ponad poziomem oznacza dodatni jej rozwój ze względu na postaci

Skrzetuskiego i Heleny, poniżej poziomu jej rozwój ujemny. Ciągłość tej linii wyraża wysunięcie akcji miłosnej na plan pierwszy lub równoległe jej traktowanie z akcją polityczną, kreskowanie zaś pominięcie jej prawie zupełne w danych rozdziałach.

Linia czarna odtwarza rozwój akcji politycznej ze stanowiska interesów polskich, poniżej poziomu jej przebieg ujemny, powyżej dodatni, przerywanie jej wyraża usunięcie akcji politycznej na plan dalszy“.

## PRZYPISY DO ROZDZIAŁU PIĄTEGO

<sup>1</sup> We wszystkich znanych mi artykułach i rozprawach o chronostychach roi się od błędów, popełnionych najpierw przez samych autorów wierszy, potem przez autorów artykułów, wreszcie przez zecerów, a nawet skrupulatnych korektorów. Autor tej książki nie bierze więc odpowiedzialności za ścisłość przytoczonych wyliczeń.

<sup>2</sup> Ale można je układać i w każdym innym języku, używając alfabetu łacińskiego, a dla wygody stosując licencję, że  $U = V$ .

<sup>3</sup> Inne znane mi „poematy“, samymi chronostychami pisane: *Miscellanea Chronographica, salutaria nempe monita etc.*, Wrocław 1671; *Serenissimo Principi ac Domino Georgio Rudolpho Duci Silesiae Lignicensi, Bregensi et Goldbergensi... natalem LVII celebranti feliciter... Chronosticha Historica*, Oleśnica 1651.

<sup>4</sup> Skąd Kielkowski wziął św. Antoniego Kostkę, trudno się domyślić. Świętemu było Stanisław. Może Antoni to pierwsze imię, którego potem przestano używać? Encyklopedie milczą o tym.

<sup>5</sup> Kabalistykę liczbową uprawiały też narody orientalne. Wyraz خراب, czyli xarāb ( $x=ch$ ), znaczy po arabsku zniszczenie, spustoszenie, a suma cyfr wyrażonych tymi literami, tj. 803, oznacza (według hidżry) rok, w którym Timur spustoszył Damaszek. Liczenie według hidżry, czyli ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny w r. 622, bierze za podstawę 16 lipca 622, a uwzględnia miesiące księżycowe i lata księżycowe; 33 lata księżycowe = 32 słonecznym. Praktycznie przeliczać można według wzoru:  $X - \frac{X}{33} + 622$ , tzn. w tym wypadku  $803 - \frac{803}{33} + 622 = 803 - 24$  (okrągło)  $+ 622 = 1401$ . Rzeczywiście nastąpiło to w pierwszej połowie r. 1401.

W *Nowym Testamencie* χςς to cyfra 666 ( $600 + 60 + 6$ ) oznaczająca cesarza Nerona, gdyż napisane literami hebrajskimi, a więc טרן קסר (50 + 200 + 6 + 50 + 100 + 60 + 200) daje Νέρων Καίσαρ.

<sup>6</sup> 1718; znowu ten rok!

<sup>7</sup> 8 przypomina poecie klepsydrę, piasek przesypującą.

<sup>8</sup> 7 nazywają też siekierką: dwie siekierki znaczy 77 lat. Por. w noweli Wł. Zagórskiego *Königgrätz*: „Dziesięć zwało się u niego szarmantem w krynolinie“, dwadzieścia osiem „kaczką z cwikierem“, sześćdziesiąt sześć „baraniami rogami“, siedemdziesiąt cztery „siekierką z bocianem“ itd.

<sup>9</sup> Autor: Emil Zegadłowicz.

<sup>10</sup> Tak mnie uczono w gimnazjum, gdy jeszcze były „twarde znaki“.

<sup>11</sup> Antologię takich wierszyków podaje W. Lietzmann w książce *Lustiges und Merkwürdiges von Zahlen und Formen*, Wrocław 1928.

P. A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł S Z Ó S T Y  
P R Z Y P I S A N Y J U L I U S Z O W I W. G O M U L I C K I E M U

M E L A N Ź, M A K A R O N  
I I N N E S P E C J A Ł Y

PRZYJĘŁO SIĘ U NAS Z GRUNTU fałszywe mniemanie, że „styl makaroniczny“ polega na mieszaniu polszczyzny z łaciną, i opinia ta, *ex cathedra* głoszona przez historyków literatury, stała się powszechna. Naszpikowanym łaciną panegirynom i mowom z w. XVII i XVIII przypięto nazwę makaronu, gdy w rzeczywistości są one tylko nieprzyzwoitością w stosunku do języka, z prawdziwym zaś rodzajem makaronicznym nic nie mają wspólnego.

Właściwy makaron jest szczepionką łacińskich (lub innych obcych) form gramatycznych na pierwiastkach języka narodowego. Pisarz-makaronista odmienia słowa ojczyste na modłę obcą — przeważnie, lecz nie koniecznie, łacińską — i te hybrydy językowe wpuszcza co kilka słów w tok wiersza, pisanego zasadniczo tą samą mową, z której bierze fleksje i końcówki. Makaronem więc będzie wiersz Kochanowskiego:

*Est prope wysokum celeberrima silva Cracovum,  
Quercubus insignis, multa miranda żołądzio<sup>1</sup>*

— nie będzie nim natomiast *Carmen polsko-latinum cechu pijackiego*:

*Prae ceteris na świecie diligo tabernam,  
Neque illam deseram, nec do śmierci spernam*

— ani taki np. ustęp z uniwersału prymasa Radziejowskiego do szlachty:

...Apprehendować przyszło, że ta konfederacja bardziej w sobie ma *colorem et praetextum* niżeli *realitatem* zasłu-

zonych przez wojsko stipendiorum, ponieważ nie czekano eventum konwokacji, która satisfactionem wojsku obmyślić miała, a stąd non vanus metus szkodliwych in publicum konsekwencyj.

W pierwszym z powyższych przykładów nastąpił związek organiczny obu języków, symbioza lingwistyczna, sztuczna wprawdzie, plantowana z rozmysłem dla celów komicznych, gdy w drugim mieszanka jest mechaniczna: oba języki żyją w nim osobnym życiem. O trzecim mówić nie warto.

Taką jak w *Carmen polsko-latinum* miszkulancję dwu lub więcej języków nazwiemy, w odróżnieniu od makaronu, melanżem i ten rodzaj najpierw rozpatrzemy.

Zajmiemy się tu wyłącznie mieszankami językowymi sporządzanymi indywidualnie, doraźnie, dla celów — tak czy inaczej — artystycznych. Objawy twórczości zbiorowej w tym kierunku, więc języki mieszane, jak np. pidgin, sabir, papiamento, lingua franca i inne volapüki portowe, omówione będą kiedyś w osobnym artykule. Pominiemy też wypadki natury patologicznej. Leon Dembowski (*Moje wspomnienia*, Petersburg, 1898; I, 119) opowiada, że ks. Adam Czartoryski przy końcu długiego swego życia (zm. 1829, mając lat 92) dzieciłniał zupełnie i mówił, nie rozumiany przez nikogo, mieszanią wszystkich języków, którymi władał — a znał ich kilkanaście: rosyjski, grecki, łacina, niemiecki, francuski, angielski, hiszpański, włoski, hebrajski, turecki, perski, arabski i węgierski. Pomieszanie mów na skutek pomieszania zmysłów jest znanym w psychiatrii zjawiskiem i należy je kompetencji psychiatrów pozostawić.

Melanże językowe przyrządzane były już w starożytności. Kwintyliian pisze: „*Tanto est sermo Graecus Latino iucundior, ut nostri poetae, quotiens dulce carmen esse voluerint, illorum id nominibus exornent*“. Przyświadcza temu Horacy:

*At sermo lingua concinnus utraque  
Suavior, ut Chio nota si commixta Falerni est.*

Obce słowa wtrącone do wiersza służyć więc mają za przyprawę fonetyczną, dzięki której utwór zyskuje na smaku, jak wino chioskie, gdy je z Fałernem zmieszać. Każda mowa ma własne barwy i tony, których innym brak, a umiejętny dobór obcych słów może w pewnych wypadkach podnieść emocjonalne działanie wiersza. Gdy Leśmian pisze:

*O, hiacyntów wyspo, purpurowa Zanthe,  
Isola d'amore, fior di Levante*

— daje przez to obrazowi zastrzyk *couleur locale*, której nigdy by nie wydobyl słowami „wyspo miłości, kwiecie wschodu“. Poeta rosyjski Ilja Selwinskij w sztuce z życia Czukczów *Umka bielyj miedwied'* kładzie w usta bohatera egzotyczny żargon złożony ze zniekształconych słów rosyjskich, angielskich i czukockich:

*Poszto plakacz? Must no plakacz.  
Neladno mokroje tut.  
Nikto choczu tebe delaj pakoszcz...  
Ten ngeusket — ladnyj denska. Good.  
Umka tebe razskazi odin skazki.  
Ot odin raz ja idi strelaj.  
Purga erme-kin. Very strong...  
Nu, nicawo. Desat dion proischodit —  
Tirkitir inynyrken — soncze woschodit...*

— i ten dziwoląg lingwistyczny staje się współczynnikiem ekspresji dramatycznej na równi z innymi elementami sztuki.

Dreszcz nas przechodzi, gdy wijący się pod egzorcyzmami księdza Piotra duch nieczysty zaczyna gadać:

*Parle-moi donc français, mon pauvre capucin,  
J'ai pu dans le grand monde oublier mon latin,  
Mais étant saint, tu dois avoir le don des langues —  
Vielleicht sprechen sie deutsch, was murmeln sie so bang?  
What is it. — Cavalleros, rispondero Io —*

— i kto wie, czybyśmy mu uwierzyli, że jest Lukrecy, Lewiatan, Voltaire, alter Fritz i Legio, gdyby nie to, że zaczął różnymi językami przemawiać. Ale słysząc tę poliglotyczną przemowę, już jesteśmy pewni, że

*To ty z ust jego wrzeszczysz, stujęzyczna zmijo.*

Komediopisarz — Fredro w *Cudzoziemczyźnie* — użyje melanżu jako środka satyrycznego, ośmieszającego przesadne zamiłowanie do wszystkiego, co obce:

*Bon jour, guten Morgen, good day; skarby, skarby, panie!  
Jak się masz? how do you do? co za przywitanie?  
Bądź zdrów: farewell, farewell, krótko węzłowato,  
Farewell. Dobranoc: good night; cóż ty na to?  
I tak wszystko w angielskim. Na przykład rzecz mala:  
Dziękuję ci: I thank you; a, czułość wspaniała,  
Farewell, I thank you, good night; ha, co za dźwięk boski,  
Ale już nie to, trzeba wyznać, język włoski.  
Buon giorno! come sta? Ella sta bene?  
Per servirla; così, così, corpo di Bacco!*

Terenem najwłaściwszym dla wszelkich melanżów są burleskowe i groteskowe gatunki poezji. Kontrasty wywołują



śmiej — nie moralizatorski śmiej satyry, lecz ten zwyczajny, sam dla siebie, a przeto w literaturze komicznej wszystkich wieków i narodów sałatki językowe poczesne zajmują miejsce. Najczęściej łączono z językiem narodowym łacinę, królującą wszechwładnie w życiu szkolnym i umysłowym ubiegłych wieków. Rodzaj ten uprawiali przede wszystkim goliardzi, żaki, klechy wędrowne et hoc genus omne. W zbiorach facecji siedemnastowiecznych stale powtarzają się dwujęzyczne wierszyki, jak np. niemiecko-łaciński:

*Pertransibat clericus  
Durch einen grünen Wald,  
Videbit ibi stantem  
Ein Magdlein wohlgestalt...;*

flamandzko-łaciński:

*Lugduni studuit psalmista  
Die syn vaderlik goed meestal verkwist had,  
Musicus erat atque citharista,  
Hy minde een meiske, en leid'er list na...;*

angielski z łaciną:

*Puer ex Jersey, iens ad school,  
Vidit in meadow infestum mule.  
Ille approaches, o magnus sorrow!  
Puer is skyward fumus ad morrow.*

Jednym z licznych okazów tej twórczości u nas jest *Potka-  
nie Janasa z Gregoriasem Klechą* (1598) — z górą tysiąc wierszy kuchennej łaciny, poprzetykanej gwarą mazurską:

*Iuvat Deus, Bartosu, quomodo se habes?  
 Adhuc non invenisti ad postrema claves?  
 Habuisti ne sedem? cy tak po staremu  
 Laboras cum utero? Nie dziwuuj się temu,  
 Quod tam sero venio; potkałem swowego  
 Condiscipula tudzież compana dobrego,  
 Qui appellatur Jannas, clowiek naucony,  
 Et me nisi mens fallit, i tobie znajomy.*

Miłośnikami wielojęzycznych melanżów byli zwłaszcza Włosi. Paduańczyk Ruzante wydał w r. 1530 sześć komedii, w których osoby występujące przemawiają różnymi dialektami języka włoskiego, pomieszanymi z nowogreckim<sup>2</sup>, a trafilali się „mixerzy“, pisujący intermedia karnawałowe w 20 różnych gwarach<sup>3</sup>; pewien autor wpakował do jednego sonetu 17 dialektów (*Disgrazie del Zane narrate in un sonetto di diciassette linguaggi*). Wielką sławę zyskały: *Hypnerotomachia Poliphili*, dzieło dominikanina Franciszka Colonna (zm. 1525), siekanka narzeczy włoskich; *Wurmatia Wurmland*, melanż francusko-niemiecko-łaciński; *Horribilicribrifax* Ślązaka Andrzeja Gryphiusa<sup>4</sup> (1616—1664). Podaję wyjątek z tej komedii, w której, wśród innych person, występuje pewien Don, nazwany nie mniej dźwięcznie niż bohater tytułowy, mianowicie Daradividatumtarides.

Horrib: Tu non m'intendi? Va! Va! Du bist ein Ignorant und verstehst nicht Zierlichkeit und Wohlredenheit.

Harpax: Ich resignire euch die Excellentz, mit sampt der Tyllschaft und dem Generalat.

Sempron: Ergo ἑρρῶσο, Herr Capitain...

Horrib: Addio, signor Semproni.

Rabbi: Ey, bey meinem jüdischen Madda! Es ist nicht anders, als ich euch sage! Mezzekenim ethbonam.

Sześciojęzyczną a sześciowierszową mieszankę znajdujemy w druczku antyluterskim *Witanie na pierwszy wjazd z Królewca do Kadłubka Saskiego Wileńskiego Ixa Herrn Luterma- chera (1642)*<sup>5</sup>, gdzie spotkały się języki: grecki, polski, litewski, ruski, łaciński i niemiecki:

*Kaip ad nos il tes Hencher Licha duszka Minister  
Ar tanis bolsz Alloon Ewona litewska gut est  
O galyen pryszodl lecz Entade Sydera weyzdy  
Su dich przyniosteś Hreckoie gamma tibi,  
Du kannst greckie Logos kadu tu burna hlaholi  
Os nori francie Sasow ducere flux na hlaholi*<sup>6</sup>.

Komizm tego bigosu językowego potęguje skandowanie go na sposób klasyczny. Z nowszych prób podobnego genre'u przypomnę piosenkę z polskiej szopki, wystawionej przed poprzednią wojną w Paryżu. Kukielka poety Antoniego Langego, zapalonego lingwisty, wyśpiewywała tam następujący kuplet:

*J'aime la femme,  
Auch die Amme,  
Per corpo di Cristo,  
Me supranto  
Esperanto,  
I know it na czysto.  
Bassam teremtete,  
J'ai perdu la tête,  
Allah mana  
Ramayana,  
Hoc licet poetae.*

\*

We wszystkich wyżej przytoczonych urywkach słowa różnych języków żyją obok siebie nienaruszone — nie tracą swej odrębności narodowej. Z każdego z tych bigosów można by szczypczykami wyciągnąć ten czy inny jego składnik i przekonać się, że nie uległ żadnym przemianom. Inaczej w makaronie. Tutaj szczypczyki nie wystarczą, potrzebny już lancet, bo słowo zrosło się z obcą końcówką gramatyczną — i trzeba je odcinać, aby mu pierwotne, rodzime brzmienie przywrócić. Ze słów w czwartym przypadku liczby mnogiej:

c h ł o p / ó w  
i  
r u s t i c / o s

lub czasowników:

k o c h / a j ą  
i  
a m / a n t

tworzy makaronista amalgamaty, zrosty:

c h ł o p o s  
i  
k o c h a n t

Auzoniusz przystawia do łacińskiego *vinum bonum* greckie końcówki, z czego powstaje makaroniczne *vinoio bonoio*, Niemiec pisze rozprawę *De flois schwartzibus*, Molière latynizuje francuszczyznę: *Savantissimi doctores, medicinae professores, qui hic assemblati estis etc., etc.*

Ojczyzną makaronu, jak i potrawy tej samej nazwy, jest Italia, a najslawniejszym makaronistą, który za ojca tego kunsztu uchodzi — Teofil Folengo (1491—1544), autor książeczki *Merlini Coccai poetae mantuani macaronices libri XVII* (1517).

Dla czytelnika nie-Włocha makaron włosko-łaciński, jak

i inne na romańskich językach sadzone, nie jest, na skutek podobieństwa fonetycznego obu składników, tak efektowny jak inne, sporządzone z łaciny i dalszych jej powinowatych. Symbioza makaroniczna łacińsko-niemiecka będzie znacznie zabawniejsza:

*O, utinam hunc Tagum videam quo glaubo futurum,  
Ut post Führhangum lactat foecunda marita  
Sex gantzis Wochis et iuxta schlafeat infans  
In kleinis Wiegis, Vatrix Matrisque voluptas.*

Jeszcze śmieszniejszy efekt wywoła makaron łacińsko-słowiański, np. czeski, ułożony przez Jana Floriana Hammeršmida a opisujący porażkę czeską na Karolowym moście w Pradze:

*Zmrzlicus Arctois prorupis švejda ab oris,  
Non aliter quam vlk neb lev deglutit ovčičkas,  
Zachwatare dolo pospichat šelma triurbem.  
Arma hledejte cito, vestrosque vytahněte kordos,  
En per švejdska Malam šauká se pěchota stranam,  
Multo brzy celum complebit turbine rynkum.*

Najwcześniejszym ze znanych nam makaronów polskich jest Piotra Roizjusza (rodem Hiszpana, uczonego i poety łacińskiego, zm. 1571) *In lituanianem peregrinationem*:

*Si quis jeździabit lituana per oppida gościus,  
Seu Vilnam perget, seu fors wyjeżdżawerit inde  
Ille niechaj secum rżanum chlebum atque bialum  
In curru portet, sine curru tendere błąd jest...  
..Quod si szklanica deest, kuflo dzbankowe<sup>7</sup> plugawo  
Aut okopciała musisz potare konewka  
Ex qua smerdowie modo potavere muzyki...*

Wyprzedził więc Roizjusz słynne *Carmen macaronicum De eligendo vitae genere* Kochanowskiego, jedyny bodaj wiersz makaroniczny, o którym co nieco wiadomo naszej czytającej publiczności. O innych, nielicznych wprawdzie, makaronach polskich głucho u nas; choćby o parodyjnym naśladownictwie wiersza Kochanowskiego, napisanym przez J. E. Minasowicza (1718—1796):

*Est prope Warszawam pulcherrima silva szerokam,  
Quercus ubi surgunt roslaeque ad sidera sosnae,  
Respiciens Wisłam, qua tenditur usque Gedanum,  
Nota viris alias et młodis nota puellis,  
Cum redeunt Świątki imprimis Zielone per annum,  
A monachis albis nomen sortita Bielany...*

Daleko naśladownictwu do świątliwości pierwowzoru. Nie lepszy i Gracjana Piotrowskiego (1735—1785) ustęp ze satyry *Na życie próżne przy kancelaryi i na szkaradną łacinę*, którą akta prawne pisano. Pióra Andrzeja Morsztyna jest wiersz *Ad Marcum*:

*Est mihi vini cadus quod Tokajum  
Fungit plagente wydeptanum prasa  
Est et chlebi de meliore pista  
Bulka ɤarina.  
Est quidquid sadus salacesqu' ogrody  
Porrigunt skibas rogatique ferax  
Pecoris sumen nimiumque świeży  
Frustra twarogi.*

Natomiast utwór nazwany w *Monitorze* z r. 1776 *Makaronem Morsztynowskim* nie Morsztyn pisał, lecz Stanisław Herakliusz Lubomirski (1636 lub 1642—1702).<sup>8</sup> Wiersze opiewają:

...tartareos lukos

*Et pistolettos, tarczas, gladiosque secures  
Mortiferasque roattinas<sup>9</sup>, mieczosque tremendos,  
Scuta, (h)elmos itd.*

Znacznie zręczniejsze są te, co się w *Wirrydarzu poetyckim* Jakuba Teodora Trembeckiego przechowały, np.:

*Ciągnie swawolnus Niemcos ad proelia Francuz  
Et się pludrati skurwysynowie biją,  
Naprzód łaskawa Francuzis kurwa pokazat  
Se sors, Niemcys sora quoque kurwa favet.  
Skubie Niemiec Gallo skrzydłos et vincit<sup>10</sup> etc.*

Najśmieszniejszy i obyczajowo najciekawszy jest *Martholdi Mądzikovii*, recte Stanisława Orzelskiego, Wielkopolanina, poemacik makaroniczny, powtarzający się w wielu rękopisach, a na wydanie krytyczne zasługujący. Omawia go, obszernie podając wyjątki, Brückner w *Dziejach kultury polskiej*, dokąd czytelnika odsyłam.

Trzecią w tej dziedzinie odmianą jest pedanteska — metoda biegunowo przeciwna makaronicznej. Autor pedanteski przyczepia do pni obcych końcówki gramatyczne swojej mowy, jak to czyni np. ów student „sławnej i gloryoznej akademii, którą nominują Lutecya“, przemawiając do Pantagruela<sup>11</sup>: „Nawigujemy po Sekwanie o dilukulu i krepuskulu; ambulujemy po kompitach i kwadryniach metropolii, exercytujemy się w werbocynacyi Latyńskiej jako werysymiliczne amorabundy kaptujemy sobie benewolencję omnijudycznego, omniformnego i omnigennego sexu feminalnego“.

Gdy „formułą“ makaronu jest kochant chłopos, formułą pedanteski będzie amują rustyków, a przykładem

parodystyczna piosenka, wykonywana niegdyś na jednej z „nadscepek“ literackich:

*Fleurissują arbry (drzewa),  
W czar wiosenny, luba, wglęb się,  
Uazo za fnetrem śpiewa  
Szansonetę o pryntempsie.  
Trysty z branszów fej zielone,  
Już kelkszozę czuję w coeurze,  
Śliczna fij, lamurem płonę,  
Ambrasować chęć mnie bierze,  
Zrandewujmy się w żardynie,  
W krepuskulu o wieczorze,  
Ja na twojej puatrynie  
Zakochaną tetę złożę.*

Niech więc osoby nadużywające w mowie słów obcych wiedzą, że zdanie „abstrahować od ewentualnej realizacji militarynych projektów“ jest pedanteską, nie polszczyzną. A już profesoro-  
wie literatury na pewno powinni się wystrzegać takich kawa-  
leczków jak poniższy (autentyczny!):

Orgiazm witalizmu futurystów odpowiada witalizmowi w filozofii, wkraczaniu psychologii w biologię. Ekspresjo-  
nizm i futuryzm w gloryfikacji biologicznego, psychicz-  
nego i społecznego żywiołu życia poprzez podniesienie  
wszelkich objawów życia do jednakich wartości, poprzez  
niwelowanie ich różnic, spotyka się w nihilizmie moralnym  
ze skrajnym materializmem i skrajnym intelektualizmem itd.

W rozprawie J. G. Bidermanna *De latinitate macaronica* znajdujemy dziwaczny wierszyk niejakiego Crusiusa:

*Versidolopelles totorbiperambulotechnae*



*Alticaballequites fraudipeacunilegae*  
*Fictoculo sancti mentexitiosiserum*  
*Sanguinigrudibilae pectorecelidoli etc., etc.*

Nauczyłem się go na pamięć i zawsze sobie ten pompatyczny absurd, ułożony z szumnie brzmiących, a nic nie znaczących słów, powtarzam, gdy czytam coś w rodzaju „orgiazmu witalizmu futuryzmu...”

#### PRZYPISY DO ROZDZIAŁU SZÓSTEGO

<sup>1</sup> Syrokomla w jednym z listów pisze: „Mam szaloną myśl spolszczyć owe wyklęte przez estetyków *Est prope wysokum* Kochanowskiego, zmodyfikowawszy miejsca swawolne“. Myśl doprawdy szalona, bo przekład utworu makaronicznego byłby absurdem.

<sup>2</sup> C. F. Flögel: *Geschichte der komischen Litteratur* (1786). IV, 142.

<sup>3</sup> C. F. Flögel: *Geschichte des Burlesken* (1794). Str. 18.

<sup>4</sup> Delepierre w *Macaroneanach* (Paris, 1852, s. 321) nazywa go „philosophe polonais“.

<sup>5</sup> Izwiestija Otd. Russk. Jaz. Impier. Akad. Nauk. t. XVII.

<sup>6</sup> Nawet bardzo skrupulatna, przez fachowców przeprowadzona analiza tej mieszanki lingwistycznej nie przyczyniła się do zrozumienia jej treści. Są tam oczywiście miejsca „zalatujące“ pewnym niby-sensem, jak „przyniosłeś Hreckoie gamma tibi“, „du kannst greckie Logos“, ale i one są zaledwie zbiorem zrozumiałych wyrazów, nie zaś zdaniami, z których by o treści można sądzić. Rozumiemy dajmy na to, że „Licha duszka Minister“ to ów Herr Lutermacher, ale co znaczy pierwsza połowa tego wiersza? *Kaip* — czy to litewskie *jak*? *Ad nos* = łac. *do nas*, ale co to za *il tes* i *Hencher* (nazwisko)? *Il* może być włoskim rodzajnikiem, ale *tes*? Pisane łącznie (choć w oryginale jest inaczej), jako *iltis*, mogłoby to być genet. od lit. *iltis* = kiel. Ale co z tego? W następnym wierszu *ar* = lit. *czy*, *bolsz Alloon* = (ros. + gr.) *więcej od innych*, mielibyśmy tedy: czy *tanis* (?) *więcej od innych* — i nie wiemy, jakie to *tanis* wlaźło nam w paradę. Czy polskie *tani* + *s*? (Bo dalej mamy *Ewona*, greckie zaś *εὐώνη* (?) = *tania*). Lecz znowu: gdzie Rzym, gdzie Krym? Dalej, *galyen* z tajemniczym o na początku. Gr. *γαληνός* (= cichy, spokojny)? Lit. *galiunas* (= potężny, mocarz)? Ten to „o *galyen*“ *pryszodł* (ciekawa kontaminacja ros. + pol. *-dł*) wprowadzie, z czego się bardzo cieszymy, ale do kogo *pryszodł* i po co? *Lecz Entade* (gr. *enthade*? = tu) *sydera* (= łac. *sidera*, gwiazdy) *weyzdy* (od lit. *veizdeti*, patrzeć, widzieć, oglądać)? Słowem, dajmy pokój dalszym domysłom.

<sup>7</sup> scil.: wino.

<sup>8</sup> Por.: „Pamiętnik Literacki“, 1903, str. 427—429.

<sup>9</sup> Rohatyny.

<sup>10</sup> *De victoria Niemcorum adversus Francusos anno 1674*.

<sup>11</sup> Ks. II, rozdz. 6, przekład Boya.

P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł S I Ó D M Y

C E N T O N

NASTRÓJ PRZY STOLE BYŁ UROCZYSTY, jak zawsze, gdy purytański pastor głośno odczytywał zebranej rodzinie jakiś fragment Pisma świętego. Dzieci i żona sztywno i bogobojnie wpatrywali się w pastora. Kiedy jak kiedy, ale przy czytaniu Biblii nakazany był zupełny spokój i pełne powagi surowe skupienie. Pastor czytał: „Tedy przypuścił Bóg twardy sen na Adama i wyjął jedno żebro jego i zbudował z żebra onego niewiastę...”

Tutaj sługa boży przewrócił kartkę i czytał dalej: „...i wysmarował ją zewnątrz i wewnątrz smołą i...”

I cała rodzina zawyla ze śmiechu. Nastrój prysł, pastor zamknął świętą księgę — i już tego wieczoru więcej nie czytał. A wszystko dlatego, że przez pomyłkę przewrócił nie jedną, ale dwie kartki — i opowieść o stworzeniu Ewy połączyła się z opisem budowy Arki przez patriarchę Noego...

W ten sposób, całkiem mimo woli, pastor ułożył maleńki centon.

Rzymianie oznaczali tym słowem (*cento*, por. gr. *kentron*) łachmany, odzienie ze skrawków — *vestis e variis pannis consarciata* — i nazwa ta przeszła na składanki poetyckie „wierne z różnych autorów akkomodowane do jednej materii“, jak określił to Krasicki<sup>1</sup>.

Można by rzec, że historia centonu sięga zamierzchłej starożytności, gdy rapsodowie recytowali publicznie poematy Homera; a mieli w zwyczaju korzystać z różnych fragmentów, zmieniać je i sklejać dowolnie, przy czym robili to tak bezceremonialnie, że prawodawca Solon nakazał, by wiersze Homera wygłaszać tylko w brzmieniu oryginalnym.

Najdawniejszy przepis na układanie centonu pozostawił je-

den z lepszych poetów wieku IV naszej ery, Auzoniusz (zm. w r. 394), w liście do przyjaciela, któremu przesłał swój niecenzurálny *Cento nuptialis* (weselny), epithalamę na cześć nowożeńców, prowadzonych do łoża ślubnego. „Jest to — pisze Auzoniusz — rusztowanie poetyckie zbudowane z poszczególnych części różnorakiej treści; zlepia się dwa odrębne półwiersze, aby utworzyć cały, albo łączy się jeden wiersz z połową następnego i połową jeszcze innego. Umieszczenie dwóch wierszy kolejnych byłoby tu nieodpowiednie, trzech zaś — czyste kpiny“. Dalej przyrównywa Auzoniusz budowanie centonu do gry polegającej na zestawianiu z poszczególnych kostek całych figur, przedstawiających postacie zwierząt i ludzi — *de inconnexis continuum, de diversis unum, de seriis ludicrum, de alieno nostrum*. Jest więc centon „wierszomontażem“, mozaiką, zlepkiem skrawków poetyckich, tak dobranych, aby tworzyły nową całość o nowej treści. Przytaczamy wyjątek z Auzoniusza:

- E. V 104 i XI 355.     *Expectata dies aderat, dignisque hymenaeis*  
 E. VI 306 i Ge. IV 477. *Matres atque viri, iuvenesque ante ora parentum*  
 E. I 700.             *Conveniunt: stratoque super discumbitur*  
   *ostro.*  
 E. I 701 i VIII 180.    *Dant famuli manibus lymphas onerantque*  
   *canistris*  
 E. VIII 181 i I 215.    *Dona laboratae Cereris; pinguisque ferinae*  
 E. VIII 180 i I 641.    *Viscera tosta ferunt, series longissima rerum:*  
 E. VIII 27 i Ge. II 374. *Alituum, pecudumque genus, capraeque sequaces*  
 Ge. II 471.            *Non absunt illis etc.<sup>2</sup>*

Liczby na marginesie oznaczają księgi i wiersze Eneidy i Georgików, z których Auzoniusz wziął poszczególne stychy i hemistychy dla zestawienia ich w nowy utwór.

Współczesna Auzoniuszowi Vera Faltonia Proba, zwana „Sapho latina Christianorum“, ułożyła z wierszy Wergilego historię *Starego i Nowego Testamentu*, która musiała się cieszyć wielką poczytnością, skoro wytrzymała 20 wydań (pierwsze w r. 1481). Pani Vera nie ujęła ani nie dodała ani jednego słowa do tekstów Wergilowych; aby zaś było wiadomo, czego dane urywki dotyczą, autorka zaopatruje je w nagłówki:

Christus ascendit ad coelos.  
*His demum exactis, spirantes dimovet auras*  
*Aera per tenuem, coeloque invectus aperto,*  
*Mortales visus medio in sermone relinquit,*  
*Infert se saeptus nebula (mirabile dictu)*  
*Atque illum solio stellantis regia coeli*  
*Accipit, aeternumque tenet per secula nomen...<sup>3</sup>*

Autor *Eneidy* był główną ofiarą wszystkich centonistów. Na dziesiątki liczyć można pozszywane z wersetów Wergilego poematy, z których największą sławę, obok Auzoniusza i Faltonii Proby, zdobył *Cento Virgilianus de vita monachorum quos vulgo fratres appellant*, napisany przez Laelia Capilupi<sup>4</sup>, mantuańczyka jak Wergili. *Aeneis Sacra continens acta domini nostri Jesu Christi... omnia Virgilocentonibus conscripta* (Paryż, 1618) Stefana de Pleurre zawiera przeszło 3500 wierszy.

W r. 1630 ukazał się anonimowy *Christlich-Schwedischer Virgilius, oder des Römzeichs stand und Beschaffenheit in unterschiedlichen versibus des heijdnischen Poeten Virgilii beschrieben*, a w 1634 Szkota Aleksandra Rossa *Virgilius Evangelisans sive historia Domini et Salvatoris Jesu Christi*:

...at nunc horrentia<sup>5</sup> Christi  
*Acta virumque cano, coeli qui primus ab oris*  
*Virginis in laetae gremium descendit et urbes*

*Judaeae docuit dictis solatus amicis.  
 Multum ille et terra patria iactatus et alto  
 Vi Pharisaeorum saevique Herodis ob iram etc.  
 ...Musa, mihi causas memora, cur Numen Olympi  
 Insignem pietate virum tot adire labores  
 Impulerit? etc.  
 Urbs antiqua fuit, Nazareth cognomine dicunt,  
 Hanc coluit forma et praestanti corpore Nympha,  
 Cui Mariae cognomen erat<sup>6</sup>...*

Asumpt do takiego parcelowania *Eneidy* brali centoniści nie tylko z chęci bawienia czytelnika, ale i z poważniejszych powodów. Jezuita Antoni Possewin, uważając, że przy czytaniu autorów pogańskich można się zgorszyć, wręcz doradza, by z Wergilego sporządzać te poważne i moralne zszywanki — i zastąpić nimi niebezpiecznego Marona<sup>7</sup>.

Ale i innym nie dawano spokoju, tnąc, prując, wykrawając i na nowo zlepiając podarte na strzępki poematy. Nie oszczędzono Lucyliusza, Lukana i oczywiście Owidiusza, gdyż ten najbogatszy był leksykalnie. Bazyliissa Eudoksja, żona Teodozjusza II, sporządziła około r. 440 centon o życiu Chrystusa, składający się z 2300 przeszło heksametrów wziętych z Homera. Anna Musnier (jak widzimy, kobiety upodobały sobie w tych ręcznych robótkach i łataninie) złożyła w wieku XIII opowieść o spisku przeciw jednemu z książąt francuskich z odpowiednio i bardzo zręcznie dobranych wersetów Pisma świętego... Don Juan de Andosilla Larramendi jest autorem wydanego w r. 1648 utworu *Christo Nostro Señor en la Cruz*, spitrazonego z 400 wierszy wyłuskanych z dzieł Garcillasa de la Vega. Centon z Persjusza sklecił w r. 1638 Jan Erazm — trudny do zrozumienia, bo i źródło jego kręte i niezbyt jasne. Istnieje też horacjański.

Najwięcej centonów dał w. XVII, potem ich coraz mniej. Najznakomitszym tego wieku centonistą był Teodor Dejardins, który spłodził 4 000 wierszy, zebranych ze 163 autorów. Wydał to w r. 1680 i poświęcił Ludwikowi XIV. Pięć lat harował — a już blisko lat 270, jak o nim świat zapomniał.

Z angielskich centonów zgrabny jest *On the Birthday of Shakespeare* (1748), skleiony z wierszy poety. Inny cierpliwiec stworzył mozaikę z 52 poetów angielskich, a niejaki E. A. Marsh dał dziesięciostrofową pieśń pobożną *My faith*, przyrządzoną z wersetów Pisma świętego<sup>8</sup>.

<i>I am a pilgrim stranger</i>	(Do Żydów, XI, 13)
<i>And often far from home,</i>	(ib., XI, 9)
<i>I pass through toil and danger</i>	(I List św. Piotra, I, 17)
<i>Wherever I may roam</i>	(ib., II, 11)
<i>I meet with opposition</i>	(II List do Koryntian, II, 8, 9)
<i>And trials on each hand</i>	(I List św. Piotra, I, 6)
<i>While publishing salvation</i>	(Do Rzymian X, 10)
<i>As Jesus gave command.</i>	(Ew. św. Marka XVI, 15)

Nie jest to naturalnie centon „klasyczny“.

Monografistą tego rodzaju zabawy był Octave Delepierre. W dwutomowym *Tableau de la littérature du Centon* (Londyn 1875)<sup>9</sup> wymienia on i szczegółowo rozpatruje twórczość blisko stu autorów, co się tej pracy bezpłodnej poświęcili. Preparowanie krótkich wierszyków tego typu może stać się miłą rozrywką wierszopisarską. Znakomity puszkinista Mikołaj Lerner jest autorem centoniku następującego:

<i>Łysyj s białej borodoju</i>	(Nikitin).
<i>Staryj russkij wielikan</i>	(Lermontow).
<i>S dogaressoj mołodoju</i>	(Puszkin).
<i>Upadajet na diwan.</i>	(Nickrasow).

Krótko, rzeczowo i dowcipnie; budowanie natomiast wielkich „kobył“ dla celów panegirycznych lub moralizatorskich napawa melancholią. Takie centony stają się nudne już po tużynie wierszy. Tym nudniejsze, że ich autorzy muszą im poświęcić mnóstwo czasu, zwłaszcza gdy materiałem będą wiersze rymowane.

Znamy polskie akrostychy, anagramy, palindromy, tautogramy i wszelkiego innego gatunku sztuczki wersyfikacyjne, ale polskiego centonu ani polskiego autora-centonisty nie napotkaliśmy w starych drukach i rękopisach. Uprawiano u nas natomiast zbliżony rodzaj, tzw. „bigos literacki“, tj. mniej lub więcej dowcipne połączenie urywków wierszy rozmaitych poetów. W broszurce pod tym tytułem<sup>10</sup> znajdujemy bigos miernej wprawdzie wartości, ale na bezrybiu i rak ryba. Oto fragmenty:

*Kobieto, puchu marny, ty jesteś jak zdrowie,  
Ile cię trzeba cenić, ten się tylko dowie;  
Kto zbadał puszczy litewskich przepastne krainy  
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny.  
Tu przerwał, lecz róg trzymał. Wszystkim się zdawało,  
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.*

. . . . .

*Był sobie dziad i baba,  
Bardzo starzy oboje,  
Ona kaszłająca, słaba,  
On skurczony we dwoje,  
A synek jedynak był trzeci,  
Wesoły, rumiany,  
Dostatnio odziany,  
Zwyczajnie jak bywa syn kmieci.  
Raz ojciec z wieczora,*



Wróciwszy ze dwora,  
 Przychodzi i pyta zdziwiony:  
 Hej, ty na szybkim koniu, gdzie pędzisz, kozacze?  
 Czyś zobaczył zająca, co po stepie skacze,  
 Czy, rozigrawszy myśli, chcesz zażyć swobody?  
 Czy instrument niestrojny, czy się muzyk myli?  
 Nie. — Wozy jadą drogą,  
 A wóz znajomy na przedzie,  
 Skoczyły dziatki i krzyczą jak mogą:  
 Już w gruzach leżą Maurów posady itd.

W r. 1939 wydrukował „Kurier Polski“ (21 maja) *Zerwany romans, cocktail poetycki* z 20 autorów, nielepszy od poprzedniego.

Siedzi sobie ponad Nilem  
 Ptaszek zwany krokodylem  
 I płacze:  
 „Dziewczę ty, spełń me sny,  
 Miej serce i patrzaj w serce“.  
 A dziewczyna jak malina  
 Niesie koszyk róż  
 I rzecze:  
 „Tańcowała ryba z rakiem  
 A pietruszka z pasternakiem,  
 Chodził do mnie całe lato,  
 Dawałam mu buzi za to“...

. . . . .

Centon polski czeka jeszcze na swego Auzoniusza lub Verę Faltonię. Bardzo nam będzie miło, jeżeli się doczeka. Jeżeli nie — mała szkoda.

## PRZYPISY DO ROZDZIAŁU SIÓDMEGO

<sup>1</sup> *Zbiór potrzebniejszych wiadomości, porządkiem alfabety ułożonych.* 1781.

<sup>2</sup> Nadszedł dzień oczekiwany i na godne wesele schodzą się matki, mężowie i młodzież pod okiem rodziców; układają się na rozeslanej purpurze. Słudzy podają wodę do rąk i kładą w koszyki wypieczone ze zboża chleby oraz przynoszą pieczone mięsiwo tłustej dziczyzny; bardzo długi szereg rzeczy: rodzaj ptasi i bydłocy, a me brak tam i kóz, nieznużenie szukających (jedzenia). — Cytuję wg Gustawa Gerbera *Die Sprache als Kunst*, Berlin 1885, II 367.

<sup>3</sup> *Chrystus wstępuje do niebios.* Gdy wreszcie tego dokonał, rozdziela wiatry dmące po przestworze i, wzniosłszy się do jasnego nieba, pozostawia śmiertelników, nie kończąc rozmowy. Ulatuje — o, cudzie! — otoczony mgłą, a rezydencja w wygwieźdzonym niebie przyjmuje go na tron i zachowuje na wieki nieśmiertelne imię.

<sup>4</sup> Było ich pięciu braci, tych Capilupich — wszyscy poeci. (*Capiluporum Carmina, sive Hippolyti, Laelii, Camilli, Alphonsi et Julii Carmina*, Romae, 1590).

<sup>5</sup> To słowo zaopatruje Ross w komentarz: *Horrentia et horrenda apud Virgilium saepe significant veneranda et timenda.*

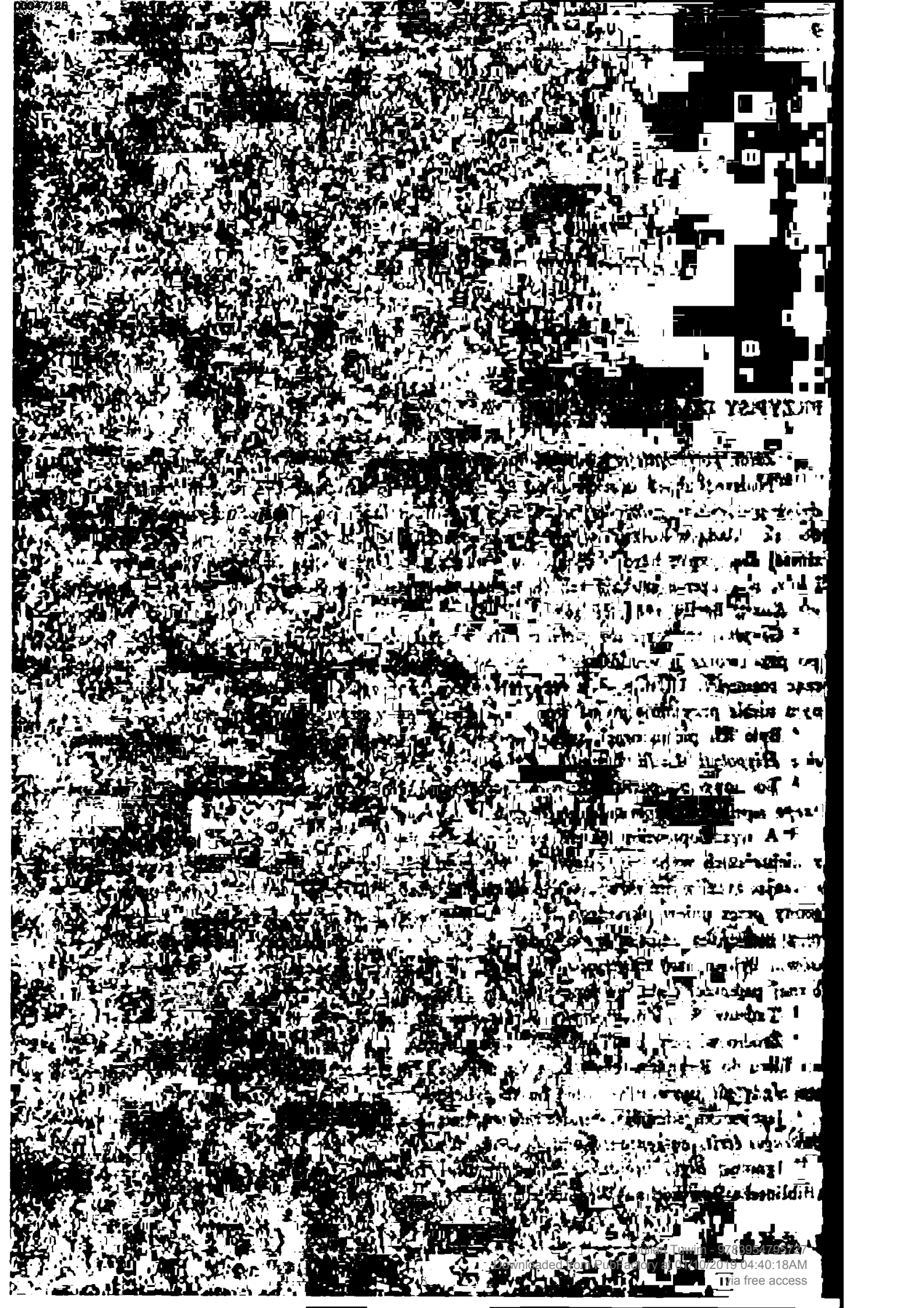
<sup>6</sup> A teraz opiewam lękiem przejmujące czyny i osobę Chrystusa, który pierwszy z niebiańskich wybrzeży zstąpił w łono pogodnej Dziewicy i miasta Judei pouczył, pocieszając życzliwymi słowy. Wiele się on nabląkał i po ziemi ojczystej, i po morzu, zmuszony przez gniew okrutnego Heroda... Muzo, wymień mi przyczyny, dla których potęga niebiańska zmusiła męża, odznaczającego się pobożnością, do znoszenia tylu trudów... Było miasto starożytne, nazywają je Nazaret, mieszkała w nim Dziewica o wybitnej piękności ciała, na imię było Jej Maria...

<sup>7</sup> Tadeusz Sinko: *Poetyka Sarbiewskiego.* Kraków 1918. S. 15.

<sup>8</sup> Źródło wierszy 3, 4 i 5 podaje autor błędnie. I wiersz 7 nie bardzo się zgadza z X, 10 Listu do Rzymian, czyli że tekst angielski streszcza tylko oryginał. Dobry centonista nigdy nie pozwoliłby sobie na taką herezję.

<sup>9</sup> Jest jeszcze jedna bibliografia centoniczna: Van de Weger: *Revue analytique des ouvrages écrits en centon.* Londyn 1868.

<sup>10</sup> Ignotus: *Bigos literacki. Zbiór przysłów, zagadek, żarcików.* Lwów-Złoczów, b. r. (Biblioteka Powszechna W. Zukerkandla).



PROPERTY OF THE

P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł Ó S M Y

T A U T O - I L I P O G R A M Y

T AUTOGRAMU NIE NALEŻY MIESZAĆ z tatuogramem, chyba że go na ludzkiej skórze wypalono. Ale i wtedy zwie się nieco inaczej, a mianowicie tautotatuogramem; gdy go zaś kto sam na własnej skórze wykalfografuje, nazwa staje się jeszcze dźwięczniejsza: autotautotatuogram. Wątpię jednak, czy się to kiedyś zdarzy, żeby amator tatuażu chodził po świecie z tautogramem na piersi lub ramieniu. Woli on zazwyczaj kotwicę, serce przebite strzałą lub imię ukochanej...

Nazwa tautogramu pochodzi od greckiego *tauto*, to samo. Łacinnicy używali na to terminu *litteralia aequidica*. Cóż to jest t a u t o g r a m? Tautogram jest utworem tautogramisty lub, gdy kto woli, tautogramaturga albo tautogramatyka. Czym się taki pan zajmuje? Tautogramaturgią, czyli tautogramatyką. Na czym ona polega? Na układaniu tautogramów. I to wszystko — i moglibyśmy na tym poprzestać, bo, jak powiedział Lafontaine, *quand on l'ignore, ce n'est rien; quand on le sait, c'est peu de chose*. Lecz gdy się książkę wyłącznie takim figlom i fraszkom poświęca, to i o tautogramie należy pomówić z właściwą autorowi erudycją i skrupulatnością. Tautogramem nazywamy utwór, którego wszystkie słowa zaczynają się na tę samą literę.

O popularności literatury tautogramatycznej świadczy ilość wydań „klasycznego“ poematu *Pugna porcorum* (Bitwa świń), którego autorem-tautorem jest Leo Placentius, występujący pod pseudonimem Publius Porcius Poeta. Przedrukowano to jeszcze w r. 1720, wydanie pierwsze ukazało się w Antwerpii w 1530, wiem o edycjach 1533, 1539 i 1546, mój zaś egzemplarz nosił datę 1681.

*Plaudite, porcelli, porcorum pigra propago  
 Progreditur, plures porci pinguedine pleni  
 Pugnantes pergunt, pecudum pars prodigiosa  
 Perturbat pede petrosas plerumque plateas,  
 Pars portentosa populorum prata profanat<sup>1</sup> etc.*

Poemacik składa się z przeszło 200 wierszy, więc co najmniej tysiąca słów, po czym następuje druga porcja, już tylko 50-wierszowa, zatytułowana *Potentissimo, pietissimo prudentissimoque Principi, Patri purpurato, praesenti Pontifici, Placentius plurimum precatur prosperitatis*. Niejaki Johannes Wolpius (że też nie Pohannes Polpius!) wydał w r. 1652 książeczkę *Pannonia poetica panegyricae*; jedna z satyr antypapieskich „Papa pariens... Papasinus“ składa się wyłącznie ze słów na P, jak również ulotne dziełko polskie, które znam tylko z ogłoszenia w „Kurierze Warszawskim“ z r. 1832 (nr 173). Nie mniej uprzywilejowaną literą tautopoetów było C. Juszyński w *Dykcjonarzu poetów* wymienia Hieronima Godziątkowskiego jako autora wiersza *De laude Calvorum* (Kraków 1619), którego wszystkie słowa zaczynają się na tę literę, ale informacja ta jest nieścisła: Godziątkowski przedrukował tylko poemacik mnicha Hugbalda (840—930) pod powyższym tytułem. *Pochwała lysych* była odpowiedzią na pamflet przeciw łysym, napisany za czasów Karola Łysego. Król dopatrzył się w nim obrazy majestatu i kazał autorowi wylupić oczy. A że i mnich Huc Baldus (tj. łysy Huc, por. angielskie *bald*) poczuł się obrażony, więc kropnął eklogę na 130 wierszy.

*Carmina, clarisonae, calvis cantate, Camoenae.  
 Conregnant calvi, conscendunt culmina clari,  
 Conspicui, comiti chrysea cervice corona,  
 Clementes censu, condunt consulta clientum<sup>2</sup> etc.*

Ce-mania znalazła wielu naśladowców. Istnieją utwory: *Canum cum cattis certamen carmine compositum currente calamo C. Catulli, Certamen catholicum cum calvinis, continuo caractere C conscriptum, Christus crucifixus, carmen cothurnatum catastrophicumque*, w Polsce zaś Paweł Maszka ułożył mowę łacińską, z tegoż bzika poczętą. Był on tak zakochany w literze C, że nawet miejsce druku, Poznań, wyraził słowami *Calceographia Civitatis Cognitionis*.

Z innych poloników tautogramicznych godzi się wymienić mowę Idziego Stefana Wadowskiego, której wszystkie słowa zaczynają się na T (*Thomas Theologus Thaumaturgus, templo tremendo Trinitatis transcurrenente triumpho tanti tutelaris tenora Tulliano tractatus*, 1718), dziełka ks. Marcina Sikorskiego (*Arcanum amoris altissimi Angelico Astrolabio Adaidis apertum*, 1736, i *Fasces Franciae floribus floridi frondosis floreti fructicibus floridiores*, 1737), wiersze Marcina Walezyńskiego, z których każdy składał się z pięciu wyrazów zaczynających się od tej samej litery, np. *Maxima magnorum meritorum, maxima morum* i i. Za czasów oblężenia Torunia przez Szwedów wypuszczono tam monetę z napisem:

*Fer fortis fera fata, frater, ferox fortuna  
Franguntur firma fortia fata fide<sup>3</sup>*

— o czym Wacław Sierakowski w *Igraszkach uczonego dowcipu* wspomina.

W kościele katedralnym w Płocku umieszczony jest pod obrazem N. M. P. dwuwiersz:

*Pójdźcie, polskie pisklęta, pod płaszcz polskiej Pani,  
Prowadź, prowadź, poratuj, prosimy poddani.*

W jednym z nielicznych „facecjanów“ polskich (*Pasztet nie*

z truflami ale z facecjami, 1822) znajdujemy długi list do „pocziwego pana Piotra Polipuszki, podporucznika pułku pięćdziesiątego piątego piechoty, pisany w Pocijewie piątego października przez podkomorza Pawła Piusa Pufa“, a tegoż gatunku symfonię w P-dur wydrukował kiedyś „Cyrulik Warszawski“ (1926, nr 3) pt. *Plica polonica paranoica*. Parę udanych „jednakowo-litero-soliterów“ nadesłali czytelnicy „Wiadomości Literackich“ do działu rozrywkowego, np.: „Wyjątkowe i wielokrotnie wznawiane wysiłki wyjednania wywiadu u wielkiego Wanita Wazelini wydały wreszcie wymarzony wynik. Wynajętym we wsi wehikułem wymijając wozy wypełnione wszelakim warzywem, wałę wzdłuż wspaniałych winnic“ itd. Jest to, jak widzimy, coś nowego; czytaliśmy pautogramy, cautoogramy, fautogramy, a teraz mamy wautogram. Jest i drugi, pióra Witolda Hulewicza (*Miasto pod chmurami*, Wilno 1931):

*Wilk, Wici, Wiosna, Witold, Wierność i Wigilia,  
Więź, Wieczera, Wijatyk, Wilenka i Wilia,  
Winnica, Wiosło, Wiara, Wiersz, Wicher i Wieniec:  
Oto na twych stuleciach młodości rumieniec.*

Przechodzimy do innych okazów „wyższej szkoły“ tautotwórstwa.

SANSKRYT:

*Surih surasurasarisarah sarasarasah.  
Sasara sarasih siri sasuruh sa surarasi<sup>4</sup>.*

FRANCUSKI:

*Didon dîna, dit-on, du dos d'un dodu dindon.*



LITEWSKI (w pisowni fonetycznej):

*Gires gierwie gierusi gira giera girioi gieroje<sup>5</sup>*

Nic dziwnego, że Białorusini mówią o Litwinach, że „girygaczą“...

ANGIELSKI:

*My Madeline! my Madeline!  
Mark my melodious midnight moans,  
Much may my melting music mean,  
My modulated monotones.*

ROSYJSKI:

*Moj miłyj mag, moja Marija,  
Miechtam miercajuszczij majak,  
Miatieżny mariewa morskije,  
Molczanjem manit mutnyj mrak.*

Włosi radzą wystrzegać się litery F i taki ułożyli katalog niebezpieczeństw i udręk:

*Femine, facimole, furbi, falliti, falsarii, felloni, fumo, fango, fetori, fisco, fiere, figliastri, foggie, folle<sup>6</sup> i i.*

Należy żałować, że zawczasu nie umieścili w tym spisie jeszcze jednej pozycji: *fascisti*...

Przytoczone powyżej zdania sanskryckie, jak również litewskie i francuskie, nie są właściwie tautogramami, lecz aliteracjami, i to bardzo zagęszczonymi, gdyż ich słowa nie tylko zaczynają się od tej samej litery, ale i wewnątrz są jej dźwiękiem literyzowane. Podobne zjawisko występuje w słynnym zdaniu Enniusa: *O, Tite, tute, Tati, tibi tanta tyranne tulisti.*

Tautogierki urozmaicano przeróżnymi odmianami, łączono je np. z akrostychem:

*François faisant florir France,  
Royalement régnera,  
Amour aimable aura,  
Ni n'aura nulle nuisance;  
Conseil constant conduira,  
Ordonnant obéissance,  
Justice il illustrera  
Sur ses sujets sans souffrance.*

J. T. Trembecki napisał wiersz pt. *Koło*, w którym pierwsze i ostatnie litery każdej linijki były jednakowe:

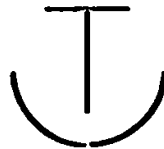
*Od serdecznego afektu to kołO  
Ochotnie toczę ku tobie wesółO  
Ode mnie pokłon żebyć oddawałO  
O zdrowie prosząc tegoć wieszowałO  
Okazuje tedy łaskawe swe okO.  
Obejrzy onym chęci me szyroko,  
Osobie co twej słusznie należałO.*

Kuriozum wśród kuriozów jest wiersz *Martis et Artis opus oder Versuch eines Buchstabenkampfes als im Jahre 1587 der Christen Waffen gegen die Türken siegreich gewesen waren*. Jest to bitwa litery C z literą T, tj. chrześcijan z Turkami. Autor puszcza się najpierw na rozważania o kształcie obu liter:

*Signum infaustum C, si Turcia luna notatur,  
Sed si vox Christus, litera fausta manet.  
T crucis e contra faustus solet esse character,  
Ater apex Turcae fata sed atra crepat.*

*C (Christus) bello crescit, T (Turca) labescit,  
T (crux laeta) ferit, C (cava luna) perit*<sup>7</sup>.

Po czym następuje „normalny“ tautogram, częściowo na T, częściowo na C, a całość zakończona jest znakiem-symbolem



reprezentującym kotwicę i zaopatrzonym w pobożne:

*Te Deum laudamus e toto Corde.*

Na tę chorobę, *tautogrammitis acuta*, istnieje skuteczne lekarstwo: lipogramina — wyciąg z lipogramów. Wbrew zasadzie *similia similibus curantur* należy przy ostrym ataku tautogramitu zastosować środek polegający na wręcz przeciwnej metodzie, tj. układać wiersze lub urywki całkowicie pozbawione jakiejś litery. *Leipo* po grecku znaczy zostawiam, porzucam, opuszczam. Stare są dzieje tej igraszki. Autor poetyki hinduskiej Dandin napisał powieść fantastyczno-awanturniczą pt. *Daśakumaraczarita* (Przygody dziesięciu książąt), której jeden rozdział, obejmujący w oryginale około ośmiu stron druku *in octavo*, nie zawiera ani jednej spółgłoski wargowej, ponieważ opowiada go bohater z pokąsanymi przez kochankę wargami. Nestor z Larandy, żyjący za czasów cesarza Sewera, jest twórcą osobliwej Iliady, której pierwsza księga nie ma litery A, druga — B, trzecia — C itd. Tryphiodor napisał podobną Odyseję, a niejaki Fabius Claudius Gordianus dość się namęczył nad utworem *Liber absque litteris, historia de aetatibus mundi et hominis*, w którym każdemu rozdziałowi brak jakiejś jednej litery. Wysiłki te pod jednym tylko względem mogą być ciekawe, a nawet pożyteczne: lipogramista, uni-

kając pewnych liter, musi sięgać po synonimy słów do dialektów, archaizmów i niezwykłych zwrotów, i w ten sposób taka Odyseja Tryphiodora stała się skarbnicą osobliwości językowych.

Niejaki Ronden napisał w r. 1816 sztukę teatralną bez samogłoski A. Grana była w Paryżu, w teatrze „Variétés”. Na premierze przyszło do zabawnej historii. Aktor rozpoczynający sztukę, zamiast powiedzieć: „*Eh, monsieur, vous voici*”, powiedział: „*Ah, monsieur, vous voilà!*”. Publiczność wybuchnęła śmiechem, bo jak na „*pièce sans A*” początek to dość nieoczekiwany. Jacques Arago wydał w r. 1853 *Voyage autour du monde sans la lettre A* (30 stronic), w którym to dziełku, pomijając tytuł, w jednym tylko miejscu użył zakazanej litery („*serait*”). Ale i ten zarzut może nie być słuszny, skoro dawniej pisano tę formę *oi* („*seroit*”).

Najwięcej kłopotu sprawiał zawsze ludziom dźwięk R. Twórca języka międzynarodowego „Volapük” usunął go całkowicie ze słownika, a to ze względu na... Chińczyków, nie wymawiających owej „psiej litery” (*canina littera* zwali ją Rzymianie)<sup>8</sup>. Ciekawa, jeżeli prawdziwa, jest historia tzw. „grassejowania”, czyli specyficznego wymawiania dźwięku R przez Francuzów<sup>9</sup>. Wykwintnisie i inkrojable z czasów Dyrektoriatu snobowali się specjalnie na ten defekt dykcji, aby naśladować rodzinę Beauharnais, której członkowie, jak wszyscy Kreole, mieli trudności z wymawianiem R. Snobizm stał się modą, moda tradycją i dziś niejedna świeżoupieczona „hrabini” lub taka, co by nią być chciała, mówi „bahdzo phoszę” lub „bałdzo płoszę”. Znała tę modę i starożytność. Alcybiades, według Arystofanesa (*Osy*, 44—46), wymawiał R jak L; Catullus wyszydza pewnego Rzymianina, Arriusa, który, naśladowując greczyznę, daje łacińskiemu C przydech i mówi *chommoda* zamiast *commoda*. O trudnościach z R czytamy w *Za-*

*bawkach poetyckich niektórych kawalerów, wydanych przez Bohomolca w r. 1758:*

*Ilekroć Jan chciał mówić: dary, mówił: dały,  
I stary podług niego nazywał się stały.  
Wyjechał Jan do Rusi. Myśmy rozumieli,  
Że już tych słów piskliwych nie będziem słyszeli,  
Aleć wieść niespodziana z Rusi przyleciała,  
Że gdy Jan przybył na Ruś, Ruś Łusią została.*

Na tę więc przede wszystkim głoskę zwrócili lipogramiarze uwagę i zaczęli ją tępić. Znamy książeczki: *Lingua nova nec non genuina Demosthenis sine R, seu methodus latino-teutonica ignota*; *Burmanna Gedichte ohne R* (Berlin 1788), a według Bentkowskiego<sup>10</sup> Janusz Korybut Wiśniowiecki wydał pod pseudonimem Ignacy Olszowski *Św. Filipa Neriusza niektóre akty strzeliste bez litery R*. Dierzawin napisał dwa takie wiersze (*Sołowiej wo snie* i *Kuznieczi*). Wszystkie te utwory stanowią ulubioną lekturę pewnego miłego poety i dramaturga krakowskiego, który, mówiąc kiedyś o pięknie swego rodzinnego miasta, zawołał: „Po co nam Florencja? Nam wystalczy Kłaków!”

Trzeba nie lada zręczności, aby np. napisać po francusku list bez E, i to z sensem: *J'avais conçu, mon charmant papa, l'opinion d'avoir pour mon logis un trou obscur à Saint-Victor, au bas du pays latin. Mon goût m'y portait; mais l'abord du canton m'a paru alarmant. Chacun a sa raison ou son motif, bon ou mauvais, pour agir. Plus ou moins d'or à Paris contraint l'inclination; un pouvoir sonnante fait la loi qu'on doit subir pour choisir du blanc, du noir ou du gris etc.*

Bez E potrafił się również obejść, i to w iście amerykańskich rozmiarach, Ernest W. Wright w powieści *Gadsby*. Utwór ten zawiera 50100 słów, litera zaś E występuje tam tylko dwukrot-

nie: w imieniu autora. Należy pamiętać, że E jest literą najczęściej powtarzającą się w języku angielskim.

W konkursowym zadaniu lipogramatycznym dowiodła niegdyś p. Zofia Stamirowska z Warszawy, że dźwięku R można uniknąć nawet w opisie burzy, tj. bez gromów, piorunów, wichru i groźnych czarnych chmur:

„Słońce dnia tego wstało jakieś dziwnie leniwe, matowe, bez blasku. Około południa na powleczone niezwykle bladocią niebo wypełzły zwały skłębionych żółtych obłoków, i w jednej chwili świat zasnuł się ciemnością. Chwilę wszystko stało w najzupełniejszej ciszy, jakby oniemiało ze zdumienia i niepokoju; wtem dołem powiał nagły zimny podmuch i w ślad za nim zaszleściły najniższe liście, zadygotało całe podszycie, zakółysały się wielkim szumem ciemne czuby sosen. Kilka kawek z jękiem wzbiło się na mgnienie oka w niebo, zatoczyło koło i jak bezwładne kule spadły wszystkie pomiędzy gałęzie, gdzieniegdzie jakąś małą szamoczącą się ptaszynę poniosło jak zeschnięty liść. Nagle z nieboskłonu wysliznęła się oślepiająca błyskawica i w tej samej chwili lunęły na ziemię potoki wody. Wszystko skłębiło się w jeden chaos zamętu i nocy: wycie nawałnicy, niebo pękające z łoskotem, ogniste zygzaki, tumany deszczu, szum gałęzi i liści, jęki wściekłe miotanego lasu. W końcu jak gdyby dłoń niewidzialna zahamowała nawałnicę. Ustały ogłuszające huki, cichnąć poczęła ulewa i zalekniony jeszcze dzień podniósł oczy... Odgięły się z ulgą sosny, zakwiliły ptaki, odezwała się zewsząd codzienna pieśń życia, tylko pędzące z szumem potoki żółtej, spienionej wody i gnane ostatnimi podmuchami obłoki na niebie były śladem minionej walki żywiołów. Nagle buchnęło słońce...”

Prawdziwym fenomenem lipogramatycznym jest język hawajski — cała jego fonetyka składa się z 12 dźwięków: z pięciu samogłosek (a, e, i, o, u) i siedmiu spółgłosek (h, k, l, m, n,

p, w). Mowa ta jest płynna i melodyjna, ale monotonna i jakby dziecinnie kwiląca. Przelewa się w niej ciągłymi nawrotami wciąż ten sam skąpy zasób miękkich, łagodnych tonów, w rezultacie nużących jednostajnością:

*Heaha ka mea hou? (co słyhać?)*

*Aole mea hou (nic nowego).*

*Owai konu inoa? (jak się nazywasz?)*

A oto pierwsze lepsze zdanie ze szkolnej czytanki hawajskiej: *Ua hapa nae ka mabele ana i ka hana ma na aina naau-po...* Prawdziwy raj dla niemowląt...

Znałem w Nowym Jorku pewną uroczą Hawajkę, którą udało mi się nauczyć jednego polskiego zdania: „Mali na polu hulali i pili kakao“... Powiedziałem jej, że w mojej mowie ojczystej znaczy to: „Jesteś bardzo piękna, kocham cię...“ na co mi ona odrzekła, że w języku hawajskim to ostatnie zdanie brzmi: *Ui maoli oe! Aloha!* i wyraziła żywe zadowolenie, że nasze języki są w podobny sposób dźwięczne i melodyjne. Widać nawet było, że ją to wzrusza. Nic dziwnego — i ja byłbym wzruszony, gdyby mi hawajszczyzna zabrzmiała nagle z polska lub choćby ze słowiańska. Poprosiła, abym jeszcze coś powiedział po polsku i, rozmarzona, przymknęła gwiazdziste oczy, aby jej mój widok nie zamącił spodziewanych rozkoszy fonetycznych. Postanowiłem nie robić głupich kawałów w rodzaju „przeleciały trzy pstre przepiórzyce“, „nie pieprz Pietrze wieprza pieprzem“ lub „chrząszcz brzmi w trzcinie“, ale sięgnąć do wielkiej poezji... Wyrecytowałem jednym tchem trzy wiersze z trzech różnych ksiąg „Pana Tadeusza“:

*...Mądrze rzecz wyluszczyli szczerwacze doświadczeni*

*...Lub hak przerznąć, w brzeszczocie nie zrobiwszy szczerby*

*...Skruszył kość, już proporszczyk szponton z rąk upuszcza.*

W szeroko otworzonych gwiazdzistych oczach ujrzałem przerażenie. Zerwała się i powiedziała tylko jedno słowo:

— *Hokeli!*

Tak bowiem, gdyż inaczej nie potrafią, wymawiają Hawajczycy angielskie słowo *hoaxer*.

Szczegóły w każdym słowniku angielsko-polskim.

#### PRZYPISY DO ROZDZIAŁU ÓSMEGO

<sup>1</sup> Klaskajcie, prosiaczki, gnuśne potomstwo maszeruje, kilka wieprzów, pełnych tłuszczu, porusza się naprzód walcząc, część potwornej nierogacizny niepokoiki kopytami skamieniałe przeważnie ulice, część złowroga bezczęści łaki należące do ludzi.

<sup>2</sup> Muzy o donośnym głosie, śpiewajcie pieśni łysym! Łysi współrządzą, wchodzą na szczyty — jaśni, widoczni, ozdobieni złotym wieńcem [cervice? — na karku?], po-błażliwi, piszą rady klientom.

<sup>2</sup> Znoś mężnie surowe losy, bracie; okrutna jest Fortuna. Mocna wiara łamie twarde losy.

<sup>4</sup> Mistrz Sirin, atakujący z całej siły bogów i demonów, lubiący wódkę, udał się wraz z pięknowdą nad stawy z krzyczącymi czaplami.

<sup>5</sup> Chwalił się żuraw, że pił dobry kwas w dobrym lesie. Ksawery Bohusz: *O początku narodu i języka litewskiego*. Warszawa 1808. S. 176.

<sup>6</sup> Kobiety, czary, wygi, bankruci, fałszerze, zdrajcy, dym, błoto, smrody, skarb (państwa), targi, pasierbowie, mody, tłumy.

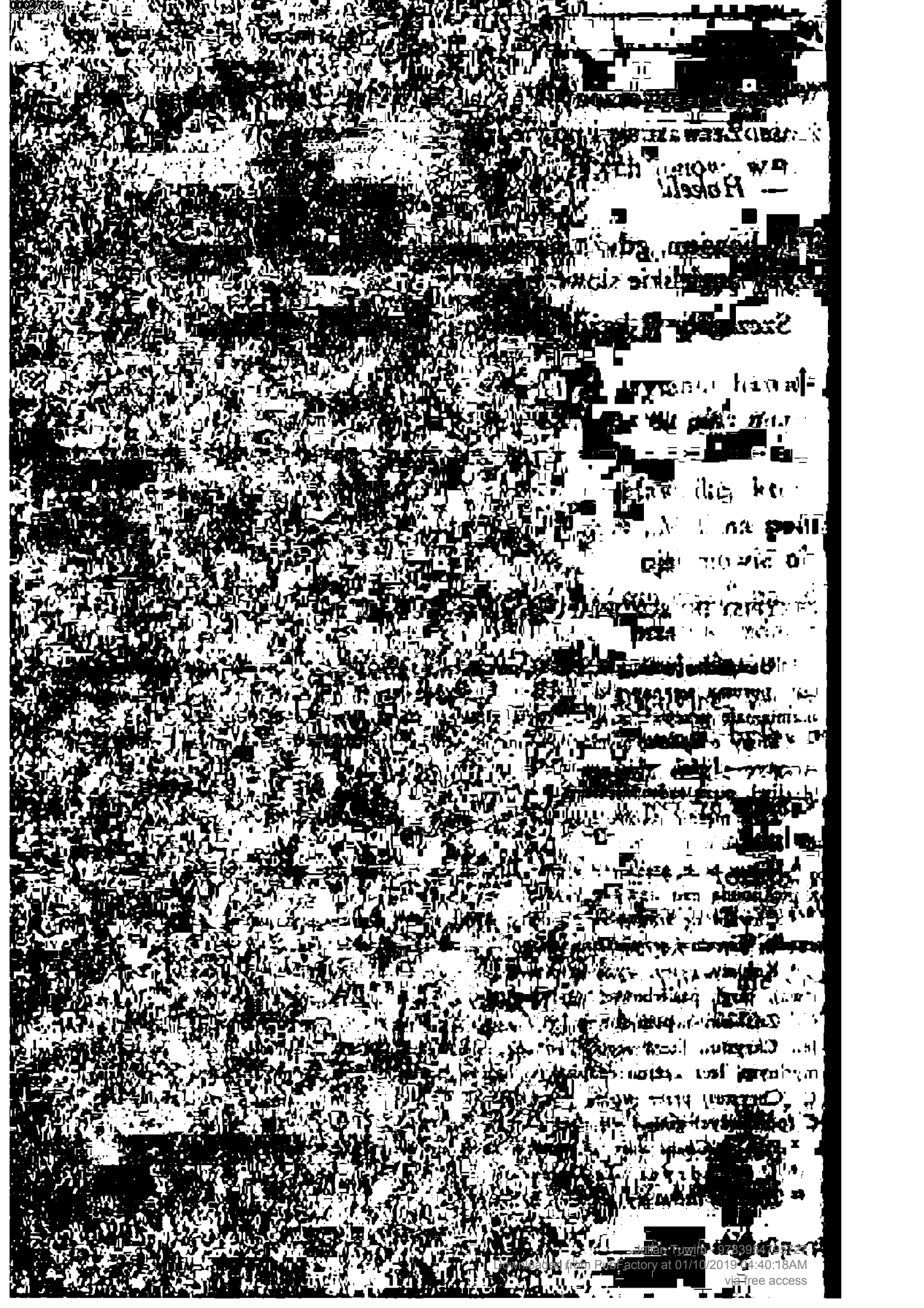
<sup>7</sup> Znakiem niepomyślnym jest C, jeśli oznacza księżyc turecki; lecz jeśli słowem tym jest Chrystus, litera zostaje pomyślna. Krzyż T przeciwnie, zwykł być znakiem pomyślnym, lecz czarna czapka (tj. górna pozioma kreska) głosi czarne losy Turka. C (Chrystus) przez wojnę potężnieje. T (Turek) słabnie, T (radosny krzyż) uderza, C (półksiężyc) ginie.

<sup>8</sup> Por. w *Chanteclair*: „Quand il roule de l'R, il est très en coière“.

<sup>9</sup> J. Vendryes: *Le langage*.

<sup>10</sup> *Historia literatury polskiej*. I. S. 298.





11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł D Z I E W I A T Y

TRADUTTORE — TRADITORE

WYOBRAŻMY SOBIE, ŻE DO MAGISTRA farmacji przychodzi człowiek i mówi: „Panie aptekarzu, jestem w nędzy, nigdzie nie mogę znaleźć pracy, a słyszałem, że u pana wakuje posada. Niech mnie pan przyjmie, bo inaczej umrę z głodu“. Aptekarz odpowie wówczas: „Chętnie, proszę pana. A jakie pan ma kwalifikacje?“ Uczciwy biedak westchnie i rzeknie: „Niestety żadnych“. — „W takim razie nie mogę pana zatrudnić w mojej aptece, bo mi pan chorych wytruje“. Na to przybysz odpowie: „Słusznie“, pożegna się i pójdzie szukać zajęcia gdzie indziej.

Należy sobie życzyć, aby pp. wydawcy w podobny sposób rozmawiali z tłumaczami powieści. I życzyć sobie należy, aby władze zarządziły ustawowo, że każdy edytor obowiązany jest posiadać fachowego doradcę literackiego, który by czytał rękopisy przekładów, poprawiał je i bez litości odrzucał, jeżeli są nie do poprawienia. Puszczanie w świat utworów, w których język jest kaleczony, psuty i zaśmiecany, karać należy nie tylko konfiskatą nakładu, ale i wysoką grzywną, nawet więzieniem. Jeżeli karze się rzeźnika za sprzedaż nieświeżej kiełbasy, a sklepikarza za fałszowanie masła lub dolewanie wody do mleka (nieraz mleka do wody), dlaczego puszczać płazem przestępstwo o stokroć dalszym zasięgu — i w czasie, i w przestrzeni; kawałek stęchłej kiełbasy zaszkodzi doraźnie paru osobom, książkę zaś czytają pokolenia, książka rozchodzi się w paru<sup>1</sup> tysiącach egzemplarzy. Struci kiełbasą dostaną rycyny i będą zdrowi, ale jad zapaskudzonej mowy rozlać się zacznie po organizmie społecznym w rozmowach, gazetach, audycjach radiowych itd., przechodząc z ojców na dzieci, a z dzieci na wnuki.

Rzucam też projekt stworzenia kursów dla tłumaczy — szkoły prowadzonej przez doświadczonych znawców tej arcytrudnej sztuki. Tylko absolwenci takiej uczelni otrzymywaliby prawo publikowania przekładów. Każdy musiałby najpierw zdać egzamin z gruntownej znajomości języka, z którego tłumaczy, i, oczywiście, z polskiego; dalej, z opanowania stylów literackich, z jakiej takiej „wiedzy ogólnej“, a przede wszystkim z elementarnych zasad umiejętności pisania.

Tłumacz, specjalnie zaś tłumaczka, to zjawisko, z nielicznymi wyjątkami, socjalne, klasowe, nie literackie. Gdy wszelkie inne możliwości zarobkowania odpadną, osoba przypomina sobie, że „posiada języki“ i...

...I po paru miesiącach czytamy<sup>2</sup>:

*Pomnik Augusta Hrabiego (Auguste Comte!)*

*Z kwieciami dzikiej śliwy dokola oblicza (wilder Flaum!)*

*Ciche życie wisiało na ścianie (Stilleben!)*

*Minister z trójzębem na głowie (Dreispitz!)*

„Przysięgam ci!“ — zawołał ożywiony jednym życzeniem, a mianowicie pozbyć się jej w najkrótszej drodze.

*Jej giętka postać wydymała się.*

*To całowanie się należy do tej wybornej historii kuchennej z twojej przeszłości, do tej tajemnicy, z którą domokrążysz, co?*

*Ona, która tyle widziała w kołach dyplomatycznych obu półkul świata, nie może być małomieszczańskim filiastrem, organiczną jałówką lub białokrwistą ciotką moralności.*

*Jeździł za Arzmanem, który się później okazał artystycznym oszustem i się zamienił w rozczarowanie.*

*Groom zaadresował kopertę, polizal ją namiętnie (licked the envelope with passion!) i poszedł wrzucić list.*

*Nie znalazłam zupełnie historii Francji, wiedziałam coś tylko zaledwie o małym Bara, Jeanne Hachette i wieży Owernijskiej (La Tour d'Auvergne! nazwisko).*

*Thomas zapalał zapalną przez potarcie spodni.*

*Dorównywuje Petersonowi aż na włos.*

*„To stoi panu zupełnie do woli“ — odparł chłodno admirał.*

*Będę szczery do ciebie, Roland!*

*Zamierzał pod przybranym nazwiskiem dostać Angelinę do aparatu.*

*Radowała się jego rosnącą sławą i wyciągała rozpaczliwie ramiona ponad kolce, które wietrzyła w każdym jego czynie.*

*Mężczyzna o tak gwałtownym parciu w górę.*

*Oblicze jego dostało przeźroczysty połysk alabastru.*

*Yes, Johnie, teraz jestem dojrzała i ciężka dla naszego szczęścia, jak winogrono mojej ojczyzny.*

*Zaprzepaszczone lata wyczekiwania i wyrzeczenia się zacisnęły się jak czarne chmury, których okrzyk brzmiał jak piorun poprzez światy.*

*Spojrzał pesymistycznie na dentystę, który leżał jak nieświeży na podłodze.*

.....

\*

\*

\*

Nie tylko „tłumaczom z głodu skisłym“, jak ich nazwał Puszkina, zdarzają się błędy i pomyłki; czasem i poeta potknie się i wyciągnie jak długi. Zbłądził nawet Dante: w *Czyśćcu* Naijady... rozwiązują zagadki, gdyż w odpisie Owidiuszowych *Metamorfoz*, jaki posiadał, figurowały słowa: „*Carmina Naiades*

(zamiast Laiades) non intellecta priorum *Solvunt* (zam. solverat) ingeniis“. Lermontow, tłumacząc zdanie „Had we never loved so kindly“, pomieszał *kindly* z niemieckim *Kind*, z rezultatem: „Gdybyśmy dziećmi nie byli“. Euzebiusz Słowacki (ojciec Juliusza) w przekładzie *Henriady* Woltera, zamiast Eliasza, ulatującego z uczniem swym Elizeuszem do nieba, wsadził na wóz ognisty Pana Boga, zwiedziony słowami „Maître d’Elisée“. Wykił go za to ks. Gorczyzewski w przekładzie XI satyry Boileau:

*Jął się mierzyć z Wolterem, i by go przesadził,  
Proroka zepchnął z wozu, a Boga nań wsadził.*

Utalentowany poeta i świetny tłumacz z rosyjskiego oddał zwrot „ja czaj“, tj. myślę, sędzę, przez fantastyczne zdanie, w którym i o herbacie mowa... „Piszę, bom grzeszny i sam pełen winy“: w przekładzie *Jeźdźca miedzianego* bezmyślnie napisałem o zmytych przez powódź ogródkach, bo pomieszały mi się sá diki z sadkami (rodzaj skrzynek, w których rybacy trzymają złowione ryby). Tłumacząc z rosyjskiego, trzeba się tego typu błędów najbardziej wystrzegać i pamiętać, że:

Rosyjskie	to nie	lecz
błud	błąd	nierząd
brak	brak	ślub
briuki	bruiki	spodnie
woń	woń	smród
gadanje	gadanie	wróżba
gnusnyj	gnuśny	podły
grob	grób	trumna
dawka	dawka	tłok, ścisk

dietina	dziecina	drab
żaba	żaba	ropucha
żiwot	żywot	brzuch
zapłata	zapłata	łata
znamia	znamię	sztandar
kit	kit	wieloryb
kawior	kawior	dywan
diwan	dywan	kanapa
krowat'	krawat	łóżko
łajat'	łajać	szczekać
liubieznyj	lubieżny	uprzejmy
szczegol	szczegół	fircyk
nikczemnyj	nikczemny	do niczego
ucztiwyj	uczciwy	dobrze ułożony
żałowanie	żałowanie	wynagrodzenie, płaca
żutkij	rzutki	straszny, niesamowity itd., itd.

Tłumacze z innych języków niechaj nie zapominają, że *jus digestorum* to nie *jus de digestion*, *diligence de Lyon* nie ma nic wspólnego z pilnością lwa, *jeûne général* to post powszechny, nie młody generał, *tempus edax rerum* nie jest czasem spożycia posiłku, *porc-épic* to jeżozwierz, nie epicka świnia; polskiego zdania każdy ma swego mola, co go gryzie nie można oddać po francusku *chacun a son mollet qui le grise*, kto zaś chciałby przetłumaczyć znany werset z Pisma św. *vides festucam in oculo fratris tui* etc., niech broń Boże nie przeoczy litery o na początku słowa *oculo*. Po szczegóły odsyłam do słownika łacińsko-polskiego. Nie należy też zdania *Caesar omnibus paratis summa diligentia Romanam profectus est* tłumaczyć: gdy przygotowano omni-

bus, Cezar wyruszył do Rzymu na górze dyliżansu;... tak samo *est modus in rebus* nie znaczy: jest moda na rebusy.

\*            \*  
                  \*

Odwieczny traduttore-traditore dużo napłótl i nabałamucił. Słowa ody Horacego:

*Pallida mors aequo pulsat pede*

przełożył pewien domorosły łacinnik:

*Końską nogą śmierć fika blada.*<sup>3</sup>

Tłumaczka wiersza Marmontela *Do poetów* (Warszawa 1786) zrobiła z Cynny i Katyliny kobiety, „Alzyr“ zaś, „Fedr“ i „Zair“ są tam mężczyznami. Dzieło Lukrecjusza *De natura rerum* przypisano Rzymiance Lukrecji.<sup>4</sup> Tytuł komedii francuskiej *La femme juge et partie* (Kobieta sędzią i stroną) oddano po niemiecku *Die Frau Richterin ist abgereist*. Pewien bibliotekarz francuski wziął wyraz „gedruckt“ za nazwisko autora i umieścił go w katalogu jako *Monsieur Gedruckt*.<sup>5</sup> Inny, tym razem Włoch, zobaczył na karcie tytułowej książki nadruk *enrichi de deux listes* — i w spisie bibliotecznym znalazł się signor *Enrichi Dedeuxlistes*. Sentencję łacińską *omnis bonus liber* (każdy człowiek dobry jest wolny) zrozumiał ktoś: każda książka jest dobra, a słynne Puszkiniowskie *u łukomorja dub zielionyj* wyraził tłumacz niemiecki<sup>6</sup> słowami *ein Eichbaum steht am Zwiebelmeere*, bo mu się wszystko pomieszało: ług-łaka, łuk-łuk i łuk-cebula.

Na tłumacza czyhają z różnych stron niebezpieczeństwa. W *Eneidzie*, przez Molskiego częściowo przełożonej (ks. IV), Dydona tak przemawia:



Przez te łzy, co leję,  
Przez twą rękę (bo jakąż mogę mieć nadzieję?)  
Zaklinam cię na wspólne serc naszych umowy,  
Na zaczęty w pieśzcotach związek hymenowy,  
Jeślim ci dobrze z której usłużyła strony,  
Jeśliś jaką znał rozkosz na łonie Dydony,  
Proszę cię itd.<sup>7</sup>

Nie bardzo to dobrze wyszło... Trzeba zresztą unikać nie tylko dwuznaczników treściowych, ale i fonetycznych. Zdania niemieckiego *Auf der schönen Höh' im Walde kamen sie alle zusammen* nie można przełożyć Do lasku razem sta-  
wiły się na pięknym wzgórzu, gdyż słysząc dola, skóra, zemsta, wiły się, ani francuskiego *et le coeur vide pleure douloureusement* za pomocą i łka puste serce bó-  
lem, bo ktoś o wyostrzonym słuchu, a także węchu, znajdzie tu ił, kapustę, ser, cebulę...

\*            \*            \*

Rekordzistą w nonszalancji i samowoli tłumaczeniowej był rosyjski tłumacz Dickensa Irinarch Wwiedenski (cytowany przez Kornieja Czukowskiego, *Iskusstwo pieriewoda*. Leningrad 1930). Niechlujność dochodzi tam do wyuzdania, do chorobliwego po prostu upajania się zmyślonymi, nie istniejącymi w tekście zdaniami. Dickens np. pisze dosłownie: „Najczarniejsze dni są jeszcze zbyt dobre dla takiej wiedźmy“. Wwiedenski „tłumaczy“: „A co dotyczy tej wodnej kanalii, to, jak wiadomo, aż się od niej mrowi w peruwiańskich kopalniach, dokąd też należy udać się po nią na pierwszym okręcie z »bombazynową« (?) flagą“. Całe to absurdalne zdanie Wwiedenski wymyślił i nie wiadomo dlaczego wpakował do przekładu. Dodawał on zresztą całe stronicę, całe rozdziały (w *Copperfiel-*

dzie koniec rozdziału drugiego, początek szóstego itd.). Gdy Dickens mówi: „pocałowałem ją“, tłumacz oddaje to proste zdanie przez: „wycisnąłem pocałunek na jej wiśniowych wargach“, króciutkie zaś słowo „dom“ brzmi w przekładzie rosyjskim: „rodzinny, skupiony punkt moich wrażeń dziecińczych“.

Historycy literatury notują więcej podobnych przykładów rządzenia się jak szara gęś cudzą własnością. Uczony Niemiec Daum rozmnożył jedną linijkę oryginału łacińskiego na 300 (!) heksametrów, a poeta flamandzki Dongelberge ściągnął 9000 wierszy jakiegoś poematu do 1600.

Nieszczęśliwe to istoty, ci tłumacze. „Wszystko im wolno i wszystko wzbronione“ (J. N. Kamiński), „tłumacz profesjonalny podobny jest do Charona, który złych i dobrych za jedną cenę na drugą stronę przewozi“ (Alojzy Żółkowski), „w poezji jest tłumacz królem, w prozie niewolnikiem“ (Żukowski), a pani Sévigné przyrównała traduktorów do służby, która, gdy ją posłać do kogoś z ustnym poleceniem, przekręci wszystko. I Wolter nielepszego był zdania o tłumaczach: to lokaje, którym się zdaje, że są tak wielcy jak ich panowie, zwłaszcza gdy panowie są już bardzo starzy.

Aby przekład dobrze wypadł, między autorem oryginału a tłumaczem musi istnieć coś w rodzaju „doboru płciowego“.

*Kiedyś pieszczony, bierz się do cukierków,  
Próżno się zżymasz do wysokiej wieży,  
Ileż to na świat wybiegło Homerów!  
Silą się mrówki, a Guliwer leży.*

(J. N. Kamiński).

„Leży“ też dużo pięknych utworów, do których zabrali się miernego lub nieodpowiedniego talentu tłumacze. Strofa Heinego:

*Sie haben mich gequälet,  
Geärgert blau und blass,  
Die einen mit ihrer Liebe,  
Die andern mit ihrem Hass*

— brzmi w przekładzie Antoniego Sowy<sup>8</sup>:

*Oni mnie strasznie tyrali  
I zrobili wielkie zło,  
Jedni, że mnie kochali,  
Drudzy nienawiścią swą.*

Z czego wynika nauka, żeby się sowy z orłem ani słowikiem nie mierzyły. Pan St. Kaczkowski<sup>9</sup> przekłada Schillera:

*A gdzie u ludzi włosów zwoje  
Przyjemnie ocieniają czół,  
Tam zmije wyprężają wkół  
Jadem nabrzękle brzuchy swoje.*

J. D. Minasowicz, tłumacząc *Erlkönig* Goethego, zapomniał, że przede wszystkim należało utrzymać tętniący, zdyszany rytm wiersza (*Wer reitet so spät durch Nacht und Wind? Es ist der Vater mit seinem Kind*) — i taką dał nam sflaczałą parodię:

*Któż tam pędzi wichrem i zmrokiem?  
Ojciec z dzieciąciem pod bokiem.  
Dobrze się chłopcu przy ojcu dzieje,  
Dłoń go dotrzyma, łono zagrzeje.*

Zasłużony historyk Aleksander Kraushar spolszczył słowa Heinego *dem bricht das Herz entzwei* na zdumiewający prozajizm „temu pęka klatka piersiowa“, wycyzelowane zaś ryt-

micznie i rymicznie *ich liebe alleine die Kleine, die Feine, die Reine, die Meine* spospolitował na „kocham jedynie piękną, malutką mych marzeń boginię“. I — nec locus ubi Musa fuit... Tomy by pisać o tym, co z Homera zrobił demon erudycji, ale żaden poeta, Jacek Przybylski.

Już sam tytuł jest nie lada dziwadłem: *Iljada Homerowska ku czci Achila Pelejowicza z Ftyi... Pamiętki dziejów bochatyrskich z wieku Grayskotroskiego* (Kraków 1814). Nielepiej mu poszło z *Eneidą*, której wiersze rozrabiał nieznośnie i liczbę słów oryginału podwajał dla wydobycia rymu. Wergili mówi:

*Hoc Ithacus velit et magno mercentur Atridae*

— a Przybylski tłumaczy:

*Tego właśnie pragnący Italczyk nie zgani  
I wszyscy Atrejcowi wielkiemu przedani.*

Wergili zwięźle:

*Tros Rutulusve mihi nullo discrimine agetur.*

Przybylski szeroko:

*Trojanin czy Tyryjczyk w tej nowej stolicy  
Będzie pod moim rządem bez żadnej różnicy.*

Wergili zwyczajnie:

*Non ignara mali miseris succurrere disco.*

Przybylski zawile:

*Jako mam doświadczenie z tylu nieszczęść z siebie,  
Tak zwykłam nieszczęśliwych ratować w potrzebie.*

Andrzej Zbylitowski dla trzech słów Owidiuszowych *nec plura minata* marnotrawi czternaście polskich:

*Potem już nic do niego więcej nie mówiła,  
Pomstę wnet uczyniwszy, dalej nie groziła.*

Zdarza się i odwrotnie: że tłumaczenie jest oszczędniejsze niż oryginał. Wergilowe

*Haec ubi dicta cavum conversa cuspide monte  
Impulit in latus*

zdołał Dmochowski ograniczyć do ośmiu słów:

*Rzekł — i zwróconym berłem w góry bok uderzył*

— gdy Jędrzejowi Kochanowskiemu aż siedemnastu było potrzeba:

*To skoro do niej wyrzekł, z laską się rozwodzi,  
A jej końcem w bok skały zarazem ugodzi.*

Weber<sup>10</sup> twierdzi, że zdanie niemieckie *Despoten und Philosophen müssen so wenig als möglich und so höflich als möglich miteinander Umgang pflegen* da się po grecku zamknąć w cztery wyrazy, ale ich niestety nie podaje, więc mu raczej nie wierzymy. Zwięzłość przekładu zależy nie tylko od umiejętności tłumacza, lecz i od samego języka. Łacina jest zwarta, francuszczyzna rozdrabnia się i rozrasta w partykuły i przydatki. Pięć słów napisu na pomniku Beniamina Franklina: *Eripuit fulmen coelis sceptrumque tyrannis* — podwaja się w zdaniu: *Il arracha la foudre aux cieux et le sceptre aux tyrans*; sześć wyrazów łacińskich: *multa monenda tacet, multa tacenda mo-*

net wymaga czternastu francuskich: *Il tait ce qu'il faut dire et dit ce qu'il faut taire*. Po polsku mogę krótko zapytać: „Dawność z Paryża?” — po francusku muszę tak: *Ya-t-il longtemps que tu es de retour de Paris?* Po polsku mogę użyć formy „napisawszy”, po niemiecku mówię cztery razy tyle: *Nachdem ich geschrieben habe*. Cztery słowa a 27 liter zdania łacińskiego: *Quorsum hoc alio properantibus?* wymagają w angielskim 10 słów a 48 liter: *What are these things to men hastening to another purpose?*

Z czego wynika, by tłumacz z łaciny na angielski żądał honorarium od ilości liter przekładu.

\*

Indywidualność pisarska tłumacza, cechy własnego stylu lub stylu epoki, zaaplikowane przekładowi, powodują wypaczenie ducha utworu i dają efekt komiczny. Tomasz Guyot wydał w r. 1666 tłumaczenie listów Cyserona. Oto jeden z nich w oryginale:

A. D. III. Kal. Maiis quum essem in Cumano, accepi tuas litteras... Postquam eas legi, Postumia tua me convenit et Servius noster. His placuit, ut tu in Cumanum venires; quod etiam mecum, ut ad te scriberem, egerunt“.

Paryżanin w każdym calu, monsieur Guyot niezrównanym stylem przełożył epistołę wielkiego oratora. Jakże komiczny jest Cyseron używający wykwintnej francuszczyzny! Czytamy i delektujemy się:

Monsieur,

j'ai reçu votre lettre le vingt-neuvième d'avril, lorsque j'étais au Cumin... Après l'avoir lue, madame votre femme m'ayant fait l'honneur de me venir voir avec monsieur votre fils, ils ont jugé à propos que vous prissiez la peine de venir ici, et m'ont obligé de vous en écrire.

Wacław Potocki narzekał<sup>11</sup>, że

*Tłumaczymy bez wszelkich konceptów łacinę,  
Właszcząc ją i chcąc udać ludziom za nowinę,  
Ale kto łacińskiego wiadomy języka,  
Ono do pomarańcze ten — rzecze — przytyka<sup>12</sup>.  
Ani się każda z każdym materia zgadza:  
Co w tym języku pięknie, to w inszym przeszkadza;  
Mianowicie też w polskim, kędy wszystkie giną  
Kwiatki, które w łacińskim na cały świat słyną,  
Przez co gust najpiękniejsza historia roni,  
Jakbyś trawę do nosa przytykał bez woni.*

Dawną polszczyznę, nawet tę nie skażoną jeszcze leksykalnie, trudno często zrozumieć, gdyż składnię zdania ma całkowicie łacińską. Pamiętam, że w szkole największą trudność sprawiał s z y k p r z e s t a w n y wierszy klasycznych, w których podmiot oddzielony jest od orzeczenia podrzędnymi składnikami, również nie w naturalnym porządku ustawionymi. Trzeba by na dobrą sprawę ponumerować słowa, aby od razu zrozumieć taki np. dwuwiersz Wergilego (*Culex*):

*Aut volucres patulis residentes dulcia ramis  
Carmina per varios edunt resonantia cantus*

— tj. albo ptaki siedzące na rozłożystych gałęziach śpiewają słodkie pieśni rozbrzmiewające różnymi melodiami; tłumacząc zaś słowo za słowem, czytamy: albo ptaki (na) rozłożystych słodkie gałęziach pieśni przez różne wydają rozbrzmiewające melodie.

Wychowani na starożytnych wzorach, poeci tak niekiedy pisali po polsku, jakby myśleli po łacinie. Polskie słowa podstawiali pod łacińską kolej. Stąd liczne w dawnej poezji *h i p e r b a t y*:

*Farbę Bugowej widziałem krew wody  
Nasza zmieniła...*

*Długi na kresie co krótkim Strwiąż płynie*

(Sęp Szarzyński).

W normalnym układzie pierwsze zdanie brzmieć powinno: widziałem, (jak) nasza krew zmieniła farbę Bugowej wody, drugie zaś: długi Strwiąż, co płynie na krótkim kresie. Jan Al. Korywa pisze w *Threnodyi* (1632):

*Póki cnego namiastek późny Lecha żyje,  
A wysoki głęboką Wisłę Kraków pije.*

Pokutowało to jeszcze w w. XVIII, np. u Andrzeja Bromirskiego:

*Ze społecznym z drugimi w raju jej łakomstwem  
Z całym dana Adamem pod moc jest potomstwem.*

Jeszcze gorzej we fraszce Józefa Epifaniego Minasowicza, gdzie od podmiotu do orzeczenia kawał drogi, a pośrodku taki galimatias, że nie łatwo zrozumieć, o co chodzi:

*Król jeden pokazując hiszpański w Madrycie  
Wymalowany portret króla należycie  
Francuskiego postowi od niego do siebie,  
Który w miejscu zawiesił tym, gdzie zwykł potrzebie  
Przyrodzonej dogadzać, w ten go sens zagadnie etc.*

Taka sama gmatwanina i zawilość cechowały prozę. Oto tytułik powiastki z *Wielkiego Zwierciadła Przykładów* Szymona Wysockiego (1612): *Bóg wszystko widzący pokazał się w osobie pielgrzyma, oczy mając w tyle głowy, balwierza który był do uczynków miłosiernych skłonny, iż był świnię ukradł, żeby ją wrócił, napomniał.* Zdanie żywcem łacińskie, tylko słowa na polskie przetłumaczono<sup>13</sup>. Kiedy więc czytam, że niejaki J. P.



C. wydał w r. 1647 *Wizerunek albo opisanie animuszów pięci co najprzedniejszych narodów w Europie, z łacińskiego na polski słowo w słowo dla uciechy przelożony*<sup>14</sup>, już tam nie zaglądam.

Dosłowność przekładu traktowano czasem dla żartu dosłownie, tłumacząc już nie tylko słowa, ale oddzielne sylaby, np. nieborak = niebo + rak = coelumcancer (Himmelskrebs!), towarzysz = to + warzysz = hoccoquis. Sporo tego w *Potkaniu Janasa z Gregoriasem klechą* (1598): zaduszą — *proanimabunt*, obraził — *imaginavit*, obiorę — *o accipio sibi*, boty — *quia tu*, piętę (niby piję tę) — *bibohanc*, bytu — *ut hic*, byłeś w *Saeservat* — w Częstochowie, *in sola silva* — w Samborze, Tomasz — *Hochabes*, śliwy — *iverunt vos*; *postgramina* — potrawy, *post saepe vallus* — po-często-wał.

Zabawnie dadzą się tłumaczyć imiona własne: Racine — Korzonek, Gambetta — Nóżka, Cicero — Groszek, Wolfgang (Goethe!) — Wilkołaz, Leoncavallo — Lewkoń; jadąc zaś z Ventimiglia przez Mentonę do Cannes, jedziemy po polsku z Dwudziestomilowa przez Podbródek do Lasek. Opowiadają, że w r. 1915, za okupacji niemieckiej, gdy depesze wolno było nadawać tylko w języku „urzędowym“, pewien student zatelegrafował do ojca: *wege die das habe lange*, co znaczyło: „drogi tato mam długi“, o pewnej zaś wysoko postawionej damie, już za czasów niepodległości, mówiono w Warszawie, że pytała dyplomatów zagranicznych, jakiej sobie życzą kawy — *avec fourrure ou lilas?* (z kożuszką, czy bez?).

Do tej samej kategorii należą „przekłady“ w rodzaju: wymarzona pogoda = *vos habet uxor post eum dabit* (wymarżona-po-go-da); zakonnica = *Hinterkavallerie*; gorączka = *Ihnhändchen*; pomadka = *Nachmutter* etc.

\*

\*

\*

Gdy dla wywołania efektu komicznego celowo tłumaczymy jakiś utwór specyficznym stylem czy też na język odbiegający w naszym pojęciu od ducha czy tematu oryginału, otrzymujemy przekład burleskowy, parodystyczny, nicowany (*travesti*). Najczęściej przekładano tą metodą *Eneidę* — Piron na francuski, Blumauer na niemiecki<sup>15</sup>, Kotlarewski na ukraiński, Ferdynand Chotomski na polski. Rodzaj ten wymagałby osobnego, gruntowniejszego studium. Tutaj mowa będzie tylko o gwarowych trawestacjach.

Ustęp z satyry VIII (ks. II) Horacego, opowiadający, jaka potrawa najskuteczniej zaspokaja głód, brzmi w normalnym przekładzie Popiela:

*Dzik na początek Lukański (chwycony przy miękkim  
powiewie  
Austra, jak mówił gospodarz biesiady), wokóło rzodkiewki  
Ostre, sałata, przyprawy, co spracowany żołądek  
Pobudzają itd.*

Ks. Jakub Giżycki<sup>16</sup> oddał to jakimś przedziwnym językiem, tyleż polskim, co pińskim:

*Z wiosny szczwany (jak mówił gospodarz) porządek  
Dzik zagaił, chrzan wkóło, sałatki, selery,  
I łakoci, fus kojski, rzodkiew, kawior; y;  
A tu skoro dzieciuszek jak łątka opięto  
Sztuką szkarłatu z stołu zmiótl i danie zdjęto,  
A drugi zebrał krszyny i co by dla gości  
Przedzięki zostać mogło.*

Należy przypuszczać, że nie jest to umyślne trawestowanie Horacego, ale po prostu przekład na ten język, jakim ksiądz rozmawiał ze swymi parafianami. Co innego *Wojna Greków*

z *Trojami* Michała Pawlikowskiego<sup>17</sup>: tutaj zamiar artystyczny naprowadził tłumacza na mowę góralską, jako „jedyną żywą polską mowę epicką“, co Pawlikowski w przedmowie uzasadnia. Homer spod Giewontu śpiewa na taki ton:

*Panno Święta! Ty sama zaświadczy, jako było  
Wtedy, kiedy pasyją się rozsierzdził wściekłą  
Pełeusowy Achil. Tak się porobiło,  
Że moc od gniewu tego zacnej krwie pociekło  
I poniejedno życie chłopca ostawiło  
Psom i hawraniom i precz wędrowało w piekło.  
Tak już Bóg chciał, od kiedy gniewy swoje kida  
W nogach wartki Achilles i harnaś Atryda.*

*...Na to mu znów odpowie Jagamemnon dziki:  
Jak sobie chcesz: jedź, zostań, wolna twoja wola,  
Jeszcze przy mnie ostaną tęgie wojownicy  
I ociec wielgi w niebie. Ty se zmykaj z pola.  
Kie tak chcesz, to i dobrze, bo ustaną krzyki,  
Co je w całym obozie słyhać — wolna wola!  
Brykzę wezmę, bo wiedz ty, co się mnie urówniasz,  
Że ja tu wojewoda jestem, a tyś — .....!!*

Wielkim moim marzeniem jest *Iliada* w przekładzie Wiecha. Choćby fragment, drogi panie Stefanie!...

Specjałem regionalnym Śląska była seria wydanych niegdyś przez Siwinę w Katowicach przekładów popularnych arcydzieł poezji niemieckiej na osobliwy wasserpolski melanz językowy. Tytuły wierszy „tłumaczone“ były z zabójczą dokładnością w rodzaju wspomnianego „Himmelskrebsa“, więc *Ten Kampf z tym Drachem*, *Ten Bürgschaft*, *Ta Rękawica od Schillera*, *Te Kranichy Ibykusa*, *Ten ślepy król, staroś ale pięknoś* bojka od niejakiego *Uhlanda freinie übersetzowanot* przez

*dr. Haase w Szczecinie itp. Z tej to „bojki“ wyjmuję dwie strofy:*

*...Dej nazod córka mi, zbojniku,  
Z Verliessu twego, niesceśniku,  
Cóc jo sie ciesól, ky spiewała,  
Na harfie nawet klimprowała.  
A tyś zuchwalnie jom raubował,  
Z zielonej łąki entführował,  
Ten streich dla ciebie sie nie świacy,  
A mnie wspomozę chnet do glacy.*

*Więc z kluftu swego wytrittuje  
Ten zbojnik teroz i bantuje,  
Swa sabla jako cart schwinguje  
A strąśnie na swój Schild paukuje.  
„Camus wachtyrze twoi spali“,  
Tak rzekł, „a dziocha ukraść dali?  
Wojocy tez sie nie starają,  
Fechtować za nią nie ządają“.*

„Ten pan Siwinna“, hakatysta, kolportował swe broszurki głównie wśród nauczycielstwa szkół powszechnych, a robił to w celu ośmieszenia ludu śląskiego i jego mowy. Widzimy, że przekład może stać się bronią w walce politycznej.

Komiczne są „tłumaczenia“ polskich pieśni ludowych na obce języki:

*Est-ce que nous sommes comme çì, comme ça,  
Comme çì, comme ça, garçons de Cravovie!*

*Hej, Bartosch! hej, Bartosch!  
Nur nicht desperiren,  
Gott wird sich erbarmen,  
Polen restauriren.*

Wdzięcznie i ślicznie (ale i komicznie, przez świadomość „kontrastu językowego“) wypadły przekłady piosenek ludowych na mowę Cycerona, dokonane przez prof. Ryszarda Ganszyńca<sup>18</sup>:

*JESZCZE JEDEN MAZUR DZISIAJ...*

*Adhuc unam da choream,  
licet sit aurora!  
Concedesne manum meam?  
eques puellam orat.  
Neque diu rogat, petit  
virginem Polonam,  
eques ipsam fert, excedit  
saltantum coronam.*

*TAM NA BŁONIU BŁYSZCZY KWIECIE...*

*Fulget arvum flore satum  
eques ibi speculatur,  
it puella perquam bella  
e rosario.  
Sta maneque, mea vita!  
Quonam cito tendis ita?  
— Domo veni, flores legi,  
Iamiam redeo.*

Bez cienia natomiast śmieszności jest uroczy, podziw swą doskonałością budzący przekład wiersza Heinego *Leise zieht durch mein Gemüt*<sup>19</sup>:

*Lene subit animum  
Caelicus tinnitus.  
Sona, vernum canticum,  
Per terrarum situs.*

*Sona procul ad casam  
Gaudet quae floreto:  
Videris si rosulam,  
Rosulam salveto.*

Upoważniony przez Henryka Heinego, w jego imieniu dziękuję prof. Ganszyńcowi za ten srebrzyście dzwoniący wierszyk.

\* \*  
\*

Zrobiłem kiedyś zabawny eksperyment. Jeden z moich wierszy, jeszcze wówczas nie drukowany, posłałem znanemu niegdyś tłumaczowi J. Michelowi z prośbą, aby go przełożył na niemiecki. Otrzymany przekład pokazałem niezapomnianemu mojemu przyjacielowi, śp. Józefowi Kramsztykowi (był on fizykiem i tłumaczem, m. i. Rilkego) jako oryginalny wiersz pewnego młodego niemieckiego poety, z prośbą, aby ten utwór spolszczył. W ten sposób wrócił do mnie własny mój wiersz — w nowej postaci.

Oto trzy jego oblicza: 1) oryginał, 2) przekład na niemiecki, 3) przekład z niemieckiego na polski.

I

*Wulkan strachu za oknem wyrasta,  
Lawą mroku po brzegi napływa.  
Huczą glucho piwnice miasta,  
Wzrokiem judzi północ mrukliwa.*

Zwierzę ciężkie, gęste, prastare,  
 Z góry długo i zmudnie się toczy,  
 Zwierzę z głębin, rozlane, szare,  
 Niską chmurą zasnuwa oczy.

Smutnie wzdycha noc małomówna,  
 Ciemną wodą piwnice bulgocą.  
 Tak umarła, pochłonięta nocą,  
 Ostatnia księżycówna.

## 2

*Angstvulkan steigt vor dem Fenster auf,  
 Dämmerlava spült über Uferrücken,  
 Dumpf dröhnt's stadunter im Kellerlauf,  
 Mittnacht reizt mit mürrischen Blicken.*

*Ein Tier — zähe, lastend und uralt —  
 Wälzt sich von oben schwer und ermattend,  
 Tier der Tiefe — zerfliessend, geballt  
 Bezieht die Augen mit würgendem Schatten.*

*Der wortkargen Nacht Seufzer verklangen,  
 Wasser glucksen in Kellern Geleit...  
 So erstarb von der Nacht umfangen  
 Die letzte Mondmaid.*

## 3

*Wulkan lęku za oknem wyrasta,  
 Jak lawą, brzeg kanałów czarnym kipi zmrokiem,  
 Głuche dudnienie słyhać w tunelach pod miastem,  
 Drażni i niepokoi północ dzikim wzrokiem.*

*Prazwierzę — ciężkie, wieczne, nieodparte,  
Dławiące, z góry na piersi się toczy,  
Zwierzę głębin — to niewyraźne, to zwarte,  
Cieniem, co dusi, powleka oczy.*

*Nocy, skąpej w słowa, umilkły westchnienia,  
Pożegnalny plusk wody dochodzi z piwnicy.  
Tak nadszedł skon owiniętej cieniem  
Ostatniej księżycowej dziewicy.*

Figiel ten można kontynuować dowolną ilość razy, zwracając się oczywiście do coraz innych tłumaczy na niemiecki i polski. Byłoby rzeczą ciekawą zobaczyć własny wiersz po dziesiątej podróży „w te i wewte” — i kolejno badać stopień zniekształcenia oryginału. Można tę zabawę jeszcze bardziej skomplikować: dać przekład Kramsztyka do przetłumaczenia na rosyjski, potem tekst rosyjski ściągnąć z powrotem do polszczyzny — ten polski wiersz przetłumaczyć na francuski, z francuskiego znów na polski, z nowego polskiego wiersza zrobić przekład na angielski, z angielskiego z powrotem na polski, z polskiego na hiszpański itd., itd. Piękna zabawa!...

Przypomina to historię pewnego pana nazwiskiem Abel, który pojechał do Ameryki. Tam nazywano go Ebel. Zaczął się więc pisać Ebel. Wtedy mówiono mu: Ibel. Pisał się więc Ibel. Wtedy zaczęto go nazywać Ajbel. Więc na wizytówce zjawił się Ajbel, co Amerykanie wymawiali Edźbel. Na wizytówce ukazał się Edźbel... Słowem, po paru miesiącach p. Abel wyjechał z Ameryki jako Mr. Kopstruczumcziwadze.

\*                      \*  
\*  
\*  
\*

Przydługi nasz pobyt w pełnej niebezpieczeństw krainie przekładu zakończmy dwiema osobliwościami. Najpierw Hora-



cym... po kaszubsku. *Nunc est bibendum* w tłumaczeniu śp. dra Aleksandra Majkowskiego:

*Tero le pijta, tero zbetną nogą  
Trampnijta zemnię, tero ucztą srogą  
Salijską stole Boży strujta wiele,  
Bo pora temu, mili przejocele!  
Grzechem be pierwij belo toczec beczci  
Ze sklepu ojców, ciej krolowo w seczci  
Wewrocec chcala Kapitol nasz lity  
I pogrzeb sprawic Rzeczepospolityj...*

Drugą „sensacją“ jest przekład fragmentu noweli Prospera Mérimée *Carmen*, której treść posłużyła za libretto do opery Bizeta. Oryginał:

— *Pour la dernière fois, m'écriai-je, veux-tu rester avec moi?*

— *Non! non! non! dit-elle en frappant du pied, et elle tira de son doigt une bague que je lui avais donnée, et la jeta dans les broussailles. Je la frappai deux fois. C'était le couteau de Borgne...*

Kto by uwierzył, że istnieje przekład piękniejszy od oryginału? Piękniejszy i bardziej wzruszający, i plastyczniej malujący śmierć nieszczęśliwej *Carmen*. Przeczytajmy go sobie na głos, z całą pasją dramatyczną, na jaką nas stać, chociaż tego języka nie znamy:

— *Ne, inke moło — zadyjom godła — kames tu te acres-pe manca?*

— *Na! na! na! pchendia joj i mardia gherasa piro pchuw. I joj sriskirdia wastestyr angrusty, sawi me dyjom*

*łake i czurdyja ła dro kusty. Me duj mołe mekjom ła.  
Adawa sys Bangeskiri czuri...*

Jest to niewątpliwie najwierniejszy i najartystyczniejszy przekład, jakiego mogło się arcydzieło Mériméego doczekać — przekład na ojczysty język Cyganki Carmen.<sup>20</sup>

## PRZYPISY DO ROZDZIAŁU DZIEWIĄTEGO

<sup>1</sup> Umyślnie zostawiam to przedwojenne „paru“. Dzisiaj nakłady książek sięgają kilkunastu, kilkudziesięciu, a czasem (jak *Stare i nowe* Lucjana Rudnickiego) kilkuset tysięcy egzemplarzy!

<sup>2</sup> Podaję autentyczne wyjątki z tłumaczeń powieści (do r. 1939) nie wymieniając tytułów, nazwisk tłumaczy ani wydawców.

<sup>3</sup> „Wanda“, r. 1823.

<sup>4</sup> „Pamiętnik Warszawski“, r. 1809.

<sup>5</sup> Adam ks. Czartoryski: *Omyłki literackie*.

<sup>6</sup> *Rossija. Russische Lyrik in Übertragungen von K. Roellinghoff*. Wien 1920.

<sup>7</sup> Ambroży Grabowski. *Wspomnienia*. Kraków 1909. II, 92.

<sup>8</sup> *Poezje*. Petersburg 1858.

<sup>9</sup> *Ballady*. Łódź 1924.

<sup>10</sup> *Demokritos*. XII 34.

<sup>11</sup> *Moralia*. II 393.

<sup>12</sup> tj. ten przytyka o no do pomarańczy. O n e m lub i s t e m oznaczano w dawnej polszczyźnie „słowo na g“. Porównania z pomarańczą używa też Potocki w jednej z fraszek: „I pomarańcza żółta, a wždy g...em g...o“. Tym lapidarnym i trafnym zdaniem warto by wzbogacić skarbiec naszych przysłów.

<sup>13</sup> Składnia, układ zdania, szyk wyrazów są najtrudniejszymi do opanowania cechami obcego języka. Kto odgadnie istotną treść dwu urywków pieśni kaukaskich (w narzeczu lakijskim i churlikijskim) przetłumaczonych literalnie, słowo za słowem?

1) Śnieżnym zwałem ciężko będąc górami kołysanie robi się sokoła w ślad cukier ciało jak.

2) Pierś biało powiedziawszy nie chodź bok naprzód brzuch biało jaskółki bywa rok życia.

W polskim szyku składniowym brzmiałoby to:

1) Pod ciężarem śniegu kołyszą się góry, tak samo cukrowe ciało moje rwie się w ślad za sokołem.

2) Nie chodź, wzięwszy się pod boki, dlatego że masz białą pierś: jaskółka ma biały brzusek, a żyje zaledwie rok. (P. K. Uslar. *Etnografija Kawkaza*. Tiflis 1890; IV 219, V 266).

<sup>14</sup> Jana Barkłaja: *Icon sive descriptio animorum*

<sup>15</sup> Jest polski przekład tej nicówki (Kraków 1834).

<sup>16</sup> por. W. Ogrodziński. *Polskie przekłady Horacego*. Kraków 1935.

<sup>17</sup> „Lamus“, 1909.

<sup>18</sup> „Palaestra“. 1936, nr 10.

<sup>19</sup> Ib. nr 11.

<sup>20</sup> Moskwa 1935.

P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł D Z I E S I Ą T Y

CZTEROWIERSZ NA WARSZTACIE

ROZWAŻANIA PONIŻSZE SĄ PRÓBA stenograficznego nieomal utrwalenia przebiegu pracy nad przekładem pierwszych czterech wierszy ze wstępu do poematu Puszkina *Ruslan i Ludmiła*. Czterowiersz brzmi w oryginale:

*U łukomorja dub zelionyj,  
Złataja cep' na dubie tom,  
I dniom i noczju kot uczonyj  
W sio chodit po cepi krugom.*

Spowiedź ta oddaje dość wiernie proces mego myślenia w czasie pracy i jest, sędzę, ciekawym obrazem metody, jaką się przy tłumaczeniu Puszkina posługuję — metody, jak się na tym przykładzie okazało, fałszywej, gdyż nie udało mi się czterowiersza przełożyć, mimo to pouczającej, bo i z błędów płynie nauka.

\*

Objąłem czterowiersz wzrokiem. Znam go od lat chyba trzydziestu na pamięć, a jednak czytam go sobie głośno jeszcze raz. Nie mam żadnych wątpliwości co do rytmu, który chcę wiernie oddać, ani co do obrazu: widzę tę scenę namalowaną w kolorach. Zaczynam przekładać. Cała uwaga skierowana przede wszystkim na „łukomorje“. Jest to łuk morza, „sinus maris“, więc zatoka. Urocze słowo. Samo przez się, niezależnie od znaczenia, baśniowe, fantastyczne, rzadkie. Nawet zielone, bo „łuk“, „mołodoj łuk“, to zielona cebulka; „ług“ znaczy łąka (i u nas: łęg); wreszcie wspomnienie o świeżozielonej okładce jakiegoś ilustrowanego pisma rosyjskiego sprzed wojny pt. „Łukomorje“. Wszystkie te skojarzenia są czynnikami ura-

biającymi przy tłumaczeniu przyszłe oblicze odpowiednika polskiego, i tej podświadomej działalności pojęć czy wyobrażeń nie można lekceważyć. Cóż więc zrobić z pięknym „łukomorjem”? Stworzyć nowe słowo? Łukomorze, lękomorze (lęk-luk) lub zgoła łukomor? Nad łukomorem? Przy łukomorzu? Nie. Wyglądałoby to na pójście po linii najmniejszego oporu, na podejrzaną dosłowność; łukomor zaś zalatuje muchomorem. Sama zatoka nie wystarcza. Jest nazbyt potoczna (Puszkina nie użył słowa „zaliw”, oznaczającego zatokę, lecz właśnie niezwykłego, niecodziennego „łukomorja”). Może się znajdzie jakiś godny synonim zatoki. Słownik morski Śląskiego podaje: zaton, buхта, bugaj, wiąg. Ani jedno z nich mi nie odpowiada. „Łukomorje”, „łu-ko-mor-je”... Przelatuje przez myśl, jak błyskawica, jakaś łukawica... jakieś łukowisko. Nie. Nie ma takich słów. Mogę je stworzyć, ale nie będzie w nich morza. Zataczam jeszcze kilka łuków i lęków, wreszcie wzdycham, gdyż widzę, że trzeba będzie się z legendarnym „łukomorjem” rozstać. Żegnaj, śliczne słóweczko! Bardzo mi cię żal, ale co robić. Pocięszam się jednym: gdybym pozostał przy ryzykownym łukomorskim nowotworze, początek wiersza brzmiałby: „Przy łukomorzu dąb zielony”, a wtedy w wierszu trzecim rąbnąłbym niewątpliwie słowo za słowem: „I dniem, i nocą kot uczony”, a to mi nie w smak; wygodne wprawdzie, stuprocentowo dosłowne, ale zbyt łatwe. Nie lubię gotowych, przez Puszkina już zrobionych rymów („zielonyj” — „uczonyj”, zielony — uczony). Z wierszem lubię się poborykać, zagrać z nim w szachy, porozbijać go na klocki, pociąć jak kartonową łamigłówkę, a potem dopiero mozolnie, pieczołowicie składać kawałek do kawałka, żeby wszystko przylegało — przemienione, przepolszczone, a przecież, jeżeli nie takie samo (bo to niemożliwe), to bliźniacze, a właściwie nieskończenie zbliżające się do ideału doskonałości, czyli ku oryginałowi.

Po tych rozważaniach postanawiam (z wielkim żalem i już speszony), że będzie zatoka. Co przy zatoce? Zielony dąb. Więc: zielony dąb przy zatoce. Niedobrze, nie ma rytmu, brak sylaby. W takim razie: zielony dąbczak przy zatoce. Nie. Dąbczak mi się nie podoba. Błyska rym w trzecim wierszu: noce. I kot uczony dnie i noce. Dobrze. Ale dąbczak — za żadne skarby. Więc co? Wrócić do łukomorza i gotowego rymu: zielony — uczony? O drugiej i czwartej linijce czterowiersza jeszcze nawet nie pomyślałem, a to przecież nowy splot zagadnień i trudności, które, gdy je nawet pokonam, mogą wyrzucić budowę pierwszej i trzeciej. Ale o tym później. Tymczasem walczę z „nieprzyjacielem“, który się na nieparzystych liniach okopał. Parzyste śpią, ale gdy je piórem obudzę, Bóg raczy wiedzieć, z czym wyskoczą. Fantastyczna strategia. Twardo i zdecydowanie postanawiam trzymać się przy zatoce, „dąbczaka“ zaś wyrwać z korzeniem i — do morza go! Ale jeżeli nie dąb i nie „dąbczak“, to co? Przecież w wierszu jest dąb, nie żadne inne drzewo. I tu napływa nowa fala rozmyślań. Przede wszystkim odrzucam takie kuszące kicze i łatwizny jak: „Na brzegu morza dąb zielony“, „Zielony dąb na morskim brzegu“, „Zielony dąb u fal zatoki“ (brrr! falzatoki!?) albo — last and least — „Zielony dąb nad morzem rośnie“ (...wiośnie, radośnie, rozgłośnie... wstyd i hańba pomyśleć, a cóż dopiero napisać!). Precz! Wszystko do powietrza.

Musimy na chwilę wrócić do „łukomorja“. Powiedziałem wyżej, że je zastąpię zatoką. Ale czasownik „zastąpić“ ma przy pracy nad wierszem całkiem inne, głębiej sięgające znaczenie niż w mowie potocznej. W wierszu nie tylko o to chodzi, żeby tzw. „znaczenie“ przetłumaczyć. „Łukomorje“ było pozycją (wartością) dźwiękową, kolorystyczną, folklorystyczną. Nie wolno mi rezygnować z tych pierwiastków. Wiersz nie jest treścią mającą formę, lecz wprost przeciwnie, bo po cóż

inaczej miałby na świat przychodzić? W tym wypadku wystarczyłoby wybełkotać: „Nad zatoką, proszę pana, stoi zielony dąb, na którym jest złoty łańcuch, a na nim, proszę pana, ciągle chodzi jeden cwany kot“. Oto „treść“. A wiersz płynie muzycznie, wznosi się, opada, dźwięczy, gra barwami słów i ukrytymi w nich dźwiękami, rządzi się swoją melodyjną logiką i nieuchwytnymi (zdawałoby się), a przecież matematycznie ścisłymi (gdy już na gotowym przeprowadzić analizę) prawami. Proces twórczości poety jest na pewno podświadomy, ale wyniki jego pracy mogą podlegać badaniom z lancetem i szczypczykami w rękę. Stycholog-specjalista (wierszoznawca, wierszowied) potrafi zawsze odkryć podskórne tkanki ciała poetyjnego i dowieść, czemu poeta w tym właśnie miejscu użył takiego, a nie innego słowa. Ja, budując z polskich cegiełek strofę Puszkina, mogłem zastąpić osobliwe „łukomorje“ zwykłą zatoką, ale muszę jakoś powetować straty, bo w tym miejscu będzie pusto. Proszę uważać. „Łukomorje“ jest: a) wgłębieniem w brzegu morza, wyżłobionym przez fale (to „treść“; już ją mam), lecz jest także b) współzyciem żywych głosek, zespołem dźwięków — i to połączonych w słowo o posmaku mitologicznym, jak tajemnicze drzewo Igdrasil (to „forma“, której mi brak). Nastąpić więc musi PRZERZUT: wobec tego, że zatokę pozbawiłem niejako „poetyczności“, przerzucę tę poetyczność na drzewo — okraszę je urokiem, z którego odarłem wiersz przez wycofanie czarodziejskiego „łukomorja“. Gdyby dąb był wyrazem dwusylabowym i nie psuł mi rytmu, zastawiłbym go oczywiście, bo to mocne, piękne, Perunowe, obrzędowe niejako drzewo. Gdyby mu było np. dębiec (ale nie dąbczak, jak o tym wyżej pisałem), wiersz brzmiałby: „Zielony dębiec przy zatoce“ i byłoby od biedy jako tako (ciągle mi jednak brak niezastąpionego „łukomorja“!). Ale że on o jedną sylabę za krótki, więc szukajmy innego drzewa, takiego, co by



mi i lukę w rytmie zastąpiło, i poetycznie zaszumiało. Bez namysłu: jawor. Jakie będą w tym wypadku zalety jaworu? Nie tylko jego tradycja romantyczno-sielankowa („pod umówionym jaworem“), nie tylko wspomnienie z zaczarowanego kraju lat dziecińczych („jawor, jawor, jaworowe ludzie“ — tak, tak, czytelniku! to wszystko nurtuje w tłumaczu czarodziejskiej baśni o Rusłanie i Ludmile; wszystko to są tajemnicze imponderabilia, które składają się na decyzję w wyborze słowa!); nie tylko, powtarzam, te ukryte głęboko bodźce natury uczuciowej, tworzące atmosferę, aurę wokół słowa, przyczyniają się do tej dość śmiałej koncepcji zasadzenia nad zatoką (zamiast nad łukomorzem) innego drzewa — jaworu. Są one wprawdzie pierwsze, pierwotne, najbardziej przekonujące, w sedno wizji bijące sugestywną, odruchową mocą. Ale mimo to ważkie są i inne, już na chłodno czynione rozważania. A mianowicie. „Zielony jawor“ to mnóstwo piękności. Zestawienie słów, zdawałoby się, arcywytarte, banalne, po stokroć powtarzane, a jednak. Czy jawor od tej zieleni staje się świeższy i jakoś bardziej mokro-błyszczący (zielone i mokro-błyszczące było właśnie zaniechane „łukomorje“), czy zieleń od jaworu — sam nie wiem, ale połączenie ich jarzy mi się w tej chwili żywo i lśniaco (już mi się tak kiedyś jawor jarzył w wierszu *Kalinowe dwory*, ale tam na czerwono). Jest w słowie „jawor“ coś z samej istoty drzewa (w cerkiewnosłowiańskim „aworow dąb“ znaczy jawor); nie potrafiłbym wprawdzie opisać jego wyglądu aniby go w lesie nie poznał (klon?), ale jest w nim i jar zarosły, i rów-parów, i murawa — leśne, jarkie, borem tchnące słowo.

Tak więc szumiącym baśniowo zielonym jaworem zastąpiłem w swym poczuciu artystycznym zieleń, świeżość i romantyczność „łukomorja“. Lecz to nie wszystko jeszcze. Pisze się to „łukomorje“ przez dwa o, ale pierwsze z nich wymawia się

po rosyjsku jak a: „łukamorje“. Otóż „awor“ w jaworze i „amor“ w „łukamorju“ tworzą dwie równoległe, nieomal identyczne grupy dźwięków, które przez ten paralelizm harmonizują wiersz, z e s t r a j a j ą do pewnego stopnia dwa „instrumenty“: trąconą strunę oryginału i jego polskie echo. Czytelnikowi chyba nigdy na myśl nie przyszło, co znawca widzi i słyszy w wierszu i jaka to trudna wiedza, to przekładanie poezji. Wcale nie twierdzę, że tak n a l e ż y widzieć i słyszeć. Rejestruję tylko bieg myśli.

Ale jedźmy dalej, bo to dopiero połowa czterowiersza. Drugą, znacznie trudniejszą, mamy jeszcze przed sobą. Trudniejsza zaś jest dlatego, że w parzystych linijkach w grę wejdą nieszczęsne rymy męskie, oraz dla innych powodów, o których niżej.

Mała ilość słów jednozgłoskowych w polszczyźnie i stałość naszego akcentu (na drugiej od końca sylabie) to istna plaga dla tłumacza. Tłumacz, który pragnie (a zawsze powinien się o to starać) wiernie zachować rytm oryginału, staje zazwyczaj wobec straszliwych trudności i tylko za pomocą chytrych a karkołomnych sztuczek, chwytów, wolt i kombinacyjek udaje mu się doprowadzić budowę strofy do końca. Ile słów musi poprzestawiać, poprzekręcać, pokaleczyć, skurczyć lub wyciągnąć, aby całość ułożyła się w krótkiej koleinie określonego rytmu, godnie połączyła się z poprzednią i następną, spięła się z nimi rymem i mocno stanęła na fundamencie ostatniego wersetu. Zamknięta strofa czterowierszowa jest jak czteropiętrowy dom. Nie wolno mi najwyższego piętra budować z żelaza, a najniższego z papieru, bo dom runie. Nie wolno na drugim urządzić stajni, a na trzecim salonów reprezentacyjnych, bo to absurd. Nie wolno pierwszego piętra malować na niebiesko, a czwartego na czerwono, bo to chaos. Parter nie może być nowoczesny, gdy strych jest gotycki, itd. Dom musi być jednolity, prosty, wygodny, z dopływem światła i powietrza.

W naszym domu, budowanym od góry (!), mamy gotową kondygnację, brzmiącą:

*Zielony jawor przy zatoce*

potem — nic; następnie:

*I kot uczony dnie i noce*

i znowu nic.

Aby nam się budynek nie zwalił, musimy szybko podeprzeć wyższe piętra dolnymi. Zabieramy się do drugiego i czwartego. Zadanie polega na tym, żeby w dwóch wersetach czterojambowych powiedzieć: a) że na naszym jaworze jest złoty łańcuch, b) że kot ciągle chodzi na łańcuchu dokoła jaworu, przy czym ma to być zrymowane na męsko, tj. zakończone słowami jednozgłoskowymi. Dwie są teraz drogi: albo zacząć szukać rymów, albo zająć się rytmiczną stroną zadania (uczciwiej byłoby mówić stale: metryczną; ale to całkiem inne zagadnienie, na które tu nie miejsce). Z dwóch dróg wybieram trzecią — łączną. Zastanawiam się, która z obu linijek łatwiej podda się spolszczeniu; wtedy postaram się dostosować do niej pozostałe. Od razu widzę, że dolna, ostatnia. „Wsio chodit po cepi kru-gom“: dokoła drzewa chodzi wciąż. Tak, „rytm“ niby ten sam, ale ze słów moich nie widać, że kot przywiązany jest łańcuchem do drzewa. Trzeba więc łańcuch wprowadzić. Wciąż na łańcuchu chodzi w krąg. Niedobrze. Po pierwsze: „chodzi w krąg“ nie podoba mi się; po drugie: zlepek sylab chu-cho jest nieprzyjemny (czyli nie do przyjęcia). Może tak: wciąż chodzi na łańcuchu w krąg. Przykre chu-cho usunięte, ale ordynarne w krąg zostało. Należałoby: wkoło, dokoła, ale gdzie to zmieścić? Gdybyż to był nie łańcuch, lecz krótka „cep“, jakiś „łańc“! Ho! „Na łańcu wkoło krąży wciąż“. Może istnieje jednozgłoskowy synonim łańcucha? Albo dwuzgłoskowy, ale rodzaju żeń-

skiego? Np. fikcyjna łańca, ta łańca. Wtedy: na łańcy w koło itd. Szukam. Nie ma. Nie założę przecież kotu smyczy. Może nie „na“, lecz „w“ łańcuchu? W łańcuchu złotym krąży wciąż. Niedobrze. Pies nie chodzi w smyczy, lecz na smyczy. W obroży — owszem. Prowadzić można zwierzę tylko na pasku, na sznurku, na łańcuchu. To samo z uwiązaniem. Obraz jest taki, że kota uwiązano na łańcuchu — i uwiązany chodzi czy krąży. Wracam więc do niemiłego „w krąg“ (obrzydzenie do tego słówka z powodu nadużywania go w piosenkach), godzę się z nim, bo sytuacja zaczyna być coraz trudniejsza. Niech więc tak będzie: wciąż chodzi na łańcuchu w krąg. (Błysk: może „Wciąż krąży na łańcuchu swym“? A rym? Dym? Złym? Pim? Rzym? Krym? Apage!).

Tutaj zniecierpliwiony czytelnik przerywa mi i krzyczy: «Kretynie! A gdzież to powiedziane, że przekład ma być tak niewolniczy, żeby dosłownie słówko za słówkiem przekładać? „Wszystko“ — wciąż, „chodit“ — chodzi, „po“ — na, „cepi“ — łańcuchu, „krugom“ — w krąg! A gdzie fantazja, gdzie słynne licencje poety?»

Odpowiadam czytelnikowi: „Szanowny czytelniku! Kimkolwiek jesteś — lekarzem, adwokatem, kupcem, ministrem, panną na wydaniu, redaktorem czy nauczycielką — tobie pozostawiam przywilej fantazjowania, licencji, marzeń, rojeń, upojeń i innych przywidzeń, jakie łączysz z imieniem poety. My, poeci, chcemy być ściśli, surowi i precyzyjni do ostatnich granic, do maksimum możliwości. Folgujemy dopiero w tym momencie, gdy instynkt poczucia mowy ojczystej podszeptnie nam, że struna dosłowności jest przeciągnięta i że na skutek tego możemy zgrzeszyć przeciw duchowi języka.“

Czytelnik nie daje za wygraną i krzyczy jeszcze głośniejsze: „Ładna mi dosłowność! ładna ścisłość! Przecież sam dopiero co zrobiłeś, dla jakichś tam fantazji, jawor z dębu.“

Odpowiadam: „Czytelniku, nie krzycz, bo nie znasz się na tym. Jak każdy człowiek ma w uchu tajemniczy aparacik regulujący poczucie równowagi, tak każdy poeta obdarzony jest jakimś słowomierzem, którego czuła strzałka drgać zaczyna na najdrobniejsze uchybienie. Odruchy jej są niezawodne. Ona to właśnie, ta wskazóweczka, pokazuje, co wolno, a czego nie wolno, gdzie trzeba, a gdzie nie, gdzie można, a gdzie nie należy. Przy „łukomorju“ i jaworze wahania jej były szybkie, nerwowe, niespokojne. Tutaj — są minimalne. Strzałka wskazuje na dosłowność. Niestety — krótkotrwałą.

Bo oto ustabilizowałem rzekomo to zdanie: Wciąż chodzi na łańcuchu w krąg. Czterowiersz ma już trzy kondygnacje:

*Zielony jawor przy zatoce*

? ? ? ? ? ? ? ?

*I kot uczony dnie i noce*

*Wciąż chodzi na łańcuchu w krąg —*

— ale cóż, kiedy teraz właśnie zaczyna się tragedia. W krąg. Rym do „w krąg“ — i to taki rym, który by mógł zakończyć zdanie wyrażające po polsku słowa: *złataja cep na dubie tom*. Bo w ogóle to ich jest wyjątkowo dużo: rąk, łąk, sąg, pstrąg, bąk, (krąg — już nie, bo to powtórzenie), zląkł (się), pąk, mąk, drąg i dalszy ciąg. Ale do czego tu przyczepić złoty łańcuch? Teraz dopiero, miły czytelniku, można mówić o fantazjach, licencjach i innych wykrętach! Bo to już mus, konieczność. Chyba że całą dotychczasową budowę zwalimy i zaczniemy pracę *ab ovo*. Mam złe przeczucie, że tak będzie. Ale spróbujmy wybrnąć. W głowie stuka: ąg, ąg, ąg... jak gong. Przebłysk głupiej myśli: dać porównanie, że złoty łańcuch na jaworze dźwięczy jak gong. Bardzo złe, sztuczne, za włosy wyciągnięte. A kysz! Zresztą, gdziebym to zmieścił? Na tym ja-

worze złoty łańcuch brzącający jak gong. A miejsca jest tylko na słowa: na tym jaworze brzmi jak gong. Łańcuch mi w morzu utonął. Rzucam tam gong na wieczne zatracenie. Wsiąkł. Dobrze mu tak. Ale co dalej? Aę, ąk, onk... fąk, ląk, brąk, cąk... Hong-Kong... Zaczyna się chińszczyzna. Coraz gorzej. Nie ma co. Trzeba w krąg odrzucić. Przystawiam: w krąg chodzi na łańcuchu wciąż. Wciąż. Zaczynam rymować: mąż, krąż, miąższ. Bardzo się wstydzę, ale przez utrapiony łeb przelatują i takie pomysły, jak: łańcuch wbity w drzewa miąższ... łańcuch złoty łśni jak wąż... Won! Ciąż, draż, zwiąż (właśnie: zwiąż!), gąsz...cz. Może rymować wciąż i gąszcz? Od biedy może bym jakoś wkręcił złoty łańcuch w gąszcz jaworowych gałęzi... A że to nie pełny rym, lecz tzw. asonans, no to, wyznam ze skruchą, konieczność nieraz zmuszała mnie do popełniania tego grzechu przy tłumaczeniu Puszkina. Bo to grzech — oddawać klasyczne, kryształowe rymy Puszkiniowskie tymi nowoczesnymi niedobrzemieniami. Więc może by z gąszczem pokombinować? Strzałka zaczyna nerwowo dygotać: w tym miejscu nie wolno. Ale gdyby nawet pozwoliła, jakbym ja w osiem sylab to wpakował? Łańcuch wplątany w jego gąszcz... Zgroza... Jakieś „go-gą” i w ogóle straszne. Łańcuch nie jest już złoty. A jakby było ze złocistym? Złocisty łańcuch oplótl gąszcz... Kryminał. Na dobrą sprawę łańcuch powinien być szczerozłoty. Złocisty — to przy łańcuchu jak pozłacany. Zresztą jakie to u Puszkina proste: *zlataja cep' na dubie tom* — i jakie u mnie sztuczne. Gąszcz! Precz. Wracam do węża. Łśni, jak wąż. Śliniak! Ślimak! Zbrodnia. Wcale nie łśni, tylko po prostu jest. Więc może tak: a na nim łańcuch, złoty wąż; albo: a na nim złoty łańcuch-wąż (że niby kręty, błyszczący...). Nie. Wąż kusi, bo to jego *métier*, ale ja się skusić nie dam. Chociaż... może by się jeszcze trochę pomęczyć, bo czuję, co mnie czeka, gdy z węża zrezygnuję...: na tym jaworze łańcuch wąż...

— Złoty! — woła Puszkina z zaświatów. — Nie deprecjonuj kosztowności, fuszerze!

— A tak: na drzewie złoty łańcuch-wąż?

Poeta krzywi się i krzyczy: — Czegoś się tego węża uczeplił?

— Bo rym! Rym do „wciąż“!

— A ja sobie żadnych węzów nie życzę i wiersza psuć nie pozwolę. Już mi „łukomorje“ i dąb sknocieś.

— Żebym ja Waszej Poetyckiej Mości przekładu *Czatów* nie przypomniał!

— Może nie piękny?

— Owszem, cudowny; ale inny rytm niż u Mickiewicza, a czego Waszej Wspaniałości nigdy nie daruję, to tego, że wojewoda nie jest w przekładzie zdyszany i nie bieży z altany w zamek z wściekłością i trwogą (o czym u nas wie każde dziecko), ale po prostu późną nocą wraca z wyprawy i każe służbie milczeć. Aha!

Wielki Aleksander, większy niż Aleksander Wielki, mruknął coś i skrył się za chmury, pozostawiając mnie nieszczęsnego z moim węzem i wciążem.

\*

Gdy się tak zastanowię nad ilością czasu, energii i namiętności poświęconą dotychczas (bo jeszcze nie gotowy) jednemu czterowierszowi, przychodzi mi na myśl urywek z *Oniegina*:

*Wysokoj strasti nie imieja  
Dlia zwukow żizni nie szczadit',  
Nie mog on jamba ot chorieja,  
Kak my ni bilis', otliczit'.*

Czyli: nie mając wzniosłej pasji nieoszczędzania życia dla dźwięków, nie potrafił, mimo usilne nasze starania, odróżnić jambów od chorejów. — Otóż to właśnie: wzniosła pasja, wysoka

namiętność: nie szczędzić życia dla dźwięków. Pali nas i spala ten dźwięczny, płomienny, ach! jakże pięknie-nikomuniepotrzebny trud! Gdzie tajemnica brulionów poetyckich? Skąd ten niepokój, łożenie po pokoju, tarcie palcami czoła i oczu, walenie w stół, długie zapatrzenia, czujne zasłuchania albo takie łamigłówki i rebusy, przez których gęstwinę przeprowadziłem czytelnika? Skąd to kreślenie, wymazywanie, poprawianie, zostawianie pustych miejsc na lepszy, bliższy przymiotnik lub czasownik? Manuskrypty poetów aż się roją od wielopiętrowych poprawek. Co to znaczy? Że wspinali się po tych piętrach ku jakiejś prawdzie. Że ta prawda poetycka gdzieś jest, tkwi, istnieje — niewymierna wprawdzie, niewidzialna, ale przeczuwana i przeświecająca.

\*

Na powyższy artykuł, wydrukowany niegdyś (w r. 1934) w „Wiadomościach Literackich“, odezwało się blisko pół setki osób, wśród których tylko trzy zajmowały się literaturą fachowo. Resztę stanowili laicy, amatorzy, miłośnicy poezji, tzw. „szara masa czytelnicza“, m. i. lekarz, dwóch adwokatów, dwóch inżynierów, trzech nauczycieli, studentka matematyki, dziennikarz, obywatel ziemski... Dowód to, że zagadnieniami rzemiosła poetyckiego interesują się nie tylko fachowcy. Co zaś najciekawsze, to fakt, że wypowiedzi przeciętnych konsumentów słowa drukowanego okazały się na ogół bardziej „fachowe“ i przenikliwe niż głosy specjalistów. Nadesłane próby tłumaczenia strofy są wprawdzie słabe i żadna z nich nie tylko nie osiągnęła ideału, ale nawet się doń nie zbliżyła, załączone natomiast komentarze przygodnych tłumaczy zasługują na uwagę. Oto kilka spostrzeżeń i glos, wytykających mi poczynione błędy, nawet jawne grzechy artystyczne i rzeczowe.

\*



..., „powinno być nie kot uczony, ale raczej kot zmyślny, a jeszcze lepiej, choć niestety nie po polsku, kot tresowany“...

\*

..., „pod względem uczuciowym jawor (ten od Filona) jest może poetyczny, ale brzydko-sentymentalny, wcale nie baśniowy“...

\*

„Nie sędzę, aby jakiegokolwiek względy mogły usprawiedliwić tłumacza zmieniającego dowolnie rzeczowniki (transformacja symbolicznego dębu na mało mówiący łzawy jawor, w dodatku drzewo wybitnie wyżynne: „Tam na górze jawor stoi“...). W takim bowiem razie można by poprzez zmianę reszty rzeczowników uzyskać dla wiersza zupełnie swoisty koloryt, np.:

*Zielona wierzba nad bajorem,  
Do wierzby przywiązany sznur,  
Na sznurze rankiem i wieczorem (por. „Powrót taty“)  
Wciąż chodzi w krąg uczony (knur, tur).*

\*

„Doszłam do przekonania, że widocznie u wybitnego poety musiało zajść jakieś chwilowe przyćmienie talentu, jeśli nie mógł od razu z takiego drobiazgu wybrnąć. Można przecież przełożyć to nieomal dosłownie tak:

*Koło mierzei dąb zielony,  
Złoty łańcuch na dębie tym.  
A dniem i nocą kot uczony  
Wciąż goni na łańcuchu swym.*

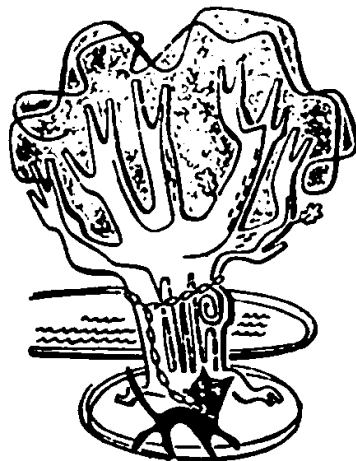
Uważam, że słowo «mierzeja» jest lepsze od zatoki i mniej więcej oddaje owo «lukomorje»... Ale można i tak przetłumaczyć, jeżeli koniecznie chodzi o uniknięcie rymu: zielony — uczony:

*Dąb przy mierzei stoi modrej,  
Na nim łańcucha złoty łąk,  
A dniem i nocą kot przemądry  
Wciąż chodzi na łańcuchu w krąg.*

(Drugi wiersz pierwszego wariantu oczywiście nie do przyjęcia. Łęk i w krąg (?) — chyba żart. Nad „mierzeją“ można się zastanowić. A „kot przemądry“ — znakomity. *Przypisek mój. J. T.*)

\*

„Sens tłumaczenia pańskiego wygląda tak: nad morską zatoką stoi zielony dąb, na którym jest złoty łańcuch, a na nim w dzień i w nocy chodzi cwany kot. Otóż tłumaczenie takie jest błędne. Gdyby ostatni wiersz u Puszkina brzmiał: «wsio chodit *na* cepi krugom», tłumaczenie to byłoby wierne. Jako udowodnienie przytoczę znane powiedzenie: «U samowo w karmanie wosz na arkanie da blocha na cepi». Obrazowo wygląda pańskie tłumaczenie tak:



— czyli jak gdyby kot chodził w koło dębu na uwięzi na złotym łańcuchu. Ponieważ jednak ten ostatni wiersz brzmi: «*Wsio chodit po cepi krugom*», tłumaczenie winno mieć sens taki: «Na stojącym nad morską zatoką dębie zawieszony jest złoty łańcuch, po którym w koło, dzień i noc, chodzi cwany kot». Obrazowo winno to tak wyglądać:



— czyli że kot jest wolny i nie przymocowany do łańcucha. Jako uzasadnienie może służyć początek znanej pieśni rosyjskiej: «*Wniz po matuszkie po Wołgie*».

\* \* \*

Powyższe słuszne wywody uzupełnia sławista prof. Władimir Francew (Praga):

„Puszkin mówi: «*złataja cep' na dubie tom*»... Pan Tuwim, bez wielkiej potrzeby zastąpiwszy dąb jaworem, tłumaczy: «na naszym jaworze jest złoty łańcuch». Jak mamy rozumieć słowa Puszkina «na dubie»? Czy złoty łańcuch jest umocowany na samym pniu dębu, czy też może leży swobodnie na gałęziach jego, jako wolna złota ścieżka, po której chodzi uczony

kot? Bez wątpienia jest to obraz symboliczny. Kot Puszkina najwyraźniej «chodit po cepi krugom», chodzi po łańcuchu. Tuwim wykłada: kot ciągle chodzi na łańcuchu dokoła jaworu (dębu), tj. kota uwiązano na łańcuchu — i uwiązany chodzi czy krąży. Tłumacz jednak natychmiast spostrzega, że kotu nie można nałożyć smyczy, i zapytuje: może nie na, lecz w łańcuchu? Ale odrzuca i taką redakcję. Złoty łańcuch można by przyjąć w takim razie jako dekorację kota, dystynkcję czy odznaczenie. Kot chodzi nie na uwięzi i nie w złotym łańcuchu, lecz swobodnie spaceruje na lewo i na prawo po złotym łańcuchu, jako improwizator pieśni i bajek, które opowiada. Takie wysokie powołanie nie licuje wcale z obrozą i łańcuchem na szyi!

Rosyjscy komentatorzy poematu Puszkina nie zastanawiali się nad tym wierszem prologu. Więcej zajmował on ilustratorów-malarzy. W wydaniu dzieł Puszkina (Wengierowa, I, 595) znajdujemy ilustrację do tych wierszy znakomitego malarza, Kramskiego: pod dębem siedzi poeta, obok niego kot, widocznie uwiązany na łańcuchu, który okrąża dąb. To jest zwyczajne pojmowanie słów: «złoty łańcuch na tym dębie». Ale obok, na starej litografii ks. Gagarina (na str. 596), poeta (Puszkina) siedzi na skale, a naprzeciwko pod dębem siedzi kot, zupełnie wolny, bez łańcucha i uwięzi. Znana mi jest jeszcze jedna ilustracja w stylu ludowych obrazków (tzw. «łubocznych kartinok») — kot swobodnie spaceruje po łańcuchu rozpostartym na gałęziach dębu. Zdaje się, że p. Tuwim także wolałby położyć złoty łańcuch na gałęzie dębu (jaworu) i puścić kota, aby spacerował po łańcuchu, a nie na łańcuchu. «Od biedy może bym jakoś wkręcił złoty łańcuch w gąszcz jaworowych gałęzi» — odczuwa on możliwość takiego pojęcia słów Puszkina: «na dubie tom». Dalej proponuje warianty: «łańcuch wplątany w jego gąszcz» lub «złocisty łańcuch oplótł gąszcz».

Więc łańcuch nie okrąża całego pnia dębu, lecz wznosi się wysoko na gałęziach jego, w koronie drzewa“.

\*

Nie obeszło się bez satyrycznych wierszyków przeciw tłumaczowi. Cytuję dwa:

## I

*Nad brzegiem morza dąb zielony,  
Wokoło dębu złoty płotek,  
Tuwim się kręci rozdrażniony  
I woła: miauu, chodź tu, kotek.*

*A kotek mruga i niedostyszy,  
Na Puszkina wciąż się sierdzi.  
Za to, że chciał łowić myszy,  
Do łańcucha go przytwierdził.*

## II

### ELEGIA O TUWIMOWSKIEJ METODZIE PRZEKŁADANIA PUSZKINA

*„Tam przy zatoce dąb zielony,  
Złocisty łańcuch okuł mu pień,  
A na łańcuchu kot uczony  
Bez przerwy krąży w noc i w dzień“.*

*Króciutki, prosty ten czterowiersz  
Raz Tuwim skomplikować chciał,  
Lecz nic nie działał, bo się dowiesz,  
Że rym mu w ucho prztyczka dał.*

*Daremnie gdzieś nad „łukomorzem“  
Za ogon kota ciągnął bard,  
Daremnie słowa kroił nożem,  
Rozwalił mu się domek z kart.*

*Próżno się miotał w rymów tańcu,  
Spod dębu do jawora laźł:  
Sam przykuł szyję swą na „łańcu“... ch! ch! ch!...  
Słów nie chciał szyku zmienić raz...*

*Więc zwinął łańcuch się jak kobra,  
Kot, miaucząc, w strachu uciekł hen,  
I został tylko dziwny obraz  
Dantejskich takich oto scen:*

*Zielony jawor przy zatoce,  
Złocisty na nim łańcuch-wąż,  
A biedny Tuwim dni i noce  
W krąg na łańcuchu chodzi wciąż...*

18. [Illegible]  
[Illegible]  
[Illegible]  
[Illegible]

[Illegible]  
[Illegible]  
[Illegible]  
[Illegible]

[Illegible]  
[Illegible]  
[Illegible]  
[Illegible]

[Illegible]  
[Illegible]  
[Illegible]  
[Illegible]

Am. 3. D. [Illegible]

P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł J E D E N A S T Y

TRAKTAT O AKROSTYCHU



AKROSTYCH NIE JEST CHOROBA skórną, lecz nazwą wiersza tak zbudowanego, że pierwsze litery każdej jego linijki, czytane z góry na dół, tworzą słowo, zazwyczaj imię albo imię i nazwisko osoby, do której wiersz jest skierowany. Gdy utwór jest dłuższy, z liter formuje się całe zdanie, aforyzm, hasło itp. Wiersz taki zawiera często ukryty sens satyryczny, ujawniający się przy pionowym odczytaniu pierwszych liter akrostychu. Nazwa ta pochodzi od greckiego *akros* (skraj, kraniec) i *stichos* (wiersz), moglibyśmy więc, wzorem ks. Waśniowskiego, co anagram nazwał zmiennoliterem, przemianować Greka na skrajowiersz lub pierwoliter, ale tego nie zrobimy, bo obydwie niezbyt fortunne. Akrostychy znane były już w starożytności. Biegli w *Piśmie* zauważyli nawet, że niektóre z *Psalmów Dawidowych* pisane są w ten sposób, iż każdy werset zaczyna się od kolejnej litery alfabetu hebrajskiego, co robione było zapewne dla względów mnemotechnicznych. Ale prawdziwy akrostych, akrostych klasyczny, o jakim Cyceron (*De divinatione*) wspomina (*ea quae acrostichis dicitur, cum deinceps ex primis versus litteris aliquid connectitur ut in quibusdam Ennianis: Q. Ennius fecit*), znajdujemy dopiero u Enniusza właśnie i w komediach Plauta, a właściwie w poprzedzających je „argumentach“, tj. w wykładach treści<sup>1</sup>. Komedia *Amfitrion* taki ma np. argument:

*Amore captus Alcumenae Juppiter  
Mutavit sese in formam eius conjugis,  
Pro patria Amphitruo dum decernit cum hostibus.  
Habitu Mercurius ei subservit Sosiae,*

*Is advenientis servum ac dominum frustra habet.*

*Turbas uxori ciet Amphitruo atque invicem*

*Raptant pro moechis. Blepharo captus arbiter,*

*Uter sit, non quit Amphitruo decernere.*

*Omnem rem noscunt, geminos Alcumena enititur.*

Nie podaję przekładu, bo nie treść komedii interesuje nas w tej chwili, ale wzór starożytnego akrostychu, w którym ukryty jest tytuł *Amphitruo*. Pierwsi chrześcijanie, jak wiemy, posługiwali się tajnym hasłem: rysunkiem przedstawiającym rybę. Dlaczego właśnie rybę? Sekret polegał na tym, że ryba zwie się po grecku *ichthys*, a ten wyraz jest skrótem słów:

**I**esus  
**C**hristos  
**T**heou  
(**H**)**Y**ios  
**S**oter,

które znaczą: Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel.

W średniowiecznej poezji religijnej istnieje akrostych przypisywany Sybilli Erytrejskiej, o którym wspomina św. Augustyn (*De Civitate Dei*, XVII 23). Jest on uformowany ze wszystkich liter wchodzących w skład powyższych słów greckich, z dodatkiem *stauros* (krzyż), łaciński zaś odpowiednik tego utworu znajdujemy w *Relationes curiosae* Happeliusa z r. 1683 (III 450), gdzie pierwsze litery tworzą słowa: *Jesus Christus Dei Filius Servator Crux*<sup>2</sup>. W starych księgach i rękopisach pełno tych igraszek.

Oto parę najprostszycch:

<i>Roma</i>	<i>Petri</i>	<i>Poculum</i>
<i>Omnium</i>	<i>Apostoli</i>	<i>Aureum</i>
<i>Malorum</i>	<i>Potestatem</i>	<i>Petri</i>
<i>Avaritia</i> <sup>3</sup>	<i>Accepit</i> <sup>4</sup>	<i>Apostoli</i> <sup>5</sup>

Inny — o śmierci:

<i>Mutatio</i>	<i>Mirabilis</i>
<i>Omnimoda</i>	<i>Oblivio</i>
<i>Repentina</i>	<i>Ruina</i>
<i>Separatio</i> <sup>6</sup>	<i>Sempiterna</i> <sup>7</sup>

Zauważono, że początkowe litery słów, oznaczających po grecku cztery strony świata, tworzą imię ADAM:

*Arktos* — północ  
*Dysis* — zachód  
*Anatole* — wschód  
*Mesembria* — południe.

Korzystając z kryptograficznego ukrycia, można za pomocą akrostychu przemycić w niewinnym na pozór wierszu najcięższe obrazy, jak to uczynił Andrzej Morsztyn:

*Kiedyć powiedzieć to, na coś zasłużył,  
 Przy ludziach nie śmiem, żebym się nie dłużył.  
 Jeśli masz dowcip domyślny i żartki,  
 Exorcyzm czytaj po kraju tej kartki.*

Należy pamiętać, że dawniej *kiep* było słowem arcynieprzyzwoitym. Boy mówił, że go do dzisiaj razi, jako *obscoenum*.

Morsztyn jest też autorem bardziej pomysłowego akrostychu, w którym początki linijek nieparzystych tworzą imię, parzystych zaś nazwisko:

*Jeśliże pragniesz wiedzieć, która była  
 Która mię w sidła niezbyte wprawila,  
 Albo kogom ja śpiewał i kładł słońcu  
 Równą, to znajdziesz na tych wierszów końcu.  
 Godny mój ogień, żeby go nie dusić  
 (O, jakom dawno chciał się o to kusić!)  
 Nie kryję go też, wszak go pełne księgi  
 Moje wyświadczą, jako mi był tęgi,  
 Jako był miły! że dla jego wagi  
 Egipskie prawie wytrzymałem plagi.  
 Eleusis niechaj swoje tajemnice  
 Roczne ukrywa; ale gdzie tęsknice  
 Srogie zadaje miłość wdzięcznym gwałtem,  
 Osobliwym to może wyrzec kształtem.  
 Żaden też, oprócz niemy, nie wytrzyma  
 Wygód, któremi Wenus swoich wzdyma,  
 Każeszli jednak, o moje kochanie,  
 Niech w ciemnej nocy imię twe zostanie.  
 Ale tak lepiej: u mądrych nie zginie,  
 A nic nie rzeką; a głupi pominie.*

Nową odmianę znajdziemy w *Marsie moskiewskim krwa-*  
*wym* Jana Żabczyca (Kraków 1606), gdzie rozwiązanie dają  
 same wiersze nieparzyste, tworząc imię Dymitr Samozwaniec  
 oraz nazwy księstw i posiadłości Samozwańca. Podaję począ-  
 tek przydługiego utworu:

*Dzieie i męża powiem, który z cudzej strony  
 Przyjechał i zasięgnął od Lachów obrony,  
 Igrzyska powtarzając Marsowe, a zdroie  
 Ze krwią zmieszał, farbując posoką pokoie,*

Mroźny kędy naicześniei Boreas przebywa,  
 A w rypheiskich padolach swe biegi zakrywa.  
 Iasne kędy Apollo swe kola ociera,  
 Gdy się na koziorożca złotego obziera.  
 Tam zwierze nieużyte swe mieszkania maia,  
 A po skarpach Hyrceńskich echa powtarzaią,  
 Ryś pstry ciekawym skokiem tam byt swój odprawia  
 A malowany lampart swe biegi odprawia itd.

Nazwa akrostychu obejmuje jednak nie tylko te wiersze, których początkowe litery, czytane pionowo z góry na dół, dają nowe wyrazy, ale i formy kunsztowniejsze: podwójne, potrójne, poziome, ukośne i wiele innych, aż do fantastycznie-fantazyjnych. Oto francuski dwustronny:

Amour parfait dans mon coeur imprimA  
 Nom très heureux d'une que j'aime bieN  
 Non, non, jamais cet amoureux lieN  
 Autre que mort défaire ne pourrA

Dwa potrójne:

Mors solet innumeris Morbis abrumpere vitaM  
 Omnia mors rostrO devorat ipsa suO  
 Rex, princeps, sapiens, seRvus, stultus, miser, aegeR  
 Sis quicumque veliS, pulvis et umbra sumuS<sup>8</sup>

Je m'estois endurcI mais le dieu de mercI  
 Effaçà le péchE dont j'estois entachE  
 Si bien qu'ores je suiS privé de mes ennuiS  
 Vivant pour louer dieV en tout place et lieV  
 Si voulez, o chrestienS jouir de divers bienS

Maintenez le renoM de Jésus et son noM  
 Avec vous il serA et vous exaucerA  
 Repoussant LucifeR et tous ceux de l'enfeR  
 Invoquons-le ici car d'un coeur adouci  
 A qui le servirA le ciel il ouvrira

W tak zbudowanym wierszu słowo środkowe zwie się mesostych, prawe zaś skrajne telestych. Akrostych z mesostychem skonstruował Leo Belmont i poświęcił go aktorce Aleksandrze Luedowej:

<i>Akrostych dobry stworzyć,</i>	<i>ach, łatwa to sztuka,</i>
<i>Litery ustaw wiernie,</i>	<i>licz na łaskę Feba,</i>
<i>Elementarnych zasad,</i>	<i>energii nieco trzeba,</i>
<i>Każdy akrostych stworzy,</i>	<i>kto w tem sławy szuka.</i>
<i>Stanowczo, toć-że przykład</i>	<i>sam ze siebie biorę,</i>
<i>Autorem miernym jestem,</i>	<i>akrostychoróbstwa</i>
<i>Nie znałem dotąd nigdy,</i>	<i>nie znośm głupstwa,</i>
<i>Dość jednak było zechcieć,</i>	<i>ducha zagrzać w porę,</i>
<i>Raz akrostych ułożyć,</i>	<i>ręce podać godnej,</i>
<i>A za to dostać uśmiech,</i>	<i>ach! ów uśmiech miły!</i>
<i>Leją się akrostychy,</i>	<i>ledwo starczy siły</i>
<i>Ustać w tym figlowaniu,</i>	<i>urwać deszcz ten płodny,</i>
<i>Epokę jeszcze stworzę,</i>	<i>erę akrostychów!</i>
<i>Dziwnie jestem natchniony,</i>	<i>dziwniej jeszcze głodny</i>
<i>Estetycznych twych, pani,</i>	<i>eleganckich uśmiechów.</i>

Układanie takich sztuczek doprowadzano nieraz do podziwu godnej maestrii: istnieją pentakrostychy, w których początkowa litera każdego wiersza powtarza się w nim pięć razy; mistrz zaś nad mistrze, gdy o najwyszukańsze okazy wersyfikacyjne chodzi, poeta rzymski Publilius Optatianus Porphyrius, wypra-

cował akrostych, którego pierwsze litery tworzą słowa *Fortissimus Imperator*, czternaste — *Clementissimus Rector*, a ostatnie — *Constantinus Invictus*. Mnich francuski Faton w książce *Paradis terrestre du saint Rosaire de l'auguste Vierge* (1592) zgrabnie i misternie wyraził w potrójnym akrostychu dobroczynne działanie psalterza (*psalterium*):

<b>Peccatoribus</b>	<b>Praestat</b>	<b>Poenitentiam</b>
<b>Sitientibus</b>	<b>Stillat</b>	<b>Satietatem</b>
<b>Alligatis</b>	<b>Adducit</b>	<b>Absolutionem</b>
<b>Lugentibus</b>	<b>Largitur</b>	<b>Laetitiam</b>
<b>Tentatis</b>	<b>Tradit</b>	<b>Tranquillitatem</b>
<b>Egenorum</b>	<b>Expellit</b>	<b>Egestatem</b>
<b>Religiosis</b>	<b>Reddit</b>	<b>Reformationem</b>
<b>Ignorantibus</b>	<b>Inducit</b>	<b>Intelligentiam</b>
<b>Vivis</b>	<b>Vincit</b>	<b>Vastitatem</b>
<b>Mortuis</b>	<b>Mittit</b>	<b>Misericordiam</b>

— tj. że psalterz prowadzi grzeszników do skruchy, gasi pragnienie, uwalnia z więzów, pociesza smutnych, uspokaja kuszonych, usuwa nędzę itd. Kunsztowność tego katalogu polega i na tym, że w pierwszej kolumnie wymienieni są ci, którzy z łaski korzystają, druga zawiera same czasowniki-orzeczenia do podmiotu psalterium, trzecia zaś wymienia łaski, jakich psalterz udziela. Rzadziej spotykanym akrostychem jest sylabowy (*per syllabas dispersum*). *Fredericus* np. tak jest rozczłonowany:

FRE **f**remit in mundo  
 DE **d**eprimit alta profundo  
 RI **r**igidum flectit  
 CUS **c**uspis mucroque plectit<sup>9</sup>.

Warszawianki porozcinane są jeszcze dowcipniej:

**War** ma w sercu, na kogo wzrok wyteża,  
**Sza!** wad jej nie wyliczaj, nikt ci nie uwierzy,  
**Wian** nie trzeba, i bez nich znajdzie sobie męża,  
**Qui** les connaît, les aime — z warszawskiej młodzieży<sup>10</sup>.

W r. 1865 wychodziło w Hiszpanii specjalnie akrostychom poświęcone piśmko pt. „El piston“. Znajdujemy w nim wiersz na cześć Wiktora Hugo:

V	I	v	i	r	a	s	i	c	o	n	. . . . .	H	o	n	o	r	V	i	c	t	o	r	H	u	g	o	s	i	n	}	P	R	E				
V	A	l	i	e	n	t	e	p	r	e	c	o	z	. . . .	O	r	l	a	d	e	h	o	n	o	r	s	i	e	m	. . .	}						
V	I	C	T	o	r	i	o	s	o	r	e	c	t	o	. . . .	M	u	y	l	i	b	e	r	a	l	s	i	n	m	e	z	. . .	}	C	L	A	
T	O	R	n	a	n	d	o	c	o	n	t	r	a	l	o	s	.	B	a	r	a	j	o	n	e	s	d	e	t	e	. . . . .	}					
H	U	e	c	o	s	i	m	p	u	t	o	s	. . . . .	R	a	r	o	s	y	c	o	n	g	r	a	n	f	u	e	. . .	}	R	O				
G	O	l	o	s	o	s	f	o	r	n	i	e	n	t	e	s	. . .	E	s	t	o	s	q	u	i	e	r	e	n	d	i	n	e	. . . .	}		
E	L	h	o	m	b	r	e	d	e	b	e	s	e	r	. . .	F	i	e	l	d	e	l	u	z	f	o	g	o	. . . . .	}	S	A					
E	S	t	r	o	n	t	u	s	i	a	s	t	a	. . . . .	I	d	e	a	g	e	n	e	r	o	. . . . .	}											
C	R	I	t	i	c	o	f	l	o	r	i	d	o	. . . .	N	o	b	l	e	,f	e	l	i	z	p	r	o	v	e	r	. . .	}	B	I	O		
T	O	R	r	e	n	t	e	g	u	a	d	e	l	. . .	O	r	b	e	y	n	o	s	o	b	e	r	. . . . .	}									

Sylaby uwytatnione tworzą zdanie: *Viva Victor Hugo, el escritor, hombre fino, preclaro sabio*. U nas Piotra Mycielskiego rozciągnął „per syllabas“ aż na 10 linijek cytowany powyżej Żabczyc:

**PI**Olyn acz gorzki bywa, wżdy go używają,  
 Także gdzie srogość czują, k dobremu się mają.  
**TR**udno się w tym obaczyć bez daru Bożego,  
 By się miał uwarować upadku przyszłego,  
**MY**śl ostrożną w tym mając, żeby przyszłe szkody  
 Rozsądzał sobie każdy przypadłe przygody.  
**CIE**lesnym się występkiem może czasem zdobić,  
 A skazone zwyczaje słusznie mamy borzyć.  
**SKI**nie Pan Bóg pysznego, do końca go stłumi,  
 A rozsądek z baczeniem w głupstwo mu odmieni.



Autor tego utworu wyraził kiedyś swe nazwisko w akrostychu poziomym, zwanym z grecka *cephalomasticon* (niby „głowomian“):

*Głowę ma Zenonową (Z), szyję Aarona (A),  
Piersi Biantesowe (B), nogi Cycerona (CYC)*

Podobnie Szczęsny Morsztyn z Raciborska napisał do Anny Puciacianki, marszałkówny braclawskiej, „na szpincie wiersz, obojga imię zawierający“, a ściśle mówiąc tylko inicjały: A.P.M.B. i S.M.Z.R.:

*Apollo Panem Muzyki Będący,  
Serce Me Zawsze Rozweselający,  
Sam szpinet stroi, sam paluszki stawia,  
Kiedy się pan moy muzyką zabawia.*

„I to bystrego dowcipu niepoślednia sztuka — mówi Sierakowski w *Igraszkach uczonego dowcipu* — z rażącego nawet słowa liter wiersz ukuć poważny; jest to prawdziwie umieć i złego na dobre użyć, i podłość zatrzeć, myśl przerobić i uszlachetnić. To tylko cnotliwym wysokiego rzędu wierszopisom właściwe“. Tą wzniosłą przedmową poprzedzona, „niepoślednia sztuka“ tak się przedstawia:

***Legibus Urbi Pares At Nobis Arte Regatur*<sup>11</sup>.**

Nawet bieg życia ludzkiego kierowany jest czasem przez losy... akrostychowo. W „Kurierze Warszawskim“ z r. 1845 (nr 62) czytamy dykteryjkę, że „niejaki pan Antoni urodził się w Alejach, terminował w warsztacie na Nowolipiu, własny warsztat założył na Tamce, zamieszkał na Ordynackiej, przeniósł się następnie na Niecałą, a potem na Inflancką, gdzie

umarł“... Ileżby się biedak musiał nawędrować, gdyby mu na chrzcie św. dano trzy imiona, np. Bonawentura Apolinary Kasanty!

\*

Akrostych, jakśmy to na początku stwierdzili, nie jest chorobą skórą, istnieje natomiast choroba umysłowa — akrostychomania — której objawy za chwilę rozpatrzymy. Z początku pacjent zaczyna tworzyć akrostychy ukośne, jak poniższy wierszyk satyryczny z dalekich czasów sprzed pierwszej wojny, kiedy to w Polsce nie wolno było marzyć nawet o samorządzie:

*Sądzę, że łatwiej dojdiesz koła kwadratury,  
Łopatką łatwiej zrównasz Himalaje góry,  
Prędzej Morze wylejesz łyżeczką od kawy,  
Albo nauczysz Ośła wintowej zabawy,  
Wcześniej gęste wyrosną na dłoni ci włosy,  
W lipcu w lód na Riwierze Zamienią się nosy,  
Nim w Pitrze Polak sprawę obrobioną znajdzie,  
Którą przeczytać możesz na ukos w tej bajdzie<sup>12</sup>*

Obok objawów ukośnych, a czasem i krzyżowych występują nieraz niepokojące komplikacje, polegające na przeładowaniu skrajowierszy obocznymi literotworami, jak np. w wypadku pacjenta ks. Wojciecha Waśniowskiego:

**M**ISTRZEM NIEBA I ZIEMI **M**IE BÓG BEDAC PRZEDNIEJSZY **M**  
W TEJ SZTUCE WSZĘDZIE ROBOT SWAICH BYŁ NAJSUBTELNIEJSZY **M**  
**A**SKA GDY MATKĘ MIEC CHCIAŁ PRZYMIERZA **A** OD ZŁOTKA  
W KTOREJ Z WIERZCHU I WEWNATRZ ŚWIECIKA ROBOT **A**  
**R**ZECZ PRZEDZIWNA TĘ Z **R**OBIK W JEJ DOZĘCIU DOZOR **R**  
IŻ MIAŁ ZEWSZĄD CZYSTY GLANC I ŚWIECIK NA DOZOR **R**  
**J**AD WĘZOW **J** RAJOW **J** GRZECHU **J** ERWOCIN **V**  
BO JA NIE ZMOGIŁ ANI PROSZEK NIE PADŁ WIN **V**  
**A**NI ZMAZA NAJMNIEJSZ **A** DANIENKI NIE TKNĘŁ **A**  
**T**A ORKA BOGA Z CZŁOWIEK PRZYMIERZE **O**BJĘK **A**

Widzimy tu akrostych i mesostych MARIA oraz telestych dublowany MMAARRYYAA, a na dodatek, w wierszu trzecim i siódmym, pięciokrotnie powtórzone znaki A i J.

Nie leczony w porę pacjent po pewnym czasie zaczął włączyć na jeszcze karkołomniejsze rusztowania. W następnym wierszu ks. Waśniowski, nie ograniczając się do poprzednich składników wiersza, wstawił w środek pierwszych pięciu linijek krzyż z imienia IEZUS. Ten pokaz akrobatyczny zaopatrzył w komentarz brzmiący:

*Najdoskonalszą liczbę dziesiątek zabiera,  
IEZUS MARIA liter dziesiątek zawiera,  
Toć się z liczbą i celność na tych mianach wspiera.*

A oto i samo arcydzieło:

MOZGOWIEC WARTOGŁÓW J NEPTUNUS OKOPEM  
MORSKICH WAŁÓW I FALE I ROZDĘTYCH ZATOPEM  
ACH, SROGI TO ÓMIJĄC PĘDZI W UCISK MARYNARZA  
AŻ BÓG USTATECZNIŁĄ ŚWIATŁEM GWIAZDĘ I ZDARZA  
ROZPROWADZAJĄC CIEMNOŚCI ŻADNY ISKRZĄC TAR  
RÓWNY TEM MORZEM ŚWIATA JEST UTRAPIONYCH WZÓR  
JAKO ŚWIAT Z CIAŁEM, Z CZARTEM WARTOGŁOWIE ŻYLI  
JAKO WOLNEMI OD NICH I ŚWIĘCI - NIE BYLI  
A KTO POWIE? I DOTĄD TA ÓMA WSZECH NIE MIA  
ALE SIĘ STAWI GWIAZDA W ZŁYM RAZIE MARIA

Takie krzyże, wtopione w wiersz, nazywają fachowcy akromesostychami.

Niezmiernie trudnej sztuki dokonał Mikołaj Percher z Dijon, przecinając na ukos siedmiowiersz, zwrócony *ad summum Sadai sive cunctipotentem dominum*, dwoma heksametrami, z których każdy, zachowując niezmienną treść, da się odczy-

tać słowo po słowie w odwrotnym kierunku, przy czym pionowe centrum siedmiowiersza tworzy siedmiokroć powtórzone „Sadai“:

**Posco** secla quam **Sadai** comprehendere **Laeta**  
 Aequa **Mihi** sit mens **Sadai** et sani **Rogo** sensus  
 Recta sequi **Dones** **Sadai** **Praebens** bene tuta  
 Corpus et acta regens **Sadai** mala cuncta repellas  
 Hostes hinc **Tollas** **Sadai** **Coeli** moderator  
 Esto **Mihi** fautor **Sadai** velut eo **Sator** atque  
**Triste** fugans totum **Sadai** cor dirige ad **Alta**.<sup>13</sup>

Słowa na ukos, uwydatnione tłustym drukiem, brzmią:

*Posco mihi dones, Sadai, coeli sator, alta*

lub:

*Alta, sator coeli, Sadai, dones mihi posco*

oraz:

*Laeta rogo praebens, Sadai, tollas mihi triste*

lub:

*Triste mihi tollas, Sadai, praebens rogo laeta.*

Fraszka to jednak w porównaniu ze wstrząsającym wyczynem niejakiego Chabrola, który w r. 1633 napisał panegiryk na cześć marszałka François de Bassompierre, łącząc podwójny i krzyżowy akrostych z jego imienia i nazwiska, tj. powtórzył je po obu bokach i na krzyż, po dwu przekątnych wiersza, i to wiersza z jakim takim sensem, i rytmicznie, a jeszcze rymując.

A że i tego było mu za mało dla wyrażenia swych wiernopoddańczych uczuć, zakończył wiersz anagramem. Nie pokazuję reprodukcji tej mozolnej budowli, bo już w następnym rozdziale zobaczymy cudeńka, które ją w kozi róg zapędziły.

## PRZYPISY DO ROZDZIAŁU JEDENASTEGO

<sup>1</sup> Nowsze badania wykazały, że akrostychy „argumentów“ Plauta, tworzące tytuł danej komedii, są dorobione i pochodzą z czasów znacznie późniejszych, mianowicie z epoki Antoninów (138—180). Przypisują je też sławnemu gramatykowi-retorowi Aureliusowi Opidiusowi, który utwór swój pt. *Pinax* zaopatrzył podobnym akrostychem, umieszczonym na początku. W Grecji, wg Diogenesa Laertiosa (w. III po Chr.), płodny komediopisarz Epicharm (w. V) posługiwał się akrostychem dla zaznaczenia swego autorstwa. Nierzadkie były akrostychy na nagrobkach wierszowanych, podobno już od w. IV.

<sup>2</sup> Owe wiersze Sybilli cytować miał Konstantyn w przemowie do ojców soboru nicejskiego. Poeci włoscy, jak Rosso da Messina, Dante da Maiano, Boccaccio (w *Amorosa visione*) i i. też nim nie gardzili. Giovanni Polio di Arezzo ułożył poczwórny akrostych w *Żywocie św. Katarzyny Sieneńskiej*.

<sup>3</sup> Rzym — chciwość wszelkich nieszczęść.

<sup>4</sup> Otrzymał władzę apostoła Piotra.

<sup>5</sup> Złoty kielich apostoła Piotra.

<sup>6</sup> Zmiana wszelkiego rodzaju. Nagła rozłąka.

<sup>7</sup> Cudowne zapomnienie. Wieczna zagłada.

<sup>8</sup> Śmierć zwykła przerywać życie niezliczonymi chorobami. Wszystko śmierć pożera sama swym dziobem. Król, książę, mędrzec, sługa, głupi, biedny, chory — bądź sobie kimkolwiek chcesz, [to jednak] jesteśmy prochem i cieniem.

<sup>9</sup> (FRE) rozbrzmiewa po świecie, (DE) przygniata wszystko wysokie, aż się zapada głęboko, (Ri) twardego ugina, (CUS) niby ostry miecz uderza.

<sup>10</sup> „Warszawianka“, kalendarz „Kolców“ na r. 1888.

<sup>11</sup> [Choć] wcdle praw jesteśmy równi miastu, to jednak należy ostro (od przysłówka *arte* = ciasno, prężnie?) rządzić nami. Może to *arte* tj. abl. od *ars*, wtedy: sztuką, umiejętnie [?]. Jeżeli zaś *nobis* jest tu *dativus auctoris*, czyli = przez nas, i wtedy znaczyłoby to (poprawnie), „lecz my rządzmy sztuką“, tj. przemyślnie, podstępnie — to gdzież tu wtedy to sławione przed chwilą „uszlachetnienie myśli“. Dom publiczny ma rządzić miastem?! Niech tę zagadkę rozwiążą łacinnicy lepsi od autora tej książki.

<sup>12</sup> Orłowski: *Encyklopedia humoru*. III.

<sup>13</sup> Pragnę, Sadai, uzyskać życie bardzo pogodne. Niech mam myśl zrównoważoną, Sadai, i zdrowe, proszę, zmysły. Daj mi trzymać się prawości, Sadai, użyczając tego, co jest bardzo pewne. Kierując moim ciałem i czynami, Sadai, odpędzaj wszelkie zło. Wrogów usuń stąd, Sadai, kierownik nieba. Bądź mi obrońcą, jak dotąd, Sadai, siewco, i płosząc wszelki smutek, Sadai, kieruj serce ku wyżynom. (Sadai — ? hebr. niwa, pole).

P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł D W U N A S T Y

W I E R S Z E - K O B I E R C E  
I W I E R S Z E - O B R A Z K I

## I

WYDAJE MI SIĘ, ŻE JARMARCZNA buda wersyfikacyjna, do której teraz wchodzimy, cieszyć się będzie największą frekwencją „P. T. Publiczności“, jak dawniej mówiono, i największy wzbudzi w niej podziw. Bo też „P. T. Dyrekcja“ tego wszechświatowej sławy poezjanckiego cyrku — dalej cytuję dosłownie tekst afisza wędrownego trupy kuglarzy sprzed pół wieku — KTÓRIMI ZACHWYCALI SIĘ ROŻNI KORONOWANE GŁOWY OBUCH PÓLKULI JAK ROWNIEŻ AMERIKI I KRAINY BA-BAJ, NIE SZCZEDZIŁA KOSZTÓW ABY SZANOWNA PUBLIKA ZA SWOJĘ PRZESTĘPNE PIENIĄZE (miało to chyba znaczyć: za przystępną cenę) UZYSKAŁA NAJWYŻSZE ARTISTYCZNE ZADOWOLNIENIE. Zobaczmy wiersze figuralne i tablicowe (*carmina figurata* i, powiedzmy, *tabulata* czy *tabularia*). Właśnie *zobaczymy*, bo dla uzyskania efektu czytać ich nie trzeba i przeważnie nie należy.

Zacniemy od wierszy tablicowych, wyszywanych w rozmaite wzory, jak dywany lub robótki na kanwie. Są to utwory z wplecionymi w tekst zasadniczy wierszami postronnymi (*versus intexti*). Tej trudnej sztuki Kolumbem i Paganinim w jednej osobie był współczesny Konstantynowi Wielkiemu łaciński poeta minor Publilius Optatianus Porfiriusz. Na tablicy, którą widzimy (str. 227), *versus intextus* jest panegirykiem na cześć imperatora. Na dwóch przekątnych czworoboku figurują zdania: *Constantine maxime imperator et invicte* oraz (od dołu do góry) *Aeternae pacis providentissimus custos*; w górnej połowie wiersza, w formie większej i mniejszej rzymskiej piątki, ułożyły się słowa *Pater imperas, avus imperes* i *Pius et felix*, powtórzone,

w formie piątek odwróconych, w dolnej połowie; po obu zaś bokach tablicy widzimy kąty rozwarte, z których większy tworzy *Aurei saeculi restaurator*, mniejszy zaś *Omnia magnus*<sup>1</sup>.

CALLIOPE·CANE·PLVRA·PROCA·XENO·RES·SERENVS  
 FON·TISC·ASTALI·IDEVS·AVDIET·INDE·CANOROS  
 MEN·SFV·RIT·IN·NEXV·SET·FELIX·CVR·RERE·VOTI·S  
 IAM·SE·CREDE·TO·VAN·SLI·BET·IRE·PER·AVIA·SOLA  
 IMP·ETE·QV·O·RES·SVS·EFF·ANDI·OPTATA·CV·PIDO  
 INVITATA·TV·LIT·MENS·TANTVM·MAXIME·CAESAR  
 AONIA·EN·DOS·AM·PLECTIT·VR·INCIT·VSA·ETHRA  
 F·VND·EPATER·CO·EPT·ISM·V·BAS·ADM·VT·VA·V·ERS·V·S  
 SCR·VPE·AF·INGENT·EM·T·MD·V·RO·C·AR·MINA·V·ERS·V·S  
 LV·DERE·FAS·NO·BIS·PRAES·V·MERED·ICER·METRA  
 GA·VDIA·VELT·EN·V·IMEA·P·ANDERE·SIT·MI·H·M·V·SA  
 TANTV·SHONOR·ME·IVRE·SVOPER·SIDERA·SAE·CLO  
 O·DEC·V·SA·V·SONIA·AET·VLERITS·IC·PAR·VALOC·VTO  
 AM·PLIVS·EN·IV·DEX·DOMINVS·TOT·MV·NERA·SV·MMA  
 TANTA·QVE·CON·CEDIT·V·MENTEM·DICER·DONIS  
 INVITAS·LA·VDI·SC·VM·M·V·NERES·IC·VAO·A·PRIM·V·S  
 HA·VT·AV·DITA·LIGAS·NE·DICTIS·LAES·AC·AMENA  
 AV·DET·MA·ONAN·INO·VAT·INO·VA·V·INC·VL·AM·ENTIS  
 IV·SS·ADARE·CRE·VIT·QV·E·ME·OCOR·REPTA·FA·VORE  
 EN·AGE·IAM·RE·DDIT·VOTIS·PIA·PRA·EMIA·MAG·NV·S  
 CON·CORDI·SAE·CLO·ROMA·E·DEC·V·SET·SIBI·M·V·NDI  
 IV·RAS·VI·TOT·LV·X·POP·VLI·SOR·BIBI·QVET·RO·PAE·VM  
 SIC·DATA·SV·NTI·STOMA·IO·HT·VA·G·LOR·IA·TERRIS  
 EN·AV·GV·STET·TV·ISPRAE·SEN·SET·TANTV·S·V·BI·QVE  
 IMP·ERI·IS·FE·CV·NDE·PARAS·NV·N·COMINE·CRIS·PI  
 O·CEAN·I·INTACTAS·ORAS·QV·IBV·SER·VTA·FRAN·CI  
 DAT·RE·O·IO·PRO·CV·LE·CCE·DEV·MC·V·IDE·VIA·LATIS  
 TO·TA·PAT·ENT·CAMPIS·VT·CAESOL·IMITE·VICTOR  
 RITE·ATA·V·OS·VM·MOMELIOR·CV·I·CLAV·DIV·S·ACER  
 MA·ONAN·IM·V·S·IDV·SDAT·CLAR·VM·EN·VM·IN·ED·IVO  
 IMP·ERIV·M·VIR·TV·S·QV·EN·FELIX·OPTATA·LV·M·NV·M  
 AV·GES·PLORE·TV·ONOSTRA·ET·IBI·DE·EDITA·VITA·E  
 OR·TAMICA·T·FRATR·VM·FATALIS·GLOR·IA·SAE·CLO  
 RE·SLATIA·V·TVOT·I·COM·POSS·ICO·AV·DE·ATA·VCTA  
 ASPICE·PACATOPARTAE·EST·LV·XL·AETA·SV·BORBE

Treścią wiersza podstawowego, który możemy przeskanować niezależnie od wszytego wzoru, jest pochwała Konstantyna oraz określenie trudności przy pisaniu tego rodzaju wierszy.



Myli się, kto by przypuszczał, że po takiej piekielnej mordździe, jaką sobie dobrowolnie zadał, Porfiriusz uspokoił się, spoczął na laurach i gdzieś *sub tegmine fagi* zaczął pisać skromne, proste wierszyki w jachowiczowskim rodzaju, np. „Noli tangere, Annula, hunc florem“ etc. Bynajmniej! Nasz magiczny tkacz powiedział sobie pewnego dnia „Excelsior!“ — i „zaiwanął“, mówiąc po warszawsku, taką obłąkaną sztuczkę, że się człowiekowi w głowie kręci, gdy na nią patrzy. Zaczyna się ten wiersz od słów *Mirum opus*, i jest nim w samej rzeczy. Spójrzmy na to „dzieło przedziwne“, na ten abrakadabryczny, szatański szedewr (str. 229).

Jest to, jak widzimy, kwadrat, utworzony z 37-literowych linijek. Tylko jedna z nich, jedenasta od dołu, ma o jedną literę więcej. Darujmy mu ten mały „feler“. Zaczynamy czytać.

*Mirum opus est iunctos et tales edere versus  
Sicque locare hederis; paulum tu, die, rogatus  
mox ades! etc.*

— tj. dziwną rzeczą jest tworzyć wiersze tak połączone i w ten sposób zasłużyć sobie na laury; ty, Boże, spełń moją niewielką prośbę. — Dalej poeta tłumaczy budowę wiersza, twierdząc, że dokonywa wielkiego odkrycia poetyckiego: „Nowa sztuka tryska ze źródła Aonid“ itd.

Ale nie w tym rzecz, CO czytamy, lecz w tym, że nam w oczach przy tym czytaniu PSTRO: nasz kwadrat-kobierzec jest wyraźnie „w kostkę“, w ukośną kratę, której litery wydalone są tłustym drukiem. Zabieramy się do odczytywania tej kraty, posługując się dla orientacji rzymskimi cyframi. I oto co się okazuje: Porfiriusz whaftował w ten utwór 14 postronnych,

I III VII XII  
**M**irvmopvse**S**tivncto**S**ettales**E**dereversv**S**  
**s**icqveloc**A**Reheder**I**sPavlv**M**Tv**D**ierogat**V**s  
**m**oXadesen**N**qv**R**sv**M**Rapi**E**sqv**I**pra**E**beof**I**Xas  
**s**vm**T**vv**S**Etprim**I**st**V**adis**C**i**M**vsvt**t**Ria**f**EL**I**x  
**n**ec**f**Al**L**ax**t**rib**v**Ensbav**d**ac**I**nmv**n**er**E**c**L**ar**v**m  
**a**eq**v**i**P**eresani**M**v**M**nvnc**c**L**I**Ocar**m**ina**F**ir**m**et  
**q**vi**P**ot**E**run**t**p**A**ng**i**P**O**na**M**cev**S**tamin**A**n**O**rmas  
**q**va**E**ver**R**ant**S**es**e**qv**A**e**V**inc**v**l**A**mit**I**ac**v**Re**n**t  
**t**v**D**abish**A**s**V**ires**t**va**R**vrsv**m**co**S**e**R**ep**r**ac**M**ia  
**a**V**s**ibvs**i**n**M**agn**i**sla**E**t**A**ad**c**on**t**ra**A**ariacur**A**s  
**A**onidv**m**n**A**m**F**ont**e**g**R**avi**M**icat**a**R**S**Nov**a**veni**S**  
**i**M**m**anes**T**pr**o**Rsv**m**A**m**plex**V**av**t**T**o**to**C**iv**s**or**A**s  
**p**r**O**sp**i**Cere**p**l**A**n**T**are**m**od**o**S**i**N**m**itt**a**T**v**ti**T**vm  
**e**tp**R**ol**i**ect**a**ne**C**et**c**on**s**vm**t**O**i**ng**l**ori**A**l**I**bro  
**s**is**a**P**i**vn**t**et**n**O**s**T**r**ac**v**is**v**C**c**R**e**sc**e**rea**C**vm**e**n  
**p**ra**E**s**O**l**i**dv**m**D**e**ns**V**m**q**ve**a**N**i**mi**D**ed**v**ce**R**e**V**iva  
**c**o**N**gr**v**E**r**ec**E**rnant**S**t**v**d**I**ose**q**v**I**bon**A**cal**L**es  
**l**E**g**ib**:a**b**S**t**R**vs**i**s**q**v**o**D**c**A**r**min**a**co**N**s**P**ic**o**ra**T**e  
**B**l**a**nd**e**an**I**mi**i**vd**e**x**q**v**I**mo**r**ib**:o**m**n**i**A**g**i**sav**c**t**V**  
**p**R**a**cm**i**r**O**o**S**t**e**nd**i**ss**T**v**D**ia**i**n**r**ec**T**o**R**e**p**ol**i**T**a**  
**t**r**E**vs**i**C**o**la**S**q**:t**vos**A**v**c**t**V**sla**e**t**A**b**i**l**E**sv**m**E**n**s  
**i**nt**V**i**T**vm**q**v**o**P**r**os**P**er**a**f**a**ct**a**a**C**g**a**vd**i**A**d**O**n**es  
**p**vb**l**ican**i**l**p**r**i**v**S**est**q**v**o**d**V**i**E**tn**o**mine**C**vr**a**s  
**f**as**S**i**T**s**i**don**i**i**S**ens**v**min**p**e**N**et**r**al**e**p**A**t**R**o**n**i  
**n**o**S**c**e**re**q**va**e**p**O**s**S**is**i**llic**N**i**T**o**r**oc**i**T**e**re**I**vs  
**c**O**n**dit**v**R**a**bs**T**rv**s**A**g**en**e**ro**s**vm**C**og**e**R**e**ce**n**s**V**m  
**P**av**p**er**i**e**F**l**A**gr**a**nt**G**em**i**N**i**sn**o**v**A**g**A**vd**i**av**o**ti**S**  
**d**I**v**es**a**p**o**l**L**ine**i**s**d**e**A**v**R**at**f**o**e**d**e**R**a**p**l**ect**r**I**s**  
**h**i**C**nov**i**t**L**a**V**des**d**o**c**t**V**s**q**va**e**q**v**E**o**M**i**net**a**N**t**o  
**s**vn**T**pr**a**E**v**is**A**bon**i**st**V**D**e**x**t**er**P**ro**t**I**n**vs**E**st**o**  
**c**vm**s**A**n**C**t**is**i**n**S**ist**E**f**i**d**e**F**e**st**i**nv**s**i**N**a**M**pl**v**m  
**c**l**e**m**e**n**t**i**h**a**e**cn**V**t**V**avg**v**s**T**v**S**t**i**b**i**bon**A**b**e**at**a**  
**l**av**d**A**t**O**t**rib**v**et**T**e**c**on**s**v**l**E**p**ra**e**m**i**a**C**o**m**pl**e**t  
**h**in**C**t**v**a**T**vnc**f**est**I**s**n**ot**i**S**e**X**n**omin**A**pl**a**V**s**vs  
**p**l**V**rim**v**s**A**c**p**r**V**den**S**r**e**r**V**m**q**v**I**st**o**R**e**at**v**S**v**s  
**d**E**g**en**e**ri**a**B**s**P**e**m**o**l**i**T**a**P**l**vs**i**ng**R**v**i**th**i**nc**i**A**m**  
**S**v**s**c**i**p**e**v**o**t**O**al**a**c**r**ih**O**cm**v**nv**s**v**I**rb**o**ne**c**l**a**r**E**  
 VI X XIV

samoistnych zdań, przecinających się nawzajem i tworzących wzorzystą ozdobę całości:

- I. *Mixta per amfractus diducunt carmina musae* — Muzy krętą drogą rozprowadzają mieszane wiersze,
  - II. *Seu cancellatos spatia in contraria flexus* — czyli zamknięte w ciasnych ramach skręty, w przeciwnie strony.
  - III. *Seriem paramus ordinare acrius* — Pragniemy skupić szeregi wierszy:
  - IV. *Amor poesis spissa gaudet exigi* — miłość dla poezji rada jest zagęszczeniu (słów).
  - V. *Possit coire docta rerum limite* — Oby się zeszły na kunsztownej granicy.
  - VI. *Opus tuetur non necata parcitas* — Dzieła strzeże więźłość nieskażona,
  - VII. *Speciosa sancta cultu* — wykwintna, uświęcona dbałością.
  - VIII. *Bene picta musa metris* — Muzo, składnie przedstawiona metrami,
  - IX. *Breviter fluas ut isto* — płyn skąpo, albowiem
  - X. *Opus est per arta coetu* — trzeba tu skupienia się na wąskiej przestrzeni.
  - XI. *Audeo plenas* — Śmiem pełne
  - XII. *Edere formas* — tworzyć kształty.
  - XIII. *Picta notabo* —
  - XIV. *Iura camenis* —
- } Narysowane tu prawa narzucę poezji.

W inny wiersz, złożony z rzędków 37-literowych, whaftowane jest wielkie M, utworzone z greckiego zdania *MAPKE TEHN AAOXON THN YMNIDA NEIAOC EΛAYNEI* (Marku! twoją poślubioną żonę unosi Nil), ale przy odczytywaniu całego utworu litery greckie... stają się łacińskimi:

gr. P = łac. P, gr. H = łac. H, grecka zaś lambda (A) jest, dla podobieństwa obu liter, łacińskim A.

I n g e m u i g r A v i t e r g r a e c u m m i s e r A t u s a m i c u m  
 C u i m e a m e N s A d m i s s a d o l e n s c u p I t O m n i a f a r i  
 S o l u s u t H a e c O c c u l t a l e g e n s s E c o n C i t e t i r a  
 U n d i q u e a d f l i X u m v i n c l i s s o N t e m q u e T e n e r i  
 S e d u i T a n s m u l t O s q u o s f o e d A a d i u r g i A c o i u x  
 V o l v E r i t i r a t o s N e u c a n d i D a f e m i n a g r A e c u m  
 M o x K a r i s h e b e t e t T e l i s n I h i l i m p r o b a c Y g n i  
 D e P o s u i s s e v i d e n s H e l e N a m c u i g r a t i a b i N i s  
 M A i o r a d u l t e r i i s d o N o M i n a c u n c t a l i b e n t E r  
 M v s a s o n a t g r a e c i s f r Y x c o i u x c r e d e c a n e n t I

Treścią powyższego są, o ile się orientuję, kłopoty małżeńskie adresata utworu.

Zdawałoby się, że nie podobna pójść dalej w wyrafinowanej pomysłowości i „twórczym“ samoudręczeniu. A przecież znalazł się ktoś, kto dokazał tej sztuki.

Uczniem i naśladowcą Porfiriusza oraz pomysłowym kontynuatorem jego kunsztu był arcybiskup moguncki Rabanus Maurus (776—856), autor kilkudziesięciu dzieł teologicznych, okaz erudyty średniowiecznego, przy tym poeta, jeżeli z tym słowem wiążemy pisanie utworów wierszowanych. Jego debiutem literackim (815) było dzieło *De laudibus sanctae Crucis libri duo, eruditione, versu, prosaque mirifici. Quo figuris sive imaginibus XXVIII multa fidei christianae mysteria, multi mystici numeri... in formam crucis redacta subtiliter et ingeniose explicantur*. Wydrukowano je po raz pierwszy w r. 1501, potem w 1605, 1676, a w 1864 przedrukował je J. P. Migne w tomie 107 *Patrologiae cursus completus. Pochwała św. Krzyża* jest jedną z najosobliwszych książek, jakie spod prasy drukarskiej wyszły. Składa się ona z prologu i 28 poematów-tablic, heksametrem pisanych, a tak dowcipnie spreparowanych, że wszystkie wiersze danego utworu mają jednakową ilość liter, często ze

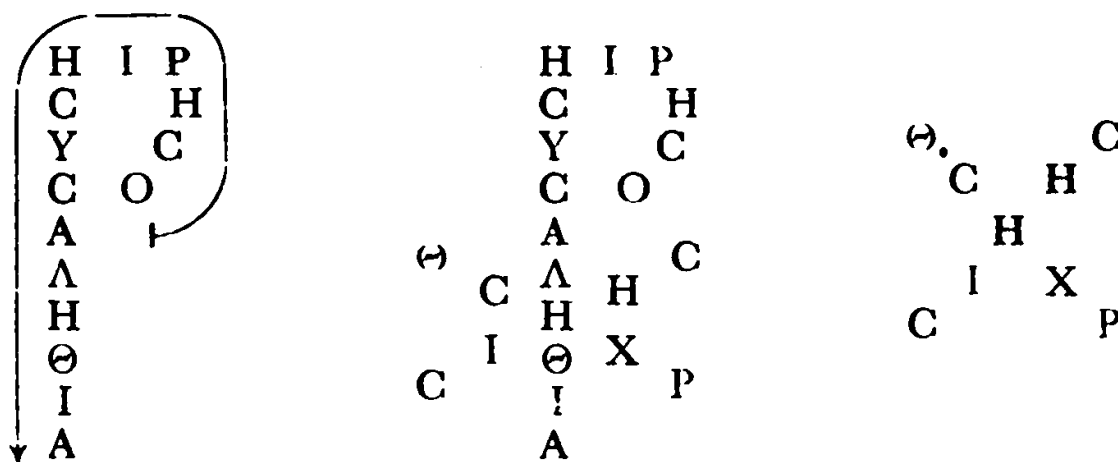
szkodą dla mętnej treści, i nie bez tego, że pewne sylaby wyrażone zostały za pomocą abrewiacji, niektóre zaś głoski opuszczono. Nie w tym jednak niezwykłość dzieła, ale, jak u Porfiriusza, w metodzie włamywania w tekst zasadniczy tekstów obocznych, stanowiących osobne utwory wierszowane, również heksametryczne.

CHRISTUS AMOR VOTUM MI HI QUI PLAMNO ERADATHAEC  
 CARMINIS BIEPRETIU L IU VIA PORTIO FIDA QUI ET IS  
 QUI BONACUNCTA PROBANS OPE TANTA ET TALIA RITE  
 DONASSUIS FAMOLLIS LARGITUR ADISTAQUE CUNCTOS  
 HORTATUR MISERANS ABONDOSPICE COMDITOR ARCEM  
 IAMPOSSE IMPETRARE POLIFOSPITRA ALTAQEREGNA  
 SISPES FIRMA FIDESSUM MLITOCUPITHI COAE ANCTO  
 CASTUS AMORNECAMA L MEMORANABA OCCP ERDITORS A  
 DONAQIDEM HACCVENIENYHUCERBA MLITELUCUNDA  
 SPARSERAT IUMUNDO ANZRIE REVALENTIUS FROCTU  
 QUODOCUI TMUNDUM DEDI CANE NIN DELETERIORAHIC  
 PRAECEPTA MALLE TABIROLOCADA KAIURAMAGISTER  
 NOSCERE CUNANGELI ET DIRMUM MANSUESCER MOREM  
 VIDENS ARCE POLLETI NSTUSCUMADUENERITISTUC  
 AUCTORABAETBERELIUSTISDAREPRAEMIAPATRIS  
 DEXTRATUACMERITIS CAPIT BONAMUNERADIGNIS  
 ISTEQUIDEM AMERUEFA S ANTISSIGNATVTRUMQUE  
 ADVENTUM DOMINI HIC CAFC EBAT QUANDO TYRANNUM  
 QUANDO V IRH ICFACIA STADI BONAREDDIDI TORBI  
 POSTQUE SUUM CUNCTIAB APRIFMAPROBA ED DITORE  
 HUCSUM MOEST QUANDO FELIANAPATREIUSTITURUS  
 IUDEX ET THOM OFALP I X I S T O M P R O M I A S ANCTABINC  
 FERIPRIUSHISA ALTO DARECTV QEV IDE RESUPERNI  
 NEMPESACRAMFA OIEMTQOSVERUS ANTI I STAUCTUS  
 ESSE BONIS MERITIS PFAILLONDUM CANTICAPARTUS  
 QUAE CANTARESOL ET FORSA LMAVTFORIPASERENA  
 APOCALYPSIS HABENT DILUOCI DABIBI AGMINA FERRE  
 GLORIA VIRTUSE CICELO I COMNE DIEA TQEPRAEUM  
 ALLELUIA SONAT QUISO HTA MENA ULA ERITHAUDHAC  
 ET DEUS ET DOMINUS PLI A O ANDUS NOSTER BIQUE EST  
 QUOD IUD ET ISNOS FORIPTIO V TALMEST PAE PRISARCE  
 CGAPPA REBITOUANS FERUO RUMHINCET RAPITALMI  
 TURBANI HILPERDENS CSC ANDALAINA BM OUCTIRA  
 DEUS OTOSFAMULOS FRUMONTAVIMITTAT I NHORREUM  
 FELIX QUI VALOTSTQELI CESOUISCAODERECSELNM  
 ET LAETUM DOMINI BEOC HRISTI INTENDERE VULTUM  
 CUI MANETA L TUS AMORPE RFECTIOREDDITUOMNIS  
 ANGELICIS QUOE CHORIS PERMITTUS GAUDET VBIQUE  
 LAUDIBUAE T CERTATE ANTI AND OPSALLE RECHRISTO  
 CANTICARITENOUAHEC STU D SUM DEPONERNE SCIT  
 REGNA QUIA AETERNA FICTUM ET BENEGAUDIANNUIT

Zanalizujmy formę tego niezwykłego utworu, treść jego bowiem, jak u Porfiriusza, mało lub wcale nas nie obchodzi. Możemy go przede wszystkim odczytać, nie zwracając uwagi na wmontowane weń wielkie greckie litery:

*Christus amor votum mihi qui pia munera dat haec  
Carmina, hic pretium, hic via, portio fida quietis,  
Qui bona cuncta probans ope, tanta et talia rite  
Dona suis famulis largitur, ad istaque cunctos  
Hortatur miserans etc., etc.*

Następnie przyjrzyjmy się uformowanemu ze wspomnianych greckich liter znakowi o kształcie  $\gg P$ . Jest to tzw. *chrismon*, połączenie greckich liter X i P, który uważano za „monogram” Chrystusa i przypisywano mu własności mistyczne. Wyodrębnijmy z tekstu ów chrismon, a potem odłączmy X od P:



Idąc za strzałką, odczytujemy litery, z którego się to wielkie P składa: OC[OT]HP, INCYC, AΛHΘIA.

Słowo COTHP, zbawiciel, wyrażone jest tutaj przyjętym w średniowieczu skrótem CHP i poprzedzone greckim rodzajnikiem O. W ten sposób trzy greckie słowa dają trzy epitety Chrystusa, „quae latine interpretantur Salutaris, Salvator, Veritas”. Druga litera monogramu, X, złożona jest według Rabanusa (ale

nam trudniej to dostrzec) ze słów THEOS X̄PC IHS. Nie koniec to jednak zabawy. Wracamy do tablicy i widzimy, że każda z wielkich greckich liter nadziana jest małymi łacińskimi. Odczytujemy kolejno (znów za strzałką) zawartość greckich wokabuł:

*Nam alma decet radiant scripta hinc quod nomine Christi,  
Sancta salutaris laudat haec scriptio Christum*

— tj.: Albowiem przystoi, by święte pisma wymazały stąd to, co [nieprawnie] jest w imię Chrystusa. To pismo, [które], święte i zbawienne, chwali Chrystusa — litery zaś, z których powstało X, wypełnione są wierszem:

*Christus homo est placidus nempe arbiter hic quoque mundi est*  
— to znaczy: Chrystus jest łagodnym człowiekiem, ale i Panem tego świata.

I wszystko to, tu i owdzie, lepiej czy gorzej, ale da się wy-skandować! I wszystko, nie zapominajmy, jest tylko dodatkiem, wtopionym w utwór zasadniczy!

Zaczynamy podejrzewać, że nie arcybiskup, ale sam szatan jest autorem tego labiryntu spiętrzonych a przewyciężonych trudności, podejrzenie zaś nasze pogłębia się, gdy Rabanus odkrywa nam w komentarzu jeszcze jedną ukrytą właściwość swego poematu: że *wartość liczbowa* wstawionych w tablicę liter greckich, gdy je zsumować, przedstawia ilość dni panowania antychrysta, przepowiedzianą przez proroków... Apage, arcybiskupie!


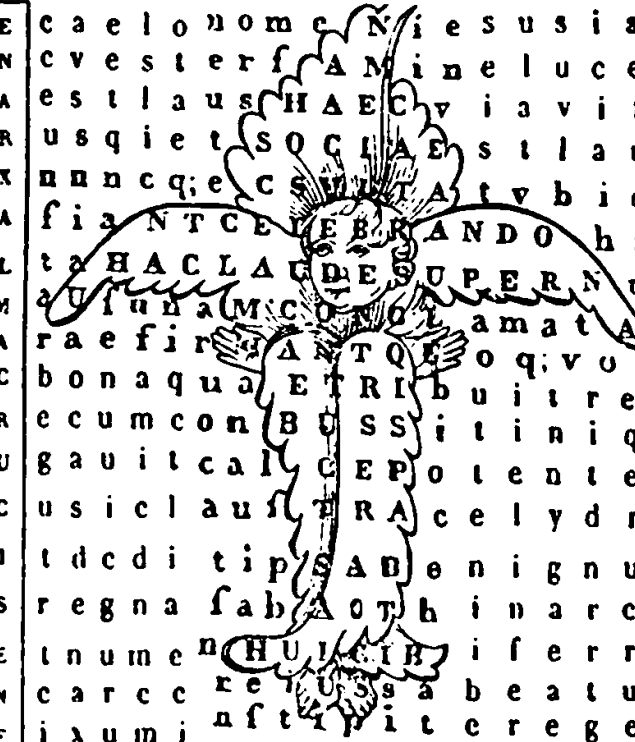

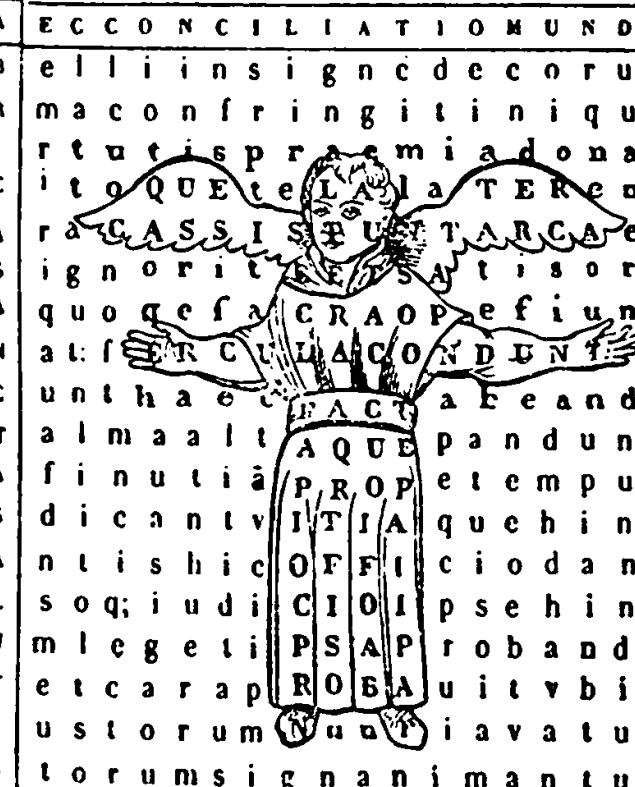
Najefektowniejszym gobelinem Rabanusa jest anielski, z whaftowanymi cherubinami i serafinami, o których zaraz na początku mowa:

*O cherubin, seraphin, de coelo nomen Jesus iam  
Exaltate, ignis nam hinc vester fame lucet etc.*

Tablica podzielona jest na cztery kwadraty, z których każdy zawiera skrzydlatego anioła.

FIGURA IV.

De Cherubin et Seraphin in cruce scriptis et significatione eorum.

 <p>C cherubin seraphin d  Exaltate in ignis nam hi  Cum diu in a cruce is ver  Fruct: lucis christ: ve  Vicit terra a tunc re  Q i e s t s e r a p h i n c a r o r  O c e l e s t i a n i s t r a m a  V u m e s t p e n n a r u m a r a  S a c r a m e n t a t o r e d e e u s  E d u n t q u e s i t v i r t u s a c  C o n s u l t o h a c c r i s t u s  E n p a s s a s c o n c t o s q e f u  E t d i s t r i c t a r a p i t e x c  E t v e t e r e s a c t u s t e r s i  Q u i s s t e t e r a t a d a m s o n  Q u a e o r a p r a b a n t v i r t  A u x i l i a i n t e n e b r i s i n  I n c r u c e f a c t o r e m c o n f</p>	 <p>E c a e l o n o m e n i e s u s i a m  N c v e s t e r f a m i n e l u c e t  A e s t l a u s h a e c v i a v i t a  R u s q i e t s o c i a e s t l a u s  X n n n c q e c s u n t a t v b i q e  A f i a n t c e e r a n d o h i c  L t a h a c l a u d e s u p e r n a m  M a t i u n a m c o n o t a m a t a m  A r a e f i r m a t o r q u o q v o t o  C b o n a q u a e t r i b u i t r e x  R e c u m c o n b u s s i t i n i q a  U g a u i t c a l c e p o t e n t e s  C u s i c l a u s t r a c e l y d r i  I t d e d i t i p s a d e n i g n u s  S r e g n a f a b a o t h i n a r c e  E t n u m e n h u i l i b i f e r r e  N c a r c e r e u s s a b e a t u m  F i a u m i n f t i t e r e g e m</p>
 <p>E n t h r o n u s h i c r e g i s h a  V e x i l l u m f r a m e a s o r s  P r o t e r i t h o c h o s t e s a  S u b l e u a t a t q u e f u o s v i  N a m h i n c e x i s i g n i s f c  S t a n t c h e r u b i n h a e c q  H i c h a e c e b a r a d a n t s  S a n c t a a r a s a p i u n t u n  V i c t a t h r i u m p h u m q c q  L a e t a q e d i s t e n f i s d u c  E n a l i s s e n s i m t r a d u n t  P e n n i s o s q u e s u u m s e r a  Q u o c a r n a l i s e a t l u x u s  T e n s a a c b r a c h i a s a l u a  H i s q t r a h i a t q v e h i c e l  T u m d i s p e n s a n s i n t u t u  Q u a e i a m n o t a a n t e a u c t  D e c r u c e n o n t i t u h a n t i  D e c r u c e n o n f a l l u n t i s</p>	 <p>E c c o n c i l i a t i o m u n d i  B e l l i i n s i g n e d e c o r u m  R m a c o n f r i n g i t i n i q u a  I r t u t i s p r a e m i a d o n a t  C i t o q u e t e l a l a t e r e o t  A r a c a s s i s p u t a r c a e q  S i g n o r i t t e s a t i s o r a  A q u o q e f a c r a o p e f i u n t  N a t f e r c u l a c o n d u n t  C o n t h a e c f a c t a f e a n d o  T a l m a a l t a q u e p a n d u n t  A f i n u t i a p r o p e t e m p u s  S d i c a n t v i t i a q u e h i n c  A n t i s h i c o f f i c i o d a n t  L s o q i u d i c i o i p s e h i n c  U m l e g e t i p s a p r o b a n d o  T e t c a r a p r o b a u i t v b i q  I u s t o r u m q u a i a v a t u m  S t o r u m s i g n a n i m a n t u m</p>



Wyodrębnijmy litery, objęte jedną z tych postaci (górną lewą), a otrzymamy taki obrazek:

	S	
	i g	
	nacr	
	ucisc	
	ristia	
	stseraphinca	
	elestiamonstra	
n	tpenna	r
	umatqu	
	esit	
	uhac	
	cun	
	cta	
	sac	
	rat	
	aproba	
	nt	

Jest to dwuwiersz:

*Signa crucis Christi ast seraphin coelestia monstrant,  
Pennarum atque situ hac cuncta sacrata probant<sup>2</sup>*

„Ciałem“ sąsiedniego aniołka są słowa:

*Nam haec socia exultant celebrando hac laude supernum  
Conclamantque tribus scepra Sabaoth vicibus<sup>3</sup>*

Dwa pozostałe aniołki również wypełnione są wierszowanym farszem teologicznym, a oprócz tego wprowadził arcybiskup w wiersz tablicowy krzyż, którego słupek pionowy brzmi:

*En arx alma crucis, en fabrica sancta salutis*

ramiona zaś tworzą zdanie:

*En thronus hic regis, haec conciliatio mundi.*

— tj.: Oto jest święty zamek krzyża, oto święte źródło zbawienia,  
Oto królewski tron, pojednanie świata.

Uprzytomnijmy sobie, jakiego niesłychanego trzeba było uporu, aby *ad maiorem Dei gloriam* stopić i skoordynować w jednolitą całość elementy następujące: 1) 37 linijek wiersza, każda po 37 liter, 2) rozmiar heksametru, 3) dwa skrzyżowane mesostychy, 4) cztery dwuwiersze umieszczone na anielskich figurynkach. I wszystko jakoś „klapuje” — z wyjątkiem zdrowego sensu. Brak go również tzw. „*declaratio figurae*”, dołączonej do każdej tablicy. W symboliczno-mistycznym komentarzu do anielskiego elaboratu pisze Rabanus m. i., że cherubiny i serafiny wprowadzone są do tego dzieła, aby pokazać, z jaką przezornością i rozwagą opatrzność boska troszczyła się o zbawienie rodzaju ludzkiego. Powołując się na Izajasza, który, jak wiadomo, na własne oczy oglądał sześćskrzydłe anioły, arcybiskup powiada, że rozmieszczenie ich skrzydeł nie było niczym innym jak zapowiedzią krzyża Chrystusowego... I dalej w tym duchu. Nie będziemy zgłębiać tych tajemniczych spraw, gdyż książka *Pegaz dęba*, jak to czytelnicy zapewne zauważyli, nie jest dziełem teologicznym.

## II

*Carmina figurata*, wiersze obrazkowe, polegają na takim graficznym układzie wyrazów, że tworzą one podobiznę przedmiotów, o których w treści mowa. Rodzaj ten uprawiali już

starożytni, poeci orientalni — Persowie<sup>4</sup>, Arabowie, Hindusi, Chińczycy. Grecy zwali je *technopaegnia*; Symiasz z Rodosu, w IV w. przed naszą erą, imitował skrzydła, siekierę, jajko, ołtarz, pieszczalkę<sup>5</sup>; nasz dobry znajomy Porfiriusz jest autorem ołtarza i syryngi (*Ara Pythia, Syrinx*). Wiersze obrazkowe znalazły później wielu zwolenników, a wśród nich jednego entuzjastę — był nim Włoch Fortunio Licetus, który w r. 1635 wydał w Paryżu całą encyklopedię tym igraszkom poświęconą. We Francji upodobał sobie w nich Pannard (w. XVII), autor „Kielicha“ i „Butelki“, w których opiewał zalety dobrego wina. W Anglii, gdzie ten gatunek zwie się *Emblematic* lub *Shaped Poems*, licznych adeptów obrazkowego rzemiosła wykpiwał złośliwie poeta-humorysta Samuel Butler (1612—1680) w utworze *Character of a Small Poet*. Opisuje on tam jegomościa, który ułożył wierszydła w kształcie różna i patelni, a na dodatek dobrał takich dźwięków, że przy deklamowaniu słychać szum i brzęk tych kuchennych utensyliów. Kiedy wierszokleta ów był kapitanem, sporządził szereg utworów dydaktycznych, przedstawiających... konia z rzędem. Była tam „uzda umiarkowania“, „siodło zadowolenia“ i „grzbiet stałości“. W ten sposób — mówi Butler — każda rzecz stała się jednocześnie epigramatem i emblematem — tak jak muł jest jednocześnie koniem i osłem.

Pacykowanie wierszy-widoczków przetrwało do naszych czasów. Sporo miejsca poświęcił im ojciec awangardy poetyckiej Apollinaire (Wilhelm Kostrowicki) w tomie wierszy *Calligrammes* (1918); i ojciec futuryzmu, Marinetti, stroił te żarty, nie mówiąc o pomniejszych adherentach lub spadkobiercach obydwu, jak dadaści.

Wydłużając lub skracając linijki, wyginając je i łamiąc, zgęszczając lub rozrzedzając czcionki w odpowiednich miejscach,

można na upartego „napisać“ tak samo dobrze wiersz-lilię jak lokomotywę, kanarka czy słonia...

O fantazji i zręczności autorów tych błahostek niech świadczy mała antologia *figuratów*, z różnych czasów i w różnych językach.

## CARMINA FIGURATA

### ANTOLOGIA

One  
 day in May when Chamberlain  
 went out for exercise, he blithely strolled  
 down Oxford Street, beneath sun-brightened skies. But  
 suddenly he felt a qualm—what was it he forgot? Could he  
 have failed to tell the king about the Irish plot; or could he  
 have some conference set for this very hour; and did he warn the  
 royal guards to double guard the Tower? Now while he pondered many  
 things, a cloud shut out the sun, but Chamberlain kept wondering what  
 he had or hadn't done; until a downpour dashed all thoughts of state  
 and protocol. “By Jove! I recollect,” he cried, “I left my parasol!”

“Ah!”                    “Ah”                    “Ah”                    “Ah”                    “Ah”  
 !                    !                    !                    !                    !

“  
 C  
 h  
 e  
 w  
 !                    !”  
 Ah                    cw  
 !  
 Ch-

Angielska dykteryjka satyryczna o Chamberlainie i jego historycznym parasolu

Vides ut Ara stem dicata Pythio  
 Fabre polita vatis arte musica  
 Sic pulchra sacratissima gens Phoebos decens  
 His apta templis quis litant vatuum chori  
 Tot compta sertis et Camenae floribus  
 Heliconiis locanda lucis carminum  
 Non cante dura me polivit artifex  
 Excisa non sum rupe montis albidii  
 Luna e nitente nec pari de vertice  
 Non caesa duro nec coacta spiculo  
 Arctare primos eminentes angulos  
 Et mox secundos propagare latius  
 Eosque cante singulos subducere  
 Gradu minuto per recurvas lineas  
 Normata ubique sic deinde regula  
 Ut ora quadrae sit rigente limite  
 Vel inde ad imum fusa rursus linea  
 Tendatur arte latior per ordinem  
 Me metra pangunt de Camenarum modis  
 Mutato nunquam numero dumtaxat pedum  
 Quae docta servat dum praeceptis regula  
 Elementa crescunt et decrescunt carminum  
 Has Phoebe supplex dans metrorum imagines  
 Templis chorisque laetus intersit sacris

Oltarz („Ara Pythia“) Porphyriusa

Ręczę wam za to, że w całym świecie  
Pewnie milszego nic nie znajdziecie  
Jak kielich pełen dobrego wina,  
To mi pociecha słodka, jedyna,  
To tylko troski nasze ukraca,  
Smutki i żale od nas odwraca.  
Kiedy cię czasem zdradnie  
Boleść jaka napadnie  
W kielichu na dnie  
Szukaj ulżenia  
Cierpienia.  
Jedynie  
W winie  
Troska  
Ginie  
Jego siła  
Prawie boska  
Uleczyła  
Żale  
I bole,  
Ale  
W różnym kole  
Miarkuj się w zapale  
I strzeż się nad miarę  
Wypróżniać twoją czarę.  
Bogdy przesadzisz, to i w dobrym winie  
Utonie pamięć twoja i rozum twój zginie.

Kielich (Humorysta Warszawski, 1840, nr 65)

Kan Berlin

In diesem Land forthin  
 Sich mit vielen Dingen  
 Höher als vorhero ō schwingen?  
 Es so sagt man, wie von seinem Rom Virgil,  
 Daß Sie sich auch so hoch erheben wil,  
 Als Cypressen übersteigen  
 Büsche, so zur Erd sich neigen.



Ja, bieweil des Bären Bild | Füllet ihren Wappen-Schild,  
 Als ein Zeichen, das zugleich | Viel der Edlen in dem Reich  
 Auch viel hoch- und grosse Fürsten-Häuser führen,  
 Wird bis Gleichniß auch dem Bären wol gebühren.  
 Wie sich dessen Krafft über andre Thier erhebt,  
 Daß das stärkste Kind vor desselben Klauen bebt,  
 Wie der Bär auch geht auf zweyen Füßen Klauen bebt,  
 Da viel andre Thier viere brauchen müssen,  
 Wie er seine Brust erhöht,  
 Wann er wie die Menschen steht,  
 So hebt sich Berlin empor  
 Unter aller Städte Chor.  
 Wie nun jeder Stand der Stadt  
 Theil an diesem Bären hat,  
 Welcher nicht ein einig Glied  
 Ohne starke Nerven zieht,  
 So verbleibt das eine Theil,  
 Welches als ein veste Säul  
 Den Körper richtig trägt,  
 Wann er den Gang so regt,

*und weil in diesem Stand  
 auch unser Schul gebbet,  
 So wirts sie mit befhret,  
 auch wol durch diese bands  
 An den Füßen  
 bleiben müssen.*

Dem Lehrer-Stand,  
 Dessen Ruie  
 Spat und früh  
 durch den Sand  
 Ohn Verdrus  
 Baden muß,  
 Auch damit  
 Seinen Feind,  
 Er ers meynt,  
 Zu Boden tritt.

Niedzwiedz

1. Schwerlich wohl weit heut hier Jedes  
 2. Drum woll'n wir spidisci - 3. Aber Lernen praktisch, daß Spirale  
 4. Schnell'er mühn sich Lesen in Spiralen - Krummung faktisch immer toller  
 5. Wenn Spirale'n nur dazu taugen, daß man deutlich mit dem Kukuk holen  
 6. Maid verstohlene noch viel will Kanzler  
 7. Jetzt manche Augen, soll sie gleich der Kükuk holen  
 8. Man sich verdirbt die Augen, soll sie gleich der Kükuk holen  
 9. Um zu kommen bis an's Ende, schwerer folgt man der Musik, will man deutlich mit dem Kukuk holen  
 10. Und bei solcher Dreherei soll man auch noch singen macht auch - 4. Schnell'er mühn sich Lesen in Spiralen - Krummung faktisch immer toller  
 11. Singen wir spidisci - 3. Aber Lernen praktisch, daß Spirale  
 12. Die nach innen zunimmt. - 2. Drum woll'n wir spidisci - 3. Aber Lernen praktisch, daß Spirale  
 13. Die Hände man nicht frei, und bei solcher Dreherei soll man auch noch singen macht auch - 4. Schnell'er mühn sich Lesen in Spiralen - Krummung faktisch immer toller  
 14. Wird beim drehn, dies empirisch zu verstehn, singen wir spidisci - 3. Aber Lernen praktisch, daß Spirale  
 15. Die Hände man nicht frei, und bei solcher Dreherei soll man auch noch singen macht auch - 4. Schnell'er mühn sich Lesen in Spiralen - Krummung faktisch immer toller  
 16. Die Hände man nicht frei, und bei solcher Dreherei soll man auch noch singen macht auch - 4. Schnell'er mühn sich Lesen in Spiralen - Krummung faktisch immer toller  
 17. Die Hände man nicht frei, und bei solcher Dreherei soll man auch noch singen macht auch - 4. Schnell'er mühn sich Lesen in Spiralen - Krummung faktisch immer toller  
 18. Die Hände man nicht frei, und bei solcher Dreherei soll man auch noch singen macht auch - 4. Schnell'er mühn sich Lesen in Spiralen - Krummung faktisch immer toller  
 19. Die Hände man nicht frei, und bei solcher Dreherei soll man auch noch singen macht auch - 4. Schnell'er mühn sich Lesen in Spiralen - Krummung faktisch immer toller  
 20. Die Hände man nicht frei, und bei solcher Dreherei soll man auch noch singen macht auch - 4. Schnell'er mühn sich Lesen in Spiralen - Krummung faktisch immer toller

Nauka o spirali

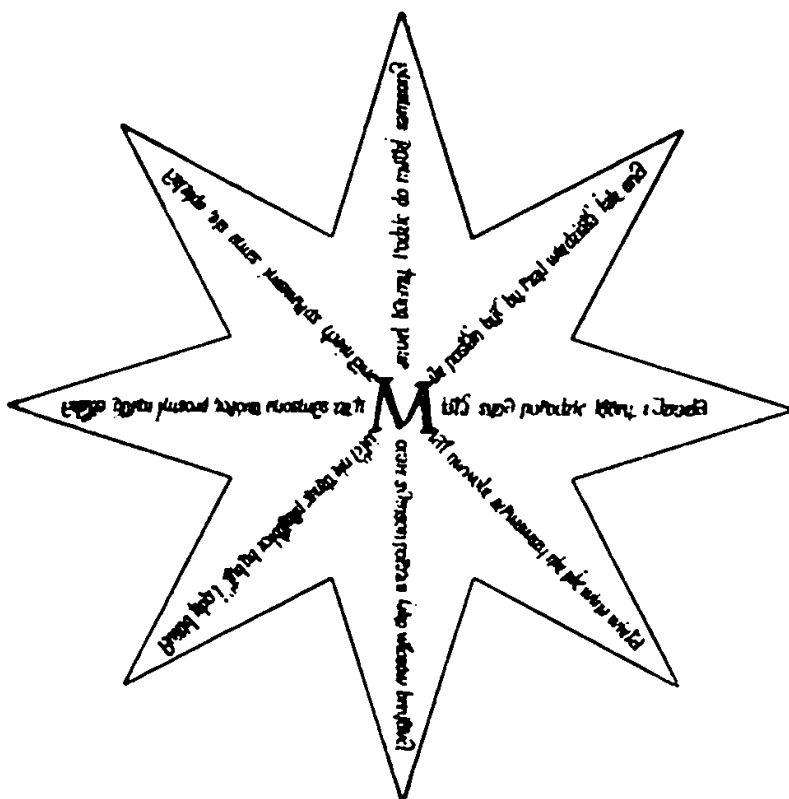
S  
 A  
 LUT  
 M  
 O N  
 D E  
 DONT  
 JE SUIS  
 LA LAN  
 GUE É  
 LOQUEN  
 TE QUESA  
 BOUCHE  
 O PARIS  
 TIRE ET TIRERA  
 T O U            JOURS  
 AUX            A L  
 LEM            ANDS

Wieza Eiffla (Apollinaire)

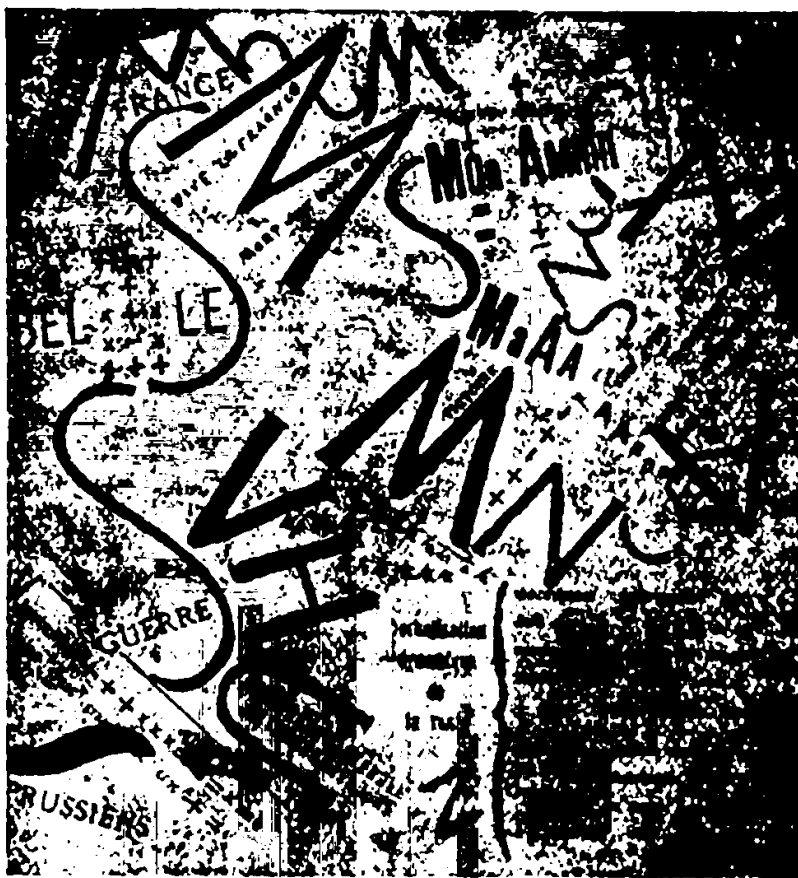


I  
 IE  
 S V  
 CHRI  
 STIDIEM  
 NATALEM  
 HOC  
 ANNO CON  
 STITVIMVS CE  
 LEBRANDVM, VT  
 PRISCOS MORES VENE  
 RANDAS  
 QVE CONSVETV  
 DINES RENOVAREMVS  
 SCHOLARIVM, QVI NATALEM  
 SOLIS INTER PRAECIPVAS COMPV  
 TABANT SOLLEM  
 NITATES. TVNC ENIM  
 SCHOLARES PRIMAS AGEBANT  
 PARTES. IN IVBILANTIUM TVRBA STV  
 DIOSORVM CANORA VOX VBIQVE EXPETE  
 BATVR QVIPPE QVAE CAE  
 LESTIS ANGELORVM CHORI SIMI  
 LITVDINEM REFERRET. SCHOLARES IN  
 SCAENAQVOQVE COMPAREBANT, CVM CHRISTI  
 NATIVITATIS MYSTERIVM SPECTATORIBVS IN EFFI  
 GIE REPRAESENTABANT, DEQVE DOMO IN DOMVM TRAN  
 SEVN  
 TES I  
 NFAN  
 TVLI  
 IN ST  
 ABVLO NATI. LAVDES PRAE  
 DICANTES. HORVM SCHOLA  
 RIVMGLORIAMVRESSE SVCCESORES. QV  
 ODFELIXFAVSTVMFORTVNATVMQVE SIT

Choinka (Strona tytułowa programu „Ludorum Christianorum” na uniwersytecie  
 lwowskim, 1936)



Ks. Waśniowski zamknął wiersz w gwiazdzie, rozprowadzając w każdym jej promieniu imię MARIA



„Pejzaż” Marinettiego: Bitwa pod Tripolis

## BIEDNY POETA

Duma na czole, rękopis w kieszeni,  
Przekroczył śmiało próg wspaniałej sieni,  
Uśmiech na ustach, bo nadzieje duże:

górze.

ku

schodach

po

kroczył

jaka

droga

To

Wydawcę w swym biurze zniecka zaskoczył,  
Jął czytać poemat: połowę mu wtłoczył...  
Nim skończył czytanie, wyleciał z łomotem:

To droga jaka zjeżdżał po schodach z powrotem!

(Kurier Świąteczny, 1896)

AUGUSTANE . DE ♥ QUINQUE IN ♥ UPTA . PER . Aeva  
 VIVIFI . ♥ . ♥ AM FE ♥ DE ET ♥ PORE . LANGUENS  
 EX . DUL ♥ E . TUO . VO ♥ HUC . TE. ♥ DE . PRAECANDO  
 SALVATOR ♥ DUM . QUI . LUCES ♥ DIBUS . UT . SOL  
 HAERETI . ♥ REM . OCULO . REFERA . ♥ A . ASPIA . JESU  
 ORBIT . ♥ RUERE . HAEC . EREBI . DE . ♥ NIBUS . EDUC  
 SURGE . ♥ USCE . ORIENS . EX . ALTO . ♥ DAQUE . LUSTRA  
 TARTAREUS . ♥ VUS . SEDUXIT . ♥ DA . CREATOR  
 IUSTIFICA ILLA PRE ♥ <sup>NOS</sup> MENTE ET ♥ DE . BEARI  
 ADIIVA . UT . FIDEI . ♥ DEMUS . AMORE . LIGATUM

Ekscentryczną i skomplikowaną odmianę figuratów, na rebus już zakrawającą, znajdujemy w pełnej różnorodności osobliwości księdze Andrzeja Sutora *Der hundert Augige blinde Argos una zwey-sichtige Janus* (Augsburg 1740). W sztuczce tej sylaba COR zastąpiona jest wszędzie przez symbol serce, a są one tak rozstawione, że tworzą jedno wielkie serce. Akrostych, z góry na dół, i telestych, z dołu w górę, dają słowa: *Ave Sancta hostia miraculosa*. Czyta się ten pobożny rebus tak:

Augustane deCOR quinque inCORupta per aeva  
 VivifiCOR CORam te CORde et CORpore langens etc.



## PRZYPISY DO ROZDZIAŁU DWUNASTEGO

<sup>1</sup> Konstantynie, potężny i niezwyciężony imperatorze! Czujny strażniku wiecznego pokoju; rządzisz jako ojciec, obyś nam rządził jako dziadek, pobożny i szczęśliwy, odnowicielu złotego wieku, wielki we wszystkim.

<sup>2</sup> Znaki Chrystusowego krzyża wskazują na tajemnice nieba, dowodząc układem skrzydeł świętości tej figury.

<sup>3</sup> Połączenia te sławią radośnie Najwyższego tą chwałą i berła Pana zastępów wynosząc trzykrotnie.

<sup>4</sup> Por. Fr. Rückert. *Grammatik, Poetik und Rhetorik der Perser*. Gotha 1874. S. 154.

<sup>5</sup> Karl Haebberlin. *Carmina figurata Graeca*. Hannover 1877.

P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł T R Z Y N A S T Y

KALAMBUR CZYLI KARAMBOL

Julian Tuwim - 9783954795727

Downloaded from PubFactory at 01/10/2019 04:40:18AM

via free access

O KALAMBURZYSTACH PISAŁEM JUŻ kiedyś w *Jarmarku rymów* i to zwalnia mnie od miłego obowiązku rzucenia nowej porcji obelg na tych niezdolnych, uprzykrzonych, na tortury za życia, a na ogień wieczysty po śmierci zasługujących osobników. Nie o nich więc będzie mowa, ale o kalamburach. Kalambur a kalamburzysta to dwa światy. Pierwszy, gdy dobry, może na chwilę rozśmieszyć; drugi, choć najlepszy, jest nudny i nużący. Kalambur trwa chwilę, kalamburzysta żyje kilkadziesiąt lat. I bez ustanku kalamburuje, kalamburczy, kalamburzy...

Pochodzenie słowa jest nie ustalone. Jedni mówią, że kalambur powstał z włoskiego *calamajo burlare*, inni wyprowadzają go z Kahlenbergu, inni znów od dworzanina króla Stanisława Leszczyńskiego, von Calemberga, który na dworze królewskim tak kaleczył francuszczyznę, że imieniem jego ochrzczono wszelkie przejęzyczenia<sup>1</sup>.

Kalambury powstają na rozmaite sposoby, a przede wszystkim:

- 1) Gdy krokodyl ma do rozwiązania dylemat. Wtedy tworzy się krokodylemat.
- 2) Gdy Metellus każe wyryć na swej płycie nagrobnej słowa *me tellus*, tj. ziemia mnie (posiada).
- 3) Gdy Rzymianie, chcąc wykpić pijaka Nerona (Caius Tiberius Nero), ochrzczili go mianem Calix Biberius Mero (*calix* — kielich, *bibere* — pić, *merum* — czyste, nie zmieszane z wodą wino).

Można by te trzy zasadnicze rodzaje kalamburów opisać teoretycznie i sformułować istotę każdego za pomocą terminologii

figlologicznej, ale żywe przykłady są najlepsze. Kalambur jest karambolem dwóch słów. Z tego zderzenia powstaje trzecie — i dalej się toczy. Kalambur może powstać i przy rozpołowieniu jednego słowa (lub przy tzw. „rozćwiartowaniu na trzy nierówne połowy“), i to rozbicie daje poprzedniemu brzmieniu nowy sens. Kalambur tworzy się również, gdy słowo podlega nieznacznej zmianie dźwiękowej, na skutek której odmienia się i znaczenie słowa. Od imienia Appius stworzył Cyceron rzeczownik *appietas*, a od Sulli urobił czasownik *sullaturire* — i to także są kalambury. I tu *es petra*, zwrócone do św. Piotra. Choć to właściwie gra słów, dwuznacznik. Nie będziemy jednak utrudniać sobie życia rozszczepianiem włosa na czworo i damy pokój zbyt skrupulatnemu różniczkowaniu.

Udany kalambur może się stać dotkliwie raniącą strzałą satyryczną. Działanie jej trującego ostrza nieraz poznali wielcy tego świata. Gdy Napoleon przejeżdżał przez miasto Gand, powitał go miejscowy cech rzeźników bramą triumfalną z napisem:

*Les petits bouchers de Gand*  
*A Napoléon le Grand*

— i w ten sposób przypisali zwycięskiego wodza do cechu rzeźnicy jatki<sup>2</sup>.

Język francuski najlepiej nadaje się do wszelkiego rodzaju *jeux de mots*, toteż żaden inny naród nie stworzył tyle kalamburów, *bonsmots*, *coq-à-l'âne*, *pointes*, *plaisanteries*, *turlupinades*, *polissonneries* oraz innych *saillies* i *méprises*. We Francji nawet napadnięty przez bandytę jegomość, na okrzyk: *la vie ou la bourse!* — nie stracił kontenansu i odpowiedział spokojnie: *Le meilleur avis c'est de quitter votre métier, et pour la bourse, je n'en ai pas, car je porte, comme vous voyez, un cadogan*. Słynny kalamburzysta wieku XVIII Brièvre, gdy porzuciła go ko-



chanka, choć jej dużą rentę wyznaczył, westchnął tylko: *Ingrate Amaranthe!* (à ma rente). Ten sam wesolek zamieścił nad swą stajnią napis *Honny soit qui mal y panse*, a nad oborą, w której były mlekodajne krowy — jedną dużą literę I (*lettre I = laiterie*). O kobiecie, która wyszła za osobnika z Liège (znaczy to także drzewo korkowe), powiedział: *Elle en fera son bouchon...*

Łacińskie *habe mortem prae oculis* zrozumiał pewien malarz według francuskiej wymowy łaciny i namalował obraz symboliczny na temat powyższej sentencji, przedstawiający martwego księdza, leżącego na łące, z lilią wetkniętą tam, gdzie jej wtykać nie należy. Malarz usłyszał bowiem: *Abbé mort en pré, au cul lys...* Dzięki podobnej pomyłce *Voyages de Cyrus* stały się kiedyś podróżą... sześciu Rosjan (*six Russes*). Sławne są tego typu gierki: *Paris est métropole, Cook est maître au pôle, Virginie aimait trop Paul* etc. Burzę śmiechu wywołała kilkadziesiąt lat temu w parlamencie francuskim debata nad jakimś zagadnieniem polityki wschodniej. Tak się złożyło, że dwuznacznik padał za dwuznacznikiem:

— *C'est une chose de quelque importance que le siège d'Hérat* (izba słyszy *des rats* i wybucha śmiechem).

— *Le siège d'Hérat a excité les souris de la Chambre* — wtrąca przewodniczący.

— *Qu'en pense le shah* (chat)? — Nowy ryk śmiechu.

— *Le shah les surveille: il a l'oeil perçant* (persan).

W induskim podręczniku poetyki Dandina (żył w VII wieku), zatytułowanym *Kawjadarśa*, czyli Zwierciadło poezji, rozdział III omawia rozmaite sztuczki wersyfikacyjne. Na pierwszy ogień idzie powtarzanie tych samych zgłosek, ale z innym znaczeniem, np.:

*Najanajaloczanajanajanajan ajanajandhan  
 vinajanajajate  
 na jan ajasir dżinajanajan ajan ajanajańs tan  
 dżanajanajańsritan<sup>3</sup>.*

To by nam w zupełności wystarczyło, ale Dandin był tak szczodry, że obdarzył nas aż taką historyjką:

*Kalakalagalakalakalamukhakalakala  
 kalakalaghanakalakalapanakala kala  
 Kalakalakitakalaka lalanikalakala kalakalagatu  
 kalakala kalikalakala<sup>4</sup>.*

Ale i tego było mu mało. Napisał czterowiersz, w którym ta sama grupa zgłosek wypełnia wszystkie cztery linie utworu:

*Sann abitomanamaradżasena  
 sannahito'manama radżase na  
 sannahito ma nama radżasena  
 sanna hito'manamaradżasena<sup>5</sup>.*

Sztuczki te zwą się w sanskrycie *yamaka* (bliźniaczek, podwójny). Są one doprowadzeniem do perfekcji znanych nam z języków klasycznych *paronomazji*, jak *filia sub tilia nebat subtilia fila; quid facies, facies Veneris cum veneris ante?; ne sedeas, sed eas, ne pereas per eas; senescit et se nescit<sup>6</sup>* itd.

Gdy siwy jak gołąb dziekan uniwersytetu nazwiskiem Hund (pies, canis) napisał traktat o siwych włosach, studenci ułożyli wierszyk:

*Es canis atque canis de canis, cane decane,  
 Ne canas de canis, cave, decane Canis<sup>7</sup>.*

Jakub Boczyłowic wydał w Warszawie w r. 1691 cały tom pt.: *Paronomasia*. Moje odpisy jego igraszek słownych i dwuznaczników zbutwiały w walizie i są nie do odcyfrowania. Zastąpię je, dla przykładu, analogicznym tworem Tomasza Höflicha (1686) pt.: *Centuria funebris*:

*Quisquis in terra terrenus oritur, moritur  
 Hierophanta et Sycophanta  
 Medicus et mendicus  
 Pirrhus et Irus  
 Rex et grex  
 Ipse tu ludus es in tabula, lupus in fabula  
 Luderis, dum ludis, nam  
 Lutum eris.  
 Canescunt omnia, vanescunt somnia  
 Et vestium luxus  
 Et habitus fluxus  
 Mensae lautitiae  
 Cellae laetitiae  
 Cadunt honores  
 Vanescunt flores  
 Formas venustas  
 Tollit vetustas etc. etc.*

W zakresie łamańców językowych niewiarogodne rzeczy powyczyniali Niemcy dorabiając do ułożonych z góry potworów fonetycznych całe powiastki, które je mają „usprawiedliwić“ niejako. Tak powstały zdania: *Leu der Leiterleut' der Leiter läuter, läut'er; leider leih' der Lai derlei Teer*<sup>8</sup> lub to, które cytuję w artykule *Śladami Guliwera*.

Wielkim Mistrzem Tajnej Loży Ekwiwoków jest Janusz Minkiewicz (onże Jan Uszminkiewicz), pisujący zabawne wierszyki o tym, że „kat ma katar z kataraktą“ i „bał się kat za-

katarzony Katarzyny, kata żony“ albo że „baca maca macę z tacy“. Figlarny Januszek kazał kiedyś dwóm Barbarom założyć bar pod nazwą „Rabarbar“ i dzięki temu mamy w Polsce „Rabarbar, bar Barbar“, do którego, dodajmy, chętnie by chodził na baryłkę wina barbarzyńca Barbarossa z barskimi konfederatami. O pewnym byłym ministrze mówiono u nas, że ma „kompleks eks-ekscelencji“, w nowelce „z życia arystokracji“ znalazło się zdanie „wobec tego, że wszyscy palili, Lili lilijną rączką sięgnęła po papierosa“, a jeden ze znakomitych naszych polonistów, znawca staropolszczyzny, wymyślił zdanie: „Ujrzycie, rzycie, życie w życie“... Zręczna jest sentencja łacińska *Mala mali malo mala contulit maxima mundo*, gdzie każde „mal“ jest z innej beczki, wszystko zaś razem mówi o tym, że wargi złego (człowieka) za pomocą jabłka przyprawiły świat o najgorsze nieszczęścia. Równie udany jest kalambur *obit anus, abit onus* (gdy umiera starucha, pozbawiamy się kłopotu); jego autorem jest rzekomo Schopenhauer. Grą słów nie gardził i Petrarca, podając w sonecie (279) imię swej bogdanki jako l'aura (tchnienie):

*Sento l'aura mia antica*

— a znaczy to i „oddycham tchnieniem zamierzchłych lat“, i „czuję Laurę moją dawną“. W sonecie 208 poeta trzykrotnie igra imieniem ukochanej:

*Laura, che l'verde lauro e l'aureo crine  
Soavemente sospirando move...*

*Laura, gdy w lauru liście ukochane  
Zdobi, dumając, sploty swe złociste*

(Przekład Faleńskiego)

\*

Najdawniejszą słowiańską grą słów będzie chyba drwina Nadłabian z chrześcijańskiego *Kyrie elejson*, które oni na u kri volsa, tj. w krzu (krzaku) olsza, żartobliwie prze-robili, jak o tym świadczy kronika Thietmara. Że w Polsce z dawna igrano słowami, widać z Kazań gnieźnieńskich, w których czytamy: „Święty Bartłomiej jest on to był uczynił, iżec on napirzwe bogactwo jest był od siebie odrzucił... ale wy ji bartodziejem nazywacie“. Rej w *Zwierciedle* pisze: „Patrz na owy rozmaite przysmaki, co je saporzy zową, a prawie saporzy, bo chłop po nich sapi“. Andrzej Morsztyn układał koncepty z nazwisk dam dworu:

...*Popędza serca bez sen i na jawi* (o pani Besseine)  
 ...*Jak do kościoła i jako do Arki* (p. de Arquien)  
 ...*To są jej pęta i stałe Kordony* (p. Gordon).

Pierwszym „fachowym“ słowoigrcą, wytwórcą gier słownych na dużą skalę, był u nas Alojzy Żółkowski, który ich w swym *Momusie* setki zamieścił:

*Strudzony pod-różą spoczywa.*  
*Szal-bierz z pani.*  
*Nasz kraj-czy z bogaci się?*  
*Pod Grodnem nie-Men płynie.*  
*Pani i pan-na-pod-wieczor-ku-raki pieką.*  
*Widziałem popie-lice szerokie.*  
*Pałasz tylko do obrony wolności.*  
*Paw-ła-będzie gonit.*  
*Jaś-nie-oświecony kupi-dynie.*  
*Nie potrzebna to-poli-tyka.*  
*Na posła-nie zdatny itd, itd.*

Można w układaniu tych jednobrzmienców dojść do obsesji, jak dochodzili najrozsądniejsi skądinąd ludzie przy wymyśla-

niu idiotycznych zapytań: dlaczego kieł-basa, a nie ząb tenora? przeczy-szczenie, a nie twierdzi pies? b-londyn a nie b-berlin? tuli-pan a nie pieści-chłop? Na obojniaki słowne narzekał już ks. Górczyczewski w poświęconej im satyrze:

*Istny Hermafrodyte w słowiańskim języku,  
Przekłeta dwuznaczności czyli dwuznaczniku,  
W jakiejż płci mam cię mieścić i w którym rodzaju,  
Nie psując, jak ty zwykłeś, ni praw ni zwyczajów?  
Obopłcisty filucie, milczysz? Precz mi z oczu!  
Twoja postać równie zdradna w hełmie i warkoczu itd.*

Mimowolne kalambury-amfibolie (rosyjscy stychologowie nazywają je *sdwigami*) powstają często na skutek nieskoordynowania podziału sylab słów z akcentem metrycznym, np. u Puszkina:

*Со сна садится в ванну со льдом,*

gdzie nagle chwytamy uchem *so snę* i *solda* (drobna moneta włoska), a w następnym przykładzie — *walizę (czemodan)*:

*Незримый хранитель могучему дан*

W naszych pismach humorystycznych zagnieździła się tania moda na kalambury o budowie „krokodylematycznej“, tj. takie, w których jedno słowo wlaźło w drugie: Terpsycholera, miecz Dramoklesa, marksylianka, dyktaturek (Kemal Pasza)... Zdarzają się jednak inteligentniejsze: M-me Sans-génie, Juppi-ter felietonans, Madame Réclamier, d'Annonzio (właściciel biura ogłoszeń), wolność Tomku w swoim podświadomku i i.

Hans Reimann w książce *Vergnügliches Handbuch der deutschen Sprache* (Berlin 1931) wyraża opinię, że skłonność do kalamburów jest cechą żydowską. Żywym zaprzeczeniem tej tezy był Adolf Nowaczyński, największy w dziejach słowa pol-

skiego kalamburzysty, pomijając wszystkich innych, choćby w tym artykule wymienionych słowograjców, no i — lud: polski i każdy inny. Po najlepsze kalambury nie trzeba sięgać do „Cyrulika Warszawskiego“, „Szpilek“ i książek Nowaczyńskiego. Wystarczy przeczytać *Studia nad etymologią ludową* Lucjana Malinowskiego (Warszawa 1891), obfitujące w niezliczone kalambury. Lud, nie rozumiejąc znaczenia wielu słów, zwłaszcza obcych, urabia je i zmienia zgodnie z własnym o nich wyobrażeniem lub dostosowując je do form fonetycznych, z którymi jest już obyty: witryolej — chytry olej, chlorek — florek, tytoń pursiczan — porcieszan lub porcja siana, pomarańcza — podmuraniec, św. Idzi — św. Chodzi, inżynier — nizimier, mecenas — męcynos, kazionnaja pałata — kuziemna łopata, welocyped — wyleciped, morfina — martwina, dyżurny — dozórny. Z trzech wyrazów: apopleksja, katalepsja i patologia stworzono dla padaczki *pataleksyję*. Włoszka Siracusana (z Syrakuz), która zjawiała się w Warszawie za panowania Augusta III, zwana była przez lud warszawski Srajkozina. Znaną replikę cesarską *Point de rêveries, car je saurais sévir* interpretowano w Warszawie: „Tylko żadnych brewerii, bo będzie Sybir“. Powiedzenie „jak Piłat w Credo“ tłumaczono „jak pila w kredę“ itd.

Transformując słowa i całe zdania według swych przyzwyczajień fonetycznych i pojęć znaczeniowych, lud zabawnie zniekształca teksty pieśni:

*Lecą lata, by to łódź, gdy nagle  
Nadmie zefir nastrojone żagle,  
By to okręt rozpędzony,  
Dąży w zawód z akwilony,  
By na ostre peliony  
Szybki piorun wypalony...*

Tajemnicze „ostre peliony“ zjawily się tu przez niezrozumienie słów „by na Ossę Peliony“ (*Odyseja*). Tekst piosenki z *Pięknej Heleny*:

*W lasku Idy trzy boginie...*

do dziś śpiewany jest w „rozsądnie poprawnej“ edycji:

*W lasku idą trzy boginie...*

Strofę pieśni o Opatrzności Boskiej:

*Dzieciom rzuconym w piec w Babilonie  
I jeden włoszek z głowy nie sptonie*

śpiewały niegdyś dziady pod Ostrą Bramą:

*A dzieciom owym, co w bobie byli,  
Żadnego kłoska nie nachylili.*

Słowa kantyczki odpustowej:

*Wdzięczna Estero, o panienko święta!*

— uległy dwukrotnej zmianie:

*Wdzięcznaś jest teraz i Wdzięcznaś i stara...*

Ze słów:

*Judyt z Deborą bezbronne wdowy*

zrobiono:

*Judyt z za boru bez brody wdowy,*



a zamiast:

*Chciał, by przywara grzechu nie powstała w tobie*

wyśpiewywali żebracy wileńscy z białoruska:

*Chciała prywaryć grochu...*

Ustęp psalmu

*Tyś niezwyciężonego plastr miodu Samsona*

zmieniono na

plask w mordę sam w sobie itd.<sup>9</sup>.

W interpretacji dziadowskiej jeszcze groźniej wypadł wiersz:

*Abizai prawego Dawida grzejąca*

— a mianowicie:

*A bijże go, gońże go, onego zająca...*

Nie mniej groteskowo wypadły słowa modlitwy „od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas, Panie“, gdy je pewien Niemiec usłyszał i powtórzył: „Od półwieprza wstał głodny, poszedł na wojnę, wiwat, mospanie!“

We wspomnieniach dra Adolfa Chybińskiego o Kazimierzu Tetmajerze znajdujemy jaskrawy przykład „góralizowania“ łaciny. W pewnej wsi powiatu nowotarskiego usiłował ksiądz czy organista nauczyć gazdów śpiewania „Stabat Mater“ po łacinie. Skutek był taki, że zamiast:

*Stabat Mater Dolorosa  
Iuxta crucem lacrimosa*

— śpiewano:

*Statyr matyr deleruze  
Wiśta kluce laceruze...*

W podobny sposób odbywa się zniekształcanie słów przez dzieci: mazelina (wazelina), mokres (kompres), ks. Koniatowski (o pomniku ks. Józefa), jak również przez zawodowych humorystów: chapeau flak (szapoklak), ryczytal (recital)... W *Nie zapisanym stanie służby* St. Wasylewskiego znajdujemy sztubacki kalambur „proszę księdza nakonika“, a uczniowie jednego z gimnazjów warszawskich ułożyli katalog poprzekręcanych nazwisk swych kolegów: Osiński — Ośliński, Rostafiński — Zostałświński, Wijato — Wariato, Perczyński — Kuperczyński...

*Sunt pueri pueri, pueri puerilia tractant...* Ale dorośli kalamburzyści nie cieszą się względami autora tej rozprawki.

## PRZYPISY DO ROZDZIAŁU TRZYNASTEGO

<sup>1</sup> Wywód z włoskiego jest, zdaniem prof. E. Słuszkiewicza, zgoła nieprawdopodobny, i semantycznie, i fonetycznie. Dziś się powszechnie uważa, że to jednak pochodzi od nazwy Kahlenbergu: zabawna książka wiedeńczyka Frankfurtera (z drugiej połowy w. XV) pt. *Geschichte des Pfarrers vom Kalenberg* dostała się do Francji i tam ukuto wyraz *calembourg* na oznaczenie dowcipu słownego, a w postaci *calembour* używać zaczęto z czasem i w Niemczech (według źródeł: 1787—1845). Tak wedle ostatniego (11) wydania słownika etymologicznego niemieckiego F. Klugego (1934). W każdym razie nazwa na pewno nie zrodziła się w Polsce, bo rozpowszechnienie po Europie nazwy, powstałej w Polsce, jest mało prawdopodobne. Przytoczone szczegóły nie zgadzają się zresztą z datą panowania Leszczyńskiego, jako znacznie wcześniejsze.

<sup>2</sup> Inna anegdota opowiada, że na powitanie Napoleona, powracającego ze zwycięskiej wyprawy na Niemcy, burmistrz miasteczka alzackiego ustawił 20 dziewcząt w białych sukienkach odświętnych, a gdy Napoleon zatrzymał się przed nimi, ów wskazując ręką ten szereg rzekł: „*Sire, vainqueur*“ (vingt coeurs). Napoleon roześmiał się z dowcipu i spytał burmistrza, co by też był zrobił, gdyby on wracał pobity. A ów na to: „Obróciłbym je tyłem do zwyciężonego i zawołał: *Sire, vaincu!*“ (vingt culs).

<sup>3</sup> O mający zapewnioną przyszłość, poucz z pomocą tego daru rozważania, co jest postępowaniem mądrym, a co niemądrym, zachowujących się niemądrze a nie widzących, że to wiedzie do nieszczęścia. Tych (zaś), z którymiś się nie zeszedł, którzy chodzą drogami Dżiny [tj. wyznaczonymi przez założyciela sekty dżinijskiej, Dżinę, współczesnego Buddzie], chodzą bezdrożami i popadli w nieszczęście, uczyni czcicielami Wisznu.

<sup>4</sup> Ze zwrotką drugą Europejczyk zdrowy na umyśle do ładu nie dojdzie. Wedle komentarza sanskryckiego można ją przełożyć mniej więcej tak: O Kryszno, czarny jak Czas i Siwa (dosłownie: sinoszyi) i Śmierć i mała ciemnomorda, mający głos jak pawie (lub: pobudzający do krzyku pawie) w porze czarnych chmur pełnych wody (tj. w porze dżdżystej), popędzający [ludzi] jako Czas, zagląda dla wieku Kali (tj. ostatniego, najgorszego wieku ludzkiego, mającego dopiero nadzieję), niech lgnie [do ciebie] ukochana, której głowę zdobią czarne loki (lub: mająca nogi o chodzie wdzięcznym jak chód flamingów), ozdabiająca włosy swoje i słodko szczebiocząca.

<sup>5</sup> O dobry, mający za pana tego, co posiada [boginię] Umę i Księżyc (tzn.: O, dobry, czcicielu Siwy), ty o nieograniczonym szczęściu, nie wyglądasz na przygotowanego. Mając wrogów pognębionych, nie ugnij się pod namiętnością. O ty, którego wróg ma wojsko bez czci i bez szczęścia, człowiek dobry to przyjaciel.

<sup>6</sup> Córka pod lipą przędła delikatne nici. Co uczynisz, gdy przybędziesz przed oblicza (podobizny) Wenery? Nie siadaj, lecz idź, abyś nie zginął przez nie. Starzeje się i traci świadomość.

<sup>7</sup> Jesteś Pies i śpiewasz o siwiźnie, stary dziekanie. Wystrzegaj się śpiewania o siwiźnie, dziekanie Psie.

<sup>8</sup> Franz Brentano: *Aenigmatias*. München, 1919.

<sup>9</sup> Nowszy materiał z zakresu tzw. etymologii ludowej, wcale zresztą nie ograniczający się do warstw ludowych, daje — wraz z krytycznym omówieniem zjawiska — B. de Courtenay w *Encyklopedii Polskiej* II (1915), 188—209, zwł. 194 nn.

P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł C Z T E R N A S T Y  
P R Z Y P I S A N Y J A N O W I P A R A N D O W S K I E M U

O N A Ś L A D O W A N I U  
O B C Y C H J Ę Z Y K Ó W

**P**RZEKONYWAŁ MNIE KIEDYS PE-wien trudniący się integralnie radykalnym patriotyzmem młodzieniec, gremialny, globalny i totalny nieuk (uznawał tylko „mistyczne podszepty intuicji“, lecz w tym sęk, że mu ta dama tajemnicza nic nigdy podszeptać nie chciała), że język międzynarodowy Esperanto podobny jest do tzw. żargonu, tj. języka żydowskiego (jidisz). Rozmówca miał w dyskusji korzystniejszą niż ja sytuację, nie znał bowiem Esperanta, mógł więc pleść co mu obfita ślina na bełkotliwy język przyniosła, moja zaś znajomość z Esperantem sięga r. 1910. Zasluchany w szepty milczącej intuicji, głuptas nie rozumiał, co się do niego mówiło, pogardliwym uśmiechem zbywał rzeczowe argumenty, powtarzając w kółko, że w języku Zamenhofa „to nic, tylko ciągle jakieś hoj, soj, moj, szmoj, czyli czysta żydowszczyzna“. Słyszał widocznie, że liczbę mnogą części mowy deklinowanych formuje się w Esperancie za pomocą końcówki j (bona homo — dobry człowiek, bonaj homoj — dobrzy ludzie), stąd jego święte przekonanie o hoj-szmoj, które to dźwięki stanowią rzekomo cechę zasadniczą mowy żydowskiej.

Pod niebiosa za to wynosił „pełną słonecznych blasków mowę starożytnych Hellenów“, tłumacząc mi, że w dźwiękach każdego języka odbija się (dosłownie) „estetyczna wartość rasy“.

— Panie — powiedziałem w pewnej chwili — zacytuję panu urywek esperanckiego wiersza, a przekona się pan, że nie jest tak źle.

I wyrecytowałem:

*Palajsmath'hemon ho bios eutyhusi de  
Hoj men tach' hoj d'esauthis hoj d'ede broton...*

Mój intuicjonista zatryumfował:

— Aha! Nie mówiłem? Hoj hoj moj! I jeszcze chojside! Pewno coś o chasydach! Na Nalewkach się to słyszy!

Wtedy postawiłem go sobie na lewej dłoni, palcami prawej ręki dałem mu leciutkiego prztyczka w nosok i powiedziałem:

— Nie, chłopcze. Nie usłyszysz tego na Nalewkach. Na ateńskiej agora rozbrzmiewały te dźwięki. To Eurypides.

Wniosek tej rozmowy prosty i banalny: że „nie to ładne, co ładne, ale co się komu podoba“, że *de gustibus non est disputandum* itd. Do kwestii języków „ładnych“ i „brzydkich“ (tak samo jak do „łatwych“ i „trudnych“) nie można stosować kryteriów obiektywnych. Ocena wartości estetycznej danego języka zależy od nastawienia, uczucia, nawet przesądu, przy czym własna, ojczysta mowa jest tu niejako „ideałem“. Ludzkość mówi przeszło dwoma tysiącami<sup>1</sup> języków, a każdy naród, szczep czy plemię uważa, kierując się względami uczuciowymi, że jego sposób wyrażania się jest najpiękniejszy i — najprostszy. Rzecz oczywista: język, którym myślę, którym mówię bez zastanowienia, musi być lepszy niż inne. Lingwista Schuchhardt, trzymając szklankę w ręku, zapytał chłopca włoskiego, czy wie, jak się to nazywa. Ten odrzekł: „Nazywa się to w jednym języku tak, w innym inaczej — *ma è un bicchiere e soltanto in italiano si chiama così* (ale to szklanka, i tylko po włosku tak się zwie)<sup>2</sup>. Ta odpowiedź dowodzi, że imię rzeczy w języku ojczystym łączy się z jakąś jej ostateczną i jedyną prawdą, istotą, treścią. To wysokie i zielone, które widzę teraz przez otwarte okno, nie jest Baumem ani arbre'em (muszę sobie zadać przymus, aby tak o nim pomyśleć) — jest drzewem. Dlatego drzewo jest dla mnie piękniejsze niż Baum.

I dlatego Baum piękniejsze jest dla Niemca niż drzewo. Pominiemy banalne, choć słuszne przykłady słów wypełnionych absolutną treścią uczuciową (matka, miłość, ojczyzna, imię ukochanej lub ukochanego) i pewniki typu „die Sonne nie tak świeci jak słońce“, a wsłuchajmy się w brzmienie języków zupełnie nam nie znanych, abyśmy, nie obciążeni znaczeniem słów, mogli sądzić o nich tylko, że tak powiem, z punktu słyszenia. Posłuchajmy najpierw miłosnej pieśni hawajskiej i stwierdzmy bezstronnie, ile w tych lekkich, płynnych dźwiękach prostoty i czułości:

*No ka mea, na aloha  
Nui mai ke akua  
I ko ke ao nei  
Nolaila ua haavi...*

Jakże inaczej brzmi piosneczka dziecinną w narzeczu Iregwe (Afryka)! Krótkie, urywane sylaby przenoszą nas od razu w śliczny, naiwny światek kwilącego Murzyniątka:

*Ba na ca nwia ni  
U nu nwa kowe bi  
Bi nu ne nu  
Gi bi we zara nu...*

Teraz opis burzy w dialekcie jednego z plemion papuaszkich. W niezrozumiałych słowach grzmią pomruki gromów, szumi wicher i grożą nawisłe chmury, naładowane elektrycznością:

*God nou duriomoro gubugabu miri  
magereri nou nauita adina mere  
nouro gagiwai inaroro wirowairi...*

I ostatni przykład: pieśń wojenna szczepu Luba-Lulua w Kongo:

*Bualu bua nzambi  
wakatamba kusua  
bo ha  
bulo ba  
yeye wakabaha muan andi...*

Huczą w niej bębny czarnego ludu, bosc nogi utatuowanych wojowników wybijają rytm bitwy... Prawda?

Niestety — nieprawda! Znowu dopuściłem się pewnej mistyfikacji: wszystkie przytoczone urywki są modlitwą, tą samą modlitwą — werselem z *Ewangelii św. Jana* (III, 16): „Albowiem Bóg tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“...<sup>3</sup>

Przepraszam czytelników za wprowadzenie ich w błąd, ale chodziło mi o pokazanie, że to, co było „ładne“ (lub „brzydkie“) jako pieśń miłosna czy wojenna, to, co miało ilustrować dźwiękowo burzę czy gaworzenie dziecka, stało się nagle, gdyśmy sobie treść uświadomili, czymś zupełnie innym — i gdy teraz wrócimy do *ba na ca nwia* lub *bualu bua nzambi*, innymi już „słuchawkami“ (mówiąc po radiowemu) „odbierzemy“ nadane dźwięki, gdyż zmieniła się aura uczuciowa, w której słowa żyją. Uroczyście i modlitewnie popłyną przy powtórnym czytaniu niepojęte słowa, którymi egzotyczne ludy sławią Zbawiciela. I wszystkie będą jednakowo piękne.

Katolik, gdy jest antysemitą, a nie zna włoskiego ani żydowskiego, będzie się upajał dźwiękami mowy włoskiej, choćby to był stek najstraszliwszych bluźnierstw, a z obrzydzeniem będzie słuchał tzw. żargonu, choćby mu najwznioślejszą modlitwę w tym języku przeczytać.



Wdzięcznym — i z natury rzeczy dźwięcznym — dla lingwisty-fonologa tematem mogłaby się stać karykatura i parodia językowa u różnych narodów. Takie wydziwianie i kpiny są powszechne. Sąsiad przedrzeźnia mowę sąsiada, uważając ją za „śmieszna” (Polak czeską), „brzydką” (tzw. „szwargot żydowski”), „trudną” (o węgierskiej); Francuz o rzeczy niezrozumiałej mówi *c'est du grec*. Po francusku mówi się też: *c'est de l'hébreu pour moi*; Niemcy powiadają: *das sind mir böhmische Dörfer*; Anglicy: *that's Greek to me* (por. *Graeca non leguntur*) albo: *that's double Dutch to me*. Włoskiemu: *parlo forse turco?* odpowiada niemieckie: *spreche ich vielleicht spanisch?* Odwrotnym zjawiskiem jest nie tylko nasze „przecież mówię po polsku”, ale i niem. *deutsch* (por. *deutlich*) *mit jemanden sprechen*, fr. *parler français* — oba także w znaczeniu „mówić komu prawdę w oczy”. Tak samo w ang. *to talk plain English to a person* (por. *plane et Latine loqui* u Cyserona). A dla wszystkich niemal narodów przysłowiowa stała się „chińszczyzna”. Czecha nazywają w Stanach Zjednoczonych *bootchkey* (od *počkej*), język francuski — *parleeywoo*, Niemiec wyraża się o zbytniej poufałości *pallebratsch reden* (zepsute pannie bracie), a o gadule *Quatschkowski*. Liczne przykłady takich etnophaulizmów podaje A. A. Roback w książce *A Dictionary of International Slurs* (Cambridge, Mass., 1944). Co ciekawsze, że i poszczególne dialekty jednego języka konkurują ze sobą w „lepszości” i wyśmiewają się nawzajem. Warszawiaka śmieszy „Poznaniok” i śląski „pieron”, Poznańczyk podrwiwa z „Galicjoka z' Kongresowy”. Taki sam satyryczny stosunek do innego sposobu wyrażania się istnieje u różnych warstw każdego narodu i dzielnicy: tzw. język literacki jest rzekomo czymś lepszym niż chłopski, śródmięście pokpiwa z przedmieść, gdy jednocześnie wieśniaka śmieszy miejska mowa. Gazeciarze warszawscy, chłopcy z Pragi, Woli czy

Ochoty, używają słówka „nie denerwuj!” z wyraźnie ironiczną nutką: gdy który z nich nazbyt natrętnie proponuje nabycie gazety, a gość-burżuj nie chce jej kupić i odpędza sprzedawcę — zjawia się inny gazeciarz i z niewątpliwym w stosunku do burżuja nastawieniem satyrycznym perswaduje koledze: „nie denerwuj dziedzica!”. Słowo będące w powszechnym użyciu inteligencji miejskiej śmieszy chłopca z innej sfery społecznej, więc je przedrzeźnia i w ten sposób podkreśla różnicę klasową obu stron.

Podobne zjawisko obserwujemy w żalonych naśladowaniach mowy chłopskiej przez mieszczuchów. Byłem wielokrotnie świadkiem rozmowy przyjezdnych „ceprów” z zakopiańskimi góralami. W tonie rozmowy takiego pana z podhalańskim gazdą słyszy się pobłażliwość dla lokalnego narzecza: panowie letnicy, taternicy i narciarze z Warszawy czy Łodzi próbują imitować akcenty góralskie, wtrącają do rozmowy egzotyczne dla nich słówka, bądź dla przypodobania się gazdom, bądź dla dokompletowania „atmosfery regionalnej”, a cała ta maskarada gwarowa podszyta jest poczuciem wyższości językowej urlopowicza: „Oto ja, inteligent z wielkiego miasta, zniżam się do twojej mowy, egzotyczny gazdo”. Nie trzeba dodawać, że cepry-przedrzeźniacze budzą politowanie. Tym razem dobrze wiadomo, że mowa góralska jest o cały Giewont piękniejsza od wielkomiejskiego bełkotu.

Społeczne, polityczne i psychologiczne powody skłaniające do ośmieszania obcych języków jak również mechanizm fonetyczny naśladowania<sup>4</sup> nie wchodzą w zakres niniejszego szkicu, który jest tylko gawędą i zamierza dać krótki przegląd, a właściwie przesłuch, rozmaitych prób imitowania obcych języków i przykładów fantastyki lingwistycznej w związku z zagadnieniem „ładnych” i „brzydkich” języków.

Z gwar polskich najczęściej mazowiecka stawała się ofiarą

kpiarzy. Już w w. XVI śpiewano kolędę wyśmiewającą Mazurów<sup>5</sup>:

*Na Szczepańca Judaskowie sigali,  
Kamyckami si dusickę wyśćkali,  
Możecie wy na nas staskać wardęgą,  
Nie gałuską, ale kwoką i gęgą.  
Rzegoćcie się, iż mamy takowego,  
Co już usamotał satana złego.*

I dzisiaj tzw. mazurzenie (cego?, nasa, zycie itd.) jest najpopularniejszą metodą naśladowania mowy chłopskiej, często nieznosnie nadużywaną przez niepowołanych autorów powiastek i sztuk „z życia ludu“, z dodatkiem nieodzownego kiejby, kajsi, bogaćta itp. banałów.

Męczennicy szkolnej łaciny, zadręczeni przez Alvara, zostawili nam sporo tekstów małpujących mowę starożytnych Rzymian, a niejedno przydali słuchacze mszy świętej, odprawianej w niezrozumiałym języku. Echa łaciny kościelnej pobrzmiwiają i w zaklęciach czarodziejskich jak również w języku przypisywanym diabłom i czarownicom (Benedyko na kierz łyko, przez te krysy diabeł łysy, sralis mazgalis rewerendus duptus). Pierwsza lekcja łaciny zostawiła w pamięci żaka<sup>6</sup> bezsensowny, parodystyczny galimatias, brzmiący:

*Dominus patris amen. Gratias habias,  
Suripales, depernales, particas farias.  
Inscius Dominasus, bikasus Janasus  
Et chłoptasus dobrasus multum rad pijasus —*

— a „przekład“ z Wergilego tak się w owej uczelni przedstawiał: „Tityre patulae, Tyruśku szczeniátko, tu fagis recubans? a tyż to bzdysz na Kubę? sub tegmine, na kominie. Silvestrem

tenui musam, leśną ułapiłem myszkę, meditaris avena, rozmyślającą nad owsem. Nos patriam fugimus, myśmy od ojców po-  
uciekali, tu Tityre, a ty Tyruśku, lentus in umbra, jako mientus  
w chłodzie. Si coelites musae, jeśli niebieskie myszy, Paulo  
maiora canamus, o Pawle większym śpiewały, formosum pastor  
Corydon, formował pasterz Korydona, ardebat Alexin, opa-  
loną leszczynę“ itd.

Koncepty gramatyczne makaronistów sprzyjały powstawa-  
niu żartobliwych wierszyków naśladowujących łacińskie formy,  
jak np. *Epitaphium parasito*:

*Tu leżyta, dwaj pasorzyta, unus Miechowita,  
Alter Pinczowita, bene vobis ita.*

Starsi ode mnie absolwenci łódzkiego gimnazjum stworzyli  
zabawną parodię łacińskiego czasownika nieregularnego: sisco,  
fufuci, cactum, blimere — mszcząc się na trudnym *fero, tuli,  
iatum, ferre*. Kto zna łacinę, potrafi ocenić dowcip fonetyczny,  
zawarty w dublowanym perfectum: fufuci.<sup>7</sup> Do tej kategorii  
należą żartobliwe teksty, niby łacińskie, w rzeczywistości zaś  
w innym języku pisane: *Forte dux fel flat in gutture* — ma  
wprawdzie jaki taki sens — ale gdy to szybko wymówić —  
zdanie staje się angielskie: *Forty ducks fell flat in (the) gutter*.  
Tak samo absurdalne francuskie *Pas de lieu Rhône que nous*  
usłyszy Anglik jako: *Paddle your own canoe*. Tabourot cytuje  
następujący zagadkowy wiersz łaciński:

*Errant sumpta meos folii sunt vela secundi,  
O mors tanta Venus omnia malo viae.  
Parco quingentis quasi prima corona secundae,  
Messis mille suis sunt foret lege pari etc.*

Okazuje się, że to francuszczyzna:

*Errans sont à Meaux, fols ils sont, voilà ce qu'on dit,  
Aux maux tant venus, on y a mal obvié.  
Par coquins gentils quasi pris ma couronne à ce Condé,  
Mais six mille Suisses ont fort allégé Paris.*

Inny znów tekst „łaciński“:

*O, pateo tulus aras cale fel! O,  
Hebetis vivis id, an sed „Aio puer vello“!  
Vixis nox certias in erebo de nota olim —  
A mite grate sinimus tonitis ovem itd.*

da się przeczytać po angielsku:

*O Patty O' Toole is a rascally fellow,  
He beat his wife's head and said „I hope you are well, O!“  
With his knocks, sir, she has in her body not a whole limb —  
A mighty great sin I must own it is of him.*

Słowa: *ubi ligo tego cura miser nego voco* znaczą: *ubili go, tego kura mizernego, w oko, a cervo ne porta si* — czerwone portasy. Profesorowi filologii klasycznej w jednym z uniwersytetów niemieckich dano niegdyś do przetłumaczenia dwa zagadkowe napisy, odkryte rzekomo w czasie ekspedycji archeologicznej:

SI LEGENDARUM INDICASSE DA MITTES DICANT  
SE STATVISSE  
DICAT. SE. VER. SPE. ISTE. BENE. IN.  
ERAT. TE. DIES. PECCAS

Filolog głowił się długie tygodnie nad tajemniczą treścią tych zdań, wreszcie zrezygnował. Wtedy mu oświadczono, że wszystko jest bardzo proste: *Sie legen darum in die Kasse, damit es die ganze Stadt wisse i Die Katze verspeist eben eine Ratte, die Speck ass...*

Innemu uczonemu, archeologowi francuskiemu, przyniesiono kamień przydrożny z wyrytymi literami:

I . C  
I . L . E . C  
H E  
M I N A U X A  
N . E . S

Po roku odszyfrował: *Ici le chemin aux ânes...*

Historię enigmatycznego napisu z przygód p. Pickwicka znamy wszyscy, więc jej nie powtarzam — ale może który z czytelników pokusi się o odczytanie tajemniczego tekstu łacińskiego:

OBI . AD  
SI . ES . HABEMUS . V  
EGO . COLLE  
GI . ITER . ASIAM  
URA . BARBAR  
DA  
I . E

Nic łatwiejszego: objadł się schabem u swego kolegi i teraz ja mu rabarbar daję.

Albo taka sztuczka — depesza syna do rodziców: *six joues baise gros chat*. Odpowiedź rodziców: *nous ici dis*. Czyli: *сижу без гроша; ну и сиди*.

Jeszcze efektowniej wyglądają te figle, gdy pisane są po grecku. Londyński „Punch“ wydrukował kiedyś wiersz

ΤΟ ΘΕ ΛΕΑΔΙΝΓ ΠΕΡΙΟΔΙΚΑΛ  
Θις κομπλιμεντ, γρεατ σιρ, ο τακε,  
Υρε α βρικ, ανδ νο μιστακε

czyli po prostu:

TO THE LEADING PERIODICAL

*This compliment, great sir, O take,  
You're a brik and no mistake...*

Po angielskim doświadczeniu nawet początkujący hellenista bez trudu zrozumie zdanie... francuskie:

Οὐ ἔλαβον πόλιν, ἀλλὰ γὰρ ἐλπις ἔφη κακά...

Największe u prześmiewców językowych wzięcie miała niemieczna. Pisał o niej Klonowicz, że jest to

*mowa przyrodzona tamtego narodu,  
jakby głośnie pudło spuścił z wysokiego wschodu*

— i w myśl tej niepoehlebnej opinii przedrzeźniano język zachodniego sąsiada jak się tylko dało. Liczne przykłady podaje Bystron w *Megalomanii narodowej*, do tej więc bardzo ciekawej książki odsyłam czytelnika, ograniczając się na tym miejscu do nie uwzględnionej przez Bystronia pozycji: *Wiersz zabawny z niemiecka polski o pogorzeliisku kościoła i kollegium Lubelskiego S. J.* (1758), napisany przez ucznia tegoż kolegium Ignacego Łebkowskiego. Początek utworu (całość liczy 28 stroniczek) brzmi:

*Pod szas iednego fieszora,  
 Nie byl to ziś ani fszora,  
 Ale iuż rok minol tego,  
 Szo sie stal w Lublin naszego,  
 Nie zloziey to ani draby,  
 Ale zrobil ieden baby,  
 Ten mial ogień na kominka  
 I tam palil oley f rynka,  
 A byl rynka glinianego,  
 A to iesze ne zdrofego,  
 Z tego rynka cfay srobil sie,  
 Gdy mu kaldun rozfalil sie  
 I oleia fylal sfego  
 Na kominka palonego itd.*

A oto autentyczny błąd w zadaniu polskim pewnego ucznia niemieckiego we Lwowie: *Janosik byl wielkim spójnikiem.*

Takie same dźwiękowe i deklinacyjne niedokładności znajdziemy we wszystkich przedróżnieniach języka niemieckiego (lub polskiego w ustach Niemca) np.:

*Pól nocka bila, gdy sie zjafila  
 Straśni jasni lona przy dolina,  
 Ja pacić pilnie ze strakiem silnie,  
 Mnie sie zdal, iż gorzal kalupina.  
 Zafołam na sfego mój kamrat trukiego,  
 On mial ślaf bardzo fielkiego.<sup>8</sup>*

O niezbyt bujnej fantazji językowej świadczy druczek osiemnastowieczny *Potyczka Polaka z Francuzem*, gdzie naśladownictwo francuskiego niczym nie różni się od poprzednich ustępów. Francuz mówi tam:



*Kieske diable, moy Panie, so to sie ma znaszyc,  
 Szatną miarą nie mogę sobie wytłomaszyć.  
 So mówisz, Monsieur, so bym ia wyiechal,  
 Jesze tutaj Varsovi troszki bęsie szekal.  
 Nie tak nagli poszeba pofrot na moy Paryż,  
 Ja przyiechać na Seyma, to nie będzie saraz.*

Jak wiemy, Francuzi mówią po polsku zupełnie inaczej: nie dają sobie rady z kilkoma spółgłoskami naszego języka, ale przede wszystkim inaczej akcentują słowa, nadają mowie francuskiej „melodię“, i to jest cechą najznamienniejszą.

Polaka najbardziej śmieszą w niemczyźnie zespoły spółgłoskowe i zlepki słów w rodzaju *Grosskampfschiffsrumpf*, *Starkstromkurzschluss*, *Postprotestfrist*, *Marschtaktschlag*, *Geschwulstschwund*, *Holzklotzpflock*, *Wirkstrumpfkniüpfung*, a w języku czeskim słynne *strč prst skrz kerk* (wsadź palec w gardło), daktyliczne akcenty (na trzeciej od końca sylabie), różnice znaczeniowe przy identycznym niemal brzmieniu (czeskie *láska* = miłość, *milost'* = łaska; *kerk* = szyja, *šije* = kark), a przede wszystkim obfitość w czeskim wyrazów brzmiących w ustach Polaka pieszczotliwie, jakby dziecinnie. Rzecz prosta, że Niemcy i Czesi mają znów swoje „powody fonetyczne“, dla których nasz język śmieszy ich w pewnych swych objawach. I tak nawzajem sobie wypominamy.

W połowie ubiegłego wieku ukazał się w piśmie „*Der Gesellschafter*“ artykuł *Flüchtige Bemerkungen auf einer Reise nach Warschau*, gdzie autor ostrzega swych rodaków, żeby sobie na polszczyźnie niemieckich zębów nie połamali. Jako przykład podaje słowo *tschiebie* (ciebie), zapominając o własnych *Schwulstschwundach* i *Schiffsrumpfach*. Podobnie *pletschie tschi* po *tschi p.* Feller w wydanym kilka lat temu w Berlinie „podręczniku“ pt. *Polnisch Praktisches Lesebuch*, w którym transkrybuje słowa

polskie w przerażający Polaka sposób: pojitschitsch (pożyczyć), schoschtsch (sześć), tschi mam pjijemnoschtsch? (czy mam przyjemność?) itd. Tak postępując, można i sławetne śpiewności włoskie każdemu obrzydzić: *cielo* będzie *tschielo*, a zdanie: *già tace ingiusto* spotwornieje w: *dschia tatsche indschiusto...*

Język Danta i Petrarcki jest faworyzowanym przez narody „krasawcem“ fonetycznym. Na marginesie jednego z wierszy Batuszkowa, obok słów:

*Nraw tichij ángiela, dar słowa, tonkij wkus,  
Liubwi i oczi i łanity*

— napisał Puszkina: „Dźwięki — włoskie! Co za cudotwórca ten Batuszkow!“ Za nieprześcigniony pod względem dźwięczności zespół słów uważa jeden z teoretyków francuskich strofę Tassa:

*Cbiama gli abitator dell'ombre eterne  
Il rauco suon della tartarea tromba  
Treman le spaziose atre caverne  
E l'aer cieco a quel rumor rimbomba.*

Jest ona rozkoszą i dla ucha Polaka, a jednak z leciutkim uśmiechem traktujemy trombę i rimbombę, bo u nas — trudno i darmo — dźwięki te kojarzą się z czymś z lekka komicznym. Dla mnie osobiście najwspanialszym językiem europejskim jest hiszpański (zgadzam się pod tym względem z aforyzmem z XVIII w.: „Germanus ululat, Anglus flet, Gallus cantat, Italus delirat, Hispanus loquitur“), ale gdy w „La dama duende“ Calderona znalazłem zdanie:

*...que mires que no te pierdas  
por mujercillas...*

— uświadomiłem sobie, że i w najpiękniejszej mowie czyhają na cudzoziemca przykre niespodzianki. Doświadczył tego na sobie ów Niemiec, co przyjechał do Moskwy i na pierwsze pytanie usłyszał: kak?... Zrewanżował się za rodaka inny Niemiec. Gdy Rosjanka, z listem w ręku, zapytała go, z braku znajomości języka b. lakonicznie: „ПИСЬМО?“ — odrzekł wskazując miejsce *où le roi va à pied*: „Pissen? Dort“. A gdy ona, nie rozumiawszy, odruchowo zapytała: „Kak?“ — odparł krótko i rzeczowo: „Ebenda“.

U nas Krzysztof Wiesiołowski, członek Tow. Przyjaciół Nauk, wydał w r. 1822 całą rozprawkę o analogicznych niebezpieczeństwach językowych (*Pismo o niektórych nieprzyzwoitych wyrazach języka polskiego*<sup>9)</sup>), skarżąc się, że „wyrazy, o których chcę mówić, tak są nieprzyjemne, że ile razy zdarzyło mi się znajdować w posiedzeniu z osobami nie znającymi języka naszego, uważałem to nie bez gniewu, że niektóre, zupełnie w brzmieniu i zakończeniu słów zgadzające się z nieprzyzwoitymi wyrazami języka niemieckiego, wzbudzały pośmiewisko, krzywdzące nasz język“. Chodzi mu o słowa zakończone na -arz, które podaje w alfabetycznym porządku, pisząc je, dla dobitniejszego uwypuklenia „nieprzyzwoitości“, przez rz (aptekarz, arendarz itd. aż do xięgarza i żeglarza); doradza zmianę na aptekar, arendar, elementar, nawet potwar i twar... Skrupuły uczonego męża są przesadne. Ale czasem ostrożność nie zawadzi. Wolelibyśmy np. inny układ słów w wierszu Lemańskiego *Dzikość i swojskość*, gdzie czytamy:

*Kur w wioskach pełniuteńkie  
Swojskie masz kurniki...*

Wracając do melodyjnej włoszczyzny — można i w niej znaleźć strofy prawie chińskie, np. tę piosenkę z opery *I Pretendenti*:

*Chi non sa, che sa, chi sa,  
Fa chi sa, quello che fa,  
Chi facendo far non sa,  
Ha chi fa più di chi sa,  
Ma chi sa di più non fa.*

Trzeba by jednak zobaczyć oryginał, nie przedruk, libretta, aby upewnić się w autentyczności tekstu. Tak jak jest, wyduścić sens nie łatwo. Jest to może umyślna kakofonizacja, jaką i u nas ułożono dla wyśmiania tłumaczeń librett operowych<sup>10</sup>:

*Blask trząst z strzał grzmotu wnet,  
Wraz raj przysł z serc — strasznych czuje w nich bied,  
Rozkoszny piękność skroń pojąć ma czuć cud.  
Nie zatraci lubość jej ciesząc się prawy ród...*

Niezbyt udanym żarcikiem dźwiękonaśladowczym jest „włoska aria“<sup>11</sup>:

*Tima zocii ac brilanti,  
Ino sechia coze bulca,  
Bu zitvo iei ama ranti  
Uvi elbia iom nasci efranti,  
Tioc rongla tac iacculca —*

co po odcyfrowaniu przedstawia się znacznie prościej:

*Ty masz oczy jak brylanty  
I nosek jako cebulka,  
Buzi twojej amaranty  
Uwielbiają nasze franty,  
Ty, okrągła tak jak kulka...*

Równie bezsensowną, lecz chyba udatniejszą próbą będzie wierszyk polski zestawiony ze słów całkiem włosko brzmiących:

Oto taca z owocami,  
 Oko poi, oko mami,  
 A ja krocę po kolei  
 Kwitnącemi ogrodami.  
 Melodiami z gwaru lata  
 Ni to dzwonki, ni to pianka...  
 I zamąca dal pstrokata  
 Pokój serca od poranka.  
 Wonna tu zakwita mięta...  
 O, i serce zapamięta  
 I tę miętę, i owoce,  
 I te ręce, i oczęta...

— a jeszcze lepsza jest „francuszczyzna“ K. J. Jaworskiego:

O, cotrain, je m'embouille,  
 taquillosse, comme ou jalle,  
 o, cotrain, palisoule,  
 o, madame, coulou valle!  
 Il est trosque, il est bouge,  
 à ma créve qui pis vrai.  
 O, madame, o, tonouche,  
 o, madame, o tomb rain!

— tj.: Oko trę, że mam ból. Taki los! Komu żal? Oko trę, pali sól. O, madame, kulą wal! Ile trosk, ile burz, a ma krew kipi, wre. O, madame! Oto nóż. O, madame! Oto mrę.

Przypomina się język owego Francuza, co o Polsce pisał sentymentalnie: „La Pologne, ce pays des sales gouvegnages“...

Satyra fonetyczna ogranicza się często do jednego słowa, przeważnie nazwiska, aby w skondensowanej formie uwydatnić te cechy ośmieszanego języka, które w pojęciu nazwo-twórcy są najbardziej charakterystyczne. W czasie wielkiej

wojny krążyła lista fikcyjnych delegatów na kongres pokojowy: Anglik zwał się lord Cundelbury, Hiszpan — Lubiraz Alerano, Gruzin — Tregonieradze, a przedstawiciele innych narodów mieli nazwiska tak zdecydowanie skatologiczne, że ich podać nie mogę. Znam i inną listę: rang wojskowych w dawnej armii carskiej; wszystkie są zbudowane na jednym obscenicznym pierwiastku, więc też nie do przytoczenia. Krapuliński i Waschlapski Heinego, katalogi komicznych nazwisk litewskich, groteskowe nazwiska-solitary z intermediiów siedemnastowiecznych itd. — są to czyste parodie dźwiękowe obcej mowy, najczęściej z zabarwieniem semantycznym podkreślającym wady przedrzeźnianego narodu, np.:

*Na dziś ważne nowiny, chociaż ich niewiele,  
 Odbyto się, jak piszą, w Madrycie wesele:  
 Grand dziewiętnastej klasy Don-Cymbał-Głęb-Ciełę —  
 Mruk-Gamoń (pięciu imion) Los Oslos da Flaki  
 Y Zolejem y Ciepłe y Kluski y Saki  
 Y Prózne y Dziurawe, zdobył bez wystrzału  
 W czasie zakończonego ledwie karnawału  
 Serce Donny Grymasji — Kapryjsji — Spazmalii,  
 Nosokręcji — Zrzędzinii — Klótni — Itamdalii  
 Los Posagos da Milion y Wioski y Summy  
 Y Kapitał y Procent y Wielkie y Fumy.<sup>12</sup>*

Lwowski „Słowianin“ (1837) zamieścił przedruk ze starego rękopisu pt. *Herbarz szlachty, wierszem opisany* (1770), ośmieszający nazwiska litewskie:

*Nie na śmiech i żarty, ale dla zabawy  
 Podaję niepowszechnych nazwisk zbiór ciekawy:  
 Aksak, Ankwicz, Bajbuza, Bryl, Bejzym, Bilina,  
 Bobr, Bąk, Boksa, Bogatko, Borejko, Cyryna...*

*Prejs, Defres, Daugierl, Drogon, Dzierzek, Dzik, Odyniec, Łoś, Wilczek, Koziel, Zając, tych pełny zwierzyniec.*

*Jenicz, Berczak, Oskierko, Kollątaj, Kościuszko, Stomel, Strzybyl, Moryszon, Wrzeszcz, Fleming, Sanguszko, Oźga, Wydźga, Olizar, Mniszek, Mir, Orzeszko, Pelka, Pausza, Pokrasa, Odrowąż, Meleszko... itd.*

Jest tego z 60 wierszy. Jak widzimy, niektóre z tych „niepowszechnych“ nazwisk bardzo się potem upowszechniły: Kościuszko, Orzeszko, Kollątaj...

Humorysta angielski<sup>13</sup> koncentruje egzotyczny dlań język rosyjski w potwornym nazwisku Tjalikavakareekarindobrolikanahudarotsshibikadirovaivarditztowa — chociaż nic w tym monstrum z rosyjskiego nie ma, tak samo jak dla Turka nic prawie tureckiego nie będzie w drugiej tegoż humorysty fantasmagorii: Ab-El-Kor-Bazarou-Kilgonautosgo-Bross-Getfinpravadi-Kligekoladji-Grivino-Blivido-Jenikodosk.

Ciekawe są dzieje rzekomo polskiego nazwiska Lodoisko. Występował pod nim awanturnik i szuler z legionów Dąbrowskiego, Ignacy Chodźkiewicz. Nosi je polska bohaterka *Przygód kawalera Faublasa*, skąd Cherubini i Kreutzer przejęli je do swych oper. Leon Dembowski pisze we *Wspomnieniach* (I, 222), że w operze *Lodoisca* występuje Polak Metusco, bibliografia niemiecka cytuje jakąś powieść *Ladusky und Floriska, eine polnische Familiengeschichte* (jako przekład z francuskiego oryginału z r. 1801), jedna z figur w lansjerze zwie się Lodoiska, a piosenka z połowy XIX w. *La belle Polonaise* zaczyna się od strofy:

*Je suis Polonaise, oui-dà!  
Je me nomme Lodoiska,  
Je me nomme Lodo-lois-loka,  
Lodoiska!*

A w Polsce o „Lodoiskich“ głucho...

Specjalnej rozprawy, z powodu obfitości materiałów, wymagałoby rozpatrzenie sposobów, jakimi posługują się humoryści i antysemita przy parodiowaniu języka żydowskiego i przedstawianiu zniekształceń, jakim polszczyzna w ustach Żydów ulega. Tutaj przytoczę tylko dziwaczne naśladownictwo języka żydowskiego (hebrajskiego) z wodewilu Szobera *Barnaba Fa-juła i Józo Grojeszyk na wystawie paryskiej* (1878):

*Jam se chybot mikiel jumen  
Kibaj siubes cyraj lumen  
Tajszes jumen tajse małachtechu  
Jom cha szwilaj taj che echu.  
Szabes taj sanse bojmeuchu  
Kikotuchu tajses jumen itd.*

Stopień fantazji lingwistycznej autora pozostawiam ocenie hebraistów. Myślę, że tyleż tu hebrajszczyzny<sup>14</sup>, co japońszczyzny w popularnych zdaniach: *kokota na hamaku maca kozaka, muza kusa pija z musu karafkami*, i angielszczyzny w rosyjskim: *etot pudl lajt, on dik i zoł, on ne tolko lajt, no i kusajt*.

\*

Z dość obfitego materiału, jakim rozporządzam, podaję — w charakterze czysto antologijnym — jeszcze parę przykładów parodii, fantazji i naśladownictw językowych.

*O mi de armis tres,  
Imi na dis tres.  
Cantu disco ver  
Meas alo ver?*

Po jakiemu to? Zatrąca z lekka łacina. A jest czystą angielszczyzną:



*O, my dear mistress,  
I'm in a distress!  
Can't you discover  
Me as a lover?*

Dziwaczne mowy wkładał Rabelais w usta Panurga.

Oto np. język „laterneński“:

*Briszmarg d'algotbric nubstne zos  
Isquebfz prusqalboz crings zacbac.*

Język antypodów z fantazji autora *Gargantui* brzmiał tak:

*Nin porth zadilrin almucathim milko prim el elmin  
enthorth dal heben ensouim...*

Język Utopii przedstawia się tam nie mniej tajemniczo:

*Agonou dont oussys vou dengouer algaron nou den  
farou zamist vou mariston ulbrou...*

W przedwojennym wodewilu *Kariera Alfa Omegi* (satyra na Jana Kiepure) prezydent nie istniejącej Pergolezji wygłasza na cześć polskiego tenora następującą mowę po „pergolesku“:

*Serekorrime arkiprimero, estrabizande movanne, estra-  
bizandi vergoni! Ergo vestere angafameno a pompastica  
pikura di arkigeniale konstasto polakeze, kerkerrime pri-  
maestro Alfo Omega az honorabane furdenda gaspara di  
Pergolezja ez Polonia! etc.*

Aktor grający rolę prezydenta „bratniej Pergolezji“ mówił z takim przejęciem i tak wyraziście, że publiczność rozumiała każde słowo...

Kto ze znających, choćby po łebkach, łacinę lub którykolwiek z języków romańskich nie zrozumie treści depeszy gra-

tulacyjnej, jaką autor tej książki wysłał kiedyś na uroczystą „akademię“ grupy satyryków, współpracowników dawnego „Cyrulika Warszawskiego“?

Gravitaménte ed profundíssime entristádo per absoluta impossibilézza di ventura por partopréndere alla grandíoso spectácolo barbieríno de los eceléntos señóres humorístas polonézos, prégo dl ródo corazón pardonérme del páрте della honorificatósa publica ed firmamentáli collégi satirísti. stop. saprísti. stop. préndo con mássimo honóre il presídio della nuéva grúppa satíríca barbierína ed glorifico altíssime il magnánimo estandárdo tradiozionále de los humorístas varsaviénses con juraménte della fidelitǎ pornográfica stop evíva il nuevo govérno di honoratíssimo professóre leone archeológico ed di ministério della industria enríco flojar heil <sup>15</sup>.

W podobnym, również wymyślonym języku, „lingua franca“, pisywał wiersze poeta niemiecki Stefan George, np. „Rosa galba“:

*En la atmosfera calida tremulante de odores,  
En la luz argenta de un di fallaz  
Ella respira circumfundida de un galbo fulgor  
Envelata toto en una seto galbo...*

Kończymy tę melodyjną i barwną rewię fantazji i parodii językowych pewnym drobnym mickiewiczianum.

W pamflecie na Mickiewicza, wydrukowanym w emigracyjnym piśmie satyrycznym „Pszonka“ (oddział VI), wyśmiana jest złośliwie francuszczyzna Poety. W dialogu z Rektorem mówi On po francusku z iście smorgońskim akcentem:

— E śiet enkarnasiǎ katryję diu mǎd siurnatiurel a fe mar-sze an awan sie pejen a ler za randiu lie kuraż.

Rektor zaś mityguje Mickiewicza:

- Ależ, Monsieur Mickiewicz!
- Ależ, Sir Mikewesz!
- Ależ, Herr Mistific!
- Ależ, Rebe Myckelfichtre!...

## PRZYPISY DO ROZDZIAŁU CZTERNASTEGO

<sup>1</sup> Por. rejestr w *Die Sprachstämme des Erdkreises* F. N. Fincka (Lipsk 1923).

<sup>2</sup> Jan Rozwadowski: *O zjawiskach i rozwoju języka*. Kraków, 1921. S. 81.

<sup>3</sup> *Wzory słowa Bożego w 630 językach* (Warszawa, 1930).

<sup>4</sup> Trafnie mówi Vendryes, że „poliglota podobny jest do grającego na organach: jednym przesunięciem klawiatury nadaje wszystkim wymawianym dźwiękom pewne zabarwienie... To samo stara się zrobić człowiek, który, mówiąc swym językiem ojczystym, udaje cudzoziemca“.

<sup>5</sup> Aleksander Brückner: *Dzieje języka polskiego*. Warszawa, 1925. Str. 210.

<sup>6</sup> *Colloquium Ianasa Knutla z Chłebówki Magistraa*. Kraków, 1633.

<sup>7</sup> Podobny grecki figiel: χένδνυμι, ὀνανίζομαι, ἔστυρον, τετρώπερα.

<sup>8</sup> *Pastorałki i kolędy* (Częstochowa, 1897). Str. 711.

<sup>9</sup> Miałem w swoich zbiorach tę niezmiernie rzadką broszurkę. Szczegółową relację z jej treści podał niegdyś Juliusz Zborowski w „Tygodniku Ilustrowanym“.

<sup>10</sup> „Kurier Świąteczny“, r. 1879, nr 38; por. ci m dał (dałem ci); tyś pchła mnie do zbrodni tej; nił słońca błysk, zmiłkł w gnieździe pisk; w taką noc można skok zrobić w bok; co znaczy więc to groźne pęc itd. (wszystkie przykłady autentyczne).

<sup>11</sup> „Kolce“, r. 1878, nr 35.

<sup>12</sup> „Kurjer Świąteczny“, r. 1869, nr 12.

<sup>13</sup> „Nonsense Anthology“ (New York, 1902). Str. 238.

<sup>14</sup> Jest jej znacznie więcej. Kuplet jest zniekształconą modlitwą „Zmirot“. Brzmi ona po hebrajsku:

*Jojm ze mechubod mikol jomim  
Ki boj szowas cur ojlomim  
Szejszes jomim taase melachtecho  
We-jojm ha-szwii le-lohecho  
Szabos loj saase boj melocho  
Ki chojl oso shejszes jomim.*

Informację tę zawdzięczam p. D. Borenszteinowi.

<sup>15</sup> Zakończenie depechy, wraz z końcowym *heil*, miało wówczas posmak wyraźnie satyryczny: premierem został właśnie archeolog Leon Kozłowski, o którego rasistowskich skłonnościach było powszechnie wiadomo, ministrem zaś handlu i przemysłu w jego gabinecie — Henryk Rajchman, tzw. Flojar.

P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł P I Ę T N A S T Y

A T U L I M I R O H Ł A D Y

ŚRÓD ZNAKÓW, PO KTÓRYCH WEDŁUG dysertacji demonologicznych poznać było można opętanych („jeżeliby koźłęciny przez dni 30 jeść nie chciał; jeśli ma oczy straszne, członki słabe; jeśli nie chce mówić psalmu *Miserere mei, Deus*; jeśli zębami zgrzyta, jak psy wściekłe zapieni się“ itd.), figurował i ten znak nieomylny, że przez diabła nawiedzony osobnik „mówi językiem cudzoziemskim nienauczonym“. Dostateczny to był dla księdza egzorcysty powód, aby z nieszczęsnej istoty zacząć łaciną złego ducha wypędzać. Nie dziwny się zbytnio. Bo czyż zaprawdę nie podejrzana to sprawa, gdy prosta baba, co poza własną wieś nosa nigdy nie wysadziła, przy tym niepiśmienna, ni stąd, ni zowąd najdziwniejszą przemówiła mową: może indyjską? może tatarską? kto ją wie. A wiadomo przecież, choćby z *Pogromu błędów czarnoksięskich* Poklateckiego (1595), że diabeł tylko po egipsku i tatarsku rozumiał; akademicy krakowscy twierdzili wprawdzie, że on i łacinnik zawołany, o czym Adrian Krzyżanowski w *Dawnej Polsce* (II 602) wspomina, ale łacina to zawsze mowa kościelna, mogła się z nią baba otrzaskać na nabożeństwach, nie taki to więc grzech, nie takie dziwowisko, jak inne obce języki, którymi nagle gadać zaczynała. Mógł się uczony ksiądz dobrodziej z zakazanego *Skarbca magicznego* (*Thesaurus magicus domesticus*, 1637) dowiedzieć, że księcia ciemności przywołuje się słowami: *Sicclosin Panim Bescialus Hakodose Huben Vernah Veloim Eehard*; może, jeśli z zagranicy książki sprowadzał, trafił mu się jaki francuski *grimoire*, niemiecki *Höllenzwang* lub *Clavicula Salomonis*, a tam przecież aż się roiło od rozmaitych formuł w rodzaju *Omogiel tramoedy mimõna turmilo pandi...*

A niedawno, w starym rękopisie, co potem do Akademii Krakowskiej poszedł na przechowanie, czytał zaklęcie „contra morsum rabidi canis alias wsczyeklego psa: iran liran kyrian oferan cepharan cakapharan stolidon“... Słucha ksiądz wijącej się w konwulsjach baby i słyszy, że podobne wykrzykuje słowa. Więc nie ma wątpliwości: opętana.

Fakt to dobrze psychiatrom znany, że konwulsjoniści, sekciarze, maniacy religijni mają jakiś swój wewnętrzny język, który z nich w czasie napadu wybucha. Czytamy o tym między i. w *Jasnowidzącej z Prevorst* Justyna Kernerera (Warszawa, 1832, I 285):

„W stanie lekkiego snu magnetycznego mówiła pani H. bardzo często jakowymś językiem, który do oryentalnego zdawał się być podobnym. Twierdziła ona w lekkim śnie magnetycznym, że ta mowa spoczywa w niej z natury i że to jest język podobny temu, którym mówiono za czasów Jakóba, że oraz każdego człowieka podobny język jest udziałem... Język ten wydawał się głośniebrzmiennym, chociaż często z tonami gardłowemi, jak np. z słowem *dalma-chan* był połączony. Jey wyrazy w tem, co do zrozumienia dać chciała, były tak konsekwentnie wymawiane, że ludzie, z którymi dłuższy czas obcowała, potrosze rozumieć przyzwyczajali się. Często mawiała, że językiem tym najwewnętrzniejsze uczucia swoje może wyrazić, a gdy co chce po niemiecku powiedzieć, to musi dopiero z tey mowy tłumaczyć. Nie pamięta ona tey mowy głową, wznosi się ona z jey wnętrza; jest to tedy język wewnętrznego życia, który z dołka pod sercem, nie zaś z mózgu pochodzi... Filologowie znaydowali w tym wewnętrznym języku wyrazy do słów języka koptskiego, arabskiego i hebrajskiego podobne. I tak: rękę nazywała *bjat*; *bi*, a raczej *pi*, w koptskim staroegypckim znaczy *ten*, *ta*, *to*. *Jat* to słowo hebray-

skie i znaczy ręka. Taki sam przypadek zdaje się zachodzić z wyrazem pijogi, owca. Dodaję tu jeszcze następujące słowa i wyrazy z jej wewnętrznej mowy: handacadi znaczy lekarza, alentana — niewiastę, chlan — szklan-kę, szmado — księżyc, o mia criss — ja jestem, o mia da — ja mam, bona finta girro — potrzeba odejść, optini poga — ty musisz spać itd.“

Takie dowolnie tworzone zespoły dźwiękowe, nie mające dla słuchacza żadnego znaczenia, nazwała nauka glossolalią, od greckich słów *glossa* (język) i *laleo* (bełkotać). Mogą się one zjawić w chwili silnego podniecenia lub ekstazy. Najbardziej charakterystyczne są opętańcze glossolalie sekt prawosławnych: chłystów, skopców, malewańców i i. Jeden z tych gorliwców bożych tłumaczył, że to Duch Św., więc nie diabeł, schodzi na człowieka i udziela mu daru przemawiania rozmaitymi językami i tak samo było z apostołami, kiedy ich Duch Św. nawiedził. Gdy prof. Sikorski, autor dzieła o epidemiach psychopatycznych (Kijów, 1892), zapytał takiego osobnika, po jakiemu mówi i co te dziwne słowa znaczą, otrzymał odpowiedź, że sam nie wie, co to za mowa i jaka jej treść, nawet tego, co przed chwilą krzyczał, powtórzyć nie potrafi, ale że gdzieś na ziemi istnieje zapewne taki język i że są ludzie, którzy go rozumieją.

A zrozumieć nie łatwo. Bo proszę posłuchać tych glossolalicznych tekstów (cytuję według rozprawy Konowałowa *Religioznej ekstazy w ruskim mistycznym sektantstwie*, Sergijew Posad, 1908):

*nasontos lesontos furt lis  
natrufuntru natrisinfur,  
kreserefire, kresentrefert,  
czeresantro, ulmiri, umilisintru.*

Albo:

*sawiszrai samo  
kapilasta gandria  
daranata szantra,  
sunkara purusza,  
majja diwa tucza.*

Jest rzeczą znamioną, że wśród tych bredzeń znajdujemy słowa brzmiące całkiem po sanskrycku — *p u r u s z a*: człowiek, mężczyzna; *d i v a*, instrumentalis od słowa *d i v* (niebo, dzień); *m a y a*; *s a m o*: od *s a m a* (równy, jednakowy); inne zaś, jak *d a r a n a t a*, *s a w i s z r a i*, *s u n k a r a*, bardzo sanskryt przypominają. I kto wie, czy rzeczywiście niesą one szczątkowym echem jakichś prainduskich modłów. Bo dźwięki wędrują jak kulty. Rosyjska pieśń ludowa ma refren: *o j k o l i o d k a*, *o j k o l i o d k a*. Sądząc z treści, pochodzi ona z Grecji i związana jest z obrzędem na cześć Dionizosa (mowa tam o zarżnięciu ofiarnego kozła, czego u Słowian nie było; por. *Litieraturnaja encikłopedija* (Leningrad 1925, I 172). Więc *k o l i o d k a* znaczyłoby po prostu piękna pieśń (*kalòs + odè*) (?). Potem o sensie tych słów zapomniano i przyśpiew stał się glossolalią. Tak samo *l u l i* — *l u l i* może pochodzić od *alleluja*, a *h o k u s p o k u s* od *h o c e s t c o r p u s*, podczas mszy świętej przez lud słyszanego<sup>1</sup>.

Domysły to oczywiście, jak to często z wywodami etymologicznymi bywa, ale domysły zastanawiające.

Konowałow przypuszcza, że rosyjskie *kurolesit'* (dziwy stroić, pleść w kółko, szaleć, żartować) pochodzi od *kyrie elej-son*.

Pod wpływem bezpośrednich badań nad glossolalią — w Norwegii pastor niemiecki Paul poczuł nagle nieprzewartą chęć opanowania daru obcych języków. To marzenie ziściło się



nagle w nocy z dn. 15 na 16 marca 1907 r. Poczciwy pastor zaczął nagle „śpiewać w językach“. Z początku sądził, że to chińszczyzna, ale mu to znawcy chińskiego języka wyperswadowali. Śpiewał zaś tak:

*Szua ea, szua ea  
o czy biro ti ra pea  
akki lungo ta ri fungo  
laczi bungo ti tu ta<sup>2</sup>.*

Słowniczka swego religijnego argotu pastor nam nie pozostawił, zaznaczył tylko, że e a i t u, to Jezus i Bóg. Wierzmy mu na słowo.

Zjawiskiem typowo glossolalicznym są niezliczone przyśpiewy pieśni ludowych, te wszystkie:

*Pójdę ja z toprem do lasa,  
Bajer topór, konder honder  
Fitasom balabasom  
Balabinka opinka.  
Syli sektum rektum doktum.*

Albo:

*Hopsztynder Madaliński  
Fika, z góry ta,  
Zbara ciup ciup pinderyndum hura  
Barabana mazura<sup>3</sup>*

lub ten w dzieciństwie przeze mnie nad Pilicą słyszany:

*Kołotàj mama ciuciu  
Mazuràj da madziary  
Hopsasa wykrętasa  
Świńduryndu dana.*

Byłoby sprawą dla dziejów języka (a może i starodawnych wierzeń) pożyteczną rozpatrzeć te przyśpiewy, poszukać w nich historii narodu: czy się tam czasem nie błakają pozostałości kultu, obrzędów, wydarzeń historycznych? Czy te bezsensowne dziś dźwięki nie są tu i owdzie resztkami słów coś znaczących? Czy to nie naśladownictwo mowy tatarskiej, węgierskiej, szwedzkiej, niemieckiej i innych narodów, co albo do nas w celach „mocarstwowych“ wędrowały, albo do których żołnierz lub tułacz polski zaglądał? W słowach więcej bywa historii narodu niż w woluminach kronik.

Jeżeli domysł mój jest choćby częściowo słuszny, jeżeli brzmienie przyśpiewów pochodzi nie tylko od przypadkowych zrymowań lub figlów onomatopeicznych, lecz jest echem obcych języków, przekręconych, zniekształconych, nic już dziś nie znaczących, to fakt ten dowodziłby, że sam dźwięk słowa upaja w pewien sposób i dlatego stał się w pieśni ludowej tak częstym dodatkiem ornamentacyjnym. Zjawisko to jest w twórczości poetyckiej powszechne. Boileau mówi w *Sztuce rymotwórczej*:

*La fable offre à l'esprit mille agréments divers,  
Là tous les noms heureux semblent nés pour les vers:  
Ulysses, Agamemnon, Oreste, Idoménée,  
Hélène, Ménélas, Pâris, Hector, Enée...*

Najwyraźniej bezprzedmiotowy, z samych dźwięków płynący zachwyty!

Pełno tych wyliczeń w *Gargantua i Pantagruelu* (cytuje według przekładu Boya): „W orszaku jego nie było ani jednego mężczyzny; cała straż i całe wojsko składało się z Bassaryd, Ewantek, Eutryad, Edonid, Trieteryd, Oggijek, Minalonek, Menad, Thyad i Bachantek“ (V 163).

W innym miejscu — nazwy fantastycznych zwierząt: „cynamolgi, argantyle, kaprymulgi, tymunkule, onokratale, stymfa-

lidy, dorkady, cemady, kartarony, monopy, cerkopiteki, bityry, muzymony“ (V 135).

Gdzie indziej znów zjawiają się jacyś „spodyzatorzy, massyterowie, preguści, tabachinowie, chacheniny, neemaniny, rabrebany, nercyni, rozuini, nedybiny, nearyny, segamiony, perasony, cheryniny, saryny, sotryny, archolperyny, metyny, giboryny i inni nadworni oficcyjerowie królowej Kwint Essencji“ (V 81).

Podajrzewam, że i stary Homer z lubością przymykał oczy (co mu zresztą jako niewidomemu nie robiło zbytnej różnicy), gdy opiewał królów, wodzów i okręty, które ruszyły na zdobycie Troi:

*Mężny Penelos, Leitos i Arkezylaos bojownik,  
Wódz Protoneor i Klonios Beocyjczyków przywiedli,  
Którzy mieszkali w Aulidzie skalistej, w Skolonie i w Grei,  
Którzy w Schojnie mieszkali i którzy lesisto-parowny  
Cały zasiedli Eteon, Mikalez rozległy i Tespion,  
Których w Grei domostwa, w Erytrei, w Elezie i w Harmie,  
Którzy Eleon dzierżyli, Heleon a także Peteon  
I Okaleon, i którzy Medeon wysoko-budowny,  
Którzy Eutrezyą i Kopaz, i Tyzbę obfitą w gołębie  
Zamieszkiwali itd.*

(*Iliada*, przekład Mleczki, pieśń II).

A żadnych już w tym względzie nie mam wątpliwości, gdy czytam *Inwentarz podgórskich majątności* Wacława Potockiego:

*...jest Jamna z Widaczem,  
Zbęk, Pogwizdów, Wiskidna, Żebraczka, Wygodna  
Poświst, Bieśnik, Bredowa, Skrętła, Gwoździec, Głodna,  
Pobiednik za Wytrzeszczką; tymże idą szykiem  
Smrokowiec z Pogorzynem, Kiprzna z Sikornikiem,*

*Polichta z Miciakami, a Kanina z Nowem  
Wielką w górze derewnią świecą Berdechowem,  
Wesoły Oplakaniec, Litacz i Kolkówka  
Zalecą się, choć o nich nie napiszę słowa.  
Sławny Obzdów statutom, gdzie nim pójdziesz w górę,  
Samo pojrzenie radzi wyleczyć naturę,  
Tudzież Skwiertne z Wierzchowcem, Golesz i Ptaszkowa,  
Oderny z Derepczynem, Kudbrzyn, Zyndramowa.*

I mój wierszyk *Protest (Jarmark rymów)* podpisali za pod-  
szepciem lubodźwięcznych powodów

*Ładwinowicz z Czerbichowa,  
Kłyś z Podwodzisk, Szurguń z Wierpska,  
Z Białych Mogił Haczekowa  
I z Czerwiny Kwasisierpska.  
Antałkowski z Dobrogajców,  
Cudak z Żółczki, Płańtas z Wierzbian,  
Dymba z Rykwi, Frynd z Murajców  
I Kordulec z Górnych Świerzbian.  
Duldujewicz z Małgocina,  
Rańcuchowski z Księżych Skalek,  
Ksiądz Kapucha z Węgorzyna  
I Buchajska z Odrzygalek.*

\*

Teraz dopiero — *Atuli mirohlady*. Autorem „mirohladów“  
był podobno jakiś lokaj czy stangret we dworze. Pisał wiersze.  
Właśnie takie:

*Atuli mirohlady, grobowe ucichy,  
Mój młodniu, moje mulle i moje pupichy.*

Nie zapomnę, z jakim przejęciem, z jakim patosem, nie pozbawionym czułości deklamowaliśmy ten dwuwiersz.

Posłuchajmy jeszcze raz:

*Atuli mirohlady, grobowe ucichy,  
Mój młodniu, moje mulle i moje pupichy<sup>4</sup>.*

I jeszcze raz... i jeszcze... i znowu... Bo to wciąga, urzeka, oczarowuje — właśnie dlatego, że pozbawione balastu „znaczenia“: sensu czy bezsensu, to wszystko jedno, bo przecież i absurd, wywołując w nas sprzeciw logiki, coś „znaczy“, tyle tylko że nie w przyjętych ogólnie kategoriach myślenia. Weźmy słynne czterowiersze Słonimskiego:

*Hipon wyjął z szuflady glansowaną bródkę,  
Zmarłym żonom w notesie stawia same pałki,  
Głowę o mur pociera, jak główkę zapalki,  
Przed najbliższą rodziną zamyka wygodkę.*

Albo:

*Rano bandą wyjeżdża na Hipka  
Pewien ksiądz znany z kroju zielonej sutanny,  
Wieczorem sływa cicho wychudły jak rybka  
Dawny kolega szkolny, wypuszczony z wanny.*

Oczywiście: brednia, kpiny ze zdrowego rozsądku, gdy go od strony „życia codziennego“ ująć. Ale już o krok za rogatką tego życia wszystko może być w całkowitym porządku: słowa układają się w obrazy i wyrażają pewne realne (po tamtej stronie) zdarzenia. Inaczej w „mirohladach“. Tutaj słowa są wyzwolone z wszelkiego związku z rzeczywistością czy nierzeczywistością. Słowa istnieją same przez się i dla siebie samych, a nam pod ich dźwięki, jak pod nuty, wpisywać wolno

teksty uczuć i obrazowań albo też chłonać samą eufonię, której składniki narastają na przebiegu rytmicznym wiersza, dając w rezultacie dwuwymiarowe zdarzenie estetyczne. „Sens“, „treść“ — te czynniki byłyby wymiarem trzecim. Naszą dźwiękową apercpcję każdego utworu poetyckiego dałoby się tedy przedstawić w trzech etapach. Pierwszy to sama linia rytmiczna jakiegoś faktu poetyckiego: przeskanujmy sobie za pomocą prymitywnego „ta-ta-ta-ta“ itd. pierwszy wiersz *Odysei*. Drugi to płaszczyzna, która powstaje przez ruch linii. Uruchamia ją zjawienie się grup dźwiękowych, obrastających ją niejako zestrojem samogłoskowych i spółgłoskowych pierwiastków. Dajmy na to, że realny tekst grecki skanduje osobnik nie rozumiejący, co mówi (tj. nie znający greckiego):

*Andra mojénne pemusa pol'ytropon hósma lapólla.*

Wreszcie etap trzeci, gdy dwuwymiarową płaszczyznę glosolaliczną wprawia w ruch czynnik treści: urytmizowane słowa greckie, wygłoszone lub słuchane przez osobę rozumiejącą język, stają się skończonym dziełem. Ruch płaszczyzny w przestrzeni tworzy bryłę.

Ja greckiego nie znam (język ten w szkole nie był obowiązujący, więc komu by się wówczas chciało? Dziś odżałować nie mogę!), ale niepojętą, wysoką rozkosz sprawia mi słuchanie Homera w oryginale — czasem większą niż czytanie przekładu. Ten czysto zmysłowy dreszcz zachwyty przy wchłanianiu obcej mowy przetwarza się w poecie w pożądanie tworzenia pewnych zestrojów dźwiękowych, które, oderwane od treści, dają bezmiar wolności w wyrażaniu stanów i uczuć niewyrażalnych. Jak powstała Ilajali w *Głodzie Hamsuna*? Tak właśnie: „Stoję i patrzę jej prosto w oczy — i nagle przez mój mózg przebiega imię, którego nigdy dotąd nie słyszałem, imię, brzmiące jakimś prześlizgującym się dźwiękiem: Ilajali“.

A w *Dawidzie Copperfieldzie* czytamy: »Micawber znowu upoił swój słuch stekiem słów, śmiesznych naturalnie i niepotrzebnych, lecz właściwych nie tylko jemu. Zauważyłem u wielu ludzi tę skłonność do niepotrzebnych słów. Jest to coś w rodzaju ogólnego prawa we wszystkich uroczystych okolicznościach, i na nim to właśnie polega treść wszystkich formalnych i sądowych papierów i temu podobnych przemówień. Czytając je lub wygłaszając ludzie specjalnie jakoś upajają się, gdy trafi im się szereg dźwięcznych słów, wyrażających tę samą treść, jak np. „chcę, żądam i pragnę“ albo „pozostawiam, przekazuję i odmawiam“ itd. Cytując ten urywek Wiktor Szklowski (*Sbornik po teorii poetičeskawo jazyka*, Pietrograd 1916) zrobił słuszną uwagę, że interesuje nas tutaj samo spostrzeżenie Dickensa, nie zaś jego stosunek do tego zjawiska — powszechnego w dziejach krasomówstwa.

Słyszałem gadułów wpadających w ekstazę zasluchania we własne słowa. Ale i słowik sam się własnym śpiewem upaja. Artysta scen polskich p. Wł. Gr. słynie z upodobania do niezwykłych, często samodzielnie tworzonych słów, które z nieopisanym wdziękiem i patosem powtarza. Książę Wiaziemskij rozkoszował się naszym umizgać się: *Za eto słowo, chotia uszam ono surowo, ja rad wies' nasz słowar' odat'*, w dzieciństwie zaś z lubością czytał... karty win, dla samych dźwięcznych nazw, wśród których największy zachwyty księcia-poety budziło wino *Lacrima Christi*. Satin w sztuce Gorkiego *Na dnie* używa jakiegoś dziwaczного słowa sikambr, bo mu normalny język ludzki obrzydł, inny zaś bohater tegoż autora nagle rąbie nie istniejące: umbrakuł<sup>5</sup>!

W moim wierszu prozą *Zdrada* dziewczyna przemawia do księżycyca jakąś obcą mową, którą zrozumiałyby może muchomory lub znachorki: àrgile, àrgile, tivio-tila, tia, tia! Tutaj àrgile to niewątpliwie: księżycu! ściślej: srebrny! —

a t i v i o - t i l a — czy ja wiem — pewno jakieś: Kocham, pragnę, tęsknię, a t i a - t i a to: twoja! twoja!

Wymyśliłem ten księżycowy dialekt dla tych samych powodów, dla których z ust bohatera *Głodu* wysliznęło się imię Ila-jali i dla których jeden z moich młodych przyjaciół, ośmioletni Lucuś, wymyślił sobie własny język „gingajski“. Tak samo powstały „słopiewnie“ — wiersze pełne treści w jej dawniejszym znaczeniu, tj. trzonu, rdzenia (według *Słownika Etym.* Brücknera „rdzeń drzewa drudzy trześcią nazywają“, 1610).

Z innych prób wierszy „pozarozumowych“ przypomnę urywek z pięknego *Namopaniku Barwistanu* Aleksandra Wata:

*O gorale gorawele — w grodlach myczoki-goremyki  
Gwiazdowozy wewzykali śmierćawry i gwiaźdz  
śmierćostrzy babiał na liścoczcu drzewobanu  
niebiatuszek.*

*O barwy o baruwy — o zaby barbaruw, barany herubuw*

*O barwicze oczabary — babuwczary o bicze rabuw!*

*O barwiasy, o syrawy, o basy wiary, o bary zas!*

*O barwigie, o barwalie, o barwiecze, o barwiole itd.*

Osobny rozdział należałoby poświęcić poezji glossolalicznej futurystów rosyjskich z lat 1913—1918, od jaskiniowego mru-czenia Kruczonycha, autora słynnego „dyr buł szył ubieszczur“, do interesującej twórczości mało u nas znanego Chlebnikowa, którego słowo ukazuje się nam jak „znajomy z nieznaną nagle twarzą lub jak ktoś całkiem nieznajomy, ale z dziwnie bliskim, jakby przeczuwanym obliczem“. Tutaj tylko próbka:

*Sijajuszczaja wolza  
Żelajuszczich riesnic  
I łaskowaja dolza  
Łaskajuszczich diesnic*



Czezori gołubyje  
I nrowi swojenrawja  
O mrawo. Moja morolewa  
Na ozierie siniem — mozol...

Nie agituję bynajmniej za tą poezją, która pod piórem grafomanów stałaby się najpotworniejszym bełkotem. Chodziło mi tylko o ukazanie na kilku przykładach pewnego genre'u poetyckiego, który na warsztacie uczciwego poety dać może ciekawe i piękne wyniki. Bo grafoman bredzi nawet wtedy, gdy „tworzy“ w pełni sensu i rozsądku.

#### PRZYPISY DO ROZDZIAŁU PIĘTNASTEGO

<sup>1</sup> Wywód to zresztą bardzo wątpliwy. *Luli* jest raczej „bezetymologiczną“ onomatopeją; może je *ex post* połączono z *alleluja*. Jest ono i w staroindyjskim, nie znającym przecież *alleluja*. Etymologia *hokus pokus* także bardziej efektowna niż prawdopodobna. Trudno przypuszczać, aby kuglarze odważyli się na takie bluźnierstwo wobec mas ludu. Oprócz tego, najdawniejsza zaświadczona postać brzmi: *hax pax max* (w. XVI), co przypomina np. onomatopeiczne *Krilskrabs* w. XVI i XVII, i oznacza *gelehrtes Kauderwelsch*, nadające sobie pozory formuły czarnoksiężkiej. Inny wywód: z *Ochus Bochus* (= *Bacchus*?) — tj. z imienia czarnoksiężnika, przywoływanego przez włoskich magików. „Hokos-Pokos“ występuje, jako postać w *Magnetic Lady* (1632) Ben Jonsona, jako słowo zaś w jednej z wcześniejszych sztuk tego autora („The Staple of News“, 1625). Domyślano się też pochodzenia od walijskiego *hoced pwca* (niby „figiel kobolda“). Por. ang. *hoax* = oszustwo, szalbierstwo.

<sup>2</sup> Konowałow, 186.

<sup>3</sup> Kolberg: *Kujawy*. II 64.

<sup>4</sup> Jedyne drukowane ślad *mirohładów*, na jaki natrafiłem, znajduje się w „Kolcach“ z r. 1871: *Prosimy zadeklarować nam coś z poezji filozoficznej; choć ten mały ustęp, który pan pamiętasz. — Cóż mam robić, kiedy pani każe, oto jest:*

Prądu brądów natury, w płasie uczuć zdrowy,  
Nie zbity w otworzystość ani menerowy,  
Attulnych mirohładów grobowe ucichy,  
Mój młodniu! moją bółą — gloryi kielichy.

*I tam dalej, więcej już nie pamiętam. — Ależ to szczytne. Przypominam sobie, wszak to z „Chowanny“ Trentowskiego. — Nie, pani, to moje.*

<sup>5</sup> I *sikambr*, i *umbrakul*, przypadkowo oczywiście, przypominają łacinę: *Sicambri* to nazwa szczepu germańskiego w okolicach Kolonii, a *umbraculum* znaczy parasol (od *umbra*, więc użyczający cienia) lub altana, cienista aleja.

P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł S Z E S N A S T Y

Ś L A D A M I G U L I W E R A

GDY GULIWER POWRÓCIŁ Z KRAINY Houyhnhnmów (w których mowie, jak wszyscy dobrze pamiętamy, dom źle zbudowany nazywa się *yuholmhnmröhlrw jahu*), postanowił nie puszczać się już w pełne niebezpieczeństw podróże, ale w spokoju spędzić resztę burzliwego żywota. Zasiadł przy kominku, na którym wesoło potraśkiwały smolne polana, popijał grog, pykał fajkę i wspominał cudowne swoje wyprawy: do Laputy, Balnibarbi, Luggnagu, Glubbudribu, lecz przede wszystkim do Lilliputu i Brobdingnagu. Te dwie podróże, do karzełków i olbrzymów, były najciekawsze i najbardziej utkwily mu w pamięci — tak samo jak nam, wdzięcznym i zachwyconym czytelnikom jego przygód. Odbędziemy i my podobną podróż — do kraju liliputów i kolosów słownych.

Jest w Szwecji miasto A. Pośród nazw gmin francuskich znajdziemy Y, Ay, Bû, By, Eu, Fa, Gy, Oô, Oz, Py, Ri, Ry, Sy, Ur, Us, Uz i Wy — ale jest też gmina Saint-Remy-en-Bouzemont-Saint-Genest-et-Isson (Marne) i druga: Roche-sur-Linotte-et-Sorans-les-Cordière (Haute Saône).<sup>1</sup> Znakomity teratolog polski, prof. Jan Tur, nazywa się bodaj najkrócej ze wszystkich uczonych polskich, gdyż pp. Kot i Lam są Stanisławami, jeden więc tylko Jan Łoś, językoznawca, mógł z nim konkurować. Są też ludzie nazwiskiem Gil, Kos, Lis, Bar... Jeżeli istnieje w Polsce p. Jan Ul, niech się odezwie, abyśmy mogli nagrodzić go za rekord zwięzłości imienia i nazwiska<sup>2</sup> — i zawiadomić go, że był niegdyś w Birmie król imieniem Siritaribhavanadit-japanaraanditasudharmaradzamahadhipatinarapatisithu.<sup>3</sup>

Wyrazami jednozgłoskowymi z dawna lubili zabawiać się wierszorobowie układając z nich tzw. brachycolony, np.:

*Bos, cos, dos, flos, glos, mos, os, ros oeconomiam  
Mira cum primis dexteritate iuvant*<sup>4</sup>

albo:

*Pix, fax, fex, lex, lux, nex, nix, pax, dux, quoque Styx.  
strix*<sup>5</sup>

lub też budując wiersze proteiczne, tj. takie, których sens zmieniał się w zależności od układu słów. Pisano więc *Ad stultum*:

*Cor, vox, dens, frons, ren, splen, pes, lux, sunt tibi, deest mens,*<sup>6</sup>

gdy ślepemu przygadywano:

*Mens, cor, vox, dens, frons, ren, splen, pes sunt tibi, deest lux,*  
a niemowie:

*Dens, frons, ren, splen, pes, lux, mens, cor sunt tibi, deest vox.*

Możliwości mutacji idą w miliony. Mistrzem tych sztuczek był Bernard Bauhusius z Antwerpii, autor dziełka *Proteus Partenius, id est hexameter marianus, millies bis et vices, sensu et metro servatis, variatus*. Ten to wariat nie używał wprawdzie w swej przestawiance słów jednozgłoskowych, ale bądź co bądź 1022 razy poprzestawiał ku czci Najśw. Marii Panny słowa *Tot tibi sunt dotes, Virgo, quod sidera coelo* (masz tyle darów, Dziewico, ile gwiazd na niebie) — nie zmieniając treści heksametru! Należy zaznaczyć, że 1022 jest liczbą gwiazd na firmamencie według obliczeń Ptolomeusza, dlatego „tyle darów, ile gwiazd“.

Słowa *Rex, dux, sol, lex, lux, fons, spes, pax, mons, petra, Christus* można przestawić 3628800 razy. Wobec tej cyfry nikt nie w cieniu faktu, że *nuper quidam doctus coepit scribere versus* (niedawno pewien uczoney zaczął pisać wiersze) da się zmienić, zachowując niezmienny sens, 700 razy.

Specjalną do słów jednozgłoskowych skłonność miał poeta rzymski Auzoniusz. Jego *Technopaegnon* tym właśnie słówczkom jest poświęcony, przy czym, jak z poniższego wiersza widzimy, ostatni wyraz każdej linijki jest pierwszym następnego:

*Res hominum fragiles alit et perimit fors,  
Fors dubia, aeternumque labans: quam blanda fovet spes,  
Spes nullo finita aevo, cui terminus est mors,  
Mors avida, inferna mergit caligine quam nox*<sup>7</sup> etc.

Całość kończy się pierwszym wyrazem pierwszego wiersza (*res*), zamykając w ten sposób węzową linię.

Samymi jednozgłoskowcami każe Rabelais odpowiadać braciażkowi Buczącemu na wszystkie pytania Panurga<sup>8</sup>, co w przekładzie Boya brzmi:

- Gdzie jest dziewczuszka?
- Tam.
- Czy dużo ich tu macie?
- Nie.
- Ileż jest naprawdę?
- Sześć.
- A ileżbyście chcieli?
- Sto.
- Jakaż jest ich płeć?
- Biel.
- Włosy?
- Blond.
- Piersi?
- Krąg.
- Buziak?
- Miód.

- Brwi?
- Pilśń.
- Wdzięki?
- Smak.
- Spojrzenie?
- War.
- A nogi?
- Płask.
- A pośrodek?
- Cmok.
- A ręce jakie, długie?
- Dość.

itd. przez osiem stronic! Trudne to zadanie dla prozaika, jeszcze trudniejsze dla wierszopisarza. Toteż z trudem chwytny rytm wiersza Wacława Potockiego:

*Lew, pies, dzik, lis, koń i wąż zębem kąsa srodze*

i dopiero po przeczytaniu następnego:

*Jeden tylko językiem człek człowieka głodze,*

orientujemy się, że tam po wężu jest cezura, przy czym sześć wymienionych zwierząt zrasta się w jedno „lewpiesdzikliskoń-iwąż“ z akcentem na ostatnim *i*.

Poetyki francuskie cytują jak osobliwość werset Racine'a:

*Le jour n'est pas plus pur que le fond de mon cœur*

— zapominając, że to drobnostka w porównaniu z całym utworami złożonymi wyłącznie z wyrazów jednozgłoskowych. Oto pierwsza strofa sonetu monosylabicznego de Martholda:

*Nul bruit, nul cri, nul choc dans les grands prés de soie  
Où tout rit et sent bon sous le ciel bleu du soir,  
Où, sauf le ver qui luit, on ne peut plus rien voir,  
Où le chat-lynx des bois va, court et suit sa proie.*

W polszczyźnie znacznie trudniej o takie sztuki, a przecież i z polskich wierszy jednozgłoskowych można by ułożyć małą antologijkę — z nie byle kim, bo z Aleksandrem Fredrą<sup>9</sup> na czele:

*Wiatr dmie z gór,  
Prze się w bór  
I śle śnieg  
Na pstry brzeg.  
Znikł sprzed chat  
Chmiel i kwiat,  
Liść spadł z drzew,  
Zwiędł i krzew  
I bieg wód  
Ściał już lód,  
A mój żal  
Trwa jak stal itd.*

Drugim będzie wierszyk wydrukowany w r. 1848 w krakowskim „Świstku“. Gdy zestawimy jego treść z historyczną datą, nabiorą te urywane słówka specjalnej wymowy:

*Gdy w nasz gród padł dziś huk,  
Grad, trzask, wrzask, klask, huk, puk,  
Gdy krwi plusk zlal nam bruk,  
Gdy wał z dział w głąb siał strzał,  
Gdy gród drżał, jam się śmiał.*

Poznać głupiego po śmiechu jego.

Kompilatorowi *Panopticum poetyckiego* też zdarzyło się, lat przeszło 30 temu, napisać, w rytm ostro galopującej wtedy krwi, wiersz monosylabiczny:

*Krwi, snów, mknień, żądź,  
Gór, chmur, drzeń, zórz,  
Łez, chwil, róż, słońc,  
Łkań, gwiazd, gróz, mórz,  
O, życie moje! itd.*

Prozaiczną monosylabiadę pozostawił nam niejaki pan Wojna w liście do Ignacego Potockiego<sup>10</sup>: „Mam dziś jeść tam, gdzie król. To cześć, gdy mi pan da swój stół. Lecz jak tam zajść mam, gdy mi się stał traf, koń mój zdechł, a tych, co są pod szór, nie mam dość. Mam że wziąć kij i pójść? Nie. Ty masz cug czy dwa, kto wie, czy nie trzy, racz mnie wziąć w twój wóz“ itd.

Szczytem w tej dziedzinie są utwory ułożone nie tylko z jednozgłoskowych słów, ale i wierszy („brachycolony“). Pierwszą ich zaletą jest smukłość: są tak wąziutkie, że całą wiązkę można w jednym rzędzie pomieścić.

Są to, jak widzimy, klasycznie zbudowane sonety. Autorem pierwszego, najczęściej cytowanego w antologiach francuskich, jest de Rességuier; drugi pochodzi z maleńkiego tomiku (1873), zawierającego same wiersze jednosylabowe, i zwie się *La Neige*; trzeci opisuje bitwę morską, czwarty zaś wyszedł spod pióra znakomitego powieściopisarza Paul Bourgeta, który „charakteryzuje“ w nim swego przyjaciela — ateistę i zwolennika palenia ciała po śmierci; ten wolnomyślny palacz nienawidził monarchii, gardził Luwrem i był entuzjastą wiwisekcji. Dopiero



po tym komentarzu można zrozumieć ciemną skądinąd treść utworu...

<i>Fort</i>	<i>Piège</i>	<i>Mer</i>	<i>Aime</i>
<i>Belle</i>	<i>Mou</i>	<i>Croule,</i>	<i>Peu</i>
<i>Elle</i>	<i>Ou</i>	<i>Foule</i>	<i>Dieu:</i>
<i>Dort.</i>	<i>Neige.</i>	<i>L'air!</i>	<i>Thème.</i>
<i>Frêle</i>	<i>Sais-je,</i>	<i>Chair</i>	<i>Crème</i>
<i>Sort:</i>	<i>Fou,</i>	<i>Roule</i>	<i>Feu</i>
<i>Quelle</i>	<i>Où</i>	<i>Sous le</i>	<i>Fieu</i>
<i>Mort!</i>	<i>Vais-je?</i>	<i>Fer!</i>	<i>Même.</i>
<i>Rose</i>	<i>Là</i>	<i>L'onde</i>	— <i>Roi?</i>
<i>Close,</i>	<i>Ma</i>	<i>Ronde</i>	— <i>Quoi?</i>
<i>La</i>	<i>Tombe.</i>	<i>Bout.</i>	— <i>Louvre?</i>
<i>Brise</i>	<i>Si</i>	<i>Ombre...</i>	— <i>Rien!</i>
<i>L'a</i>	<i>J'y</i>	<i>Tout</i>	<i>Ouvre,</i>
<i>Prise.</i>	<i>Tombe.</i>	<i>Sombre.</i>	<i>Chien!</i>

Pełen wdzięku i humoru jest sonecik Leona Valade *L'amour maternel*. Młoda matka mówi do mamki:

*Qu'on*  
*Change*  
*Son*  
*Lange!*

Potem czule przemawia do niemowlęcia:

*Mange,*  
*Mon*  
*Bon*  
*Ange!*

Następnie zwraca się do obecnej przy tym damy:

*Trois*  
*Mois*  
*D'âge!*

I znów do maleństwa:

*Sois*  
*Sage!*  
*Bois!*

Z polskich wierszy monosylabicznych znane mi są dwa — oba, niestety, nastrojone na nieznośną nutę patetyczną, fałszywie brzmiącą w tej z natury żartobliwej formie. Pierwszy — to sonet Józefa Jankowskiego *Pobudka*:

*W bój!*  
*Z czuć*  
*Rzuć*  
*Zdrój!*

*Skuj*  
*Chuć!*  
*Budź!*  
*Stój!*

*Drwij*  
*Z burz,*  
*Rwij*

*Z zórz,*  
*Żyj!*  
*Twórz!*

Drugi jest utworem o czterech „strofach“ pod zagadkowym tytułem *Media res*, pióra p. Piotra Paliwody<sup>11</sup>:

Rzuci!	Budź:	„Wraz	Czas
Hen — !	Pieśń —	Wieś!“ —	Kośb! —
Zły	„W świt —	Graj	Drwij
Ród!	Lud!!!“	Pieśń!...	Z grózb!!!

Wielka to szkoda, że nasi poeci (?), nawet posługując się zdecydowanie komicznymi formami poetyckimi, pakują w nie „wybuchowe“ wzniosłości! Skutek: smutek. A mogło być zabawnie i wesoło.

\*

Przenosimy się do leksykalnego Brobdingnagu, do krainy słów-olbrzymów, słów-soliterów i lewiatanów. „Procesjami liter“ nazwał Mark Twain wydłużające się w nieskończoność zlepki słów niemieckich i stworzył kilka parodyjnych potworów w rodzaju Konstantinopolitanischesdudelsackpfeifenmachergesellschaft, Transvaaltruppentropentransporttrampelthierberaubungsthärentragödie i Mekkamusulmanenmassenmenschenmördermarmormentenmacher. Sami Niemcy kpią ze swych wielowagonowych słów-pociągów i klnąc „Himmelherrgottkreuzmillionendonnerwetter!“ tworzą dla zabawy takie monstra jak Donaudampfschifffahrtelektricitäetenhauptbetriebswerkbauunterbeamtenengesellschaft, a zamiast obcego Apotheker proponują używanie czysto germańskiego Gesundheitswiederherstellungsmittelzusammenmischungsverhältniskundiger. Ten 70-literowy farmaceuta ma teraz wdzięczne zadanie: zgermanizować „obce“ nazwy (autentyczne) w rodzaju tetrahydroparamethyloxyquinolina... Jak mnie zapewnił fachowiec, niemiecki termin techniczny Kohlenstaubselbstentzündungstemperaturhöhungsmöglichkeitengrenze jest nie tylko „pełnowarto-

ściowy“ pod względem znaczenia, ale bodaj i używany. Niemcy układali całe dykteryjki, ilustrujące pochodzenie takich monstrów:

Jeżeli w kraju Hotentotów (Hottentotten) łapie się kangury (Beutelratte) do klatek (Kotter), zabitych deskami (Lattengitter), to taka klatka nazywa się po niemiecku Lattengitterkotter, a uwięziony w niej kangur: Lattengitterkotterbeutelratte. Kiedyś aresztowano Hotentota za to, że wykonał zamach (Attentat) na Hotentotkę, matkę (Hottentottenmutter) dwojga jąkających się dzieci (Stottertrottel). Matka była więc Hottentottenstottertrottelmutter, a sprawca zbrodni — Hottentottenstottertrottelmutterattentäter. Wobec braku miejsca w więzieniu zamknięto go do wyżej wymienionej klatki dla kangurów (Beutelrattenlattengitterkotter). Zwierzę, przestraszone widokiem zbrodniarza, wyskoczyło z klatki, lecz schwytał je dozorca, który melduje o tym policji:

- Złapałem Beutelratte!
- Którego?
- Attentäterlattengitterkotterbeutelratte.
- Takich jest kilka! O którym mówisz?
- Hottentottenstottertrottelmutterattentäter.
- Aha! Przecież mogłeś od razu powiedzieć, że to: Hottentottenstottertrottelmutterattentäterlattengitterkotterbeutelratte!

Uprawianą przez pewnych poetów niemieckich manię sklejania słów w fantastyczne monstra sparodiował Hans von Gumpenberg w wierszu pt. *Sommermädchenküssetauschelächelbeichte*, którego początek brzmi:

*An der Murrelrieselplauderplätscherquelle  
Sass ich sehnsuchtstränentröpfeltrauerbang:*

*Trat herzu ein Augenblinzlunggeselle  
In verwegnem Hüfteschwingeschlendergang,  
Zog mit Schäkerehrfurchtsbittergrussverbeugung  
Seinen Federbaumelriesenkrempehut —  
Gleich verspürt' ich Liebeszauberkeimeneigung,  
War ihm zitterjubelschauerherzensgut!*

Skłonności do podobnych dłużyzn mają języki ugro-fińskie. Słowa „najbardziej nieubłaganym“ oddaje się po węgiersku przez legmegengesztelhetetlenebbeknek, zaś „u dwudziestego szóstego“ wyraża język fiński przez Kahdennellekymmennellekuudennelle. Długie słowa są rzadkością w języku angielskim, więc już honorificabilitudinity (użyte przez Szekspira) uchodzi za osobliwość. Za curiosum uważany jest dystych łaciński:

*Conturbabantur Constantinopolitani  
Innumerabilibus sollicitudinibus*<sup>12</sup>.

bo te cztery wyrazy tworzą pełny heksametr i pentametr, ale to Pigmeje przy Arystofanesowym Lepado-temacho-selachogaleo-kraniroleipsano-drim-hypotrimmato-silphio-parabomelito-katakechymenokichl-epikossypho-phatto-perister-alektryonoptenkephalo-kinklopeleio-lagoo-siraiobaphe-tragano-pterygonie, słowem wyfantazjowanym oczywiście, ale z sensem<sup>13</sup>, gdy antipericatametaparahengedamphicribationes Rabelais'go nic nie znaczą.

Następuje maleńka kolekcja autentycznych mnóstwoliterowców. Nazwisko baskijskie: Iturriberrigorrigoicoerotaberricoechea. Miasteczko w Walii: Llanfairpwllgwyngyllgerychwyrndrobwllgerdysiliogogoch. Imię jednego z władców w Indiach Holenderskich: Hamankoeboewonomosenopaitingalgougabgurramachmansaydinpanotagomode. 99 w języku Bassutów (Afry-

ka): machoumea robileng monoo lemong ametsoa robileng monoo lemong.

Wszystkie te słowa wynotowałem z rozmaitych, raczej wiarogodnych, źródeł. Widzę jednak uśmiech powątpiewania na twarzy czytelnika. Przyznam się, że i ja tu i owdzie mam pewne wątpliwości. Autentyczność autentycznością, a uwierzyć trudno... Z pełnym natomiast zaufaniem przyjmuję dar przysłany mi łaskawie przez znakomitego orientalistę prof. Eugeniusza Słuszkiewicza — słóweczko sanskryckie: wirabhatapatalotarangaturangakuńdzaramakarabhiszanasakalaripuganakatakadżalanidhimathanamandarajamanasamuddandabhudżadandah — tj.: „Jego wysoko wzniesione ramię ni to maczuga porusza się jak góra Mandara podczas ubijania oceanu mlecznego przez bogów, wzburzając podobne do oceanu obozy wszystkich wrogów, toczące — niby fale — masy bohaterских żołnierzy a lęk budzące — niby potworami morskimi — końmi i słoniami“<sup>14</sup>.

## PRZYPISY DO ROZDZIAŁU SZESNASTEGO

<sup>1</sup> „Wisła“ XVIII, 149. Z tegoż źródła dowiadujemy się, że nazwę St.-Pierre noszą 154 miejscowości, a St.-Martin — 248.

<sup>2</sup> Według Paprockiego Ulami zwano potomków domu Drożdżeńskich z Wołynia. Zauważmy, że oprócz ula mamy dziś w polszczyźnie zaledwie kilka rzeczowników dwuliterowych: as, il, oś; z rzadziej używanych: ar, od, om... Były jeszcze w XV wieku: ir (lelek), um (rozum).

<sup>3</sup> W nazwisku tym pobrzmiewa często-gęsto sanskryt: bhawanaditja, radża, mahadhipati, narapati... Nadaje mu to cechy autentyczności.

<sup>4</sup> Wół, oselka, posąg, kwiat, siostra męża („zołwica“), obyczaj, kość, woda dopomagają w gospodarstwie domowym z godną podziwu sprawnością.

<sup>5</sup> Smoła, pochodnia, drożdże, prawo, światło, zabójstwo, śnieg, pokój, wódz, także Styks (rzeka podziemna), strzyga. — Oba wiersze traktują deklinację III, szczególnie trudną. Można je więc zaliczyć do wierszy mnemotechnicznych.

<sup>6</sup> Serce, głos, ząb, czoło, nerka, śledziona, noga, światło (tj. oczy) — wszystko to masz, brak ci tylko rozumu.

<sup>7</sup> Ludzkie kruche sprawy podtrzymuje i gubi los; niepewny i wiecznie chwiejny, który pieści przymilna nadzieja; nadzieja nie ograniczona żadnym wiekiem, a której kresem jest śmierć; śmierć chciwa, którą ciemnością podziemną okrywa noc...

<sup>8</sup> *Gargantua i Pantagruel*, V. 28.

<sup>9</sup> *Dziela*. Warszawa 1880. XII, 141.

<sup>10</sup> „Sławianin“. Lwów 1839. II, 230.

<sup>11</sup> Z czasopisma „Wieś — jej pieśń“. 1934, nr 2.

<sup>12</sup> Niepokoiły Konstantynopolitańczyków nieskończone troski.

<sup>13</sup> Jest to nazwa potrawy, złożona z wyrazów oznaczających ostrygi, ryby morskie, ptaki itd.

<sup>14</sup> Należy zaznaczyć że słówko to nie jest wcale jakimś wyjątkowym okazem sanskryckiej flory literackiej. W staroindyjskich bujnych ogrodach klasycznych zrywać można takie kwiaty tysiącami.

P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł S I E D E M N A S T Y

ABECADŁO Z PIECA SPADŁO



P ROSTO NA LEB ROZMAITYM ALFABETOMANOM, którzy na jego temat powypisywali bezmiar cudaczych rzeczy. Pochodzenie liter, drobin piśmiennictwa i naocznych wyrazicielek dźwięków, do tego stopnia korciło pochopne do fantazjowania umysły, że pierwokształtu alfabetu szukano nawet na gwiezdny niebie.

Słowa psalmu „Coeli enarrant gloriam Dei” rozumiał Jakub Gafarelli, bibliotekarz Ludwika XIII, dosłownie, twierdząc, że „gwiazdy na niebie są rozmieszczone w kształcie liter hebrajskich, i w nich, jak w książce, można czytać wszystko, co się dzieje na świecie”.<sup>1</sup> Uczony Seyffarth wydał w Lipsku w r. 1834, więc w lat 200 po Gafarellim, rozprawę<sup>2</sup>, w której dowodził, że alfabet nasz jest odbiciem zodiaku, „ustalił” nawet czas jego powstania: na rok 3446 przed Chrystusem, na końcowe dni potopu, „am 7 September”. W Polsce, jeszcze w roku 1909, wydał ksiądz A. Szaniawski broszurę *Nowy sposób nauczania mowy i pisma*, w której twierdził, że „rysunek dźwięku *a* przedstawiał wodę, *i* — palec, *u* — słońce, *e* — płot, *o* — siatkówkę oka”, przy czym uparł się, że pierwotne pismo obrazowe zapożyczyli od Lechów-Polaków „nasi dawniejsi sąsiedzi Egipcianie”. Bezgraniczne w tej dziedzinie nieuctwo doprowadził do szczytu, a raczej do głębin otchłannych Piotr Czarkowski<sup>3</sup>, domorośły a niewątpliwie obłąkany fantasmagoryk lingwistyczny, traktujący alfabet jako hymn prasłowiański. Oto ipsissima verba magistri:

*„Alpha Beta Gama!  
Del-ta Epsil-on Zeta Eta Theta  
Jota Kapa Lambda My*

*Ny Xi Omikron Pi Rho Sigma Tau  
Ypsilon Phi Chi Psi Omega.*

Oto jest dwadzieścia cztery wyrazy, na które ludzie patrzą przeszło 24 wieki, i zdaje jim się, że to są czcze brzmienia, jako wyrazy języka, który już przed tysiącami lat wraz z narodem, do którego należał, na wieki wieków pogrzebiono; tymczasem ani naród, ani jego mowa nigdy zupełnie nie zginą. ...Te zaś 24 wyrazy zamarłe w piśmie, są dowodem, czym była mowa nasza przed pięćdziesiątami lat. Przez wzgląd na tak odległe czasy niechże czytelnik nie będzie zanadto wymagającym, niech pomni, jakie tu ciężkie rany zadali Grecy, a przekona się, że każdy wyraz wzięty pod rozwagę podług zasad mównictwa, da się zrozumieć, i wszystkie razem wzięte tworzą jedną całość — modlitwę do Boga. Trzy pierwsze wyrazy: *Alfa, Beta, Gama*, tworzą jakby zagłówek téj modlitwy, jakby jéj część oddzielną. Z początkowych liter tych trzech wyrazów, napisawszy je w odwrotnym porządku *G B A* i przeczytawszy na odwrót, podług prawideł mównictwa, otrzymamy *B A G* — *Bóg, Boże*. *Alfa*, po cofnieniu *a* przed *f*, wyda brzmienie *alaf*; postawiwszy *ph* za *f* i wzięwszy *p* za *w*, którego wówczas jeszcze nie było, otrzymamy *alaph*, przemienione na *alawh*, a to na odwrót przeczytane wyda brzmienie *hwala* — *chwała* po naszymu. Z wyrazu *alawh* powstało przez skrócenie łacińskie *alaus*, czyli *laus*, arabskie *Allah!* *Beta* na odlew *Tabe* — *Tobie*. *Gama* na odlew *maga, macha* — *masza*: zaimek dzierżawczy od zajmka osobowego *my* urobiony; dawniej pisał się i wymawiał właściwiej: *masz, masza, masze*, zamiast terażniejszego *nasz, nasza, nasze*, — ale tę różnicę spowodowała później jasność mowy.

*Bag hwala Tabe — masza!  
Boże! chwala Tobie nasza“.*

Posługując się tą metodą, dochodzi Czarkowski do wniosku, że alfabet grecki znaczy właściwie:

*Boże! nasza Tobie chwata!  
Daj nam lepsze czasy od tych tu,  
Ciebie Boga błagamy  
Ażebyśmy zachowali wiarę naszą w Ciebie  
I posiadli całą ziemię.*

W mniej deliryczny, lecz równie bezpodstawny sposób dopatrywano się ciągłości znaczeniowej w uszeregowaniu liter cerkiewno-słowiańskich. Apostoł *Jarstwa i wełniarstwa*, Moes-Oskargiełło, który pod powyższym tytułem wydał w r. 1888 książkę propagandową, próbował dowieść, że w alfabecie gła-golickim ukryty jest przepis słowiańskiego prawa: „Jaz buki wiedzy hłahoł: dobro jest żywity żelo zemla, ji jize kako ludy myślite, nasz on; pokój rcy słowo twerdo; uk fert chir ci czerw; sza jor jory jer jęt jąs“. Ma to znaczyć w interpretacji p. Oskargiełły: „Ja bukwy (tj. literami pisane) wydaję słowo (ogłoszenie, prawo): dobrze jest żywić się zielem ziemi; i jize (który) kako (jako) ludy (człowiek) myśli, nasz on; pokój rzeknij słowem twardym, nie wznos ręki (*chir*, z greckiego), choćby na robaka; wszak (jeżeli) kłótnik z kłótnikami kłócił się (jer — warczyć; do dziś dnia szczujemy psa słowem „jerrr“), ujętego związać“. Inni, przed naszym jarozsem i wełniarzem, tłumaczyli prościej: ja Boga wiedaju, gła-goliu: dobro jest itd. Puszkina, który to bałamuctwo wyśmiał, słusznie zauważył, że woli „tragedię“ ułożoną z francuskiego abecadła pt.: *Eno et Ikaël*. Występują w niej osoby: książę Eno, księżniczka Ikaël, abbé Pécu oraz pp. Uvé, Ixe, Igréc i Zède. Trajedya ta jest krótka i nieskomplikowana, a przecież wstrząsająca:

Eno: *Abbé! cédez...*

L'abbé: *Eh! f...*

Eno: (*mettant la main sur sa hache d'armes*): *J'ai hache!*

Ikaël (*se jetant dans les bras d'Eno*): *Ikaël aime Eno! (ils s'embrassent avec tendresse).*

Eno (*se retournant, vivement*): *Pécu est resté! Uvé, Ixe, I grec, Zède! prenez mr l'abbé et jetez le par la fenêtré! <sup>4</sup>*

Na tej samej zasadzie zbudowany jest ulotny wierszyk z roku 1800:

*Le lys est F A C (effacé)*

*Les jacobins sont D C D (décédés)*

*Les rentiers sont A Q (acquis)*

*Le premier Consul est M E (aimé)*

*La conscription est L U D (éludée)*

— tj. lilia zeszła w cień, jakobini pomarli, rentierzy pozyskani, pierwszego konsula miłują, konskrypcję ominięto.

Stworzono też cały życiorys słynnej z urody kobiety, wyrażony tajnym szyfrem:

*L.N.A.E.T.O.P.Y., L.I.A.V.Q., L.I.A.M.E.,*

*L.I.A.E.T.M.E.E.L.I.E.D.C.D.,*

czyli po prostu: *Hélène a été au pays grec, elle y a vécu, elle y a aimé, elle y a été aimée et elle y est décédée.*

Największym marzeniem alfabetomana jest wpakowanie całego abecadła w możliwie najkrótsze zdanie. Dokonał tego filolog francuski Józef Scaliger (1540—1609):

*Vix Phlegethon Zephyri, quaeres modo flabra Mycilla.*

Inny amator i o K nie zapomniał:

*Gaza frequens Lybicos duxit Karthago triumphos.*

Istnieją też podobne francuskie i angielskie zdania:

*Qui flamboyant guidait Zéphire sur ces eaux<sup>5</sup>.*

*A quick brown fox jumps over the lazy dog.*

Sporo tych sztuczek mozolnych nadesłano na konkurs działu rozrywkowego „Wiadomości Literackich“. Nie szukajmy sensu w tych składankach. Brzmiały one groźnie, ale inaczej być nie może, gdy się 32 litery alfabetu gwałtem chce wcisnąć w 32-literowe zdanie:

*Pchnąć w tę łódź jeża lub ośm skrzyń fig.*

*Leż, dość późnych kłamstw, rąb fuzję, giń!*

Dwa te przykłady są „idealne“: nie brak ani jednej litery i żadna z nich się nie powtarza. Uczestnik konkursu, który sobie na powtórzenie litery pozwolił (dwa y), stworzył takie otocudo:

*Choćby król świni dźgnął męża, ty psuj fez.*

Przy użyciu 34 liter mamy już pełen wspaniałości okrzyk:

*Mnichu, puść żółtą flagę, wejdź, broń szyku!*

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, dzielny mnich podobno usłuchał: puścił, wszedł i obronił... Kogo obronił? Rzecz prosta, że króla świni, który dźgnął męża...

*Littera docet, ale i nocet* nieraz. Był erudyta, co długie miesiące zgłębiał i komentował tekst średniowiecznego manuskryptu hebrajskiego, w którym znalazł nie znane najsłynniejszym judaistom słowo. Ale gdy ogłosił wyniki swych badań, okazało się, że sprawczynią całej tej historii była... zwykła muha: zrobiła ona dodatkowy punkcik pod jedną z liter, przez co zmieniła brzmienie i znaczenie zagadkowego słowa. *A pro-*

pos «littera docet». Nad drzwiami pewnej kancelarii znajdował się napis: *Bonis semper patet* (dla dobrych zawsze stoi otworem). Pewien złośliwiec zmienił *Bonis* na... *Donis* (dla darów).

W licznych *Nugae venales*, *Jocoseria*, *Antidotum melancholiae* itp. starowiecznych zbiorach facecyj znajdujemy często rozmaite „alphabeta”: politico-diabolicum, aulico-politicum, christiano-politicum i i. Są to nauki moralne, według kolejności liter ułożone, np.:

*Amico ne maledixeris.*

*Beneficii accepti memento.*

*Citius ad infortunatos quam fortunatos amicos proficiscere.*

*Depositum reddito...*

.....

*Sapientia utere.*

*Temperantiam exerce.*

*Virtutem laudato etc.*

I w materiach frywolniejszych, np. w rozprawie satyrycznej *De fide meretricum*<sup>6</sup>, cechy nierządnic ujęte są w porządek alfabetyczny, jak każdy indeks rzeczowy:

A *avara est meretrix.*

B *blasphema, bibula.*

C *captiosa, contentiosa.*

D *dolosa.*

E *effrons.*

F *fallax, foetida.*

G *garrula...*

— aż do X, przy którym figuruje uwaga: *Christi et omnis honestatis inimica.*

Wiersz alfabetyczny ma genealogię sięgającą bardzo daleko wstecz. Już w *Biblii* odznacza się tym kilka psalmów: 110, 111, 119, a przede wszystkim bardzo długi 118. Jest to widoczne nawet w przekładzie łacińskim: zaznaczono tam z boku litery hebrajskie. To samo w jeszcze dłuższych *Trenach Jeremiasza*.

Najznakomitszym okazem współczesnego wiersza alfabetycznego jest *The Siege of Belgrade*, utwór, który zdobył sobie dużą popularność w krajach anglosaskich; angielskie antologie poezji komicznej powtarzają go w oryginale i licznych naśladowaniach. Litery początkowe każdej linijki tworzą tam alfabet, każda zaś linijka wiersza składa się ze słów rozpoczynających się na tę samą literę.

*An Austrian army, awfully arrayed,  
Boldly by battery besieged Belgrade.*

*Cossack commanders cannonading come,  
Dealing destruction's devastating doom;  
Every endeavour engineers essay,  
For fame, for fortune, forming furious fray...*

. . . . .

*Vanish, vile vengeance! vanish, victory vain!  
Wisdom wails war-wails warring words. What were  
Xerxes, Xanthippe, Ximenes, Xavier?  
Yet Yassy's youth, ye yield your youthful yest,  
Zealously, Zarius, zealously zeal's zest.*

Walery Briusow, poeta i stycholog, próbując w książce *Opyty* (Moskwa 1918) najosobliwszych i najtrudniejszych form wiersza, napisał utwór *Noc lipcowa*, którego pierwsze słowo zaczyna się na *a*, drugie na *b* itd. przez wszystkie litery alfabetu rosyjskiego. Jest to majstersztyk pierwszej klasy... ale trudno

uwierzyć poecie, gdy w przedmowie do książki pisze, że wśród zamieszczonych w niej wierszy „nie ma ani jednego, które nie byłoby jednocześnie autentycznym («podlinnym») wyrazem moich przeżyć wewnętrznych“. Jest bowiem rzeczą wątpliwą, czy abecadlana *Noc lipcowa* została „wewnętrznie przeżyta“ — wygląda raczej na rozwiązana w pocie czoła łami-główkę:

*Алый бархат вечереет,  
горделиво дремлют ели,  
жаждет зелень и июль  
колыбельной лаской млеет...  
нежно отзвуки пропели,  
разостлался синий тюль* itd.

Pokusił się również o taką abecadłówkę pewien cierpliwy Anglik:

*Anger, baseness, craft, disdain,  
Every fault girls have is Janie's:  
Kind language moves not — only pain  
Quite rightly serves — these uppish vain  
Worthless Xanthippes, yawning zanies.*

Polskim wierszem alfabetycznym jest *Skarga umierającego* (w. XV), w której każda strofa zaczyna się od kolejnej litery abecadła; sposobu tego używano również w kolędach i pieśniach nabożnych:

*A-a-a, przyjdzie godzina,  
o, godzino oplakana,  
od wszystkich spraktykowana  
żyjących.*



*B-b-b, umiej tę prośbę:  
żyć pobożnie i cnotliwie,  
w łasce bożej sprawiedliwie  
umierać.*

*C-c-c, nikt tego nie chce,  
nie chce myśleć o pokucie,  
ani o piekielnej hucie  
na świecie etc.*

Jest to prymityw tegoż gatunku, co „ABC, chleba chcę”. Kunsztowniejsze i dowcipniejsze są alfabety zakowskie i studenckie, treści nazbyt zazwyczaj frywolnej, aby je tu można było zacytować. Przyzwoity a zabawny jest wiersz abecadłowy utalentowanego satyryka L. J. Kerna:

*Anioł jest to ssak niebieski,  
Arab — krewny arabeski.  
Bałon po przestworzach bryka,  
Byk nie może strzelić byka.*

. . . . .

*Hamlet miał strasznego pecha,  
Hata pisze się przez ce-cha.*

. . . . .

*Lipa nigdy nie jest lipą,  
Lubię zagryźć i przed, i po etc.*

W nietrudnej formie zaczynania każdego rzędu wiersza od kolejnej litery sklecił *carmen alphabeticum* (czy *analphabeticum*) jeden z niesławnej pamięci pseudofuturystów warszawskich (jednodniówka „Gwiazdy w garnku“, 1922):

A gdy już ludzie usnęli,  
 Bratni się duch ukazuje,  
 Cały skrwawiony i w bieli  
 Dokoła miasta wzlatuje.  
 Elegię śpiewa żalowaną,  
 Fiołków rozrzUCA wonie,  
 Gwiazdziste oczy wciąż rosną,  
 Hartem kryte na ogonie(?)

. . . . .

i tak dalej, bez sensu i dowcipu, aż do czterowiersza końcowego:

Ulata poczwara podła,  
 Wiek już u nas nie będzie.  
 Zziębnięta skrzypci jodła,  
 Żałośnie baba len przedzie.

Więcej fatygi zadał sobie facecjonista z r. 1822 budując „kawałek“, w którym początki i końce linijek tworzą alfabet — raz w prostym, raz w odwrotnym kierunku:

Aż nadto sobie żartujesz, braciszku, ze mną, powiedz dopókiż  
 Będę czekał? Wiesz dobrze, że nie kapitalista, wszakże  
 podług umowY  
 Co miesiąc po sto złotych sPłacać przyrzekłś; wiesz także,  
 że pan FeliX  
 Dopomina się serio o należytość za woły kupione; oprócz  
 tego mam wydatkóW  
 Ekonomicznych nie mało; przedałem nawet w zeszły piątek  
 na targU  
 Furmankę najlepszych koni; uczciwość więc każe, ażebyś  
 ty jako braT

Gorliwie się starał mnie zaspokoić; powiedział mi pan  
Mąciwoda, żeś
 Helenę za męża wydał; pocziwe to kobiecisko, ale też i  
stary już towaR itd.

Z powyższych przykładów wynika, że polska twórczość abecadłana wciąż jeszcze czeka na swego Homera... Wdzięczny a mało znany jest wiersz o abecadle Teofila Lenartowicza:

...Pójdź a wiejskie wytknij abecadło;  
 Jako chacin dach tak A usiadło,  
 B złociste jak dynia przy dyni,  
 C jak chomąt, co się na koń czyni,  
 D jak ucho przyległe do dzbana,  
 E jak grabia z kija rozebrana,  
 F jak kosa z rączką do ujęcia,  
 G jak podków, co ma dwa ujęcia,  
 H jak żerdka pomiędzy dwa płoty,  
 co się kładzie od tej strony do tej.  
 I jak drążek, co się wszemu przyda  
 dobry jako kłonica i dzida.  
 K by ściana podparta dwukrotnie,  
 usuń podpór, ściana o ziem grzmotnie.  
 L jak w zimie potrzebne oskardy,  
 co się nimi lód rozwała twardy.  
 M jakoby dwie przy sobie budy,  
 w których budach żywie naród chudy.  
 N jak budka sadowych w ogrodzie,  
 z wywieszonym strachem przeciw szkodzie.  
 O prześliczne by pierścionek srebrny,  
 P jak pałasz żołnierzu potrzebny.  
 R jak chłopię, co wesolo kroczy,

S jak żmija, co się kręgiem toczy.  
 T jak krokwia w stodole u chłopa,  
 za którą się zmieści zboża kopa.  
 U jakoby kieliszek bez denka,  
 W jak w wodzie razem dwa czótenka.  
 Y jak widły, a Z klęczy sobie,  
 jako człowiek w swej własnej osobie.

\*

Artykuł powyższy poświęcam Amerykance Miss Annie Beacie Cecylii Dianie Emilii Fanny Gertrudzie Hypatii Inez Jane Kate Luizie Maud Norze Ofelii Prudencji Quince Rebecce Sarze Teresie Ulysis Venus Winifred Xenophoncie Yetto Zeno, 26 imion, Pepper, tzw. Miss Alphabet Pepper (por. Robert Ripley *Believe It Or Not*, New York, 1929, s. 75).

#### PRZYPISY DO ROZDZIAŁU SIEDEMNASTEGO

<sup>1</sup> Ryszard Ganszyniec: *Dzieje naszego abecadła*. Lwów 1935. S. 38.

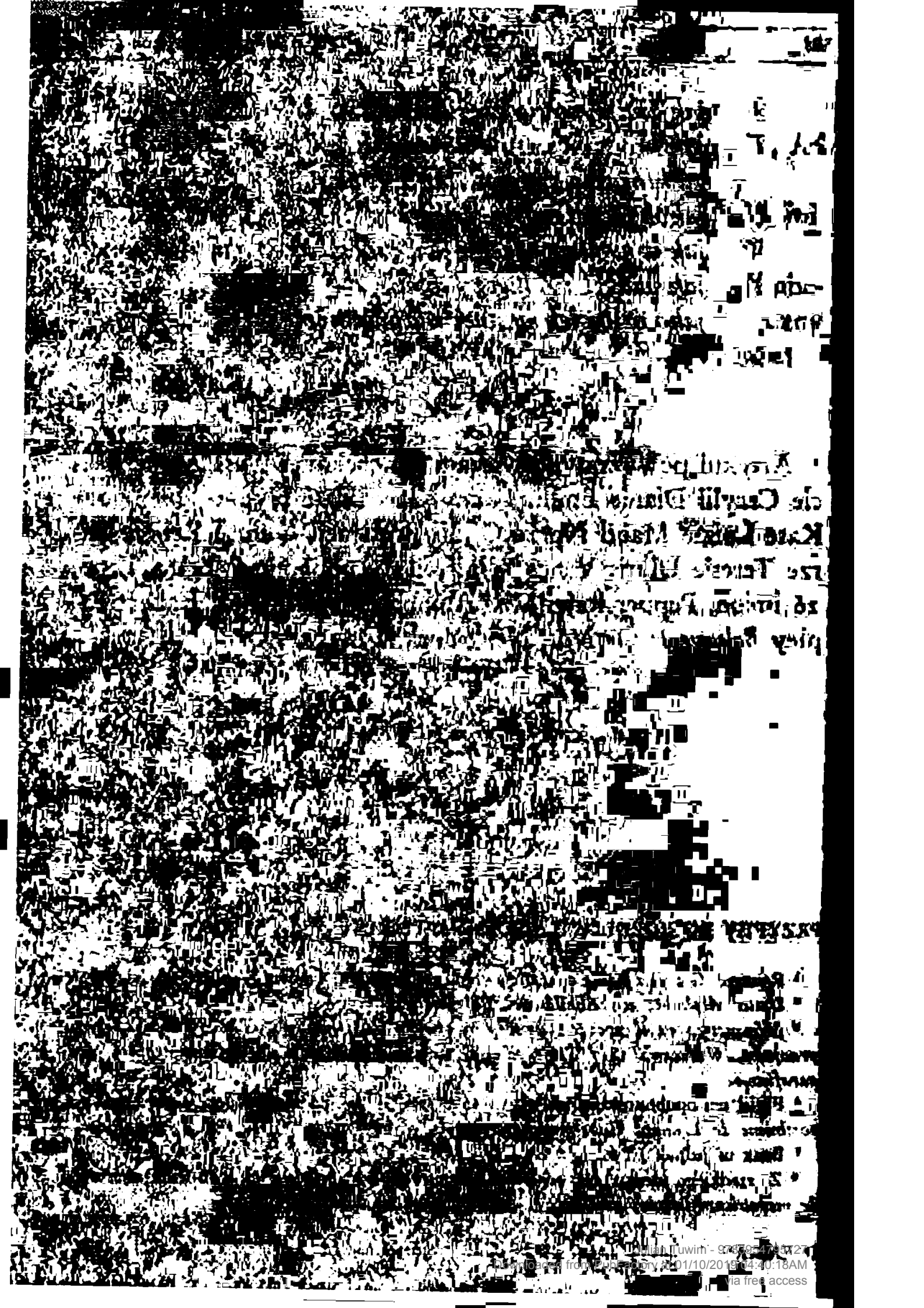
<sup>2</sup> *Unser Alphabet ein Abbild des Thierkreises*.

<sup>3</sup> *Mównictwo czyli poczęcie się i pierwotny rozwój mowy Bohów Sławian naszych praojców*. Warszawa 1857. Obszerniej o nim w rozdziale: *Ksiądz Dembołęcki i jego parafianie*.

<sup>4</sup> Figiel ten opublikowano w Paryżu w r. 1776 — *I.K.L., infante de Congo. Ouvrage posthume de Leonard Gobe-mouche*.

<sup>5</sup> Brak tu jednak j i v.

<sup>6</sup> Z rzadkiego druku *De generibus ebriosorum et ebrietate vitanda cui adiecimus de meretricum in suos amatores et concubinarum in sacerdotes fide*. 1557.



P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł O S I E M N A S T Y

K S I A D Z D E M B O Ł Ę C K I  
I J E G O P A R A F I A N I E

Z

ZADNA GAŁĄŻ WIEDZY NIE OBRO-  
 sła taką obfitością przysłowiowych gruszek na wierzbie i nie-  
 bieskich migdałów co językoznawstwo, a zwłaszcza ten dział  
 językoznawstwa, który się najbardziej do fantazji i fabuli-  
 zowania nadaje, a mianowicie etymologia. Rodowód i dzieje  
 słów są wprawdzie wiarogodnymi świadkami przy badaniu  
 zamierzchłej przeszłości narodu, jego życia umysłowego  
 i materialnego (gdy same przedmioty nie przetrwały), sto-  
 sunków z sąsiadami, nawarstwień cywilizowanych i wę-  
 drówek szczepów po ziemi, ale „zeznania“ tych świadków  
 wtedy tylko mają wartość i wagę, gdy czynione są przed  
 trybunałem nauki, nie zaś w atmosferze febry uczuciowej  
 i pobożnych życzeń, choćby one najszlachetniejsze miały po-  
 budki i najponętniejsze obiecywały wyniki w sensie połech-  
 tania ambicji plemiennych. Z podziwem słuchamy wywodów  
 Brücknera, gdy dzieje kultury prowadzi po liniach genealogicz-  
 nych wyrazów, i chociaż ten uczony i poeta w jednej osobie  
 może się i myli nie raz, a tu i owdzie sam sobie przeczy, to  
 ogrom jego wiedzy połączony z intuicją lingwistyczną daje nam  
 rękojmię autentyczności tych wywodów — jeśli nie stuprocen-  
 towej, to do tego idealnego rezultatu zbliżonej. Zawodna to na  
 ogół i niebezpieczna nauka (?) ta etymologia. Raczej sztuka,  
 czasem sztuczka i igraszka. Lingwista Hovelacque traktuje ją  
 lekceważąco, degradując domysły etymologiczne do poziomu  
 wróżenia, a w najlepszym wypadku — zgadywania. Zdawa-  
 łoby się, powiada, że niem. haben i łac. habere, niem. ähnlich  
 i gr. analogos, fr. aventure i niem. Abenteuer — to bliscy  
 krewni, a wcale tak nie jest. Tak natomiast fonetycznie od sie-  
 bie odległe słowa jak łac. salvus i staroperskie haruva, gr. ios

i łac. virus, wypłynęły, z daleka i z wysoka, z tej samej praporty. Kto by uwierzył, że nasze gardziel i gardło (według Brücknera) to dwa różne pnice: pierwsza z pierwotnego garciel (garść), drugie z ger (żer, żarcie); dwa jednakowe koszty, jeden o cenie, drugi o smakowaniu (kosztować), idą z dwu źródel łacińskich: constare i gustare. Ataman, choć bardzo do hetmana podobny, nic z nim nie ma wspólnego: pierwszy jest Tarem (odaman), drugi Niemcem (Hauptmann). Barwinek nie od barwy, lecz od łac. pervinca; cześnik nie od czaszy, ale od czci, tak samo jak poczęstunek (czestować). W zbaczaniu tkwi bok, gdy w wybaczeniu — baka (oko), którą ten i ów świeci. Jednym z jaskrawszych przykładów niespodzianek etymologicznych jest kamień, który ma ten sam pień, co oś, jest on bowiem, jak twierdzi Brückner, przestawieniem pierwotnego okmien, którego ok znajduje się w os-trym i os-i, gdyż *k* i *s* „mieniają się nieraz“. Laikowi kojarzy się obuwie z butem, a tymczasem figa! W obuwiu „pierwiastkiem“ jest... samo *u* (obuwie), od *uć*, które tylko w złożeniach przetrwało (zzuć, wyzuty).

Już tych kilka przykładów wystarczy, aby się przekonać o mnóstwie trudności, złud i pozorów, jakie jeszcze dzisiaj towarzyszą językoznawcom w ustalaniu rodowodu słów — jeszcze dzisiaj, gdy nauka o języku rozwinęła się wspaniale, zastosowała metody badań nieomal laboratoryjne, gdy uczeni rozporządzają olbrzymim materiałem lingwistycznym, gramatykami i słownikami i gdy lingwistykę i filologię<sup>1</sup> uprawiają zastępy wykwalifikowanych specjalistów. Czegoż więc wymagać od starodawnych filologów, którzy etymologizowali albo na sposób „lucus a non lucendo“ i „canis a non canendo“, albo na modłę „lapis — quasi laedens pedem“, „fenestra — quasi ferens nos extra“, „gladius — quasi gulam dividens“ lub też że Adam, póki był sam, mawiał „jadam“, a gdy przybyła Ewa, zaczęli



używać liczby podwójnej — „jewa“ — i stąd ich imiona. Według Ursini J. Leopoldensis *Grammatica Latina* (1592) Tatarzyn dlatego tak jest nazwany, że „tatę to iest oytca zarzyna“. Bogufał (około r. 1250) „wyjaśniał“ pochodzenie Dalmacji słowami „dała mać“, a imię Siemowita tłumaczył za pomocą „sie mowit“ (oto mówiący; „mowity“ — obdarzony mową). W rękopisie z roku 1414 Łukasz z Koźmina objaśnia swadźbę całym szeregiem fantastycznych domysłów: swać dba (dba o swoje), swa dola (sudźba?), swa dwa (dwoje swoich), swadź wa (połącz nas oboje), ba swać (oto swoi) — gdy współczesna wiedza wyprowadza swadźbę od swata (skrótowy swojat) i każe pisać swaćba, a ów swat wywodzi się od swego (swój), spowinowaconego z nordyckim sveinn, litewskim swaine i innymi nazwami pokrewieństwa. Skądże biedny etymolog z Koźmina mógł o tym wiedzieć, jeśli nawet istnienia metody porównawczej nie podejrzewał? Naiwność i nieporadność ówczesnych „językoznawców“ doprowadzały często do humorystycznych wyników. W jednym z kazań z r. 1543 znajdujemy wiadomość, że istniał cesarz rzymski Decianus — i dodano po łacinie: „Albo Deczek, który był wieśniakiem z Koniuszy, wsi leżącej pod Proszowicami“, wobec czego i Decjan, zdaniem autora, pochodził z Polski. Podobnie Litwinów wyprowadzano od włoskich Palemonów i Kolumnów, którzy przed Neronem uciekli do Litwy. Litwania równała się l'Italie.

Najsłynniejszym u nas etymologiem tego pokroju był książd Wojciech z Konojad Dembołęcki, franciszkanin, lisowczyk (napisał *Przewagi elearów polskich*), a przede wszystkim autor niewiarogodnej nawet na swoje czasy książki pt. *Wywod iedynowłasnego państwa świata, w którym pokazuje (...) że starodawnieysze w Europie Krolestwo Polskie lubo Scythyckie samo tylko na świecie ma prawdziwe successory Iadama, Setha y Iapheta, w panowaniu światu od Boga w Raiu postanowio-*

*nym y że dla tego Polaki Sarmatami się zowią. A gwoli temu y to się pokazuje, że Język Słowiański pierwotny iest na świecie* itd. (Warszawa 1633). Tego to sławistę z Konojad uważać należy za protoplastę nie wygasłego rodu bajdurów lingwistycznych, którzy, choć z górą trzysta lat minęło od ukazania się *Wywodu*, dalej się mnożą i bajdurzą, nie wiedząc czy nie chcąc wiedzieć o Boppach, Raskach, Maxach Müllerach, Jespersenach, Pedersenach, de Saussure'ach i wielu innych językoznawcach, wśród których nie brak i polskich nazwisk (J. Baudouin de Courtenay i J. Rozwadowski w pierwszym rzędzie). Typ „dembołęcczaka“ jest nieśmiertelny. Nauka o języku w ciągu ubiegłych stu lat dużo odkryła i wyjaśniła, a oni, nieuki i maniacy, wciąż swoje. I gdy się dziś czyta żalosne wywody „sławiańskie“ p. Sasa-Zubrzyckiego lub rzeźbiarza Szukałskiego (rzeźbiarzu, pilnuj dłuta!), sięga człowiek co prędzej po dzieło Dembołęckiego, żeby się przekonać po raz niezliczony, że głupstwo jest doprawdy wieczne i niezmienne. Dla praojca rodzimych lingwistów z domowym wykształceniem (a często i bez niego) można i należy mieć sporo wyrozumiałości, dla współczesnych — tylko potępienie, bo co wiek XVII, to nie XX, i co wolno było zdanemu wyłącznie na własną fantazję franciszkaninowi, to dziś nie uchodzi nawet amatorom. Dembołęctwo historyczne i językoznawcze rozmaitych pseudonaukowców, rozgorączkowanych niby to wielką ideą, a w istocie rzeczy upojonych własnym gadulstwem, tępić trzeba i piętnować tym usilniej, że znajomość języka ojczystego w związku z dziejami narodu i kultury narodowej jest w naszym społeczeństwie prawie nijaka. Zachodzi obawa, że mistyczne głędzenie adeptów prasłowiańskiej historiozofii, budowanej na delirycznych pomysłach sloworodnych, stanie się dla bezkrytycznego czytelnika jedynym źródłem informacyjnym w tym zakresie.

Wspomniałem o wiecznym, powracającym typie dembołęczaka. Jest rzeczą zastanawiającą, jak bliźniaczo podobne są „odkrycia“ wszystkich domorosłych lingwistów, niezależnie od epoki i kraju, w których się pojawiają — przy czym nie są to bynajmniej plagiaty, nawet o wpływach nie można mówić, gdyż jeden drugiego nie zna, nie czyta, w każdym razie nie powołuje się na prace swych poprzedników, a przecież atmosfera „dzieła“ zawsze i wszędzie jest jednakowa, maniacka „metoda“ ta sama, a wyniki, jeśli je w ogóle można brać pod uwagę, identyczne. Gdy przeglądam *Die Ursprache der Ario-germanen*, plód ariomana Guido von Lista (1915), dostrzegam tam dziwaczne tabliczki, bardzo przypominające podobnie usystematyzowane brednie naszego Piotra Czarkowskiego z roku 1857; tego zaś ostatniego sposób czytania słów „na odlew“ zjawia się pod nazwą „czaromant“ w książce *Mnimyj indogermanskij mir* Platona Łukaszewicza z r. 1873. Książd Stanisław Kleczewski plecie te same androny w r. 1767, co książd Jan Guskiewicz w r. 1875; Goropius Becanus prawi w r. 1518 o prymacie języka holenderskiego tak samo jak Guichard w sto lat później o hebrajszczyźnie, a Szczęsny Morawski w 1882 o pralotewskim i fenickim. Jest to wielka rodzina marzycieli chorych na „przedpotopowość“ jakiejś jednej mowy, przeważnie ojczystej... „Megalomania językowa — pisze prof. J. St. Bystron — zdaje się być nieodłącznym składnikiem megalomanii plemiennej... Ponieważ Bóg stworzył język i nadał go pierwszym ludziom, tedy tylko jeden język może być prawdziwy; dopiero od czasu wieży Babel zaczęto mówić różnymi językami, ale są to już twory późniejsze, ludzkie. Uczni byli oczywiście za prymatem hebrajszczyzny, ale szerokie rzesze były najgłębiej przekonane, że tak w niebie jak też i w raju mówiono ich narodowym językiem.“

Obrońcą tej tezy, jak już z tytułu książki widać, był

i ks. Dembołęcki. „Nie dziwuj się, proszę, uważny czytelniku — pisze on w *Perspektywie na dojrzenie tego wywodu* — żem ja wziął przed się Aethymon albo Wied-imion to jest scientiam nominum za instrument abo materią istoryey moiey. Tak to abowiem wielka rzecz jest, kiedy się może mówić i samo to słowo pokazuje, że niemal wszyscy historycy za tak wielki fundament mają podobieństwo słowa, aż też niegdy i w niepodobnych rzeczach nim się kontentują. Jako między inszymi Sarnicki nasz, lubo to zacny i poważny historyk, a przecie jednak dał się niektórym innym uwieść, iż dla samych tylko słów biblijnych Assarmot i Peleg i on początków Sarmatów Polaków usiłuje z Żydów pokazać, choć wszystkiemu światu jawno jest, że nie z Sema, ale z Iapheta idziemy.“ Żeby się jednak prawdziwego „wiedu imion“ doszukać, trzeba najpierw słowa „odpsować“, zostały bowiem przez Greków i Łacinników zepsute: „Jako na przykład z płomienia nie zaraz uczyniono flamma, ale podobno pierwaj płoma, potym plama, nuż blamma, aż na ostatek stanęło flamma.“ „Odpowianie“ polega na tym, że należy „niegdzie początki słów odcinać, niegdzie odmieniać, niegdzie średnie litery abo sylaby wyrzucać, niegdzie przydawając, niegdzie przesadzając i inszymi różnymi sposobami, które garbarze słów starych zwali zrazu Wygorami a za czasem Figurami, jakoby Wyborami“.

Dla pokazania, że w raju mówiono po polsku, doprowadził Dembołęcki „garbowanie słów“ do niesłychanej perfekcji. Okazuje się np., że imię Abram „wyżydowiono z naszego Obran“ (tj. obrany), Absalon jest Obżalonym, Bachus Beczkosem, sylaba — „siła abu tj. obiecadło w kupie“, Matuzalem — Matuściołochem, nobilis — „nebo licz tj. między syny nieba policzony“, Palestyna — Polaszczyna, Chaldei — Chwałdoje, Babilon — babie łono, itd.

Trzeba oo. franciszkanom przyznać, że w stosunku do nie-

uctwa ks. Dembołęckiego wykazali więcej zdrowego krytycyzmu niż w 200, a nawet 300 lat potem nieświadomi jego naśladowcy. W parę miesięcy po ukazaniu się *Wywodu* zebrani na kapitułę ojcowie prowincji orzekli, że te odkrycia są *terribiles neniae*, że Dembołęcki zakon ich znieważa i plami, nawet *religionem maculat*. Wyśmiał go również w długim wierszu Andrzej Wiszowaty pisząc m. i.:

*Musi tu każdy w tym być twoim żakiem,  
 Że pierwszy człowiek J a d a m był Polakiem,  
 Syn jego U b y ł, co naprzód zabity,  
 I sam O b r z e z a n on mąż znamienity,  
 I ojcu swemu O b s z a l o n przeciwny  
 I on H a r c u l e c męstwem swoim dziwny,  
 I on W y ż y r c a i O b ż y r c a dawny,  
 Pierwszy W a r a h o pan nad Nilem sławny  
 I S a m e j r a m i ę i c n e S a m o ż o n y,  
 Którymi naród S z c z y c i o c h ó w wstławiony<sup>2</sup>, itd.*

Owi Szczyciochowie, jako najdawniejszy szczerp ludzki na ziemi, występują też w rozprawie ks. Stanisława Kleczewskiego *O początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu języka polskiego* (Lwów 1767), gdzie zwa się Skytowie. „Tego słowa różne różni wynajdują przyczyny i początki. Jedni go biorą od Skitesa, syna Jowiszowego, łuku i strzał wynalazcy... Inni dowodzą, że ten Skites był synem Noego... Jakkolwiek jest, każdy łatwo przyzna, że to nazwisko było gotskie, czyli dawne słowiańskie, w którym języku Skyth znaczy człowieka błakającego się i domu nie mającego, skąd skytanye znaczy błakanie się...“<sup>3</sup> Sarmatów wywodzono z gr. sauros + omma, tj. jaszczurcze oko, inni z hebr. sz'ar madai (reszta Medów — że sukien i oręża używali podobnego do Medów) albo: serak ma-

dai (odarci Medowie), wreszcie od Asarmotha, syna Jektanowego.

Zdaniem Kleczewskiego imię królowej Scytów Tomyris, która zniszczyła wojsko Cyrusa, bierze początek od okrzyków ludu i żołnierzy „to myr!” tj. ta przynosi pokój; naród Bitynów — to bitni; Frygowie pochodzą od Brigów, co nad brzegami archipelagu mieszkali, a Trojanie byli braćmi Skitów, „zatem po skityjsku albo po słowiańsku mówili” i nawet nazwa Troi stąd się wzięła, że ją „troja mora” (trzy morza) oblewały. Dunaj, który w Illirii z wysokich skał spada, zwie się tam Ister — „czyli Wister, że woda spadająca zawsze jakoby na powietrzu wisi”. Słowem — „język pierwszy słowiański że taki być musiał, każdy przyzna” i choć go już w pierwotnej postaci nigdzie nie ma, pozostał rozproszony po różnych mowach i „ani to trudnić powinno, że teraz ani włoski, ani łaciński język do słowiańskiego wcale nie jest podobny. Gdyby albowiem kto był ciekawy, w tych językach znalazłby wiele słów z sobą się zgadzających i jedną rzecz znaczących... A chociażby i tego nie było, mało co przeszkadza, aby Eneasz nie miał być Skitą (gdyż) wszyscy dowodzą, że Wenetowie pochodzą od dawnego narodu słowiańskiego Henetów, lubo nie po słowiańsku mówią.”

Nie mam pod ręką *Nowych Aten* ks. Benedykta Chmielowskiego, ale przypuszczam, że nasz encyklopedysta skwapliwie powtórzył rewelacje konojadzkie, bo są całkiem w jego stylu, i sam niejedno przydał; a że ta „akademia wszelkiej scyencyi pełna”, obok kalendarzy Duńczewskiego, była skarbnicą wiedzy dla większości szlachty, więc ambaje Dembołęckiego, Kleczewskiego i innych szeroko się po Polsce rozeszły. Grunt był podatny, bo to i „ciekawość przednia”, i dumy narodowej miłe polectanie. Te znachorskie teorie trafiły potem i do światłych umysłów. Mało komu wiadomo, że obłęd Książdzina zaczął się

od wywodów etymologicznych: sprowadził on wszystkie słowa do słowiańszczyzny, tłumacząc np., że Minerwa pochodzi od krzyku Jowisza, gdy go głowa zaboląła: m e n e r w e! W wieku następnym rozwojowi fantasmagorycznych pomysłów językoznawczych sprzyjał obudzony ruch słowianofilski (Zorian Chodakowski). Zjawienie się na zachodzie gramatyk porównawczych (Bopp, 1816) i historycznych (Grimm, 1819) odezwowało się u nas późnym echem. Dembołęcczyzna dalej triumfowała — i choć to smutne, trzeba otwarcie powiedzieć, że trąd jej tknął nawet Mickiewicza, który Lidów i Karów uważał za ludy słowiańskie, bo to niby ludzie czarni. Naiwne te pomysły Wieszca wyśmiał paryski „Pszonka“ w pamflecie *Nieludzka komedia*, wkładając w Jego usta taki monolog: „Postanowiłem, zamiast mozolić się nad wydłubywaniem pism i pisarzy, pokrytych po archiwach i kątach słowiańskich, spansławianić co tylko żyje i umarło na powierzchni ziemskiej. Trzymając się tego prawidła, odkryłem nagle, z osłupieniem całej Europy, że Nabuchodonozor Nie-boh-jedno-car moskiewski, a Nabopolassar Nie-bo-polak-car; że Mojżesz jest Mośkiem z Pinczowa; że Geneza oczywiście opowiedzianą była po mazowiecku... Że Spartanie dlatego tak się zowią, że byli uparci w boju, a Gotowie, że wiele mieli gotówki; że Na pole on zdał się polskie, a nie na góry włoskie; że Konfucze był to ukraiński koń w futrze, które to ukradł Chinom; że Zoroaster jest car ostry jak nie ma go między magami; że Brama indyjski nosi po dziś dzień cięcie szczerbca, a Bole-sławą jego; że matematycy i filozofowie są wszyscy bez wyjątku Słowianami, bo Pyta-go-raz czy Spi-nos — a nos odpowiada, że obaj Słowianie; że obie stolice starożytnego świata są sławiańskie: Rzym tak zwany od tego, że się zżymał, ale Koń-stan-ty-na-pole, a jak zarżysz, to Rzym przestanie się zżymać“.

Dostało się tam i „mistrzowi filozofii kozackiej“ Czajkow-

skiemu, który rzekomo dowiódł, że płazy, ptaki i czworonożne zwierzęta wymawiały wszystkie zgłoski słowiańskie „z pierwotnego natchnienia“. On sam, będąc niegdyś kolejno koniem i baranem, wygadał się pono z tym, że barany pałamają, a konie tułumtupoczą po słowiańsku. Nie więcej warte są etymologie Słowackiego, że Bolesław nazwany był od tego, że go „sława bolała“, Jadwiga, że „jad widzi“ (żeby go choć dźwigała!), a Rytygier — że był „ryżym tygrysem“.

Gdy największe umysły tak błędziły, czego żądać od pracowitych nieraz, ale pospolitych szaraczków, poczciwych mąciwodów glottologicznych, mitologizujących matołków czy mitológów, a najczęściej monomaniaków lub wręcz wariatów? Gdy z najjaśniejszymi w dziejach Polski nazwiskami związane są humorystyczne tradycje językoznawcze, czego się spodziewać od Szrzeniawów, Betlejczyków, Deszkiewiczów, Lechów z Lesiewa i legionu innych? W *Dziwnych życiach polaków i polek* Michała Czajkowskiego wspomniany jest niejaki Ludwik Zwierkowski, który „po przeczytaniu Zendy Westy, czyli Świętej Obwiesty, sławiańszczył wszystkie ludy i wszystkie ziemie. I tak: Mirmidony byli Sławianie, co znaczyło: mir mi donieś... Achilles był Sławianinem, bo znaczył: Ach, ileż — w domniemaniu — on matkom łez wylać zmusił za pomordowanych w boju synów. Patrokl także Sławianin, bo to znaczy: patrz okiem, kiedy chcesz, żebyś nie odpowiadał skórą“. „Tetys — dodaje Czajkowski — nie musiała być Sławianką, lecz Francuską, bo dawała ssać pierś (teter) swojemu Achillesowi; i dlatego on taką zyskał sławę, bo był pół polak, pół francuz...“

Inny lubownik Zend-Avesty, tłumacz jej, Ignacy Pietraszewski (Berlin 1858), uważał Zend za mowę pralechicką, zapewniając, że wśród Bachtygarów znalazł plemię zwane Lachy czy Lechy, a jeden z lechickich kapłanów nauczył go modlitwy,



której słowa im dere gopio wytłumaczył sobie Pietraszewski jako... trzymajcie się Gopła!

Niezwykłe dziełko opublikował w Warszawie w r. 1857 nauczyciel prywatny, Piotr Czarkowski: *Mównictwo czyli poczęcie się i pierwotny rozwój mowy Bohów Sławian naszych praojców* — 258 stronic systematycznego absurdu, bałamuctwa i urojeń, w najlepszej wierze w kółko obracanych. „Z samego szczytu mowy naszój spuszczać się na dół, aż do ostatnich końców jój korzeni, domacałem się, jiz z sześciu ziarn, przezemnie pierwiastkami zwanych, nie tylko nasza, ale i wszystkie jinne mowy wzięły swój zarodek; rozwinęły się zaś pod wpływem pojęć religijnych — i nieskończone mnóstwo nazwisk i wszelkich wyrazów, jest po prostu głosem błagalnym czyli modłą człowieka do Jistoty uważanój za bóstwo opiekuńcze lub dawcze.“ Tych sześć wyrazów to BOG, HOR, LACH, DAH, HAM i HAN.... Przystawiając je na wszelkie możliwe sposoby, układając w tablice, przypominające *ars combinatoria* średniowiecznych logistyków, czytając wspan (,na odlew“) dowolne zestawienia powyższych sześciu elementów, zastępując jedne spółgłoski innymi, wyrzucając samogłoski itd. dochodzi Czarkowski do etymologii oszałamiających: philosophia — phiaso lophi — wiaso lobi — wiedzolubia; Hierozolima — mali so rohie — moli se rekie — módl się rzece; Pas de Calais — pas da kala — da spasaj Lak — da spasi Lach! Tą metodą, przypominającą znaną igraszkę wyrazową, polegającą na stopniowym zmienianiu w słowie jednej litery<sup>4</sup>, dowodzi Czarkowski, że metafizyka znaczy ta nie wiżu ja, piramida to boh raj mi daj, Indyje — jedyni, itp. Albo takie odkrycie: „Nasz Żyd o byle co krzyczy Ej-wej! ej-waj! — i dawniej, przed tysiącami lat prawie tak samo wrzeszczał: Ej-wah! ej-woh! Przeczytawszy oba te wyrazy na odwrót, otrzymamy Jehowa... Z wyrażenia uj-waj, na odwrót wziętego, dowcipny

Galbus, czyli Galus (ga-lus, slu-ga) urobił ju-jaw, ju-if, Juif, Juive“...

W dwa lata później wydał Czarkowski broszurę pt.: *Rzecz o współgłosce J*, doradzając pisać nje, sję, mjękczenie, kjedyś, itd., a w r. 1897, jako starzec blisko 90-letni, opublikował *Głosownię polską*, w której co prawda mniej już obłędu niż za czasów *Mównictwa*, ale analfabetyzm językoznawczy ten sam. Obłędu? Nie inaczej. Bo czym sobie wytłumaczyć taki np. passus z rozważań o Y: „Nie jeden z naszych uczonych nie pojmuje, jak wielka filologiczna myśl ukrywa się w tym wyrazie w y e l y e (wiele) napisanym po staroświecku. Taka pisownia przedstawia obrazowo całą historiją pochodzenia tego wyrazu, bo n a d a w s z y o d w r o t n y k i e r u n e k y p s y l o n o w i (podkreślenie moje) pojawi się w h e l h e, z tego łatwe (!) przejście do B h e L h e, w końcu do pierwiastków B o h L e h, dających początek u Słowian wszelkiej wielkości, lepszości, białości“. Wyprowadzanie tak daleko idących wniosków z faktu, że postawione do góry „nogami“ y wygląda jak h, jest niewątpliwym dowodem, że Czarkowski był wariatem.<sup>5</sup>

Był nim i poeta J. N. Kamiński, gdy pisał: „Wprzód był zegar godzin na niebie, zanim był naśladowczy na ziemi; lecz wprzód były zwierzęta na ziemi, ażeby przeszły M e t ę f i z y c z n ą i stały się przez Allegorię w górze zegarem na Zodyaku. Ten znak X ma nazwę iks, który Cyryl, Kirył, pod znakiem ksy postawił; jest to emblema я, Jazyka, Ja-ksyka, węża syczącego. Ta nazwa IKS, jako Izys, jest żoną Ozerysa, to samo co żoną Okeanu. Ona łódź, c z ó ł n o, z swego czoła na ten Okean wynalazła. Pisząc raz po raz 10 razy sto, będziemy mieli 100 100 100 100 100 100 100 100 100 100; te dwa ostatnie oo znaczą ∞: To infinitum. Psycha życia: skrzydlata czasu mrówka. Te wszystkie jaja rodzi mrówka czasu, jako natura naturans, jako Quoczka natury, jako Ens

Quoti-ens. To wszystko rodzi  $\pi\tau\alpha\kappa\iota\varsigma$ , ten ptak pierzchliwo-skrzydlaty, ten k u r, który zawsze p y t n o idąc pyta się: Cur, Quomodo, Quando, Quibus Au-xiliis? Tym ptakiem jest ten znak symboliczny: ?, który na swoim punkcie, na swoim gruncie stojąc, idzie w tył a posteriori, a pyta czoła o myśl a priori“<sup>6</sup> etc., etc.

Schizofrenia Kamińskiego (bo chyba...), cięższe lub lżejsze hy-zie („schyzie“) innych rodzimych sławofilów czy słowochwałów, ciemnota czasów saskich, całkowity brak n a u k i o języku w wiekach dawniejszych — wszystko to w znacznej mierze usprawiedliwia żalosne rezultaty „badań“ językoznawczych dotychczas rozpatrzonych. Ale co sądzić o Adamie Jocherze, mężu uczonym, bibliotekarzu uniwersytetu wileńskiego, współpracowniku *Wizerunków i roztrząsań naukowych*, członku Komisji Archeologicznej, a przede wszystkim zasłużonym autorze pożytecznego *Obrazu bibliograficzno-historycznego literatury i nauk w Polsce?* W czasie, gdy opracowywał on swoją *Harmonię mów albo zlanie ich w jedną to jest polską, za pośrednictwem fenickiej, powróconej do rodziny mów słowiańskich* (Wilno 1859), lingwistyka europejska wprowadzie ledwo wyszła z powijaków, ale istniały już dzieła Boppa, Grimma, Humboldta, Raska, Potta, w Rosji Wostokowa, u nas Mrozińskiego (generał-językoznawca) i Skorocho-da-Majewskiego (pierwszy u nas sanskrytolog). Czytając *Harmonię* Jochera (siedem lat jej poświęcił!), ma się wrażenie, że doświadczony starożytnik i erudyta nawet okiem nie rzucił na osiągnięcia naukowe swoich poprzedników. Ani w *Epilogu historii mowy pierwotnej* (także 1859), ani w *Pelasgii*, wydanej na kilka lat przedtem, nigdzie ani śladu rozumnych studiów i krytycznej lektury. Nic, prócz nieznośnego gładzenia i dowolnych diagnoz etymologicznych, na poziomie już nie ziołarza-naturalisty (jeżeli po lekar-skie analogie sięgnąć), lecz znachora, owczarza z zapadłej wsi.

Według Jochera mowa pierwotna, rozbita pod wieżą Babel na niezliczoną ilość języków, ocalała w „plemieniu prawdziwego słowa, tj. plemieniu Słowian, a mianowicie tych, którzy Słowian polskich, słowa polskiego nazwanie przyjęli“. Dla udowodnienia tego nonsensu sięgnął Jocher do komedii Plauta *Poenulus*, w której występuje przybysz z Grecji mówiący po fenicku. Monolog jego (16 wierszy) zaczyna się od słów:

*Ithalonim uvalonuth si corathissima comsyth*  
*Chym lachhynuth mumys tyalmictibari imischi*

rozpatruje Jocher słowo za słowem, sylaba za sylabą, aby wreszcie dowieść, że to polszczyzna i że przytoczone dwie linijki znaczą: „Odetchnąwszy nieco, trzeba się rzucić w odmet na nowo, a zwinąwszy się w kłęby, pchać się i dokuczać ludziom. Ruch ten i szamotanie łagodzi nieco te spadłe na mnie nawalem zawikłania i kłopoty“. Drogi, którymi Jocher dochodzi do wniosków, są tak kręte, wyboiste i uciążliwe, że zaoszczędzę czytelnikowi tego spaceru. Zaznaczę tylko, że komentarz do jednego słowa monologu (konkubitum) zajmuje 48 stron bitego druku! Czytamy tam m. i., że „um koń kubit — nie kobit zwyczajnych, ale namiętnych, takich, co nie są kobity, ale koń-kobity, kawalerki, lwice, wszetecznicze, obyczajów natury nie ludzkiej, ale koniej“... Zmieszanie języków w czasie budowania się wieży nastąpiło, zdaniem Jochera, tak nagle i niespodzianie, że „będący na rusztowaniach, jeśli wołali: wapna! wapny! apny! jak zwykł wołać mularz polski, to ci co byli na dole zamiast wapna podawali glinę, il, gips... Na wołanie „trynk!“ (cement do trynkowania), podnoszono wodę do picia, trunki“. Podobnymi bredniami wypełniona jest *Harmonia* od początku do nierychłego końca.

Nie dociekajmy, czy niejaki P. Ławrynowicz czytał Czar-kowskiego i Jochera, czy też na zasadzie prawa o *beaux esprits*

sam doszedł w swej *Lingwologii* (Londyn 1865, recte: Lipsk) do tych samych halucynacji i maligny. Znów to samo: język polski powstał w raju. Imię praojca naszego wzięło początek od okrzyku uradowanej jego towarzyszkii: „Aj! Da! Ma!“, ona zaś nazwana została przez Adama Hiwą, jako że na jej widok ryknął zachwycony: „Hii! Waa!“ Rajske jabłuszko wywodzi nasz lingwolog od jakiegoś „ebl-oka“, choć logiczniej, sędzę, byłoby je powiązać z ...diabłuszkiem. A gdyby kto nie wiedział, skąd się wziął nos, niech posłucha: niejęzyk — nad-zyk — nasyk — nosyk — nasus — nos...

Nasza rewia somnambulików i upiorów lingwistycznych trwa już długo, a przecież nie wyczerpałem połowy znanych mi przyczynków. Nie doczekali się swej kolejki: Baltazar Pietraszewski, Feliks Michałowski, Paulin Święcicki, Szczęsny Morawski, Wiktor Czarnecki, A. Nilomir, ks. Maciej Myśliszewski i i., a po nich grafomani, co wierszem powtarzali ten sam za panią matką pacierz, lub nawet utalentowani poeci, jak Wacław Rolicz Lieder, który w r. 1910 wydał oparte na podobnych urojeniach „dociekanie archeologiczno-filologiczne“ pt. „Krakof i Olof, dwaj bajeczni władcy Wawelu“. Zjawiają się i dziś próby nawiązania do tych banialuk. Ośmieleni zamętem umysłowym i łatwizną nacjonalistycznych ideologijek, pseudo-uczeni coraz wyżej podnoszą tępe główki. Chciałem ostrzec czytelników przed dawaniem wiary fałszywym prorokom językoznawczym i wskazać właściwy ich rodowód.

\* \* \*

\*

*P. S.* W Ameryce znalazłem jeszcze jeden dowód nieśmiertelności głupstwa, o którym się powyżej rozpisałem. Czy tam zostało zawleczone zza oceanu, czy samorodnie powstało, dość

że w „Biuletynie Fundacji Pułaskiego“ (1942, Nr 43) ukazał się artykuł pt.: *Lechici wywiedli się z Hetytów*, w którym autor zawiadamia nas o następujących cudach:

„Nazwa Lechitów pochodzi od najstarszego, sprzed 6 tysięcy lat narodu w Azji Mniejszej, Hetytów, którzy najpierw byli wyznawcami Żubra, później Lwa i Orła, a następnie Słońca. Lew po hetycku — leh, a wyznawcy lwa nazywali się lehhetytami, czyli Lechitami. Ich królem, w roku 3378 przed Chrystusem, był niejaki Dar-Tur, czyli da-tur (żubr). W Turcji znaleziono podobiznę tego władcy. Figuruje on na starej pieczęci w czerwonej rogatywce na głowie — ze srebrnym krzyżem na wierzchu, jak to mają i dziś na swych wojskowych rogatywkach wszyscy polscy oficerowie“.

Kiedy król zaczął czcić słońce, wypowiedział walkę wyznawcom lwa. A że ci pogańscy kapłani zwali się „szekami“ lub „zakami“, więc lehszek — Leszek, z „zaków“ zaś powstały zakony i zakonnicy, Hetyci to właściwie hatyci, „a w czasach babilońskich nazywano ich Hatyńcami, czyli Chatyńcami, a nawet krótko Chati, z czego wniosek, że byli twórcami pierwszej chaty“. „Z nazwy tej chaty polskiej wywodzi się château, czyli francuski zamek, a także angielski castle“. Następnie „hat poszedł na hrast, później na chrust, a drzewo nazywało się w staropolskim języku drewno, wioski zabudowane drewniakami (chatami) nazywano drewnianymi itd.“

Potem, jak wyraża się autor artykułu, „uzyskuje się odkrycie“, że (cytuję dosłownie) „Hetyci właściwie mówili po polsku w najwcześniejszej i najprymitywniejszej jego formie“. Oto próbki „słownika hetycko-polskiego“, zestawionego przez autora: bratra — brat, budno — dno, dul — dziura, dva — dwa, kam — Kocham, oko — oko, sikatu — zatyczka, sika-tuszka (?!), tupa — kupa etc.“ Jest to zaledwie drobna część tego niezwykłego słownika — dodaje „Biuletyn“ — można w nim

znaleźć i wiele słów mniej podobnych, lecz niewątpliwie służących za źródłosłów dzisiejszej naszej mowy“. Dalej: „Pierwszy król hetycki ustanowił «Kuru Dynasty», co ma oznaczać dynastię kuralską, a mówiąc dokładniej(?) dynastię góralską“. Nasi Kurpiowie z okolic Myszyńca są potomkami Kurdów; Palestyna to — Polestan; pierwszym królem Hetytów był Mons — „tak najwcześniej wyglądało polskie słowo mąż“; i wreszcie: „Miłą sensacją dla nas jest fakt, że król Dartur nazywany był także Ukosi albo Okosi. Uczeni brytyjscy wyjaśniają ten fenomen w ten sposób: król Dartur rządził w stolicy zwanej Uku lub Oko i ażeby w języku hetyckim wyrazić, że pochodził on «z Oka», czyli «z Uka», współcześni mawiali, że był to król «Oko-si» czy «Uko-si». Anglicy wyjaśniają, że «si» «meant of or from». Innymi słowy (?!) król z Oka nazywał się «królem Okosim», czyli (!!)) Okoskim, a nawet (!!!) Okowskim, gdyż w przeciągu 5000 lat owo «si» zmieniło się tylko o tyle, że dodaliśmy w środek «k» i stworzyliśmy «ski»“...

Na te ponure bzdury odpowiedziałem artykułem pt. *O Lechitach, Hetytach, p. Okowskim w czerwonej rogatywce itp. rzeczach*. Napisałem tam m. i., że:

„Operując tego typu figlologiczną metodą, nic łatwiejszego jak dowieść, że Polacy byli w Ameryce jeszcze przed Indianami, bo np. nazwy stanów i miast amerykańskich są najrodzimej polskie. Dowód? Służę: Massachusetts-Mięsoczyst, Connecticut-Koniekuty, Illinois-Jelinos, Michigan-MieczYGON, Delaware-Dolowary, Idaho-Ojduchy, Iowa-Jajowo, Kentucky-Kęciuki, Hollywood-Gołowody, Milwaukee-Miłowolki itp. Ale czemu ograniczać się tylko do Stanów Zjednoczonych? Przy dobrych chęciach można cały świat boży zaludnić przedpotopowymi Polakami: Sięgaperz, Tokijów, Brazielina, Kościeryka, Wargęcina, Trzypoliż... Same lechickie osiedla“.

Artykuł mój, zamieszczony w „Robotniku Polskim“, prze-

drukowało wiele demokratycznych pism Polonii. A oto głosy strony przeciwnej: „Rzucił się w Ameryce p. Julian Tuwim do pisania na tematy historyczne. Jako gość Polonii amerykańskiej, zapisał się po wieczne czasy swymi pseudonaukowymi wywodami o tym, że naród polski nie posiada przeszłości przedhistorycznej (?! J. T.). Swego czasu „Czas” brooklyński wystąpił z dowodami, że p. Tuwim jest zdecydowanym komunistą. Dziś tę tezę podtrzymuje fakt, że napastliwy i wysoce antypolski (!! J. T.) artykuł jego ukazał się na łamach trzech radykalnych pism...” Po czym następuje atak na... *Kwiaty Polskie*. („Passaic Nowiny”). — „Biedna będzie Polska, jeżeli tacy tylko demokraci powrócą doń i nadal zechcą narodowi dyktować. Nie o taką dziś zabiegamy Polskę ani o takich uczonych, którzy gotowi są policzyć nawet wzywać, aby komuś wolność słowa odebrać (?? J. T.). Tuwim oświadczył kategorycznie, że nie powinno się (?? J. T.) badać pochodzenia narodu polskiego, gdyż badali to już inni 300 lat temu i niczego nie dowiedli” („Czas“, Brooklyn).

„Podróżuje w Stanach Zjednoczonych uchodźca, Julian Tuwim, poeta polski żydowskiego pochodzenia. Z początku dawał on odczyty i sprzedawał swoje poezje. Obecnie pisze już artykuły do gazet. Ostatnio zamieścił on artykuł w socjalistycznym „Robotniku Polskim”, wychodzącym w New Yorku, w którym podobno ostro skrytykował Fundację Pułaskiego. Nie czytaliśmy tego artykułu, więc nie możemy wydać własnego o nim sądu. Ale otrzymaliśmy od ks. Franciszka Bolka odpowiedź na ten artykuł, drukowaną w formie pamfletu. Nie mamy miejsca na powtórzenie całej odpowiedzi, lecz przytaczamy tu dwa charakterystyczne ustępy:

„W swym artykule — pisze ks. Bolek — poeta Tuwim napadł na „ignorancję” kapłanów polskich; szeroko pisze o „ciemnych czasach” narodu polskiego z XVII wieku; po-



trafi nawet pisać o «Otchłani ignorancji» Polaków amerykańskich. Niepięknie to świadczy o tym poecie. Tego rodzaju stanowisko pana Tuwima, poety żydowskiego, piszącego po polsku, który ośmiesza naszą przeszłość, nasze patriotyczne duchowieństwo, ubliża dobrej i zasłużonej instytucji, jaką jest Fundacja Pułaskiego, zmusza mnie do napisania tego, co uważam za konieczne, aby przeszkodzić na przyszłość podobnym wybrykom. Dalej ks. Bolek zapytuje Tuwima, dlaczego nie wstąpił do polskiej armii i dlaczego na odczytach swoich reklamuje tylko siebie, a nie literaturę polską«. („Naród“, organ Zjednoczenia Rzymsko-Polskiego).

Książk profesor Franciszek Bolek jest autorem 18 dzieł, byłym naczelnym redaktorem wydawnictwa *Statistics*, ukończył studia filozoficzne w Columbia University, jest magistrem filozofii, magistrem socjologii, a także magistrem nauczania. Słowem, jak widzimy, światły człowiek, p. m. m. l.! Znaczenie tego skrótu pozostawiam domyślności czytelników...

## PRZYPISY DO ROZDZIAŁU OSIEMNASTEGO

<sup>1</sup> Ktoś trafnie zauważył, że lingwista tak się ma do filologa jak botanik do ogrodnika.

<sup>2</sup> Adam, Abel, Abraham, Absalon, Hercules, Odrisis (?), Pharao, Semiramis, Amazonas, Scythi.

<sup>3</sup> Ta etymologia raczej trafna: do dziś w ros.: skitat'sia, skitańje.

<sup>4</sup> Jak zrobić z konia raka? Koń-kot-lot-los-las-lak-rak. Por. też żartobliwą etymologię niem. Fuchs (lis) od gr. alopex: lopex- opex -pcx-pix- pax-pux- -fux.

<sup>5</sup> Na podobny koncept, ale z żartu poczęty, wpadł Alojzy Żółkowski (1777—1822) w „Momusie“: „Gramatyka ma także swoje szusy: przewraca i do góry nogami a z tego robi się wykrzyknik (!)“.

<sup>6</sup> *Dusza uważana jako myśl, słowo i znak*. Lwów 1851.

P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł D Z I E W I Ę T N A S T Y  
P R Z Y P I S A N Y J A N U S Z O W I D O M A N I E W S K I E M U

Z A R Y S Ć W I E R K O Ł O G I I

W POWIEŚCI MAUROIS „LA MACHINE À LIRE LES PENSÉES“ występuje prof. Kettlefish, ornitolog, odkrywca ptaszka używającego aż dziewiętnastu rozmaitych dźwięków dla wyrażenia myśli zaprzatających jego ptasi mózdzek. Znakomity uczonek — „jak się dowiadujemy“ — pracuje obecnie nad słownikiem porównawczym języków i gwar wszystkich skrzydlatych plemion i gatunków, a że ich jest około 10 000, będzie to dzieło olbrzymie. Stanie się ono podwaliną nowoczesnej ćwierkologii, która to gałąź wiedzy dawno już wymagała usystematyzowania i naukowej organizacji. Obsiadły ją (gałąź, nie organizację), chmary pstrokatego ptactwa i wniebogłosy szafują melodyjnymi przyczynkami do swej gramatyki, składni i leksykologii.

Inni przedstawiciele świata zwierzęcego ryczą, wyją, beczą, miauczą, szczekają, syczą, rechocą, bucą, mamrzą („chyża mamrzy lisica“, z rkp. w. XVIII.), kwiliszą (zając, ib.), skowyczą, rżą, mruczą, chrząkają, charczą, rzeżą — dziesiątki onomatopeicznych czasowników mamy na określenie mowy naszych młodszych (?) braci z tej samej Matki Natury. Tylko ptaki — śpiewają. A ten ogólny termin, świadczący o pięknie ich głosów, obejmuje dziesiątki innych, więc: szczebiot, świegot, świr, ćwierk, cektanie, kwilenie, gwizd, świst i nieograniczone ilości wyrazów wymyślonych: „zatriotrulitreliło“, ćwiczyc, ćwikać, czyrkać, pitpilitać, pimpilić itd., ile dusza i język zapragną, bo zasób możliwości nieograniczony.

Z różnych źródeł, głównie z *Banialuki* Hieronima Morsztyna, czerpię obfitą nomenklaturę głosów poszczególnych ptaków:

gęs — gęga

dzięcioł — ciurka

kura — gdacze  
 kogut<sup>1</sup> — pieje  
 żuraw — krera,  
 „klangor“ żurawi  
 lerka — firłuje  
 puszczyk — skoli  
 słomka — chrapie, krzeczy  
 jaskółka — „śpiewa liry“  
 głuszc — tokuje, kłapie,  
 skrzypi, szlifuje, kłaska,  
 pucha  
 struś — krzyczy  
 paw — wrzeszczy  
 bocian — klekoce  
 bażant — pieje  
 pelikan — „miłosiernie śpiewa“  
 sokół, raróg, białozór,  
 jastrząb — kwilą  
 kawka — plegoce  
 sroka — szczegoce  
 kruk, gawron, wrona —  
 kraczą

chruściel — stryka, skrzekota  
 słowik — lamentuje, kłaska  
 sowa — huka  
 drop — ksyka  
 cietrzew — gra, a jego  
 cieciorka — koka  
 kulik — prześwistuje  
 pardwa — kokciele  
 kuropatwa — ciegoce  
 syrokos — świergoli  
 gil i szpak — świszczą  
 czyż — psyka  
 kwiczoł — piska  
 jaskółka — piskoce, świerkoce  
 synogarlica — gorli  
 gołąb — grucha  
 jemiola — skwierczy  
 przepiórka — zwabia, bije  
 skowronek — przepieruje,  
 dziedzieje  
 wróbel — terlika  
 kukulka — kuka

Z terminologii ludu ukraińskiego pod Stanisławowem przytaczamy: żurawie — kurlikajut', sojka — dżerkaje, dzikie kury — fiwkajut', kaczki — kwakajut' albo rabkajut', przepiórka — pilitkaje, drozdy — czerkotiat', puchacz — puhukaje.

Wierszowane rejestry wyliczające ptasie głosy częste są w dawnych rękopisach, a za wzór posłużył im wdzięczny poemacik *Elegia de Philomela*, którego autorem jest poeta rzymski z II czy III w. naszej ery, Albus Ovidius Juventinus.

*Cucurrere solet gallus, gallina gracillat.*

*Pullulat at pavo, trissat hirundo vaga.*

*Clangunt porro aquilae, vultur pulpae probatur,  
 Et crocitat corvus, fringulit et greculus.  
 Gloctorat immenso de turre ciconia rostro,  
 Pessimus at passer tristia flendo pipit.  
 Psittacus humanas depromit voce loquelas,  
 Atque suo domino χαῖρε sonat, vel ave,  
 Pica loquax varias concinnat gutture voces,  
 Scurrili strepitu quidquid et audit ait...<sup>2</sup>*

Nic dziwnego, że gdy przyszło do tłumaczenia tylu niezwyklejących czasowników (a jest ich w *Philomeli* znacznie więcej: trullulare, graccitare, tetrinire, drensare, zinzilulare i i.), trzeba było puścić wodze onomatopiecznej fantazji, której rezultatem jest w znacznej mierze powyższy słowniczek.

Lecz samo werbalne ujęcie głosu nie wystarczyło ornitofilom. Starali się ściślej określić rodzaj oraz natężenie głosu leśnych i polnych solistów. Więc kulczyk (*Serinus hortulanus*) śpiewa delikatnie świergocącym trylem; sowa płomykowata (*Strix flammea*) wydaje dźwięk podobny do chrapania śpiącego człowieka, lelek, czyli kozodój pospolity (*Caprimulgus Europaeus*), mruży i pozgrzytuje jak żuraw u studni; ślinogórz tatrzański (*Ruticilla tithys*) zwany też salaśnym gazdą lub kominiarkiem, kończy każdą frazę muzyczną pluciem, jakby kto śliną przez zęby strzykał; mniszek znad Amazonki (*Chiro-machteris monacus*) potrzaskuje jak koperta zamykanego zegarka lub miążdżony w dziadku orzech — szereg takich trzasków robi wrażenie grzechotki dziecinnej; innym zaś głosem tego ptaka jest rodzaj turkotu kołowrotka; strzyżyk-wole oczko (*Troglodytes parvulus*) śpiewa „flecikowatym dyszkantem“; bławatnik biały (*Chasmorhynchus niveus*), obywatel Guaiany, dzwoni jak mały dzwoneczek itd., itd.

Człowiek próbował na różne sposoby naśladować dźwiękami

swojej mowy „niewspółmierną“ fonetycznie mowę ptaków, najczęściej nieartykułowanymi sylabami. Pstry zimorodek piszczy według ludzkiej interpretacji *fit fit fit*. Dygasiński (*W puszczy*) słyszy cietrzewia wołającego *cz cz cz jo*, a zaraz potem *rrr tuuu ruuu urrr*, gdy Sztolcman (*Szkice ornitologiczne*) przyłapuje tegoż ptaka na tajemniczym *tszau sziii*, przechodzącym w jakieś coraz częściej powtarzane *bu lu lum*, przelewające się gamą chromatyczną do nieskończoności. Dudek pospolity woła *hup hup*, jakby wiedział, że się po łacinie nazywa *Upupa epops*<sup>3</sup>. Chłopi zwą go u nas łupkiem. Przelotny nasz gość zimowy z krain podbiegunowych poświerka śnieguła (*Plectrophanes nivalis*) przecina powietrze ostrym *sirrr sirrr*. Kszyk (*Gallinago gallinago*) latając beczy jak koza, a gdy zapada w trawę, tikuta cichutko *ti kut ti kut ti kut*. Peruwiańska penelopa (z rodziny czubatek, *Cra-ridae*) wyraża się tylko w narzeczu miejscowym, nic więc dziwnego, że jej nie rozumiemy, gdy huczy *hu du a ra ku*. Skromny kulik ciulka czule *ciu lu ciu lu*. Czajka woła w Polsce *kiwi kiwi*<sup>4</sup>, w Rosji *czji wy? czji wy?* (w wierszu Asiejewa: *Czajki kriczali: czji wy? my otwieczali: niczji*), a we Francji *dix-huit dix-huit*, malusieńkie zaś kolibry, odwiedzając kwiaty, postukują, według Sztolcmana, w tempie aparatu telegraficznego; u pewnych gatunków można to wyrazić sylabami *ciek ciek ciek*, u innych *ci ci ci* lub *tszi tszi tszi*, a jeszcze inne wydają głos, jaki słyszymy pocierając zapalką po chropowatej powierzchni. Są i takie, co zgrzytają, niczym człowiek zębami, lub brzęczą jak cykady. W interpretacji głosu koguciego w językach romańskich mamy całą skalę samogłosek: *coquelico, cacaraca, chichirichi, quiquiriqui, cecegega, cocorico, cuccurucu, kükülükü*<sup>5</sup>; w angielskim *cock-a-doodle*, duńskim *kykeliki*, szwedzkim *kukeliku*, niemieckim *kikeriki*.

Głos kukulki jest jej biletem wizytowym: odzywa się i przedstawia jednocześnie. W najmłodszym pokoleniu, już w epoce radia wychowanym, głos jej budzi inne skojarzenia. Opowiadała mi pewna mamusia, że gdy, sześćioletni jej synek po raz pierwszy usłyszał w lesie kukulkę, powiedział: „Mamusiu, Wilno!” (sygnał radiowej stacji wileńskiej). Ten sam *up to date* berbec w swoisty sposób zareagował na widok tęczy, zapytał bowiem: „Proszę pana, czego to jest reklama?” Odpowiedziałem mu, zgodnie z prastarą tradycją biblijną, że — pacyfizmu.

Dowcip i zabobon ludowy sprawiły, że z interpretacji ptasich śpiewów dałby się ułożyć niewielki dykjonarzyk frazeologiczny. Czeka on tylko na swego Lindego. Podwalinami tej przyszłej księgi niechaj będą poniższe luźne notatki, wypisane z dzieł ludoznawczych i ornitologicznych.

Derkacz: „Der der der, chłopom ser, a dziewczynom obarczanki, co robiły Żydowianki”; „siec prec, siec prec (tj. czas siec siano), po czym pójdę precz”; zwą go niekiedy kiecakiem, bo woła: „kiec kiec!”

Indyk: „Dziadu, dziadu, daj korale! nie dam, nie dam, bo nie moje“. Indyczka żali się: „Bida! bida!“, a indor odpowiada ze złością: „Tobie diabli do tego“.

Jaskółka: gdy wraca na wiosnę do kraju i widzi próżne stodoły, zapytuje wróbla: „Jak my wędrowały, to były pełne stodoły, a teraz próżne. Kto tu gospodarował?“ Wróbel odpowiada: „A to ja, a to ja, a to ja“. Wtedy jaskółka: „Widłamiiii go! Widłamiiii go, tego psiąkrew“.

Perliczka: „Kochaj! kochaj!“ — dlatego nazywają ją kochajką.

Przepiórka: zanim zboże dojrzeje, woła: „Podpalaj! podpalaj!“ — przed żniwami: „Pódźcie żać! pódźcie żać!“, gdy kłóci się z chruścielem, który pokrzykuje: „sześ, sześ, sześ“, odpo-

wiada mu „pięć pono, pięć pono“. Czasem odzywa się: „Symek, Symek, choc, choc, choc (tj. chodź), buzi ci dam“. Francuska przepiórka wzywa: „Paye tes dettes!“

Skowronek: „Jakeś pas, tak mas! wsy bij, wsy bij, kozicą, kozicą“ (kijem z leszczyzny). Albo na Polesiu: „Pajdu Boha bić! pajdu Boha bić!“. Średniowieczni łacinnicy mawiali: „Laudat alauda Deum, tirili tirilique canendo“; to tirili stale towarzyszy skowronkowi w wierszach francuskich o nim:

*...La gentille alouette, avec son tire-lire,  
Tire l'ire à l'ire et tire-lirant tire  
Vers la voûte du ciel, puis son vol vers ce lieu  
Vire et désire dire: adieu, Dieu! adieu, Dieu!*

*...L'alouette en chantant veut au zéphire rire,  
Lui crie vie vie et vient redire à l'ire:  
O, ire! fuy, fuy, fuy, quitte, quitte ce lieu  
Et vite, vite, vite adieu, adieu, adieu!*

Puszczyk: „Pójdź, pójdź w dołek pod kościołek!“ — nazywają go pójdźką.

Sikora: „Dziń, dziń, dziń dobryyy Panuuu (Bogu)“.

Słonka: „Śrut, proch psuj!“

Sowa: w *Bliźniętach* Plauta, których naśladowaniem jest Szekspirowska *Komedia omyłek*, w scenie drugiej aktu czwartego Bliźniak II, wzięty przez żonę Bliźniaka I za swego brata, odpowiada na wszystkie zarzuty robione przez bratową, słowami: „Jak to, ja?“. Ona zaś, rozgniewana, powtarza z naciśkiem: „Tu, tu istic, inquam“ (ty, ty sam, mówię). Wtedy obecny przy tej rozmowie Peniculus zapytuje: „Vin adferri noctuam, quae *tu tu* usque dicat tibi?“ („Może kazać przynieść sowę, która by ci powtarzała ciągle *tu tu*“, tj. ty, ty).

Sroka: „Czy kuł? czy kuł? czyj li to? mój, mój!“



Śmieciuszka: „Pocierpiicie!”

Trzciniak: „Ryba ryba sak, swędzi swędzi drap, boli boli cierp cierp cierp!”

Trznadel: „Zdechłemu cielęciu nie będzie niic!”

Wilga: „Zofija, Zofija, pódź ze mną na piwo!” Albo: „Zofija wywija!”

Wrona: w lecie, gdy ma dość jedzenia, woła: „Pszenica kłak!”, a zimą, gdy głodna „Łajno kołacz!”

Wróbel: „Filip siej, Filip siej! Wisz o księdza pszenicy? Wiem! Wisz? Wiem! Wisz? Kim kim kim!” (niby z żydowska: chodź!).

Zięba: „Cze-kaj, cze-kaj, będziesz ty widzia!”

\*

Wierszami poetów na tematy ćwierkologiczne można by grube tomy zapełnić. Celują tu stare kolędy, opiewające, jak w dzień Bożego Narodzenia (— radość wszelkiego stworzenia —) przyfrunęły ptaki do Dzieciątka, aby Mu hołd złożyć:

*Słowik zaczyna dyszkantem,  
Szczygiel mu dobiera altem,  
Szpak tenorem krzyknie czasem,  
A gołabek gruchnie basem.  
Wróbel ptaszek nieboraczek  
Uziąbłszy śpiewa jak zaczek:  
Dziw dziw dziw dziw nad dziwy,  
Narodził się Bóg prawdziwy.  
A mazurek ze swym synem  
Tak świergoce za kominem:  
Cierp, cierp, cierp, cierp, miły Panie,  
Póki ten mróz nie ustanie.  
I żurawie w swoje nosy*

*Wykrzykuj pod niebiosy,  
Czajka w gr podlatuje,  
Chwa Bogu wyspiewuje.*

Z radoci utworzyy ptaki ca orkiestr symfoniczn:

*Żuraw organist, a bocian lutnist,  
Sroka gra w cymbay, wrona za w regay,  
A kaczor na flecie, gsior na klarncie,  
Kos skrzypki szykuje, kruk smyczek smaruje,  
Bk dudy nadyma, sowa puzon trzyma,  
Dudek w szaamaje, abdź takty daje<sup>6</sup>.*

W *Nauce wierszopiskiej* Wacawa Rzewuskiego<sup>7</sup> znajdujemy wdziczne strofy-oktawy o ptakach-poetach:

*Ptaszki, mieszkace powietrzni i leni,  
Gdy ich wiesienna mio w pola ruszy,  
Nie zrozumianej lubym wdzikiem pieni  
Rado nam w sercu sprawuj i w dszy.  
Skowronki, wiosny piewacy zbyt wczeni,  
Swym gosem techc i gaszcz nam uszy.  
Pieni i wiersze ich nie s jak nasze,  
S jednak pieni i s wiersze ptasze.  
Gdy licia drzewkom swym wiece zewiy,  
Gdy gos wiosienne dalej nios rosy,  
Kiedy skowronek piewaniem swym miy  
Wzbija si szybkim lotem pod niebiosy.  
Gdy maych piersi wywieraj siy  
Czyyk wynosi i natza gosy,  
Uznasz w piewaniu ptaszt wiersza lady,  
Postrzeżesz w pieniu ich liczb i skady.*

Nie jest to wcale poetycką fantazją. Kto uważnie przysłuchiwał się produkcjom leśnych śpiewaków, ten wie, że są one doprawdy, w ludzkim tego słowa znaczeniu muzykalne: w śpiewie ptaków jest rytm, czasem rym (!), „aliteracje“, frazowanie, modulacje głosu, a pewne arie ptasie układają się w strofy z refrenami. Południowo-amerykański *Icterus mesomelas*, jeden z najlepszych na świecie śpiewaków, popisuje się pieśnią złożoną z czterech lub pięciu nut, skombinowanych z takim talentem, że ten sam ptak może wygwizdywać kilka rozmaitych zwrotek. Zdarza się nawet, że jeden zaczyna, a drugi i trzeci kontynuują arię. W tych samych stronach mieszka niezwykle wirtuoz, *Catharus fuscater*, bliski krewny naszego drozda. Zazwyczaj śpiewają dwa jednocześnie. Gdy pierwszy zanuci



drugi po paru sekundach pauzy dodaje



„Spróbowałem pewnego razu — opowiada Sztolcman<sup>8</sup> — naśladować go w obecności artysty. Skoro tylko przerwał swą strofkę, wygwizdałem natychmiast pierwsze trzy nuty, na co ptak dodał mi zaraz dwie ostatnie. Powtórzywszy to wielokrotnie, zawsze z dobrym skutkiem, spróbowałem zmienić rolę w tym duecie i wygwizdałem dwie końcowe nuty, na co ptak odpowiedział mi wyśpiewując trzy pierwsze. Tak mnie to zajęło, że w ciągu dwu i pół godzin towarzyszył ptakowi, mając w nim zawsze wiernego partnera“.

O muzykalności ptasiego śpiewu świadczy ciekawe spostrzeżenie<sup>9</sup>, że naśladowcy uwzględniają przede wszystkim r y t m

brzmienia. Imitując przepiórkę, wymawiają pierwszą zgłoskę dłużej, a dwie następne krótko (— u u); głos wrony (*strach! strach!*) — obydwie długo (— —); afrykanki (*psia krew! psia krew!*) — pierwszą krótko, drugą dłużej i z przyciskiem (u —), a popularne *kuku* naśladują tak, że pierwsza sylaba jest długa, druga zaś krótka (— u). Mamy więc kolejno daktyl, spondej, jamb i trochej.

W lasach inowłodzkich znałem pewnego świstaczka, co godzinami wygwizdywał dość trudną kombinację metryczną:

$$u - u \text{ — } u u \parallel - u | u -$$

przy czym połączenie amfibrachu i daktyla wyrzucał z oszałamiającą szybkością, po sekundzie pauzy dokukiwał trochej, a po chwili cichutko kończył jambem.

Kto umie słuchać, ten na pewno „uzna w śpiewaniu ptasząt wiersza ślady, postrzeże w pieniu ich liczbę i składy“.

\*

Słowik!...

Niełatwe to zadanie napisać recenzję z recitalu takiego koncertmistrza. Ptasi Caruso, Mozart, Chopin, Paganini i Bekwark w jednej szarej, skromnej, bardzo nie-Kiepurycznej postaci, jest słowik wystarczająco sławny, uznany i uwielbiany, aby go trzeba było prezentować. Mniej natomiast znane są personalia lingwistyczne naszego artysty, od nich więc zacznę.

Mimo dźwiękowych pozorów nie wywodzi się słowik ze *słowa* ani *stawy* (w czeskim *slavík*, w serbskim *stawa-wuj*, w cerkiewno-słowiańskim *slawij*), lecz z domniemanego pierwotnego *solw*, który to pień oznacza kolor żółtawoszary. Dowodu na to dopatrują się etymologowie w rosyjskim *sołowiej* i staropruskim *salowis* (niemieckie *sal*, brudnoszary<sup>10</sup>). Trudno nam wprawdzie uwierzyć, że niepozorne

piórka, nie zaś cudowny głos zdecydowały o imieniu śpiewaka, ale trudno — trzeba przystać na wywód naukowy, po cichu zaś zachować własny, „słopiewny“ rodowód słowika: że „słodzik słowi słowisieńkie ciewy“. W drugiej grupie nazw wystąpiła poetyczniejsza cecha genialnego ptaszka — śpiew w związku z nocą: niem. *Nachtigall* (gellen, lub dawniej gellan, głośno brzmieć, krzyżeć), ang. *nightingale*, duń. *nattergal*, szwedz. *näktergal* itd. Litewski zwie się *laksztingala*<sup>11</sup>, a rumuński — dość niespodziewanie — *privighetòare*<sup>12</sup>. Grecki — *aedon* (od *aeido*, śpiewam). W Indiach zaś obowiązki słowika spełnia i rolę jego w poezji gra czarna kukułka, *kokila*. Wszystkie romańskie (*rossignol*, *rossignuolo*, *ruiseñor*, *rouxinol*) pochodzą od łac. *luscinia*, ściślej: od *lusciniolus*<sup>13</sup>, (*luscinus* u Plauty), tę zaś nazwę tłumaczy l'abbé Vincelot<sup>14</sup> jako złożoną z *lux* (lucis) — światło, dzień lub z *lucus* (luci) — las, gaj, i z *canere* (cecini) — śpiewać... Ale wiemy, że i *lucus* pochodził *a non lucendo*, więc niech nas ta przysłowiowa etymologia zwolni od dawania zbytnej wiary uczonemu ojcu Vincelot. A imię śliczne, i gdyby słowiki potrafiły wyśpiewać nazwy nadane im przez ornitologów, byłaby to aria przedziwnie melodyjna<sup>15</sup>:

*Lusciola luscinia!*  
*Cyanecula leucocyane!*  
*Erithacus rubecula!*  
*Ruticilla tithys!*  
*Ruticilla phoenicurus!...*

Z innych nazw zanotujmy: *bilbil* (albański), *bulbul* (perski), *uguisu* (japoński), *sandygasz* (Turków altajskich), *halibangha* (kałmucki), *sandugaczlar* (Tatarów kazańskich), *mturinavi* (gruziński), *titernak* (ormiański; dosł.: ptak niebios), *antartes* (abchaski; ptak bogów).

Grecką Filomełę schowałem na deser po tym pasztecie ze słowicznych języków. Była ona córką Pandiona, króla Aten, a siostrą Prokny, żony króla trackiego w Daulidzie, Tereusa. Tereus zakochał się w siostrze swej żony. Wtedy Prokne w porozumieniu z Filomełą zabiła własnego syna Itysa i dała go mężowi do zjedzenia, po czym obie uciekły. Tereus puścił się w poгон, a gdy był już blisko, siostry zaczęły błagać bogów, aby zamienił je w ptaki. Bogowie wysłuchali modłów: Prokne przekształciła się w jaskółkę, a Filomela w słowika. Z Tereusa zrobili dudka (to nie żart; tak mówi legenda; może stąd się bierze słynne wystrychnięcie na dudka?). Od tego czasu słowik słodko lamentuje, oplakując biednego Itysa. Wspomina o tych pieśniach żalonych Sofokles w *Elektrze* i Ajschylos w *Agamemnonie*, a historyk Tucydides nazywa słowika *Daulias he ornis* (ptak daulijski).

Wiele dziwów powypisywał o słowiku bazarz starożytny Pliniusz. Z jego *Historii naturalnej* dowiadujemy się, że gdy liryk grecki Stesichoros (ok. 640—555 przed Chrystusem) był dzieckiem, siadł mu na ustach nasz ptak lubośpiwny i czule nucił chłopięciu wróżąc mu tym poetycką przyszłość. Bo śpiew słowika — mówi dalej rzymski naturalista — jest kunsztem, każdy z nich śpiewa inaczej i ma swój indywidualny sposób, przy czym idą w zawody wokalne i starają się zdobyć pierwszeństwo. Pokonany często umiera, ale głos jego słyhać do ostatniego tchnienia. Młode słowiki uczą się od starszych i nieraz *maestro* poprawia błędy początkującego śpiewaka. Dla tych niezwykłych talentów są one bardzo drogie. Żona Klaudiusza, Agrypina, miała białego słowika, za którego zapłacono sześć tysięcy sestercji.

W innym miejscu opowiada Pliniusz, że na dworze cezara są słowiki uczące się greckiego i łaciny. Podobne mirabilia bają Oppianos i Aelianus. Ten ostatni utrzymuje, że nasz wirtuoz,

jak kaŹdy artysta, Źadny jest s awy i znacznie pi kniej  piewa w klatce niŹ na wolno ci, gdzie go cz owiek nie zawsze s ucha...

W rozprawce o s owiku cytuje Lucjan Siemie ski s owa przyrodnika francuskiego<sup>16</sup>: „Ilekro  Koryfej wiosny zabiera si   piewa c hymn na cze  odradzaj cej si  natury, zazwyczaj zaczyna od nie miałej przygrywki, kwil c s abym, niepewnym siebie g osem, jak gdyby chciał wypr obowa c sw j instrument. Trwa to nied ugo, bo wnet, pewny juŹ swego, stopniowo oŹywia si  i zapala, aby w ca ej pe ni rozwin c wszystkie zasoby... Sypi  si  teŹ z  oskotem wypadaj ce tony, niby rotowy ogie  leciuchnych dŹwi k w, niby przecia g e race wzbijaj cej si  w niebo melodii, a kaŹda nuta wybita tak czysto i dok adnie, Źe nic nie traci mimo szalonej szybko ci.  piewowi temu towarzyszy jakie  wewn trzne g uche dudnienie, niezrozumia e dla ucha, lecz pomagaj ce do wybitno ci ton w; melodia przechodzi chwilami w przyspieszone gruchanie, pe ne energii, wpadaj cej w twardo c, kt ora nie razi. Wszystko to przeplatane mdlej cymi j kami nieutulonej t sknoty“.

Wezbrane liryzmem nokturny i serenady majowego pie niarza kuszono si  wielokrotnie utrwali c za pomoc  dŹwi k w ludzkiej mowy. W *Georgikach* Wergilego Filomela

*Flet noctem ramoque sedens miserabile carmen  
Integrat et maestis late loca questibus implet.*

W *Ptakach* Arystofanesa pie n s owika brzmi:

*tio tio tio tio tio tio tio tio  
triot  triot  toto**brix**.*

Niemiecki interpretator<sup>17</sup> s yszy tekst gwarowy:

*Di di di di helf ick so gern,  
Du du du du hartleerste Deern*

*Süh süh süh ick harm mi jo dood,  
So so so so wes mi doch god!  
Sörre, sörre, sörre ich mi in Leer verther  
Smecken, smecken, smecken mi de Regenwörm nicht mehr.*

We Francji popularna jest kołysanka słowicza ułożona w w. XVIII przez „znawcę“ ptasiej mowy Duponta de Nemours, który wślawił się tą ornitologiczną kantatą:

*Dors, dors, dors, dors, ma douce amie,  
Amie, amie,  
Si belle et si chérie.  
Dors en aimant,  
Dors en couvant  
Ma belle amie  
Nos jolis enfants,  
Nos jolis, jolis, jolis, jolis, jolis  
Si jolis, si jolis, si jolis  
Petits enfants.  
Mon amie,  
Ma belle amie,  
A l'amour,  
A l'amour ils doivent la vie,  
A tes soins ils devront le jour,  
Dors, dors, dors, dors, ma douce amie,  
Auprès de toi veille l'amour,  
L'amour.*

U nas Placydowi Jankowskiemu (*Pamiętnik Elfa*) „słowik wykwiłał coraz dłuższe i pieszczętsze *tiochi*“, a dziwaczny poeta Ignacy Łagiewski<sup>18</sup> nienajgorzej silił się oddać trele i rylady rozśpiewanego trubadura nocy:



*Leje więc głos pieszczony i czuli i mili  
I jęczy i narzeka, to znów w innej chwili  
Toczy drżące turkoty w gardziółku rozdętym.*

Pomińmy znany wiersz Mickiewicza do Bohdana Zaleskiego, gdzie nie trudno dosłuchać się pierwiastków onomatopeicznych, i przejdźmy do wysoce niepoetycznej legendy o słowiku i kleszczu, w której niezwykła transakcja obu stworzeń stała się źródłem naśladowania słowiczego pienia. W pisanej mazurską gwara *Peregrynacyi Maćkowej* z r. 1612 czytamy, że słowik pożyczył sobie kiedyś od kleszcza „zadnice“, albowiem „na weselu go proszono a d... nie miał“. Gdy po tym weselu dłużnik zaczął upominać się u wierzyciela o zwrot pożyczonej części ciała, ten z niego „psesydza, wołając *kle sc, kle sc, po rzyć, po rzyć*; to kiedy nieborak lezie do niego jako po swą własną, to go zaś słowik psy scuje: *ciu ciu ciu, na na na, hur la la la, hur la la la*. Właśnie jako i w nasej ziemi, kiedy kto pozycza pieniędzy u kogo, to go cestuje, pochlebia, słowo dwoi i wasmościa, moiściwa, a kiedy się mu upominają, to łaje, wrota zawiera, psy scuje, na ocy nie da“.

W związku z tą powiastką powstały liczne imitacje słowiczego głosu, oparte na powyższym incydencie. Na Podolu i Pokuciu słowik woła <sup>19</sup>:

*Kum kliszc, kum kliszc  
Byjte, byjte, cipom, cipom,  
Kum kliszc, ćwihu, ćwihu, ćwihu,  
Łowit, lowit, lowit,  
Potokom, potokom, potokom,  
Zabihaj, zabihaj, zabihaj  
Widty, widty, widty etc.*

Inny tekst podaje Roman Smal Stockij w książce *Prymitywnej słowotwir* (Warszawa 1929): „Utiik, utiik, u lis, u lis, potokom, potokom, kum, kum, kliszcz, kliszcz!“. Historia o pożyczonym zadku znana jest także kujawskiemu słowiczkowi, wyśpiewującemu: „Idzie, idzie, idzie! kto, kto, kto? kliszcz, kliszcz, kliszcz! po co, po co, po co? Marcin cin, Marcin cin!“

„Klasycznym“ niejako librettem do słowiczej muzyki jest powtarzający się w niezliczonych odmianach po różnych pismach i dziełach tekst dźwiękonaśladowczy, brzmiący:

*Tiuuu tiuuu tiuuu*  
*spe tiu zgua*  
*tio tio tio tio*  
*zguo zguo*  
*trü trü trü trü*  
*guorroz tiu zgua pipi qui*  
*zozozozozo zwier ha ding*  
*tsi tsi tsi*  
*zorre zorre itd.*

Podalem tę fantazję onomatopeiczną według rzadkiej książeczki *Ptasznik, to jest wyjaśnienie sposobów łapania, obłaskawiania itd. ptaków śpiewających* (Kraków 1852), ale znam ją w kilku innych wersjach, m. i. w zapisie ornitologa Jana Mateusza Bechsteina (w. XVIII) i z pamiętników markizy de Créquy (1840), a wszystkie „stenogramy“ bardzo są do siebie podobne. Nie dowodzi to wcale, że wszyscy audytorzy słowiczego koncertu w różnych czasach i krajach słyszeli tę samą pieśń, lecz że korzystali ze wspólnego źródła. Jest nim cytowany przez *Livre des singularités* wierszyk z r. 1614, zamieszczony w *Il Cannocchiale Aristotelico*, o którego autorze mówiono z zachwytem, że nie wiadomo, czy to słowik stał się poetą, czy poeta słowikiem.

Znawcy odróżniają nawet dialekty „narodowe“ słowiczej mowy. Na Węgrzech śpiewa *Erithacus luscini*:

*Quepicktiar zerrrtez*  
*jakob jakob jakob*  
*quoarck quoarck*  
*tott tott tott tott*  
*filip filip filip*

słowik zaś polski (*Erithacus philomela Bechsteini*, „*der Sprosser, auch polnische Nachtigall genannt*“):

*Tzerrrtzen*  
*dawid dawid dawid*  
*zorrer zorrer zorrer*  
*zicka zicka zicka*  
*dobriluk dobriluk...*

Kierując się względami plemiennego patriotyzmu Siemieński zaznacza, że naturaliści niemieccy starając się odtworzyć śpiew słowika „natrafili, zapewne niechcący, na wiele brzmień słowiańskich: cika, jeden, goi, czerk, wojsła, kwark, dobryluk, twa, kwa, lilie, cirp, twoji“ itd. Te i tym podobne spostrzeżenia prowadzą — prosto do raju, w którym Wacław Potocki kazał ptakom po polsku świegotać. Napisał o tym fraszkę pt.: *Polski język jeszcze w raju, ale jej nie przytaczam, bo bardzo nieprzyzwoita.*

Nic dziwnego, że próby naśladowania słowika są tak częste i różnorodne. Głos jego jest prawdziwym cudem, a rozpiętość skali śpiewaczej imponująca. Rosyjski ptasznik-zawodowiec odróżnia dwanaście rodzajów słowiczego śpiewu<sup>20</sup>: pulkańje, kłykańje, drob', raskat, plenkańje, gusaczok, julinaja striekotnia itd., a wspomniany powyżej *Ptasznik* polski przypisuje słowi-

kowi utwory 24-strofowe. Śpiew jego próbowano oddać za pomocą nut. Robili te próby m. i. erudyta w. XVII Atanazy Kircher, Anglik Barrington, Wundt w *Völkerpsychologie* i ornitolog niemiecki A. Voigt w ciekawej książce *Excursionsbuch zum Studium der Vogelstimmen* (Lipsk 1913). Ten ostatni prócz nut używa rozmaitych znaków graficznych własnego wynalazku. Nie zastąpią one jednak arii żywego słowika i nawet przybliżonego pojęcia o niej nie dadzą.

Trudno w to uwierzyć, ale i słowik miał swego Zoila-nienawistnika. Był nim pisarz francuski Louis Sébastien Mercier. Utrzymywał on, że słowik jest „un animal détestable, un musicien féroce, un mauvais faiseur de fausses notes“. Zostawmy pana Mercier przy tej żółciowej opinii w *splendid isolation*. Inna sprawa, że ptak, o którym się tak rozpisałem, ma poważnych konkurentów w naturze. „Znam egzotycznych południowo-amerykańskich śpiewaków — pisze Sztolcman — których stawiam znacznie wyżej od słowika, że wspomnę tylko o różnych gatunkach rodzaju *Cyphorhinus*, którego krajowcy nazywają „organito“, czyli organki, gdyż śpiew jego rzeczywiście przypomina brzmienie tego instrumentu, lub takich doskonałych wirtuozów jak *Basileuterus castaneiceps*, *Icterus mesomelas* lub *Catharus fuscater*“. Znakomity ornitolog „odbrązawia“ słowika i dochodzi do przekonania, że urok jego śpiewu podnosi cisza nocna i piękno nocy majowych. „Gdyby słowik śpiewał zimą, trzy czwarte poezji znikłoby na pewno“.

Dopóki jednak nie zaśpiewa zimą — a stanie się to dopiero wtedy, „kiedy śnieg będzie czarny, a wrona zielona“ — będziemy nadal podziwiać i kochać szaropiórego turkota. Krzywdy słowiczej ujmie się zawsze nie byle kto, bo poeci i anioły. Że poeci — o tym wiemy. A że anioły, niech świadczy stary ptasznik Mateusz Cygański, autor *Myślistwa ptaszego* (1584), który powiedział: „Słowika ubić — zasmęcisz anioła“.

## PRZYPISY DO ROZDZIAŁU DZIEWIĘTNASTEGO

- <sup>1</sup> Jest rozprawa o pianiu koguta: *Oratio de gallicinio*. Wittenbergae 1623.
- <sup>2</sup> *Poëtae Latini minores*, rec. E. Baehrens. Lipsiae 1883. V 365.
- <sup>3</sup> Pierwsza nazwa łacińska, druga grecka. Teksty i legendy greckie o ptakach podaje książka: Thompson, *A glossary of Greek Birds*. Oxford 1895.
- <sup>4</sup> W niektórych stronach lud zwie czajkę kihilka.
- <sup>5</sup> Józef Morawski. *Kilka uwag o pokrewieństwie onomatopeicznym*. (W księdze pamiątkowej ku uczczeniu 30-letniej pracy naukowej St. Dobrzyckiego. Poznań 1928). W rozprawce tej znajdujemy zabawną wiadomość, że w sporze, co lepiej oddaje głos owcy: *be* czy *me*, Varro (*De re rustica*) optował za *be*: *Vox earum non me sed be sonare videtur*. Grecy wyrażali beczenie owiec przez *meké mekáomai, mekas mó s*.
- <sup>6</sup> Uroczę dziwy dzieją się też w świecie roślinnym:
- I drzewa też znają, opak owoc dają,  
Jabłka na dębinie, gruszki na sośninie,  
Na wierzbinnie wiśnie, na iwinie trześnie,  
Bez zakwitł figami, jesion rozenkami,  
Na głogu brzoskwini, migdał na tarninie,  
Miód płynie z kloniny, oliwa z brzeziny.*
- <sup>7</sup> W *Zabawkach wierszopiskich i krasomówskich*. Poczajów 1762.
- <sup>8</sup> *Szkice ornitologiczne*. Warszawa 1916. Str. 59.
- <sup>9</sup> „Lud“, kwartalnik etnograficzny, VIII 394.
- <sup>10</sup> Słowiańska nazwa od barwy zgadza się z określeniem słowika jako „żółtawego“ czy „zielonawego“ (*chloreis aedon*) w *Odysei*.
- <sup>11</sup> Możliwe, że od *lakstýti*, fruwać.
- <sup>12</sup> *Privighetdare* wiąże się z *priveghia*, czuwać, dozorować, i znaczy dosł.: czuwająca.
- <sup>13</sup> *Luscinia, lusciniolus* — od łac. *luscus*, jednooki, źle widzący wieczorem. Dawniejsze etymologie, m. i.: \**lues-cinia*, śpiewająca o zmroku, \**lugas-cinia*, wyśpiewująca smutek, \**lusci-cinia*, śpiewająca zmierzchem. Wszystko razem — domysły i przy puszczania, ale związek z *cano* (*cecini*) niewątpliwy.
- <sup>14</sup> *Les noms des oiseaux, expliqués par leurs voix*. Angers 1867. Str. 210.
- <sup>15</sup> Wg Sztolcmana, *Próba uporządkowania nomenklatury ptaków krajowych*. Warszawa 1918.
- <sup>16</sup> Siemieński przypisuje autorstwo ich de Montbeillardowi. Philomnest (Peignot) w *Le livre des singularités* (Dijon 1841) przytacza je jako utwór sławnego naturalisty Buffona.
- <sup>17</sup> Carl J. Steiner. *Die Thierwelt nach ihrer Stellung in Mythologie und Volksglauben*. Gotha 1891. Str. 190.
- <sup>18</sup> *Zasady i pomysły obyczajowe*. Wilno 1846.
- <sup>19</sup> M. Grochowski. *O naśladowaniu śpiewu słowika*. „Lud“ IX.
- <sup>20</sup> W. Żirmunskij. *Nacjonalnyj jazyk i socjalnyie dialekty*. Leningrad 1936. Str. 106.

P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł D W U D Z I E S T Y

W O P A R A C H A B S U R D U

## P R Z E C I Ę T N Y R A N E K R O K U 1935.

Jeszcze nie ma dziewiątej. Dzwoni telefon. Pierwszy dziś telefon. Odzywa się mój przyjaciel — wielkiego talentu poeta, recenzent teatralny poważnego dziennika stołecznego; człowiek przeszło czterdziestoletni; dużej klasy inteligencja. Odzywa się tak (o dziewiątej rano, bez żadnych wstępów i przygotowań):

— Więc był u mnie Cedergren. Okazuje się, że tym cegłom przyprawiono skrzydełka i że w ten sposób cały gmach będzie przeniesiony. Przefrunie. Oczywiście, że z boków trzeba będzie wygładzić, ewentualnie podlać jakimś sosem. Co o tym sądzisz?

Nie mrugnawszy powieką, o nic nie pytając, odpowiadam:

— Jeżeli Cymborski się zgodzi, to dobrze. Ale nie jest wykluczone, że generał Łapidenko do niego nie telegrafował, i wtedy trzeba będzie obie szprotki ogolić.

Przyjaciel zaznacza, że nie należy chwytac się środków tak radykalnych, bo wystarczy zwykle przepłukanie gazomierza, ja replikuję, że wtedy Amfibrachy się obrażą, a Cymborski jest kuzynem starego Amfibracha — i ta swobodna, rzeczowym tonem prowadzona rozmowa trwa dobrych kilka minut. Dopiero potem przechodzi się do spraw mniej ważnych i ciekawych, tj. normalnych, np.: co czytasz? co piszesz? jak ci się podobała wczorajsza premiera? co sądzisz o tym czy innym artykule? itd. Ale mówimy już bez świętego natchnienia, bez przekonania, raczej ospale. Cedergren zaś, generał Łapidenko, golenie szprotek i przepłukiwanie gazomierza budziły w nas żar, patos, żywioł... Dlaczego? Po prostu dlatego, że te nie istniejące sprawy i postacie przywiał nagle gorący wicher z pustyni absurdu i mogliśmy przez krótką chwilę pławić się i tarzać w nagłym, nowym świecie, urągającym wszystkiemu, co nas otacza...

Malarz i teoretyk nowej sztuki, filozof i powieściopisarz<sup>1</sup>, wychowany wśród gór tatrzańskich, wydaje w Zakopanem w r. 1921 ulotkę pt.: *Papierek lakmusowy* z manifestem „piurbлагizmu“ i czystego nonsensu. Czytamy tam m. i. następujące utwory: „Rumbor zgwałdził Parblichenkę. Chipczycie kwoblizdy najgnarpijsze i chemblacie kierpozany grwędłac — tak gweporczył Hapsio krwipakając na Rumbora. Rumbor krwipnął — ochompzdęknał i krwamtapkę rozgnapypnął w machejdrucgi oblawontrzone“ itd. Albo:

*Para pocina i plugie pilczenie  
Pfa pasze piwnic popylone pienie  
I pylko Peplo pepopnie przenika  
Popysledzona pestes pak puzyka.*

Tutaj absurd nie ograniczył się do zdeformowania sytuacji, lecz sięgnął jednocześnie w „bebechy“ mowy i „wygwajdził“ sobie glossolaliczny słownik. Ale piurbлагizm zakopiański przemawiał też normalnym językiem, nic jednak prócz nonsensu nie bełkocąc:

„Wezwałem adwokata: krótka z nim rozmowa, parę wzajemnych uderzeń w pysk — wyjechałem do Paryża. John sprzedał fabrykę. W pięknym zadku nic po kwiatku. Spenetrowałem dekę fortepianu — nic. Wypiłem kieliszek wermutu — nic. Uwiodłem wszystkie córki (17) hrabiego Ruster de Kisbatolla — nic, absolutnie nic. Co u diabła, myślę sobie, czyż nie ma już u nas prawdziwych oreoalkadonów, nie ma choreodynastów? Poczekajcie, ja wam pokażę. Wołać matrosów. Admirał won. A, sukinsyny! Kreuzdonnerbrand! Zapomniałem! Zapomniałem, że wazy w South Kensington Museum są w złote figurki“ itd.



Ale może to wybryk wyrafinowanego intelektualisty, który miał dosyć uprzykrzonej powagi filozoficznych systemów i dlatego zabawił się w pojęciowe Tworki? A może to wina naszej epoki, tzw. „dzisiejszych czasów“, pomawianych o zamęt myślowy, zanik smaku, „futuryzm“ itp. objawy dekadencji? Nic podobnego. Oddawali się tej rozpuście i dawni poeci, na co mamy dowód w *Wirydarzu poetyckim* Trembeckiego, gdzie takie czytamy *Dziwy abo absurda*:

*Wróbl siedzi na kościele, napinając kusze,  
Stamtąd wola na wilka: umykaj swej dusze.  
Trzy przęślice jechały na słomianym wozie,  
Kozą wilka prowadzi w rucianym powrozie.  
Kožuch poszedł do lasu i ułowił śledzia,  
Pomiotło zaś pływając zabiło niedźwiedzia.*

Nie mniej dziwne sprawy dzieją się w pieśniach ludowych:

*Siwa kobyлина na zapłocie wyszła,  
Jak ze łba strzeliła, zajęła się Wisła.  
Wisła się zajęła, ryby pogorzały,  
Opalone szczupaki do boru leciały.  
Chłop jechał ze młyna, szczupaki pozbierał,  
Kijanką się opasywał, workiem się podpierał,  
Przyjechał do domu, miał studnię na piecu,  
Czerpał wodę przetakiem,  
Ryby łowił widłami,  
Mak wiercił czerpakiem.*

Albo:

*Zląkł się zając, biegł przez cmentarz,  
Obalił dzwonnice,  
Kazał mu ksiądz grzywnę płacić,  
Marmurową świecę.*

*Stodoła się rozigrała,  
 Zająca gonila,  
 A izba się roześmiała,  
 Oknem wyskoczyła.  
 Siekierka się ociełiła  
 Za piecem na grzędzie,  
 Łyse cielę porodziła,  
 Pono księdzem będzie.*

Takich upodobań ludu do kpin ze zdrowego rozsądku i zamierzonej antylogiki przytoczyć można mnóstwo. Lubowała się w nich szlachta, lubowali się obywatele i mieszczenie płacąc hojnie na jarmarkach nieporównanemu Soterowi Rozmiar Rozbickiemu za takie np. płody jego dziwacznej muzy:

„Mówiła raz fajka do swojego grajka: dlaczego na gitarze stawiasz kałamarze? A on jej na to: o głowo, głowo! poznaj gałąź cyprysową. To ton nadaje magiczny, gdzie telegraf elektryczny. Z tego się sens wywodzi, że dziura w gitarze nie szkodzi“.

Albo:

„Pytała raz papuga szczupaka, dlaczego nie nosi fraka? A on jej na to: ponieważ w Łowiczu są walne jarmarki, gdzie sprzedają osły i fornalki. Z tego się wywodzą morały, że młode wróble w karty grały“.

W przedmowie do wydanych w r. 1856 *Bajek ulubionych humorystycznych* Rozbicki stwierdza, że bajeczki te obiegają z ust do ust, od najwyższych do najniższych stanów, od najstarszych do najmłodszych.

Możemy mu wierzyć. O zamiłowaniu dzieci do rozmaitych ambajów i andronów będzie później mowa. W rocznikach „Cyrulika Warszawskiego“ znajdziemy wiersz, którego autorem była osoba wysokie podówczas w hierarchii wojskowej zajmu-

jąca stanowisko, osoba ponad pół wieku na barkach dźwigająca, z tytułem doktorskim i talentami. Wiersz nazywa się *Dziwna przygoda*:

*Chciałem raz jak Cyganiewicz albo równy jemu tytan,  
Uwieść jedno piękne dziewczę — całkiem o zdanie nie pytan.  
Wtem coś rusza się na wierzchu, myślę sobie: pewno  
chłopiec,*

*Ostrzegam: „Kto siadł na piecu, ten nie w twarz się musiał  
popiec.“*

*Na to ten nędzny kolejarz, co udaje patriotę,  
A gdy go z tramwajem sklejasz, to rzuca całą robotę,  
Krzyknie patrząc na me spodnie: „A jak one we szwie  
prysną!*

*Lepiej przyznaj się pan zgodnie, żeś i z frontu jest  
mężczyzną.“*

*Ostrzegam go: „Będą plotki“ — na to on wyznaje, wierzcie,  
Że woli wikt w łonie ciotki niż w każdym innym areszcie.  
Potem nagle się przybliży i kopie mnie niżej krzyża.  
Dotknęło mnie to dość mile, bo lubię dowcipnych ludzi,  
Więc nie chcąc pozostać w tyle, mówię: „Niech się pan nie  
trudzi.“*

*A on otarł czoło z potu i zażądał kosztów zwrotu.  
Myślę: jak się człowiek zmienia! — Nagle widzę, że on tonie.  
Więc się żegnam: „Do widzenia! Ukłony nieboszczce  
żonie!“*

*Tu on wrzaśnie: „Pan się myli! Proszę odwołać w tej  
chwili!“*

*Potem zakąsił ogórkiem i wszystko zawiązał sznurkiem.*

„Der frohe Unsinn“, jak go Niemcy nazywają, bujnie kwitł w kazaniach, ma nawet klasycznego w dziejach wymowy kościelnej reprezentanta, Abrahama a Santa Clara. U nas ten ro-

dzaj kaznodziejski uprawiali księża Mijakowski, Bielicki, Kowalicki, Osiecki i i. Persyflaż takiego kazania znajdujemy w powieści Wiktora Gomulickiego *Siódme amen Imci Pana Mokrzeckiego*.

„Maratończycy uczą, że kiedy słońce jest w znaku Lwa, wówczas kozy pieprzu nie jedzą i wina a miodu nie piją; a kiedy jest w znaku Barana, wówczas psy cła nie płacą i od myta za przewóz są wolne. Zaprawdę, ziszczają się one dawne profecye, kiedy to Dedalus, burmistrz ze Świsłoczy, prorokował: «Saeculum erit depravatum nequam». Co znaczy, że wilk przez psy nie tyje, a wrona, choć biała, to się szwarcem myje. Ej, gdyby teraz wyszedł z babilońskiej stodoły, niby z mysiej jamy, ów sławny Demostenes, kołodziej ze Mścibowa, jakżeby się zadziwił, zobaczywszy z olenderskim chrzanem źrebięcą na półmisku głowę, z musztardą wołowe rogi, w smole duszoną komarzą wątrobę...“ A dalej: „Eskulapiusz, przedni cyrulik ze Słonia, tak misterną wyrobił z mydła kłódkę, że jej nikt rydlem otworzyć nie mógł. O czym dowiedziawszy się Chaim, szmuklerz mohilewski, posłał mu żywego śledzia, aby go po francusku gadać nauczył, ale mu to na dobre nie wyszło, bo żaden luter ani kalwin w niebie być nie może. Et respice finem. Co Amfion, balwierz z Kapadocji, tak tłumaczy: nie chciałeś, Żydzie, manny, jedzże czosnek“ itd.

\*

Mój rozmówca telefoniczny (ten, u którego bywa Cedergren — Cedro Cedergren — bo takie imię otrzymał niedawno) w wierszu *Manifest szalony* obwieścił światu nie mniej sensacyjne nowiny:

*Na dłoni rosną włosy, brwi i rzęsy,  
Święci tureccy chodzą stale w fraku,*

*Przedziwnie mądre są wszystkie nonsensy,  
I ludzie rodzą się dziś w szapoklaku.*

Tamże, już bez zdziwienia, czytamy o tym, że wszystkie sroki mają jeden ogon, że w wodociągach płynie miód z ptasim mlekiem, że ślepe kury grają ziarnkami w szachy, Meksyk zaś leży w Budapeszcie. Nie wiem, jak się tam zmieścił, ale to szczególnie, jeżeli:

*Świat się zamienił w kolosalną szopę,  
I wszystko chodzi do góry nogami!*

Te *ostenta*, ogłaszane przez poetę jako fakty dokonane, były niewątpliwie wesołym marzeniem, którego istotę sprowadzić można do zdania: „Ach, żeby było inaczej, na przekór, wbrew!” Jeżeli święci tureccy są przysłowiowo goli, to tutaj właśnie na złość stale chodzą we frakach. Jeżeli zwykło się mawiać pokazując na dłoń: „prędzej mi tu włosy wyrosną“, to w tym cudownym dniu przekręcania ustalonych norm i form na dłoni rosną brwi, rzęsy, broda i wąsy. To bunt przeciw temu, co raz na zawsze „wiadomo“, co się utarło, co jutro z całą pewnością znowu się wróci i będzie nudziło swą odwiecznością: starym porządkiem. A czym jest cała poezja? Jednym wielkim krzykiem o jakieś Inaczej! Inaczej wizualnie, inaczej uczuciowo, inaczej moralnie. Kuśmidrowicze<sup>2</sup> nazywają to nikczemnym (w ich gębach) słówkiem: fantazja.

Nie wiem (a warto by dojść), kto jest autorem słynnego *Kara Mustafy*, wiersza wywracającego historię powszechną do góry nogami, ale i w nim działał na pewno bodziec protestu przeciw temu, co „wiadomo“. Wiersz jest długi, więc go tylko urywkami podam:

*Kiedy Kara Mustafa, wielki mistrz Krzyżaków,  
Szedł z licznymi zastępy przez Alpy na Kraków,*

*Do obrony swych posiadłości zawsze będąc skory,  
 Pobił go pod Grunwaldem król Stefan Batory.  
 Wtedy to wśród Sahary, w onym kraju futer,  
 Szczepił nową religię sławny Marcin Luter  
 I, pracując gorliwie piórem i wymową,  
 Zginął razem z Homerem w noc Bartłomiejową.  
 W tym to czasie Kopernik, wojażer na Wschodzie,  
 Robił świeże odkrycia na lądzie i wodzie,  
 Objechałszy frachtówką Azję i Afrykę,  
 Po tygodniu podróży odkrył Amerykę...  
 Mieszkańcy Wysp Sandwichskich, schwytawszy go wreszcie,  
 Uwięzili w Sztokholmie, a zabili w Peszcie.  
 Wtem przybył od papieża do Saula goniec  
 I na miesiąc położył wszystkim wojnom koniec.*

Jeżeli wiersze te pisał sztubak, to z zemsty nad podręcznikiem historii i geografii, nad chronologią i tablicą synchronistyczną dziejów; jeżeli profesor, to w ataku zrozumiałej nudy. Gdy taka chwila nachodziła na uczonego zoologa — rysował monstra, a matematyk wlaź na patyk i z patyka skoczył w niepojęty a mnóstwo rozkoszy wróżący czwarty wymiar.

\*

Najfantastyczniejszy kult bredni panuje wśród dzieci. Jak wiadomo, są to istoty, które w ogóle prawdy i faktycznego stanu rzeczy nie uznają. Przyjdzie taki pędrak do drugiego i proponuje mu, żeby został koniem — proszę! — ten już rzy i parska, wierzga i bryka, a tamten jest furmanem. Kawalek sznurka, który jeden drugiemu zarzucił na ramiona, wystarczy, żeby stworzyć smarkatego centaury (człekoniu). Nikt mu nie wytłumaczy, gdy pędzi „zaprzężony“, że jest Jasiem lub Stasiem. Jest bowiem Bucefałem lub Pegazem, ewentualnie dorożkarską szkapą. Dziecko, nawet współczesne (*anno ra-*

dio, kino, auto, kilo, foto i moto), nie obejdzie się bez bajki, złudy, wymysłu i czarodziejstwa. Biada niemądrym rodzicom, którzy by swe dzieci wychować chcieli rzeczowo, logicznie, realnie, „zgodnie z obecnym stanem wiedzy“, prostując ich fantastyczne o świecie i otaczających przedmiotach pojęcia! Pociecha wyrośnie na kretyna, na złego, tępego kretyna. Chłopiec, któremu by zaczęto tłumaczyć, że chociaż pędzi w szpagatowej uprzęży, to jednak nie jest koniem, choćby się dał przekonać, nigdy nie będzie szczęśliwy. Nawet posady dobrej nie dostanie. A już na pewno ani prochu nie wymyśli, ani Ziemi nie wstrzyma i nie ruszy słońca, ani *Pana Tadeusza* nie napisze, ani wyżej wzmiankowanej wiedzy luminarzem nie będzie. Straszna to myśl: dziecko z tzw. zdrowym rozsądkiem i trzeźwym na świat patrzeniem. Małeństwo się rodzi, po pewnym czasie zaczyna mówić — i od razu, bez przygotowania, mówi nieprawdę. To znaczy, że fantastyka jest zjawiskiem przyrodzonym. Potem dopiero głupiejemy, my, smutni dorośli ludzie.

Dzieje literatury dziecięcej (dla dzieci przeznaczonej: czy istnieje taka książka?) na pewno by wykazały, że bajka, nie prawda, świat na opak, świat dziwów i dziwotworów, cudów i cudactw, zawsze był sednem i podstawą duchowego pokarmu małych, od asyryjskich milusińskich poczynając a na naszych kończąc. Dzieci bzdurzą i — że tak powiem — chcą być bzdurzone. Potem im to przechodzi. Któremu nie przejdzie — zostaje poetą.

\*

Jeżeli wszystkim wolno, to i nam wolno było, nam trzem: Lechoniowi, Słonimskiemu i mnie. Pisaliśmy wspólnie straszne rzeczy:

„Zwinięcie hurtowni. Hurtownia wyrobów mleczarskich w Sępolinie zwinęła się dziś rano. Zwinęła się w kłębuszek,

ziewnęła przeciągle i potem, drapiąc się łapką i cicho miaucząc, usnęła znużona mlekiem i bieganiną“.

„Kółko rolnicze. Z Włocławka donoszą, iż miejscowe kółko rolnicze, zachwiane z powodów ekonomicznych, potoczyło się brzegiem Wisły. Kółko powiększa się i przybiera charakter żywiołowego kataklizmu. Około Lublina ludność krzyczała: «O, koło!» Szprychami są spryciarze, ale ci dostali się między szprychy, zmiżdżeni są pędem i popędem kołowrotka, który około Kołomyi kolnął w kolano kolosalnego kolektora. Starosta Około-Kułak jest na miejscu. Ludność zebrała się około Kułaka i starosty“.

„W komisji budżetowej. Do komisji budżetowej zwrócił się Jan Plecak z siostrą Augustą i psem Cozasem Magnificusem Grodzkim. Zeznał on, że w czasie trzęsienia ziemi zachwiało się jego budżet. Dochody położone najwyżej spadły na bruk i umarły. Przyptywy i odpływy morza, z których czerpał pełną garścią, ustały na skutek nowiu księżyca. Jak twierdzi, na jego majątek spadła szarańcza egipska, którą namówił do tego siedmioletni szwagier Augusty, Heniek Biustek. Pragnie on tytułem odszkodowania stałej, cichej, łagodnej pory roku, bujnej roślinności, wesela duszy i szczęśliwej, wiernej miłości“.

Numer „Przeglądu (przed) Wieczornego“, z którego czerpię powyższe okropności, nosi datę 1 kwietnia 1925 r. i wyszedł „pod redakcją Lechonia, Słonimskiego i Tuwima“. Nie rozumiem, do dziś nie rozumiem, jak wydawca „Przeglądu Wieczornego“ mógł ten numer wypuścić... Widocznie nie czytał tego, cośmy napisali. A napisaliśmy rzeczy otchłanne, piekielne, ostateczne... Dokument absurdu na kosmiczną skalę zakrojonego.

Numery primaaprilisowe robiliśmy od r. 1920. Zainicjował je śp. Ignacy Rosner, redaktor „Kuriera Polskiego“. Już pierwszy numer miał lekkie wypady w stronę nonsensu, lecz prze-



ważały w nim momenty primaaprilisowego bujania (*Przewrót w Ameryce Północnej, Marszałek Foch jedzie do Warszawy* itd.). Było tam trochę satyry, trochę parodii, trafił się i dowcip. Najwięcej rozgłosu zyskały drobne ogłoszenia, np.: „Jąkam się co dzień od godz. 8—12 i od 4—6, w piątki i wtorki dla pań“; „Zamienię nazwisko Kanarienvogel na Sołowiejczyk. Różnicę wypłacę w papierach procentowych“; „Potrzebny chłopak do podlewania kwiatów sztucznych. Może być mańkut“; „Potrzebna Karolina (może być Józefa), od zaraz“; „Księgosusz u krów holenderskich usuwam radykalnie za pomocą perswazji i wpływów hipnotycznych“ itd. Z innych anonsów głośnie się stały: „Tamare Indienne łagodnie przeczyszcza nie przerywając snu“; „Kasze i grochy rozdymają“; „Kości za mydło. Za funt mydła daję funt kości“ itd.

„Kurier Polski“ wydawał nasze dodatki pierwszokwietniowe do r. 1924 włącznie. Wzrost pierwiastków absurdalnych od r. 1920 do 1924 jest potężny. W tym są już rzeczy groźne. Z grobu Tutenkhamena wyskakuje mały ptaszek z siwą bródką i oświadcza, że od sześciu tysięcy lat nic nie jadł, a po nakarmieniu przyznaje się, że był niegdyś królikiem egipskim, i pokazuje na nóżce napis: Apis. N wytarło się widocznie. Ameryka wycofała z obiegu dolary, które położyły się na ulicach i udają trawę. Z banknotów zeskoczyły portrety i chcą żyć. Rosną im nogi. Zjawilo się kilkaset milionów jednakowych prezydentów Lincolnów, żyją i krzyczą: jeść! Do Baltimore przybywa delegacja funtów i franków szwajcarskich ze swym prezesem, banknotem Ł 1897742 na czele. Banknot przyjął przedstawiciela wycofanych dolarów p. A 8313974. Wieczorem wydał główny banknot obiad, za który zapłacił kolegami... Bankiet banknotów — czytamy dalej w depeszy — jest podobno grą słów, przy czym liczą się z możliwością dalszych kalamburów, np. bukiet.

Opisać ani opowiedzieć treści tych numerów nie można. Przedrukowanie ich zajęłoby za dużo miejsca, postaram się jednak podać kilka fragmentów z powyżej zacytowanego „Przeglądu Wieczornego“. Uważam go za szczytowy, natchniony, po prostu nieprześcigniony wybryk i wyskok rozpasanego nonsensu.

Jest to normalny na zewnątrz, czterostronicowy numer pisma z zachowanym układem działów, rubryk, odcinków i ogłoszeń. Na drugiej stronicy, gdzie „Przegląd“ zazwyczaj zamieszczał aktualny artykuł polityczny — enuncjacja „programowa“: *Dzień próby*. Przytoczę ją w dłuższych wyciągach, gdyż jest niejako manifestem obwieszczającym narodowi istotę i głębsze znaczenie pierwszokwietniowych kawalerskich obyczajów:

„Obywatele! Dzień pierwszy kwietnia jest jedynym dniem w całym roku, kiedy pędzące ku wiośnie żywioły, myśli, słowa i zmysły obchodzą szalony, obłąkany karnawał i, korzystając z tradycyjnego przywileju, puszczają się na kosmiczne żarty, międzyplanetarne awantury, niespodzianki rozpętanego chaosu i triumfującą bzdurą zadają na każdym kroku kłam ustalonemu porządkowi rzeczy... Zamknięci w odwiecznym kole pięciu zmysłów, trzech wymiarów i braku pieniędzy, nie dostrzegacie nawet potężnych zmian, jakie zachodzą tego dnia w przyrodzie, życiu społecznym, historii i geografii. Tylko my, wtajemniczeni przeziernicy najintymniejszych sekretów istnienia, otwarte mamy oczy i uszy na wściekłe igraszki rozbudzonego świata. My tylko widzimy, jak w nocy z 31 marca na 1 kwietnia wybuchają rezerwuary boskiego absurdu i jak świat cały zaczyna przelewać swą treść w najnieprawdopodobniejsze formy. Żyją wtedy przedmioty, w mózgach zwierząt budzi się polot i fantazja, na głowie stają solidne kanony codziennego życia, cyfry i litery prowadzą życie

towarzyskie, myśli pędzą po ulicach w fantastycznych kostiumach, maszyny i domy rozmawiają z krowami i krawatami, drzewa i kamienie przemawiają publicznie, wolne dźwięki włączają w przedmioty i zapładniają je nową treścią... Jeżeli my, ludzie, bawimy się tego dnia w ten sposób, że oszukujemy się niewinnie, niepokojąc bliźnich nieprawdziwymi informacjami o stanie ich garderoby lub twarzy, to pomyślmy, obywatele, jak olbrzymie i potworne muszą być te żarty, przeniesione w wymiary planetarno-kosmiczne. Gwiazdozbiory krzyczą do siebie: «Hej, ty, Aldebaranie! gwiazda beta ci odpadła!» Aldebaran chwytą się za betę i widzi, że jest na tym samym miejscu co przedtem, kolega zaś pęka w przestworzach ze śmiechu, rycząc: «Prima Aprilis!» A od takiego ryku i śmiechu trzęsą się bezbrzeżne obszary nieskończoności. Cóż więc dziwnego, że nasza mała ziemia drży wtedy i obłądne wyprawia historie! A có dopiero człowiek! Mały człowieczek, który często zatyka uszy na huk pioruna... Dzień pierwszy kwietnia to piekielna wybujałość form i faktów. To życie w czwartym i szóstym wymiarze (piątego, jak wiadomo, nie ma, tj. właściwie jest, ale odłożony), to, mówiąc prościej, wichur natchnienia z zaświatów, nawałnica ukrytego w nieznanym i niezbadanym bezmiarach absurdu. O, bo nie sądźcie, obywatele, że wszystko jest tylko biegiem lat, miesięcy, tygodni, dni, godzin, minut i sekund! Nie sądźcie, że życie jest tą kolejnością kultur, ustrojów, religij, wynalazków, udoskonaleń, narodzin, śmierci, handlu i innych objawów. Nie! Życie jest czym innym: burzą, obywatele! Burzą kolorów, głosów, zachwyków, pędu i łopotu wieczności. Przypadek tylko sprawił, żeśmy rzuceni zostali w krąg tego świata: świata rozumu, logiki, przyczynowości i kolejności zdarzeń... Nie dziwcie się tedy wiadomościom zawartym w tym

numerze. To nie „kawały“, nie „dowcipy“, ale prawda, taka sama prawda w tamtej atmosferze, jak w waszej jest pewnikiem, że  $2 \times 2 = 4$ . Możecie się oburzać, pisać do redakcji listy — nic nie pomoże. Nie zmienicie świata i jego praw. Raczej z szacunkiem i głębokim zastanowieniem czytajcie podane przez nas wiadomości, gdyż to, co traktujecie jako żart czy głupstwo jednodniowe, stać się może nagle przedłużającą się i już zmysłom waszym dostępną rzeczywistością. Świat lubi figle zakrojone na szeroką skalę! A nuż urządzi wam niespodziankę i pewnego pięknego dnia chwyci was w tornado wiecznego pomieszania pojęć?! Bądźcie więc lepiej przygotowani!”

Gdyby nie to, że manifest powyższy jest moim dziełem, pochwalilibym go za patos i żarliwość.

Jedyny to artykuł wstępny w całej ówczesnej prasie, który nie tylko spełnił wszystkie zawarte w nim zapowiedzi, ale je przerósł i rozsadził. Oto w najzwięźlejszych skrótach przegląd zdarzeń, któreśmy ogłosili. Wybuchły prochy Tutenkhamena. Było ich właściwie dwóch: tu ten Khamen, a tam tamten Khamen. Istnieje przypuszczenie, że nastąpiła fuzja prochów obu królów, a co za tym idzie — wybuch i dym. Depesza z Bet-Ha-Tor: „Dym był tu o trzeciej po południu, ale bardzo krótko. Donoszono, że był tu również huk, ale okazało się, że to kruk, który odleciał na oazę“. Depesza z Oazy: „Jest tu dużo dymu, stolików, tłok, dosyć drogo, na górze dansing“. Depesza z Berlina: „Okazało się, że śledztwo angielskie zostało wyprowadzone w pole“. Depesza z Pola: „Wyprowadzono tu śledztwo“... Depesza z Londynu: „Król ryknął straszliwie, gdy dowiedział się o wszystkim. Całą noc beczał“.

Druga sensacja: odkrycie pokładu złota pod Warszawą. Depesza z Pruszkowa: „Żyły, nabrzmiałe złotem, dochodzą aż tutaj. Obawiamy się sklerozy. Mieszkaniec tutejszy Ignacy Bor-

nesterne wyszedł rano w podartym ubraniu na łąkę, a wrócił po paru godzinach własnym autem, w płaszczu, w koronie i z kochanką. Wszyscy faceci z Warszawy jadą tu dorożkami, aby kopać“. Depesza z Brwinowa: „Znaleziono paruset ludzi pokopanych. Złoto przelewa się z ręki do ręki. Ubodzy obrastają w pierze i fruważą nad kopalnią, napęlniając powietrze krzykiem i piskiem ptactwa. Wille i domy wyrastają jak grzyby po barszczu. Kina, dansingi i operety rozbiły tu swoje namioty“.

„Awantura w sejmie. Gdy jeden z posłów, przemawiając w sprawie parcelacji ziemi, użył patetycznego zwrotu: «Ziemia woła wielkim głosem i wyciąga ręce do gospodarzy» — na salę sejmową wtoczyła się kula ziemską i zaprotestowała. Wzburzony poseł spoliczkował Ziemię, uderzając ją w okolice południowego Pacyfiku“. Dalej dosłownie: „Ziemia wraz z klubem żydowskim opuściła salę, pozornie nie reagując. Ale kiedy poseł K. wyszedł z gmachu sejmowego na ulicę Wiejską, zbliżył się do niego brat Ziemi, planeta Jowisz, i uderzył go w piersi. K. opędzając się laską, skoczył do dorożki, za którą ze świstem i hukiem potoczyły się planety Saturn i Uran, przy czym jeden z pierścieni Saturna dostał się pod koła pojazdu“.

Sprawozdanie z giełdy wygląda tak: „Bank Handlowy — nuda. Bank Związku Spółek Zarobkowych — nuda. Cerata — szmata. Puls — 120 na minutę. Spiess — bis. Zgierz — małe miasteczko, nuda. Elektryczność — cudo. Gosławice — sławcie światła krynicę! Michałów — dosyć szmatławych ideałów! Cukier — podwójny do całej czarnej. Firley — czy to tryb rozkazujący? Łazy — coś płaskiego jak płaz. Brr! Węgiel — pokłady czarnego słońca w życiodajnej ziemi. Fitzner i Gamper — dwaj ludzie. Modrzejów — pomyślcie, że to właściwie pochodzi od słowa «modry». Orthwein — jeżeli to jakie wino — to mogę wypić! Parowóz — lokomotywa. Rudzki — jakiś pan.

Wulkan — usta ziemi pełne gniewu. Ursus — z *Quo vadis?* Borkowski — człowiek. Jabłkowsky — dom na Brackiej. Polski Lloyd — o, gdybyśmy doprawdy mieli wielką polską linię okrętową! Żegluga — *navigare necesse est*<sup>3</sup>.

Kursy walut zagranicznych zaopatrzone są w okrzyk: „Panowie! Dlaczego co dzień od tylu lat we wszystkich pismach świata zamieszczacie te tajemnicze liczby?” A zaraz pod tym — ogłoszenie: „Taternictwo i mamernictwo. Podręcznik wdrapywania się na ojca i matkę. Ważne dla małych dzieci, które łązą po rodzicach, i dla przyjezdnych krewnych, którzy odwiedzają rodzinę. Dołącza się składaną mapę terenu oraz mapę papy i papę mapy. Wiadomość: Koluszki, bufet, sub: *Czekam we śnie*”.

Z kroniki wypadków: „*Wyrodna córka*. W ustępie powieści zamieszkałej przy ul. Złotej 88 literatki M. B. znalazł stróż zawiniątko, a w nim podrzuconą matkę tejże. Biedna kobieta opowiada, że jest owocem występnej miłości swojej córki”. — „*Rozprawa nożowa*. Na ulicy Marszałkiewicza Teofil Moskin uderzył nożem przechodzącego człowieka nazwiskiem Stół. Odezwały się naturalnie nożyce i wywiązała się kłótnia. Napastnik ugodzony został w łopatkę, którą niósł pod paltem dla swego synka. Drugi z awanturników ma przebitą klatkę piersiową, z której z ćwierkiem wyfrunęła ptaszyna. Wszystkich trzech ptaszków wypchano”.

Nie zapomniało się też o tzw. w fachowej gwarze dziennikarskiej „michałkach”, tj. o sensacjach figurujących zazwyczaj w dziale „Ze świata”, „Rozmaitości” itp. Nawet w normalnych pismach są one przeważnie fantasmagoryczne. Cóż dopiero u nas! Więc historia „dobroczyńcy rybaków”, pana Tackeltona z miasteczka Souns w Anglii, który skupował na targu ryby, potem wskakiwał z koszem do wody i przyczepiał je amatorom rybołówstwa na haczyk, aż wreszcie, gdy już cały

majątek na to wydał, sam postanowił zmienić się w rybę; zaczął udawać niemowę, zachorował na „Basedowa“ (żeby mieć wylupiate oczy), ogolił się doszczętnie, przyprawił sobie pletwy i oblepił ciało łuskami wyżebranymi u przekupek. Potem rzucił się do wody, chwytając zębami przynętę, ucieszony rybak ciągnie, ciągnie, ale biedny p. Tackelton urwał się i wpadł z powrotem w toń rzeki. Rozgoryczony, ożenił się tam z pewną starszą rybą.

Koszmarne „dramatu w wielkim świecie“ nie śmiem powtórzyć. Jest to najgroźniejsza brednia, jaką sobie wyobrazić można. Nie, nie można sobie wyobrazić! Hrabia Łukasz Majerowicz, bogacz i aptekarz z Hamburga, kolekcjoner gór<sup>4</sup>, jego małżonka, piękna Galeryna, i markiz Musiołek, także aptekarz i kolekcjoner, ale dolin, uwikłani są w tak potworny dramat, że lepiej o tym nie wspominać.

Idylliczne są ogłoszenia: „Kaczy Dół (miejscowość pod Warszawą) poszukuje kaczej góry w celu stworzenia całości. Oferty sub: «Szyja już jest»; „Uzczę pamięć każdego do lat 40 przez powstanie, za wynagrodzeniem. Tamże podejmuję się stać zwyczajnie“; „Wróżę z kart restauracyjnych, czyli z tzw. jadłospisów. Przepowiadam przyszłość każdej potrawy mięsnej jak również jarzyny“.

Ale jedno ogłoszenie jest groźne, widmowe:

Dochodzę  
do rogu ulicy i zawracam  
Krażę  
po trotuarach  
Wstępuję  
na pół czarnej  
Męczę się i nudzę  
całe wieczory

Przyjmę każde zajęcie dobrze płatne  
i krótkie.

Syn gen. Kuropatkina

\*

W tym szaleństwie nie było metody, ale miało ono styl, którego cechy łatwo wykazać, więc chwytanie słowa „na gorącym uczynku“, a raczej — na gorętszym znaczeniu, gdy było dwuznaczne; obnażanie i rozwijanie utartych metafor; elephantiasis szczegółów; sublimacja codziennych zdarzeń i wypadków; a przede wszystkim: zaprawianie życiowego ciasta „mystycznymi drożdżami“. O innych elementach (a dałoby się znaleźć więcej) nie wspominam, gdyż nie przytoczyłem odpowiednich przykładów.

Wychodzimy z tego groteskowego panopticum z lekka odurzeni: kto na smutno, kto na wesoło. Najlepszą na ten czad odtrutką będzie zwykła tabliczka mnożenia: położyć ją przed sobą i z cichą radością stwierdzić, że się w niej nic nie zmieniło: na przecięciu piątki i siódemki jest nadal trzydzieści pięć,  $6 \times 9 = 54$ ,  $3 \times 6 = 18$ ,  $2 \times 2 = 4$ . Jak przyjemnie! Długo jednak niesposób wpatrywać się w tę bardzo siebie pewną i dlatego niesympatyczną tabelkę. Po chwili człowiek zaczyna się buntować i myśli:

Posiąść wiedzę i mądrość, człowiekowi na ziemi dostępne, władzę i potęgę, sławę na świat cały i miłość całej ludzkości, stać się wodzem swego narodu lub kochankiem upragnionej kobiety, budzić podziw i zachwyt u współczesnych, zaskarbić sobie wieczną pamięć u potomnych, mieć wszystko czego dusza zapragnie, słowem: osiągnąć maksimum szczęścia w życiu doczesnym i mieć nawet pewność, przez łaskę niebios objawioną, że i po tamtej stronie żywota czeka radość wieczysta — wszystko marność marności, jeżeli się z jednej zrezygnuje nadziei, z tej mianowicie, że dwa razy dwa jest pięć. Bo wszel-



kie nikczemne ziemskie dobrobyty, a nawet zaświatowych sfer sięgające błogostany ucieleśniają nam się lub dają znać o sobie w czterech ścianach tradycyjnej, z pokolenia na pokolenie przekazywanej logiki, że dwa razy dwa jest cztery. Tertulia-nowe „wierzę, bo to absurd“ jest jednym z najpiękniejszych i najmądrzejszych zdań, jakie człowiek na ziemi powiedział. Dwa razy dwa równa się cztery — to śmierć, urząd, kolejka („ogonek“), stempelek, zajęć (z czym? oczywiście z buraczkami), świństwo, gazeciarstwo i mieszczaństwo. Nadzieja zaś, że gdzieś bardzo daleko jest czy będzie taki ład lub godzina („na rogu świata i nieskończoności“, tam gdzie umówiona „przestrzeń“ przecina się z umówionym „czasem“), taka dziedzina, w której sama istota bytu wyzwala się z uświęconych FORM, to znaczy: daje nowy REZULTAT — ta nadzieja jest powietrzem poetów: ona ich przy życiu trzyma<sup>5</sup>.

*Zdawałoby się, że jak na wyżynach  
Powietrze rzednie, tak się rozrzedzają  
I te rozsądki nasze — w wyższych płynach.*

(Norwid)

## PRZYPISY DO ROZDZIAŁU DWUDZIESTEGO

<sup>1</sup> St. I. Witkiewicz (Witkacy).

<sup>2</sup> Postać wymyślona przez malarza Kamila Witkowskiego — mieszcuch, filister.

<sup>3</sup> Wymienione są tutaj autentyczne nazwy towarzystw akcyjnych, których akcje (udziały współwłaścicieli), tzw. „kursy“, notowano na giełdzie warszawskiej.

<sup>4</sup> Por. kolekcjonera ech w humoresce Mark Twaina.

<sup>5</sup> Końcowy ustęp tego artykułu jest bardzo charakterystyczny dla ówczesnego sposobu myślenia jego autora. Jakże wyraźnie występują tu cechy znamienne dla nastrojów opoki zamętu i „zagubienia w czasie“! Jakże to wszystko oderwane od ziemi i życia, zawieszony w próżni i pustce ideologicznej! Inna sprawa, że zachwyty dla absurdu, upajanie się nim i tęsknota za nim miały niewątpliwie źródło w „podświadomym“ przeczuciu, a może i świadomym poczuciu, że coś „nie klapuje“ w tej wymarzonej „wolności“ i „niepodległości“, jakimi nas obdarzyła burżuazyjna, kapitalistyczna i nacjonalistyczna Polska (Dopisek z r. 1949).

P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O  
R O Z D Z I A Ł D W U D Z I E S T Y P I E R W S Z Y

V A R I A I I N N E V A R I A C T W A

NIESPOŚÓB WYLICZYĆ WSZYSTKICH gatunków wersyfikacyjnych dziwołągów, fabrykowanych przez kompraczykosów<sup>1</sup>, sadystów, magików, kuglarzy i akrobatów wierszopisarskich. Wiemy, co potrafią budując akrostychy, tautogramy, chronostychy, raki, palindromy, centony, wiersze figlarne i tyle innych ekstrawaganckich rodzajów poetyckiego rzemiosła. Ale wszystkiego było mało perwersyjnym, więc nienasyconym sztukmistrzom. Krajali i ćwiartowali nieszczęsne strofy, zdaniom wykręcali ręce i nogi, słowa lamali na drobne kawałki, a ułamkami żonglowali najfantastyczniej. Jedni robili to z nadmiaru pomysłowości, inni z braku talentu, inin wreszcie, i tych najwięcej, dla zabawy. Z obfitego zasobu luźnych przyczynków, dla których nie znalazło się miejsca w poprzednich rozdziałach, wybieramy na chybił-trafił jeszcze jedną, ostatnią garść osobliwości. Zaczniemy od wiersza ropalicznego. Nazwa jego pochodzi od greckiego *rhopalon* (maczuga), gdyż taki wiersz składa się ze słów o coraz większej ilości sylab, przyrównany więc jest do cienkiej z jednego końca, a grubej z przeciwnego, maczugi. Ten układ słów może być spowodowany przez przypadek, jak np. u. Wergilego:

*Ex quibus insignis pulcherrima Deiopeia*<sup>2</sup>

— gdzie każde następne słowo liczy o zgłoskę więcej niż poprzednie. Ale ropaliści sztucznie zazwyczaj takich wyrazów dobierali, np.:

*Rem, regem, regimen, regionem, religionem  
Restauraverimus religionicolae*<sup>3</sup>.

Autor-hugonot zdobył się tu na doskonały ropalikon plus tau-togram, plus dwuwyrzowy pentametr. Można, gdy kto ma czas i zdrowie, postąpić i odwrotnie, tj. zacząć od słowa najdłuższego i stopniowo odejmować mu zgłoskę po zgłosce, jak zrobiono z Napoleonem, rozparcelowanym na greckie wyrazy: Napoleon — apoleon — poleon — (h)oleon — leon — (h)eon — on. Znaczy to mniej więcej: mający niszczyć państwa całe, lwem swoich będący.

Gdy taką operację przeprowadza się stopniowo nie na wyrazach, lecz na całych linijkach wierszy, powstają *versus crescentes* lub *decrecentes*, w zależności od tego, czy ilość głosek wzrasta, czy zmniejsza się kolejno. Wzór polskiego „dekrescentu“ ułożył niegdyś pewien adept kunsztu drukarskiego:

Oto dwudziestozgłoskowiec: heksametr klasyczny plus jeden amfibrach.  
 Teraz mu ujmę sylabę, bo pragnę ich mieć dziewiętnaście. Już mam.  
 Nic nie poprawiaj, poeto; gdy wiersz jest za długi, skróć go sam.  
 Po czym, jak widzisz, heksametr klasyczne rozmiary swe przybrał.  
 Teraz do zgłosek szesnastu przejdziemy. Nietrudna to rzecz.  
 A gdy je ściągnę w piętnaście, to daktyl wyskoczy mi.  
 Oto czternastozgłoskowiec się zgrabnie przetoczył.  
 Teraz feralną trzynastkę odrzucić chcę precz.  
 Tuzin zaś sylab przy końcu... daktyla da.  
 Już go połknąłem. Rozkoszna to chwila.  
 Chętnie bym znowu ją przeżył. Aha!  
 Właśnie powtarza się chwila ta.  
 Osiem zostało mi sylab.  
 Siedem! A oto i sześć:  
 Wierszyk mi więdnie i  
 Pada, i blednie...  
 Jaką wam dać,  
 Słowa me  
 Biedne,  
 Treść?

Prestidigitator Porfiriusz zbudował wiersz 26-liniowy, którego pierwsza linijka zawiera 25 liter, a każda następna dłuższa jest o jedną. Każda linia da się wyskandować. Oto pierwsza i ostatnia:

*O, si diviso metiri limite Clio...*

*Iamque metro et rythmis praestringere quicquid ubique est.*

Dużą wziętością cieszyły się *versus paralleli seu correlativi* (*vers rapportés*), których układ polega na tym, że pierwsze, drugie, trzecie itd. słowo pierwszej linijki łączą się, jeśli chodzi o sens logiczny — z pierwszym, drugim, trzecim itd. linijki drugiej, np.:

*(Hic locus) odit, amat, punit, conservat, honorat  
Nequitiam, pacem, crimina, iura, probos*

— tzn. że *odit nequitiam, amat pacem* itd.

Wacław Sierakowski w *Igraszkach uczonego dowcipu* (1801) pisze, że dwuwiersz ten wyryty jest na frontonie izby sądowej w Lublinie. Przytacza on i wzór polskiego wiersza równoległego:

*Przycierpi: święty, lekarz, kłamca, skąpy głodu  
Dła: duszy, ciała, sławy, większego dochodu*

— tj. *święty przycierpi głodu dla duszy, lekarz dla ciała* itd.

Bywały i czteroczłonowe, jak dwuwiersz Pentadiusa o Wer-gilim:

*Pastor, arator, eques — pavi, colui, superavi —  
Capras, rus, hostes — fronde, ligone, manu*

— czyli: *pastor — pavi capras fronde, arator — colui rus li-gone* itd.

W podobnych correlativach upodobał sobie Andrzej Morztyń, wieńczący nimi często koniec wiersza:

*Oczy twe nie są oczy, ale słońca właśnie  
Świecące, w których blasku każdy rozum zgaśnie.  
Usta twe nie są usta, lecz koral rumiany,  
Których farbą zmysł każdy zostaje związany.  
Piersi twe nie są piersi, lecz nieba surowe,  
Których kształt wolą naszą zabiera w okowy —  
Tak oczy, usta, piersi — rozum, zmysł i wolą  
Blaskiem, farbą i kształtem — ćmią, wiążą, niewolą.*

Niektórzy autorzy zważają ten rodzaj *carmen reticulatum*. Jeden z nich, w druku śląskim z r. 1622, napisał dłuższy wiersz, z podobnych trójczłonów złożony:

*Dux, Sophia, Elisabeth: Celsa, Illustris, Generosa:  
Vixi, Egi, Fulsi: Laude, Decore, Fide.  
Cunas, Stemmae, Animam: Movit, Promsit, Procreavit:  
Dessa, Anhald, Numen: Culta, Vetusta, Potens*  
itd., itd.

Gdy się słowa w wierszu rytmicznie nie chciały ułożyć, łamano je bez ceremonii i umieszczano, przepołowione, w tych miejscach, których metr wymagał. Np. zdanie *deficiente pecunia deficit omne* nie da się w żaden sposób wyskandować, ale gdy „pecunię“ rozerwiemy, już mamy pentametr:

*Deficiente pecu deficit omne nia.*

Uprawiał te igraszki m. i. arcybiskup toledański Eugeniusz (w. VII), pisząc na podobną modłę całe listy do swych przyjaciół:

*O, Jo versiculos nexos quia despicias hannes  
Excipe di sollers si nosti iungere visos etc.*

Podobna sztuczka pochodzi z wieku XVI — jest to wiersz botaniczno-ogrodniczy, w którym imiona kwiatów i drzew porozrywano bez litości, ustawiając ich połówki na początku i końcu każdej linijki:

*Flo-rentem ad hortum Threicia resonet ly-ra  
Ro-saeque odores Sequanae jactent ca-sae,  
Po-tentis ecce gentis halat balsa-mum  
Vi-cosque doctae recreat multum D-olae<sup>4</sup>.*

Bywało i tak, że pierwszą połowę słowa stawiano na początku strofy, a drugą przy końcu:

*ALL.E resonent omnes ecclesiae  
Cum dulci melo symphoniae,  
Filiu Mariae genetricis piae,  
Ut nos septiformis gratiae  
Repleat donis et gloriae,  
Unde Deo dicamus LUIA<sup>5</sup>.*

Wyrobników takich faramuszek niech osłoni autorytet Cyce-rona. W *Brutusie* czytamy o *crimina sputatilica* (godne oplucia): *Sputa quid sit scio, tilica nescio.*

Gdy sama dysekcja słowa nie wystarczyła, stosowano poważniejszy zabieg chirurgiczny. Ubrdał sobie np. ten czy inny wierszodziej, żeby w heksametr wtłoczyć werset *Pisma św.*: *O Jeruzalem, Jeruzalem, tu quae occidis prophetas et apostolos.* Ale jak to zrobić, gdy słów w zdaniu wiele, a stóp w wierszu ilość ściśle ograniczona? Więc ciach! Wypruł wyrazom wnętrzości — i już się wszystko ułożyło:

O, Jerlem, Jerlem, tu qu'occis prophtas et aplos!

Albo: jak umieścić w heksametrze zdanie: *Westphalus est sine pace, pietate, pudore, conscientia, veritate?* (Westfalczyk pozbawiony jest umiłowania pokoju, pobożności, wstydu, sumienia, zmysłu prawdy). Zdawałoby się, że to wykluczone. Ale od czegoż pomysłowość?

*Westphalus est sine pa, pi, pu, sine con, sine veri.*

I już się pięknie skanduje. To samo da się zrobić ze słowami: *Pica tot habet albas pennas, quot habet nigras* (Sroka tyle ma piór białych, ile czarnych):

*Al pi pen ac bas ni nas tot habet quot habet gras*<sup>6</sup>.

Od siebie dodajmy, że *talia carmina b a sunt veneranda c u l o*.

Jeżeli wolno rozrywać i amputować słowa, czemu i całych wierszy nie poddać tym zabiegom? Zrobiła to w w. XVII pewna dama francuska, gdy otrzymała od jednego z odpalonych żołtników obraźliwy utwór, brzmiący:

*Qui vous dit belle, il ne dit vérité,  
Il dit bien vray, qui laide vous appelle,  
Vous estes telle en fait de loyauté  
Comme bien sçay estes la nonpareille.*

Przeczytała go uważnie, a że była chytra, tak go na własną korzyść przełamała:

*Qui vous dit belle,  
Il dit bien vray,  
Vous estes telle,  
Comme bien sçay*



*Il ne dit vérité,  
Qui laide vous appelle,  
En fait de loyauté  
Estes la nonpareille.*

Sztuczka polega na tym, że wierszyk, czytany przez całą szerokość szpalty, jest paszkwilem, rozbity zaś na dwie strofy, jak powyżej, staje się peanem na cześć owej damy.

\*                      \*  
\*  
\*  
\*

Zawodowi lub przygodni akrobaci kunsztu poetyckiego korzystali z każdej sposobności, aby nadać wierszowi formę jak najosobliwszą.

W panegiryku z r. 1612 znajdujemy np. *versus quadratus*, polegający na tym, że czytany pionowo i poziomo brzmi jednakowo:

Rudolphus	Lumen	Glogavae	Nobile	Sidus
Lumen	conspicuum	fulgens	munimen	honorum
Glogavae	fulgens	lumen	purissima	Luna
Nobile	munimen	purissima	gemma	coruscans
Sidus	honorum	Luna	coruscans	juris Ocellus

Na tę samą formę „wiersza w kratkę“, który da się odczytać pionowymi i poziomymi rządami, pokusił się i ks. Waśniowski, niezbyt fortunnie:

Mario	Panno	Matko	Xiężno	Nieba	Ziemie
Panno	Łaski	Pełna	Raju	Zdobó	Plemię
Matko	Pełna	Uczty	Rózo	Forto	Święta
Xiężno	Raju	Rózo	Śliczna	Pani	Wzięta
Nieba	Zdobó	Forto	Pani	Tobie	Śpiewam
Ziemie	Plemię	Święta	Wzięta	Śpiewam	Miewam

Inna sposobność nastroczała się w dwuwierszach, których słowa były częściowo jednakowe. Wtedy łamano je graficznie i tak wyglądały:

Qu        an        di        tri        mul        pa  
       os        guis        rus        sti        cedine        vit  
 H        san        mi        Chri        dul        la

W tej krętej a hieroglificznej postaci ukryty był normalny wiersz:

*Quos anguis dirus tristi mulcedine pavit,  
 Hos sanguis mirus Christi dulcedine lavit.*

Zwano je *versus concordantes*. Odznaczają się one tą właściwością, że wszystkie słowa pierwszej linijki rymują się kolejno ze wszystkimi słowami drugiej. Podobny utwór, ale mniej udatny, wykoncypował ks. Wojciech Waśniowski:

Krół        gór        wł        Porodz        Chr  
       owo        nych        ości        ico        ysta  
 Wzn        dol        nisk        świątn        przecz

tj.:

*Królowo górnych włości, Porodzico Chrysta,  
 Wznowo dolnych niskości, świątnico przeczysta.*

Autor określił go jako „wiersz kręty, który *serpentinum* łacinnicy zowią“, ale właściwe *versus serpentine vel ophites* (zwane także przez starodawnych gramatyków *versus epanaleptici*) inną mają postać, tę mianowicie:

*Omnia casus agit: consultum fata sequuntur,  
Cedamus fati, omnia cacus agit*<sup>7</sup>.

Celował w tej formie Pentadius, którego *Elegia de Fortuna* cała jest tym sposobem ułożona:

*Res eadem assidue momento volvitur uno  
Atque redit dispar res eadem assidue,  
Vindice facta manu, Progne pia dicta sorori,  
Impia sed nato vindice facta manu*<sup>8</sup> etc.

Zbliżone do wężowców są wiersze łańcuchowe (*vers enchainés*):

*Dieu des amants, de mort me garde,  
Me gardant, donne moi bonheur,  
En le me donnant, prens ta darde,  
En la prenant, navre mon coeur,  
En le navrant etc., etc.*

Istnieje polski „Łańcuch życia“ — ukuł go Michał Kazimierz Ogiński (1728—1803) w zbiorze dziwacznych grafomańskich utworów, wydanych pt. *Xiązka in octavo maiori* (Lwów 1781):

*Co jest świat, jeśli nie bojaźń codzienna,  
Co jest codzienna bojaźń, jak nie życie,  
Co życie, jeśli nie kolej odmienna,  
Co jest odmiana? czyż nie mierzi skrycie?  
Co jest mierziaczka, jeśli nie męczarnia,  
Co jest męczarnia, jeśli nie stek bolów itd.*

*Carmina epiphorica* polegały na tym, że każdy ich rząddek kończył się jednakowymi słowami:

*Si mihi sint vires et praedia magna — quid inde?*  
*Auri sint species, argenti massa — quid inde?*  
*Si mihi sint nati regis de stirpe — quid inde?*  
*Longus servorum mihi serviat ordo — quid inde?*<sup>9</sup> etc.

Lubowano się dalej w wierszach echowych, które powtarzały ostatni wyraz linijki lub jego sylaby tworzące rym. Z epigramatu Marcjalisa (II 86) widać, że już w starożytności je znano. Satyryk rzymski mówi z ironią, że jeżeli nikt jego wierszy na opak nie czyta i nie przedrzeźnia ich Echo krzykliwa, to jeszcze nie dowód, iż jest złym poetą. Wiersze echowe wszędzie popłacały. Znamy łacińskie, angielskie, niemieckie, francuskie; w rękopisach, zwłaszcza siedemnastowiecznych, czytamy i polskie, np. owo *Echo jednej dworki pijanej* Wacława Potockiego:

<i>Coś znać tę pannę boli; wczora była zdrowa.</i>	<i>Głowa.</i>
<i>Coż przyczyną choroby tej, panno Maryno?</i>	<i>Wino.</i>
<i>Szkodaby go siła pić w tak gorącym czesie.</i>	<i>Cbce się.</i>
<i>Więcbym rożaną wódką plastr na nie pokropić.</i>	<i>Popić.</i>

Forma dialogu — zapytań i odpowiedzi — jest w nich powszechna:

<i>Dic, an dives ero, si carmina scripsero?</i>	<i>Sero.</i>
<i>Iipse ait hoc? ait hoc. Cur ita clamat?</i>	<i>Amat.</i>
<i>Quae res difficiles sunt in amore?</i>	<i>Morae.</i>
<i>Quis Goliathum trucidavit?</i>	<i>David</i> <sup>10</sup> .

*Qu' étais-je avant d'entrer dans ce passage? Sage.*  
*Et maintenant que suis-je en mon courage? Rage.*  
*Qu' est-ce qu'aimer et s'en plaindre souvent? Vent.*

Podobnie w pastorałce ludowej anioł echami odpowiada pasterzowi:

- *Hej, ozwij się, ozwij, powiedz, coć potrzeba?*
- *Z nieba.*
- *A po coś tu złożył z nieba? Jakieś mi paniątko?*
- *Dzieciątko.*
- *A gdzie jest to dzieciątko? Powiadaj nam, chłopie.*
- *W szopie.*

Całe zdania ulegały parcelacji, nawet pacierza nie oszczędzono, jak w poniższym żartobliwym wierszu:

*Wszedłszy w dom żołnierz, nim się o co spyta,*  
*Tak wdzięcznym słowem pytając się wita:— Ojczy,*  
*Sprzęt twój domowy, co tylko jest jaki,*  
*Nie jest czyj inszy, tylko właśnie taki — Nasz.*  
*Gospodarz myśli prze żal swój niemały,*  
*Idź mi do diabła, gościu tak zuchwały, — Któryś jest*  
*W tej naszej bidzie niech nam Bóg pomoże!*  
*Przed Tobą samym skarżemy się Boże — Wniebiesiech itd.*

W ten sposób nadziano satyryczny wiersz całym Ojczyenaszem.

Do wierszy deklinowanych (*versus per omnes casus*, po grecku: *polyptoton*), jak nazwa wskazuje, pakowano wyrazy we wszystkich przypadkach:

*Mors mortis morti mortem nisi morte dedisset,*  
*Coelorum nobis janua clausa foret.*

Francuz hr. de Rohan-Soubise, a u nas M. K. Ogiński cieszyli się, gdy mogli strofę oprzeć na jednym, na wszystkie boki powykręcany słowie:

*Claire, dont les clartés toutes claires esclairent  
Et dont les clairs esclairs esclairent l'univers,  
De ses plus clairs esclairs esclaire la belle Claire,  
Tes yeux sont les esclairs des esclairs les plus clairs.*

*Ciało z ciała wcielonym staje się wcieleniem,  
Dusza duchownie dusznym duchem duchownieje,  
Zamyśla się w myślących zamysłach myśleniem itd.*

Podobnie J. N. Kamiński:

*Licem się z lica zlicza okoliczność,  
Istotę iści umliwa iścizna...*

Zartobliwą sentencję łacińską o dzwonach podały wileńskie „Wiadomości brukowe“ (nr 110): *Omnis clocha clochabilis in clocherio clochando, clochans clochativo, clochare facit clochabiter clochantes.*

Popularne wierszyki o dwóch tańczących Michałach i o Marku, co to poszedł na „jarmarek“ i kupił sobie oś, są przykładami utworów typu dookoła Wojtek, czyli ciągnących się w nieskończoność. Jeden z najbardziej uduchowionych współczesnych poetów polskich z przejęciem wyśpiewuje powtarzający się w kółko czterowiersz, którego początek brzmi: „Srebrne słoneczko już mocniej zaczęło grzać“; dalszy jednak ciąg jest nie do zacytowania. Popularna jest opowieść rosyjska o popie i jego sobace, a można by z równie pomyślnym skutkiem *ad infinitum* w kółko kręcić strofę Tadeusza Peipera z wiersza *Football*:

*P t a k k t ó r y p t a k k t ó r y b y b y ł c i e k ł ą l a t a r n i ą i t d . , i t d .  
t a k l e c i a ł a p r z e z p o w i e t r z e p i ł k a d z i e l n i e k o p n i ę t a  
ż y w i ą c n a s z e o c z y j e d w a b n ą s w ą b u ł k ą,  
p t a k k t ó r y . . .*

Sądząc, że pisze „limeryki“, obdarzył tą nazwą K. I. Gałczyński szereg ekscentrycznych strofek (drukowanych niegdyś w „Kurierze Porannym“), wśród których znalazł się i taki dziwotwór:

*Francuski minister Laval  
Chciał Amery\* zrobić kawał,  
Myśląc, myślał cały poń\*\*,  
W końcu syknął: La Pologne.*

\* ce

\*\* edziałek.

Dla utrzymania rytmu obrzezał poeta dwa słowa w tym mniemanym limeryku. W prawdziwym zaś, angielskim, który daję poniżej w przekładzie Janusza Minkiewicza, rytm umyślnie zostaje popsuty i cały rząddek końcowy „sprozaizowany“ przez wtłoczenie weń mnóstwa słów:

*Był pewien poeta z Otyki,  
Co nie znał prawideł rytmiki.  
Spytano go raz, czy nie wstyd mu  
Tak pisać poezje bez rytmu?  
On na to: — Tak, ale zawsze jestem zmuszony  
wsadzić w ostatnią linijkę każdego wiersza tak  
wielką ilość słów, że to właśnie psuje moich  
wszystkich utworów szyki.*

Nawet profesorów uniwersytetu korci nieraz wersyfikatorska groteska, jak np. . . . rymowany katalog słów zestawionych

z liter, znajdujących się w imieniu i nazwisku „Juljusz Słowacki“. Czcigodny profesor wybaczy mi, że bez zezwolenia drukuję tu fragment jego utworu, który przypadkowo trafił do moich rąk:

*Liszka, liszaj, luka,  
Sojusz, suszka, suka,  
Kila, kula, Kola,  
Wilja, wilk i wola,  
Jaki, juki, joki,  
Laki, luki, loki,  
Szuja, szuwaks, szosa,  
Kwiczół, kłós i kosa.*

Trudno wprawdzie dociec, co mogło skłonić poważnego uczonego do tej bądź co bądź osobliwej twórczości... Ale nam o fakty, nie o dociekania chodzi. Sam zaś obraz — czcigodny erudyta przy pisaniu powyższego wiersza, na tle wysokich półek, zastawionych starymi foliałami — jest dostatecznie uroczym faktem, aby go potomności przekazać.

Dyrektor niniejszego panopticum, po wysłuchaniu niezwykle ciekawego opowiadania p. Stanisławy Kuszelewskiej-Rayskiej o krzyżowaniu owoców, złożył jej żartobliwy wierszyk, w którym, jak owoce owocom, słowa słowom szczepił, i takie stworzył „słowocowe“ hybrydy:

*Prześliwimy złociście  
Morele w śliworele.  
Wyhodujemy brzoskwiśnie  
O jędrnie soczystym ciele...  
...Melon zmalinić dał się,  
Maliny go zmaliniły  
I melodyjnym stal się  
Malimelonem miłym.*



*A już porzesty, agreczki  
Zrozumiesz bez wyjaśnień  
(Były tam zresztą sprzeczki  
Z powodu ostrych zakwaśnień).  
...Poddana arbuzacji  
Zbuntowała się gruszka,  
Jak sądzę, nie bez racji,  
Bo powstała garbuszka....*

Wydawca ulotnego pisemka „Gwiazdy w garnku“ (1922) szukał drogi do sławy w arcytworze powtarzającym i przestawiającym każde dwa jego wyrazy:

*Rozśmiane dziewczę, dziewczę rozśmiane,  
Latek szesnaście, szesnaście latek,  
Rumiane liczka, liczka rumiane,  
Kwiatek niewinny, niewinny kwiatek.  
Młodziana postać, postać młodziana,  
Dumanie słodkie, słodkie dumanie,  
Altana cicha, cicha altana,  
Spotkanie w nocy, w nocy spotkanie.*

Z niezliczonej ilości zabawek, igraszek i dziwactw wierszopisarskich wybieram jeszcze kilka. Oto np. plód niezdrowej miłości anonimowego autora do... imiesłowów („Kurier Świąteczny“ 1896):

*Stach w kieszeni nic nie mając,  
Jak i Franek, lecz udając,  
Obaj miny nastroiwszy,  
Na Bielany popędziwszy,  
W altaneczce tam usiadłszy  
I porządnie się najadłszy,*

*Później ponczu dać kazawszy,  
 Krakowiaka wysłuchawszy,  
 Obertasa potańczywszy,  
 Lecz nie mogąc zapłaciwszy,  
 Sami sobie nura dawszy,  
 Lecz dziś ledwie z łóżka wstawszy <sup>11</sup>.*

Inny geniusz niedoceniony z tej samej epoki wyskoczył nagle z kunsztykiem, do którego dopisać musiał komentarze („Kurier Świąteczny“ 1891):

*Pójdź, o luba, na kolaję<sup>1)</sup>,  
 Rzekłem do bohdanki.  
 Ja ci za to potem kupię  
 Śliczne pantofranki<sup>2)</sup>.  
 Owszem, luby, na kolaję  
 Zawsze z tobą pundę<sup>3)</sup>,  
 Tylko kup mi atłapuszczyk<sup>4)</sup>  
 Wiosenną rotundę.*

- 1) przez oszczędność „c“ zostaje wypuszczone.
- 2) Zamiast „pantofelki“, gdyż mnie jest Franciszek, a nie Feliks.
- 3) Pójdę, w narzeczu nadwiślańskim.
- 4) Zamiast „atła-sową“, słowa bowiem lubej zwrócone są do płci mniej niż nadobnej.

Gdy już brak sposobów i tricków do torturowania słów, na madejowym łożu pomysłowości wierszokletów zjawiają się same litery, cyfry i znaki pisarskie. Były więc „griphi musici“, rozprowadzające gamę muzyczną wzdłuż całej linijki wiersza:

*UT RElevet MIserum FATum SOLitosque LABores  
 Aevi: sit dulcis musica noster amor <sup>12</sup>.*

Legenda głosi, że nazwy te powstały z pierwszej strofy hymnu ułożonego w w. XI przez mnicha Aretiusa, a wzywającego św. Jana Chrzciciela, aby śpiewającym odjął... chrypkę:

*UT queant laxis  
REsonare fibris  
MIra gestorum  
FAMuli tuorum,  
SOLve polluti  
LABii reatum,  
Sancte Joannes! 13*

Nie przepuszczono oczywiście i znakom przestankowym, wprowadzając je do wiersza w charakterze słów; więc np. taka zagadka: jak przeczytać następującą strofę w ten sposób, aby miała rytm i rymy?

*Jan, Piotrowego ciekawy zdania,  
W taki doń sposób rzecze:  
Powiedz mi, czy tej pszenicy snopek  
Większy od tamtych?*

Rozwiązanie jest bardzo proste: po słowie „rzecze“ należy wymówić „dwukropek“, a po „tamtych“ — „znak zapytania“.

Posługując się tą metodą, wyśpiewywał nabożne pieśni pewien diad podkościelny. Widząc wydrukowany w książeczce numer kolejny i tytuł pieśni: XXII O MARYJO ITD. — zanucił z przejęciem:

*Iksa, iksa, dwa kotecki,  
O Maryjo i te de!*

Na znakach przestankowych spekulowano też w tym sensie.

że stawiano je w nieodpowiednich miejscach lub z odpowiednich usuwano, zmieniając treść wiersza, np.:

*Es schrieb ein Mann an eine Wand:  
Zehn Finger hab'ich (;) an jeder Hand  
Fünf (;) und zwanzig an Händen und Füßen,  
Wer das nicht rät, der muss es büßen.*

Bez średników (ujętych w nawias) wiersz jest absurdem, z nimi zaś całkiem rzeczowy.

Cztery słowa *praesens imperfectum perfectum futurum* są bezdusznym wyliczeniem pewnych gramatycznych terminów, ale gdy po „imperfectum“ postawić przecinek, powstaje aforyzm „filozoficzny“. *Odi profanum vulgus* jest wypowiedzią niedemokratyczną, ale rozbijmy pierwsze słowo i zaopatrzymy je w wykrzyknik, a otrzymamy coś wręcz przeciwnego: „O, di! profanum vulgus!“

Co może zrobić przesunięty przecinek, niech pokaże urywek z pewnej noweli:

Nagle wszedł hrabia Dyzio na głowie, miał połyskujący cylinder na nogach, błyszczące lakierki w ręku, laskę ze srebrną gałką w prawym oku, monokl zaśmiał się głośno i zawołał: „Dobry wieczór“.

W seminarium historii literatury jednego z uniwersytetów rozpatrywano kiedyś przez dwie godziny kwestię, czy Słowacki napisał:

*Palmy, zamki nad Bosforem*  
czy też  
*Palmy zamki nad Bosforem.*

W *Beatrix Cenci* (akt II) czytamy:

*Zabiwszy, trupa przyszedłeś na pogrzeb*

— tj. przyszedłeś na pogrzeb trupa. Gdyby po „zabiwszy“ nie było przecinka, seminarium owego uniwersytetu miałooby nową sposobność do parogodzinnej dyskusji. W wydaniu Gubrynowicza (VII, 156) jest nawet myślnik: „Zabiwszy trupa — przyszedłeś na pogrzeb“.

Posiekanie wiersza na sylaby i niestosowne ich połączenie tworzy bełkot:

*Tete roro mama nunu dada tete lala tete*

— ale gdy je uporządkować, zabrzmie groźny okrzyk wojenny:

*Te tero, Roma, manu nuda! date tela! latete!*

Układano zagadki literowe, kryptograficzne napisy, których sens ujawniał się dopiero po wymówieniu słów oznaczających miejsce, w jakim się słowa napisane znajdują, ich liczbę etc., np.:

O	mors	cur	Deus	negat	vitam
be	te	bis	nos	bis	nam,

tj. *o, superbe! mors super te! cur superbis? Deus super nos negat superbis vitam supernam.* Albo:

ra	ra	ra
es	et	in
ram	ram	ram
	i i	

czyli: *terra es et in terram ibis.* I jeszcze dwa przykłady:

trop	vent	bien
tils	sont	pris

to zn.: *trop subtils sont souvent bien surpris.*

Nos	nos	nos
	mar	mar
	ck	i us
iam		hoc
	gam	
	$\beta$	
	minge	
	nio	
	vit	
	a	

tj.: *noster Bismarckius iam ante hoc Gambettam ingenio superavit.*

Utrudniano sobie i bez tego niełatwe życie układaniem panegirycznych labiryntów. Księżciu Silo, fundatorowi kościoła San Salvador w Oviedo (Hiszpania), wystawiono nagrobek z napisem: *Silo princeps fecit*. Można to odczytać 45760 razy, poczynając od środkowego S w kierunku czterech narożnych t.

```

t i c e f s p e c n c e p s f e c i t
i c e f s p e c n i n c e p s f e c i
c e f s p e c n i r i n c e p s f e c
e f s p e c n i r p r i n c e p s f e
f s p e c n i r p o p r i n c e p s f
s p e c n i r p o l o p r i n c e p s
p e c n i r p o l i l o p r i n c e p
e c n i r p o l i S i l o p r i n c e
p e c n i r p o l i l o p r i n c e p
s p e c n i r p o l o p r i n c e p s
f s p e c n i r p o p r i n c e p s f
e f s p e c n i r p r i n c e p s f e
c e f s p e c n i r i n c e p s f e c
i c e f s p e c n i n c e p s f c c i
t i c e f s p e c n c e p s f e c i t

```

Bawiono się w układanie skrótów i w satyryczną lub mi-

styczną ich interpretację. Litery S. P. Q. R. (Senatus Populusque Romanus) interpretowano w nieprzychylny dla papieża sposób:

*Sancte Papa Quid Rides?*

Na co Ojciec Święty odpowiadał, odwracając porządek liter:

*Rideo Quia Papa Sum.*

Antypapista zaś kontynuował:

*Serva Populum Quem Redimisti  
Satan Papa Qui Regnat  
Stultus Populus Quaerit Romam.*

A jakiś wolterianin dodał:

*Si Peu Que Rien.*

Życie ludzkie oznaczył pewien „myśliciel“ średniowieczny trzema R:

Łacińskie	ER
Greckie	RO
Hebrajskie	RES
<hr/>	
Razem:	ERRORES

Mówiono niegdyś, że dowody prawdziwego przywiązania okazać można

AMORE	—	miłością
MORE	—	sposobem bycia
ORE	—	wymową
RE	—	czynem.

Skrótem SALIGIA oznaczano w w. XVI inicjały siedmiu grzechów głównych: Superbia, Avaritia, Luxuria, Ira, Gula, Invidia, Acedia. Był i rym o tym:

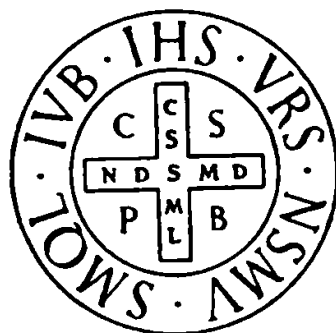
Ut sit tibi vita  
Semper SALIGIA vita.

Na wrotach senatu weneckiego zjawił się kiedyś tajemniczy napis:

P. P. P.  
I. I. I.  
R. R. R.

Długo się głowiono nad znaczeniem tych liter, aż odcyfrowano:

Prudentia Patrum Perit  
Imprudentia Iuvenum Imperat  
Respublica Recens Ruit.



Do kuriozów, jakie pozostawiły nam dawne wieki, zaliczyć należy *karawakę* (od hiszpańskiego miasta tej nazwy) — krzyż dwuramienny, który chronił od moru. Jako relikwiarzyk i jako krzyż, stawiany przy wsiach i miastach, aby je zaraza mijała, dostał się do Polski w połowie wieku XVI, przez pielgrzymów przywieziony. Medalik pod krzyżem upstrzony jest skrótami egzorcyzmów, które, gdy je rozszyfrować, brzmią:

D Ę B A    ...



- JHS — Jesus Hominum Salvator.  
 VRS — Vade Retro Satana.  
 NSMV — Nunquam Suades Mihi Vana.  
 SMQL — Sunt Mala Quae Libas.  
 IVB — Ipse Venena Bibas.  
 CSSML — Crux Sacra Sit Mihi Lux.  
 NDSMD — Nunquam Daemon Sit Mihi Dux.  
 CSPB — Christus Sit Perpetuo Benedictus.

Zdania te, z wyjątkiem pierwszego i ostatniego, układają się w rymowane zaklęcia. O *karawace* wspomina Wacław Potocki: „...nie pomogły paski, paciorki, Karavaki, książki i obrazki“.

Pewien skąpy na słowa Anglik szczyli się, że napisał najkrótszy na świecie poemat:

*FLEAS*  
*Adam*  
*Had'em.*

W przekładzie: Pchły. (Już) Adam miał je.

Zabawne, lecz bardzo trudne do ułożenia są wierszyki w rodzaju:

*Lupus ein Has'*  
*Sedebat er sass*  
*In via auf der Strass'*  
*Edebat er ass*  
*Quid? was?*  
*Gramen Gras.*

Marcin Luter jest podobno autorem tajemniczego dwuwiersza o właściwościach dobrego sera:

*Non Argus, largus; non Methusalem, Magdalena;  
Non Habacuc, Lazarus: caseus iste bonus*

— tj. że ser nie może mieć 100 oczu, jak Argus (to znaczy zbyt wiele dziur), powinien być duży, niezbyt stary (Methusalem), „zapłakany“ jak Magdalena (tj. ociekać tłuszczem), co zaś do Habakuka, to „Habakuk einst kochte Brei, breiig nicht der Käse sei“, i wreszcie... musi cuchnąć, jak Łazarz.

W wieku IX ułożył mnich Hilo hymn na cześć Marii, składający się wyłącznie z nazw roślin i drogocennych kamieni:

*Cedrus, cypressus, platanus, nux, myrthus, oliva,  
Myrrha, storax, calamus, thus, balsama, cassia, nardus,  
Onyx, cristallus, prasius, berillus, iaspis...*

A oto skandowany monolog pijaka, namawiającego nogi do posłuszeństwa:

*Sta, pes, sta mihi, pes, sta, pes, nec labere, mi pes!  
Ni mihi stes, mi pes, lectus erunt lapides.*

Błazeństwami futurystów i dadaistów, czasem wesołymi, czasem ponurymi, można by wypełnić drugi tom takiegoż „Pegaza dęba“. Oto parę próbek ich twórczości:

	co to	
	wieś!	
	naprawdę	
<i>baba</i>	<i>alala</i>	<i>lipopo</i>
<i>aba</i>	<i>laba</i>	<i>baaa</i>
<i>pali</i>	<i>pali</i>	<i>ba</i>
<i>popo</i>	<i>popo</i>	<i>popo</i>
	<i>aba</i>	

Tytuł: „1/2 godziny na żelonym bżegu“.

Stanisław Młodożeniec parął się takimi wyczynami:

*rozczochrane hrapią kohanki*

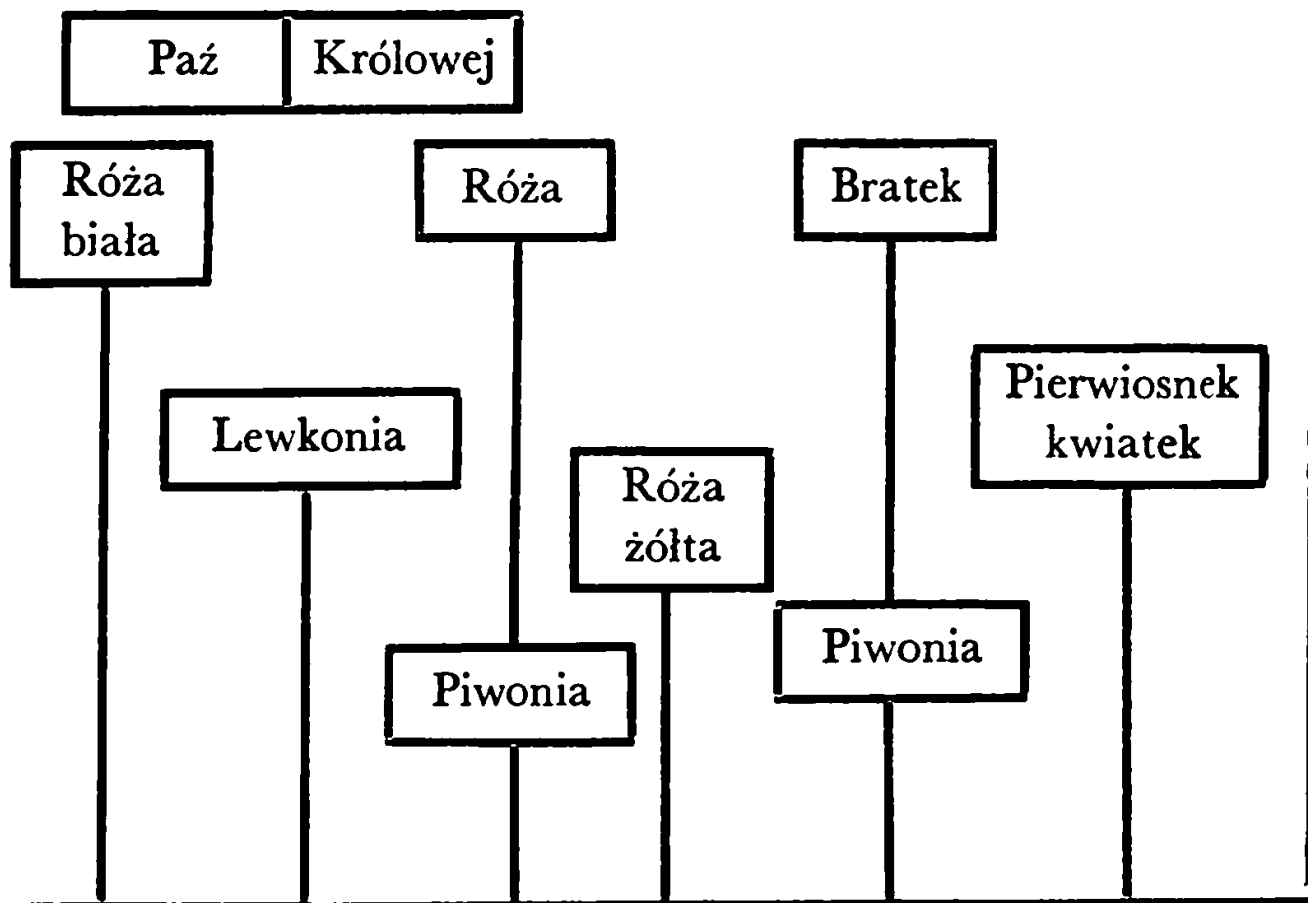
*u boku spoconego hama*

*i czuwa złoty ćelec*

*pies ○ rybim ○ ku w ryżym kołpaku —  
żelona żaba — — —*

**BOMBAJ** — *miasto pieżyn*

Tytus Czyżewski hodował „mechaniczne ogródki“:



Rano  
słońce  
motyl

Rosa  
słoneczniki  
paż królowej  
trawa się śmieje  
śmieję się

Róże  
w dali góry  
żółte róże  
słońce  
i ja i moja nadzieja.

Na głowach stawano w wymyślaniu najbardziej efekciarskich kształtów wierszowych. Pewien Anglik dosłownie przewrócił wiersz do góry nogami, trzeba mu przyznać, że dowcipnie (przekład Janusza Minkiewicza):

*Mówiła panienska z Równego,  
 Że ponad ślizgawkę nic nie ma miłszego;  
 Gdy tak mówiła, przerwała w pół,  
 Bo w tafli lodu zdradliwy dół  
 Uczynił coś z panny  
 •oδaękę łacźęw łanuu*

Co powiedzieć o utworze, którego drobną cząstkę przytaczam poniżej, a który mi przyniósł, gdy byłem w Nowym Jorku, pewien starszy pan i stary emigrant?

*Sad? Step. Same rude rosy...  
 Stale tan smug...  
 I much... I war...  
 O, stole! Straw strop!  
 Tam paw! Spore nosy...  
 Jest car...*

Przeczytałem raz, drugi raz... Powiedziałem, że to bardzo ładne, ale niezupełnie zrozumiałe. Mój gość uśmiechnął się pogardliwie. Okazało się, że to wiekopomny wynalazek w dziedzinie poezji: polski wiersz pisany... samymi angielskimi wyrazami. Proszę sprawdzić w słowniku.

Co sądzić o współcześnie w Paryżu działających „lettrystach“, którzy piszą takie np. utwory:

*Enn lonn gueuseurs  
 Lonn gueusalonn*

*Dours ongeur deurs*  
*Iri — barrn; flonn.*

*Vol Volomb, omb!*  
*Gliss kolomb verss*  
*Alk — dar ke derss*  
*Cal ke ri; bomb!*

Oczywiście, że podmurowują oni te brednie jakimiś nie mniej bzdurnymi teoryjkami i manifestami. Tak samo postępują współzawodniczący z nimi na niwie ogłupiania nielicznych swych czytelników inni filuci czy aferzyści „poetyccy” — wyznawcy „szyfryzmu”. Ci znowu zastępują w druku pewne słowa cyframi, czyli robią jota w jotę, a idiota w idiotę, to samo, co humoryści, o których była mowa w rozdziale „Wiersze a liczby” (str. 113). Konkurentami ich są amerykańscy „interpunkcjonisci”, o których, jak i o szyfrystach, czerpiemy informacje z dowcipnego felietonu *Niejakiego X* w „Odrze” (wrzesień 1948). „Wiersz” amerykańskiego głuptasa „brzmi”:

*Żyjący, olbrzym, cały, w drobnych, kawałkach.*

I to wszystko. U nas w r. 1922 Jan Nepomucen Miller ogłosił w „Ponowie” ciekawą rozprawkę pt. „Poezja znakowania” (przestankowanie jako sztuka), w której — powściągliwie — rozpatrywał pewne możliwości tworzenia ze znaków przestankowych szeregu kombinacji graficznych „pełnych wyrazu i poddawczej treści”... „W ten sposób — pisze Miller — mogłaby się rozwinąć dość złożona symbolika graficzno-przestankowa stanów uczuciowych na podobieństwo *nut muzycznych* w rodzaju następujących zespołów:

1) ... — — — ! — — — ! ! ! ! ! ...

2) ... ? ? ! ? ? i i !“

...Nie rozwinęła się, i Bogu dzięki.

Przy sposobności wspomnę o dwóch pomysłach w dziedzinie nowych znaków drukarskich. Boy proponował stworzenie znaku wyrażającego tzw. „perskie oko” — i nawet go w jakimś wierszu zastosował... Drugi projektodawca pisał:

„Gdyby kto chciał zrobić wydanie rytownicze jego dzieła [mowa o „Pamiętnikach” Paska], zamiast przecinków i kropek, nieużytecznych w piśmie, gdzie nie masz ani okresów, ani periodów książkowych, powinienby wymyślić jakie znaki, pokazujące np., że w tym miejscu mówca pokręcił sobie wąsa, w tym — porwał się do szabli, bo takie poruszenia zastępowały słowa, wyrażały myśli“.

Tym drugim był Adam Mickiewicz (*Literatura słowiańska*, r. 1841).

## PRZYPISY DO ROZDZIAŁU DWUDZIESTEGO PIERWSZEGO

<sup>1</sup> Comprachicos (hiszp.) — fabrykanci kalek i potworów, którzy zniekształcali twarze i ciała małych dzieci, aby je potem sprzedawać jako monstra wędrownym cyrkom i właścicielom bud jarmarcznych. Praktyki ich opisuje Wiktor Hugo w powieści „Człowiek, który się śmieje“.

<sup>2</sup> Z których najpiękniejsza jest słynna Deiopea.

<sup>3</sup> Sprawę, króla, rządu, kraj, religię odbudujemy, my czczący religię. (*Rem* może również oznaczać państwo).

<sup>4</sup> Niech w kwitnącym ogrodzie rozbrzmiewa tracka (tj. Orfeuszowa) lira, sekwańskie zaś chaty niech wydają zapach róży. Oto potężnego rodu balsam pachnie i odświeża wsie wielce uczonej Doli (imię wł.).

<sup>5</sup> ALLE niech wszystkie kościoły rozbrzmiewają słodkim pieniem symfonii (koncertu, chóru), powtarzając imię syna Marii, świętej rodzicielki, aby nas napełnił darami siedmiorakiej łaski i chwały, za co byśmy Bogu mówili LUIA.

<sup>6</sup> T a b o u r o t: *Les Bigarrures et touches du seigneur des Accords*.

<sup>7</sup> Wszystkim rządzi przypadek: losy słuchają wyroku, poddawajmy się losowi, wszystkim rządzi przypadek.

<sup>8</sup> Zawsze tak bywa, że ta sama rzecz się rozgrywa jednym ciągiem i nieustannie powraca inna ta sama (?) rzecz. Gdy rękę uczyniła mścicielką, o Progne powiedziano, że kocha swą siostrę, a nazwano ją okrutną dla syna, gdy rękę uczyniła mścicielką. (Mowa o podaniu, wspomnianym w „Ćwierkologii“: żona Tereusa, Progne, morduje wraz z Filomelą Itysa, syna Tereusa, aby pomścić krzywdę, jaką Tereus wyrządził Filomeli, siostrze).

<sup>9</sup> Jeślibym miał środki i wielkie dobra, cóż stąd? Miałbym przedmioty ze złota i bryłę srebra, cóż stąd? Jeślibym miał synów z królewskiego rodu, cóż stąd? Służyliby mi liczni słudzy, cóż z tego?

<sup>10</sup> Powiedz, czy będę bogaty, gdy napiszę wiersze? Późno.

On sam to mówi? To mówi. Czemu tak krzyczy? Kocha.

Co jest niebezpieczne w miłości? Zwlekanie.

Kto zabił Goliata? Dawid.

<sup>11</sup> Por. w powieści Walerego Przyborowskiego *Widmo na Kanonii* (Warszawa 1892): „Pan nie myślący, co ja jezdem bele tko i grzychu też nijakiego nie mający na sumieniu. Państwo jak wchodzili, to słyszający, co ja pieśń nabożną śpiewający. Ja cały dzień chwalący Pana Boga“ itd.

<sup>12</sup> Słodka muzyka niech będzie naszym ukochaniem, aby ulżyła nędznemu losowi i powszednim trudom życia.

<sup>13</sup> Jest inna jeszcze etymologia nazw muzycznych, wywodząca do-re-mi-fa-sol od arab. *durr(i) mufassal*, tj. łącznie pereł-nut w dwójki.

P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O

I N D E X



- Abecadłowe wiersze 322 nn.  
 Abel (nazwisko) 187  
 Abraham a Santa Clara 374  
 absurdalna twórczość 370 nn.  
 Adam i Ewa 123  
 Aelianus 361  
 Ajschylos 361  
 akromesostych 222  
 akrostych dwustronny 216  
 — potrójny 216  
 — poziomy 220  
 — sylabowy 218  
 — pentakrostych 217  
 — ukośny 221  
 Albertrandy Antoni 79  
 Alcybiades 159  
 Aldrovandus Ulisses 96  
 Alejchem Szolem 18  
 alfabet modlitwą prasłowiańską 316 nn  
 alfabet przepisem prawnym 318  
 alfabet w jednym zdaniu 319—320  
 Alphabet Pepper, miss 327  
 Amboise, de, Adrien 97  
 anacylicy versus 103  
 anagramy 82 nn  
 angielsko-polski wiersz 415  
 Annienski In. 58  
 aphaeresis 71  
 apocope 71  
 Apollinaire (Kostrowicki) 238, 243  
 Arago Jacques 159  
 artes liberales 72  
 Arystofanes 159, 312, 362  
 asonanse 52  
 Asiejew Nikołaj 353  
 „atuli mirohlady“ 295 nn  
 Augustyn, św. 213  
 Auzoniusz 135, 143, 304
- Balmont Konstanty 44  
 Barklaj Jan 190  
 Bartkowski Ks. Fr. 77  
 Bassompierre, de, Fr. 223  
 Bathyllus 41  
 Batuszkow 277  
 Baudouin de Courtenay 262  
 Bauhusius Bernard 303  
 be, czy me? 368  
 Beauharnais 159
- Bechstein Jan Mateusz 365  
 Bellay Joachim 65  
 Belmont Leo 79, 217  
 Ben Jonson 300  
 Betlejczyk 339  
 Bhodża 42, 43  
 biblioteka uniwersalna 90—92  
 Bidermann J. G. 139  
 Bieder Edmund 28  
 Bielicki, ks. 375  
 bigos literacki 147  
 „Bitwa pod Tripolis“ 245  
 Bizet 188  
 Blanci Guil. 83  
 Blumauer 181  
 Bobrik A. 124  
 Boccaccio 224  
 Boczyłowic Jakub 254  
 Boguła 332  
 Bohomolec Fr. 160  
 Bohusz Ksawery 163  
 Boileau 10, 63, 293  
 „bojki“ wasserpolskie 183  
 Bolek Franciszek, ks. 347  
 Bombaugh Charles C. 8  
 Bonciari M. A. 9  
 Boufflers 32  
 Bourget Paul 307, 308  
 bouts-rimés 37—41  
 Boy (Żeleński Tadeusz) 49, 57, 293, 417  
 brachycolony 302  
 Braun Mieczysław 52  
 Brentano Franz 262  
 Breza Tadeusz 60  
 Briusow Walery 34, 43, 52, 322  
 Bromirski Andrzej 179  
 Browne E. G. 64  
 Bruchnalski Wilhelm 20  
 Brückner Aleksander 286, 330, 331  
 Buchanan 80  
 Buffier Claude 69, 70  
 Burmann 160  
 Butler Samuel 238  
 Bystroń J. St. 274, 334
- Cadet de Gassicourt 8  
 Calderon 277  
 Calenberg, von 250  
 cancrini versus 103

- Canel 8, 65  
 Cantacuzène Ch. A. 47  
 Capilupi Laelius 144, 149  
 Capiluporum Carmina 149  
 Caramuel Jan 9  
 „Carmen polsko-latinum“ 128  
 carmina figurata 237 nn.  
 carmina tabulata 226 nn.  
 Catullus 159  
 centon 142 nn.  
 cephalonomasticon 220  
 Chabrol 223  
 Chalon 8  
 Chelidonium 11  
 Chlebowski Wawrzyniec 43  
 Chlebnikow Wielemir 98, 299  
 Chmielowski Benedykt 74, 337  
 Chodakowski Zorian 338  
 Chodźkiewicz Ignacy 282  
 choinka 244  
 Chotomski Ferd. 181  
 chrismon 233  
 chronogramy 114  
 Chybiński Adolf 260  
 Cim 8  
 Colonna Fr. 133  
 concordantes versus 397  
 consonne d'appui 45  
 contre-péteries 53  
 correlativi seu paralleli versus 392  
 Creqy de, markiza 365  
 crescentes et descrecentes versus 391  
 Crusius 139  
 Cyceron 177, 212, 251, 394  
 cygański język 188  
 Cygański Mateusz 367  
 cyzjojany 73, 80  
 Czajkowski Michał 339  
 Czaplicka z Kamockich 76  
 Czarkowski Piotr 316, 334, 340—341  
 Czarnecki Wiktor 344  
 Czartoryski Adam 129, 190  
 Czukowskij Korniej 172  
 Czyżewski Tytus 414  
 Czubek Jan 89  
 ćwierkologia 350 nn.
- Dandin 158, 252  
 Dante 168  
 Dante da Maiano 224  
 Daum 173  
 Davenport Adams 8  
 Dąbrowski St. 76  
 Dejardins Teodor 146  
 deklinowane wiersze 400  
 Delepierre Octave 8, 140, 146
- Dembołęcki Wojciech 31, 332 nn.  
 Dembowski Leon 129, 282  
 Deszkiewicz 339  
 diaeresis 71  
 Dickens Charles 172, 173, 298  
 Dierzawin Gawriła 98, 160  
 Diogenes Laertios 224  
 D'Israeli Izak 8  
 Długoszowski Wieniawa Bolesław 28  
 Dmochowski Fr. S. 176  
 Dobson Wm. T. 8  
 Dongelberge 173  
 „dookoła Wojtek“ (wiersze tego typu) 401  
 Dreux du Radier 66  
 Dulot 37  
 Dunin Mieczysław 28, 29  
 Duńczewski 337  
 Dupont de Nemours 363  
 Dygasiński Adolf 353  
 dziadowskie pieśni zniekształcone  
 259—260
- echowe wiersze 399  
 emblematic poems 238  
 enchainés, vers 398  
 enjambés, vers 59  
 enklityki 51  
 Ennius 156, 212  
 „Eno“ 19  
 „Eno et Ikaël“ 318—319  
 epanaleptici versus 398  
 epenthesis 71  
 Epicharm 224  
 epiphorica, carmina 399  
 Erazm Jan 145  
 Esperanto 264  
 eteostychy 114  
 etnophaulizmy 268  
 etymologie ludowe 258 nn.  
 — pozorne 330—331  
 Eudoksja, bazylissa 145  
 Eugeniusz, arcybiskup 393  
 Eurypides 265
- Faleński Felicjan 255  
 Faton, mnich 218  
 Feliński 63  
 fenicki język 343  
 Fermat Pierre 83  
 Fijałek J., ks. 80  
 Filomela, legenda o niej 361  
 Finck F. N. 286  
 Flögel C. F. 8, 140  
 Flukowski St. 58  
 Folengo Teofil 135  
 Fontaine Mikołaj 79  
 formuły i wykresy w literaturze 124

- Franczew Władimir 206  
 Franklin Benjamin 176  
 Fredro Al. 75, 131, 306  
 Frobenius Gust. 83  
 Fryderyk Wielki 122  
 Fürst Aleksander 93
- Gafarelli Jakub 316  
 Gagarin, księżę 207  
 Gałczyński K. I. 58, 402  
 Ganszyniec Ryszard 184, 185, 327  
 Garcillas de la Vega 145  
 geometria rymowana 80  
 George Stefan 285  
 Gerber Gustaw 149  
 „gimgajski“ język 299  
 Giżycki Jakub 181  
 glossolalie 290 nn.  
 Godart Klaudiusz 114  
 Godecki Jan 66  
 Godziątkowski Hieronim 153  
 Goldonowski Andrzej 11  
 Gomulicki Wiktor 375  
 Gorczyzewski Jan 69, 120, 169, 257  
 Gordianus Fabius 158  
 Gorkij 298  
 Goropius Becanus 334  
 Goethe Wolfgang 68, 174  
 Grabowiecki Sebastian 31  
 Grabowski Ambroży 190  
 griphi musici 405  
 Grochowski M. 368  
 Gryphius Andrzej 133  
 Grzegorz z Samborza 79  
 Guichard 334  
 Gumiliow 65  
 Gundulius 112  
 Gumpenberg, von, Hans 311  
 Gustaw Adolf, król 114  
 Guskiewicz Jan, ks. 334  
 Guyot Tomasz 177  
 gwiazda Marii 245
- Haebler Karl 248  
 Hammeršmid J. F. 136  
 Hamsun Knut 297  
 Happelius 213  
 hawajski język 161, 162, 266  
 hebrajski język przedrzeźniony 283  
 Heine Henryk 173, 174, 184, 185, 281  
 heksametry zgwałcone 394  
 Herka Klemens Kostka 11  
 Hetyci Polakami 345—346  
 hidźra 126  
 Hilo, mnich 413  
 Hilton James 117
- hiperbaty 178, 190  
 „hobbies“ 16, 17  
 hokus-pokus 291, 300  
 Homer 71, 142, 145, 294  
 Horacy 20, 129, 171, 181, 187  
 Horne Dr. 18  
 „Horribilicribrifax“ 133  
 Hovelacque 330  
 Hugbaldus 153  
 Hugo Wiktor 219  
 Hulewicz Witold 155
- Iliada podhalańska 182  
 imiesłowomania 404, 418  
 Iregwe (narzecze) 266  
 interpunkcja a sens 406—407  
 interpunkcjonisci 416  
 intexti versus 226  
 Iwo (pseud.) 23
- Jabłonowski J. A. 22  
 Jabłoński Daniel 87, 89  
 Jamet 103  
 Jan z Kijan 54  
 Jan z Łaska 97  
 Jankowski Józef 309  
 Jankowski Placyd 363  
 Januszkowicz Jan 83  
 Jaworski K. J. 280  
 Jeleński Szczepan 89  
 Jesionowski Jerzy 107  
 Jocher Adam 342 nn.  
 Juszyński M. H. 11, 80, 153  
 Juventinus Albus Ovidius 351
- Kaczkowski St. 174  
 kalambury 250 nn.  
 Kalidasa 42, 43  
 Kalitowski Nałęcz Teodor 75  
 Kamiński J. N. 173, 341, 342, 401  
 Kant Emanuel 30  
 „Kara Mustafa“ 376  
 karawaka 411  
 kārīkā 70  
 Karol V 116  
 Karski Michał 19  
 kazanie absurdałne 375  
 Kern L. J. 324  
 Kerner Justyn 289  
 Kiciński Bruno 45  
 kielich wierszowany 241  
 Kielkowski Maurycy 117  
 Kiepusa Jan 284  
 Kircher Atanazy 367  
 Kleczewski St. 334, 336, 337  
 Klemens VI, papież 104  
 Klimecki Krzysztof 84

- Klonowicz Sebastian 274  
 Książnin Dion. 337  
 Kochanowski Jan 22, 54, 105, 128, 137  
 Kochanowski Jędrzej 176  
 Kolberg Oskar 300  
 Konopnicka Maria 110  
 Konowałow 290, 291  
 konsonanse 52  
 Konstantyn Wielki 226  
 kontrakt rymowany 80  
 Koreywa Jan Al. 179  
 Kotlarewski 181  
 Kowalicki, ks. 375  
 Kraiński Wincenty 76  
 Kramsztyk Józef 185  
 Krasicki Ignacy 142  
 kraty wierszowe 396, 397  
 Kraushar Aleksander 174  
 Kruczonych 299  
 Krzycki Andrzej 112  
 Krzyżanowski Adrian 288  
 „księżycowy dialekt“ 298  
 Kucz Karol 61  
 Kurcz Aureli (Sabowski Wł.) 123  
 Kurzeniecki, ks. 79  
 Kuszelewska-Rayska Stanisława 403  
 Kwintylian 129  
 La Fontaine 152  
 Lalanne 8  
 Lange Antoni 23, 27, 134  
 Larramendi, de Andosilla 145  
 Lasswitz Kurd 90  
 Lec St. J. 122  
 Lech z Lesiewa 339  
 Lechoń Jan 378, 379  
 Lechowicz Andrzej 84  
 Leigh 8  
 Lemański Jan 27, 29, 278  
 Lermontow 169  
 Lenartowicz Teofil 326  
 Lerner Mikołaj 146  
 Leszczyński St., król 79, 87, 250  
 Leśmian Bol. 130  
 lettryści 415  
 Licetus Fortunio 238  
 Lietzman W. 126  
 limeryki 25, 402  
 Lincoln Abraham 17  
 „lingua franca“ 285  
 lipogramy 158 nn.  
 List, von, Guido 334  
 literalny przekład wyrazów 180  
 litteralia aequidica 152  
 litewskie nazwiska przedróżnione 281  
 „Lodoiska“ 282  
 Loyer, le, Pierre 88  
 Luba-Lulua (narzecze) 267  
 Lubomirski St. Herakliusz 137  
 Lucyliusz 145  
 Ludwik XIV 114  
 Luedowa Aleksandra 217  
 Lukrecjusz 171  
 Łukan 145  
 Luter 412  
 Lykophron 85  
 Lycosthenes Konrad 96  
 Łagiewski Ignacy 363  
 łamanie słów 393, 394  
 łańcuchowe wiersze 398  
 Ławrynowicz P. 343  
 Łebkowski Ignacy 274  
 Łukasz z Koźmina 332  
 Łukaszewicz Płaton 334  
 „Łukomorje“ 192 nn.  
 Majakowski Włodz. 98  
 makaroniczne wiersze 128 nn.  
 Makuszyński Kornel 8  
 Malicki Bartłomiej 84  
 Malicki Wincenty 116  
 Malinowski Lucjan 258  
 Marcjalis 89, 399  
 Marewicz Wincenty 64, 66  
 Marinetti 238, 245  
 Marmontel 171  
 Marsh E. A. 146  
 „marski“ język 112  
 Martholde, de 305  
 „Martis et Artis opus“ 157  
 „Mascurat“ 9  
 Maszka Paweł 154  
 Maurois 350  
 Mazarin 9  
 Mazurkiewicz 28, 29  
 Mercier Louis Sébastien 367  
 Merimée Prosper 188  
 Majkowski Aleksander 188  
 melanże językowe 128 nn.  
 mesostych 217  
 Metellus 250  
 Michałowski Feliks 344  
 Michel J. 185  
 Mickiewicz Adam 22, 56, 202, 285,  
 286, 338, 417  
 Miernikowicz Olbrycht 84  
 Migne J. P. 231  
 Mijakowski, ks. 375  
 mikrografia 17  
 Miller J. N. 416  
 Minasowicz Józef Dionizy 51, 174  
 Minasowicz Józef Epifani 120, 137, 179  
 Minkiewicz Janusz 26, 119, 254, 402, 415

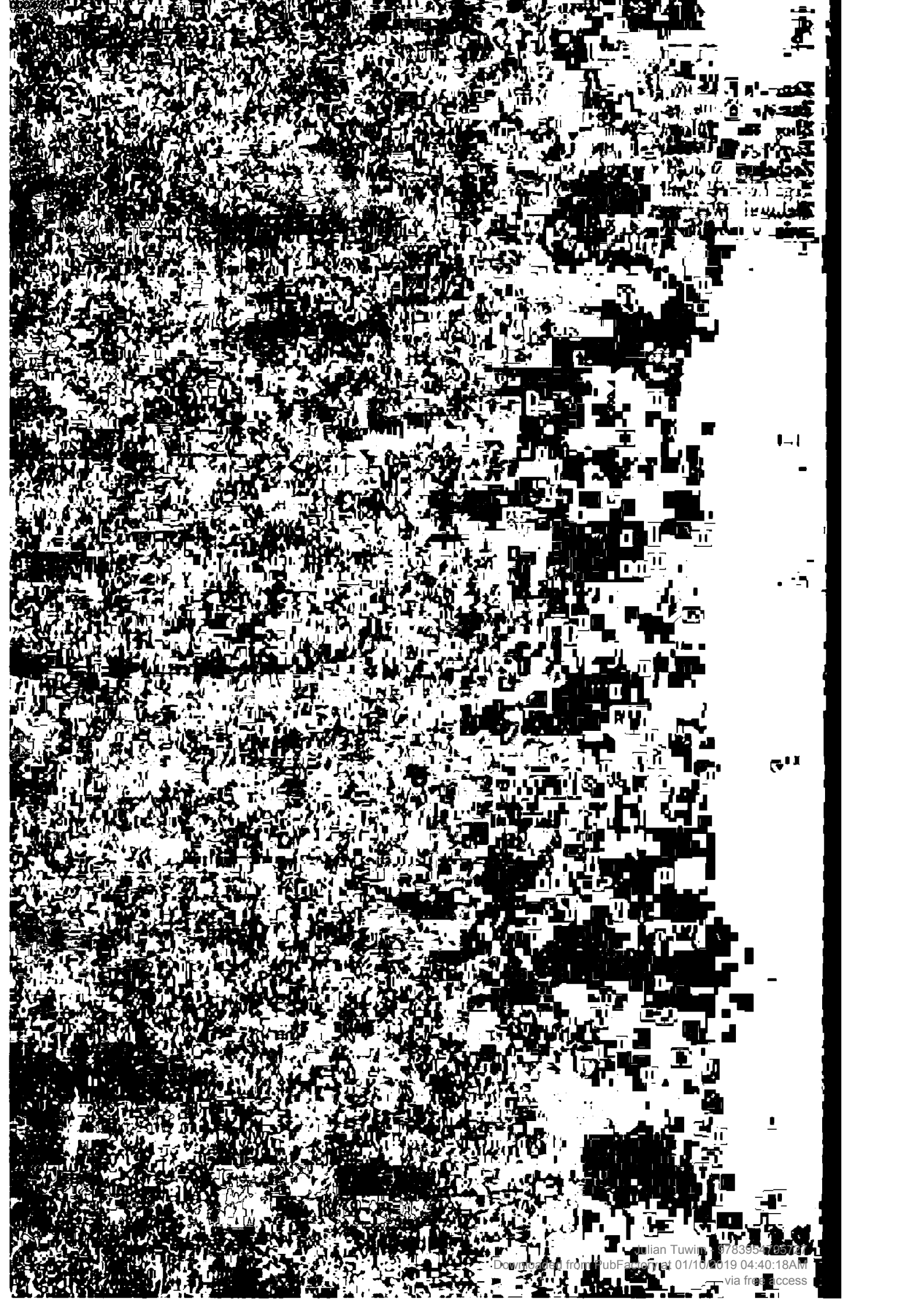
- Miske Ludwik 116  
 Młodożeniec St. 414  
 mnemotechniczne wiersze 69 nn.  
 Moess-Oskargielło 318  
 Molière 135  
 Molski Marcin 171  
 monorymy 32, 33  
 monosylabiczne wiersze 306—310  
 Morawski Szczęsny 334, 344  
 Morawski Józef 368  
 Morgenstern Christian 73  
 Morsztyn Andrzej 105, 137, 214, 256,  
 393  
 Morsztyn Hieronim 350  
 Morsztyn Szczęsny 220  
 Moszkowski Aleksander 93  
 murassa 34  
 Musnier Anna 145  
 muzy 73  
 Mycielski Piotr 219  
 Myśliszewski Maciej, ks. 344  
  
 „nadziewane“ wiersze 400  
 „namopaniki“ 299  
 Napoleon Bonaparte 115, 251  
 Napoleon rozparcelowany 391  
 nauka o spirali 243  
 Naudé Gabriel 9  
 Neron 126, 250  
 Nestor z Larandy 158  
 Neufgermain 59  
 niedźwiedź wierszowany 242  
 Niegoszewski Stanisław 97, 112  
 Niejaki X. 416  
 Nieradzki Adam 11  
 Niesiołowski Kazimierz 26  
 Nieszporkowicz Ambroży 84  
 Nilomir A. 344  
 nonsensowe wiersze 296  
 Norwid Cyprian 64, 388  
 Nowaczyński Adolf, 65, 257, 258  
 nuty (pochodzenie nazw) 406, 418  
  
 Obodziński Aleksander 80  
 Ogiński Michał Kaz. 398, 401  
 Ogrodziński W. 190  
 Okraszewski S. 49  
 Olizarowski Tomasz 63  
 Olszowski Ignacy 160  
 ołtarz Porfiriusza 240  
 ophites versus vel serpentini 398  
 Opidius Aurelius 224  
 Oppianos 361  
 Orłowski Antoni 224  
 Orzelski Stanisław 138  
 Osiński Ludwik 61  
  
 Owidiusz 145  
 owocowe hybrydy 403  
 palindromy 96 nn., 112  
 Paliwoda Piotr 310  
 Panini 70  
 Pannard 238  
 „Papierek lakmusowy“ 371  
 papuaski język 266  
 paragoge 71  
 paralleli seu correlativi versus 392  
 parasol Chamberlaina 239  
 parodie lingwistyczne 270 nn.  
 paronomazja 82, 253  
 Pascal 83  
 „Pasztet nie z trufkami“ 154  
 Patrocki Kazimierz 11  
 Pawlikowski Michał 182  
 pedantesca 138  
 Peignot Gabriel 8, 78  
 Peiper Tadeusz 401  
 Pentadius 392, 398  
 per omnes casus (versus) 400  
 Percher Mikołaj 222  
 „Peregrynacja Maćkowa“ 364  
 „pergoleski“ język 284  
 Persjusz 145  
 Petrarca 255  
 Philomnest 368  
 pi ( $\pi$ ) 120—122  
 Pieńkowski St. 48  
 Pietraszewski Baltazar 344  
 Pietraszewski Ignacy 339  
 piosenki popularne w przekładach 184  
 Piotrowski Gracjan 137  
 Piron 181  
 „Pismo o niektórych nieprzyzwoitych  
 wyrazach“ 278  
 „piurblagizm“ 371  
 Placentius Leo 152  
 plagi egipskie 74  
 Plaut 212, 224, 343, 355, 360  
 Pleurre, de, Stefan 144  
 Pliniusz 18, 361  
 Pochet Jacobus 9  
 Poczobut Marcin 79  
 Podhorski Okołów A. 79  
 Pogorzelski Piotr 12  
 Poklateľski 288  
 Polio Giovanni 224  
 polyptoton 400  
 Porfiriusz Publ. Opt. 217 nn., 226, 231,  
 392  
 Possewin Antoni 145  
 „Potkanie Janasa z Gregoriasem“ 132  
 Potocki Wacław 34, 86, 178, 294, 305,  
 366, 399, 412

- „powrotny“ przekład 185—187  
 prima-aprilisowa twórczość 379 nn.  
 Proba Vera Faltonia 144  
 prosthesis 71  
 proteiczne wiersze 303  
 przekłady nieudolne 166 nn.  
 przepołowione wiersze 395  
 Przyborowski Walery 418  
 Przybylski Jacek 175  
 przyspiewy pieśni ludowych 292, 293  
 „Ptasznik, tj. wyjaśnienie sposobów“ etc.  
   365, 366  
 Puciacianka Anna 220  
 „Pugna porcorum“ 152  
 Puszkina 168, 171, 192 nn., 257, 277, 318  
 quadrati versus 369  
 quassati versus 54  
 R (litera) 159, 160, 161, 163  
 Rabanus Maurus 231 nn.  
 Rabelais 83, 284, 304, 312  
 Racine 305  
 Radziejowski, prymas 128  
 raki 103—107  
 rapports, vers 392  
 Raszyd-ed-din Warwat 33  
 Rajszel L. 47  
 rebusy literowe 408  
 Reimann Hans 257  
 Rej Mikołaj 256  
 Ressayguier, de 307  
 resylabizacja 82  
 reticulatum carmen 393  
 Reusner Nic. 83  
 Rilke Rainer Maria 185  
 Ripley Robert 15, 327  
 Roback A. A. 268  
 Roellinghoff K. 190  
 Rohan-Soubise, de 401  
 Roizjusz Piotr 136  
 Rolicz Lieder, Waclaw 344  
 Rondan 159  
 Roosevelt Frank 17  
 ropaliczne wiersze 390  
 Rosner Ignacy 379  
 Ross Aleksander 144  
 Rosso da Messina 224  
 rosyjskie i polskie słowa jednobrzmiące  
   169—170  
 Rozbicki Soter 7, 373  
 Rozwadowski Jan 286  
 Rubinstein Helena 17  
 Rudiger Andreas 87  
 Rudnicki Lucjan 190  
 Ruzante 133  
 Rückert Fr. 248  
 Rybczyński Witold 122  
 „rymdany“ 39  
 rymy „bogate“ („głębokie“) 46  
   — daktyliczne i hiperdaktyliczne 51—52  
   — emperière 60  
   — homonimowe (homorymy) 27—29  
   — łamane 56  
   — męskie 49—51  
   — pantorymy („vers olorimes“) 46, 66  
   — podwójne 60  
   — powtarzane 32  
   — przerzucane 53  
   — „sjamskie“ 61  
   — urywane 54, 55  
   — wewnętrzne 43  
   — „wzrokowe“ 45  
   — zamknięte 44  
   — zmodyfikowane 62  
   — słowa bez rymów 47  
   — słowniki rymów 48  
 Rzewuski Waclaw 357  
 Rzezawski Franciszek 84  
 Sabowski Wł. 123  
 Sadai 223, 224  
 „Saligia“ 411  
 Sas-Zubrzycki 333  
 „Sator arepo...“ 99—101  
 Scaliger Józef 319  
 Schiller Fryderyk 20, 174  
 Schopenhauer 255  
 Schuchhardt Karl 265  
 Schüttelreime 54  
 „sdwigi“ 257  
 sekty prawosławne 290  
 Selwinskij Ilja 65, 98, 130  
 serce wierszowane 247  
 serpentini versus vel ophites 398  
 Sévigné, Mme 173  
 Seyffarth 316  
 shaped poems 238  
 „Sic vos non vobis...“ 41—42  
 Siemieński Lucjan 362, 366  
 Sierakowski Waclaw 10, 104, 154, 220, 392  
 Sikorski Marcin 154  
 „Silo princeps“ 409  
 Sinko Tadeusz 149  
 Siwinna 182, 183  
 „Skarga umierającego“ 323  
 Skorochoł-Maiewski 342  
 skróty słów (interpretacja) 410—412  
 Słonimski Antoni 35, 78, 296, 378, 379  
 słopiewnie 299  
 Słowacki Euzebiusz 169  
 Słowacki Juliusz 22, 339, 403, 407  
 słowika nazwy 360

- Słuszkiewicz Eugeniusz 9, 262, 313  
 Smal Stockij Roman 365  
 Smolarz Teodor 75  
 Smolik Jan 36  
 sobory powszechnie 72  
 Sofokles 361  
 solitery literowe 310 nn.  
 Solon 142  
 Solre Andreas 9  
 „sonnet olorime“ 66  
 sonetti di proposta e di risposta 35  
 Sowa Antoni 174  
 Sozański Antoni 20  
 Staff Leopold 30  
 Stamirowska Zofia 161  
 statystyka Pisma św. 18  
 Steiner Carl J. 368  
 Stesichoros 361  
 Stęczyński Zygmunt 80  
 Sutor Andrzej 247  
 Sybilla erytrejska 213  
 Symiasz z Rodosu 238  
 syncope 71  
 Syrokomla 66, 140  
 Szaniawski A., ks. 316  
 Szarzyński Sęp 179  
 Szekspir 312  
 Szembek Krzysztof 56  
 666, liczba kabalistyczna 126  
 Szklowski Wiktor 298  
 Szober Feliks 283  
 Szreniawa 339  
 Sztolcman Jan 353, 358, 367, 368  
 Szukalski St. 333  
 Szulgowski 8  
 szyfryści 416  
 szyk przestawny 178, 190  
  
 Śląski 193  
 Święcicki Paulin 344  
  
 Tabourot des Accords 8, 271, 418  
 Tasso 277  
 tautogramy 152 nn.  
 technopaegnia 238, 304  
 telestych 217  
 Tetmajer Kaz. 66, 260  
 Thompson 368  
 trawestacje gwarowe 181  
 Trembecki Jakub Teodor 55, 63, 97, 138,  
 157, 372  
 Trentowski Br. 300  
 Tryphiodor 158, 159  
 Tuczdydes 361  
 Tuwim J. 59, 207, 347, 348, 379  
 Twain Mark 310, 388  
  
 Ursinus J. Leopoldensis 332  
 Uslar P. K. 190  
  
 Van de Weger 149  
 Varro Marcus Terentius 368  
 Vendryes J. 163, 286  
 Villani Nicolo 9  
 Villedieu Al. 70  
 Vincelot, l'abbé 360  
 Voigt A. 367  
 volapük 159  
 Vrtel-Wierczyński Stefan 80  
  
 Wadowski Idzi Stefan 154  
 Waleszyński Marcin 154  
 Walsh William S. 8  
 Wasylewski St. 261  
 Waśniowski Wojciech 11, 99, 212, 221,  
 222, 245, 396, 397  
 Wat Aleksander 299  
 Wcisłowski, ks. 79  
 Weber K. J. 176  
 Weerdt, de, Jodocus 9  
 Weise 8  
 Wergili 39, 41, 144, 145, 175, 178, 270,  
 362, 390, 392  
 Wiazemskij 298  
 Wiech 182  
 wieniec sonetów 35  
 Wiesiołowski Krzysztof 278  
 wieża Eiffla 243  
 Wiszowaty Andrzej 336  
 Wiśniowiecki, Janusz Korybut 160  
 „Witanie... Ixa Herrn Lutermachera“  
 134  
 Witkiewicz St. I. („Witkacy“) 388  
 Witkowski Kamil 388  
 Wittlin Tadeusz 62  
 Wolpius Johannes 153  
 Wolski Mikołaj 79  
 Wolter 122, 169, 173  
 Wójcicki K. Wł. 47  
 Wright Ernest W. 160  
 Wroczyński Kazimierz 27  
 Wwiedenski Irinarch 172  
 Wysocki Szymon 179  
  
 xarāb 126  
  
 yamaka 253  
  
 Zaborowski Tymon 24  
 „Zaczyn“, satyra na 119  
 zagadkowe napisy 272, 273  
 Zagórski Włodz. 106, 126  
 Załuski Józef Andrzej 69, 77

- Zamenhof Leon 264  
 Zamet, m-elle 59  
 Zborowski Juliusz 286  
 Zbylitowski Andrzej 106, 176  
 Zechenter Witold 63, 109  
 Zegadłowicz Emil 126  
 Zieliński Wiktoryn 112  
 zmirot, modlitwa 286
- znaki drukarskie, nowe 417  
 Zwierkowski Ludwik 339
- Żabczyć Jan 215, 219  
 Zdźarski Augustyn 51  
 Żirmunskij W. 368  
 Żółkowski Alojzy 173, 256, 348  
 Żukowski Wasilij 173

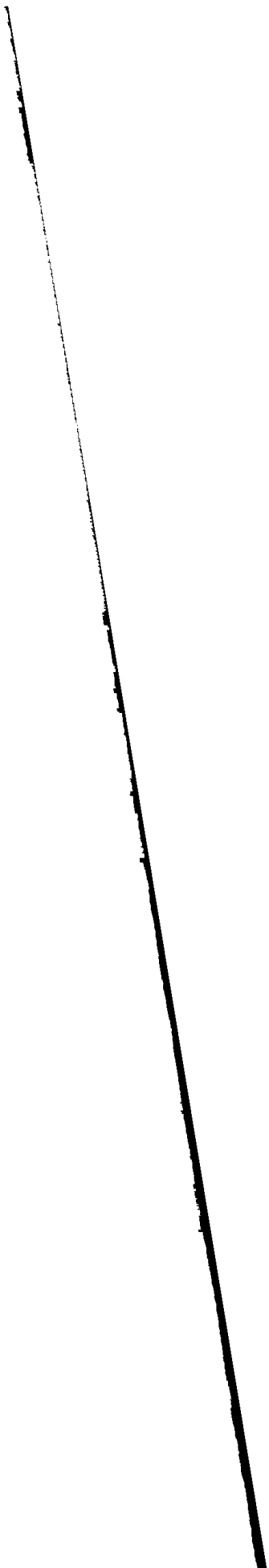




P A N O P T I C U M P O E T Y C K I E G O

S P I S R Z E C Z Y

00047125



Przedmowa . . . . .	5
1. Rymy . . . . .	21
2. Wiersz a pamięć . . . . .	67
3. Anagram . . . . .	81
4. O pewnej kobyle i o rakach . . . . .	95
5. Wiersze a liczby . . . . .	113
6. Melanż, makaron i inne specjały . . . . .	127
7. Centon . . . . .	141
8. Tauto- i lipogramy . . . . .	151
9. Traduttore — traditore . . . . .	165
10. Czterowiersz na warsztacie . . . . .	191
11. Traktat o akrostychu . . . . .	211
12. Wiersze-kobierce i wiersze-obrazki . . . . .	225
13. Kalambur, czyli karambol . . . . .	249
14. O naśladowaniu obcych języków . . . . .	263
15. Atuli mirohłady . . . . .	287
16. Śladami Guliwera . . . . .	301
17. Abecadło z pieca spadło . . . . .	315
18. Ksiądz Dembołęcki i jego parafianie . . . . .	329
19. Zarys ćwierkologii . . . . .	349
20. W oparach absurdu . . . . .	369
21. Varia i inne variactwa . . . . .	389
Indeks alfabetyczny imienny i rzeczowy . . . . .	419